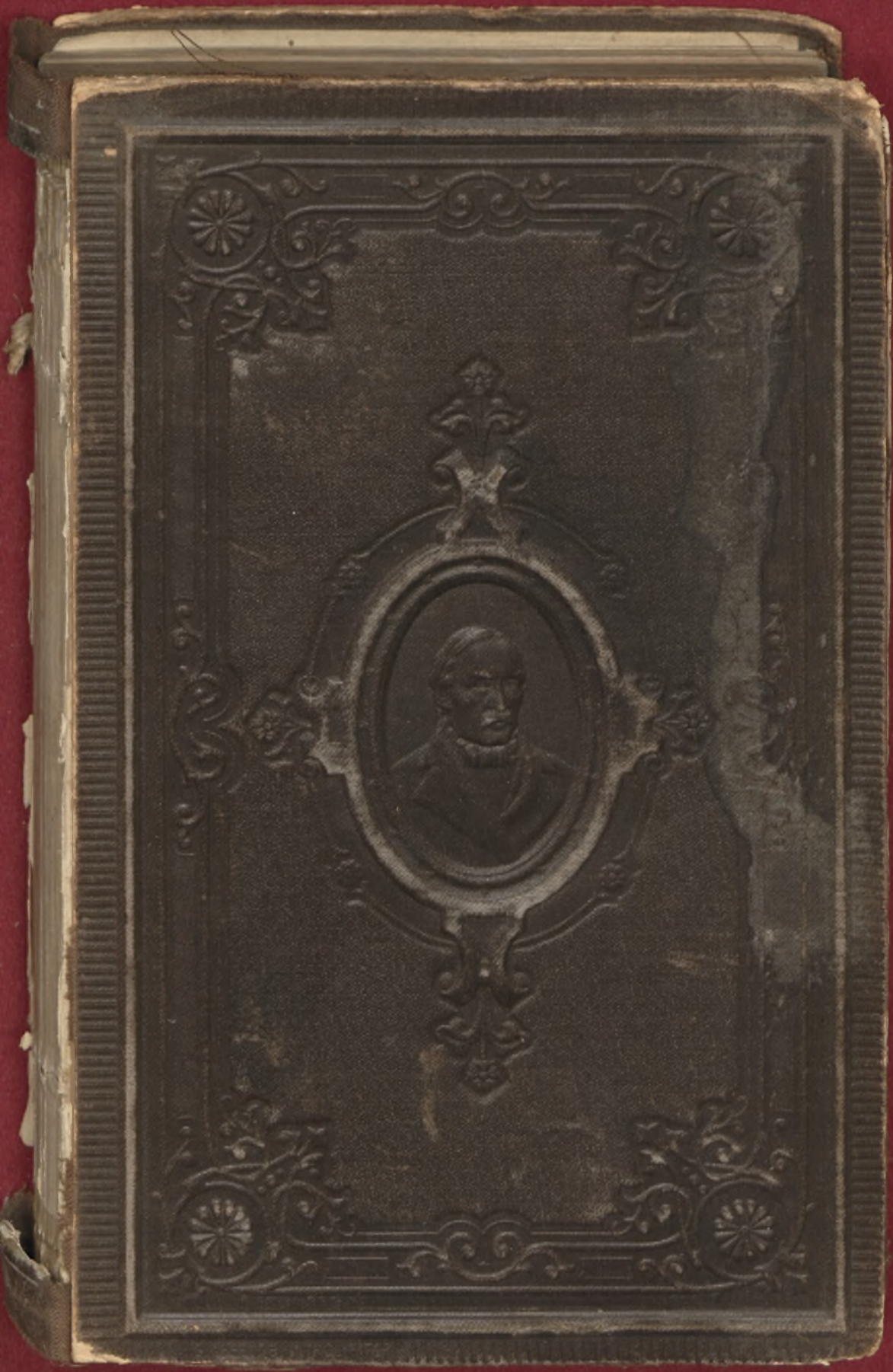
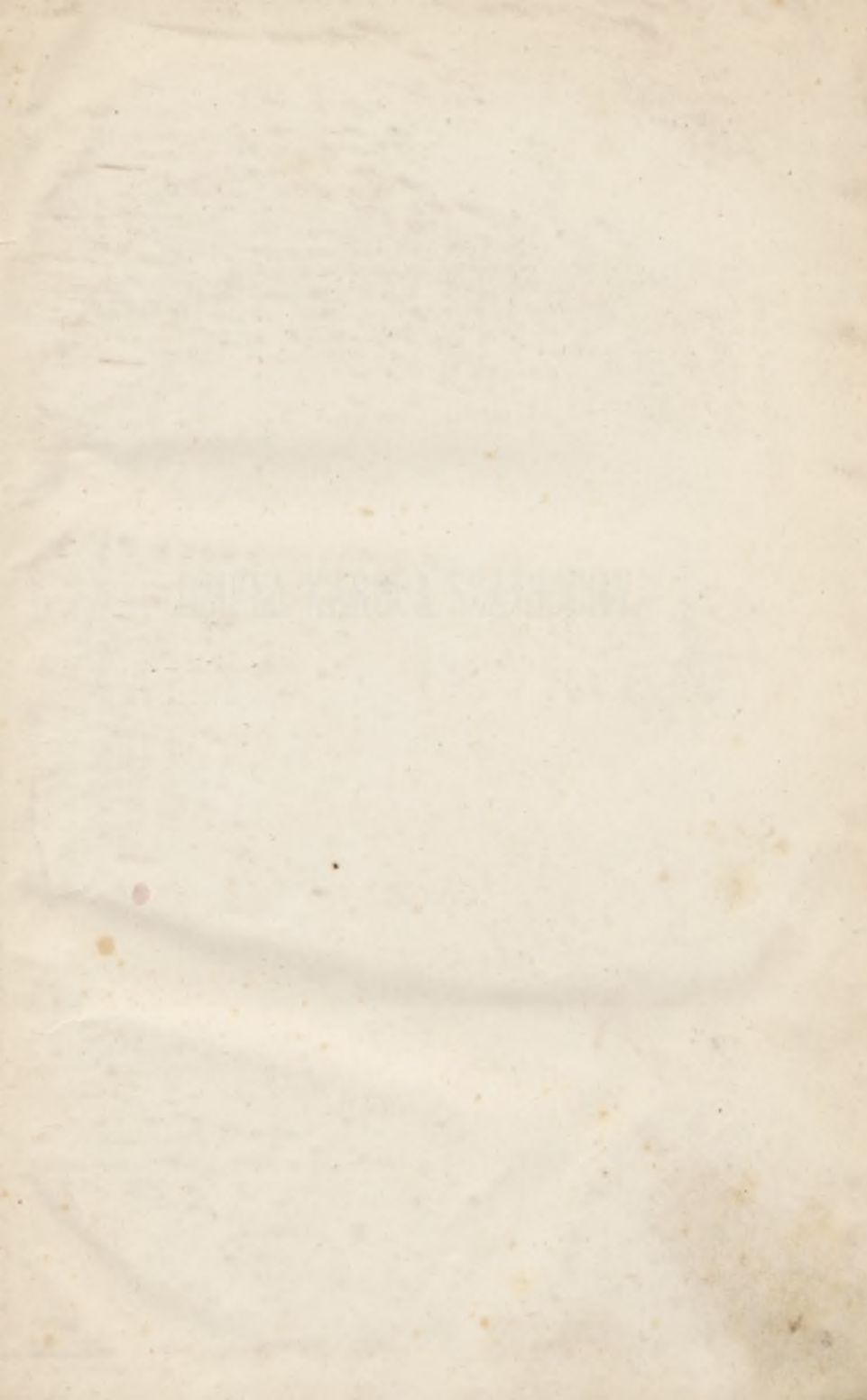


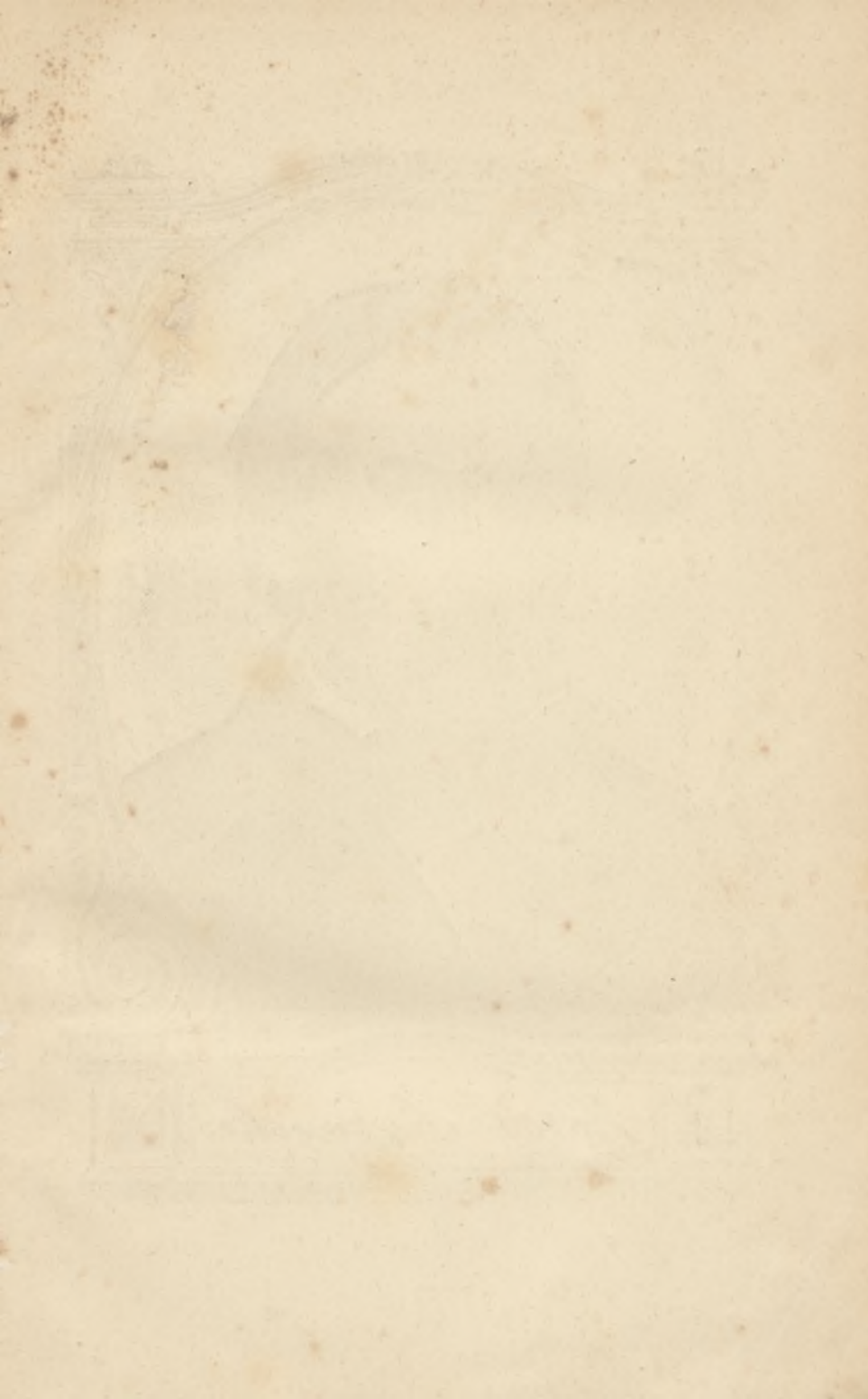






DZIEŁA KAROLA SZAJNOCHY.

THESE PAGES ARE NOT TO BE USED





72.

126243

DZIEŁA KAROLA SZAJNOCHY.

— — — — —
SZKICE HISTORYCZNE.

— — — — —
TOM I.



WARSZAWA.

NAKŁADEM I DUKIEM JÓZEFA UNGRA.

Nowolipki Nr 2406 (3).

1876.

90025



43.567

Дозволено Цензурою
Варшавы, 7 Мая 1875 г.

D150/20

JÓZEFOWI KORZENIOWSKIEMU.

Zdziwisz się może, kochany mistrzu, widząc imię swoje na tej karcie. Książka ścisłej nauki nie jest najwłaściwszém miejscem dla imienia poety. Z wielu jednakże względów jesteś bliższym autorowi tych szkiców niżby ktoś mniemał. On stara się opowiadać, a od ciebie uczyć się nam tej sztuki. On zamilował historję, a któraż z historyi potrafi być głębszą i wierniejszą od historyi serca ludzkiego, jaką ty opowiadasz? On jako historyk ceni nad wszystko prawdę, a powieść twoja świeci tak niezrównanie jęj światłem. Na mocy takiego powinowactwa naszych zawodów, pozwalam sobie spoić imię twoje z tą książką, jak pisma twoje splotły się oddawna z najmiłszymi wspomnieniami mojemi. Przed lat dziesiątkiem stały się one rozkoszą mojego samotnego poddasza; dziś dwoje nas w nieco przestronniejszym czytamy je zakęcie, a teżsame zacne i uszlachetniające wzruszenia, tylko drugiem sercem dzielone, po raz nowy tysamym towarzyszą utworom. Gdyby ktoś przez lat wiele obsypywał nas złotem i chlebem, uchodziłby słusznie za dobrodzieja, i poczuwalibyśmy się do obowiązku wynurzyć mu za to wdzięczność publicznie. A twojeż tyloletnie dary światła i piękna czyż mniejszém są dobrodziejstwem? mniejzeby zobowiązywać nas miały? To też i prawem szczeręj bratniej podziękii należy ci się ta karta, którą po dawnej przyjmij życzliwości.

K. S.

ŚW. KINGA.



Obok czeskiej księżny Dąbrówki, która nam chrześcijaństwo, a Jagiełłowej Jadwigi, która Litwie chrześcijaństwo przyniosła, nie miała dawna Polska królowej, której przyjście do kraju stałoby mu się źródłem tylu wielkich dobrodziejstw, jak objęcie tronu Piastów przez św. Kingę¹⁾). Osobliwie strony, w których to piszem, doznały zbawiennych owoców jój obecności. Św. Kingi posagiem broniła się Mało-Polska od gromów pierwszej burzy mongolskiej; św. Kingi imię wiąże się słusznie z odkryciem bocheńskiego skarbcu solnego; św. Kingi klasztor i życie klasztorne w Starym-Sączu napawały przez długie wieki całą krainę przyległą, już to religijną pociechą, już to pomocą ziemską. Znalazłszy kilka ciekawych dokumentów²⁾), rzucających wcale nowe światło na czasy i biografię téj św. patronki naszej przypomniemy tu trzy główne chwile jój dziejów.

I. Posag.

Śmierć Henryka Brodacza, książęcia na Krakowie i Szlązku, zabrała 17-letniemu synowi Leszka Białego, Wstydliwemu Bolesławowi, dotychczas tylko księciu na Sędomierzu, w przyszłości zaś dziedzicowi całej ziemi krakowskiej, nader zacnego a potężnego opiekuna. Wdzierał się wtomiaśt do opieki rodzony Bolesławów stryj Konrad, książę Mazowsza; lecz głośna po całym kraju, a nawet przez samego synowca doznana już gwałtowność i nieprawość stryjowska stała małoletniemu Piastowicowi za najcięższą niewolę. — Nastąpił wprawdzie bezpośrednio po śmierci Henryka Brodacza tak w księztwach wrocławskim i krakowskim, jakoteż w opiekuństwie nad młodym Bolesławem, Henryków

syn, także Henryk, zwany Pobożnym; ale ten miał wielu własnych, swarliwych synów, potrzebujących ustawicznej pieczy i ziem szerokich, a przy łatwości pokrzywdzenia piastunka na rzecz synów rodzonych, któż mógł być pewnym, że dziedzic księstw ojczystych będzie oraz dziedzicem cnoty ojcowskiej? Potrzeba więc było szukać w innych stronach nową, niewątpliwszą podpory.

W takim położeniu, czuwające nad losem młodziana niewiasty książęce, jego własna matka Grzymisława, jego ciotka Salomea ³⁾, księżna słowiańska, małżonka węgierskiego królewica Kalmana, brata króla Beli IV, a pana zachodnio-południowej części królestwa, bawiąca przy mężu w Węgrzech; upatrzyły najzbawiennejszą pomoc w wyswataniu Bolesława z jedną z królewien węgierskich, córką króla Beli IV. Byłoby niepospolitą fortuną dla małoletniego księcia sędomierskiego. Węgry, ubłogosławione Dunajem, winem, solą, a zwłaszcza kopalniami rzadkiego podówczas złota i srebra, należały w średnich wiekach do najzamożniejszych państw Europy. Królowie węgiercy słynęli jako bogacze pomiędzy monarchami. Sam Bela IV oświadczał hardo w swych dokumentach, że ma do syta skarbów i złota ⁴⁾. Bogaty przeto posag wróżył zięciowi węgierskiemu. A mając złoto, mając ojca w królu węgierskim, mógł młody Piast nie dbać o opieszłą pomoc swoich własnych „baronów“, mógł czyto przeciwko Konradowi czy komukolwiek innemu, mieć w każdej chwili wojsko zaciężne, otrzymać zbrojne posiłki z Węgier, schronić się tam w chwili niebezpieczeństwa.

Tak przeważne względy kazały użyć wszelkich środków do zawarcia małżeństwa. Nie zważano na młodociany wiek Bolesława i królewien węgierskich. Ośmnasty rok oblubieńca, a piętnasty ⁵⁾ najstarszej królowny węgierskiej Kingi, przeznaczonej zasiąść na tronie polskim, zdały się ówczesnym wyobrażeniom najstosowniejszą porą do stadła małżeńskiego. Nad Bolesławem w Sędomierzu pracował w tej mierze radą i przedstawieniami krakowski biskup Wsław, gorliwy zwolennik sojuszu węgierskiego; u dworu króla Beli ułatwiała dzieło polska bratowa Salomea. Zaczém już w kilka miesięcy po śmierci dawnego opiekuna Henryka

Brodacza, wyjechali najmożniejsi panowie polscy, mianowicie Klimunt z Klimuntowa kasztelan i Janusz wojewoda krakowscy, w dziewosłęby do Węgier i jeszcze w tym samym roku Pańskim 1239 przywieziono Bolesławowi pożądaną oblubienicę z za gór.

Przez dni dwanaście trwały w Krakowie gody weselne. Królewna zatatrzańska łączyła w sobie wszelkie wdzięki i dary niebios. Młodzież płochą zachwycali jęj lata wiosenne, jęj niezwykajna uroda, jęj wzrost wyniosły i kibić smukła ⁶⁾. Dusze pobożne radowało jęj skromne, bogobojne wejrzanie, zapowiadające przyszłą świętobliwość żywota, do której od dziecięctwa zniewalał królewnę przykład tyłu z blizka i zdala otaczających ją świętych niewiast pokrewnych: owęj stryjenki Salomei, niebawem świętęj; drugięj krewnej ciotki Elżbiety, wdowy po landgrafie Heskim Ludwiku, przed laty czteru ukanonizowanęj; trzecięj, ciotki Jadwigi, wdowy po onym Henryku Brodaczu, opiekunie Bolesławowym, oczekujacęj w klasztorze trzebnickim blizkiego w poczet świętych wliczenia. Poważni wreszcie ludzie, uwzględniający przede wszystkim dobro światowe, cenili sobie najwyżej posag królewny, przechodzący ogromną podówczas sumę 40 tysięcy grzywien, równą dzisiejszję sumę półczwarta miliona złotych ⁷⁾. Młody nowożeniec książęcý uchodził zdaniem wszystkich za szczęśliwego...

Wrogi stryj Konrad nie śmiał już niepokoić synowca. Posag królewny węgierskięj leżał pilnie strzeżony w skarbcu książęcym. Tymczasem znalazła się potrzeba użycia go ku obronie od innego, nierównie sroższego niebezpieczeństwa. Od lat kilku krążyły pogłoski o blizkim najściu Mongołów czyli Tatarów ⁸⁾, ludu nieznanego dotąd Polsce i Węgom, przybyłego w niezmiernęj liczbie z dalekich kończyn Wschodu, i już od lat kilkunastu gnębiącego pogranicza wschodnich księstw ruskich. Pogańska wiara Tatarów, wieści o ich srogości i okrucieństwach, żywość wyobraźni średniowiecznej skłonnęj do najjaskrawszych przywidzeń, czyniły spodziewanych najeźdźców w oczach przełęknionego Zachodu widmem niewysłowionęj okropności, przedmiotem najzabobonniejszego postrachu. Od roku do roku zapowiadano napad tęg ludożerczję (jak na prawdę wiercono) dzieczy; lecz ponieważ

obawa na szczęście długo próżną okazywała się, więc oswojono się z nią i zaczęto niedowierzać pogłoskom ⁹⁾). W tém około drugiego Bożego Narodzenia, które św. Kinga obchodziła nad Wisłą, gruchnęła pewna wiadomość, że Tatarzy zburzyli Kijów i ku Rusi ciągną Czerwoną. Nim jeszcze dalsze wieści nadbiedz zdołały, uderzyła już pierwsza fala Tatarstwa o brzegi polskie. Co odtąd jako plaga powszechna gnębić miało przez długie wieki krainę św. Kingi, to teraz świeżem, niewidzianem jeszcze dziwem pojawiło się u jej granic.

Pierwsze czaty tatarskie, które swoim widokiem zatruwały wzrok uciekającego ludu polskiego, odznaczały się tążsamą sńiadą, szeroką twarzą, tymsamym na wierzech wyróconym kozuchem i kołpakiem, temież dwoma albo trzema łukami o kilku pełnych sajdakach, wreszcie tymże toporem do rozbijania zamków, trokiem do pętania jeńców i nahaiką na konia ¹⁰⁾) — z jakimi w czasach następnych tak boleśnie oswoiła się wyobraźnia narodu. Ale podczas gdy późniejsi ordyńce krymscy byli tylko tłuszcą pospolitych łupieżców, o ileż odmienniejszymi od nich okazują się Mongołowie najścia pierwszego! Od lat czterdziestu urosło pod ich wojenną ręką olbrzymie państwo, obejmujące od Donu aż po Chiny, od Indyi aż do Sybiru, dwakroć tak wielką przestrzeń świata, jak cała Europa chrześcijańska, z wszystkimi jej państwami i państewkami. Urządzone przez mocarza, który obyczajem wszystkich twórców monarchii wschodnich był zarazem wojownikiem, prorokiem i prawodawcą ¹¹⁾), podniosło kolosalne mocarstwo mongolskie poziomy dotąd umysł swoich założycieli do niezwykłego stopnia dumnej rozbujalności. Lecz ponieważ podniesienie to nastąpiło nagle, po stanie zupełnego barbarzyństwa na duchu i na ciele, więc zrodziła się ztąd jedynie chwilowa, pozorna, meteoryczna oświata, uderzająca najdziwaczniejszymi rysami. Naprzód upoiło Mongołów dotychczasowe szczęście wojenne ślepą wiarą w przeznaczone sobie panowania nad całym światem. Doznana dotychczas pomyślność wojennego jedynowładztwa, podbiła ich ducha również ślepego posłuszeństwu dla swoich rządców. Wspólność podejmowanej przez wszystkich członków narodu pracy zdobywczej, wspólność

jednego celu wielkiego, przejęła cały naród uczuciem braterstwa i moralności wzajemnej, skutkiem której, według zeznania najprzyjaźniejszych światków naocznych, każdy Tatar dla Tatara był zgodliwym, rzetelnym, miłosiernym, dalekim od wszelkiej zawiści lub złej woli¹²⁾. Zatoż dumna świadomość swojej roli zwyciężkiej, harde uczucie wielkości dokonanego przez siebie dzieła, założonej przez siebie monarchii świata, w obec której niknęły wszelkie państwa chrześcijańskie, napawały surowy zresztą umysł Tatara niesłychaną pychą względem całej reszty ludzkości. Posuwała się ta pycha aż do najmroźniejszej pogardy, aż do owego igraszkowego usposobienia, w jakim Tatarzy, mając sprawę z tłumem wzgardzonych przez siebie ludów, niemogącym (według ich zdania) wchodzić w żaden stosunek równości i wzajemności z synami Złotej Ordy, mniemali się wolnymi od wszelkich względów ludzkich, upoważnionymi do sztychowania wszelkich umów i przysiąg, do najdzikszej z zimną krwią okrutności, tak mało wówczas zdrożnej w oczach Tatara, jak srogość względem bezdusznych a szkodliwych żyjątek. I miała piekielna prawdziwie pycha tryumfatorów mongolskich tém większy nawet pozór słuszności niejakićj, ile że w tym wojennym zawodzie, którym oni w jedyne z resztą ludzkości wchodzili teraz zetknięcie, czterdziestoletnie bez przerwy boje, wzbogacając Tatarów skarbem doświadczeń wojennych, nadawały im znaczną nad innymi ludami wyższość. Jakoż nie czém inném, nie ogromem swoich istotnych sił, nie tak osobistą odwagą, jak raczej tąż wyższością rozumu, wojennym przemysłem swoim, wojenną sztuką dowódców biegłych, zawojowali oni tyle ziem i narodów.

Ztąd, jak sama powierzchowność Tatara, o wcale niezarosłej lub tylko lekkim porostem ocienionej twarzy, o kształtnej budowie ciała, nadobnym wcięciu w pasie¹³⁾, o zręcznych ruchach jeźdźca i strzelca, nie była w rzeczy przedmiotem zgromy i obrzydzenia, tak też w całym ich rozbójniczym najściu na Zachód, było więcej fanatyzmu niż wyłącznej chęci łupieży, w ich mordach i okrucieństwie więcej igraszkowej pogardy niż krwiżądności, w ich gromach wojennych więcej przemysłu niż samej przewagi zewnętrz-

nój¹⁴⁾. Wszakże tém stali się Tatarzy najstraszniejszymi uprzedzonemu o swój wszechstronną wyższość chrześcijaństwu, na którym Oryent za swoje kilkokrotne klęski krzyżowe krwawy teraz wziął odwet. „Wy, mieszkańcy Zachodu“ — pisał tymi czasy chan W. do papieża rzymskiego¹⁵⁾ — „mniemacie, jakobyście wy Chrześcianie byli sami na świecie, i gardzicie resztą narodów. Jednakże zkądżeto wiecie, komu Bóg swojej łaski poszczególnie udzielić raczył? I my także Boga chwalimy i ramieniem jego zburzym świat cały, od Wschodu aż do Zachodu.— Albowiem powiedziano jest, iżby na niebie był tylko jeden Bóg, a na ziemi był tylko jeden Chan!“¹⁶⁾.

Takie hasło wiodło Tatarów nad brzegi Wisły. Głównym przecież celem ich teraźniejszej wyprawy były Węgry. Jako kraj niezwykajnie bogaty, jako siedlisko narodu, który sam pod te czasy przez umyślnie wyprawione na Wschód poselstwa szukał swojej pierwotnej ojczyzny w Azji, w bezpośredniem pobliżu krain mongolskich¹⁷⁾, jako świeży wrzście przytułek Kumanów, niedawnych nad Czarnomorzem sąsiadów Tatarów, a teraz po wojennym przez nich rozbiściu, bawiących od kilkunastu miesięcy w przyjaznej gościnie nad Dunajem, w ziemi spółazyjskich Madziarów¹⁸⁾, słynęło państwo węgierskie ku Wschodowi w daleki, aż do uszu chanów W. głośnie dochodzącej powieści. — Po wzięciu bogatego Kijowa nie pociągał Tatarów żaden z krajów Zachodu tak pognętną a bliską sławą, jak królestwo Arpadów. Ku niemu więc w ostatecznym dążąc kierunku, wyprawiali Tatarzy przodem poselstwo do króla Beli z rozkazem, aby jeżeli pragnie zachować życie i państwo, uderzył czołem przed W. chanem¹⁹⁾. Odmowna odpowiedź przyspieszyła pochód Tatarów. Właściwy im tryb wojowania skierował drogę na Polskę. Jużto trudność znalezienia w lesistych i nieuprawnych onego czasu ziemiach dostatecznej dla ogromnego wojska żywności, choćby łupieżą branę; jużto zamiar uniknięcia wielkich, morderczych bitw, na jakie Tatarzy niechętnie narażali się²⁰⁾, nakazywały całemu ogromowi armii mongolskiej, w każdym pochodzie ku pewnemu głównemu miejscu zebrania, dążyć tam kilku wielkimi szlaki. Następnie każdy z głównych oddziałów rozlewał się w kilka

poniejszych strug, mających podobnie pewien poblížszy cel zejścia się razem, u którego po spustoszeniu całej poza sobą ziemi przybywszy, posuwały się wszystkie znowuż kilku różnostronnymi prądami naprzód, ku głównej mecie wyprawy. W ten sposób cały kraj najechany, bywał okryty jedną wielką siecią łupieży; obrońcy krrju, nie wiedząc której stronie pierwój nieść pomoc, tracili wszelką nadzieję powstrzymania zalewu ²¹⁾, a jeśli, nawet jak często zdarzało się, któremuś z pomniejszych zagonów tatarskich padła kłęska dotkliwa, nie wywarło to żadnego wpływu na los całej wyprawy. W taki też sposób podjęli Tatarzy z swego ostatniego stanowiska koncentracyjnego, z Rusi Czerwonej, swój terażniejszy pochód ku Węgrom.

Naczelnym wodzem czyli „królem królów i najwyższym panem“ ²²⁾ całej potęgi zgromadzonej był wnuk Dżengischanów Batu-Chan, „pierwszy po W. chanie“ ²³⁾, władzca zachodniej czyli kapczackiej części całego mocarstwa mongolskiego. Pod nim przewodzili pojedynczym oddziałom naczelnicy podrzędni czyli „króle“, jako Orda czyli Urduj, rodzony brat Batu-Chana, Peta czyli Bajdar i Kadan czyli Kajdan, wnukowie Dżengsschana po młodszym synu Dżagataju; Meńgu i Kiujuk, synowie trzeciego Dżengischanowica Oktaja, terażniejszego chana W.; wreszcie dwaj inni królewice z krwi Dżengischana. Oprócz tego znajdowali się jeszcze u steru osobnych oddziałów dawni, sławą okryci wojownicy czyli tatarskim, a od Tatarów do nas przeszłym wyrazem *bohaterowie*, *behadirowie*, jak Subutaj pogromca Chin i pierwszy zdobywca Kapczaku; Burundaj-behadir, Biedjaj-behadir, Haider i inni ²⁴⁾. Ogół zastępów mongolskich zawierał pół miliona, a według innych społecznych pisarzy, przeszło sześć kroć ²⁵⁾ ludu zbrojnego. Samych siekierników, poprzedzających zwyczajnie główną armię, a przeznaczonych do rozrębywania stawianych Tatarom przeszkód i zasieków granicznych, liczono 40 tysięcy ²⁶⁾. Nieprzejrzana ilość koni, których Tatarzy zawsze po kilka do przesiadywania się potrzebowali, wielbłądów z machinami wojennymi i namiotami, wozów z przyborem obozowym, towarzyszyła wyprawie: „Od rżenia rumaków, ryku wielbłądów, skrzypu teleg tatarskich; nie można było dosłyszeć

słowa ludzkiego“— opowiada kronika ruska ²⁷⁾. A w coraz dalszym pochodzie miał jeszcze wzrastać ten ogrom. Gdyż pierwszym obowiązkiem każdego podbitego albo dobrowolnie poddającego się ludu, powiatu, nawet miasta, było przyłączenie się do zbrojnego pochodu tatarskiego, służenie mu za straż przednią, za przewodników, co pewnym udziałem w łupieży wynagradzając się, nie zupełnie odrażało ludy niektóre. Tylko podobnym przemysłem zdołali Mongołowie skupić tak ogromną masę zbrojną u granic Polski i Węgier. Przy wyjściu bowiem z ojczyzny, mając pod swymi znakami samych rodowitych Tatarów, liczyli oni tylko sto kilkadziesiąt tysięcy wojska ²⁸⁾. Reszta półpięta kroci składała się z poniewolnych zaciągów cudzoziemczych, z Kumanów, Bulgarów, Rusi, gnanych w każdej potyczce na pierwsze strzały, podczas gdy Tatarzy rodowici stanowili ostatni, troskliwie oszczędzający się zastęp. Tym, sztuką zwiększonym ogromem umyślił Batu-Chan ze wszystkich stron ²⁹⁾ zalać Węgry. Stosownie do tego rozdzielona została armia mongolska w trzy główne szlaki czyli oddziały ³⁰⁾. Z tych *pierwszy* dążył do Węgier od wschodu, od strony siedmiogrodzkiej, dwoma różnemi bramami, wiodącemi do Siedmiogrodu z Bukowiny ³¹⁾ i Multan ³²⁾. *Drugi* miał wtargnąć z północy, od strony Małopolski, w szczególności przez góry ziemi krakowskiej ³³⁾. *Trzeci* nareszcie oddział, nadzwyczajnie szerokiemi oskrzydłając Węgry półkołem, zmierzał ku nim przez Wielkopolskę i Szlązk, od zachodu, ze strony morawskiej. Któreto rozporządzenie wyprawy działało się z taką rozważą, iż będąc w ziemi halickiej, w pobliżu najdogodniejszego ponoś szlaku przez Karpaty do Węgier, odstąpili Tatarzy odeń umyślnie o kilka dni drogi ku północy i zachodowi, aby przez ocalenie przyległych temuż szlakowi okolic do spustoszenia, zachować sobie ludny, w żywność i paszę bogaty gościniec do przyszłego *powrotu* z ziemi węgierskiej ³⁴⁾. Tym sposobem zapobiegli poganie zarazem wczesnemu ostrzeżeniu Madziarów o swoim najściu z północy i od zachodu, i mając głównie ziemię węgierską na oku, rozciągnęli jeszcze sieć łupieży ponad zamożne miasta i krainy sąsiednie, mianowicie Sędomierz, Kraków i Wrocław. Zaczém ku Małopolsce, ku sędomierskiej siedzibie

Bolesława Wstydlwego i św. Kingi, zwróciło się przedewszystkiém czoło armii mongolskiej, pod wodzą samego Batu-Chana. Jakież usposobienie moralne stanęło w królestwie Piastów naprzeciw światobórczej dumie tatarskiej?

Polska była drugim chrześcijańskim, pierwszym zaś krajem katolickim, który padł ofiarą Mongołów. Nie doświadczyli się oni jeszcze w zapasach z chrześcijaństwem. W tych gotował się potomkom Złotej Ordy wcale inny odpór niż w walce z pogaństwem azyatyckiem. Tu tryumfatorska pycha Mongołów spotkała się z fanatyczném natchnieniem religijném, spoglądającym z równej wysokości na moralne barbarzyństwo Tataru, jak Tatar na Europejczyka. Tu wszelkie zalety wyższości, jakimi naród Dżengischanów górował nad resztą ludów azyatyckich, a nawet w pewnym względzie nad polityczném dziecięctwem Chrześcijan, okazały się w końcu niedostateczne. Napróżno przeciwko niezgodzie i swarliwości państw chrześcijańskich rozdartych właśnie w tój porze zawziętą walką między cesarstwem a papieżami, stawiali Mongołowie posłuszną karność olbrzymiej, należycie uporządkowanej monarchii. Każdy z narodów europejskich, opuszczony od niezgodnego sąsiada, wzdygając się na samą myśl oddania pokłonu zwycięzcy pogańskiemu, zbroił się z osobna do niezbyt rozmyślnie obliczonej, lecz zuchwale śmiałej walki za wiarę i za siebie. Napróżno przeciwko niemowlęctwu sztuki wojennej ludów zachodnich, przestającój na rycerskich zapasach każdego pojedynczego wojownika z swym przeciwnikiem, zamieniającój pospolicie obowiązek wodza naczelnego w rolę szeregowego zapamiętałca, miotającego się po rycersku na oślep w tłumy najgęstsze, rozwijali doświadczeni wodzowie tatarscy wszelką swoją umiejętność kierowania zdala od zgiełku bitwy ³⁶⁾ uczonemi ruchami ogromnych mas. Każdy z owych śmiałków naczelnych gorzał chęcią rycerskiej, męczeńskiej śmierci, a gotowość każdego do tak niebezpiecznej walki, narażając nieprzyjaciela na małe wprawdzie, lecz tém częstsze straty i ciosy, wywierała w końcu skutek klęski zadanej. Napróżno wyprowadzili Mongołowie niesłychanej dotąd wielkości armię na podbicie Zachodu; już bezładny, daremny opór pierwszych maluczkich w obec monarchii Dżengis-

chanowój krajów, Polski i Węgier, zniechęcił jój założycieli na zawsze do wypraw poza Wisłę i Dunaj. Nie małoduszny więc popłoch, jakby o tém jedyne głośniejsze dziś wspomnienie z onych czasów, podanie o ucieczce Bolesława Wstydliwego wnosić kazało, lecz rycerska ochota do śmiertelnej walki z pogaństwem powitała nad Wisłą pierwszych Tatarów. Środków zaś do téj walki dostarczył głównie posag młodzieńczej księżny Kingi.

Za grzywny węgierskie pospieszono naprzód ściągnąć do Sędomierza rotę żołdactwa najemnego. Z temi, czy też z szlachtą krajową wyruszył ztamtąd Bolesław, pełen otuchy pobożnej, przeciw wrogom nieznanym. Nie myśląc jeszcze bynajmniej o ucieczce, wróżył sobie młodzian wszelką łatwość powstrzymania pogaństwa. Towarzyszył mu inny z książąt polskich, ponoś stryjeczny Bolesław Kondratowicz, młody dziedzic Mazowsza, wiedziony również rycerską chęcią zasłonięcia swoich ojczystych ziem nadwiślańskich. Po-
stanowiono bronić Tatarom przejścia przez Wisłę i posunięto się z hufcami wzdłuż jój brzegów, ku północy od Sędomierza, w stronę Lublina. Już tam Mongołowie pierwszą właśnie wściekłość na mieszkańcach miasta i okolicznych siół wywierali. Niespodziewana wieść o ich nagłym cofnięciu się ku stronom ruskim podwoiła ufność Polaków. Atoli był to tylko zwyczajny krok taktyki wodzów tatarskich, spowodowany już to zamiarem złożenia w grodach ruskich zabranej świeżo zdobyczy, już to właściwym Ordzie trybem posuwania się naprzód, ustawicznie na pozór cofając się. Niebawem przy pomocy mrozów zimowych, które umościły lodem rzeki pobliskie, nadleciały nowe roje Mongołów, będące, jak się zdaje, dopiero przednią strażą armii głównej, kierowanej zdala, kilku różnymi szlaki, ku oznaczonemu miejscu zebrania, Sędomierzowi. Jeden z takich podjazdowych zagonów tatarskich, w kierunku z Lublina do Sędomierza, spotkał się pod Opołem z wojskiem książęcym. Przyszło do bitwy ³⁷⁾, która nauczyla rycerstwo chrześcijańskie drżać przed pogaństwem. Obaj młodzi książęta pierzchnęli. Wojsko rozsypało się. Zwycięzcy Mongołowie rozlali się coraz gęściej i niepowstrzymaniej po ziemi sędomierskiej. Dotarto już do poblizkiego Sędomierzowi Zawichostu, który leżał w gruzach.

Książę Bolesław z matką Grzymisławą i młodą żoną ujechał z dotychczasowej siedziby do Krakowa na zamek. Stołeczny Sędomierz wraz z całym tłumem okolicznych mieszkańców wszelkiego stanu, szukających bezpieczeństwa za murami ludnego grodu, stał się pastwą skupiającej się w mieście dziczy mongolskiej. Krwawy dzień zdobycia, popielec (13-go lutego) r. 1241, zadał mu pierwszą z onych tatarskich klęsk, które powtarzając się w czasach następnych, mianowicie po latach ośmnastu, zamieniły to ludne niegdyś i bogate stanowisko całego handlu między Gdańskiem i Bałtykiem a Kijowem i Carogrodem, podobnie jak i sam Kijów, w miejsce późniejszych lat. Pomiedzy ofiarami bezlitości tatarskiej padli w Sędomierzu także opat i wszyscy mnisi poblizkiego klasztoru Cystersów w Koprzywnicy ³⁸⁾, schronieni do Sędomierza wspólnie z niezliczoną ilością sąsiedniej szlachty, duchowieństwa, niewiast, ludu wiejskiego, gromadnie teraz wymordowaną albo w niewolników wieczystych zamienioną. Wielu jeńców zachowano jedynie na to przy życiu, aby wskazywali Tatarom drogę po dalszej Polsce. Pod sterem takich poniewolnych przewodników ³⁹⁾ zaciekło się pogaństwo po spustoszeniu Sędomierza, wzdłuż północnego wybrzeża Wisły, w ziemię Krakowską, aż pod Skarbimierz. Ztamtąd, używając zawsze téj samej fortelności odwrotu pozorowego, mającej na celu ośmielić i wywabić w pole obrońców kraju, gdyby jacy chcieli jeszcze opierać się najazdowi, cofał się zagon tatarski z całą uprowadzoną zdobyczą nazad ku Sędomierzowi. Postęp ten przekonał pogan w istocie, że rycerstwo polskie nie straciło wcale chęci oporu.

Z Bolesławem Wstydlwym i rodziną książęcą zbiegło wiele ludu z ziemi sędomierskiej w krakowską. Odbywał się tam właśnie we wsi Kalina ⁴⁰⁾, pod przewodnictwem wojewody krakowskiego Włodzimierza ⁴¹⁾, sejmik szlachecki, obradujący nad środkami obrony kraju. Wiadomość o cofnięciu się Tatarów z pod Skarbimierza natchnęła szlachtę zamiarem odbicia jeńców i łupów uprowadzonych. Mimo nader szczupłej więc garstki poprowadził wojewoda szlachtę w pogoń za Ordą. Dognano ją o dwanaście mil, na spoczynku pod Wielkiem-Turskiem, wsią między Połańcem a Osiekiem. Nagłe uderzenie Polaków przejęło w istocie

postrachem rzeszę łupieżką. Nienawyknięcie do morderczego z nieprzyjacielem ścierania się pierś o pierś, uczyniło ich tém dotkliwsiymi na rzeź, zrządzoną teraz gwałtowném natarciem oręża chrześcijańskiego. Zwyczajny fortel wprowadził ich w ucieczkę udaną, odbiegającą nawet zdobyczy, którą w takim razie pozostawiono umyślnie jako zdrajcą nętę dla chwilowych zwycięzców ⁴²). Powiódł się podstęp. Rycerstwo polskie rzuciło się tłumnie na łup ⁴³). Tymczasem Tatarzy ogarnęli je szerokiem z oddali kołem, grożąc doszczętném wytepieniem. Wtedy wypadło albo ginąć albo uciekać. Zamiar dalszej obrony kraju skłonił wojewodę tym razem do ocalenia się. Mongołowie zwyciężyli powtórnie, lecz poniesiony w tej bitwie cios tak boleśnie dojął zwycięzcom, że smutna pamięć polskiej wsi Tursko zachowała się przez długie lata u synów Złotej Ordy i przeszła nawet w roczniki chińskie, wspominające o stracie Mongołów nad Wisłą pod Tulissek ⁴⁴). Nadto znaczna część jeńców znalazła w czasie bitwy sposobność do umknienia w lasy przyległe i szczęśliwie uszła niewoli ⁴⁵). Późem zagon tatarski cofnął się ku północy, aż pod Sieciechów, gdzie w Stromiecką skrywszy się puszcę ⁴⁶), czekał nadejścia nowych hufców chrześcijańskich, chcąc wypaść na nie z zasadzki. Gdy atoli przez dni kilka żaden nie pojawił się nieprzyjaciel, wrócili Tatarzy spokojnie w miejsce głównego zebrania się, do Sędzimirza.

Dopiero teraz ściągnęły się tam wszystkie oddziały armii pod dowództwem samegoż Batu-Chana. Używszy dwudniowego spoczynku postąpił cały obóz wzdłuż brzegów Wisły, cokolwiek ku północy. Tam rozdzielono się w dwa główne szlaki, mające po złupieniu przeznaczonych sobie ziem różnostronnych, zejść się w części na wielkanoc chrześcijańską w mieście Krakowie. Jeden z tych prądów, wiedziony przez rodzonego brata Batu-Chana, Ordiuma, i stryjeczne go brata Petę czyli Bajdara ⁴⁷), wziął kierunek północny ku ziemi Łęczyckiej i Kujawom. Drugi, liczniejszy, któremu naczelniczył sam Batu, zwrócił się powyżej rzeki Kamionny, na Iłżę, w stronę zachodnią, ku Krakowowi. Obudwom głównym szlakom służyli za przewodników Rusini ⁴⁸), do coraz ściślejszych niestety związków niewoleni

przez Orde. Skierowanie zaś obudwóch oddziałów w ziemie zachodniego porzecza Wisły, wzdłuż dawnych, równoległe z Wisłą biegnących handlu bałtyckiego gościńców, a zupełne milczenie o jakimkolwiek przez ziemię Lwowską i Przemyską pochodzie, skłaniają do wniosku, że cały trakt między Wisłą a Karpatami był nierównie bezludniejszym i uboższym, a ztąd mniej powabnym dla Tatarów od Pozawisła. Temci sroższemu spustoszeniu uległy zamożniejsze krainy po lewym brzegu. Osobliwie ucierpiały okolice, napiętnowane śladami stóp Batu-Chana i jego *bohaterów*. Byłyto właśnie powiaty najuprawnniejsze, pod wzorowym onego czasu zarządem kościoła zakwitające, posiadłości biskupie około Iłży. Bolesne wspomnienie zrządzonych tam przez Orde klęsk i spustoszeń przeżyło pamiątkę wszelkich najazdów nieprzyjaciół późniejszych. Przez długie wieki następne zachowała droga pierwszego pochodu tatarskiego, wiodąca pobliżem Iłży na biskupie siola Prandocin i Rzechow, groźną nazwę Szlak Batu-Chana ⁴⁹). Jeszcze po dziśdzień opowiada lud tameczny o przejściu płomiennój nawały pierwszych Tatarów ⁵⁰).

Dążyła ona, jak wiemy, ku Krakowowi. Mimo porażek pod Opolem i Turskiem, nie zaniechał naród dalszej obrony. Przesiadując z matką i żoną w zamku krakowskim, dopomagał mu w tém młody książę Bolesław posagowymi św. Kingi pieniędzmi. Stały za nie znowuż rotę zaciężne, często podówczas, a zwłaszcza w obecnej wojnie tatarskiej używne ⁵¹). Wsparte niemi rycerstwo krakowskie i sędomierskie zamierzyło wzbronić Tatarom, mianowicie skierowanym do Krakowa Batu-Chana zagonom, przystępu do stolicy. Schroniły się tam wraz z Bolesławem tłumy bezbronnej ludności wszelkiego stanu, duchowieństwa świeckiego i z pobliskich klasztorów obojęd płci, starców, niezdolnych już oręża, szlachetnych niewiast z dziewczcami i dziećmi. Zasłaniając ich ostatni przytułek w murach krakowskich, stawiała szlachta w najwłaściwszem znaczeniu do walki o własną krew i rodzinę. Nie zważając tedy na doświadczoną już przewagę broni tatarskiej, na stosunkową szczupłość swych własnych sił, przedsięwzięli Krakowianie i Sędomiczyki, pod dowództwem swoich wojewodów i kasztelanów, Włodzimierza i Klimunta krakowskich, Pakosława zaś i Jakuba Ra-

ciborowica sędomierskich ⁵²⁾, oprzecz się nadciągającemu Tatarstwu, w pół drogi między spustoszonemi już biskupiami Kielcami, a przeznaczoną dopiero ku złupieniu Wiślicą, u wsi Chmielnika koło Szydłowa. W niedzielę Białą czyli ostatnią przed Palmową, w drugiej połowie marca, zbliżyły się tam ku sobie obiedwie nierówne siły nieprzyjacielskie, nie przystępując jeszcze do bitwy. Stanowcza różnica między azyatyckim sposobem wojowania Tatarów a europejskim rycerstwa Polski i Węgier, czyni wszystkie prawie zwycięstwa mongolskie, tak w Polsce jak na Szlázku i w Węgrzech, co do pojedynczych szczegółów bitwy, zupełnie podobnemi do siebie. Zawsze wodzowie tatarscy kierują z uboczy ruchami swoich wojsk, podczas gdy naczelnicy chrześcijańscy rzucają się na oślep w szeregi nieprzyjacielskie. Zawsze całe wojsko mongolskie tworzy podwójną linię bojową, z których pierwsza, złożona zwyczajnie z innoplemiennych, poniewolnych sprzymierzeńców tatarskich, jużto rzeczywistą już udaną ucieczką naprowadza Chrześcian na zastępy odwodu, złożone z rodowitych Tatarów, oskrzydłające ich popolicie i zgniatające—gdy przeciwnie rycerstwo chrześcijańskie, choćby nawet dorównywało liczbą Tatarom, skupia się w jeden sztywny i nieruchomy kłęb, współ walczący i ginący. Zawsze rycerstwo europejskie spuszcza się wielce na swoją szczęśliwą gwiazdę, zaniedbując powszednich środków bezpieczeństwa, jak np. czuwania podczas noclegu, ostrożności w pogoni; Tatarzy korzystają przemysłnie z każdej okoliczności, zbroją się w nocy, uderzają w pierwospy ⁵³⁾. Takimi też fortelami tatarskimi odznaczyła się bitwa, która nazajutrz o świcie zawrzała pod Chmielnikiem. Rycerstwo polskie, ściśnięte w jeden zastęp, którego lewą ścianę tworzyli Krakowianie, prawą Sędomiczyki, rzuciło się natarczywie na pierwszą ławę nieprzyjacielską i po kilkugodzinnej walce przywiodło ją do ucieczki. Zapamiętała pogoń, przy nadwątlonych rozpoczęta już siłach, zwabiła niebacznych zwycięzców z łatwością w szeroko rozpostarte ramiona drugiej ławy tatarskiej, która tak znanym późniejszej dobie historii naszej, a już teraz pierwszy raz w wyrażenie wchodzącym „tańcem tatarskim“ ⁵⁴⁾ dokoła okrążyła Polaków, przegniatając ich gęstwą strzał, gradem pocisków. Wszyscy

dowódcy, obaj wojewodowie, Włodzimierz i Pakosław; kasztelanowie Klimunt i Jakub Raciborowic, trupem swoim zaścielili pebojowisko. Przy nich dali gardło najprzedniejsi rycerze: Krystyn Sulkowic z Niedźwiedzia, Wojciech Stampoczye, Mikołaj Witowic, Ziemięta, Grabina i Sulisław. Wpisane zapewne w stare kalendarze kościelne, pod dniem bitwy chmielnickiej z pobożnym dodatkiem: *Oretur pro eis*, przeszły ich imiona w późniejszą księgę dziejów, a według téj zalecenia ⁵⁵⁾, godzi się i dzisiejszemu pokoleniu mieć ich w wdzięcznej pamięci.

Po klęsce rycerzy chmielnickich nikt już nie śmiał wzbraniać Ordzie Krakowa. Właściwy tymi czasy książę krakowski, Henryk Pobożny, zamieszkały zwyczajnie w swoim ojczystém księstwie wrocławskiém, i tamże obecnie do rycerskiego zbrojący się oporu, zdał swoją nadwiślańską stolicę ochronie Opatrzności. Ukryty w zamku krakowskim Bolesław sędmierski, musiał teraz z matką i żoną uchodzić coprędzej z miasta. Utraciwszy znaczną część skarbów w bezskutecznej obronie kraju; pozbawiony klęską Chmielnicką ostatniej drużyny zbrojnej, któraby w téj chwili mogła zasłonić mu ucieczkę; mając przy sobie tylko garstkę najwierniejszych dworzan i domowników, towarzyszących mu raczej z przychylności i dobrej woli, niż z obowiązku i w nadziei zapłaty, użył młody książę reszty posagu do zaciągnięcia z pobliskich stron zachodnich nowej drużyny ochotniczej, nowej straży orężnej, i pod słabą jej tarczą uda się z rodziną w błędną drogę tułactwa. Za przykładem księcia poszła znaczniejsza część narodu. Zamożniejsi schronili się za granicę, do sąsiednich Węgier i Moraw. Wielu z skorych do zupełnego przesiedlenia się mieszczan ówczesnych, opuściło stolicę krakowską, aby gdzieindziej zagnieździwszy się, niepowrócić więcej nad Wisłę. Lud ubogi rozbiegł się z całym mieniem w góry przyległe, w lasy, na trzęsawiska. Ocalałe jeszcze rycerstwo krakowskie i sędmierskie, niezachwiane w swoim postanowieniu opierania się Ordzie, lecz przeświadczone już o niepodobieństwie oporu w ziemi Krakowskiej, poniosło swój oręż w dalsze strony Polski, ku zachodowi, na Szlązk, pod rozkazy Pobożnego księcia Henryka, właściwego pana Krakowa. Tylko

mała garstka krakowskich i okolicznych mieszkańców została w opuszczonej stolicy. Przenosząc próbę przytułku w miejscu warowném nad niedolę i niebezpieczeństwo opóźnionej ucieczki, zamknęli się wszyscy w kościele św. Andrzeja, w pobliżu zamku, poza obrębem miasta. Był to gmach starożytny, struktury bizantyńskiej ⁵⁶⁾, o grubych murach, niskich, krągłych sklepieniach, rzadkich oknach. Ze względu na warowność budowy został on już przed laty sześciu, w ciągu wojen między Henrykiem Brodaczem a Konradem z Mazowsza, przybudowaniem jednej albo dwu baszt i „oparowaniem“ całego miejsca, zamieniony w twierdzę dorywczą ⁵⁷⁾, mogącą pomieścić jakąś taką załogę i potrzebny zapas żywności. Ztąd też jako w mury forteczne schroniła się pozostała ludność krakowska do kościoła św. Andrzeja, oczekując tam z męczeńską rezygnacją nadejścia pogan.

Ci, z pobojowiska chmielnickiego do Krakowa zmierzając, zburzyli w drodze starożytną Wiślicę ⁵⁸⁾, ostatniego zapewne śladu dawniej sławy i zamożności pozbawioną tym ciosem. Stał Batu-Chan pod Krakowem w niedzielę kwietnia ⁵⁹⁾ dnia 24 marca. Zupełna bezludność i wyprzątnienie miasta przedstawiały już przed wkroczeniem Tatarów widok samowolnego spustoszenia. Ztąd zawiodło się srodze pogaństwo w nadziei łupów w Krakowie. Miał mu to wynagrodzić kościół św. Andrzeja, w którym Tatarzy mniemali widzieć skarbiec wszelkich bogactw i dóbr krakowskich. Przystąpiono zatem do szturm; lecz gdy ten z powodu nieusposobienia Mongołów do podobnego rodzaju wojny, nie powiódł się od razu, musiano rozpocząć oblężenie. Ku temu przeznaczał zwyczaj tatarski zbyt szczupłą zawsze liczbę. Do oblegania największych grodów nie używano więcej jak 3 do 4 tysięcy ludzi ⁶⁰⁾. O kościół św. Andrzeja kusila się jeszcze mniejsza w stosunku garstka. Tak małej sile mogli podołać oblężeni. Walcząc o życie, broniono się z bohaterką odwagą. Oblężenie przeciągnęło się, a tymczasem przywiedziony został przed Batu-Chana kapłan chrześcijański, znaleziony w opustoszałym mieście za kratą jakiejś celi samotnej, która pokutniczym obyczajem czasu onego, służyła na wpół-zamurowanemu, przypadkową tylko jałmużną żywionemu, za miejsce dobrowolnej po koniec życia katuszy.

Batu-Chan, jak przebaczył walecznemu obrońcy Kijowa, wojewodzie Dmitrowi, tak téż kazał puścić wolno ascetę krakowskiego ⁶¹⁾. Nie znalazłszy zaś spodziewanych łupów w Krakowie, korzystano z pobytu w nim jedynie do wypoczęcia, do obliczenia dotychczasowej zdobyczy, do oczekiwania reszty oddziałów wojskowych, mających z północnej nadejść wycieczki. Obozowało pogaństwo tym sposobem przez cały wielki tydzień w Krakowie, patrząc na bezskuteczne oblężenie kościoła. W poniedziałek wielkanocny nadciągnął zagon łęczycki, zburzywszy w drodze klasztor Norbertanek w Witowie, gdzie z wyjątkiem trzech panien, które w las zbiegły, wszystkie zresztą zakonnice, z schronionym do klasztoru ludem sąsiednim, męczeńską poniosły śmierć ⁶²⁾. Połączenie się obudwóch wojsk pogańskich obchodzono w obozowisku krakowskiem hucznymi okrzyki i tryumfy. Poczém, nie chcąc trawić tym razem więcej czasu przy oblężeniu kościoła, odkładając do niedalekiej przyszłości powetowanie teraźniejszego zawodu, zapalono miasto, i kilku znowuż szlakami w dalszy ruszono pochód. Główny zagon skierował się na Szlązk, ku Wrocławowi, gdzie miała złączyć się z nim reszta tłumów tatarskich, plądrująca tymczasem Wielkopolskę, i ku Odrze ztamtąd dążąca. Mniejsza część wojska w której prawdopodobnie znajdował się sam Batu-Chan pospieszyła przez góry krakowskie do Węgier, dokąd pomniejszych czaty tatarskie (jak to przy rozlewie tak niezmierniej siły wojennej inaczej być nie mogło) wdzierały się częściowo jeszcze przed zajęciem Krakowa. Dopiero po zupełnem ustąpieniu Tatarów, przy ostatnich połyskach dogasającego pogorzeliska, ośmielili się oblężnicy świętego Andrzeja otworzyć bramy kościoła. Pusty, zgorzały Kraków potrzebował nowego z gruntu odbudowania i zaludnienia.

Takim sposobem przesunęła się burza Mongolska ponad Krakowem i Sędomiczem. Byłyto tylko dwie małe części Polski ówczesnej, nie obejmujące jeszcze tego z jej krajów, w którym miała zająć główna walka z pogaństwem, t. j. Szlązka ⁶³⁾. Lignicką tamże walkę poparł w znacznej mierze oręż rycerstwa a prawdopodobnie i zaciągów książęcia Sędomiczkiego. Wszakże mimo szczupłość samegoż Krakowa i Sędomicza, mimo okoliczność, że zasługa wo-

jowników nadwiślańskich, położona pod Opolem, Turskiem, Chmielnikiem, nie była jeszcze ostateczną ich zasługą, powiększoną później znamienitym udziałem w bitwie lignickiej, znaleźli Tatarzy już w dotychczasowej walce z mieszkańcami tych małych krain daleko więcej oporu niż zdobyczy, więcej trudów niż zysku. Książątko krajowe przeniosło nędzę tułaczą nad oddanie hołdu Chanowi. Rycerstwo krajowe zrywało się razporaz do walki zapamiętałej. Stolica Bolesławowa powitała pogan prózną łupów bezludnią. Droga na Zachód stawiała się coraz przykrzejszą i niewdzięczniejszą. Należało więc spieszyć do celu, którym (jak wiemy) były właściwie Węgry. Skłoniły Ordę ku temu jeszcze bardziej wypadki, zdarzone w dalszej ku Zachodowi wyprawie, mianowicie bitwy na Szlązku i w Morawach. Drogo opłacone zwycięztwo pod Lignicą, gdzie cała czwarta część armii złożona była z samych Krakowian i Sędomiczan⁶⁴), nawet stolicy Wrocławskiej nie przyniosło w zysku Tatarom. Miasto zostało podobnie jak Kraków opuszczone, nawet spalone; warownia zaś oparła się wszelkim szturmom pogańskim. W Morawach, dokąd Tatarzy w drodze do Węgier wpadli, nie tylko żadne z miast obleganych, ani Berno ani Ołomuniec, nie dostały się w ręce Tatarów, lecz nadto sami Tatarzy ponieśli dotkliwą stratę pojmaniem i zabiciem jednego z „królewiców“ Mongolskich przez Chrześcijańską pod Ołomuńcem⁶⁵). Największe jednak niebezpieczeństwo zagroziło poganom w Węgrzech. Zdołała wprawdzie przewaga broni mongolskiej odnieść nakoniec zupełne zwycięztwo nad Madziarami i osiąść na kilkanaście miesięcy całe królestwo. Wszakże fortuny tej dobiła się Orda dopiero obawa ostatecznej zagłady. W głównej bitwie węgierskiej nad rzeką Sajó, stoczonej przeciw Tatarom, przez równą lub nawet liczniejszą od Ordy siłę chrześcijańską, była straszna dla Tatarów chwila, w której cała ich armia miała pójść już w rozsypkę. Natenczas sam Batu z orężem w rękę rzucił się przed swoje szyki ustępujące, wołając: „Stójcie! Jeśli pierzchniemy, nikt z nas nie ujdzie. A jeśli mamy ginąć, to gińmy wszyscy! Przepowiedział Dżangis-Chan, że kiedyś wszyscy wytępieni będziemy. Mażli to stać się dziś: znieśmyż odważnie!“⁶⁶). Dopiero tak rozpaczliwe natchnienie,

dopiero użycie najfortelniejszych środków, do jakich np. liczyło się niekiedy wsadzenie na koń worów wypchanych ⁶⁷⁾, mających nastraszać Chrześcian mniemanym zdala widokiem nowo-przybyłych pułków mongolskich, przeważało szalę zwycięstwa na stronę pogan. Wynagrodzili oni sobie wprawdzie wszystkie niebezpieczeństwa i trudy całorocznym pobytom w bogatym państwie Arpadów. Z północnych Węgier wtargnął jeden zagon tatarski po raz drugi do Polski, wpadł do Krakowa, zrzucił więcej szkody niż pierwszym razem, zamordował onego kapłana-pustelnika, ocalonego od Batu-Chana, i przez góry oświęcimskie wrócił do Węgier ⁶⁸⁾. Lecz dalej ku Zachodowi przedzierać się wśród takich niebezpieczeństw w ubogie ziemie chrześcijańskie; nie zgadzało się wcale z rozsądkiem Ordy, który jak z jednej strony dziwił się wiece, gdy kto nie brał, co jakimkolwiek sposobem wziąć się dało ⁶⁹⁾, tak z drugiej, pomimo wszelki fanatyzm, nie miał wcale ochoty kruszyć sobie rogi o mur chrześcijaństwa zachodniego. Chociaż więc ani w Polsce, ani w Węgrzech nie spotkała Tatarów żadna większa przegrana, chociaż po całorocznej gościnie nad Dunajem nie groziły im w dalszych krajach europejskich żadne nowopodjęte środki bezpieczeństwa i ostrożności; cofnęli się Mongołowie samowolnie kilkoma znowu szlakami, w większej części w kierunku południowym, częściowo zaś przez zaoszczędzone sobie do powrotu okolice gór halickich, z krwawych progów katolickiego Zachodu nazad ku Donowi i Woldze, uwołając z sobą w dalekie stopy Azji całe cmentarze trupów ⁷⁰⁾ poległych z ręki chrześcijan europejskich.

Nie pogłosce więc o śmierci W. Chana Oktaja winne były dalsze kraje Zachodu powstrzymanie Tatar od swoich granic: doszła ich ta pogłoska dopiero w rok cały po bitwie pod Lignicą i ustąpieniu z granic niemieckich ⁷¹⁾. Nie temu lub owemu wypadkowi pojedynczemu należy to przypisać: żaden z osobna nie wpłynął stanowcze na losy światobórczej wyprawy pogan ⁷²⁾. Nie powstrzymała Tatarów nawet wielka ofiara lignicka a tém mniej którakolwiek z drobnych, acz pomyślnych utarczek morawskich: grasujący na Szlążku i w Morawach oddział tatarski nie miał bynajmniej myśli dążyć dalej na Zachód, lecz według ułożonego poprzednio

planu spieszył ⁷³⁾ połączyć się z resztą wojsk w Węgrzech. W ogólności, nie z Szlązka lub Moraw, lecz z głównego koncentracyjnego stanowiska w królestwie Beli, po całorocznym tamże spoczynku, mógł dalszy ku Zachodowi nastąpić pochód. Że jednak nie nastąpił, zawdzięcza Europa nie czemukolwiek innemu jak tylko ogólnemu wrażeniu, jakie wzbudziły w Ordzie wszystkie z kolei usiłowania oporu nad Wisłą, Ordą, Morawą i Dunajem — usiłowania (jak już wspomniano) drobne z pojedyncza i bezskuteczne, lecz razem nader dotkliwe i w żadne z okupionemi korzyściami nie mogące iść porównanie. Że zaś w tej powszechniej zasłudze tak chlubny udział mógł wziąć naród Bolesława Wstydliwego, że go wzięły poszczególnie szczupłe księstwa krakowskie i sędomierskie; należy w znacznej części przypisać pomocy św. Kingi. Godzi się też, pamiętać jej wdzięcznie to dobrodziejstwo.

Uznawał je osobiście Bolesław. Nie zaraz atoli nadeszła pora wywdzięczenia się. Mnogie okoliczności odwlokły wypłatę długu posagowego. Naprzód wypadało młodemu księciu otrząść się w wędrownego pyłu ucieczki. Trwała ona nad spodziew długo. Z kraju do kraju gnała Bolesława burza mongolska. Zdało się, jakby rozpasane pogaństwo ciągnęło z zamiaru w ślady uciekającej przed niem świętobliwej rodziny książęcej. Ledwie Bolesław z matką i żoną zwrócił się do Krakowa, już Orda za nimi całą krakowską zalała ziemię. Ledwie Bolesław przez góry zbiegł do Węgier, już Tatarzy w trop za nim przez Tatry nad Dunaj wpadli. Zagrożony od nich w ziemi węgierskiej, schrania się Bolesław ku Zachodowi do Moraw, w mury jakiegoś klasztoru cysterskiego, najprawdopodobniej opactwa w staromorawskiej stolicy *Welehradzie* ⁷⁴⁾; lecz tam zalewa mu drogę inny nawał Tatarów, dążący od północy, z Szlązka ku Węgom. Zbacza więc tułacz książęcy z rodziną nazad do Polski, opróżnionej już od Tatarów, i w zamku nad Dunajcem pod Sądczem ⁷⁵⁾ oczekiwania końca niedoli...

Gdy wreszcie tatarska przeminęła niedola, rozwarło się nowe źródło zamieszek. Po kolejnej śmierci obudwóch opiekunów Bolesławowych, zacnych Henryków Brodacza i Pobożnego, jeli teraz przeciwko młodemu księciu sędomier-

skiemu dobijać się o stolicę krakowską dwaj niegodni spółzawodnicy, syn Pobożnego Bolesław, imioniskiem Rogatka, i stary stryj Wstydlwego, Konrad z Mazowsza. Od pierwszego uwolniła Sędomiczyka samaż szlachta Krakowska, wygnaniem znienawidzonego Rogatki. Nad drugim, Konradem Mazowieckim, dał mu Bóg na pobojuwisku pod Suchodołem, w dwa lata po napadzie tatarskim, stanowcze w końcu zwycięztwo. Powiodło się Bolesławowi odzyskać całkowicie ojczyście księstwo krakowskie. Potrzeba je było teraz na nowo po spustoszeniu tatarskiem osadzić i zaludnić. Uczynił to według możności Bolesław. Świadczy o tém zwłaszcza odbudowanie Krakowa, postanowione przywilejem nowój lokacyi z roku 1257. Ta dokumentalna podstawa całego bytu późniejszej stolicy Jagiellońskiej, to jój powtórne założenie było w ten sposób tylko napadu tatarskiego następstwem. W tymże samym roku podarzyło się także wynagrodzić św. Kindze dobrodziejstwo posagowój pomocy w walce z pogaństwem. Trzema miesiący przed wydaniem aktu nowój fundacyi miasta Krakowa, w marcu r. 1257, w czasie pobytu rodziny książęcój w Korczynie, sporządzony został na korzyść św. Kingi dokument, mocą którego książę Bolesław Wstydlwy za spotrzebowane sumy posagowe zapisał jój tytułem wiana ⁷⁶⁾ całą ziemię sandecką. Ułożony z niezwykłym owemu czasowi krasomówstwem, odczytany w książęcym dworze korczyńskim, w obecności obojga małżonków, tudzież świetnego zgromadzenia książąt, jakoto: Kaźmierza Kujawskiego i Ziemowita Mazowieckiego, wielu prałatów, wojewodów, kasztelanów i innych urzędników, opiewał nasz dokument, jak następuje ⁷⁷⁾:

„ W innię Pańskie Amen; Czytamy w piśmie św., jako po stworzeniu protoplasty pierwszego, formierz ludzi Pan Bóg, chcąc aby pokolenia rodu ludzkiego w coraz bujniejsze z pierwotnego pnia swego rozkrzewiły się pomnożenie; przewidując, przeokazując i jawnie przedstawiając w sobie jedność Trójcy nierozdzielnej, wyrzekł te słowa: Nie dobrze być człowiekowi samemu; uczynimy mu pomoc podobną jemu—aby tą ustanową i tym przywilejem zbawiennym rosła obficie pomiędzy wyznawcami wiary prawdziwój, na obszarze świata całego, nieskończona tożsamość ciał, mnogość potom-

stwa, słodycz pokoju, użyźniona rosą błogosławieństwa Bożego. Przetoż my Bolesław, z przejrzenia Bożego książę Krakowski i Sędmierski, oznajmiamy wszystkim obecnym i potomnym, których dojdzie wiadomość karty niniejszej, iż starając się od najwcześniejszych lat naszych, być we wszystkiem posłusznymi skinieniu i rozkazom Stwórcy Wszechmogącego, jakotóż gwoli tém lepszemu i spokojniejszemu przy łasce Bożej rządzeniu państwem naszym, idąc za mądrą radą wielbnego w Chrystusie ojca, księdza Wisława, biskupa krakawskiego, niemniej zgodnie z postanowieniem wszystkich naszych dostojników i panów, wezwawszy Boga w pomoc, połączyliśmy się związkiem małżeńskim z J. M. Kunegundą, córką króla J. M. Węgierskiego, Beli, nietylko złotem, srebrem i kamieniami drogiemi, według opatrności i wspaniałości królewskiej świetnie ubogaconą, lecz przede wszystkiem skarbami cnót i obyczajów zacnych ozdobną, która z natchnienia bożego, w dniach najgwałtowniejszej potrzeby naszej, udzieliła nam hojnie pociechy wsparcia ziemskiego, jak o tém dostatecznie przekona co następuje. Gdy bowiem czasu złego, za dopuszczeniem bożem, przez grzechy nasze, Tatarzy ogniem i mieczem spustoszyli podległą nam krainę, zalali nagle i niespodzianie całą ziemię strumieniami krwi chrześcijańskiej; gdy z zagładą i rozsypką rolnika wszystko zdawało się iść w zagładę, i odjęta nam została możność rozkazywania wszystkim jak dawniej obyczajem książęcym i miłą wszystkim hojnością; gdy kamienność serc zatwardziałych i gorąca żądza chciwości żadnych już zapasowych nie pozostawiła w skarbcu naszym pieniędzy, a towarzysząca nam drużyna rycerstwa szlachetnego otaczała nas raczej z wspaniałego umysłu wrodzonej szczodroblewości, owszem chwalebnój rozrzutności, niż ze względu na obfitość bogactwa; i gdy przeto do znacznego przywiedzeni byliśmy niedostatku, ile że nie mogliśmy już zgola wynaleźć środków, zkadby rycerstwu naszemu zwyczajny wypłacić żołd—wtedy przerwczona czcigodna i przeszławsza księżna Pani, małżonka nasza najukochańsza, widząc nas w tak ciężkim frasunku, pobudzona niewymowném i nieomylném współczuciem gorącej miłości swojej, jaka zawsze afektom naszym wzajemnie odpowiadała, litując się z głębi

duży, ofiarowała pokilkakrotnie przerzeczzone pieniądze posagu swego ku wypłacie żołdu pomienionego, z tym jednakże dodatkiem, zastrzeżonym sobie w obecności niektórych szlachty ziem naszych, iżbyśmy (dawszy jej wierzytelność) obowiązali się wypłacić sumę rzeczoną w swoim miejscu i czasie, szczerze i całkowicie i bez żadnego umniejszenia; co też uczyniliśmy, dając jej należytą rękojmię naszych przyrzeczeń, i obowiązując się wiernie i uroczyście wypłacić (jak powiedziano) tak wielką sumę w swoim czasie i miejscu, przynagleni do tego bodźcem konieczności gwałtownej. Ale iż wśród częstych a różnorodnych nieszczęść, kolejno po sobie następujących, nie byliśmy w stanie uścić się z obietnicy, i widzimy się nieudolnymi do wypłaty tak wielkiej sumy; zatem powodując się mądrą radą wielbnego ojca, księdza Prandoty, biskupa Krakowskiego, tudzież idąc za postanowieniem i jednomyślną wolą, jakoteż przyzwoleniem wszystkich naszych panów, nadajemy Jej, udzielamy i przekazujemy nieodwołalnie w posiadanie wieczyste ziemię Sandecką, rzetelnie i całkowicie, bez najmniejszego uszczuplenia, z wszelką władzą książęcą, jak sami takową dzierżyliśmy, z zupełnym prawem ceł, z wszystkiem, co tylko do pomienionej ziemi należy: z lasami rozciągającemi się aż do granic węgierskich, z rzekami, rybołówstwem, stawami, karczmi, młynami, łąkami, pastwiskami i wszelkiemi innymi przynależnościami i przyległościami, jakiegokolwiek nazwanemi imieniem tak, iżby Jej wolno było sprzedać ziemię rzeczoną, zamieniać, darować, wynająć, lub jakimkolwiek wywłaszczyć się z niej sposobem. W którejto ziemi nie pozostawiamy następcom naszym żadnego innego prawa, jak tylko jedyne, na korzyść pomienionej małżonki naszej najukochańszej ustanowione prawo obrony, opieki i podpory, aby w razie powołania nas przez Boga z więzienia cielesnego w drogę wieczystą, przesławna Pani rzeczona, wsparta pociechą i pomocą przeciw nawałnościom złych czasów, nie wydała za życia ani po śmierci ziemi rzeczonej w ręce ludu innego, ani odrywała takową w gniewie swoim od narodu polskiego, lecz aby owszem tężsamą zawsze macierzyńską miłość i niezachwianą wierność, jaką pomienionemu narodowi nienaruszenie i niezmiennie okazywała, i na-

dal mu zachowując, tuliła go nieustannie ku sobie po zwyczajowi życzliwości dotychasowej. Aby zaś ta nasza nienaruszalna darowizna, owszem (prawdziwiej mówiąc) nieporównanie mniejsza od zasługi nagroda i odpłata, otrzymała moc wieczystej i żadnemu nadwergężeniu nie podlegającej ważności, i aby nikt za podszeptem ducha złości i nieprawości, odrzuciwszy precz bojaźń Bożą, nie śmiał wielokrotnie wspomnioną Panią lub jej prawych następców jakimikolwiek krzywdami i napaściami trapić niesłusznie, kazaliśmy kartę niniejszą, starannie w tym celu ułożoną, utwierdzić pieczęcią naszą. Działo się w Korczynie, wsi naszej, w roku od urodzenia Pańskiego tysięcznym dwusetnym pięćdziesiątym i siódmym, dnia 2-go miesiąca marca. W obecności świadków następujących: prześwietnych książąt Kazimierza kujawskiego i łęczyckiego, Ziemowita mazowieckiego; Janusza proboszcza gnieźnieńskiego i kanclerza księcia Kazmierzowego; Pełki kanclerza krakowskiego i sędmierskiego, którego ręką przywilej niniejszy wydany został; Mikołaja krakowskiego, Siegniewa sędmierskiego, Abrahama mazowieckiego wojewodów; Bogufała sędmierskiego, Jana z Czchowa, Bronisza de Biegedi, kasztelanów; Warsza stolnika, Sulisława koniuszego sędmierskiego, tudzież niezliczonych innych duchownych i świeckich osób.“

II. Pierścień.

Po dniach trwogi i niebezpieczeństw nadeszły chwile rozweselenia. W lat kilka po pierwszej burzy tatarskiej, jeszcze przed darowizną ziemi sandeckiej, prawdopodobnie około r. 1247, udała się księżna Krakowska w odwiedziny do ojca ⁷⁸⁾. Król Bela obwoził córkę dla rozrywki po różnych okolicach swego państwa. Między innemi zwrócono podróż ku stronom gór karpackich, w krainę Marmoruską, rozciągającą się wzdłuż południowych granic Pokucia. Słynęła ta okolica z nadzwyczajnie bogatych kopalń soli rodzimiej. Ojciec księżny krakowskiej chciał ucieszyć swego miłego gościa widokiem podejmowanej w kopalniach pracy

górniczéj. Zatrzymał się podróżny dwór królewski u jednéj z żup tutejszych, otwierających się kilku szachtami czyli szybami w solną głąb' ziemi. Niezwyczajny obraz podziemnego trudu kopaczy zabawił wielce księżną młodzieńczą. Żywe atoli przywiązanie do ziemi po tamtéj stronie gór i do narodu nadwiślańskiego, znane nam z poprzednich słów dokumentowych, zasępiło zabawę myślą: czemu i kraina Krakowska nie osiągnęła tak pożądanego błogosławieństwa niebios?

Polska nie znała jeszcze podówczas swych własnych skarbów solnych. Rodziło wprawdzie całe podgórze Krakowskie niemało soli, lecz była to prawie wyłącznie sól warzona, tak zwana surowica. — Wydobywano ją od najdawniejszych czasów na górze Soła⁷⁹⁾, w Bochni, w Wieliczce, tudzież w wielu innych miejscach przyległych. O surowicy Bocheńskiej czytamy już za czasów Kazimierza Sprawiedliwego, między latami 1178 a 1194, kiedy pewien pan krakowski, zwany Michora, nadał Miechowitom znaczny dochód z soli Bocheńskiej⁸⁰⁾. Jeszcze dawniejsze wzmianki znaczą się o Wieliczce. Ta była zapewne jeszcze w wiekach pogaństwa głośną z żup swoich. Za czasów Bolesława Krzywoustego, w pierwszych latach XII-go stólecia, o cały wiek przed napadem mongolskim i św. Kingą, pobierali Benedyktyni Tynieccy, od dawnéj już pamięci, prawdopodobnie jeszcze od panowania Bolesława Chrobrego, znamienitą intratę solną⁸¹⁾. Na kilka lat przed przyjściem św. Kingi, miał opiekun Bolesławów, Henryk Brodaty, zapewnić sobie część dochodów wielickich⁸²⁾. Że te różnostonnie przekazywane dochody płynęły z soli dwojakiéj, warzonéj i kopalnéj, przekonywują ówczesne wyrazy dokumentowe, jak np. wyraz *surowica* w dokumencie z r. 1105, odnoszący się jedynie do soli wodnéj, i wyraz *kopalnia, salisfodina*, w dokumencie mówiącym o czasach Leszka Białego⁸³⁾, odnośny tylko do soli kryształowéj, ile że o warzonéj używano zwykle wyrazów *fons, gurgites, coc-tura salis*. — To też najpoważniejsi nowsi i starocześni pisarze przypuszczają wydobywanie soli kamiennéj w Wieliczce jeszcze za czasów Kazimierza Sprawiedliwego⁸⁴⁾ założyciela klasztoru sulejowskiego, obdarzonego przezeń r. 1176 do-

chodami różnego rodzaju soli krakowskiej⁸⁵⁾. I od téjto podwójnej obfitości otrzymała Wieliczka swoją nazwę pierwotną, która według jéj powszechnego w dokumentach starożytnych tłumaczenia słowami *Magnum Sal*⁸⁶⁾, i według analogii z innemi tegoż rodzaju nazwami, np. z nazwą miasteczka Stara-sól pod Samborem, znaczyła właściwie tyle co Wielka, Wieliczka-sól. Były więc dawno przed św. Kingą warzelnie i kopalnie soli w ziemi krakowskiej, była mianowicie w Bochni sól źródłowa a w Wieliczce źródłowa i kamienna. Wszakże jak Bochnia przy samej soli źródłowej w najmniejszej z późniejszą Bochnią górniczą nie mogła iść w porównanie, tak nawet podwójne bogactwo Wieliczki, nbogiej jeszcze podówczas wioski, dopiero w lat kilkadziesiąt po zasłynieniu Bochni do rzędu miast podniesionej⁸⁷⁾, nie wystarczało bynajmniej codziennym potrzebom ludności okolicznej. Miała zatem dobrotliwa księżna Krakowska wszelki powód do ubolewania nad swoim krajem, iż nie posiada takiej urodzajności solnej, jaką właśnie zdziwiały gości królewskich kopalnie Marmorskie.

W podobnem usposobieniu ozwała się księżna Polska do ojca, aby jéj darował jeden z szybów kopalni, w który właśnie z nad powierzchni ziemi spoglądano w téj chwili, a którym życzliwa matka ludu pragnęła przyjść w pomoc niedostatkowi swojej drogiej ojczyzny. Prośba św. Kingi zdawała się tém mniej niezwykłą, ile że w czasach owych, tak w Węgrzech jakoteż w Polsce, każda kopalnia królewska szła pospolicie jużto darem, już wypłatą zaległej należitości, w podział i posiadanie wielu osobnych, nieraz wcale oddalonych, a niekiedy nawet zagranicznych ulubieńców lub służebników królewskich. Niezdziwiony tedy prośbą swéj córki uczynił jéj zadość król Bela, przyznając św. Kindze darem szyb zażądany. Dobroć ojca rozweseliła księżnę młodzieńczą. W natchnieniu igraszki niewinnej umyśliła ona wziąć w posiadłość dar rodzicielski, jakoby chcąc zapobiedz, aby niczyja protestacya nie mogła zaprzeczać go w przyszłości. Dopełniano podówczas takiego wwłaszczenia się różnymi symbolicznymi znakami, bądźto uroczystém przywdzianiem podanej sobie przez łaskawcę czapki⁸⁸⁾, bądźto uniesieniem z sobą grudki ziemi z gruntu darowa-

nego⁸⁹⁾, bądź wreszcie godłem pierścienia⁹⁰⁾, którym albo pan łaskodawczy wwiązywał obdarzonego w nową posiadłość, albo sam obdarzony brał ją wrzuceniem obrączki swojej w jawne odtąd dzierżenie. Św. Kingde podobał się ten ostatni, najwłaściwszy w tej chwili sposób. Zdjęła więc niewielki złoty pierścionek z palca i z uprzejmym uśmiechem wrzuciła go w głąb szybu tuż pod stopami⁹¹⁾. „Wszyscy co tam natenczas byli, za żart to raczej, niżli jako rzecz istną przyjmowali“⁹²⁾. Tymczasem błogi ten żart wprowadzał księżnę i ziemię Krakowską rzeczywiście w używanie szybu darowanego. Pierścień św. Kingi spadł pomiędzy pracujących w głębi górników, a jużto jednocześnie z powracającą nad Wisłę księżną, jużto w pobliżkiej temu chwili ciągnęły liczne do Polski wozy, naładowane solą z szybu Marmoruskiego, i wędrowali tam z Marmoruszu górnicy solni, mianowicie kopacze z szybu św. Kingi, zawezwani do żup krakowskich, w celu lepszego onych urządzenia, zbadania i rozszerzenia.

Jakoż okazują się w Polsce około tego czasu, to jest o samą połowę stolecia, istotnie ślady nowopodejmowanych trudów w tej mierze. Osobliwie zajmowano się nowszą żupą Bocheńską. Miał w tym główny udział braciszek Benedyktynów Tynieckich, późniejszy opat tego klasztoru, Wierzbęta. W roku 1248, w dokumencie dla klasztoru Staniąteckiego, nazywa go książę Bolesław Wstydlivy, tak ze względu na jego pracę jakoteż koszta niemałe, wielce zazłożonym około żupy Bocheńskiej⁹³⁾. Atoli użyte przy tym wyrażenie żupnicze *caldarium*, panew, warzelnia, zastosowywane niezmiennie tylko do soli źródłowej⁹⁴⁾, służy skazówką, że w roku 1248 znano w Bochni jeszcze tylko sól wodną. Tymczasem czyniono wciąż dalsze próby kopania w różnych miejscach pobliskich, czyto nowych źródeł, czy też kamienną szukając soli. Przy jednej z takich prób, we dwa lata po onęj wzmiance o żupniczych trudach braciszka Wierzbęty, roku 1251, zajęci wygłębianiem studni górnicy, prawdopodobnie węgierscy, może nawet ciż sami, w obec których św. Kinga swój pierścionek w szyb Marmoruski wrzuciła, dokopali się w Bochni twardych pokładów soli. Dano o tym upragnionem zdarzeniu czémprędzej wiadomość do Krakowa, księstwu

obojgu, a zwłaszcza księżnie Kindze, która zewszecmiar najgorliwszy wtém brała udział. — Z błogosławioną nowiną przynieśli górnicy do Krasowa zarazem ów złoty pierścionek Marmo-ruski, opowiadając, iż go znaleziono w pierwszym rozbitym bałwanie szybu nowego. Od téj chwili pamięć szczęśliwego odkrycia skarbów Bocheńskich, będącego niejako tylko następstwem onego „żartu“ w kopalni zakarpackiej, zespoliła się nierozzerwanie z jego narzędziem. z cudownym pierścieniem św. Kingi....

Więcej o nim atoli mówiono niżli pisano. Zaciągnął wprawdzie wszystkie opowiedziane tu o nim szczegóły dziejopis Długosz w swoją księgę o życiu św. Kingi, ułożoną w dwa wieki po Bolesławie Wstydlwym; lecz pismo jego, nigdy w kraju oryginalnie drukiem nieogłoszone, bardzo rzadkich miewając czytelników, nie wypłynęło dostatecznie na wyobrażenia ogółu. Dopiero w drugiej połowie XVI stolecia, gdy niepoparte pismem podanie już wcale fałszywe przybrało rysy, prawiąc o posagowém przez św. Kingę sprowadzeniu soli, za pomocą ślubnej obrączki do żup wielickich zamiast bocheńskich, spisał tradycję łacińskim wierszem szlązki poeta Szreter⁹⁵): jednakże jawna jój mylność w tym kształcie, wzbudziła przeciwko niej jeno coraz większą niechęć uczonych. Cała powieść o uczestnictwie św. Kingi w otwarciu żupy bocheńskiej, została policzoną w rząd bajek gminnych⁹⁶).

Obecnie jój odświeżenie mniema tém słuszniejszą mieć sprawę, iż oprócz przywiedzionych dotąd okoliczności, przychodzą mu w pomoc wyraźne świadectwa i pomniki historyczne. Zaczynając od mniej stanowczych, moglibyśmy wymienić tu kapliczkę drewnianą, wystawioną przy gościńcu do Bochni, w miejscu gdzie pierwszy bałwan soli odkryto, a jeszcze w XVII wieku jako pamiątkę tego wypadku pokazywaną⁹⁷). Drugim, nierównie wymowniejszym pomnikiem jest całe miasteczko Bochnia, założone na gruncie dawniej ubogiej wioski tegoż nazwiska, w tymże dopiero czasie roku 1253⁹⁸), t. j. we dwa lata po odkryciu kopalni, gdy dla świeżego jój urzędu dwór książęcy często teraz w Bochni przebywać zaczął⁹⁹); a zyskowny targ nowej soli, liczną w tę stronę przynęcił ludność; podczas gdy dawniej-



sza Wieliczka, przyćmiona terazniejszą świetnością Bochni, z niemiecka *Salzberg* ¹⁰⁰⁾ nazwaną, jeszcze przez 30 i kilka lat wsią będąca, dopiero roku 1290 mieszczaństwa dostąpiła. Dalsze dowody zawierają się w współczesnych lub bliskoczesnych zapiskach roczników przeddługoszowych, z których kilka, jak np. Rocznik Krakowski i Sieniawski, opiewają wyraźnie: „R. P. 1251 odkryto w Bochni sól twardą“ ¹⁰¹⁾. — Tężsamą datę przyjął w swojej Historii trzymający się starych roczników Długosz ¹⁰²⁾, a określenie przezeń nowo odkrytej soli wyrazami „*durum et compactum*, twarda i miększa, którą wydobywają w dużych bryłach i t. d.“, jednobrzmiącemi z powyższemi zapiskami roczników, naprowadza jawnie na myśl, iż wyrazy te mają odróżniać nowoodkrytą sól kopalną od znaną z dawna warzoną. — Najważniejsze wreszcie świadectwo możemy wykazać w własnych słowach księcia Bolesława Wstydliwego, wyrzeczonych w dokumencie testamentowym, wydanym czterema dniami przed śmiercią ¹⁰³⁾, dnia 6 grudnia r. 1279, na korzyść kościoła krakowskiego ¹⁰⁴⁾. Przekazując mu znaczny dochód z żupy bocheńskiej, oświadczają umierający książę wyraźnie, że kopalnia bocheńska została dopiero za jego czasów odkrytą, a polecenie samegoż zapisu szczególną opiece i egzekucyi św. Kingi, zdaje się wskazywać w niej główną nowo-odkrytą żupę patronkę. Oto jest cały dokument w przekładzie polskim ¹⁰⁵⁾.

„W imię Pańskie. Amen. My Bolesław Krakowski i sędomierski z przejrzenia Bożego książe prześwietny. Chcemy mieć wiadomo wszystkim, a mianowicie tym, którzy sądownictwu podlegają naszemu, i oznajmiamy pismem niniejszém: jako wieś, którąśmy po imieniu naszym kazali nazwać Bolesław, założoną, przez nas niezbyt daleko od biskupiej wsi Sławkowa, postanowiliśmy dla zbawienia duszy naszej poświęcić panu Bogu, i dajemy takową kapitulę kościoła krakowskiego, matki naszej, mianowicie kanonikom, w formie darowizny zupełnej; którato wieś ma być wieczyste dzierżoną przez nich i jedynie na użytek kanoników obracaną, i dajemy ją z całkowitym okręgiem, obwiedzionym pewną granicą, z wszelkiemi przynależnościami, dochodami, pożytkami, jedném słowem: z zupełnem prawem i z władzą

wszelką, bez najmniejszego uszczuplenia, jak takową sami dotychczas posiadamy. Chcąc zaś pomienionemu kościołowi témwiększą okazać hojność, zapisujemy rzeczonym kanonikom podobnież dla zbawienia duszy naszój, dwieście grzywien srebra z zupy soli bocheńskiěj, którój skarby i obfitość Bóg Wszechmogący za naszych czasów na jaw wydobyć raczył, która to sumę ciż kanonicy mają pobierać rokrocznie po wszystkie wieki. Owóz te obiedwie darowizny, uczynione przez nas jako prawego pana i dziedzica, polecamy i chcemy mieć zachowane nienaruszalne i pod zagrożeniem sądu Bożego, od wszystkich naszych następców, jak do tego prawem Bożem i ludzkim upoważnieni jesteśmy, obowiązując ich ku temu. Które to darowizny, dawniej już przez nas uczynione, potwierdzamy teraz ostatnią wolą naszą, rozkazując umocnić je pismem publicznym, w obecności małżonki naszój, przezacnéj Pani Kune-gundy, córki przesławnego króla Węgrów, Beli ś. p., którój między innemi zwłaszcza zapis niniejszy poszczególnie do wykonania poleciliśmy; tudzież w obecności wielu szlachty i panów naszych, rozkazując niektórym z nich przyłożyć i przywiesić imiona i pieczęcie swoje karcie niniejszėj. Mianowicie zaś pieczęcią naszą, lubo tylko mniejszą, gdy więkšej nie mogliśmy w téj chwili mieć do użycia, jakoteż pieczęcią przereczonėj ukochanėj małżonki naszój, ku wieczystej prawomocności i nigdy nie wygasłej pamięci, kazaliśmy utwierdzić pismo niniejsze. Działo się w Korczyni r. p. 1279, dnia 6 grudnia. Imiona zaś szlachty wspomnionėj są następujące: Pan Warsz, kasztelan krakowski i t. d.“

III. Klasztor.

Po śmierci Bolesława Wstydliwego miała św. Kinga według zwykłej powieści zamknąć się natychmiast w murach klasztoru sandeckiego. Wdowa Bolesławowska uczyniła daleko więcej. Zbudowała ona sobie naprzód ten klasztor, którego wcale jeszcze nie było. Przypisują niekiedy założenie onego małżonkowi św. Kingi, Bolesławowi ¹⁰⁶). Dzieje

się to atoli jedynie z tej przyczyny, iż wszelkie znaczniejsze fundacye i darowizny owęj epoki bywały pospolicie wprzód wielokrotnie ślubione, uchwaalne, nawet pisemném stwierdzone postanowieniem, nim w rzeczywiste później szły uiszczenie¹⁰⁷). Podobnie stało się z fundacją klasztoru Klarysek w Starym-Sączu. Uchwalili ją pospołu oboje małżonkowie książęcy, lecz przywiodła do skutku samaż wdowa Bolesławowska. Nastąpiło to nie pierwój, jak w kilka lat po śmierci księcia krakowskiego. Sam dokument fundacyi ze strony księżny Kingi, stanął dopiéro w siedm miesięcy po tém zdarzeniu. Był on zarazem aktem jednającym różne nieporozumienia dotychczasowe. Osiadłszy po stracie męża w swoim księstwie sandeckiem, doznała św. Kinga niespodziewanej przykrości od Bolesławowego następcy, Leszka Czarnego. Zdaje się, iż idąc w ślady ówczesnych książąt szlązkich, prześladowców biskupów i duchowieństwa, nie dozwalał Leszek księżnie sandeckiej obrócić zapisaną przez męża ziemię na fundusz klasztoru zamierzonego. Dopiero pośrednictwem braciszka Bogusława, zesłanego umyślnie w charakterze legata *de latere*, na odbywający się w Starym-Sączu zjazd między księżną Kingą a Leszkiem Czarnym, zażgodziło strony zwaśnione. Nowy książę krakowski przyznał wdowie książęcej prawo założenia klasztoru i uposażenia go swoją ziemią, poczem w przytomności księcia i księżny, w obec niezwykłej liczby zakonnego i świeckiego duchowieństwa, tłumnie zgromadzonych panów i szlachty, ogłoszony został następujący dokument fundacyjny¹⁰⁸):

„W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen. Sprawia niekiedy nadmiar złości światowej, iż nietylko to, co dla dobra śmiertelnych, lecz nawet co postanowione bywa ku czci i chwale Jedyne go i Przedwiecznego Boga, podlega częstokroć unieważnieniu, jeśli mu podpisy świadków i świadectwo dokumentowe wiekui stój nie nadadzą trwałości. Przeto niech wiedzą obecni i potomni, iż my Kunegundis wdowa po księciu Bolesławie ś. p. dziedzicu niegdysz Krakowa i Sędomierza, pani i księżna sandecka, bacząc pobożnej rozwagi okiem, i ściśłym rozważając zastanowieniem, jako nie w dniu onego sądu ostatecznego tak się nie przyda, ani może ubłagać surowości Sędzi owego, który sprawiedli-

wym żywot, niesprawiedliwym zaś zgon wydziela wieczysty, jak uczynki bogobojności i miłosierdzia, które jedynym natenczas sprawców swoich będąc orszakiem, wprowadzają ich w podwoje szczęśliwości nigdy nieustającej — postanowiliśmy ku chwale Bożej, ku uczczeniu świętęj Boga Rodzicielki Maryi i błogosławionego Franciszka, wyznawcy pryncypalnego, tudzież ku rozszerzeniu świętobliwości zakonnęj i zbawieniu dusznemu, tak duszy naszęj, jakoteż rzeczownego pana i małżonka naszego, założyć i zbudować w mieście Sądczu monaster czyli klasztor mniszek zakonu św. Klary, ustanawiając w nim pewną liczbę osób, mianowicie ksienie z zgromadzeniem i konwentem sióstr. aby wyrzekłszy się popędów własnej woli, służyły Panu w bojaźni we dnie i w nocy i kroczyły przed Nim w świętobliwości i prawdzie, zaprzawszy się siebie i świata, przez wążką racęjścieżkę i ciasną bramę obierając wnijsię do życia; przez co nie bez słuszności należy wspierać je wszelkimi potrzebami żywota doczesnego, aby im spokojnięj tęp goręcej pełniły służbę Panu i były użytecznemi: sobie zasługę życia swego, innym zaś modłów pomocą i przykładem. — Pragnąc tedy ochronić je od niedostatku w rzeczach światowych, aby zawsze opływały w skarby duchowne, dajemy im, zapisujemy i tytułem wieczystęj darowizny, szczerą i nieprzymuszoną wolą, nieodwołalnie przekazujemy im pomienione miasto Sądcz z poborem celnym i wszelkim jego dochodem i użytkiem, jakoteż poniższe nasze wsie i dziedziny, których nazwy tu następują: Barcicy, Golkowicy, Kadcza, Lucesco, Massouici, Cyrncha, Zarehane, Zagorino, Scezer, Kluchane, Nossachowicy, Dubrowa, Mokra, Podegrodze, Gostwicz, Brezna, Podrecze, Kochorowicy, Biticzy, Chelmech, Stressici, Seldcha, Ibina, Małe Swinarsko, Beganici, Myslcha, Podolino, Przeszecinicza i Weternicha¹⁰⁹), z rzekami, młynami, jazami, rybołówstwem, lasami, gajami, myśliwstwem, pszczelnictwem i z wszelkimi zresztą użytkami i przynależnościami, jakie tym wsiom z prawa oddawna przysługują, tudzież z wszelkiem prawem i władzą wszelką, jak one naszym własnym podlegały dotychczas rządóm; dajemy (mówię) przerzeczonemu klasztorowi i konwentowi, prawem dziedziczném, w spokojne i niezachwiane po wieki

posiadanie, z tym jedynym wyjątkiem, iż dla utrzymania życia naszego i gwoili potrzebom naszym, zachowujemy sobie, dopókać żyć będziemy, z wymienionego powyżej cla dwieście grzywien srebra lanego, corocznie pobierać się mających. Przerzeczone zaś miasto i wsie, z wszelkiemi prawami, sądami, winami, pożytkami i przynależnościami pomienionemi, posiadane przez nas prawem daru ślubnego czyli tytułem posagu albo wiana, postanowiliśmy nadać klasztorowi pomienionemu jako prawa onych pani i księżna, przekazując je i assygnując w ręce wielbnego w Chrystusie ojca naszego, braciszka Mikołaja, ministra - prowincyała, przyjmującego je i układającego się o nie imieniem klasztoru wspomnionego, powagą wielbnego księdza Mateusza, św. Marty *in Porticu* dyakona kardynała, opiekuna i obrońcy rzeczonego zakonu św. Franciszka, wyznawcy pomienionego. Nikomu tedy z śmiertelnych nie wolno naruszać niniejszego darowizny naszej zapisu lub zuchwałą wykraczać przeciw niemu śmiałością. Ktoby zaś poważył się uczynić to, ten niechaj ściągnie na siebie gniew Boga Wszechmogącego i ŚŚ. przerzeczonych, i wraz z niesprawiedliwymi w dniu pomienionego sądu ostatecznego, niech otrzyma swój dział. Zaczem ku tém najpewniejszej jawności wszystkiego, co tu wyrzekło się, kazaliśmy spisać i pieczęciami naszemi utwierdzić kartę niniejszą. Działo się to publicznie w Sądczu, w obec przemożnego pana Leszka, prześwietnego księcia Krakowa, Sędomierza i Sieradza, który podtenczas jawnie oświadczył, iż możemy uczynić sprawiedliwie darowiznę rzeczoną i który także pieczęcią swoją umocnił kartę niniejszą. W roku Pańskim tysięcznym dwusetnym ośmdziesiątym, indykeji siódmiej, w oktawę ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła. W obecności świadków następujących: Komesa Warsza, kasztelana krakowskiego; księdza Prokopa, kanclerza książećcia pomienionego; komesa Pełki, kasztelana sędomierskiego; komesa Zegoty, kasztelana lubelskiego; komesa Marcina kasztelana brzezińskiego; jakoteż wobec następujących kapłanów zakonnych i ojców wielbnych: przerzeczonego ministra prowincyała; braciszka Szczepana gwardyana strygońskiego, braciszka Bogusława, lektora braci zakonu kaznodziejskiego, zesłanego w charakterze legata *de latere*, do zawarcia zgody między

wspomnionym księżciem-panem a nami; braciszka Jana kustosa, braciszka Borysława, lektora braci Minorytów; tudzież bardzo wielu innych zakonnych i świeckich księży, jakoteż szlachty i innych godnych ludzi.“

Dopiero po ułożeniu tego aktu rozpoczęto budowę klasztoru. Lubo zakonnice św. Klary i księżna Kinga w roku 1287 mieszkały już w Starym Sączu, nie była ona wówczas zapewne ukończoną jeszcze zupełnie. Wiadomo bowiem z dziejów ¹¹⁰⁾ i podziśdzień głośno o tém pomiędzy ludem sąsiednim, że podczas nowego w tymże roku najścia Tatarów na Polskę, świętobliwe niewiasty sandeckie schroniły się z dotychczasowego mieszkania w mieście na zameczek w Pieninach. Nie byłoby to snąć nastąpiło, gdyby ukończone już mury klasztorne, te zwyczajne twierdze onego czasu, mogły były udzielić zakonnicom warowniejszej od zameczku pienińskiego ochrony. Podobnie i przyjęcie zakonu przez owdowiałą księżnę krakowską ociągnęło się do nieco dłuższego czasu. Być może, iż jeszcze za życia męża, a zwłaszcza bezpośrednio po owdowieniu, przybrała św. Kinga obyczaj klasztorne; lecz zakonnicą w właściwem słowa tego znaczeniu jeszcze ona wówczas (zda się) nie była. Nie znachodzi się bowiem żadna o tém wzmianka w piśmie powyższém. Czytamy w niem owszem o utrzymywaniu osobnego jeszcze przez księżnę dworu, opędaném dochodami z reszty niedarowanych włości ziemi sandeckiej, rozciągającej się znacznie po tamtą stronę gór, w granicę Spizką ¹¹¹⁾, jakoteż ową na cle w Starem-Sączu zastrzeżoną intratą 200 grzywien, czyli około 15,000 zł. dzisiejszych. Przeciwnie w latach następnych, kiedy św. Kinga rzeczywiście zakonny wiodła już żywot, wydawane przez nią dokumenta używają stale wyrażenia, obcego aktowi z r. 1280: „My Kunegundis, wdowa po księżciu krak. Bolesł., Pani Sandecka, w zakonie św. Franciszka poświęcona usłudze Bożej“ ¹¹²⁾.

Im dłuższych zaś przygotowań wymagało utworzenie klasztoru i przywdzianie szaty zakonnéj, tém godniejszą wdzięczności, bo trudniejszą do spełnienia, okazuje się położona obojgiem zasługa wdowy księżcéj. Przyniosła ona rozliczne całej przyległej krainie dobrodziejstwa. Jedném

z głównych, było przejście zapisanych klasztorowi włości sandeckich z pod prawa książęcego w swobodę dóbr kościelnych, używających, jak wiadomo, nierównie pomyślniejszej od świeckich doli. Dalszem dobrodziejstwem przybywały całemu okręgowi połączone zwykle z klasztorami zakłady dobroczynne, udzielające pomocy chorobom i kalectwu, przytulku ubóstwu okolicznemu. Szły następnie pomyślne skutki właściwej ówczesnym klasztorom staranności i pracy około użyźnienia i przyozdobienia ziemi klasztornej, zwilżonej niebawem takimi przemyślnie skierowanemi strugami, zakwitającej wnet niejednym z takich miodonośnych gajów lipowych, jakiemi według legendy uderzyła św. Kinga nową osadę klasztorną, zaszczipiając swoją różdżkę lipową w grunt jałowy, sprowadzając w bezwodną okolicę klasztoru „dziwnym sposobem, przez pagórki przeciwnie, aż w sam klasztor, strumień Przesiecznicę, gdzie do téj pory potrzebom miejsca tego hojnie wody dodaje“¹¹⁴). Ubłogosławiona tak okolica klasztoru stawała się wreszcie celem częstych świątecznych, odpustowych pielgrzymek, któremi jój wpływ zbawienny rozlewał się szoroko po całej ziemi sąsiedniej. Jednem słowem, tysiączne promienie pociechy, pomocy, obyczajności, uzamożnienia i okrasy żywota tryskały z ogniska nowozałożonej osady świątynnej, a wyświtająca z nich nieznacznie zorza oświaty, otoczyła już za życia jój twórczynię tym światłokręgiem świętych, który po trzech stuleciach uwieńczył wniebowziętą—zgasła na ziemi w lat 12 po założeniu klasztoru, r. p. 1292.

Nie mieliśmy zamiaru wchodzić tu w bliższe szczegóły żywota św. Kingi. Szło nam jedynie o wyraźniejsze przypomnienie kilku głównych chwil jój zawodu, uwydatnionych przytoczonymi dokumentami historycznymi. Religijna strona jój pamięci znalazła w pobożnem uczuciu całego narodu odpowiednią sobie cześć uwielbienia. Poświadczone owemi pomnikami świeckie zasługi księżny sandeckiej są dość jawne i wielkie, aby i księga dziejów wymowniejszą niż dotąd oddawała jój chwałę.

PRZYPISKI.

- 1) Imię to brzmi w dokumentach Kynga i Cunegundis. Pierwsze było narodowem, drugie wersją łacińską. Ztąd też uczeni Bollandyści w swoich Act. SS. Jul. V. 661, a jeszcze przed nimi Skarga w swoich Żyw. ŚŚ. dali pierwsze miejsce imieniu Kinga.
- 2) Dwa z tych dokumentów wydrukowane są w dziełach: Wizerunek św. doskonałości w bł. Kunegundzie pannie, księżnie Polskiej jaśniejącej. Kraków 1718 str. 94. 131—i Supplementum Analectorum terrae Scepusiensis, auctore J. Bardossy Leutsch. 1802 str. 87. 157. Trzeciego z roku 1279, nigdzie dotąd, o ile nam wiadomo, drukiem nie ogłoszono.
- 3) Dług. Hist. VI. 662.
- 4) Dok. z r. 1238. Katona Hist. crit. V. 822.
- 5) Główne źródło, Długosz, podaje jako datę urodzin św. Kingi, w jednem miejscu (Hist. VI. 663) rok 1205, w drugim (żywot św. K. w Act. SS. Jul. V. 673) rok 1234. Ponieważ atoli te obadwa lata nie mogą utrzymać się w obec krytyki, przeto i wydawcy Act. SS. (Jul. V. 667) i historyk węgierski Katona (Hist. crit. V. 437) przyjęli na mocy największego prawdopodobieństwa rok 1224.
- 6) Dług. Vita S. Kingae w Act. SS. Jul. V. 677. B. 688. D.
- 7) Dług. Hist. VI. 663.—Czacki Dzieła 1843. I. 201. Tablica ewaluacji monet od r. 1300 do 1786. Dalsze zastosowanie tej samej miary ewaluacyjnej od r. 1300 do 1240, jakoteż od r. 1786 do 1840 wykaże powyższą liczbę dzisiejszą.
- 8) Historia Salonit. Schwandt. Script. rer. hung. III. 601.
- 9) Roger Miser. Carm. Schwandtner Script. rer. hung. II. 299.
- 10) Wszystkie przytoczone tu szczegóły, według opisu społecznych misjonarzy europejskich, Wilhelma de Rubruc i Jana de Plano-Carpini, bawiących, w lat kilka po pierwszym napadzie Tatarów, na dworze Wielkich Chanów. „Recueil de Voyages et de Memoires, publiés par la société de Géographie. Paris 1839. V. 213. 603.
- 11) Plano-Carpini p. 663. 664. Hist. Mong. w Recueil de Voyages. V. 634.
- 12) Plano-Carpini.
- 13) Plano-Carpini. p. 611, Graciles in cingulo.
- 14) W stanowczych bitwach z Chrześcijanami bywali Tatarzy niekiedy w mniejszej liczbie, ile że większa część armii pogańskiej zwyciężając za łupem po kraju rozpraszała się. Odnoszone wtedy zwycięstwa winni byli poganie jedynie swojej umiejętności wojennej. I tak o głównej bitwie w Węgrzech nad rzeką Sajó mówi

- współczesny pisarz węgierski. Hist. Salonit. Schwandtn. III. 609. „Licet autem maxima esset multitudo eorum, major tamen in illo certamine fuisse dicitur copia Ungarorum; sed non est gens in mundo, quae tantam habeat bellandi peritiam, quae ita sciat...”
- 15) Plano-Carpini p. 594.
 - 16) Itinerarium Wilhelmi de Rubruk w tumsamym Recueil de Voyages. V. 3. 69.
 - 17) Katona Hist. crit. V. 786.
 - 18) Tamże V. 850.
 - 19) List. ces. Frydr. II. do króla angielskiego. Pray Annal. R. H. I. 363.
 - 20) Plano-Carpini p. 694. „Non libenter congregiuntur“. — Hist. Salonit. Schwandtn. III. 609. „Ipsi Tartari non se libenter morti exponunt.“
 - 21) Plano-Carpini. p. 720.
 - 22) Roger Miser. Carm. p. 301.
 - 23) Hist. Salonit. w Schwandtn. Script. rer. hung. III. 603.
 - 24) Hammer-Purgstall Gesch. der gold. Horde. 107. 108.—Ipatiewska lietopis, w Połnoje Sobranie II. 177.
 - 25) Roger M. C. p. 301. Wstęp do Plano-Carpini p. 461.
 - 26) Tamże p. 665.
 - 27) Ipatiew. lietopis. Pol. Sobr. II. 177.
 - 28) Świadcstwa kronik spółczesnych, przytoczone w Wstępie do Plano-Carpini. p. 461. „In exercitu quidem Bathy sunt sexcenta millia pugnatorum, videlicet CLX millia Tartarorum et CCCCL millia tam christianorum quam aliorum infidelium.“
 - 29) List Cesarza Frydr. II. (Pray Annal. R. H. I. 264) „eos undique circumdabant.“
 - 30) Tenże sam list w kilka tygodni po najściu Tatarów na Węgry, ułożony według powieści posła węgierskiego biskupa Wacyńskiego Szczepana, ztąd najwiarogodniejsze świadectwo zdarzeń wspomnianych. „Indeterminatus exercitus eorum in tres partes infelices divisus processit.“
 - 31) Roger u Schwandtn. I. 302. „Inter Rusciam et Cumaniam per silvas trium dierum pervenit ad divitem Rudanam“ t. j. ciągnąc przez trzy dni lasami między Rusią a Wołoszczyzną przyszli Tatarzy do Rudnej-Bani, miasta w północnym Siedmiogrodzie.
 - 32) Tamże. „Fluvium qui Zerech (Seret) dicitur transeuntes pervernerunt...“
 - 33) Podany tu opis pochodu Tatarów przez Polskę, jakkolwiek polegający na głównych świadectwach spółczesnych i zgodnej z niemi powieści polskich kronikarzy Bogufała i Długosza, musi przecież różnić się od zwykłych podań dzisiejszych, będących niestety artykułem wiary wszystkich Historyj uniwersalnych. Usprawiedliwimy go więc dokładnie w osobnym dopisku pod nazwą: Szlak Batu-Chana.
 - 34) Roger p. 302. „Ili autem (Tatarzy) quando Rusciam destruxerunt

retrocedentes (t. j. oddalając się od gór węgierskich) ad 4 vel 5 dietas, intacta confinia Hungariae dimiserunt, ut quum revertentur, tam pro equis quam pro se victualia invenirent et rumores ad Hungaros minime pervenirent.“

35) Plano-Carpini p. 715. „Quia excepta Christianitate nulla est terra in orbe, quam ipsi non teneant.“

36) Plano-Carpini p. 693.

37) O bitwie pod Opolem, niewspomnianej ani w Długoszu ani w Naruszewiczu, donosi społeczny Boguś (Sommersb. II. 60): „Quibus (Tatarom) prope Oppol Boleslaus Oppoliensis et Wladislaus Sandomiriensis duces occurrerunt et preliari ceperunt. Sed terga vertentes fugerunt.“ Roepell (Gesch. Pol. 468) i niektórzy dziejopisowie, jak np. Palacky (der Mongolen Einfall im J. 1241. Prag 1842. p. 394.) przyjmują bitwę pod Opolem jako wypadek niewątpliwy, lecz szukają tegoż Opola mylnie na Szlązku, sprzeciwiając się całemu tokowi powieści Boguśłowej i wszelkim innym okolicznościom. Opowiada bowiem Boguś te zdarzenia w następującym porządku: „Qui (Tatarzy) terram Sandomiriensem vastaverunt... Quibus prope Oppol duces occurrerunt... Et sic deinceps pervenerunt.“ Prócz tego wiemy, że gdy Tatarzy przez Kraków wtargnęli do ziemi szląskiej, Bolesław Wstydlivy znajdował się już w ucieczce za granicą. Wreszcie żadna z kronik szląskich lub czeskich, wyliczających różne bitwy z Tatarami na Szlązku i w Morawach, nie wspomina o bitwie pod Opolem nad Odrą. Jestto więc nieochybnie miasto Opole w pobliżu Wisły, między Lublinem a Sędomierzem, gdzie Bolesław Wstydlivy dopiero usposobił się do ucieczki. Że onto a nie kto inny kryje się pod błędną nazwą Boguśłową „Wladislaus dux Sodom.“, na to wszyscy, Roepell, Palacky itd. jednomyślnie zgadzają się. Trudniejszą do oznaczenia jest nazwa „Boleslaus dux Oppoliensis“. Pomiędzy szląskimi książętami Opola, nie zna historia ówczesna żadnego Bolesława. A choćbyśmy nawet przyjęli, że ten mylny Bolesław jest właściwie znany w owych latach Władysławem Opolskim, tedy zachodzi jeszcze pytanie: zkąd temu odległemu od Sędomierza książęciu tak niezwyuczajna wówczas ochota spieszenia do walki u cudzych granic? do walki, o której ziomkowie samegoż księcia, kronikarze szląscy, wcale nie wiedzą? Bliższym tej walce nad Wisłą u granic mazowieckich mógłby się zdawać Konrada Mazowieckiego syn Bolesław, zmarły w kilka lat po napadzie Tatarów, a wspominany właśnie w styczności z wypadkami tegoż napadu (Ipatiew. Lietop. Pohn. Sobr. II. 178). Dlatego mimo niewyjaśnionej tém jeszcze nazwy albo myłki „Dux Opoliensis“, po chodzącej może od samegoż sędomierskiego Opola, przenieśliśmy go warunkowo nad Władysława Szląskiego. Za natrąconem tu pochodzeniem nazwy „Opoliensis“ od poblizkiego Sędomierzowi Opola, zdaje się przemawiać okoliczność, iż Konradowie Bolesław panował rzeczywiście przez jakiś czas w krainie sędomierskiej,

jak tego świadectwem dokument z r. 1232 (Nakiel. Miech. p. 155) wydany „praesente duce Boleslao filio Conradi in provincia Sandomiriae dominante“.

- 38) Długosz Hist. VII. 671. „Bathi.... Sandomiriam venit et tam castro quam oppido Sandomiriensi undiquam obsidione coarctato et tandem expugnato Koprzywnicensem abbatem et omnes fratres domus Kopr. ord. Cisterc et magnum tam ecclesiasticorum quam secularium virorum, qui illuc (do Sędomierza) gratia conservandae vitae aut defendendi loci confugerant, numerum occidunt. Excidio tam immani apud Sandomiriam acto...“—W koniecznym pośpiechu swojej olbrzymiej na owe czasy pracy wziął Naruszewicz (Hist. 1803. VI. 199) tak wyraźne słowa Długosza za twierdzenie, jakoby Tatarzy „złupili klasztor Koprzywnicki, wybiwszy mnichy i t. d.“ Zaczem poszło, że we wszystkich dziełach późniejszych, mówiących o Koprzywnicy (Polska Staroż. II. 284. — Starożytności Pol. 1842. I. 472) czytasz o schronieniu się okolicznej ludności w murach klasztoru Koprzywnickiego (których wtedy zapewne jeszcze nie było), o osobnem zdobyciu Koprzywnicy i t. d. Tak upowszechniają się myłki dziejopisarskie. Że zaś przed Naruszewiczem jeszcze Kromer i Bielski, czerpiący także z Długosza, ten sam błąd popełnili, nie służy za usprawiedliwienie, gdyż w obec tak niewątpliwych słów źródła głównego, Długosza, późniejsi Kromer i Bielski, będący w téj kwestyi tylko jego odpisywaczami, nie powinni wcale mieć głosu.
- 39) Dług. VII. 671. Toż samo w każdym innym kraju, np. w Węgrzech. Roger p. 302.
- 40) Długosz. VII. 671. Że Kalina bywała wówczas rzeczywiście miejscem zjazdów szlacheckich, dowiadujemy się z dokumentu (w Nakiel. Miech. p. 164) r. 1242 na zjeździe w Kalinie wydanego.
- 41) Obacz niżej.
- 42) O dziwnej podstępności Tatarów może nam dać wyobrażenie wypadek następujący: Gdy w Węgrzech porą zimową Tatarzy po jednej a Węgrzy po drugiej stronie zamrożonego Dunaju pod Granem stali, zależało pogaństwu głównie na przekonaniu się, czy można przejść już po lodzie. Nie chcąc jednakże dla próby na jaknajmniejszą narażać się stratę, spędzili Tatarzy trzodę bydła na brzeg, a sami cofnęli się o mil kilka. Chrześcijanie patrząc przez trzy dni na bydło w opuszczoném stanowisku tatarskiem, byli nakoniec pewni, że nieprzyjacieli w inną udał się stronę, i przebywszy rzekę po lodzie, uprowadzili bydło za Dunaj. Dnia następnego powrócili Tatarzy, a przeświadczwszy się tym sposobem, że można bezpiecznie odważyć się na lód, przebyli rzekę i zabrali miasto, ludzi i bydło (Roger p. 318).
- 43) Długosz VII. 671. Umieszczona tu wiadomość o bitwie pod W. Turskiem znajduje potwierdzenie w Roczniku krakowskim, wydanym świeżo przez ks. Biskupa Łętowskiego przy IV tomie Katalogu biskupów, prałatów i kanoników Krakowskich. Czytamy tam

na str. 29 pod r. 1241: „Tathari milites multos Cracoviensens in congressu cum ipsis maxime ob prede avariciam que Polonis in prelio est innata sub astu callido occidunt, multam predam secum asportant.

- 44) Deguignes Hist. des Huns. III. 96. „Les Chinois le nomment Tuliseko.“
- 45) Długosz VII. 671. Tym sposobem ocalał w Węgrzech przytaczany tu wielokrotnie dziejopis Roger (p. 319), przez długi czas jeniec tatarski.
- 46) Dla okazania wiarygodności wszystkich szczegółów powieści Długoszowej przytaczamy zawsze potwierdzające ją wzmianki obyczajowe, pochodzące od świadków społecznych, obeznanych naocznie z trybem wojowania Tatarów. I tak o podobnem ukrywaniu się mówi n. p. Plano-Carpini, p. 692. „Aliquando etiam morantur in loco tuto, quousque adversariorum exercitus separetur“.
- 47) Imię wodza oddziału północnego podlega niejakim wątpliwościom W lipskiej edycji Długosza nazywa on się „Kajdanus“. Może to być myłka przepisywacza lub druku. W znanym nam bowiem rękopiśmie VII księgi Długosza, znajdującym się w zbiorach Zakładu Ossolińskich, uległo to imię podobnemuż skażeniu w inną, jeszcze mylniejszą formę Conradus. Niedowierzamy zaś formie Kajdanus, ponieważ głośny wódz Kajdan (według społecznego Rogera p. 302) przedzierał się w tym czasie przez Siedmiogród do Węgier. Tenże sam Roger nazywa wodza oddziału pustoszącego Polskę (właściwie Wielkopolskę) Peta, a gdy ten u Rusi powszechnie zwał się Bajdar (Karamzyn IV. nota 8), łatwo tedy być może, iż obadwa mylne warianty Długoszowe Conradus i Kajdanus, powstały z pierwotnej formy Bajdarus. O Ordjuju, jako jednym z wodzów najazdu na (Wielko) Polskę, mówi inny społeczny pisarz, Plano-Carpini p. 667.
- 48) Długosz VII. 672. Chron. Austr. Pez. Script. I. 459. 713. „Here-tici, falsi Christini.“
- 49) Długosz VII. 672. „Via Bathi in hodiernum appellatur.“
- 50) Czacki Dzieła III. 305. „Kiedy byłem w tych miejscach, jeszcze gmin wspominał o drodze Batego i o jego okrucieństwach.“
- 51) Oprócz przytoczonego poniżej dokum. z r. 1257, mówi jeszcze o zaciąganiu żołnierstwa przeciw Tatarom Długosz VII. 676, 678.
- 52) Imiona tych wszystkich urzędników są ściśle historyczne. Z dokumentów społecznych przeszły one w spis wojewodów i kasztelanów, załączony przy Herbarzu Niesieckiego. W nowéj edycji lipskiej zadaje wprawdzie wydawca co do śmierci kasztelana Klimunta pod Chmielnikiem fałsz Długoszowi, twierdząc, że tenże Klemens po r. 1241 postąpił na wojewodę krakowskiego. Lecz zdaje się to być tylko jednym z ulubionych teraz wypadków prostowania mniemanych myłek Długosza, bez dostatecznej słuszności; gdyż ów późniejszy wojewoda był Klemensem z Brzeźnicy, podczas gdy Długoszków kasztelan krakowski Klimunt, poległ pod

Chmielnikiem, pisał się (według poprzedniej wzmianki VI. 662) de Klimuntow. — Nadto znachodzą się dokumentowe ślady, iż jeden z kasztelanów krakowskich, imieniem Klemens, istotnie przestał żyć w czasie bitwy chmielnickiej. W tymże bowiem roku 1241, według dokumentu przytoczonego w szacowném dziełku Boczkowskiego „O Wieliczce“, na str. 144, nadał książę Konrad, chwilowy pan Krakowa, klasztorowi Staniąteckiemu „sól z Bochni w tój mierze jak ją dotąd pobierał kasztelan krakowski Klemens“. Pobieranie to skończyło się zapewne z śmiercią kasztelana, będącą wtedy (1241) świeżym jeszcze wypadkiem. — Uderzającym zaś dowodem wiarygodności nazw Długosзовych jest Sędomierski kasztelan Jakób Raciborowic, nie znachodzony w żadnym z znanych oddawna dokumentów, a znajdujący się przecież w dokumentach niedawno ogłoszonych, np. przy X. Gładysz. Żyw. bł. Prand. str. 212 w dokum. z r. 1224, bez żadnego jeszcze tytułu, którego dopiero w 16-letnim między 1224 a 1241 dosłużył się przeciagu.

- 53) Wszystkie szczegóły bitwy chmielnickiej, przytoczone tu według Długosza, zgadzają się z autentycznymi, przez społecznych świadków podanymi opisami innych bitew tatarskich, mianowicie wielkiej bitwy w Węgrzech nad rzeką Sajó (Roger p. 307. Hist. Salonit. p. 604) — co służy za nowy dowód wiarygodności powieści Długoszowej.
- 54) Hist. Salonit. p. 604. „Universa exercitus Tartarorum multitudo velut quaedam chorea circumdedit omnia castra Ungarorum.“
- 55) Długosz VII. 673. „Quorum laudem et constantiam universos Polonos commemorare et effere convenit.“
- 56) Mączyński Pam. z Krakowa II. 356.
- 57) Długosz VI. 654.
- 58) Boguf. Somersb. II. 263. Nie jesteśmy atoli pewni, czy to nie zaśzło wcześniej, t. j. w czasie pierwszej wycieczki Tatarów z Sędomierza pod Szkalmierz.
- 59) W lipskiej edycji Długosza (VII. 674) zamiast „w niedzielę Kwietnią“ stoi in die Cinerum, t. j. w popielec. Jestto oczywiście pomyłką przepisywacza albo druku, urosłą z przekręcenia właściwego wyrazu Długoszowego „in die Palmarum“. Iż niepodobną jest rzeczą kłaść ją na karb niewiadomości lub nieuwagi Długosza okazuje się z następujących szczegółów: 1) Już przy nierównie wcześniejszem zdobyciu Sędomierza nadmieniał Długosz, że takowe nastąpiło in die Cinerum. Było mu zatem dobrze wiadomo, do jakiego wypadku odnosi się właściwie data popielcu. 2) O cztery wiersze niżej od zmyłonego wyrazu „in die Cinerum“, zastosowanego do zajęcia Krakowa przez Tatarów, czytamy dokładną wzmiankę, że Tatarzy przez Wielkanoc w Krakowie bawili. Nie pojmujemy więc, jakby rozległość czterech wierszy mogła przynieść Długosza do takiego stopnia zapomnienia się, aby znając należytą datę Wielkanocną, fałszował ją o cztery wiersze

wyżej błędnem przytoczeniem dnia Cinerum, mającego widocznie być dniem Palmarum, niedzielą Kwietnią. 3) Jakoż w inném miejscu, na str. 686, sam Długosz przekonywa nas, iż mówiąc poprzednio o Krakowie, miał rzeczywiście tę datę Palmarum w myśli. Przypominając bowiem pewne zdarzenie z czasów pobytu Ordy w Krakowie, odwoływa się na tejże stronie 686 wyraźnie do dnia Palmarum (in Palmis) jako do pory, w której zaszło zdarzenie wspomniane. 4) Wiadomo wszystkim znawcom pisma dawnego, jak łatwo dies Palmarum, zwłaszcza w skróceniu, może przez nieumiejętnych przepisywaczy zamieniony być w „dies Cinerum“. A przecież tak jawna wina cudza dała Naruszewiczowi, Roeppłowi, Palackiemu, Voigtowi i innym powód do potępienia za to całej Długoszowej powieści o napadzie Tatarów jako pełnej sprzeczności, wcale bajecznej.

60) Plano-Carpini Hist. Mong.

61) Długosz VII 686. „Quendam sacerdotem inclusum.“ O znaczeniu wyrazu „inclusum“ ob. w Du Cange Glossar, latin. obszerną wiadomość na str. 1373 tomu III.

62) Długosz VII. 674.

63) Jeszcze w XIV wieku nazywany był Szlązk powszechnie krajem polskim. I tak np. w akcie urzędowym z r. 1372, w 50 lat po zupełnem oderwaniu się Ślązka z pod zwierzchnictwa Korony nazywa cesarz Karol IV, swego namiestnika Ślązkiego „Capitaneus terrae nostrae Poloniae“. Podobnie w r. 1387. Klose Dok. Geschichte v. Breslau I. 248, 290. O 150 lat wcześniej, za czasów pierwszego najścia Tatarów nie zachodziła co do narodowości żadna różnica między Wielkopolską lub Krakowem a Ślążkiem.

64) Długosz VII. 578. Z 4 oddziałów linii bojowej składał się cały oddział 2-gi z samych Krakowian i Sędomierzan. W trzech innych oddziałach walczyło rycerstwo i żołdactwo wielkopolskie i śląskie, t. j. w XIII wieku stanowczo i bezwyjątkowo polskie. O znamienitszym, poza obręb kilku może przykładów osobistego ochotnictwa przechodzącym udziale cudzoziemczyzny, mianowicie germańskiej, w bitwie Lignickiej, nie donoszą nam żadne źródła spółczesne. Uczestnictwu zakonu krzyżackiego, przyjętemu na podstawie grobowca mistrza Pompo w Wrocławiu, zaprzecza sam główny dziejopis krzyżacki, Voigt (Tom II. „Beilage“ 3). Z zakonen zaś niknie ostatni ślad pomocy germanizmu na pobojuwisku lignickim. Całą tam położoną zasługę przyznawano w wieku XIII i należy przypisać dziś jedynie rycerstwu i narodowi Piastów. O żadnem w ogólności przyczynieniu się germanizmu do oporu Tatarom wspominał już Palacki w swoim „Der Mongolen Einfall im Jahre 1241“, str. 408. — Nie mogąc wchodzić tu w dalsze szczegóły bitwy lignickiej, zwrócim tylko uwagę na niektóre okoliczności jej opisu w Długoszu. Naprzód niepotrzebnie polemizuje z nim Naruszewicz (1803, IV 416) względem nowej myłki w oznaczeniu: „feria secunda paschae“, zastosowaniem do

zejścia się Tatarów pod Wrocławiem, zkąd udano się pod Lignicę. Przy poprzedniej wzmiance, że oddział tychże Tatarów był „*feria secunda paschae*“ jeszcze w Krakowie, i wzmiance dalszej, że bitwa lignicka (jak w istocie było) zaszła V. Idus Aprilis, 9 kwietnia, nie można nic innego przypuścić, jak tylko to, co już wielokrotnie wypowiedziano, tj., że druk lipskiej edycji Długosza sporządzony jest z rękopismu mylnego, niedbale, z samowolnemi wstawkami w jedném, lukami w drugim miejscu. Jak tymże sposobem poprzednio przekrecono „*dies Palmarum*“ w „*dies Cinerum*“, tak teraz w formie „*feria secunda paschae*“ wypuszczono słowo „*post octavas*“, znajdujące się niżej, przy opisie bitwy lignickiej, na str. 678, w téjże saméj dacie i formule „*feria secunda post octavas paschae*“. Restytucya zaś tych głównych słów przywraca cały naturalny porządek wypadkom. *Feria II. p. oct. paschae*, tj. 8 kwietnia schodzą się Tatarzy z Krakowa i Wielkopolski pod Wrocław a V. Idus Apr. tj. nazajutrz, dnia 9 kwietnia (Tatarzy według listu króla czeskiego Wacława—Stenzel Script. II. 463 — ubiegali w jednéj dobie do 40 mil drogi) stają o 10 mil dalej, pod Lignicą, do bitwy. Podobnie wszystkie pomniejsze szczegóły Długoszowego opisu téjże bitwy, szczegóły nie będące bynajmniej łatwymi do zmyślenia ogólnikami, lecz owszem ściśle charakterystyczne, tylko tatarskim bitwom właściwe, okazują się raczéj dowodem wiarygodności niż przyczyną powątpiewania. I tak np. fortel podstępności niż przyczyną okrzyku w języku słowiańskim Biegajcie! zgadza się dokładnie z fortem podobnegoż okrzyku słowiańskiego w Węgrzech, opisanym w współczesnej Hist. Salonit. p. 612. Szczegół o chorągwi z łbem smoczym wyziewającym dym i płomień, potwierdza się zgodną z tém wiadomością o podobnych środkach wojennych, znalezionych u Mongołów przez dziejopisów orientalnych (Deguignes Hist. des Huns. III. 98), przez ówczesnych podróżników chrześcijańskich (Plano-Carpini p. 695. „*Ignis graecus*“), przez obeznanych z Wschodem historyków dzisiejszych (Hammer-Purgstall Gesch. der gold. Horde. str. 114 „*Naphtafeuer*“). Zwyczaj obcinania uszu trupom chrześcijańskim, składanych potem w workach przed W. Chanem, w dowód wielości wrogów ubitych, był niestety tak rzeczywście i powszechnie praktykowanym, że na podobną pamiętkę, w jednéj z okolic morawskich, spustoszonych podówczas przez Tatarów, podziśdzien piekarze miejscowi pieką w rocznicę rzezi tatarskiej ciastka w kształcie uszu odciętych. (Mailath, Gesch. der Magyar. Regensb. 1852 I. 178). — W błąd wytknięty przez Voigta (Gesch. Preussens II. Beilage 3), jakoby W. M. Krzyżacki Pompo poległ w bitwie lignickiej, wprowadził Długosza nagrobek tegoż mistrza w Wrocławiu; lecz że Pompo jako pojedynczy ochotnik walczył w istocie pod Lignicą, temu sam Voigt zaprzeczyć nie jest w stanie. Dalszego zaś zarzutu p. Voigta, że Pompo nie mógł walczyć w hufcu naczelnym, zgola nie pojmujemy, gdy

walka w pierwszym zastępie bywała właśnie najpożądalszym zaszczytem najznamienitszych rycerzy i naczelników, z którego Tatarzy najzgrabniej korzystali. A przecież tak dorywcze zarzuty wystarczają nie tylko cudzoziemcom, lecz samym krajowcom do lekkomyślnego pomiatania Długoszem!

- 65) Długosz VII. 683 Pulkawa w Palack. *Der Mongolen Einfall*. p. 391.
- 66) Wiadomość o tém powziął Plano-Carpini (p. 676) z ust samychże Tatarów, w 5 lat po bitwie. Nie wymienia on wprawdzie właściwego jej miejsca, lecz wiadome są okoliczności, że tylko jedna stanowcza bitwa stoczona była w Węgrzech, i że w bitwie tej (*Hist. Salonit.*) według innych świadków współczesnych, rycerstwo chrześcijańskie przynajmniej liczbą swoją miało nadzieję i prawdopodobieństwo wygranej, wskazują jawnie pobojowiska nad rzeką Sajó. Dziwna, że tak ważnej okoliczności szukalibyśmy na próżno w nowszych dziejopisach madziarskich, nawet w najnowszym (z roku 1852) wydaniu Mailatha „*Geschichte der Magyaren*“.
- 67) Wspominają o tém z osobna dwaj świadkowie naocni: Roger, zażyły z Tatarami w Węgrzech (p. 306 Larvas et monstra quam plurima) i Plano-Carpini, obeznany z nimi w ich własnym kraju (p. 693 *Imagines hominum*...). Gdyby Długosz o tém był wspominał!
- 68) Długosz VII. 686.
- 69) Rubruk p. 373. Gdy posłowie chrześcijańscy żadnych podarków od W. Chana przyjąć nie chcieli, Tatarzy „*respondebant, quod nos stulti essemus, quia si vellet eis dare totam curiam suam, ipsi eam libenter acciperent et prudenter facerent*“.
- 70) Plano-Carpini p. 631. „*In terra eorum aliud cimiterium in quo sepulti, qui in Hungaria interfecti fuerunt*“.
- 71) Hammer-Purgstall *Gesch. der gold. Horde* p. 126, według źródeł oryentalnych. „*Palacky der Mongoleneinfall* p. 406.
- 72) Ciekawy przykład przesady patryotycznej podaje nam Palacky w konkluzji swoich badań pod napisem: „*Der Mongoleneinfall*“. Dowiadujemy się tam (p. 406, 408), że lubo główne wojsko czeskie pod dowództwem króla Wacława, ani razu nie zmierzyło się z Tatarami, lubo tak dalece unikało spotkania z nimi, że król Wacław, szwagier poległego pod Lignicą Henryka Pobożnego, stojący z armią czeską o jeden tylko dzień drogi od Lignicy, nie nadesłał pomocy swemu szwagrowi—tylko przecież Czechom winna jest Europa ocalenie od Tatarów. „*Weil König Wenzel I. von Böhmen ihnen mit einem grossen Heere den Weg versperrte...., so mussten sie die Flucht ergreifen*“...—„*Wir nun unserm Volke den ihm gebührenden Hauptantheil an dem Verdienst, die Mongolen vor weiterem Vorrücken nach Westen abgeschreckt zu haben (samym widokiem), vindiziren*“ — Jestto nie tak szlachetny, jak się zdaje, popęd samochwalstwa narodowego, przed którym

niestety my wszyscy Słowianie mamy się mieć na baczności, ile razy o własnym mówim narodzie.

73) Roger p. 202 „festinavit“. Nie jestto ucieczka, jaką w tym wyrazie widzi Palacky. „Der Mongoleneinfall p. 406.“

74) Długosz Hist. VII. 674.

75) Długosz Hist. VII. 675 „in quodam clauastro Cisterciensi“. Tylko dwa klasztory cysterskie były w Morawach, jeden w Welehradzie, drugi w Saar. Pierwszemu z tych, klasztorowi Welehradzkiemu, zapisał Bolesław Wstydlivy później darem coroczny dochód 50 bałwanów soli bocheńskiej—ob. Boczkowski. O Wieliczce str. 149, według Wolny's „Topographie v. Maehren“ VI 144 którego to ostatniego dzieła nie mogliśmy nigdzie znaleźć we Lwowie. W przywiedzionym tam dokumencie znachodzi się może wzmianka, za co Bolesław udziela tej łaski opactwu zagranicznemu. Wszakże i bez wszelkich dalszych utwierdzeń, kombinując z sobą: podanie Długoszowe nader szczupłą liczbę klasztorów cysterskich w Morawach i niezwykle dar Bolesława, możemy być pewni, iż to Welehrad dał mu przytułek w burzy tatarskiej. Sprawdzenie zaś tego szczegółu wyjaśni nowym przykładem wiarygodność Długoszowych podań o tej epoce.

76) „Ex donatione propter nuptias vel nomine dotis seu dotalitii“ — jak sama św. Kinga w późniejszym wyraża się dokumencie.

77) „Privilegium Boleslai Ducis Cracoviae et Sandomiriae alias Donatio Terrae Sandecensis cum theloneo in Poprad et omnibus attinentiis Cunegundi consorti suae post Tartaricam totius regni devastationem. 2 Martii 1257.“ (Według uwierzytelnionej kopii z ksiąg konwentu Staro-Sandeckiego, zachowanej w zbiorach rękopismów zakładu im. Ossolińskich.) — „In nomine Domini Amen. Quoniam plasmator hominum Deus, post creationem primi prothoplasti volens ut propago homini generis potiora primordii sui nancisci valeret incrementa, praeviendo et praedestinando liquidoque praecostendendo in se Individuae Trinitatis unitatem, legitur dixisse: Non est bonum homini esse solum, faciamus ei adiutorium simile sibi, ut hac sanctione indultove salutari inter cultores fidei orthodoxae carnis identitas, prolis pluralitas, pacis tranquillitas in universi orbis plantario uberius cresceret Domino irrigante. — Hinc est, quod nos Boleslaus dei gratia dux Cracoviae et Sandomiriae notum esse volumus praesentibus et futuris, praesentium notitiam habituris, quod nos ab ineunte aetate nutui ac beneplacito optimi Conditoris gestientes parere per omnia et ut melius opitulante Deo possemus nostri principatus gubernacula possidere, de consilio maturo venerabilis in Christo patris Domini Vislai Cracoviensis Episcopi decretoque omnium optimatum nostrorum et baronum, adiutorio Dei praevio, conjunximus nobis copula maritatis generosissimam Dominam Cunegundim illustrissimi regis Hungariae Domini Belae filiam, non solum ouro, argento et lapidibus pretiosis gloriose regali providentia et magni-

ficentia ditatam, verum virtutum etiam ac nobilium morum dotibus plurimum redimitam, quae inspirante Deo temporalis suffragii adminicula nobis tempore nostrae permaximae necessitatis praestitit copiose: ut ex his, quae subnectuntur, liquebit laculenter. Cum enim tempore malo permittente Deo peccatisque nostris exigentibus Tartari terras nobis subjectas mucrone crudeli depopulati fuissent, terramque subito et inopinate debriassent profluvio sanguinis Christiani, demumque pereunte cultore omnia deperissee viderentur; nobis more principali ac magnificentia omnibus gratiosissima imperare non liceret, dumque nihil perfunctoriarum pecuniarum sub duri cordis lapide et sitibundo avaritiae aestu in thesauris nostris lateret, magisque nobilis militiae cohorte ex inolitae largitatis imo laudabilis prodigalitatis innata generositate quam divitiarum cumulo stipati gauderemus ac ob id consequenter ad notabilem inopiam fuissemus devoluti ex ec, quod stipendia solita militiae nostrae unde solveremus penitus non inveniremus et ex praemissis saepedicta venerabilis gloriosa Domina consors nostra charissima cernens nos plurimum anxiam, in ineffabili et infallibili glulino fervidae charitatis quo nostris affectibus jugiter inhaesit, concitata, compatiens ex intimis, saepedictas pecunias sui dotalitii per plures vices in pensionem stipendiorum jam dictorum largifluc exhibuit expendendas, ea tamen conditione adiecta coram aliquibus nobilibus terrae nostrae, ut data sibi fide saepius dictam pecuniam mere et integre ac sine omni diminutione tempore et loco solvere obligaremur quod et fecimus, praestantes sibi super nostris sponsonibus debitam cautionem et quoad tantas pecunias ad quas nos solenniter et fideliter obligaveramus tempore et loco ut praenitlitur persolvendas, urgentis necessitatis stimulo impellente. Atque quod promiseramus crebris et variis infortuniis succedentibus dumque ad solutionem tantarum pecuniarum insufficientes et invalidi reperiremur, usi salutari consilio venerabilis patris Domini Prandotae Cracoviensis episcopi et ex decreto omnium nostrorum baronum ac unanimi voluntate pariter et assensu terrum Sandecensem pure et integre sine omni diminutione cum pleno dominio, sicut ipsi tenuimus, sibi damus et conferimus irrevocabiliterque tradimus et in perpetuum possidentiam cum pleno dominio theloniei et omnibus attinentiis pertinentibus ad eandem, silvis usque ad metas Hangariae se extendentibus, fluviis, piscaturis, piscinis, tabernis, molendinis, pratis, pascuis et omnibus aliis attinentiis et pertinentiis quibuscumque nominibus censeantur, ita quod dictam terram liceat sibi vendere, commutare, donare, locare et quolibet modo a se alienare. In qua terra nostris succedaneis nihil aliud juris relinquimus nisi jus in solatium praefatae nostrae conjugis praedilectae tuitionis, defensionis et conservationis, ut gloriosa Domina, si nos vocante Domino prius de ergastulo carnis migrare contigerit, solatiis delibuta ac suffragiis suffulta in gravamen temporum quoad vivet aut post

obitum suum terram memoratam alterius gentis non applicet populo aut a polonica natione divellat indignata, sed semper materno affectu ac fide illibata quam ad gentem supradictam inviolabiliter immutabiliterque tenuit, ipsam gentem confovendo indesinenter foveat more solitae pietatis. Ut autem haec nostra irrefragabilis donotio imo verius incomparabiliter minus sufficiens retributio ac recompensatio obtineat robur perpetuae et inconcussibilis firmitatis et ne aliqui instigante spiritu malitiae et nequitiae timore Dei prorsus abjecto pluries dictam Dominom vel legitimis ejus successores praesumant injuriis vel molestiis quibuscumque modo quolibet indebite lacessere, praesentem poginam super his diligenter confectam sigillo nostro fecimus communiri. Acta sunt haec in Korczyn villa nostra anno ab incarnatione Domini millesimo ducentesimo quinquagesimo septimo, sexto nonas Martii. Praesentibus his testibus: Illustribus Casimiro Cujaviae et Lanciciae, Zemorito Masoviensi Ducibus, Janussio Gnesnensi praeposito et cancellario ducis Casimiri, Fulcone Cracoviensi et Sandomiriensi cancellario, per cujus manum hoc privilegium datum est, Nicolao Cracoviensi, Zegneo Sandomiriensi, Joanne de Czechow, Bronisio de Biegedi (?) Castellanis, Varsio dapifero, Sulislao agazone Sandomiriensi et aliis quam plurimis clericis et laicis fide dignis. (Pieczęć Bolesława, księcia krakowskiego i sędmierskiego.)

- 78) Wszystkie następujące szczegóły o odwiedzinach węgierskich i cudownym pierścionku, przedstawione są według Długoszewego żywota św. Kingi, znanego nam w rękop. zakładu Ossolińskich, w wydaniu Bollandystów (Acta SS. Julius V 747) i w wyborném tłumaczeniu polskiem X. Przeclawa Mojeckiego, drukowanem w Krakowie r 1617.—Uczyniona tu wzmianka o zupełnem i bardzo staranném wydaniu Bollandystów może posłużyć za sprostowanie wyrazów M. Wiszniewskiego w Hist. Liter. Pol. IV. 93. „Długosza żywot św. Kunegundy w oryginale nigdy nie wydany.“

79) Długosz Hist. I. 34.

80) Nakielski Miechovia. p. 85—112 Sal. de Bohegna.

81) Dokum. z r. 1105, odsyłający się do pierwszego uposażyciela klasztoru Tynieckiego, w Szczygiel. Tinecia p. 139.

82) Długosz Hist. VI. 658.

83) Przytocz. w Balińskiego i Lipińsk. Polsce Starożytn. II. 175.

84) Nakiel. Miechovia p. 112.

85) Długosz Hist. VI. 531. Plaustra salis—Alveum salis.

86) Dokum z r. 1105 w Szczyg. Tin. p. 139 — z r. 1257 w Rzyszcz. Cod. dipl. I. 80 i t. d.

87) R. 1290, przywilejem X. Henryka Probusa. Ob. Polska Staroż. II. 176, gdzie poprawiona jest data 1230, przywiedziona z mniej wiarygodnego źródła przez H. Łabęckiego w Górnictw. Pol. II. 790 — W r. 1230 nie władał jeszcze żaden Henryk w Krakowie. Henryk Brod. pisał się księciem krakowskim dopiero od r. 1232. Roepell Gesch. Pol. I. 450.

- 86) Ducange Glossar. m. et. inf. latin. III. 1536. Investitura per pileum.
- 87) Tamże III. 1523. „Per herbam et terram.
- 89) Tamże III. 1528. „Investitura per annulum.
- 21) Takie a nie inne znaczenie miał wrzucony w kopalnię pierścionek św. Kingi. Byłato zartobliwa ceremonia feudalnego wwiązania się. To też im dalej ku pierwotnemu opisowi tej sceny cofamy się, tém wyraźniej daje się postrzegać jej charakter inwestytury igraszkowej. Długosz w żyw. św. Kingi (Acta SS. p. 695. Tłumacz. str. 89): „Od ojca darowany szyb oddzielając od innych, i jakoby w wieczną własność i dzierżawę biorąc, pierścionek..... wrzuciła, przez znak pierścienia w onę głębokość wrzuconego zakazując, żeby w swój daninie niodkogo napotem ubliżenia żadnego nie miała.“—Jeszcze przed 200 laty, w czasach inkwizytoryalnego sprawdzenia cudów św. Kingi przed jej kanonizacją, miano takie a nie inne wyobrażenia o tradycyjnym pierścieniu św. Kingi W spisany r. 1629 „Processus inquisitionis super vita... Cl. Virg. Cuneg.“, do którego właśnie ów w Zakładzie Ossol. znajdujący się rękopism Długoszowego Żyw. św. K. jest załączony, wszyscy powołani świadkowie wyrażają się o nim w tej myśli. Np. świadek 40-ty: „Na wzięcie posesyej onęj góry albo szyby.“—Świadek 66-ty: „Jakoby posesyą biorąc.“—Świadek 68-my: „Na znak posesyi...“ wrzuciła św. Kinga swój pierścień. Dopiero w niedawnych czasach zatarło się toż właściwe znaczenie sceny. Zapomniano już starożytną ceremonię inwestytury, a nie wiedząc, coby zresztą za myśl mogło mieć wrzucenie obrączki w ziemię, starano się związać ją bliżej i zrozumiałej z szczątkami zapamiętanych jeszcze okoliczności, mianowicie z najżywiej przechowanem wspomnieniem o ślubnem sprowadzeniu św. Kingi z za gór. Pomieszczano tedy jej późniejszą bytność w gościnie za Karpatami z jej pierwotnym pobytem w domu rodzinnym w Węgrzech, a pierścionek ceremonii feudalnej, pospolitej zwłaszcza w feudalnie uorganizowanych Węgrzech XIII stulecia, zamieniono w obrączkę ślubną. Ztąd urosło później podanie, jakoby św. Kinga przy zaślubieniu miasto wszelkiego innego posagu, wyprosiła sobie od ojca podarek soli. Następnie zaś porównanie zmyłonej już w ten sposób tradycyi gminnej z historyczną wiadomością o bogatym w rzeczy posagu małżonki Bolesławowej, uprzedziło historyków nowszych (Naruszew. 1803. IV. 399) i wszystkich za nim idących, stanowczo przeciwko całej wzmiance nie tylko o pierścieniu, lecz zarazem o wszelkim udziale św. Kingi w odkryciu soli bocheńskiej. Dziś, oddzielając tradycję od historyi i wpatrując się uważniej w obyczaje epoki. przekonywamy się, że sama późniejsza niezrozumiałość i fałszywa wersja tej wzmianki dowodzi jej istotnej starożytności, a zupełna zgodność szczegółu o pierścieniu z ogółem obyczajowych okoliczności czasu owego utwierdza w nas przekonanie o historycznej egzystencji obrączki tradycyjnej.

- ⁹²⁾ Długosz Vita S. Cuneg. w Act. SS. Jul. V. 695. „Et res quidem tunc acta, iocum magis quam serium habere a circumstatibus visa est“. — Tłum. X. Mojeck. str. 90.
- ⁹³⁾ Boczkowski „O Wieliczce“ str. 145. „Unum Caldari, quod vulgari-ter chran (niekiedy „pfan“, po polsku Panew) nominatur, quod pro fideli servitio fratris Virbentae et impensis, quas in opere salis de Bochna exhibuit.“ — Szkoda, iż tylko tyle słów z tak ciekawego dokumentu przywiedziono.
- ⁹⁴⁾ Ducange Glossar. III. 41. Caldarium — „Vas ex aere caldario in quo aqua igni admovetur — Caldariae ad coquendum salem.“
- ⁹⁵⁾ Adam Schraeter Iter salinar. w Pistor. Corpus Hist. I. 168.
- ⁹⁶⁾ Naruszew. Hist. 1805 V. 398. 399.
- ⁹⁷⁾ „Proces. inquisit. super vita Cl. V. Cuneg.“ Rękop. fol. 8. Świa-dek 38-my.
- ⁹⁸⁾ Łabęcki Górnictwo w Pol. II. 83.
- ⁹⁹⁾ Np. w Nakielskiego Miechovii p. 171. „A. D. 1251 in die B. Agathae Uirginis in Bochna“ — p. 174. „A. D. 1255 in Bochnia.“
- ¹⁰⁰⁾ Tamże w dokumencie fundacyi.
- ¹⁰¹⁾ „MCCLI. Sal durum in Bochna repertum est“ — Roczn. Sieniaw-ski. Rękop. w zbiorze roczników autora Wstępu krytycznego do Dziej. Polsk. „MCCLI. Sal durum in Bochna est repertum, quod nunquam ante fuit.“ Roczn. Krak. Rękop. w przytoczonym po-wyżej zbiorze roczników.
- ¹⁰²⁾ Hist. VII. 719.
- ¹⁰³⁾ Umarł Bol. Wstydl. dnia 10 grudnia. Porównaj Roepell Gesch. Pol. 534. n. 102.
- ¹⁰⁴⁾ Znajduje się ten dokument w urzędowo-stwierdzonym rękopiśmie Zakładu Ossolińskich, pod napisem: „Archivum urium et bono-rum episcop. Cracov.“ Fol. na str. 97.
- ¹⁰⁵⁾ Bolesław villae donatio 1279. (Według wierzytelnj kopii z ory-ginału, zawartj w urzędowym odpisie przywilejów i nadań bis-kupstwa krakowskiego, pomiędzy rękopismami Zakł. Ossoliń., in folio; num. inwent. 93. str. 97.) „In nomine Domini Amen. Nos Boleslaus Cracoviae et Sandomiriae Dei gratia Dux illustris. Ad notitiam omnium et maxime nostrae jurisdictioni subditorum per-venire cupimus, et scripti praesentis tenore declaramus, quod nos villam, quam nomine nostro vocari fecimus Bolesław, non mul-tum longe ab episcopali villa Sławkow per nos locatam, pro animae nostre remedio Deo duximus offerendam et Capitulo Cra-coviensi ecclesiae matris nostrae, Canonicis videlicet eam confer-rimus titulo plenae donationis ab ipsis perpetuo possidendam et ipsorum tantum usibus applicandam et hoc cum intergritate sui discriptus certis terminis limitati, et cum omnibus pertinentiis, proventibus et utilitatibus et breviter cum pleno jure et dominio sine ulla diminutione, prout hactenus eam dinoscimur possidere. Eandem autem ecclesiam ampliori munificentia prosequi cupien-tes, memoratis Canonicis conferimus similiter pro animae nostrae salute Ducentas marcas Argenti de Zuppa salis in Bochnia cuius

thezauros et copiam nostris temporibus omnipotens Deus aperire dignatus est, ab ipsis Canonicis annis singulis in perpetuum percipiendas. Has igitur donationes quas facimus tanquam veri Domini et haeredes, mandamus et volumus sub obtestatione divini iudicii a nostris successoribus inconcussas firmiter observari prout lex divina et humana nobis concedunt, ad hoc ipsos obligantes; quas cum pridem fecerimus, in ultima tandem nostra voluntate confirmantes scriptis publicis fecimus commendari. Praesente nostra conjuge generosa Domina Cunegunde Hungarorum regis incliti Belae filia quondam, cui comisimus inter alia haec efficaciter exequenda, in multorum virorum nobilium nostrumque Baronum praesentia, ex quibus aliquorum et nomina et sigilla subscribi fecimus huic instrumento et appendi, nostro principaliter, licet minori, cum majoris copiam in praesentiarum non habuerimus, sigillo et suprascriptae dilectae nostrae conjugis ad robur perpetuum et aeternam rei memoriam praesentem paginam consignates. Actum et datum in Korezyn. Anno Domini Millesimo ducentesimo septuagesimo nono, octava Idus Decembris: Nomino vero nobilium praedictorum sunt haec: Dominus Warsius Castelanus Cracoviensis etc. etc."

106) Osobny o tém rozdział w Długoszowym Żywocie św. Kingi. Tłumacz X. Mojeckiego str. 100—103.

107) I tak np. w powyższym zapisie wsi Bolesława oświadcza sam łaskodawca, iż uczynił już dawniej tę darowiznę, lecz pozostał ciągle w posiadaniu wsi darowanej. Ztąd nieraz data dokumentu fundacyi lub darowizny różni się znacznie od daty rzeczywistego założenia lub przejścia daru w posiadłość obdarzonego.

108) „Privilegium foundationis monasterii in Antiqua Sandecz a Ducissa Cunegundi A. D. 1280.“ (Według wierzytelnéj kopii w oryginalnym akcie. „Processus inquisitionis super vita, sanctimonia et miraculis praeclarae Virginis Cunegundis“ z r. 1629, znajdującym się w zbiorze rękopismów biblioteki Ossolińskich.) „In nomine Domini nostri Jesu Christi Amen. Habundante hominum malicia non tantum ea, que ad commodum mortalium, verum etiam quoad vivi et aeterni Dei fiunt gloriam et honorem saepius infirmantur, si non scripto testium ac testimonio literarum perhenniter sint firmata. Eapropter et praesentes noverint et futuri, quod nos Cunegundis relicta Domini Boleslai felicis recordationis quondam ducis Cracoviae et Sandomiriae, Domina et princeps de Sandech, piaae considerationis intuitus oculo, exactaque diligentia perpendentes, nil adeo proficere in illo novissimo examine districto nec posse placatum facere illum districtum iudicem qui vitam justis et mortem impiis dat aeternam, quantum opera misericordiae, quae tunc sola suos concomitantia actores ad aeternae beatitudinis januam introducunt, Coenobium seu Clastrum Sanctimonialium ordinis sanctae Clarae ad Dei gloriam et sanctae Dei genitricis Mariae et beati Francisci gloriosi confessoris honorem nec non sacrae religionis propaginem ac pro salute animarum tam

nostri praefati mariti quam nostrae, in ipsa civitate Sandechn fundandum statuimus et etiam construendum; certas personas. videlicet Dominam abbatissam cum collegio et conventu sororum dicti Ordinis inibi statuendo; ut deposito liberae voluntatis arbitrio serviant die noctuque Domino in timore et ambulent in sanctitate et iustitia coram ipso, abnegantes se et sua, eligendo potius per arctam viam et angustam portam vitae januam introire; unde non immerito hujus temperalis vitae necessariis sunt juvandae ut eo devotius quo quietius Domino famulentur, sibi proficiant per vitae meritum et aliis per orationum suffragia et exemplum. Igitur volentes eas in temporalibus non deficere ut semper in spiritualibus proficiant, donamus, conferimus et titulo perpetuae donationis mera et simplici voluntate irrevocabiliter tradimus praefatam civitatem Sandechn cum theloneo et omni questu et utilitate ipsius, nec non has villas et haereditates nostras, quarum haec sunt nomina: Barcicze, Golcoviczi, Kadcza, Lucesco, Mascovici, Cyrncha. Zarechane, Zagorino, Scezer, Iluchane, Nossachovicze, Dubrowa, Mokra, Podegrodze, Gostwicza, Brezna, Podrecze, Kochorowiczi, Biticzi, Chelmech, Stressici, Sedlecha, Ibina, Parvum Swinarsco, Beganici, Myslecha, Podolino, Preszecznicza et Wetrnicha cum fluminibus, molendinis, clausuris, piscationibus, silvis, nemoribus, venationibus, mellificiis ac cum omnibus utilitatibus et attinentiis earum universis, quae eisdem villis de jure pertinens ab antiquo, cum iuribus et potestatibus secundum quod nostro dominio subiacebant; damus inquam praefato Coenobio et Conventui jure haereditario pacifice et quiete in perpetuum possidendas, tantummodo hoc excepto quod pro nostrae subsidio vitae nostrisque necessitatibus Ducentas marcas argenti fusi annis semper singulis persolvendas de praefata moneta quoad vixerimus reservamus. Praedictas autem civitatem et villas cum iuribus, iudiciis, iudicato, cum utilitatibus et attinentiis praedictis tanquam nobis ex donatione propter nuptias vel nomine dotis seu dotalitii facta de jure pertinentes, quasi domina legitima et princeps earundem supradicto Coenobio ducimus conferendas, tradendo et assignando eas in manus venerabilis in Christo patris nostri, fratris Nicolai ministri provincialis nomine memorati conventus stipulantis et recipientis auctoritate reverendi Domini Matthaei in Porticu sanctae Martae dyaconi cardinalis, tutoris et defensoris praedicti ordinis beati Francisci praelibati confessoris. Nulli ergo hominum liceat hanc nostram donationis paginam infringere vel ei ausu temerario contraire. Si quis autem hoc attemptare praesumpserit, indignationem omnipotentis Dei ac dictorum sanctorum incurrat et cum iniquis in praefato examine districto recipiat portionem. In praemissorum itaque omnium evidentiam certiore praesentem paginam conscribi fecimus et sigilli nostri munimine roborari. Acta sunt haec publice in Sandechn coram magnifico Domino Lestkone illustri duce Cracoviae, Sandomiriae et Siradiae, qui tunc est publice protestatus nos posse rite facere praefatam do

nationem et suo sigillo praesentem paginam etiam roboravit. A. D. Millesimo ducentesimo octogesimo, indictione septima, infra octavas apostolorum Petri et Pauli beatorum. Praesentibus his: Comite Warsio castellano Cracoviensi, domino Procopio cancellario praefati Domini ducis, comite Pelca castellano Sandomiriensi, comite Zegotha castellano Lublinensi, comite Martino castellano-Brezensi et coram his viris religiosis et patribus venerandis: supradicto ministro, fratre Stephano guardiano Strigoniensi, fratre Boguslao lectore fratrum Praedicatorum ad concordiam inter dictum Dominum ducem et nos faciendam ad instar legato de latere destinato, fratre Joanne custode, fratre Borislao lectore fratrum Minorum, et aliis quammultis tam viris religiosis quam clericis secularibus quam etiam militibus et aliis bonis viris.“

109) Wszystkie wyliczone tu wsie leżą w kilkumilowym okręgu Starego Sącza, po obudwóch brzegach Dunajca i Popradu, między Krościenkiem a Cichowem, najgęściej po lewym brzegu Dunajca koło Starego Sącza, i nazywają się dziś: Barcice, Gołkowice, Kadca, Łącko, Maszkowice, Czernieć, Zarzecze, Zagorzyno, Szczeres, Kłaczany, Noszowice, Dąbrowa, Mokra, Podegrodzie, Gostwica, Brzezna, Podrzecze, Kochorowice, Biczycze, Chełmiec, Strzeszyce, Siedlce, Elbina, Swiniarsko, Bieganice, Myslec, Podoliniec, Przysłotnice i Wietrznice. Ob. Frankowic Wizerunek św. doskonałości w bł. Kunegundzie jaśniejący. Krak. 1718 str. 131.

110) Długosz Hist. VII. 847.

111) Dowodem tego są dokumenta Bolesława Wstydliwego i św. Kingi z lat 1244, 1288, 1289 (Rzesiński „Processus juris civilis p. III. z Fejera. — Wagner *Analecta terrae Scepus*. I. 195. — Supplem. *Analect.* p. 305), mocą których pierwszy nadaje swojemu służebnikowi sokiństwo w Podolinie na Spizu, druga obdarza tegoż samego lasem między Podolinie a Gniezdą tamże — czego oboje tylko jako książęcy zwierzchnicy dotyczącej krainy dopełniać mogli. — Wszakże mimo tej rozległości ziemi sandeckiej nie wzmogła się ona nigdy do stopnia województwa osobnego, a wzmianka Naruszewicza (Hist. 1803 V. 374) o wojewodach sandeckich urosła z oczywistej pomyłki w Miechowie Nakielskiego. Wymieniony w tém dziele, str. 183, r. 1260. „Comes Sangneus palatinus Sandecensis“ jest tymże samym, znanym nam już z podpisów dokumentu z roku 1257 hrabią Sięgnięwem, który w tej samej Miechowie w roku przedtém, (1259, str. 180) i w latach następnych (r. 1264, str. 197) występuje stale w swojej rzeczywistej godności wojewody sandomierskiego, „Comes Sangneus palatinus Sandomiriensis, co na owej stronie 183, pod r. 1260, zmieniło się przez omyłkę w nigdzie zresztą niepojawiającego się wojewodę „Sandecensis“.

11) W zacytowanych powyżej dokumentach św. Kingi z lat 1288 i 1289 (*Analecta Scep.*) „Nos Cunegundis... sub Ordine S. Francisci divinis municipata obsequiis.“

113) Żyw. św. Kingi. Tłum. X. Mojeck. str. 159—161.

Szlak Batu-Chana.

Opisując przechód pierwszych Tatarów przez Polskę, mieliśmy do wyboru dwa sposoby przedstawienia wypadku. Jeden, podany przez Długosza, prowadzi główną siłę tatarską pod samym Batu-Chanem przez Polskę. Drugi, przypisywany bez dostatecznej słuszności źródłom spółczesnym, a przyjęty rzeczywiście przez pisarzy dzisiejszych, utrzymuje, jakoby główna armia mongolska pod Batu-Chanem wtargnęła wprost z Czerwonej Rusi do Węgier, mały tylko uboczny oddział wyprawiając przez Polskę. Ten ostatni sposób zyskał tak szerokie upowszechnienie, że prawie wszystkie opisy dziejów powszechnych, nawet wszyscy polscy pisarze, idą za nim gromadnie, potępiając powieść Długosza. Mimo tego wszystkiego, odnosząc się wprawdzie do źródeł spółczesnych wypadkowi, mianowicie do najważniejszego w tej mierze, do pisma kanonika Rogera *Miserable Carmen*, nie polega ten tryb przedstawiania rzeczy na jawnym i niewątpliwym twierdzeniu swoich źródeł, lecz (jak obaczym) na mylnem rozumieniu kilku ich wzmianek. Dwie przedewszystkiem okoliczności nadały zdaniom historyków przeciwny Długoszowi kierunek. Jedną jest kilkakrotne wyrażenie się Rogera, że Tatarzy wpadli do Węgier bramą ruską, *per portam Rusciae*; drugą: podobneż wyrażenie się Rogera i innych spółczesnych pisarzy, mianowicie polskiego Bogufała, iż Batu tylko małą część wojska wysłał do Polski. Obydwa te sposoby wysłowienia miały w XII wieku inne niż dziś znaczenie. Wyraz „ruska — *Rusiae*“ ściągał się w starożytności do całej przestrzeni Karpat, od Halicza aż do Krakowa. Przekonywa nas o tém A. Bielowski w swoim „Wstępie krytycznym do dziejów Polski,” na str. 511 i 512, a potwierdza go dokładnie sam Roger. Używając bowiem trzykrotnie wyrazu *Porta Rusciae*, rozróżnia dziejopis węgierski dobitnie dwie „bramy ruskie,” z których jedna była bliższą węgierskiemu miastu Pesztowi, druga dalszą. Roger (u Schwandtn. I.) p. 301 i 302. „*Ipse* (król Bela) *de Strigoniensi et Albensi civitatibus exercitu congregato confestim transiit Danubium et in magna villa*

Pesth, Budae opposita, moram trahit“ — poczem bezpośrednio: „*Bathus, major dominus, ad dictam Fortam Rusciae. quae propior erat ad locum in quo rex congregabat exercitum* (t. j. do bramy bliższej Pesztowi) *recto tramite properavit*.“ — Owoż znając tylko dwustronną drogę przez Karpaty do Węgier, jedną stryjską czyli halicką, po prawej stronie Sanu; drugą zaś sandecką albo duklańską, w ogólności krakowską, po lewej stronie, musiny w tej bliższej bramie Rogera widzieć koniecznie bramę krakowską, z księstwa krakowskiego prowadzącą nad Dunaj, a bliższą w istocie o całą trzecią część drogi od bramy gościńca stryjskiego, zniewolonego okalać bagniste porzeczce Cisy. Możemy z dostateczną zawiązać ztąd pewnością, na-przód: iż wszystkie północne trakty węgierskie zwały się u Rogera „ruskimi“ — a następnie: że Tatarzy wpadli do Węgier traktem bliższym Pesztowi. t. j. od strony Krakowa. Co do drugiej okoliczności: iż Batu tylko małą część wojska wysłał do Polski, rozumie się tu pod Polską nic innego, jak tylko Wielko-Polska. Było to stałym XIII wieku pojęciem. O ile szerszą wówczas granicę miał wyraz „ruska“, o tyle ciaśniejsza służyła mianu „Polska“, właściwemu przedewszystkiem Szląskowi i Wielko-Polsce. Nie mogąc dla szczupłości miejsca mnożyć tutaj przykładów, przypomnimy jedynie, iż sam Rólesław Wstydlivy nie nazywał się nigdy księżciem Polski, lecz tylko Krakowa i Sędmierza; w księciu zaś polskim widziano jedynie księcia Wielko-Polski. W takim też znaczeniu należy rozumieć naszego Bogufala, gdy mówi (Sommersb. I. 60), że „Tatarzy u wstępu w granice węgierskie (z ziemi krakowskiej) wyprawili część armii do Polski (Wielkiej)“ — jakoteż węgierskiego kanonika Rogera (str. 320) gdy donosi, że (w czasie pustoszenia ziemi krakowskiej przez główne wojsko Ordy) Peta z pomniejszym oddziałem przez Polskę pochód kierując, zdążył na Szląsk ku Odrze, w bezpośrednie Wielkopolsce sąsiedztwo Głogowa i Lignicy. Późniejsze ściśnienie się nazwy „ruska“ a rozszerzenie zakresu „Polski“ stało się powodem zupełnie mylnego zrozumienia przytoczonych tu wzmianek. Zaczawszy od XVI wieku nie przeszło już przez myśl nikomu, aby wkroczenie bramą

„ruską“ mogło ściągać się do gór ziemi krakowskiej; albo też, aby nieobecność Batu Chana z główną armią w „Polsce“ ówczesnej, a późniejszej Wielkopolsce, dała pogodzić się z jego istotną obecnością w ziemi krakowskiej. Od tego też czasu potępiono przeciwną temuż fałszywemu pojęciu, a zgodną z dawnymi wyobrażeniami powieść Długosza, prowadzącego główną armię z Batu-Chanem przez Sędomierz i Kraków do Węgier. Ponieważ jednak cały opis Długoszów, coraz nowemi stwierdzający się dostrzeżeniami, polega widocznie na zatraconych dziś źródłach (Roepell, p. 489 n.); ponieważ według opisu Długoszowego, jeszcze w wieku XV pamiętano, około Iłży przejście głównej armii mongolskiej pod Batu-Chanem, od którego tameczny szlak tatarski poszczególną otrzymał nazwę; ponieważ zresztą mamy dokumentowe świadectwa (Nakielski Miech. p. 196. dakum. z r. 1264 — „*cognoscendo per iteratam*“ — t. j. r. 1241 i 1259 — „*stragem Tarturorum locum Scarzeszowia depopulatum et incolis ac proventibus totaliter viduatum*“), że wytknięte przez Długosza okolice „szlaku Batu-Chana“ przez Iłżę, odległą o mile od Skarzeszowa, były rzeczywiście widownią najsroźszej nawały Tatarskiej — przeto nie wahamy się, wbrew owym obudwom wzmiankom, tylko przez niewyrozumienie mogącym sprzeciwiać się Długoszowi, prawie całkowicie przyjąć podany przezeń opis najścia Mongołów. Jakoż tylko ten Długoszów sposób przedstawienia rzeczy, mianowicie napadu Tatarów naprzód na Małopolskę, a dopiero z Krakowa, traktem tatrzańskim, na Węgry, rozwiązuje nam wiele połączonych z tymi wypadkami zagadnień i wątpliwości, które na cały dotychczasowy opis wtargnięcia Tatarów do Węgier, fałszywe rzucają światło. Na przód, opowiada współczesny Roger (p. 302) wyraźnie, że Tatarzy pod Batu-Chanem „*quando Rusciam totaliter et unanimiter destruxerunt, retrocedentes ad 4 vel 5 dietas, intacta confinia Hungariae dimiserunt, ut quum reverentur* (po spustoszeniu Węgier) *tam pro equis quam pro se victualia invenirent et rumores ad Hungaros minime pervenirent*“ — t. j. że splądrowawszy do szczytu Ruś Czerwoną, cofnęli się Tatarzy do granic węgierskich (ku Sędomierzowi), i dopiero przez dalsze okolice, niespodzianie wpadli nad Dunaj. Jeśli (jak

zwykle bywa) przypuścim, że Orda bezpośrednio z Rusi Czerwonój, traktem halickim, załała Węgry, tedy cały mniejszy ustęp Rogera pozostaje trudną do wytłumaczenia zagadką, nagabując nas pytaniami: jakąto okolicę pogranicza węgierskiego pozostawili Tatarzy w Rusi Czerwonój nienaruszoną? dokądto cofnęli się oni o 4 lub 5 dni drogi? którejto pierwsze, bramy węgierskiej umyślne ominięcie miało zapewnić Tatarom żywność na czas powrotu z Węgier i uspić baczność Madziarów? — Powtóre: Pierwszém miastem węgierskiém, które ujrzało pogan i padło ofiarą ich okrucieństwa było Waicen nad Dunajem, między Pesztem a Granem. Dopiero z téj północnej okolicy posunęli się Tatarzy w kilka tygodni ku głównemu pobojuwisku nad rzeką Sajó, płynącą między Erlau a Koszycami. Przyjęcie pochodu Tatarów z Rusi, gościńcem stryjskim, na Munkacz, Kaszyce, Erlau, ku Pesztowi i Waicen, nadaje wyprawie tatarskiej wcale przeciwny rzeczywistemu porządkowi kierunek, rzucając Batu-Chana nagle z pod Stryja o 70 mil aż pod Waicen, aby później kazać mu cofać się nazad ku Erlaowi i rzece Sajó. — Po trzecie: Najdokładniejsze daty społecznego kanonika węgierskiego Rogera uczą nas, że Tatarzy wtargnęli do Węgier oną bramą „ruską“ dnia 12 marca, a już dnia 15 byli pod Pesztem. Gdyby więc ta brama ruska miała być bramą stryjską, tedy musiałaby armia mongolska przebyć ową przeszło 70 milową odległość między Stryjem a Pesztem w tyłuż właśnie godzinach. Jakkolwiek szybko pędzili Tatarzy zwyczajnie na swoich koniach stepowych; jakkolwiek przesadne w téj mierze wyobrażenia panowały u naradów zachodnich (porównaj przytoczoną poprzednio wzmiankę listową o 40 milach drogi, przebywanych przez Tatarów w dniu jednym, podczas gdy rozsądniejsi pisarze — Nicef. Gregor. ap. Stritt. III. 1023 — tylko trzykroć szybciej od zwykłych, powolnych onego czasu podróży posuwać się im każą); jakkolwiek wreszcie pojedyncze nadzwyczajnych biegów konnych, w nadzwyczajnych wypadkach, zdarzyć się mogą przykłady — niepodobna przecież przypuścić trzeźwym umysłem, iżby cała armia tatarska, z wszelkim przyborem obozowym, z machinami, stadami koni, służbą, nawet z rodziną i orszakiem

niewieścim, używając niezbędnego ludzkim siłom spoczynku i pokarmu, mogła przez trzy następujące po sobie doby przelatywać codziennie po 20 i kilka mil. Przezco, zamiast z dotychczasowymi historykami zdumiewać się nad tą bajeczną szybkością (Katona V. 921 *Mira certe haec hostium celeritas...* Hammer-Purgstall *Gesch. der gold. Horde* p. 120. *In 72 Stunden hatte das Mongolische Heer fast eben so viele Meilen zurückgelegt!*), wolimy policzyć ją między dalsze dowody, iż Tatarzy nie tym odleglejszym gościńcem stryjskim, lecz o trzecią część bliższym traktem krakowskim wpadli do Węgier i mogli rzeczywiście zdążyć tedy z łatwością w trzy dni do Pesztu. — Po czwarte: Przypuszczenie wtargnięcia głównej armii mongolskiej wprost z Halicza do Węgier sprzeciwia się chronologicznemu porządkowi wypadków. Jeśli bowiem Tatarzy w Rusi Czerwonej rozdzielili siłę swoją w ten sposób, iżby armia główna uderzyła na Węgry, mniejszy zaś oddział wtargnął do Polski, tedy należy przyjąć, iż te obydwie nierówne zagony wyprawiły się jednocześnie do Polski i do Węgier. Tymczasem wiemy z wiarogodnych źródeł społecznych (Bogufał i Roger), iż polskie okolice Sędomierza zostały najechane przez Tatarów w początku lutego (przed *dies Cinerum*), węgierskie zaś krainy w drugiej połowie marca. Cóż więc czyniła ta błyskawicznie szybka armia Batu-Chanowa przez całe 6 tygodni między wtargnięciem do księztw nadwiślańskich a napadem na Węgry? Oto zgodnie z Długoszem i resztą okoliczności, ciągnęła szlakiem ilżeckim, na Wiślicę i Kraków, ku tatrzańskiej bramie do Węgier. — Po piąte: Wiadomo, iż Bolesław Wstydlivy uciekł przed Tatarami z Krakowa przez Karpaty do Węgier. Byłoby to zgoła od rzeczy, gdyby tam pod ten czas miała grasować daleko większa siła głównej armii Batu-Chanowej. Wypada koniecznie przyjąć, że Batu dopiero za Bolesławem, z Krakowa wtargnął do Węgier, poczem nanowo zagrożony Bolesław ucieka dalej do Moraw. — Tak, wszystkie uderzające sprzeczności dotychczasowego opisu przejścia gór Karpackich przez Orde rozwiązują się same przez się, gdy damy wiarę uzasadnionej wszechstronnie powieści Długoszowej. Zupełna jej zgodność z przywiedzionymi tu oko-

licznościami ubocznymi, widoczna w niej znajomość jakichś zaginionych dziś źródeł, wreszcie tylko pozorna, z mylnego jedynie zrozumienia wyjaśnionych powyżej dwóch wzmianek, pochodząca sprzeczność między Długoszem a pisarzami współczesnymi — zniewalają do stanowczego przeniesienia Długoszowego opisu tych zdarzeń nad wszelkie przeciwne zdania dzisiejsze i usprawiedliwią (mniemamy) podjęte tu wznowienie „szlaku Batuchana“ wzdłuż Wisły.

PROBKA PODAŃ HISTORYCZNYCH.



O cztery mile na zachód od Wrocławia, przy gościńcu z Wrocławia do Lignicy, leży pocztowe miasteczko Neumarkt. Jak wszystkie prawie osady szląskie, tak i niemiecki Neumarkt jest polskiego pierwotnego pochodzenia. Wyszczególnia się on jedynie tém, iż należy do osad, które najwcześniej przyjęły ludność, prawo, obyczaje niemieckie. Nastąpiło to już w pierwszych latach stolecia XIII, gdy w Krakowie panował Leszek Biały, a w Wrocławiu małżonek św. Jadwigi Henryk Brodaty. Wtedy przyległa Wrocławowi staropolska wieś Śrzoła została przez księcia Henryka zamieniona w kolonię niemiecką t. j. otrzymała nowoprzybyłych mieszkańców Niemców, magdeburskie czyli niemieckie prawo i nazwisko niemieckie). A ponieważ przy gęstém zakładaniu późniejszych osad niemieckich, urządzenia wcześniejszych służyły zwykle za przykład nowym, więc wyrażały się pospolicie przywileje książęce, iż te nowe kolonie mają używać tych samych praw i zwyczajów, jakich trzyma się Neumarkt, z łacińska *Novum Forum*, po polsku niegdyś Śrzoła. Ztąd urosła znana w dokumentach piastowskich nazwa: „prawo Śrzedzkie inaczej *Novi Fori*,“ która niemało zrazu nakłopotala naszych uczonych.

Jednocześnie z napływem osadników zachodnich zaczęła przybliżać się ku Polsce mongolska burza od wschodu. W téj saméj porze, kiedy niedawna kolonia Neumarkt uzyskała od ławników saskiego miasta Halli nadsólkę odpisu miejskich praw magdeburskich ²⁾, w r. 1237, opanował Dżengischanów wnuk Batu ze swymi Tatarami wschodnio-ruską stolicę Moskwę i siedł na Kijów. Niezmierny postrach ogarnął całe chrześcijaństwo. Przeciw drobnym onego czasu

książątkom europejskim wystąpiła teraz w pole silnie uzbrojona potęga ogromnej monarchii świata. Podczas gdy cała Europa katolicka, podejmując w wieku poprzednim swe wyprawy krzyżowe, nie mogła w najlepszym razie zgromadzić więcej nad trzykroć sto tysięcy wojowników; gdy prawie wszystkie sprzymierzone pospołu księstwa ruskie mało co nad pięćdziesiąt tysięcy ludu zbrojnego zdołały zebrać przeciw Tatarom: sunęła teraz ku Kijowowi nieprzejrzana chmura sześćkroć stu tysięcy Tatarstwa. W obliczu takiej przemocy straciły odwagę króle i ludy. Po kilku śmiertelnych próbach oporu szukał każdy bezpiecznego tylko schronienia, pewnej ucieczki. W miarę posuwania się Tatarstwa ku zachodowi, uciekał z kolei halicki książę Daniel do Węgier, krakowski Bolesław Wstydlivy do Moraw, węgierski król Bela do Dalmacyi. Temci większą trwogą, musiał drzeć władzca Kijowa, W. książę Michał, syn Wszewołoda, wystawiony na pierwsze ciosy Tatarów. W obawie śmierci z ręki tatarskiej, jaką zginął już włodziemiński kniaź Jurij, opuścił on wreszcie stolicę, i otoczywszy się małym dworem wędrownym, postanowił uciekać przed Mongołami, jak daleko otwartą ujrzy drogę. Zwrócił się więc naprzód w strony Halicza, w ziemię spokrewnionych z sobą książąt czerwoneruskich Daniela i jego brata Wasilka. Ci przyjęli gościnnie książęcego tułacza, wraz z całym jego dworem wędrownym, w którym pomiędzy innymi członkami rodziny wielko-książęcej, obchodzi nas osobiwie wnuczka książęca. Przeznaczona do zasłynięcia w rozgłosnej powieści ludów zachodnich, jest ona zresztą wcale nieznana. Nie mamy żadnych skazówek historycznych, któreby nam pozwoliły dać tu bliższy jej opis. Nie wiemy zgoła, kto był jej ojciec i matka? jakiej była urody? nawet jak się nazywa? Tyle tylko wiadomo, że była wnuczką w. księcia Michała, że przez wzgląd na niepóźny jeszcze wiek dziada musiała być bardzo młodą i że pod skrzydła tułaczego dworu Michałowego tuliła przed Tatarami swoje dnie młodociane. Widok tej wędrowniej rodziny wielko-książęcej jest jednym z najciekawszych rysów w obrazie najścia Tatarów na Europę. Dwór w. księcia Michała był nazbyt liczny, aby gościnni książęta Daniel i Wasilko mogli utrzymywać go w jednym miejscu. Pozwo-

lono mu więc, jak się bliskoczesna kronika ³⁾ ruska wyraża, „chodźć po ziemi halickiej, z miejsca na miejsce.“ Przy-
czém opatrywali go książęta czerwonoruscy wszelkiemi po-
trzebami do życia, dostarczając mu według słów tejżesaměj
kroniki, „wiele pszenicy i miodu i bydła i owiec co nie-
miara.“ Wędrował tedy dwór w. księcia Michała z młodą
wnuczką księżącą, z liczną drużyną i służbą dworską, oto-
czony wozami różnych zapasów, trzodami bydła i owiec, po
całej żyzněj przestrzeni, od Włodzimierza po Przemyśl....

Wtém nadeszła wiadomość, że Kijow wzięty przez Tata-
rów. Po zdobyciu stolicy naddnieprskiej, mieli Tatarowie ciągnąć
na Halicz. Przyszło zatém w. księciu Michałowi w dalszych
stronach szukać przytułku. Cały dwór podróżny z wnuczką,
taborem i trzodami, skierował się ku Mazowszu. do zaprzy-
jaźnionego z ruskimi książęty Konrada mazowieckiego. Do-
brze było w. księciu u Piasta, lecz coraz naglejszy pochód
Mongolów ku zachodowi nie pozwolił mu dłużej w stronach
mazowieckich gościny. Wyruszył przeto podróżny dwór ki-
jowski w dalszą drogę tułactwa, ku zachodowi, i skierował
się ku Odrze, w ziemię wrocławską.

Nowy tam widok rzeczy przedstawił się rodzinie wiel-
koksiążęcój. Póki ona bawiła w Rusi Czerwonej, wędrowała
po ziemi mazowieckiej, otaczali ją ludzie przyjaźni, język
zrozumiały, obyczaje pokrewne. Tu nad Odrą, w obec pierw-
szych osad niemieckich, powitał ją kraj obcy, zagranica.
I teutońscy osadnicy Szlązka i Rusini dworu w. ks. Michała
byli sobie nawzajem cudzoziemcami. Osobliwie tamtych
dziwiła cudzoziemskość pielgrzymów ruskich. Zdawało się
im, że przybywszy z krain naddnieprskich, przybywają oni
z dalekich okolic Wschodu, z bezpośredniego sąsiedztwa ta-
tarskiego, i sami poniekąd są Tatarami. Wieści o nadeściaga-
jących od lat kilkunastu ku Europie Mongołach kazały
w wędrowněj drużynie tych sąsiadów tatarskich upatrywać
przednią czatę napadu pogan. Wyobrażenia te uprzedzały
nieprzyjaźnie przeciwko biednym przybyszom. Ludność no-
wych na Szlązku kolonii magdeburskich, złożona zwykle
z najniespokojniejszych, awanturnicznych, przygody i łupu
w obcej stronie szukających żywiołów narodowych, odzna-
czała się powszechnie gwałtownością. Bogactwa podróżnego

dworu, naładowane różnymi skarby i zapasami wozy, ciągnące za nimi trzody bydła i owiec, nęciły chciwość ówczesną. Wiek XIII był wiekiem najzuchwalszych po całym zachodzie napadów i rozbojów. Srogie niebezpieczeństwo groziło dworowi w. księcia i jego wnuczce młodzieńczej,

Jakoż zaledwie książę minął stolicę Szlązka, Wrocław, spadło nań gromem nieszczęście. Tułaczy dwór kijowski skierował się z Wrocławia ku zachodowi, do Neumarkt, niegdyś Śrzoda. Dla dogodniejszej podróży, podzieliły się wozy książęce w kilka taborów. Sam w. książę znajdował się w ostatnim. Wnuczka jego jechała w pierwszym. Zbliżając się do Neumarkt, został pierwszy tabor opadnięty przez osadników miejscowych. Wszelka obrona okazała się niedostateczną. Zabrano wozy i trzody, wymordowano ludzi, zabito wnuczkę książęcą. Zdarta z niej szata, zwleczone dziecięcego ciała klejnoty, uzupełniły mordercom miarę łupów zdobytych.

Osierocony książę kijowski zatrzymał się w pół drogi. Przywitany w ten sposób u wrót Zachodu, nie chciał ciągnąć dalej w tę stronę. Wolał wrócić się nazad w pobliże Tatarów. Nie dojechał więc sam do Neumarktu, lecz cofnął się ku Wrocławowi, do Polski, na Mazury i tam postanowił czekać przejścia burzy mongolskiej.

Tymczasem Tatarzy splądrowali Czerwoną Ruś, spustoszyli Małą i Wielką Polskę, rozlali się po Szlązku. Najmożniejszy z książąt szlązkich, wrocławski Henryk Pobożny, wraz z doborem rycerstwa szlązkiego, krakowskiego, wielkopolskiego, poległ pod strzałami Tatarów, na krwawém polojowisku lignickiem. W kilka dni później, jak nadwiślański Kraków tak i nadodrzański Wrocław leżał w gruzach. Musiano te oba miasta odbudowywać i zaludniać nanowo; musiano je (według wyrażenia się dokumentów dotyczących) zakładać po raz drugi⁴⁾. Neumarkt leżał właśnie na szlaku tatarskim, między Lignicą a Wrocławiem. Zburzyli go Mongołowie do szczytu. Ci sami Niemcy, którzy przed rokiem zrabowali dwór w. księcia Michała, padli teraz łupem srogości i grabieży tatarskiej. Cienie biednej wnuki wielkoksiążęcej zostały dostatecznie pomszczone. Dokonała wprawdzie téj zemsty ręka cudza, nie mająca nic wspólnego

z dworem i rodem w. księcia; lecz sumienie zabójców połączyło spełnioną na księżniczce kijowskiej zbrodnię z bliską potem klęską tatarską, jako dwa zależne od siebie wypadki, jako przyczynę i skutek, winę i karę.

Gdy burza tatarska następnie w inną usunęła się stronę i powrócił spokój do kraju i zaczęto zapominać już plagę pogańską, nie mogli nowo zagospodarowani Neumarkczanie pozbyć się myśli, iż cały napad Ordy na Szlązk, a w szczególności na Neumarkt, był tylko następstwem złoczyństwa, wyrządzonego przybyłemu od wschodu księciu ruskiemu. Ozwał się w nich głos pokuty. W natchnieniu późnej skruchy wydobyto schowane przed Tatarami szaty i ozdoby zabitej wnuczki księżęcej i w znak żalu wiecznego zawieszono je w kościele i na ratuszu w Neumarkcie⁵⁾. Czém jednakże nie dały się przebłagać cienie ofiary niewinnej. Duch zamordowanej księżniczki prześladował ustawicznie wybrańnię zabójców. Nie ustało to nawet z wygaśnięciem pokolenia winowajczego. Mściwa pamięć wnuki w. księcia przeszła z ojców na synów, z synów na wnuków i prawnuków morderców. A szerząc się z pokolenia w pokolenie, szerzyła się ona również coraz dalej po kraju. Po całym Szlązku opowiadano sobie historię zabitej księżniczki wschodniej, pokazywano coraz nowe po niej pamiątki, dodawano coraz nowe szczegóły do jej historii. Obok zabytków jej stroju, przechowywanych w Neumarkcie, pojawiły się popobieżne szczątki w Wrocławiu, w kościele św. Jana⁶⁾. Wiadomość o jej pochodzeniu z stron wschodnich, z pobliza ziemi tatarskiej, upstrzono dodatkiem, jakoby wnuka w. ks. kijowskiego była tatarską w rzeczy księżniczką. Na któryto ślad zboczywszy, ujrzała się powieść o niej skuszoną dołożyć nowy bajeczny szczegół, jakoby ta księżniczka tatarska była rodzoną córką w. chana mongolskiego, a przyczyną i sprawcą i wodzą napaści tatarskiej na Europę, podstępnej przezeń jedynie w celu pomszczenia śmierci córki. Zaczém krzewiąc się swobodnie po tysiącznych ustach i miejscach, urosła w końcu powieść: jakoby córka w. chana zapragnęła widzieć kraje zachodu i wybrała się w podróż po Europie. Na Szlązku napadli ją osadnicy niemieccy i zabili niewinną. Co gdy usłyszał ojciec chan Kublaj, zgromadził ogromne

wojsko i spustoszył w zemście całą wschodnią część Europy, W tym kształcie doszła tradycja niebawem do uszu jednego z narodowych śpiewaków czeskich. Ten opowiedziane nią sceny odniósł do bliżej znanych sobie wypadków, t. j. do pobytu Tatarów w ziemi morawskiej, i ułożył z nich pieśń historyczną. Zachowana w sławnym zbiorze poezyi staroczeskiej, tak zwanym Rękopiśmie króloworskim, zachwyca ona podziśdzień miłośników muzy słowiańskiej. W polskim przekładzie Lucjana Siemieńskiego brzmi jój początkowy ustęp o córce w. chana Kublaja, jak następuje:

Gdzie Ołomuniec rej wodzi grodom,
Jest mały wzgórek w owój ziemi,
Hostajnow zwany; szeroko słynie
Cudotworami Bogarodzicy.

Długo mir gościł w naszej dziedzinie,
Długo dobytek kwitnął narodom,
Aż od ziem wschodnich wzbily się burze
W zemście za córę Tatarów chana,
Którą gdzieś zabił miecz chrześcijana,
Za jój klejnoty i perły duże.

Córka Kublaja z luno urokiem
Słyszy, że dziwne zachodnie kraje,
I że w tych krajach ludu natłokiem;
Pragnie więc poznać cudze zwyczaje.
Dziesiątek jeńców skoczy na nogi,
I dwie dziewice, orszak do drogi.
Czego potrzeba, siła nabiorą
I wszyscy na koń dosiędą skoro,
I wszyscy lecą, gdzie słońce leci;
A jako zorze w pojutrze świeci,
Gdy na szum mrocznych wynidzie borów,
Tak Kublajewna pełnią kolorów,
Urodą świeci i wdziękiem stroju.

W złotogłów postać do stóp obwija,
Odkryte tylko piersi i szyja,
W klejnotów, pereł drogim zawoju.

Dziwią się Niemcy jój licom cudnym,
Zajrzą jój skarbu, a skarb bogaty —
Obsiedą drogi, obstawią czaty,
Aż ją oskoczą w lesie bezludnym,
Zabiją, złupią skarby i szaty.

Słyszysz to Kublaj, chan nad Tatary,
Słyszysz o córce i ledwo wierzy,
Z państw swoich zbiera wojska bez miary.
I biegnie z wojskiem, gdzie słońce bieży...

Od śpiewaka czeskiego usłyszał powieść o księżniczce zabitej kronikarz szlązki. Opisując w przeszło 200 lat po napadzie Tatarów żywot i cuda św. Jadwigi, niegdyś księżny wrocławskiej, chciał pobożny autor legendy, prawdopodobnie mnich Niemiec, ozdobić swoją księgę tak zajmującym podaniem. Poczynił więc niektóre dalsze zmiany, przywrócił wypadkowi właściwą miejscowość Neumarkt, córkę w. chana przeistoczył w małżonkę, i wiele nowych dodawszy rysów, ułożył ze wszystkiego, w języku niemieckim, bardzo dokładną i szczegółową historię. Czytano ją niegdyś tak pożądliwie, iż gdy sztuka drukarska do Szlązka zawitała, jedném z najpierwszych pism, które pod prasę poszło, był żywot św. Jadwigi. Mając ujrzeć w przekładzie, jak dalece nieraz opis zdarzenia, ugruntowany na samej tradycyi gminnej, odbiega od jego rzeczywistości, chcemy posłuchać kilku ustępów téj legendy niemieckiej 7).

„W następującym rozdziale opowiada się, dlaczego za czasów św. Jadwigi wpadli Tatarowie w tak wielkiej sile do Szlązka i Polski, i dlaczego tyle okrucieństw popełnili. Panował w onych czasach u wschodu słońca bardzo potężny i bogaty cesarz tatarski, mający pod sobą wielu królów, książąt i panów, a nazwany na imię Batus. Owóz miał ten cesarz małżonkę, poślubioną sobie obyczajem tatarskim. Ta cesarzowa tatarska słyszała często i wielokrotnie od swoich rycerzy i panów dworskich o obyczajach i zwyczajach krajów chrześcijańskich. Podobnież opowiadano jój nieraz o wspa-
niałomyślności książąt chrześcijańskich, panów i rycerstwa

chrześcijańskiego, jako wszyscy gotowi są walczyć w obronie swojej św. wiary chrześcijańskiej; nie tylko z narażeniem krwi swojej, lecz nawet swego życia. Gdy tedy cesarzowa tatarska słyszała często od swoich tak głośne pochwały książąt i rycerzy chrześcijańskich i tak ciekawe wieści o zacnych i chwalebnych zwyczajach krajów i miast chrześcijańskich, zdjęła ją wielka pożądlivość i niezmierna ochota ujrzeć osobiście tak wspaniałe kraje i miasta, tudzież rycerstwo chrześcijańskie. Zaczém naprzykrzała się pilną i ustawiczną prośbą swojemu panu i małżonkowi, ażeby jęj pozwolił przekonać się na własne oczy o wszystkiém, co słyszała od swoich rycerzy i panów dworskich. Ale cesarz zganił zawsze jęj prośbę i nie chciał żadną miarą pozwolić. Na co przecież nie zważała cesarzowa tatarska, lecz coraz usiluięj i natarczywięj prosiła. I trwało to tak długo, aż nareszcie cesarz tatarski zgodził się na jęj żądanie i pozwolił małżonce udać się w podróż, z czego cesarzowa wielce uradowała się w swoim sercu.

Tu następuje, jakim sposobem cesarzowa tatarska wybierała się w podróż z wielą panami, grafami i rycerzami, gdy cesarz pozwolił jęj oglądać kraje i miasta chrześcijaństwa, tudzież ich okazałość książęcą i rycerstwo chrześcijańskie. Gdy cesarz tatarski widział, że małżonka jego tak gorąco pragnie oglądać ziemie chrześcijańskie, dał jęj wspaniały i piękny orszak, złożony z książąt, grafów i walecznych rycerzy, zaopatrzył ją niezmierną obfitością złota, srebra i klejnotów kosztownych, jako też listami glejtowymi, w których było zalecenie, aby bezpiecznie i okrom żadnej przeszkody miała wolny wszędzie wjazd i przejazd i wyjazd, aż po kończyzny zwidzanych przez siebie krajów, jako wielka pani i monarchini. Otrzymawszy więc od swego pana i cesarza tak wielkie dary i tak okazały orszak książąt i panów, wyjechała cesarzowa z wielką radością w drogę, oglądać ziemie chrześcijańskie. I dokądkolwiek przybyła z swoim rycerstwem i dworem, wszędy ją ucziwie przyjmowano, i wielkimi czczono ją dary, składanemi jęj przez książąt i panów, przez kraje i miasta, jako przystało dla tak potężnej cesarzowięj i pani. Owóz

zajechała cesarzowa w ten sposób aż do Szlązka, w okolice góry Soboty, zwanéj także górą książęcą, ponieważ (jak stare kroniki rozpowiadają o téj górze Sobota) przed laty była tam kolebka starodawnych książąt książąt szlązkich i polskich. I słynęły pod ten czas na Szlązku dwa wielkie grody, to jest: książęcy gród Lubusz, który teraz zamieniony jest w klasztor OO. Cystersów zakonu św. Benedykta; a najsłynniejszym w Szlązku miastem onego czasu był Neumarkt, założony od tychsamych książąt, którzy panowali w pomienionych dwóch grodach. Przyjechała tedy cesarzowa tatarska z panami i rycerstwem do tegoż miasta Neumarkt, chcąc je obejrzeć. A gdy mieszczenie spostrzegli, że cesarzowa niewypowiedzenie wielkie skarby ze sobą wiezie, zebrali się wszyscy pospołu i złożyli radę gromadną i uradzili, iż nie można dopuścić, aby taka pogańska królowa, z tak wielkimi skarbami w złocie, srebrze i klejnotach, ujechała z Neumarktu. „Dlatego, napadnijmy ją (rzekli do siebie) i zabijmy ją na śmierć, a potem podzielim się jej skarbami.“

Tu następuje, jako mieszczenie i gmin miasta Neumarkt zamordowali cesarzową tatarską wraz z jej panami, rycerstwem, iż jedynie dwie panny z życiem uszły. Owoż idąc za tak złą i nierozważną radą, zabili Neumarkczanie wszystkich panów, rycerzy i knechtów cesarzowej, i samą cesarzową, i jej panny i służebne i nikogo nie zostawili przy życiu, wyjąwszy dwie panny cesarzowej, które znalazły schronienie w ciemnych piwnicach i lochach i z wielką przezornością uniosły życie, i z wielkim później trudem powróciły do swego kraju. A gdy już stanęły w domu, opowiedziały swemu panu i cesarzowi z wielkim lamentem i płaczem żalostną śmierć jego małżonki, i gdzie i jakim sposobem stała się rzecz tak okropna, i rzekły: „O najpotężniejszy monarcho! Przejeżdżaliśmy z cesarzową, małżonką twoją i z jej książętami i rycerzami, przez niejednen kraj i niejedno miasto chrześcijaństwa, a w każdym miejscu wyrządzano nam zaw sze wielką ucziwość i wielkie zaszczyty, obsypując nas darami i upominkami — wyjąwszy jedno miasto, które zowie się Neumarkt, a leży w ziemi szląkiej. Albowiem tam

została nasza pani, cesarzowa, wraz z jej księżętą i panami napadnięta od mieszczan tegoż miasta i srodze zamordowana. I tylko my dwie uszłyśmy z wielką trudnością i obawą.“ Co gdy cesarz usłyszał, i dowiedział się o tak okrutnej śmierci małżonki swojej i swoich panów i rycerzy, wzgdrygnął się wielkim strachem i rozpałił się wielką złością i zaklął się przysięgą i rzekł, iż nie spocznie wprzód spokojnie, aż póki tak niesłychanej zbrodni, popełnionej na swojej małżonce i rycerstwie, nie pomści na chrześcijaństwie wielkim rozlewem krwi i głodem i spustoszeniem kraju. Poczém kazał obwieścić po swoim państwie i sowsity żołąd przez całe trzy lata przyrzekł wszystkim, którzyby mu dopomogli pomścić śmierci rycerstwa i małżonki. W którymto czasie zgromadziło się pod rozkazy cesarskie około pięćkroć sto tysięcy ludu zbrojnego....“

~~~~~

W ten sposób poezya i kronikarstwo uświęciły tradycję. Uwiedzione łatwowiernością, wiodły one dalej coraz większą publiczność w obłąd. Coraz bardziej zacierały się rzeczywiste rysy wypadku. Pieśń staroczeska przeistoczyła biedną wnucę w. ks. Michała w córkę chana w., kronika córkę zamieniła w małżonkę. W dalszym ciągu panowania tradycyi, małżonka przybrała postać dwóch córek. Łada okoliczność zewnętrzna bywała dostateczną do spowodowania zmiany podobnej. Na granicy morawskiej, w pobliżu Nikolsburga, sterczą na górze zwałiska zamku Maidenburg, z słowiańska Dziewin, czyli Dziewiczy gród. U stóp góry zamkowej wznoszą się dwie smukłe skały, mające niejako podobieństwo do postaci kobiecych. Zaprzątnięta tém podobieństwem wyobraźnia uroiła sobie, iż to są właśnie dziewice, od których zamek nazwę otrzymał. Gdy zaś dobrzmiała w te strony tradycya o córce czyli małżonce w. chana, pochwyciła ją natychmiast fantazyja mieszkańców okolicznych i w dwóch dziewicach kamiennych upatrzyła dwie zabite córki w. chana. I urosła tedy nowa wersja podania: <sup>8)</sup>

W. Chan Kublaj miał dwie córki ślicznej urody. Zdjęte ciekawością widzenia cudzych krajów przybyły obiedwie królewne tatarskie, z wielkimi skarbami, do morawskiego



Dziewina. Srogi pan zamku przyjął je zrazu gościnnie; lecz później, nie mogąc oprzeć się pokusie przywłaszczenia sobie ich skarbów, zamordował obie królowny i zepchnął je z góry zamkowej. Tam w dole u stóp zamku, podniosły się oba trupy dziewicze, i grożąc mordercy krwawą zemstą za złamanie praw gościnności, skamieniały w tej postaci na wieki. Późem chan wielki ziścił groźbę dziewic kamiennych i spustoszył całe Morawy.

Czegóż jeszcze potrzeba, aby dodać wiarogodności podaniu! Śpiewa o niem poezya, piszą o niem kroniki, odwieczne pomniki związały się z jego treścią, tysiące ust oddają mu podziśdzeń świadectwo wiary niezmiennej. Niepodobna, aby na dnie tylu wszechstronnych twierdzeń nie było ziarnka prawdy. Zapewne, jest w tém wszystkiem cokolwiek prawdy, lecz o ileż odmiennój od podania! Uspodu tych wszystkich zmyśleń o córkach chana w., o ciekawości cesarzowej tatarskiej, o ich podróży i zabiciu, o mściwém za to napadzie chana w. — znachodzimy krótkie słowa kroniki ruskiej: „Dowiedziawszy się w. ks. Michał o zajęciu Kijowa przez Tatarów, uciekł w kraj lacki, do Konrada mazowieckiego. A gdy Tatarzy zbliżyli się ku Mazowszu, udał się w. ks. w ziemię wrocławską, i przyszedł do miasta niemieckiego Śrzoda. Widząc zaś Niemcy, że ma wiele z sobą dostatków, wyzbijali mu ludzi i zabrali mu skarby i wnukę mu zabili. Nie bawił tedy w. książę dłużej na Szlązku, lecz zebrał się nazad w drogę i był w ciężkiej załości...”<sup>9)</sup>

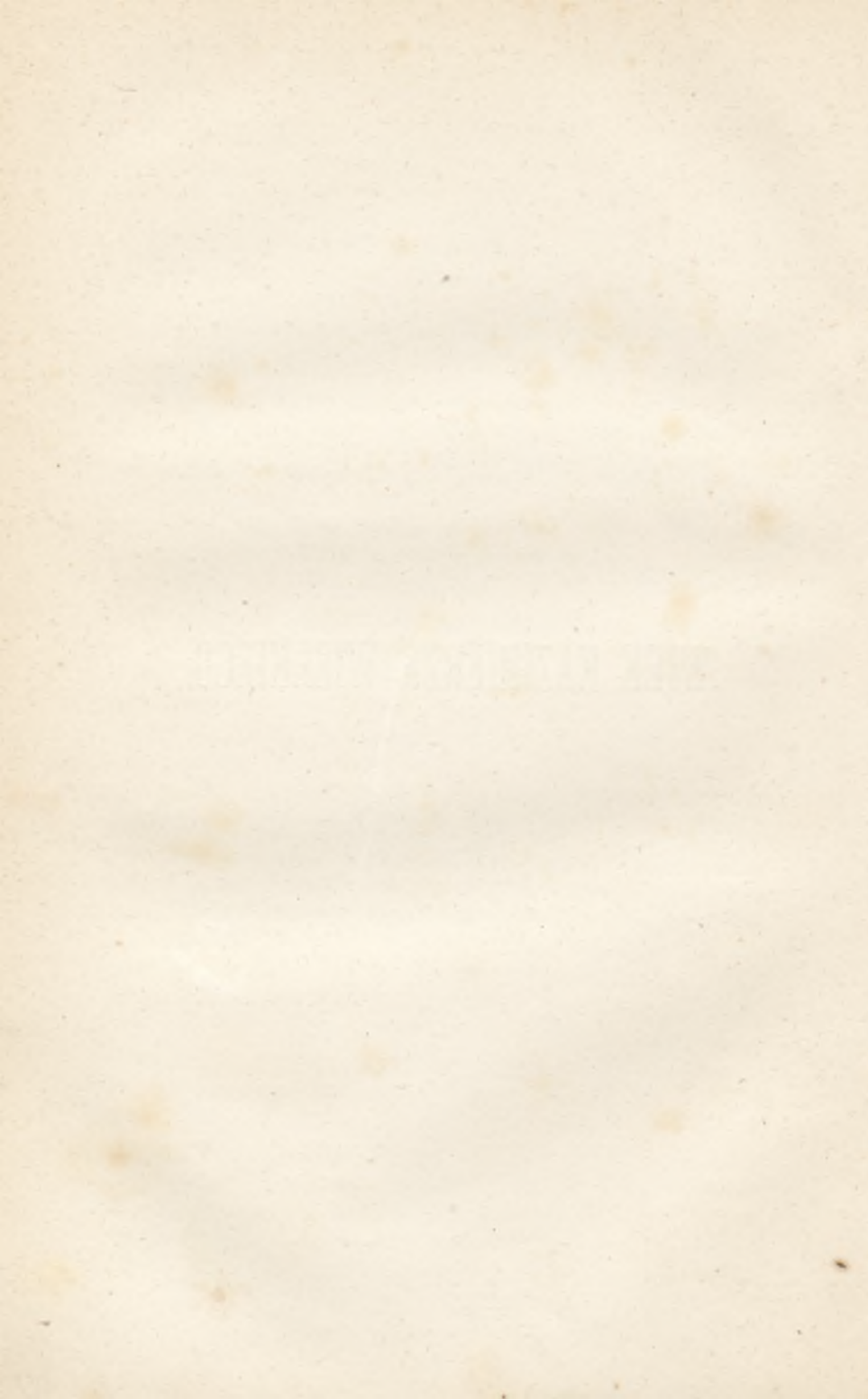
## P R Z Y P I S K I.

- 1) Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte in Schlesien, von Tzschoppe und Stenzel. p. 95.
- 2) Tamże str. 97.
- 3) Ipatiewska Lietop. Połnoje Sobranie II. 177.
- 4) Prima — secunda locatio. Stenzel und Tzschoppe Urkundensammlung p. 365. Nowa po Tatarach fundacya Wrocławia nastąpiła roku 1242; podobną przyczyną wywołana nowa fundacya Krakowa, w roku 1257.
- 5) Klose Dok. Gesch. von Breslau I, 527.
- 6) Frid. Lucae Schlesiens Denkwürdigkeiten str. 872.
- 7) Klose. Von Breslau Dokumentirte Geschichte u. Beschreibung. I, 422, 427, nota 81.
- 8) Mailath Geschichte der Magyaren. Wyd. 1852. I, 76. Hormayer Archiv. 1818. Nr. 31. 129. 155.
- 9) Ipatiewska Lietop. Połn. Sobr. II. 177.

Z kroniką wołyńską czyli tak zwaną „Ipatiewską Lietopisią“ i Klosego „Historyą Wrocławia“ w ręku, każdy może bez trudności dostrzedz stosunku, jaki zachodzi między wzmianką kroniki ruskiej a podaniem szlązko-niemieckiem. Dostrzegł go już przed nami Palacki w rozprawie „Der Mongolen-Einfall im Jahre 1241.“ Prag 1842 str. 402.

WIEK KAZIMIERZA WIELKIEGO,





W dziejach każdego narodu spotykamy bardzo ważne wypadki bez widocznego związku z zdarzeniami bezpośredniej przeszłości i przyszłości — wielkie postacie historyczne, których genealogii moralnej, pokrewieństwa z poprzedniem i następnem pokoleniem, dostrzedz nie można. Taką w części niewytłumaczoną postacią jest nasz Kazimierz Wielki. Wiekopomny organizator swego państwa, i za to przydomkiem „Wielki“ uczczony, odznacza on się jeszcze drugim przydomkiem „król chłopków.“ Jako organizator, miał on w swoich poprzednikach i następcach możnych współpracowników; lecz jako „królowi chłopków“ nie widzimy mu ani poprzednika ani następcy. Ztąd przychylność jego dla ludu, jego poleganie na tym stanie, wydaje się często osobistém usposobieniem. Wszakże nie tak się miało. Zwracając główną opiekę ludowi, miał Kazimierz Wielki całą społeczną historję europejską na oku. Walne jęj bowiem podówczas poruszenie pochodziło od tak zwanego stanu trzeciego, który w innych krajach dzielił się na mieszczan i lud wiejski, w Polsce zaś zawiera się głównie w kmiotkach Kazimierza Wielkiego. Dla zrozumienia więc tęg sielskiej dążności jego rządów posłuży najlepiej ogólny obraz historii jego czasu.

Były to (jak dziś mówią) czasy przejścia, czasy powszechnego wzburzenia wszelkich żywiołów społecznych w zamęt nowego stworzenia — czasy nowego omroku poprzednięg oświaty religijnęg, schyłku dawnęg średniowiekowej wszechwładzy Rzymu, a rozwinięcia się nowszęg cywilizacji europejskiej, wzrostu nowszych europejskich monarchij.

Właśnie trzydzieści lat minęło, odkąd stolica apostołska wytepieniem cesarskiej rodziny Hohensztaufów (1268)

dostała najwyższego szczybla potęgi. Teraz na gruzach pokonanego cesarstwa błąkały się już tylko cienie dwóch gdzieś z Anglii i Hiszpanii obranych, lecz w Niemczech niewidomych cesarzów Alfonsa Kastylskiego i Ryszarda z Kornwalii. Opuszczone przez nich berło podjął skromny, rządny hrabia habsburski, unikający wszelkich zatargów z pogromcami swych poprzedników, z papieżami, obrońca miast i pokoju, zwiastun nowój epoki. Tryumfujący zaś papieżowie rozstrzygają wszechwładnie losy zwaśnionych królestw Francyi i Anglii, Anglii i Szkocyi, Neapolu i Aragonii, i jakby w uświęcenie swego zwycięztwa nad wszelką władzą świata, zwołują całą wierzącą ludzkość przed siebie, do Rzymu, na jubileusz (1300).

Cały téż świat prawowierny wysypał się na ten nowy obrzęd u podnóża św. Piotra. Ze wszystkich krajów nadciągały roje pielgrzymów, rosły w tysiące, w krocie, aż wreszcie liczby nie stało. I nie stało Rzymu na pomieszczenie świata. Każdy dom, każda świątynia, były przepełnione pobożnym ludem. Obozowano po ulicach, na rynkach, pod rozbitymi na prędcie namiotami, i pod namiotem niebios. Rzekłbyś, iż przyszło spełnienie czasów, i cały ród ludzki stanął przed swoim sędzią na Jozafata dolinie. A po nad ten cały potop klęczących w modłach narodów, wystąpił osiemdziesięcioletni starzec, papież Bonifacy VIII, w uroczystej processyi, z insygniami władzy cesarskiej, poprzedzony heroldem, wołającym: „Św. Piotrzel! oto twój następca—Chrystel! oto twój namiestnik!“<sup>1)</sup>, i błogosławił ludowi zgromadzonemu, a pomiędzy nim i owemu maluczkiemu pielgrzymowi z północy, z za Karpat, z Polski, który wygnaniec z własnej ojczyzny, szukał tu w Rzymie pociechy i pomocy, i wkrótce téż w istocie, za ojcowską przychylnością stolicy apostolskiej, nanowo tron ojczysty podźwignął — ojcu naszego Kazimierza Wielkiego—Władysławowi Łokietkowi.

W końcu napływ tylu ludności sprawił ciężki głód w Rzymie, a ta samą wielkością Rzymu sprowadzona klęska była jakby zapowiednią bliskiego przesilenia jego dotychczasowej wszechwładzy.

Już we trzy lata później, tenże osiemdziesięcioletni starzec, który tak wszystkie katolickie narody widział przed



sobą na klęczkach, zapowiadając temu całemu światu pielgrzymów powszechne odpuszczenie grzechów i zbawienie powszechne, musiał sam znosić męczeństwo, i opadnięty w swoim rodzinném mieście Anagni przez wysłańców francuzkiego króla Filipa, więziony przez nich w własnym domu, znieważony, głodem morzony, bity, a dopiero po przecierpieniu najsroźszej męki przez mieszczan anańskich uwolniony, musiał prosić jałmużny na ulicy swego rodzinnego miasteczka, skarżąc się: „Oto jestem nagi i ubogi jak Job, i wiercie mi dobrzy ludzie, iż nie mam kawałka chleba, i od dni kilku nie jadłem nic ani piłem. Dlatego jeśli która litościwa niewiasta da mi jałmużnę z chleba i wina, lub jeśli nie ma wina, to z wody, tedy dam jój za to błogosławieństwo boże i swoje.“ Natenczas lud anański jał wołać: „Żyj nam, żyj, ojcze święty!“ A wszystkie niewiasty rozbiegły się po domach i naniósły do pałacu chleba, wina lub wody<sup>2)</sup>).

Stało się to 10-go września r. 1303, a w miesiąc potem Bonifacy VIII już nie żył, a nowy papież Klemens V, obrany za wolą króla Filipa, uległ świeckiej przewadze Kapetynga, przeniósł nawet stolicę do Francyi, do Awinionu. Dawna stolica apostolska została opróżniona, łódka św. Piotra bez sternika—to wtedy świat bez steru.

Trzeba czytać owczesne skargi katolickiego świata, owe „boskie żale Dantego i Petrarki“<sup>3)</sup>, aby pojąć smutek tamtowiekowej Europy z tego wypadku. Tento smutek, ten żal nientulony, budząc skargi Dantego i Petrarki, obudził także pierwsze kwilące, słowicze głosy nowszej chrześcijańskiej poezyi. Lecz jak słowik tylko w mroku rozvodzi żale swoje, tak téż i cały świat ówczesny po zagaśnięciu światła, jakie dotąd jaśniało z nad Rzymu po nad całą Europę, okrył się czarną ponurą nocą.

I nastało w istocie powszechne panowanie ciemności. Pojawiało się ono w tysiącnych dziwotwornych, nocnych widziadłach, podobne do zamętu żywiołów w chaosie, lub do piekielnej wieczornicy owych czarownic, upiorów i diabłów, które teraz właśnie dostąpiły najwyższego stopnia swojej średniowiekowej władzy nad umysłami ludzkimi. Zarazem zaś z wygórowaniem wiary w diabła, czarownice i gu-

sła, nastąpiło bezprzykładne rozpasanie się umysłów w wszelkie nieprawie namietności i niesłychane dotąd złočyństwa. I tak zaraz w pierwszych latach téj chaotycznej nocy (1310), dla napasienia cheiwości owego francuzkiego króla Filipa, dyszącego za skarbami Templaryuszów, spełnia się olbrzymia zbrodnia na ich zakonie, i płoną w niebo stosy, pożerające naprzód za jednym razem 55, a potem 9, a potem jeszcze 2 rycerskich braci, którzy mogli byli odzyskać życie i wolność, byle tylko ponowili wymuszone na mękach zeznania jakichś występków, a woleli raczej zginąć w płomieniach, niż się okryć niesławą. We dwa lata przed tym ognistym znakiem nowego czasu (1308) poległ rzymski król Albrecht, ugodzony skrytobójczą ręką swojego własnego synowca Jana Szwabskiego, a zmarły na łonie jakiegoś ubogiej, przy drodze siedzącej żebraczki. W pięć lat po tém srogiém zabójstwie (r. 1313) gruchnęła pogłoska o otruciu króla rzymskiego Henryka VII w Toskanie, a to za pomocą jadem zaprawnej hostyi <sup>4)</sup>. Około tegoż samego czasu trzy królowne francuzkie, małżonki późniejszych królów Ludwika X, Filipa V, i Karola IV, Małgorzata, Joanna i Blanka, z powodu podejrzynia o nieprawę, za pomocą czarów prowadzone miłostki, zostały publicznie oskarżone i uwięzione; ich mniemani zwodziciele, wraz z liczną służbą księżniczek, po wymuszoném na mękach wyznaniu, jużto żywcem w pasy darcı zginęli, jużto topieni lub potajemnie wymordowani; a z trzech królewien, jedna, Małgorzata, została na rozkaz męża uduszona (1315), druga, nieszczęśliwsza jeszcze Blanka, umarła z hańbą w więzieniu, a tylko Joanna, po której śmierci mąż Filip V, byłby musiał wydać otrzymane za nią w posagu księstwo Franche-Comté, wróciła z więzienia na tron <sup>5)</sup>. Już we dwa lata po tym okropnym wypadku (1317) szwedzi król Birger zabił swoich dwóch braci Eryka i Waldemara, morząc ich głodem w więzieniu. Zaś w dziesięć lat później (1327) został angielski król Edward II za sprawą swojej małżonki, księżniczki francuzkiej Izabeli, wśród niesłychanych męzarń zamordowany rozżarzoném żelazem. W trzy lata później (1330) zginął wielki mistrz Krzyżaków, pan szerokich krain na pomorzu bałtyckim, zgładzony skrytobójczo przez zakonnika-rycerza. W tym samym roku targnął się węgier-

ski rokoszanin Felicyan z domu Zaach, na swego króla Karola, chcąc go zabić, i odciął cztery palce królowej Elżbiecie, siostrze Kazimierza W. Podobnymże sposobem na początku tego wieku (1306) zginął ostatni potomek Przemyśławców, czeski król Wacław II, zamordowany przez jakiegoś nieznajomego, w czasie spoczynku w Ołomuńcu. Sroższą jeszcze śmiercią, bo za porozumieniem swojej własnej żony Joanny, padł w kilkanaście lat po owym zamachu węgierskim syn tegoż samego Karola, neapolitański król Andrzej, zabity (r. 1345) w nocnej zasadzce u drzwi łożnicy, pod okiem królowej Joanny, która później również gwałtowną śmiercią uduszona zginęła; tak zbrodnia zbrodnię rodziła. Lecz najwyższego stopnia okrucieństwa i powszedniości doszły te zbrodnie, jak naprzód we Włoszech, gdzie np. medyolański książę i zięć francuzkiego króla Jana Dobrego Galeazzo Visconti (1354) wrzucał kapłanów żywcem do pieca rozpalonego—tak osobliwie w Hiszpanii, gdzie teraz panowali współcześnie: Karol Zły, król nawarski, któremu zarzucano otrucie królowej francuzkiej, królowej nawarskiej i tysiączne inne złočynyństwa; kastylijski król Piotr Okrutny (1360), który pomiędzy innemi kazał spalić mnicha, przepowiadającego mu śmierć z ręki brata; aragoński król Piotr, który kazał powiesić za nogi legata, przybyłego doń z oznajmieniem exkomuniki; wreszcie portugalski król Alfons VI, zabójca swojej synowej Ines de Castro (1355). A wszystkie te zbrodnie nie zdarzyły się w długim przeciągu czasu, lecz w szczupłym na tyle srogości obrebie lat pięćdziesięciu, w jedynym półwieku, następującym po owym upadku Rzymu, i nie są jeszcze bynajmniej zupełnym zbiorem okrucieństw swego czasu, bo wyjęliśmy tylko zbrodnie, popełnione po większej części na panujących, a pominęliśmy tysiączne inne głośnie w swoim czasie zabójstwa, jak np. kolejne mordowanie rządzców angielskich, Gavestona (1312), Tomasza Lancaster (1322), Mortimera (1330), wielce podejrzaną śmierć papieża Benedykta XI (1303) i antycesarza Günthera Szwarcburskiego (1349), podobne wreszcie mordowanie ministrów każdego poprzedniego króla francuzkiego przez każdego nowego króla, np. Enguerranda de Marigni po śmierci Filipa IV (1314), Gerarda Gueete po śmierci Filipa V (1322),



podskarbiego Piotra Remy po śmierci Karola IV (1328). Nakoniec stały się te jawne i skryte zabójstwa, te zbrodnie barbarzyńskie, a mianowicie te otrucia tak zwykłą powszechną rzeczą, że każda śmierć niespodziana zaczęła uchodzić za skrytobójstwo, że w każdym podanym sobie posiłku, w każdym napoju, w koszyku młodych fig, darowanym papieżowi Benedyktowi XI, w hostyi króla niemieckiego Henryka z Luxemburga, można się było obawiać trucizny; że w końcu rozbiegły się pogłoski, jakoby cały świat chrześcijański przez Żydów i trędowatych, którzy wtedy nito odrębna klasa ludzi mieszkali w osobnych chatach i osadach, ryczałtem w studniach miał być wytruty, przeco nawet w wielu miejscach wszystkie studnie pozasypywać musiano. Przykładem powszechniej wówczas grozy i niepewności życia, a oraz lekkomyślnego karania najokropniejszymi mękami i śmiercią za najlżejszy cień podejrzenia, mogą nam być następne słowa cesarza Karola IV, który sam w swojej biografii tak opowiada: „Na wielkanoc, to jest w dzień po mojem przybyciu do Pawii (1331), otruto moich dworzan, a ja (za szczególną łaską Bożą) ocalałem, gdyż nabożeństwo długo trwało, a ja komunie św. przy mszy brałem i nicem przedtém jeść nie chciałem. Gdy zaś na obiad przyszedłem, dano mi znać, że moi dworzanie nagle zachorowali, ci mianowicie, którzy śniadanie jedli. Ja zaś siedząc przy stole jeść nie chciałem i byliśmy wszyscy potrwożeni. A patrząc tak przed siebie, postrzegłem jakiegoś przystojnego a zwinnego mężczyznę, którego wcale nie znałem, a który przechadzał się koło stołu, udając że jest niemy. Przyszło mi więc podejrzenie na niego, i kazałem go uwięzić, a on po długich mękach dopiero na trzeci dzień przemówił i wyznał, iż w kuchni do potraw truciznę wrzucił...” I już ani słowa o tym „przystojnym, zwinnym mężczyźnie“, który na trzeci dzień po długich mękach wyznał. Natomiast kończy cesarz obojętnie: „Pomarli tam od téj trucizny: Joannes pan na Bergu, marszałek dworu mego, Jan z Hochkirchen, Simon de Keyla, którzy do stołu usługiwali, i wielu innych“<sup>6)</sup>.

Łatwo więc pojąć, że tak niesłychane spowszednienie najsroższych zbrodni, tak głębokie rozpasanie się i zdziczenie namiętności, musiało przetrwać i rozerwać nareszcie wszelkie węzły życia społeczeńskiego. Jakoż widzimy w isto-

cie, jak wszystkie bądźto duchowne, bądź polityczne żywioły, które dotąd prawem powinowactwa skupione i zrosnięte, wiązały się żywotnie w wielkie społeczne kształty, to jest: głównie w dwie przeciwne sobie potęgi papieństwa i cesarstwa, teraz martwo się rozpadają, kruszą, i jakby strupieszale runą w jedną chaotyczną masę, w jedno spopielone, pół świata obejmujące zgłiszczce, z którego Fenix nowych dziejów ma wzlecieć.

W skutek takiego to powszechnego rozerwania rozpręga się naprzód sforność w świecie duchownym, i biorąc tylko jeden przykład téj coraz głośniejszój dekompozycji, widzimy wielką sprzeczkę pomiędzy władzą papieżką a jej głównymi dotychczas żywiołami i najpotężniejszymi środkami wpływu na społeczeństwo: to jest między owymi wielkimi rycerskimi zakonami, francuzkich Templaryuszów i niemieckich Krzyżaków, które oba teraz, sprzeniewierzwszy się swemu dotychczasowemu przeznaczeniu i w otwarty przeto spór z zwierzchnią papieżką władzą wszedłszy, zostają jużto jak Templaryusze zupełnie wytępione, jużto jak Krzyżacy w sprawie polskiej wyklęte przez stolicę papieżką zmuszoną tém do zadania sobie saméj najboleśniejszego ciosu. Kiedy zaś naczelne władze duchowne same pomiędzy sobą sporzą, kiedy jedyne święte osoby tych czasów, św. Brygita, dwie św. Katarzyny, z Sieny i z Szwecyi, wyrzekają surowo przeciw całemu duchowieństwu: lud opuszczony samemu sobie, zaniedbawszy zwykłych kościelnych obrządków, tworzy jakieś własne excentryczne, potworne nabożeństwo. We Włoszech wznaga się sekta „Braciszków“ (*Fratricelli*), ogłaszająca zniesienie wszelkiéj własności, wszelkich małżeństw, zakładająca pod swoim wodzem Dulcynem w górach sabaudzkich „osadę bratniej miłości,“ gdzie ją atoli po srogiém oblężeniu przez wojsko krzyżowe rozproszono, a Dulcyna żywcem obegami w kawałki rozszarpano. Tymczasem w Niemczech i we Francyi rozszerzyła się inna sekta, tak zwanych Biczowników, i całe liczne osady zaczęły opuszczać miejsca rodzinne. Tysiące pokutników, bez różnicy płci i stanu, ubodzy i majątni, żebracy i rycerze, nawet możne damy, oznaczywszy się czerwonymi krzyżami, z zakrytą głową, obnażeni aż po biodra, przeciągali z kraju do kraju,

z miasta do miasta, nie bawiąc nigdzie dłużej nad dobę, śpiewając w różnych naraz językach jakieś dziwaczne pieśni i biczując się dwa razy na dzień dyscyplinami o zastrzonych kolcach żelaznych. „Ale ponieważ się pokazało, iż wspomniona sekta“ — mówi Długosz — „w niektóre grube błędy się wikła, ile że ci biczownicy wzajem z ogromnych występków się spowiadają i rozgrzeszają, a oraz i mocne podejrzenie o różne cielesne sprośności na nich padło <sup>7)</sup>..... przeto zostali oni wyrokiem papieżkim potępieni i wyginęli.“

Takież samo rozprzężenie jak w świecie duchownym zachodzi także w świecie politycznym, w cesarstwie, w stosunkach między dawną feudalną monarchią a wasalami. Cesarstwo rzymskie rozdarte jest na dwa sprzeczne, przez kilkanaście lat pasujące się z sobą stronnictwa, Ludwika Bawarskiego i Frydryka Austriackiego, a potem po śmierci Frydrykowej zostaje wyklęte w osobie cesarza Ludwika, walczone nieustannie przez nowe możne stronnictwa, w końcu zaś przez niedołączonych cesarzów Luxemburczyków zaprzędane bogatym książętom i w rzeszę niepodległych mocarzyków zmienione. — Również i monarchię feudalną, mianowicie monarchię francuską, widzimy podbitą przez swego własnego dawniejszego wasala, angielskiego króla Edwarda (1340—1360), opuszczoną przez szlachtę, która owszem wielką przeciw wszelkim domaganiom królewskim konfederacyę (1314) zawiera <sup>8)</sup>, zdradzoną przez swoje świetne rycerstwo, które pod Crecy (1346) mimo wszelkiej sztuki rycerskiej ponosi przy huku pierwszych armat, w deszczu strzał prostych angielskich łuczników, przeciw 13-letniemu dowódcy nieprzyjacielskiemu, czarnemu królewicowi, haniebną, śmiertelną klęskę. A jak rozprzężenie żywiołów duchownych wywołuje różne gminne zjawiska spotworzonych dążeń pobożnych, tak też i rozprzężenie dawnych feudalno-politycznych żywiołów, poniżenie cesarstwa i monarchii, podupadnięcie szwaleryi, wywołują niemniej dziwne i potworne zjawiska w świecie rycerskim. Podczas kiedy „Fratricelli“ i Biczownicy puszczają wodzę rozuzdanemu umysłowi i wybujałej wyobraźni pobożnej, stan polityczny, rycerski, jako stan ziemskich, światowych dążeń, puszcza zarówno wodze wszelkim zmysłowym namietnościom, rozpuście, a przede-



wszystkiem nienasyconej chciwości. Ztąd panujący książęta, na mocy swojej zwierzchniej władzy, zaprowadzają pierwsze, znenawidzone pobory, fałszują monetę, handlują jak francuzki Ludwik X wolnością poddańczego ludu, albo jak cesarz Karol IV dyplomatai szlachestwa, a najchętniej zdzierają Żydów, których np. Filip IV z całego wygnał kraju, aby im mógł pozostawione zabrać majątki, a których później syn jego Ludwik X nazad do kraju przywoływa, aby podzielić się z nimi długami, należącymi się im zdawna od szlachty francuzkiej, a teraz nagle za pomocą królewską zażadaniami, przyczem królowi dostają się dwie trzecie części, Żydom zaś tylko jedna. Rycerstwo przeciwnie rozbija po gościńcach, rabuje kupców, ima przejeżdżających podróżnych i każe się okupywać. Trudno sobie wystawić, do jakiego niepojętego dziś stopnia upowszechniły się te rozboje i zasadzki. Sami nawet królowie przytrzymywali się między sobą. R. 1339 kazał król francuzki Filip VI Walezy przejąć rzymskiego króla Ludwika, przejeżdżającego do Włoch, ponieważ on z jego nieprzyjacielem Edwardem III angielskim się przyjaźnił<sup>9)</sup>. Około tegoż samego czasu schwytali morscy „*capitani*“ weneccy sprzymierzonego z Wenecją margrabie morawskiego, a później króla czeskiego i cesarza rzymskiego Karola IV, który sam w swoim żywotopisie tak opowiada: „Przybyliśmy do miasta Zeng nad brzegiem morza i insiedliśmy tam na okręt. A gdy kapitani weneccy o tém się dowiedzieli, chcieli nas wszystkich złapać, chociaż byliśmy ich przyjaciółmi. I otoczyli więc statek nasz okrętami swoimi tak, żeśmy żadną miarą umnąć nie mogli. Przybywszy zaś 9-go dnia w pobliże miasta Grado, posłuchaliśmy rady Bartolomea hrabi Zengskiego, który był z nami na okręcie, i kazaliśmy kapitanom tak powiedzieć: Oto widzimy dobrze, panowie, iż wam ująć nie możemy, a zatem bądźcie łaskawi wysłać kogoś naprzód do miasta i umówić się tam o nasze przyjęcie. A gdy nasi tak grzecznie i pięknie z nimi umawiają się, ja z pomienionym Bartolomejem i panem de Lyppa wyskoczyliśmy boczną luką okrętu do łódki pewnego rybaka i ponakrywani sieciami i worami wypłynęliśmy wśród ich okrętów i przekradli się bokiem pomiędzy szuwar do portu. I tak uniknąwszy niewoli, szliśmy

piechotą aż do Akwilei“<sup>10)</sup>. — We dwa miesiące później zwiedzał ten sammargrabia Karol, jako sprzymierzeniec, miasto Wenecję i był z największymi przyjętymi zaszczytami<sup>11)</sup>. Stały się owszem te rycerskie rozboje i zasadzki rzeczą codzienną, która już nie naganę lecz często poklask budziła! Dla zyskowniejszego zaś spółdziałania, zbierała się, osobliwie po jakiejś świeżo skończonej wojnie, całe bandy rycerskie i napadały na dwory, miasta, a nawet na ówczesną stolicę papieża, który jednego z ich naczelników, pana Arnolda de Cervole, musiał zaprosić na obiad i dać mu 40,000 talarów okupu i jeszcze rozgrzeszenie w dodatku. A ci bandyci nie byli to prości, ubodzy ludzie, lecz szlachta, a często nawet panowie. Brat króla nawarskiego rozbijał wspólnie z drugimi. W swoich listach glejtowych, sprzedawanych kupcom francuzkim, wyjmował on zawsze przedmioty przydatne dla rycerstwa, jakoto: kapelusze kastrowe, pióra strusie i klingi stalowe. Niejaki *sir* D'Aubrecicourt plądrował i mordował co mu sił stało, a wszystko dla przypodobania się swojej damie, Isabelli de Julieres, synowicy królowej angielskiej. „Bo“ — jak ówczesny kronikarz Froissart mówi — „był on młody, a zawzięcie się kochał (*et estoit amoureux durement*“<sup>12)</sup>). Nie możemy się wstrzymać, aby tu nie przytoczyć maleńkiego ustępu z nieoszacowanego Froissarta, który lubo duchowny, i wyraźnie na to pisze „aby szlachetnym i dzielnym mężom wskazać przykłady do naśladowania“<sup>13)</sup>, z osobliwszą przecież pociechą opisuje te zbójckie przygody: „I dobrze się działo tym łotrzykom, rozbijając tak zamki i miasta... Upatrzili sobie zawsze jakie tłuste miasto lub jaki zamek o dzień drogi, albo o dwa, a potem zbierali się razem, i napadali na to miasto o świcie, i podłożyli ogień w jednym domu lub we dwóch, a mieszczenie myśleli, że to przynajmniej jakie całe od stóp do głów żelazem okryte wojsko i polekli się i uciekli... A łotrzykowie już napadać na domy, rozbijać kufry i skrzynie i t. p. I opanowali tak kilka zamków, a potem je znowu nazad sprzedawali. A był tam jeden łotrzyk, który upatrzył sobie mocny zamek Combourne w Limuzynie, i zakradł się z 30 towarzyszami, i wleźli wszyscy po drabinie do zamku, i złapali pana wewnątrz, i wsadzili go do lochu w jego własnym

zamku, i trzymali go tam dopóty, aż im się nie wykupił, dając im wszystkiego 24,000 talarów, i jeszcze zamek zatrzymał ów łotrzyk dla siebie. A ponieważ był bardzo waleczny, więc chciał go król francuzki mieć koniecznie dla siebie, i kupił od niego ów zamek, i dał mu za niego 20,000 talarów, a potem był orężnikiem króla Francyi (*huissier d'armes*) A zwał się ten łotrzyk Bacon“ <sup>14</sup>).

Ten swobodny, wesoły ton opowiadania Froissarta, jestto w obecném rozprzężeniu żywiołów, w obecnej wrzawie tysiącznych sprzecznych głosów, wyrzekkań, jęków, stanowiących dziejową mieszaninę XIV stolecia, potrzebny też głos uciechy, rubaszny śmiech zadowolenia. Lecz właśnie ten śmiech na widok bezpraw i zbrodni, który później przemieni się w poważną Machiawelową teorię, to upodobanie sobie w nierządzie, który wszelkie członki społeczeńskiego ciała, jakby wielka choroba powykrzywiał, to zmieszanie się w duszy ludzkiej wszelkich pojęć złego i dobrego, jest najstraszniejszym symptomatem teraźniejszego sparaliżowania ludzkości, najpotworniejszą oznaką teraźniejszego przygaśnienia wszelkich promieni oświaty i natchnienia, teraźniejszej ciemnoty i śmierci.

I nie mówimy tu tylko w przenośni; nie jestto tylko dość znośna dla ludzi śmierć moralna, lecz owszem rzeczywista, najboleśniejsza śmierć ciała, bo głodowa, na którą tu za jednego z owych „łotrzyków“ marły tysiące niewinnych ludzi. Bo ów rubaszny śmiech wesołego kronikarza okupiony był rozpaczą całych pokoleń, a owe świetne czyny rycerskie zamieniały kraj w puszcze, a ludzi w dzikie zwierzęta. Treściwszą niż wszystkie wykrzykniki będzie następna wiadomość kroniki opata *Aulae regiae*, który z naocznój wiadomości opisuje temi słowy skutki owych rycerskich zwad i łupieży, a mianowicie skutki sporów szlachty czeskiej z królem Janem Luxemburczykiem: „Anno 1318... Stała się zgoda, obwołano pokój, lud jakby zmartwychpowstał, cieszy się. Wyginęły bowiem niepoliczzone tysiące ludu... Gdyż w ciągu poprzednich rozruchów pomiędzy szlachtą a królem wszczął się tak wielki głód, iż jak to z naocznego wiem przekonania, w samym kościele siedleckim <sup>15</sup>) pogrzebiono w jednym roku 30,000 trupów. Podobny też mór



panował we wszystkich miastach, wsiach i grodach, i wszędzie w całym świecie. W każdym miejscu kopano wielkie doły, które ciałami ludzkimi zarzucano. I aż do tego stopnia wzmógł się był głód z powodu nieurodzaju i owych okrutnych wojen, iż wreszcie, gdy już żywności zabrakło, a mór coraz bardziej się szerzył, niektórzy wieśniacy z żonami opuściwszy zagrody puciekali do lasów, zabijali ludzi, których gdzie zdybać mogli, i jedli ich. Jakoż i dotąd wałęsa się jeszcze między Muchą a Greczem [24 takich sroższych od zwierząt ludzi, szukających wilczym trybem, kogo-by schwytali i pożarli. Dwóch złapano niedawno, a jednego, który przyrzekł poprawę, wypuszczono na wolność; drugi zaś, który ani za grzechy żałować, ani tak niesłychanego okrucieństwa zaprzestać nie chciał, został spalony“<sup>16)</sup>. I działo się to, jak nasz kronikarz powiada, we wszystkich krajach. Wszędzie całe okolice, osady i miasta pustoszały. Tak np. bez żadnego nadzwyczajnego powodu, w jedyném mieście Narbonne, w przeciągu 4—5 lat (1339) 500 domów stanęło pustką<sup>17)</sup>. Nareszcie zaczęli się ludzie sami temu dziwować, i wzięto się do zbadania przyczyn téj śmiertelności. I wybadano tedy, iżto Żydzi i trędowaci, którzy jakieśmy już wspomnieli, w nadzwyczajnej liczbie żyli zdala od ludzi, są przyczyną tego wszystkiego nieszczęścia. „Były o tém różne zdania“—mówi inny współczesny kronikarz.—„Wszakże najprawdopodobniejszém jest to, iż maurytański król Grenady, widząc się tak często zwyciężanym przez Chrześcijan, postanowił za pomocą Żydów zemścić się na całym chrześcijaństwie. Lecz Żydzi, będąc sami zbyt podejrzani, udali się do trędowatych... a ci za sprawą diabła dali się im namówić. Tak tedy najznakomitsi trędowaci złożyli, iż tak powiem, cztery koncylia, gdzie im djabł przez usta Żydów wmówił, że ponieważ trędowaci tak powszechnie za ludzi nieczystych i wyrzutków są miani, tedy najlepiej, aby wszyscy Chrześcijanie wymarli, lub także potrędowacieli, przeczo gdy wszyscy jednakowymi się staną, nie będzie już jeden drugim pogardzał“<sup>18)</sup>. Na takie podejrzenie wyszło rozporządzenie królewskie, aby wszystkich trędowatych uwięzić, a przekonanych spalić. A przekonywano się tém łatwiej, iż majątek trędowatych na króla spadał. To téż tysiące ich,

popalono, zachowując tylko niewiasty brzemiennie. Względem Żydów naś i téj różnicy nie przestrzegano. W samém miasteczku Chinon spalono przeszło 160. „Jednego dnia, — mówi współczesny kronikarz, — „wykopano tam wielki dół i rozniecono w nim bujny ogień, w którym 160 Żydów spłonęło. Wielu tych Żydów i Żydówek wskakiwało śpiewając wesoło w ogień, jakby w łóżnicę. Niejedna wdowa wrzuciła naprzód dziecko, lękając się, aby go nie ochrzczono. W Paryżu spalono tylko tych co byli winni...“<sup>19)</sup>. Na domiar nieszczęścia wszczęło się powietrze morowe. Wybuchło ono dwukrotnie, naprzód w l. 1347 i 1348, gdy tak zwana czarna choroba, zacząwszy się na Wszystkich Świętych w Prowancyi, obeszła ztamtąd wszystkie prawie kraje europejskie, zostawiając wszędzie stosy niedogrzebionych umarłych, opustoszałe domy, osierocone rodziny — a później w latach 1362 i 1363, kiedy płonący właśnie ognisty kometa równie porażał umysły, jak zaraza morzyła ciało ludzkości, wytępiając jeszcze po większej części samą młodzież, kwiat pokolenia „Kopano wielkie jamy, w które zrzucano ciała, bez braku i liku, jak towary na okręt... Każdy nosił przy sobie mocno pachnące zioła, bo całe powietrze było jedną wielką smrodną stęchliną trupów, chorych i lekarstw zepsutych... Wszelka powaga bożych i ludzkich praw zaginęła, bo nie było nikogo, coby zachowywania onych przestrzegał... Ludzie wiejscy, oczekując co chwila śmierci, nie troszcząc się o przyszłość, starali się czém prędzej spożyć wszystko co mieli. Woły, osły, kozy, nawet psy, opuszczone od właścicieli, szły same w pole, gdzie wszystko zboże bez pieczy na pniu stało, a napasłszy się tam do woli, wracały wieczorem same bez pasterza do domu“<sup>20)</sup>. Nasz wesoły Froissart wspomina o téj klęsce zaledwie jedném, lecz dość wymowném słowem: „Bo w owych czasach panowała ogólnie na całym świecie choroba, którą nazywają epidemią, a na którą, nie skłamię jeżeli powiem, że pewnie z jedna trzecia część świata wymarła“<sup>21)</sup>. Klęska ta była gdzienigdzie tém okropniejszą, iż z powodu spółczesnych waśni między papieżstwem a cesarstwem, na całych prawie Niemczech ciążyła klątwa papieżka, a zatem, jak w ogólności lud bez nabożeństwa zostawał, tak téż wszyscy umierający — w samym Strasburgu

16,000—ginęli bez sakramentów, w trwodze wiecznego potępienia.

Tyle cierpienie, tyle klęsk, tyle zbrodni poraziło wreszcie umysły ludzkie jakąś trwożną, martwą osłupiałością. Rozprzeżenie całego organizmu społeczeństwa wytrąciło także umysły ludzkie z wszelkich przyrodzonych karbów i posad. Zagaśnięcie wszelkiej wiary i nadziei, rozpostarcie się powszechnej ciemnoty, zaćmiło też zarówno i umysł ludzki. Ztąd podobnie jak owe powszechne moralne obumarcie świata wyraziło się w niepojętym wzmożeniu się fizycznej śmiertelności, taktóż i to moralne przyćmienie, to zparaliżowanie umysłów wyrażało się w dziwnie częstych zjawiskach fizycznego obłąkania, szaleństwa. Prócz owych codziennych przykładów najdzikszego okrucieństwa, zapalonych konwulsyjnej fanatyczności, spotwarzonych natchnień pobożnych, które wszystkie tylko zbłąkaniem umysłu wytłumaczyć się dadzą, widzimy we wszystkich prawie krajach, we wszystkich stanach, na tronach i na czele głównych poruszeń wieku — obłąkanych. Zabójca cesarza Albrechta, zabójca wielkiego mistrza Wenera, rzymski trybun Rienzi, kastyljski król Piotr, Jan Visconti, francuzki król Karol VI Szalony, angielski Ryszard II, detronizowany cesarz Wacław, w. mistrz Krzyżaków Konrad Wallenrod — wszyscy okazują wyraźne oznaki obłąkania. Reszta ludzi, będąc świadkiem tak powszechnego rozprzeżenia natury, słysząc w koło siebie tę ryczącą burzę chaosu, wołając nadaremnie z Petrarką: „Spokoju! spokoju! spokoju!“<sup>22)</sup> widzi, iż w tej obecnej ruinie świata, „kiedy wszystko dobre umiera, a złe tylko żyje i przewodzi“<sup>23)</sup>—„czas już umrzeć“<sup>24)</sup>—czas aby się wszystko skończyło, aby cały świat runął. I rozszerza się też wiara, że już koniec świata nadchodzi. Niektórzy zapowiadają go już na rok 1356-ty.

Lecz świat jak dusza człowieka: „żyje własną śmiercią i oddycha w płomieniach“<sup>25)</sup>. Nad ten powszechny potop zniszczenia, jak gołąb z różeczką oliwną, jak tęcza wiecznego, nawet w ostatniej toni niezerwanego przymierza ludzkości z bóstwem, unosi się pamięć najczystszej, jaką kiedy serce ludzkie biło, miłości wieczny symbol młodości, romantycznego wieku człowieczeństwa, obraz Petrarki



i Laury. A w głębi tego potopu wre zaród nowego stworzenia. Pod bałwanami dziejowego chaosu, wraz z potopowym wzburzeniem jego powierzchni, podnosi się także postać społeczeństwa, wzdymają się najgłębsze węgielne pokłady ludzkości, i jakby jakimś podziemnym parta ogniem, jakoby w chwili trzęsienia ziemi, huczy i pęka ta spodnia warstwa i jak wulkan wybuchający rozlewa śród ognia i gromów ową płomienną lawę, która całą przeszłość niszczy i pali, lecz jak owa lava w podwezuwuszowych winnicach, i naszą też ewangelijną winnicą, rolę dziejów, nowym użyciem urodzajem.

Tém dnem społeczeństwa, które nigdy samo społeczeństwem nie było, a jednak przy każdym przetworzeniu się świata — jak mianowicie w owych czasach upadku starożytnego Rzymu, a pojawienia się chrześcijaństwa śród pasterskiego i rybackiego gminu — zawsze ziarno nowego świata wydawało ze swego łona — tém dnem, które i w terażniejszym wzburzeniu z wszechmocną siłą się wznosi i naprzód swoją przewagą, a potem swemi gruzami całą postać świata przemienia, jest lud — lud wszystkich prawie krajów katolickiego świata — lud, objawiający się kolejnie w postaciach szwajcarskiego górala Wilhelma Tella (1308), gandawskiego piwowara Artewelda (1337), rzymskiego trybuna Rienzi, syna praczki (1347), paryskiego kupca Marcela (1358), angielskiego gonciarza Tyler Wat (1382), a w końcu jako w najpiękniejszej apoteozie, w jednym z najpiękniejszych zjawisk dziejów ludzkich, w Dziewicy Orleańskiej (1428).

Jak z obecnego zamętu ukształtować się później mają nasze nowożytnie monarchie, a ludu, mianowicie ludu miejskiego, obecne wzniesienie się właśnie rozwinięciu tego nowego płodu ma dopomagać, tak też od monarchii, od francuzkiego króla Ludwika X wychodzi pierwszy głos wzywający lud do swobody. do zbudzenia się ze snu długiego. Przyciśniony gwałtowną potrzebą pieniędzy, wpada młody syn owego pogromcy papieża Bonifacego VIII, francuzki król Ludwik X na myśl sprzedania wolności swoim poddanym i ogłasza (1314) że: „Jako podług prawa natury każdy człowiek winien się rodzić wolnym, a przez niektóre od niepamiętnych czasów zaprowadzone zwyczaje, jakoteż bezpra-

wia poprzedników, wiele osób naszego gminnego ludu popadło w pęta niewoli, co się nam bardzo niepodoba, przeto... zasięgnąwszy zdania naszej miejskiej rady, rozkazaliśmy i rozkazujemy, aby odtąd w całym naszym królestwie... poddaństwo to zniesione i w usamowolnienie zamienione zostało... które usamowolnienie ma być sprzedawane wszystkim za mierną i słuszną cenę<sup>26)</sup>. Ale nikt nie chciał wolności za pieniądze. Lud był zbyt nędzny, aby miał za co kupować pergaminy, i nie zważał na żadne zachęty do przypomnienia sobie swojej przyrodzonej godności. Dopiero sam nadmiar nędzy obudził go z letargu. Około tegoż samego czasu, kiedy w Czechach ludzie ludzi pożerać zaczęli, ruszyła się przywiązana dotąd do gleby ludność wiejska ze swego gniazda niedoli, i skupiona w wielkie gromady tak zwanych Pastuszków (Pastorelli 1320), zaczęła się błąkać po kraju, o torbie i o kiju, szukając nibyto ziemi świętej, lecz właściwie bez żadnego wyraźnego celu i zamiaru, jakby tylko burzą swojego czasu gnana. Po rozproszeniu tych Pastuszków, którzy bez wielkich gwałtów się rozsypują, nastaje wielkie powstanie ludu, tak zwana Jacquerie (1358—1384), w którym lud burzy wszystkie zamki szlacheckie i jakby w odurzeniu zdobi się z dziecinną radością w krwawe szaty i stroje pomordowanych pań i panów. Wtedy jeden z naczelników przez króla Karola nawarskiego zostaje rozżarzonym trójnogiem żelaznym ukoronowany, a drugi, rzeczywisty obląkaniec, Piotr ze stepu, każe wszystkich mordować, co mają gładkie, niespracowane ręce. „A gdy ich pytano“ — mówi Froissart — „dlaczego to czynią, odpowiadali, że nie wiedzą: jednak robią tak, ponieważ widzą, że inni to samo robią, i zdawało im się, że trzeba całą szlachtę wytępić<sup>27)</sup>. Zarazem z Jacquerią francuzką powstał także lud w Anglii, głosząc pod swoim naczelnikiem gonciarzem Watem powszechną wolność i równość i wyśpiewując znaną także u nas piosnkę:

„Gdy Ewa kądziel przędła, Adam ziemię kopał,  
Nikt nikomu nie służył, nikogo nie chłopak<sup>28)</sup>).

Podobnież i w Niemczech ruszyli się chłopci szwajcarscy<sup>29)</sup> i fryzyjscy, i rozpoczęli długoletnią walkę z swoimi

zwierzchnimi książętami, w której Szwajcarzy, obrotni niedostępniemi górami, Fryzowie zaś bagnami i moczarami, pierwsi po zwycięztwach pod Morgarten i Sempach (1315, 1386) gdzie sam książę austriacki Leopold zginął, drudzy po zwycięztwie pod Zuidfinna (1345), gdzie główny ich nieprzyjaciel, hrabia Wilhelm Hollenderski poległ, odnieśli zupełny nad swoimi rycerskimi nieprzyjaciółmi tryumf i utrzymali się na długo przy wszelkiej prawie niepodległości. Lecz tylko to obronne ich położenie wśród niedostępnych gór i trzęsawisk zdołało ich ocalić. Zresztą zostały te gminne powstania wszędy ze szczerem przytłumione. Również angielscy jak i francuzcy chłopci ulegli w końcu pod krwawymi ciosami rozjuszonego rycerstwa. „Wybito ich jak psów“ — mówi Froissart. I żaden owoc nie wyrósł z tak hojnego namułu krwi i trupów. Lud wiejski pozostał w dawniej nędzy.

Bo na zachodzie lud dwojaki — wiejski i miejski. Jestto właściwością wszystkich najoświecieńszych krajów teraźniejszości, stanowiącą różnicę między tymi krajami a Polską. Wszystkie główne państwa zachodniej Europy, jakoto: Francya, Włochy, Hiszpania, Anglia (1066), a w części też i Niemcy, powstały przez wielkie narodowe podboje, przez ujarzmienie dawniej krajowej ludności od nowych, innoplemiennych zdobywców. Wszystkie te kraje należały niegdyś do powszechniej monarchii rzymskiej, której głównym politycznym żywiołem były gminy miejskie, municypia, posiadające najwyższą wolność, podczas gdy lud wiejski żył w ciężkiej niedoli i niewoli. W tych municypiach rzymskich przechowywała się do ostatka wszelka cywilizacya starożytnego świata, zaród całej nowożytniej oświaty — chrześcijaństwo i prawo rzymskie. Gdy te kraje, wówczas prowincye rzymskie, zostały podbite przez mnogie nowe, barbarzyńskie, germańskie drużyny wojenne, poszły ich ziemie w podział pomiędzy zdobywców, a ich dawni mieszkańcy bez różnicy, włościanie czy mieszcianie, popadli w niewolę wojenną. Wtedy nastąpiło z jednej strony wzmożenie się jednego panującego stanu, podbójczej, rycerskiej szlachty, a z drugiej strony porównanie podbitej ludności wiejskiej z podbitą ludnością miejską.



Wszakże jak to całe zalanie dawnych cywilizowanych, rzymskich, chrześcijańskich krain przez nowe barbarzyńskie narody stało się głównie dlatego, aby te nowe narody natchnęły się dawną rzymską chrześcijańską cywilizacją, i dalszą z siebie nową, własną oświatą na tej podstawie rozwinęły, tak też we wszystkich nowszych feudalnych państwach zachodzi z czasem reakcja dawniej rzymskiej cywilizacji przeciw temu podbójczemu rycerskiemu barbarzyństwu. U wszystkich barbarzyńskich zwycięzców wzmagają się religia chrześcijańska, wzmagają się na nowo panowanie Rzymu pod papieżami; wzmagają się także drugi żywioł dawniej cywilizacji rzymskiej — prawo rzymskie. Ta reakcja, to odzyskanie dawniej oświaty rzymskiej pociągnęło za sobą niezbędne też odzyskanie tych naczyń, w których owa oświata rzymska głównie się przechowywała, to jest miast, municypiów, komun, wznoszących się tém swobodniej, iż przy zaszłém teraz pokonaniu poprzedniego rycersko-barbarzyńskiego żywiołu przez nowo odżyłą cywilizację rzymską, nastąpiło zamieszanie w tym barbarzyńskim zastępie, wszczęły się tam walki między władzą królewską a wasalami, a królowie dla uzyskania sobie pomocy przeciw swoim rywalom, zawezwali te właśnie teraz podnoszące się miasta do wspólnej walki, i zaczęli je sami protegować. Tak wzniosły się tedy nowo odrodzone gminy miejskie naprzód we Włoszech, później we Francji, dalej we wszystkich krajach, organizując się wszędzie mniej więcej na zasadzie swoich dawnych reminiscencyj rzymskich. Lecz te reminiscencye o ile z jednej strony wzbudzały w tych wszystkich miastach głęboką nienawiść przeciw całej feudalnej szlachcie, uzurpatorce ich dawnego pierwszeństwa w państwie rzymskiem, o tyle też z drugiej strony przypominały miastom ich dawną wyższość nad ludem wiejskim, i przyjęły je również niechęcią i wzgardą przeciw temu ludowi. Szlachta jednak, nieprzyjazna, jak się rozumie, tym wzmagającym się miastom, nie przestała nie czynić żadnej różnicy między mieszczanami a ludem wiejskim, uważając jednych i drugich za klasę zarówno zadowolowaną, dzieliła całe społeczeństwo na dwie tylko dzielnice, na szlachtę i nieszlachtę, czyli lud w ogólności. Ztąd gdy nam teraz w obrazie powszechnego rozprze-

żenia wszelkich duchownych i politycznych żywiołów społeczeństwa przychodzi mówić o wzmożeniu się ludu, postrzegamy w ludzie równie nieprzyjazne rozszczepienie jak między ludem w ogólności a szlachtą, to jest rozszczepienie się ogółu ludu na lud wiejski i miejski.

Powstały wprawdzie w terażniejszym chaosie całego świata (jak już wspomniano) te obiedwie połowy — i wsie i miasta. Ale ponieważ cała żywotna siła tego ludowego poruszenia jest tu w miastach skupiona, tedy nie przynoszą owe rozruchy chłopskie żadnego skutku. Lud wiejski, przygnieciony podwójną przewagą pańską i miejską, pozostaje tu na długo w dotychczasowym, a później nawet jeszcze smutniejszym stanie niedoli — a właściwa potęga obecnego podniesienia się owego dna społeczeństwa, ludu, spoczywa głównie w rozmnożeniu się miast.

Rozmogły się one zaś w terażniejszym powszechném rozpasaniu w niezmierną, potworną wielkość. Dziś, kiedy wszystkie stany społeczne w normalnej obok siebie istnieją równowadze, trudno sobie wystawić, jak dalece ten miejski żywioł, te kupieckie, rzemieślnicze, cechowe miasta wybuchały wówczas w całej Europie. Uorganizowane wewnątrz na dawny, rzymski sposób osobnych republikańskich ciał politycznych, otoczone zewnątrz ustawiczném niebezpieczeństwem ciągłego stanu wojny, mogły i musiały się one koniecznie ukonstytuować wewnątrz w zupełnie na sobie samych polegające całości, i wykształciły się rzeczywiście w odrębne, mniej więcej potężne, lecz zawsze niepodległe, republikańskie społeczeństwa. I tak we Włoszech, gdzie jako w kolebce dawnego państwa rzymskiego, te dawne rzymsko-municipalne miasta naprzód się wzniosły, a gdzie w skutek szczegółowych tamecznych okoliczności, i szlachta także przypuszczoną została do znaczenia w tych pierwotnie czysto anti-szlacheckich gminach, rozwinęły się z tych miast potężne rzeczypospolite jak Wenecya, Piza, Genua. Reszta miast włoskich uległa z czasem wpływowi naciskającej się do nich szlachty, i zamienia się w osobne, szlacheckie księstwa. Lecz temci mocniej wzniosły się w terażniejszym XIV-go wieku zamęcie miasta innych krajów europejskich, jak mianowicie Anglii, Francyi i Niemiec. Pomiędzy temi stanęły

najgłośniej miasta flamandzkie, leżące między Francją, Anglią i Niemcami, zaludnione obfitym zlewkiem tych wszystkich trzech narodów, a ztąd jak osobliwie pomyślnie do handlu położone, tak też nadzwyczajnie ludne, możne i dumne. Tam to słynęły osobliwie Bruga, Gandawa, Utrecht, miasta, panujące jak np. Bruga 24 podrzędnym miastom, liczące po sto tysięcy mieszkańca, mieszczące w sobie, jak też sama Bruga, ludność 17-tu różnych narodów, ożywione w owych feudalnych czasach wszelkiemi namiętnościami gminno-republikańskiego życia, i już wówczas na trzy, trójkolorowym strojem rozróżniane stronnictwa podzielone, a bogate do tego stopnia, że królowa francuzka, żona Filipa IV-go francuzkiego, widząc te złotemi łańcuchami powieszane mieszcзки flamandzkie (r. 1302) wychodzące naprzeciw sobie, zawołała z niechęcią: „Dotąd myślałam, iż ja jedna jestem tutaj królową; tymczasem spostrzegam ich teraz 600.“ A naczelnikami tych miast w razie wojny — to mały, jednooki tkacz Piotr König (1302), „kusy Jaś“ (Zanekin 1428) przebrany za rybaka — opasły piwowar, Jakób Artewelde z Gandawy (1337), przechodzący się w orszaku 800 płatnych przez siebie halabardników, utrzymujący w całej Flandryi licznych na swoim żołdzie stronników, i trzęsący też całą Flandrią, — a w kilkadziesiąt lat później (1382) jego syn Filip, powołany do dyktatury wojennej przez czeladź swojego poprzednika. Bo i wojnę musiały toczyć te miasta, buntując się co chwila przeciw swoim hrabiom i ich suwerenom, królom francuzkim. Natenczas przeciw świetnym herbom królewskim i klejnotom rycerstwa wystawiają oblężeni w Kassel mieszczenie (1328) na murach miasta, koguta malowanego z napisem:

Kiedy ten kogut zaśpiewa  
Król niech się miasta spodziewa.

A gdy pod Courtrai (1302) ci buntni rzemieślnicy i kupcy wycięli kwiat rycerstwa francuzkiego, zawieszono w miejskiej farze, jako wota, 4,000 złotych ostróg rycerskich.—Spokojniej lecz niemniej świetnie rozwijały się miasta w Anglii, gdzie przy zdarzonej sposobności jeden kupiec londyński pięciu królów u siebie podejmował. O bogactwie



zaś tych kupców, i o rozległości ich handlu, mówiono już w XV-m wieku słowami jak następne: „O Anglio, czém okręty tyryjskie, sławione w piśmie św., w porównaniu z twojami! Tobie z czterech stron świata napływają wonie i aromaty. Piza, Genua i Wenecya dostawia ci szafirów i szmaragdów, w rzekach rajskich płukanych. Azya purpurą, Afryka balsamami, Hiszpania złotem, Niemcy srebrem ci służą. Flandria, twoja prządka, utkała ci z twojej wełny kosztowne szaty. Gaskonia leje ci swoje wina. Wszystkie wyspy z północy aż na południe — twe służebnice.“<sup>20)</sup> — Te mżne miasta handlowe zgartywały bez licznego współzawodnika wpóldarmo nabywane, im tylko znanych krain bogactwa i kosztowności, których wprowadzie trzeba było strzedz twardo przed owymi łotrzykami, lecz które za to zbywano tém drożej zamożnemu a hojnemu duchowieństwu i marnotrawnej szlachcie — te miasta pielegnowały w swoich, jak twierdze obwarowanych komtuarach w Londynie, w Nowogrodzie, w Tyrze, w Skandynawii, jedyne wyobrażenia porządku i ekonomii, podczas kiedy cały świat rozpiezczał się w anarchię milionowych atomów, — te miasta przyciągały swojemi olbrzymiami, bo rzadkiemi jarmarkami, swojemi handlowemi faktoryami, swoim niesłychanie zyskowym lichwiarstwem tak zwanych lombardzkich, kaorsyńskich, żydowskich banków, wszystko złoto do siebie — te miasta nie dbały téż w razie potrzeby ani o bulle papiezske, ani o broń rycerstwa, ani powagę królów. To téż gdy w roku 1358, po klęskach szlachty francuzkiej pod Crecy i Poitiers przeciw Anglikom, w czasie pojmania króla Jana przez nieprzyjaciół, rejent i następcę, a późniejszy sławny król Karol Mądry, dla poratowania kraju, zwołał do Paryża powszechny zjazd narodowy, naczelnik kupców paryskich (*prévot des Marchands*) Marcel, staje samowładnie na czele rządu, organizuje w całym kraju miejskie stronnictwo, odznaczone przepisaniem przez niego niebiesko-czerwonemi myckami, ogłasza rozporządzenie powszechnej reformy rządu, które stało się główną podstawą dawniej francuzkiej konstytucyi, a zabiwszy w oczach rejenta jego dwóch ulubionych ministrów, marszałków Szampanii i Normandyi wkłada dla

pocieszenia królewicowi swoją niebiesko-czerwoną, a sobie jego bogatą mykę na głowę, i przechadza się przez cały dzień w tej królewskiej czapeczce.<sup>31)</sup> — Jeszcze większej potęgi nabyły miasta w Niemczech. Tam o ile na pojedynczych, indywidualnie wzniosłych gminach i naczelnikach zbywało, o tyle więcej dokazywano szeroko rozgałęzionymi związkami. Pod przewodnictwem różnych zamożnych miast, jak Kolonia, Lubeka, Brema, Kiel, Hamburg i innych, powstały mnogie związki miejskie, czyli tak zwane Hansy, jące na celu naprzód wzajemną obronę przeciw rycerstwu, z którym wciąż wojowano, a następnie polubowne załatwianie wewnętrznych sporów i wspólne rozszerzanie handlu w odległych krajach. Z tych wszystkich związków wzmogła się najbardziej jedna „wielka Hansa niemiecka,“ mająca swoje główne stacye handlowe w Nowogrodzie, Wisby na morzu Bałtyckim, w Londynie i w Brudze, podzielona na trzy wielkie dzielnice miast wendycko-saskich, westfalsko-pruskich i gotlandzkich — prowadząca nieskończone wojny z różnymi sąsiednimi książętami, odbywająca walne sejmy miejskie w Lubece, albo w Kolonii, gdzie po kilkuset posłów miejskich się zgromadzało, i gdzie jak np. w r. 1367 w Kolonii, uchwalono wielką, powszechną wojnę miejską przeciw królom norweskemu i duńskiemu. I toczą tedy wojnę mieszczańską, a wodzami w tej wojnie: lubecki burmistrz Bruno, hetman lądowy, i rajcy miejscy Ewerhard i Gotszalk, dowódcy siły morskiej. A muszą śmiało wojować, bo ledwie 5 lat temu, jak mieszczańskie lubeccy, w inną poprzednią wojnę, ścięli publicznie na rynku swego burmistrza, Jana Wittenberga, ponieważ niezręcznie prowadził flotę do Danii. Więc wojują co mogą, i mimo rzuconej na nich klątwy cesarskiej, przy rzetelnym płaconym podatku wojennym, zdobywają nieprzyjacielskie miasta, palą osady, pustoszą duńskie wybrzeża, pładrują wyspy, aż nareszcie nieprzyjacielscy królowie o pokój prosić musieli.<sup>32)</sup> — Jeżeli powolne, ciężkie miasta niemieckie tak się rozzuchwaliły, cóż dopiero Rzym — „miasto wieczne.“ Lecz stolica cesarów i ojców świętych, to nie siedziba burmistrzów ani rajców. Rzymowi nie o bogactwa i zyski chodzi, Rzym gdy się wzniesie, to od razu do — ideału.

Wyrazem zaś tego wzniesienia, Cola, syn praczki, ubogi ulicznik rzymski — ale Rzymianin. Więc pragnie dawniej sławy, dawniej wielkości Rzymu. Z pięknym poematem Petrarcki w zanadrzu, z szumną przemową w myśli, idzie do Avinionu, do papieża Klemensa VI, chcąc go skłonić, aby wrócił do Rzymu. Papież nie chce; dobrze mu w Avinio-nie; dwór awinioński słynął w XIV wieku jako najrozkoszniejsza stolica Europy. Rienzi powraca do Rzymu, obejmuje sam rządy, ogłasza się trybunem. Pewnej pięknej włoskiej nocy majowej (19 maja 1347), zgromadza nowy trybun cały lud rzymski, i po odprawieniu 80 mszy do św. Ducha, nad rankiem, na Kapitolu, wśród trzech sztandarów wolności, sprawiedliwości i pokoju, obwoływa konstytucyą „rzeczypospolitą szczęścia“ (*il buono stato*). Cały Rzym wielbi trybuna, zbiera się rada „sprawiedliwości i pokoju,“ łotrzykowie, zbójcy, wszetecznicy, oszuści—wytępieni, wszystkie miasta i kraje, wezwane do związku z rzecząpospolitą szczęścia, wszystkie miasta, kraje, królestwa, cesarz Ludwik bawarski, nasz następca Kazimierza wielkiego, Ludwik węgierski, królowa neapolitańska Joanna, wysyłają doń posłów z pochwałami, błogosławieństwem jego rządów.<sup>33)</sup> Rzym pod prostym, ubogim mieszczaninem znów wielki jak za cezarów, czczony jak za papieży! Mieszczanom, samemu Rienzemu, szła głowę opanował. W całej Europie, spanoszone mieszczaństwo spoglądało z dumą na nierządną, ubogą szlachtę. Każde miasto musiało należeć do jakiegoś związku; lada miejscina pragnęła mieć swego trybuna, swego króla. Idąc za przykładem Rzymu, mieszczanie Rueńscy (1382) zmusili jakiegoś otyłego sukiennika do ogłoszenia się chcąc-niechcąc królem miasta, i posadziwszy go na suto wystrojo-nym wozie, wożąc go wśród śpiewów i okrzyków po mieście, obwołali wolność od wszelkich danin.<sup>34)</sup>

Byłoto rzeczywiście już obłąkaniem. Byłoto przesile-niem się całego obecnego zamieszania w tém smutniejsze szaleństwo, iż ono wychodziło od żywiołu najrozsądniej-szego w tych czasach, od miast, które tylko swoją nad wszelką przyrodzoną miarę w tej burzy wzrosłą przewagą dały się unieść w tak niepojęte na owe czasy excentryczno-ści. Ten nadmiar nierządu w najrządniejszym żywiole, to



obłąkane przesilenie się epoki w swoim najmniej wyniosłym, najpoziomszym, najgłębszym dnie społeczeństwa—w ludzie—w ludzie miejskim—sprowadza nieznacznie nowe przekształcenie i uporządkowanie się świata. Wybujalność miast, zatrważając zarówno duchowieństwo, monarchię, rycerstwo, nawet uboższe gminy, słowem wszystkie stany społeczne, przywodzi je wszystkie do upamiętania się w swoim dotychczasowym bezrządzie, który jedynie dopomógł tej wybujalności. „Bo uważajcie-no państwo“ — mówi Froissart — „coby to za diabła rzecz była,<sup>35)</sup> gdy król francuzki został był zwyciężony przez owe miasta flandryjskie, i ta szlachetna szwaleryja, która tam wtedy z nim była. Nie ma wątplenia, że cała szlachta i rycerstwo francuzkie byłoby tam zginęło i przepadło, a tożsamo byłoby się stało i w innych krajach. Bo to razem i Reims i w Chalons i nad Marną... i w Orleans i w Blois, i w Ruen w Normandyi, wszędzie im djabeł zawrócił głowy, aby wszelką szlachtę wytępić, gdyby temu sam Pan Bóg nie był zaradził.“ Owóż wszędzie, we Francyi, w Anglii, w Niemczech, we Włoszech, łączy się wszystko, duchowieństwo, szlachta, królowie, ku obronie przeciwko miastom. Zakłócone rycerstwo zaprzestaje sporów z królami, i godzi się czémprędzej między sobą. Sławny rycerz niemiecki „Wilk jaskrawy“, wracając obładowany z wyprawy przeciw swojemu nieprzyjacielowi, hrabi Ewerhardowi Wirtemberskiemu, a słysząc, iż ten nieprzyjaciel walczy właśnie z mieszczanami norymberskimi, i już syna w bitwie utracił, porzuca uprowadzoną zdobycz, a mianowicie stado wypasionych wołów, spieszy nieprzyjacielowi w pomoc, bije z nim razem nienawidzonych mieszczan na głowę, a potem, niechcąc nawet przywitać się z ocalonym przez siebie hrabią, odwraca się, i nowe sobie stado wołów uprowadza z dóbr jego.<sup>36)</sup> Tak, wspólna trwoga pojednała, spoila najsprzeczniesze żywioły. W skutek tego powszechnego poruszenia, zostają wszystkie miasta zwyciężone z kolei. Wszyscy ich naczelnicy, jak owi Arteweldzi, Rienzi, Marcel, giną w tej burzy. We Francyi pod Roosbek (1382), w Niemczech po tak zwaną wielką wojnę miejską (1388. 1389), we Włoszech przy upadku Rienzego, wydanego przez cesarza Karola IV papieżowi, wyklętego i uwiecznionego przez

papieża Klemensa VI, a zabitego przez szlachtę w Rzymie (1354) — uległy miasta pod nawałem nieprzyjaciół. Mieszczanie z Courtrai musieli owe w farze swojej zawieszone 4000 złotych ostróg przypłacić śmiercią i zupełnem zburzeniem miasta. W Paryżu, w całej Francyi, spadł sąd Boży na mieszczan.

Lecz ten wielki odwet społeczny, jakkolwiek srogi, nie był w stanie przytłumić miast do szczytu. Przytarto im tylko rogi, przywrócono je w odpowiednie ówczesnym wyobrażeniom karby porządku, lecz niezdolano odebrać im ich przyszłości, ich doświadczeń, ich światła. Pozbawione nadziei politycznego górowania, rzuciły się one tém skrętniej w przemysł, sztuki, umiejętności. Ta dążność, jak już dotychczas bardzo wiele sprawiła, tak miała dalej całe nasze dzisiejsze życie przekształcić. Jeszcze w końcu zeszłego wieku (1298), wenecki kupiec Marco Polo, odkrył nieznane dotąd kraje Wschodu, Chiny, Japonię, i zwrócił przeto pierwszy myśl ludzką ku szukaniu jakichś nowych, nieznanych światów, ku bliższemu obeznaniu się ludzi z ziemią, z naturą. W pośród najsroższych zaburzeń XIV wieku (1321) inny mieszczanin wenecki, Sanuto, napisał pierwsze dzieło o ekonomii politycznej i komercyjnej, pod napisem „Tajemnice wyznawców krzyża (*Secreta fidelium crucis*)“ — dzieło ku czci św. Trójcy, i odpowiednio trzem głównym do odzyskania zdrowia cielesnego potrzebnym rzeczom, to jest syropowi, medycynie i dycie<sup>37)</sup>, rozłożone na trzy księgi,“ a zawierające naprzód zebranie wszystkich ustępów pisma św., zalecających opanowanie ziemi świętej, następnie dokładny rejestr wszystkich korzeni i towarów, jakie z tego pomyślnego dla handlu kraju wyprowadzane być mogą, a w końcu najściślejsze obliczenie kosztów transportu, i różne merkantylne i administracyjne przepisy. Ten sam duch przemysłowy wzbudzi niezadługo mieszczan moguńskich do wynalezienia druku, a mieszczanina genueńskiego Kolumba do odkrycia Ameryki. Zaprowadzenie zaś porządnj rachunkowości w codziennych stosunkach życia ludzkiego, zastosowanie druku do nauk i komunikacyi umysłowej, odślonienie nowych światów dla wyobraźni ludzkiej — to już rozpoczęcie się nowego czasu i nowych dziejów.

Na takimto tle powszechnej burzy i zamieszki społecznej przedstawiają się w właściwem świetle dzieje naszego króla kmiotków. Jego szczególna staranność o dolę ludności sielskiej, jego głośnie w podaniu gminném ośmielanie uciśnionego ubóstwa do oporu przeciwko przemożnym gwałtownikom, jego upodobanie w ludziach jak bogaty mieszczanin Wierzynek — to wszystko wiąże się bliskiem powinowactwem z opisaniami powyżej zjawiskami społecznych dziejów europejskich. Co za granicą wzmaga się i góruje, mocą samorodnych okoliczności, z własnego wyrasta gruntu i korzenia, temu u nas opatrzna ręka królewska chce dodać otuchy, krzepkości i odwagi. Atoli zupełna różnica pierwiastków narodowych, odmiennosc położenia historycznego, zachodząca między społeczeństwem Polski a społecznością Zachodu, utrudnia i udaremnia wszelkie usiłowania królewskie. Mimo słynnej uczty Wierzyńka, mimo wielu pojedynczych pojavów znamienitj w czasach Kazimierzowskich i Jagiellońskich roli miast polskich, mimo nierzadkich przykładów zamożności ludu kmiecego, nie dochodzą przecież ani miasta ani gminy wiejskie do należytej o nas pełni i dojrzałości. Wszelka waga życia historycznego skupia się w stanie zbrojnym, rycerskim. Za jednego króla kmiotków wszyscy późniejsi królowie byli chcąc nie chcąc królami szlacheckimi. Zasługi tych odstatnich są w ogólności dostatecznie uznane. Czynności *króla kmiotków*, poszczególne rysy jego wszechstronnie twórczych rządów, nieprzejrzana rozciągłość jego prac na polu ustawodawstwa, administracyi, ekonomii krajowej, kolonizatorstwa, budownictwa, w każdym zgoła zawodzie bytu społeczeńskiego, czekają dopiero zbadań, ocenienia, opisu. Skoro potrzebne ku temu, a coraz liczniej pojawiające się materiały dokumentowe z czasem w odpowiedniej nagromadzą się mierze, pojawi się bez pochyby historyk, który w szeroko rozpostartym obrazie uczyni zadość temu zadaniu. W obecnej rozprawie chciano tylko zwrócić uwagę na społeczność sielskich zamiłowań i dążności króla Kazimierza a gminnych w całej zachodniej Europie poruszeń.

---



## PRZYPISKI.

- 1) Ob. de Jubilaeo, w Bibliot. max. patrum. T. XXV.—Michelet Hist. de Fr. T. IV. Livre V. ch. 2.
- 2) Walsingham. Histor. Anno 1303. apud Dupuy Hist. des différ. de Boniface VII. p. 196.—Michelet Hist. de France. Livre V. ch. 2.
- 3) Dante Div. Com. Inferno c. XIX. Purgat. c. XX:  
Veggio in Alagna entrar lo fiordaliso,  
E nel vicario suo Christo esser catto;  
Veggio rinnovellar le aceto e il fele,  
E tra vivi ladroni essere anciso  
. . . . .  
Oh signor mio, quando saro in lieto  
A veder la vendetta, che nascosa  
Fa dolce la ira tua nel tuo segreto?....  
Petrarca Sonett. CVI. CVII. Fontanna di dolore....  
Canz XVI. Italia mia!...
- 4) Ob. najnowsze zdanie Palackiego w sporze o rzeczywistość tego otrucia. Gesch. Böhm. T. 2. oddz. 2 str. 707.
- 5) Michelet Hist. de France. T. IV. chap. 5.
- 6) Vita Caroli IV. apud Freher. Script. Rer. bohém. p. 90.
- 7) Długosz Hist. Pol. I. p. 1094.
- 8) Michelet Hist. de France. Livre V. chap. 5.
- 9) Schmidt Gesch. der Teutsch T. IV. str. 515.
- 10) Vita Caroli IV. ap. Freher. Script. rer. boh. p. 97.
- 11) Palacky Gesch. Böhm. T. 2. str. 234.
- 12) Michelet Hist. de France. Livre VI. ch. 3.
- 13) Froissart. IX. p. 218. „Et y (w jego historyi) prendront tous nobles et vaillants hommes plaisance et exemple de bien faire.“
- 14) Froissart II. 480.
- 15) „In porta Sedlecensi.“ Palacky: „in der Sedlezer Kloster-Kirche.“ Gesch. Böhm. T. II. oddz. 2. str. 132.
- 16) Chronicon Aulae regiae, ab Freher. Script. rer. Bohem. p. 26.  
„Porro inter Mucham et Grethz civitatem viginti quatuor tales bestiis ferociiores homines adhuc more lupino circumeunt, quarentes quem devorent et mactent. Ex quibus duo nuperrime capti fuerant; quorum unus emendatione promissa liber dimittitur, alter poenitere nec a tali maudita crudelitate cessare volens, igne crematus est.“
- 17) Michelet Hist. de France, Livre. VI. ch. 1.
- 18) Continuator G. de Nange a. 1321. Mich. H. de Fr. V. 5.

- 19) Contin. G. de Nang. Mich. II. de Fr. L. V. ch. 5.
- 20) Boccacio Decamerone.
- 21) Michelet Hist. de France. Livre V. ch. 5.
- 22) „I' vo gridando: Pace! Pace! Pace! Petrarc. Canz. XVI.
- 23) „.....prigion dira,  
Ove 'l ben more e'l mal si nutre e circa.“ Petrarc. Canz. CVII
- 24) „Tempo é ben di morire.“ Petrarc. Canz. XXII.
- 25) „Di mia morte mi pasco e vivo in fiamme... mirabil salamandra!“  
Petrarc. Canz. XX.
- 26) „Franchise soit donnée a bonnes et convenables conditions.“ Or-  
don, I. Michelet Hist. de France. T. V. chap. 5.
- 27) Michelet Hist. de France. Livre VI. ch. 3 Liv. VII. ch. 2.
- 28) Ob. panowanie Jaka Kazimierza, przez nieznanego aut. wyd.  
Edw. Raczyńskiego. T. II. str. 28.
- 26) „Ein grobes bawern volck, die Schweinzern geheissen.“ Hagen  
Oesterr. Chronik w Pez. tom I. str. 1154.
- 30) Math. Westm. p. 340. Michel. Hist. de Fr. VI. ch. 1.
- 31) Michelet Historie de France. Livre VI. ch. 3.
- 32) Sartorius Geschichte des Hanseatischen Bundes. Göttingen 1802.  
Tom I. Xiega II. str. 164—170. „Keiner sollte zur Krone von  
Daenemark ohne Rath und Einwilligung der Hanse-Städte ge-  
langen dürfen.... England uud ein Theil der Niederlande fühlten  
auch bereits den gewaltigen Arm der Hanse.“
- 33) Chronic Musinense w Murator. Scriptor XV. 609. Od jak okrop-  
nego stanu Rienzi na chwilę Rzym uwolnił, w jak dziki stan  
nierządu popadła stolica rzymska po przeniesieniu siedziby pa-  
piezkiej do Awinionu, możemy tylko z opisu kronik ówczesnych  
powziąć. I tak np. jedna z nich pod napisem: „Fragmenta histo-  
riae Romanae w Murator. Antiquitat. III. 411 — mówi o Rzymie  
ówczesnym: „Omne di se commattea. Da omne parte se derobbava.  
Dove era loco de vergini, se dettorperavano. Non ce era reparo.  
Le piccole zitelle se ficcavano e menavano se a deshonoré. La  
moglie era tolta a lo marito ne lo proprio letto. Li lavoratori  
quando jevano tora a lavorare erano derobbati. Dove? Fi! su la  
porta de Roma. Li pellegrini... erano scannati e derobbati. — Li  
Preiti stavano per male fare. Omne lascivia, omne male, nulla ju-  
stitia, nullo freno.
- 34) Michelet Hist. de Franc. Livre VI. chap. 1.
- 35) „Or regardez la grand' diablerie, que ce eut été si...“  
Froissart VIII. Michelet Hist. de France. Livre VI. ch. 1.
- 36) Leo Geschichte des Mittelalters. — Püster Geschichte der Teut-  
schen. Hamburg 1841. III. 326.
- 37) Partitur autem totale opus ad honorem s. Trinitatis in tres libros  
Nam sicut infirmanti corpori... tria impertiri curamus. primo syru-  
pem, ad praeiviam dispositionem... secundo congruam medicinam...  
tertio debitum vitae regimen... sic—“ Secreta fidelium crucis. —  
Michelet Hist. de Fr. Livre VI. ch. 1.

**DO HISTORII KRAKOWA.**





Szukając szczegółów do obrazu życia miejskiego w Krakowie za dni Piastów, wypadło między innemi zajrzeć także do rękopismu biblioteki Ossolińskich pod napisem: *Processus juris civilis juxta consuetudinem civitatis Cracoviensis, fol.* pod l. LV. Rękopism to bardzo późny, bo z końca XVII albo początku XVIII wieku pochodzący. Napis jego ściąga się właściwie tylko do pierwszych 90 stron. Na dalszych kilkuset kartkach rozrzucone są przywileje miasta Krakowa z różnych czasów, po największej części nigdy nie drukowane. Osobliwie uderza szereg dokumentów od Leszka Białego (1226) aż do Władysława Jagiełły (1403). Jest ich 29, pomiędzy którymi 6 Łokietkowych, a 6 Kazimierza W. Późne pochodzenie i mylne pismo kodexu, odejmują mu wprawdzie wszelką ważność dyplomatyczną, nie pozwalając drukować z niego dokumentów cenniejszych. Naszemu przecież zamiarowi, poszukiwaniom rysów obyczajowych, dostarcza ten rękopism bardzo wiele ciekawych materiałów. Owszem, znaleźliśmy ich tam więcej niż się można było spodziewać po szczupłości podobnych wzmianek w dotychczasowych historycznych opisach miasta Krakowa. Z nader zrozumiałego powodu zajmują się te opisy głównie czasami późniejszymi pomnikami murowanymi, rzeźbionymi, malowanymi. Wszelako i czasy dawniejsze i pomniki pisane godne są, jeśli nie żywszego, tedy przynajmniej zarównego współczucia i uwzględnienia. Ponieważ zaś sam Kraków zdaje się zapominać o nich, przeto radziłyśmy odświeżyć tu nieco ich pamięć, przytaczając z owego rękopismu co ciekawsze szczegóły historyczne, mianowicie rysy obyczajów i życia publicznego w Krakowie za panowania Piastów. Po-

wab tych rysów, a niedostateczność naszego wyciągu obudzają, jesteśmy pewni, słuszną chęć sprostowania, uzupełnienia wspomnień niniejszych, chęć bliższego zajęcia się potrąconym niemi przedmiotem. Tegoż właśnie pragnąc, przestajemy w tej chwili na podaniu tu w porządku chronologicznym powieściowej, malowniczej treści zawartych onym rękopismem dokumentów — tyluż różnobarwnych chwil pierwotnego bytu starożytniej stolicy Jagiellońskiej.

\* \* \*

Roku 1226. Założenie kościoła Panny Maryi. (*Erectio Ecclesiae S. Mariae Rkp. str. 529. 531.*) Leszek Biały, przyjaciel Goworków, siedzi na księstwie krakowskiem. Aż do tego czasu kościołem parafialnym Krakowa był kościół św. Trojcy. Teraz biskup Iwo — słysząc, jak sława cudów i świętobliwości żywota wielebnego męża Dominika, które on niegdyś w Rzymie na własne oczy widział, po całym świecie rozgłaszają się — obdarza braci tegoż świętego [męża kościołem parafialnym św. Trójcy, wraz z dworzyszczem przez siebie zakupionem. Natomiast zaś, za przyzwoleniem kapituły i rajców krakowskich (*consulunque*), założył biskup niemalym kosztem nowy kościół parafialny, poświęcony czci Boga Wszechmogącego i Bogarodzicydziewicy Maryi Wniebowziętej. A dla pomnożenia wiary, przez św. patrona naszego, Wojciecha, w ziemiach tych zaszczerpioną, ustanawia biskup Iwo, aby kazanie „ku nauce naszego narodu polskiego,“ które dotąd w kościele św. Trójcy miewane było, odtąd w parafialnym kościele Panny Maryi odbywało się.

---

Rok 1257. Osadzenie miasta Krakowa. (*Privilegium locationis civitatis Rkp. str. 91.*) W szesnastu lat po założeniu kościoła Panny Maryi burza mongolska wyludniła krainę. Syn Leszka Białego, książę Bolesław Wstydlawy, wspólnie z matką Grzymisławą i małżonką Kunegundą, zamierza osadzić z nowa miasto krakowskie i „z różnych stron świata mieszkańców w niem zgromadzić.“ W tym celu nadaje książę nową osadzie takie prawo, na jakim miasto



Wrocław jest osadzone, z wolnością odwoływania się do prawa miasta Magdeburgskiego. Na czele nowój osady stają dwaj wójtowie: Sedwik Jakub, niegdyś sędzia w Nisie i Dethmar przydomkiem Wołk. Obaj utrzymują mnogie korzyści i swobody. Naprzód, wieczystą wolność od ceł w całym księstwie; następnie, prawo i władzę kramów rzeźniczych, piekarskich i szewckich, cztery młyny nad Prądnikiem, z upoważnieniem do zbudowania trzech nowych młynów nad Wisłą, a obowiązkiem opłaty 1 fertona srebra od każdego koła młyńskiego i bezpłatnego mielenia zboża na użytek dworu książęcego. Dalej uzyskują wójtowie 30 wolnych łąnów frankońskich prawem dziedzicznym, podobnież każde szóste dworzyszcze w mieście i plac za miastem, gdzie bydło na rzeź idzie, wreszcie: szóstą część czynszów z kramów sukiennych i niektóre inne pomniejsze dochody i ciężary.

Mieszkańcom służy sześć lat wolności czyli woli od wszelkich podatków, opłat i ceł. Po sześciu latach będą nowi osadnicy płacić księciu od każdego dworzyszcza po pół łóta srebra niemieckiej wagi, a każdemu biskupowi krakowskiemu dziesięcinę z dochodu menniczego. Za to obdarza książę Bolesław miasto krakowskie rolą, lasem i wodą. Rolę i pastwisko da przyznana mu teraz prawem dziedzicznym, z wyjątkiem przecież jezior, pobliska wieś Rybitwy, jakotóż cały okręg między miastem Krakowem a rzeką Prądnikiem w całym jej biegu od wsi Rybitwy, aż po wieś Krowodrzę, włączoną w okręg rzeczony. Lasem miejskim będzie las leżący nad wyższą Wisłą, zwany *Chwacymeeh*. Wodą i rybnikiem miejskim — rzeka Wisła z oboim brzegiem, zaczawszy od granicy Zwierzyńca aż po granicę klasztoru Mogilskiego.

Tak sielską jeszcze postać ma miasto Kraków. Mieszkanie, zapewne tylko polscy, trudnią się przedmiejskim rolnictwem, rybołówstwem. Parafialny kościół Panny Maryi jeszcze nie ukończony. Nie ma jeszcze murów około miasta. Nie ma jeszcze sukiennic. Dopiero tymże przywilejem lokacyjnym przyrzeka książę Bolesław handlowym przybyłszom niemieckim, zbudować własnym kosztem i trudem sklepy sukienne i sklepiki dla przekupniów, pospolicie *kramy* nazywane. „A skoro takowe założone i zbudowane zostaną, ma

pięć części opłaconego z nich czynszu przypadać skarbowi książęcemu.“

Temi wszelkimi przyrzeczeniami i dobrodziejstwami ściągnął Bolesław istotnie mnogość Niemców do miasta. Odtąd dwojakie w niém sądownictwo. Na Niemców sąd u wójtów, na Polaków przed sędzią polskim (*coram iudice polonico*). Jednakowoż liczba Polaków nie powinna wzmaczać się w mieście z uszczerbkiem ludności wiejskiej, kmieciów szlacheckich. Adwokaci krakowscy obowiązują się nie przypuszczać do społeczeństwa nieczyich poddanych (*adscriptitium*) czyto książęcych, czy duchownych lub czyichkolwiek, a nawet „żadnego wolnego Polaka, który dotychczas na wsi mieszkał.“

W końcu wójci i mieszczenie krakowscy wolni będą od służby wojennej poza granicami księstwa krakowskiego.

Rok 1288. Nagroda za zwycięstwo nad Tata-rami. (*Privilegium Lesconis ducis, in quo... Rkp. str. 172 364*). W r. 1287 wtargnęli Tatarzy na nowo w ziemię krakowską. Mieszczenie krakowscy, wolni od obowiązku wojennego poza jej granicami, okazali tém większą waleczność w domu. Uderzyli na dziec tatarską i odnieśli zwycięstwo“ — mówi przywilej. Za którąto, całemu księztwu wyrządzoną przysługę, godziła się im wieczna nagroda. Najpożądanejszą było uwolnienie od uciążliwych ceł, jakie wówczas, przy każdym kroku od kupców i podróżników pobierane, stanowiły główne źródło dochodu książęcego, a od jakich nadany przez Bolesława Wstydliwego przed 30 laty przywilej lokacyjny tylko na lat kilka wyzwał. Owoż teraz książę Leszek, „za radą, przyzwoleniem i jednomyślną chęcią swoich wiernych baronów,“ oswobadza mieszczenie krakowskich, na całą rozległość ziem swoich, mianowicie księztw krakowskiego, sędomierskiego i sieradzkiego, od opłaty ceł jakiegokolwiek nazwania, pozwalając im wszędy, czyto z towarami na wozach, czyto konno lub pieszo, wolną i nieprzeszkodzoną po rzeczonych krainach podróż.

Rok 1306. Skład towarów i odosobnienie miasta od zamku. (*Vladislai Ducis super depositorio... Rkp. str. 173.*) W w 18-letnim przeciągu czasu między poprzednim a niniejszym dokumentem zaszły nader ważne odmiany. Wyparci z Krakowa, Piastowie musieli ustąpić księstwa Czechowi, Wacławowi. W tych latach zamieszek i cudzoziemczej władzy wzmogła się w Krakowie ludność niemiecka, cudzoziemczyzna. Butne, zniemczałe od pół wieku miasto opasało się tymi czasy murami. Nieprzyjazne narodowi mieszczaństwo dążyło do wykluczenia Polaków z swojej Rzeczypospolitej mieszczańskiej. Nie ustawało to nawet po upadku panowania czeskiego, przy świeżym powrocie Piastów, Władysława Łokietka, do rządów nad Polską i Krakowem. Mianowicie siedząca w mieście, pomiędzy niemieckimi osadnikami Krakowa, liczna zdawiendawna szlachta krajowa, nawet możnowładni panowie, jak np. pewien *comes* Dobiesław, byli swojemi posiadłościami miejskimi solą w oku reszcie mieszczaństwa. Wzmagając się tedy w za-  
możność i swobody, skupowali mieszczenie te szlacheckie wśród miasta dobra. W obecnym przywileju, nowoprzybyły książę Łokietek potwierdza mieszczanom krakowskim na-  
przód przedkilkuletnie kupno majątności owego hrabi Dobiesława „wewnątrz murów“ (*intra muros*); powtóre, podobnież wieczyste odtąd posiadanie jego majątności poza mu-  
rami miasta. Prócz tego czyni on jeszcze zadość innym żalom i życzeniom Krakowian. Oto kupcy sandeccy, możni podówczas ludzie, tudzież kupcy węgierscy i inni, spławia-  
jąc miedź i inne towary po Wiśle do Torunia, albo téż wio-  
ząc je łądem, omijają Kraków, z wielkim uszczerbkiem han-  
dlu miejskiego. Zaczém ustanawia Łokietek, aby odtąd żaden  
sandecki, węgierski lub innoziemski kupiec, jadący z mie-  
dzą lub z jakimikolwiek towary, czy to wodą czy łądem,  
do Torunia, nie ważył się objeżdżać Krakowa, lecz obowiąz-  
zany był wstępować do tego miasta i wystawiać tamże towary  
swoje na sprzedaż. Tym sposobem otrzymało miasto najpo-  
żądańszy w średnich wiekach przywilej składu handlowego.  
W ogólniejszem orzeczeniu téj łaski rozciągnięto obowiązek  
takowego wystawiania wszelkich towarów na sprzedaż w Kra-  
kowie do wszystkich w powszechności kupców przejezdnych,



aby złożone w Krakowie towary swoje mogli także cudzoziemskim sprzedawać kupcom, z wyjątkiem przecież miedzi przywiezionej z Sądcza, lub z Węgier, lub z kądkolwiek, którą jedynie mieszczanom krakowskim sprzedawać wolno. Drugą cudzoziemskiemu handlowi przyznaną łaską było uwolnienie kupców, przywożących do Krakowa ryby lub śledzie, tak ważny w ową epokę długich i surowych postów artykuł handlu, od dotychczasowego przymusu okupywania się pewną częścią swego towaru. Krakowskim zaś mieszczanom ma odtąd służyć wolność sprzedawania komukolwiek w Krakowie soli, którą sami od książęcych zakupili żupników. W końcu, dla tém większego upewnienia mieszczaństwa od wszelkich zamachów książęcych, daje Łokietek to ważne przyrzeczenie, iż „między zamkiem a miastem nigdy murów stawiać nie będzie, którymi to murami połączonyby został zamek z miastem krakowskim; lecz zawsze zamek dla siebie a miasto dla siebie oddzielnie pozostać mają“.

---

Rok 1315. Most na Wiśle. (*Privilegium Ducis Vladislai super pontem... Rkp. str. 103*). W dalszym dziewięcioletnim okresie między poprzednim a następującym przywilejem był Kraków widownią nowój, stanowczej zmiany. Niemieccy mieszczanie krakowscy, coraz możniejsi i hardziej, nie zadowoleni przywilejem składu handlowego, podnieśli bunt przeciwko Łokietkowi. Łokietek złamał krwawo ich zuchwalstwo. Naczelnik buntu, wójt Albert, zaledwie dożyłotniem wygnaniem ocalił życie. Reszta spółników poszła na koło katowskie i szubienicę. Dom wójciński zamienił się w cytadelę. Nad bramą św. Mikołaja stanęła ku poskromieniu przyszłych rozruchów wieża obronna. Wójcińskie dochody z młynów, kramów, jatek, dworzyszcz i inne, przypadły skarbowi książęcemu. Mieszczenie utracili prawo wolnego coroku wyboru rajców, przysługzone odtąd wojewodom krakowskim. Odechciało się na zawsze buntu mieszczanom. Łokietek zaś darzył uspokojone już miasto i nadal łaskami swemi. „Mając wzgląd na trudne i uciążliwe przeprowadzanie się licznych a ubogich ludzi przez rzekę Wisłę w pobliżu zamku krakowskiego, i chcąc usunąć tę niebezpieczną prze-

prawę“, nadaje książę ukochanym mieszczanom krakowskim wieczystą darowizną swój przewóz (*navigium nostrum*) tamże przez Wisłę podłe zamku, z tém jednak zastrzeżeniem, aby mieszczanie obowiązani byli z dochodów tego przewozu zbudować most na Wiśle i takowy, ilekroć potrzeba się okaże, we wszystkich uszkodzonych częściach naprawiać. Nadto staje się przewóz rzeczony tylko pod tym warunkiem własnością mieszczan, „aby nikt ze szlachty krajowej, ani wojewodowie, ani też kasztelani, ani kanonicy, ani plebani, nigdy nie (za przewóz) nie płacili.“

---

Rok 1320. Potwierdzenie wolności od cełł. (*Confirmatio Vl. R. P. super libertate telonei... Rkp. str. 125.*) Odjęcie niektórych swobód za karę buntu w r. 1311 pociągnęło za sobą inne także przykre mieszczanom skutki, mianowicie zmuszanie do opłaty cełł w kraju. Niebawem po koronacyi Łokietka w Krakowie stanęli wyprawieni przez miasto rajcowie, jako to: Gerazy, Michał Groff, Mikołaj *Ruthenus*, Teodoryk *Tartarus*, Jan Moria (?) i Germanus zwan Grabowski, w obec wojewody sędmierskiego Tomisława i w przytomności króla okazali swoje od Leszka Czarnego otrzymane przywileje uwalniające od cełł. A król Władysław, w chęci wspomżenia ubogich, aby tém snadniej podnieśli się, rozkazał pozostawiać Krakowian przy starodawnych przywilejach wolności celnój.

---

Rok 1323. Ugoda między Krakowianami a Sandeczany. (*Concordia inter Crac. et Sandecen. occasione exactionis Quartezol... Rkp. str. 124.*) Uciążani niekiedy od możniejszych, uciążali Krakowianie nawzajem słabszych od siebie. Takimi względem stołecznych mieszczan krakowskich byli mieszczanie sandeccy. Jakkolwiek zamożni nie zdołali oni dorównać Krakowianom. Niepospolita przecież w samej rzeczy możność Sandeczan skłaniała mieszczanństwo krakowskie do ciągnięcia z nich w Krakowie nieumiarkowanej korzyści i łupieży. Każdy kupiec sandecki, jadący do Torunia, był dawnym przywilejem składu handlowego w Kra-

kowie obowiązany, wstępować do Krakowa i tam na składzie miejskim wystawić towary swoje na sprzedaż. To pociągało za sobą znaczne opłaty. Od każdego bowiem złożonego postawu sukna musieli Sandeczanie płacić miastu ćwierć grzywny, tak zwany *Quartzoll* czyli kwartę. Od wszelkich bez wyjątku, składanych czy nie składanych, ważonych na wadze miejskiej lub nie ważonych towarów z Sądcza pobierano opłatę wagi. Gnębiło to handel sandecki. Udali się więc Sandeczanie do króla Władysława, a ten porucił wojewodzie krakowskiemu Spytkowi, przywieść obadwa miasta do zgody: „Prośby“ samegoż króla i pośrednictwo wojewody odniosły pomyślny skutek. Krakowianie nie odstąpili wprawdzie od przyznania sobie prawa do tych opłat, lecz „zniewoleni prośbami królewskimi i gwoli przyjaźni mieszczan Sandeckich“ znížyli do połowy opłatę od każdego postawu, a co do wagi, postanowiono, aby tylko takie towary, które istotnie ważne bywają, podlegały opłacie. Czego wszystkiego dokumentnym zabytkiem pozostał list mieszczan sandeckich, wydany w Krakowie przez wójta sandeckiego Mikołaja, wspólnie z pięciu rajcami, współmieszczaninem Janem Bogaczem (*Dives*) i całą rzeszązpolitą miasta Sądcza, oznajmujący, jako odtąd kupcy sandeccy, skutkiem wspomnianych powyżej kroków, opłacać będą tylko pół ćwierci grzywny od każdego postawu sukna, a wagę tylko od rzeczywiście ważonych na wadze miejskiej towarów.

---

Rok 1329. Nowa ugoda między Krakowianami a Sandeczany. (*Concordia per Spiczimirum Pal. Crac. facta. Rkp. str. 279.*) Oprócz powyższych niesnasków zachodziły jeszcze między mieszczaństwem sandeckim a krakowskim starodawne zatargi względem spławiania towarów wodą i przewozu takowych lądem. Podobnie jak spór powyższy zostały i te zatargi jeszcze przed rokiem koronacji Władysława Łokietka za pośrednictwem Spiczimira, wojewody krakowskiego, w ten sposób załatwione, iżby żadnemu z kupców, ani sandeckich ani krakowskich, nie wolno było spławiać jakichkolwiek towarów statkami czyto po Wiśle czy po Dunajcu, z wyjątkiem jednej soli. Nadto mieszczanie



sandeccy, jadąc do Torunia, i mieszczenie krakowscy, jadąc podobnie do Węgier, nie mają innych obierać dróg, jak: sandeczanie na Kraków, krakowianie zaś na Sącz. Atoli z przeciągiem czasu puścili mieszczenie krakowscy tę ugodę w niepamięć. Zjechało tedy poselstwo mieszczan sandeckich do Krakowa, niosąc przed rajców krakowskich głośnie w tym względzie zażalenie. Na to rajcowie dawni i rada nowa zwołali wielkie zgromadzenie mieszczan, złożone z najmożniejszych i najstarszych, z cechmistrzów i z znakomitszych z pospólstwa, którzy wszyscy po dojrzałej naradzie, w obecności i za pośrednictwem hrabi Spicimira, wojewody krakowskiego, jednomyślnie znów uchwalili, aby dawna ugoda do prawomocności wróciła, a każdy jój przestępca, bądźto krakowski bądź sandecki mieszczanin, za przekroczenie utratą prawa miejskiego i wolności handlowania bywał karany. Zarazem odnowiono poprzednią z r. 1323 ustawę względem zniżenia cła od każdego postawu do pół wiardunka a opłacania wagi tylko od towarów rzeczywiście składanych i ważonych.

---

Rok 1331. Nowe potwierdzenie wolności od cełł. (*Vlad. R. super libertate telonei..... Rkp. str. 124.*) Mimo przywileju z r. 1320 uciążano Krakowian ciąglem jeszcze wymaganiem cełł w kraju. Po dojrzałej tedy naradzie z baronami, staje nowa uchwała królewska, potwierdzająca mieszczanom dawną swobodę celną, a zabraniająca surowo „wszystkim wojewodom, kasztelanom, sędziom, jakoteż innój szlachcie, posiadającej cła, tudzież wszystkim celnikom i zawiadowcom cełł, aby pod karą na mieniu i osobach (*sub obtentu rerum et personarum*) nie ważyli się pobierać cła żadnego od mieszczan krakowskich, albo téż ich służebników i ludzi.“

---

Rok 1336. Prawa zbytkowe. (*Privileg. R. Casim. de nuptiis.... Rkp. str. 104.*) Dzięki tym nowym swobodom podniosło się miasto stołeczne. Wiadoma jest zamożność mieszczan krakowskich za czasów panującego teraz po Ło-

kietku Kazimierza Wielkiego. Atoli większym jeszcze od zamożności Krakowian, był zbytek owego czasu. Objawiał on się u wszystkich mieszczan głównie w zamiłowaniu nadzwyczajnie licznych, kosztownych biesiad, połączonych z obowiązkiem składaniem wzajemnych darów gościom i gospodarzowi. Każda uroczystość familijna zamieniała się w sutą dla całego mieszczaństwa ucztę. Potęgą obyczaju uważali się wszyscy tak nieodrodnie zmuszeni do tegoż zbytkowania, że przenoszono ruinę majątków nad uchybienie zwyczajowi. Czém frasując się, postanowiła rada miejska z starszymi miasta zapobiedz złemu, a to przez ustanowienie prawa czyli wilkierza, ograniczającego one wydatki zbytkowe. Aby zaś wilkierzowi swojemu tém prawomocniejszą uzyskać ważność, udali się panowie rajcy i starsi miasta do króla Kazimierza, prosząc o potwierdzenie swojej uchwały, a król w Sandomierzu przywilejem niniejszym chętnie życzeniom mieszczan dogodził.

Uświęcona powagą królewską ustawa miejska, maluje w ciekawy sposób ówczesne obyczaje Krakowian. Oto w jednym z domów mieszczańskich ma się odprawiać wesele. Z całego miasta nadciągają goście sproszeni. Każdy z gości, czy to mężczyzna, niewiasta, czy panna, musi panu młodemu, albo jego posłowi, złożyć jakiś podarek. Za to czeka gości w domu weselnym obfitość jadła i trunków; czekają różnego rodzaju zabawy i krotofile. Na długim stole godowym dymi się kilkadziesiąt mis z potrawami; z każdą ma po zwyczaju jeść grono kilku osób. Po wypróżnieniu pierwszego dania następują nowe misy i tak bez końca, według zamożności i gościnności domu. U stołu siedzą pospołu mężczyźni, kobiety, panny, świeccy i księża, mieszczanie krakowscy i handlowi „goście“ z miast innych. Wraz z zmysłem smaku rozkoszują także oczy i uszy. Tłum kuglarzy (*joculatores*) bawi uczujących łomanemi sztukami. Inni krotofilnicy, tak zwani rymownicy (*rimarii*), minstrele miejscy, śpiewają i deklamują pieśni (*cantantibus et loquentibus cantiones*), najczęściej nieprzystojne i sprośne. W końcu jeszcze jacyś trefnisie, których nazwy w rękopiśmie naszym odczytać niepodobna, również rozpustnymi popisami mnożą przyjazną takim rubasznosciom wesołość

łość onego czasu, W innéj chwili wesela, zajmuje zgromadzonych gości, zwłaszcza spółbiesiadniczki, inna uroczystość. Panna młoda udaje się przed ślubem, w licznym, z kilkudziesięciu matron złożonym orszaku, do łaźni w mieście. Głośny ten pochód łączy się zapewne z wesołemi po drodze scenami w innych domach i miejscach, gdzie panna młoda, często ku srogiemu niebezpieczeństwu pana młodego, z mężczyznami płasy wyprawia i przez całą noc razem ucztuje. Tym wszystkim nieobyczajnościom i zbytkom zapobiega potwierdzony teraz przez króla wilkierz. Dla umniejszenia liczby gości nie pozwala on zastawiać na stole więcej niżli 30 mis, po trzy osoby do każdej misy, nie licząc w to jednakże ani panien, ani księży, ani gości z miast innych. Dalej, nie powinno następować po sobie więcej niż pięć dań z potrawami. Podarki panu młodemu składane, nie mogą być wyższe nad dwa grosze (blizko 2 złp. dzisiejsze) od mężczyzny, 2 grosze od mężatki a 1 grosz od panny. Kuglarzów nie powinno znajdować się więcej nad ośmiu. Rymownicy, tak śpiewacy jako téż deklamatorowie, tudzież owi nieczytelnej nazwy trefnisie, są przywilejem owym wcale „wypędzeni“ z koła biesiady i sromotnie „za drzwi wypchnięci“ (*repulsis penitus et ejectis*). Orszak towarzyszący pannie młodej do łaźni składać się odtąd będzie tylko z dwudziestu matron. Przed oddaniem panny młodej nowożeńcowi nie godzi się nikomu pisać z nią poza domem ani téż czuwać czasu nocnego (*chorizare aut etiam noctis tempore vigilare*).

Podobnegoż ukrócenia doznają także zbytki, zachowywane przy innych okolicznościach, jak np. przy złogach mieszczanek krakowskich, przy uroczystym pochodzie z nowonarodzoném dziećciem do kościoła, przy zaręczynach. Pierwsze z tych zdarzeń domowych ma według wilkierza obejść się bez wszelkich biesiad, jakie wyprawiano zwyczajnie pod niemiecką nazwą *Kindelbier*. Pochód z dziećciem do chrztu w kościele nie mógł odbywać się w większej niż dwudziestu mieszczanek liczbie, a po skończonej uroczystości kościelnej wolno było sprawić towarzyszkom ucztę przystojną. Każde wykroczenie przeciw któremukolwiek z powyższych zakazów ścigało na siebie karę pięciu grzywien na rzecz miasta



i rady. Następnie ustanowiono, iż ktokolwiek dziewicę albo wdowę przemocą porwie, na zawsze z miasta wygnanym będzie, a porwana białogłowa wszelkie prawo do posagu utraci. Kto zaś potajemnie, bez wiedzy rodziców albo krewnych, poślubi dziewicę albo wdowę, popadnie w 10-letnią banicję z miasta. Co jednak nie dotyczy wcale ubogich i nie mających rodziny.—Wkońcu dołączone są niektóre przepisy prawodawstwa karnego.

Lata 1342, 1354, 1358, 1363. Nowe uposażenie i urządzenie Krakowa. (*Privil. Casim. R. de robore testamenti... Rkp. str. 159. Casim. R. P. super depositorio Crac. Rpk. str. 174. Privil. Casim. M. super pannorum camerarum... Rkp. str. 152. Privil. Casim. R. super jus extra valcam sutorum... Rpk. str. 159.*) Znana jest hojność i gospodarność syna Łokietkowego. Atoli dopiero w przywilejach podobnych tym, o których teraz mowa, doczytujemy się istotnych tego szczegółów. Widząc, jak miasto Kraków „ku zaszczytowi królestwa celuje sławą i dostatkami nad wszystkie inne miasta, a mieszczenie krakowscy, od młodzieńczych lat króla Kazimierza, odznaczają się życzliwością dla niego, wiernością i skorą do wszelkich służb ochotą, poczytywa sobie król za rzecz słuszną, wynieść miasto krakowskie i mieszczan krakowskich ponad wszystkie inne miasta i mieszczan królestwa“. I owóż obdarza Kaźmierz rzeczpospolitą miejską (1358) mnogimi dochodami i pożytkami. Oddawa jej na własność: 5 komor sukienniczych z całym czynszem, 6 podobnychże komor z całym mytem drogowym (*terragio*), 22 stragany chlebowe z wszelkiem prawem, 2 postrzygalnie sukienne z wszystkimi pożytkami, 6 kramów (*cramos*) z czynszem; trzy łaźnie, jedną na Piasku, drugą „żydowską“ zwaną, trzecią *circa cornutos* (na Baranach?); laboratoria, w których złoto przetapia się, z wszystkimi przynależnościami; dwie wagi, dwa wozy, znaną nam kwartę od wszystkich postawów kupców zamiejskich, jedno dworzyszcze, w „ulicy grodzkiej“, drugie w „żydowskiej“, jatki rzeźnicze, łan gruntu z połową czynszu, wszystkie czynsze pomiędzy murami, poza murami, w rynku, pod ratuszem, w ratuszu i dokoła

ratusza, jakie tylko teraz istnieją i kiedyś istnieć mogą — wreszcie mnogie inne jeszcze prawa i swobody nadaje król krakowianom. Później, r. 1363, odstępuje Kazimierz W. mieszczanom za sumę 100 grzywien zwierzchność i sądownictwo, z przywiazanymi do tego dochodami, w podległych dotąd sądownictwu grodzkiemu miejscach, jakoto w Czarnéj wsi, Czarnéj ulicy i Podbrzeziu, które teraz do okręgu miasta wcielają się. Przeciwnie mieszczanom krakowskim zostaje zawarowana wolność i niezawisłość od wszelkich sądów zamiejskich. Przywilej składu handlowego, nadany od dawnych lat Krakowowi, nabywa (1354) nowéj mocy. Po między towarami owego czasu, oprócz sukien i tym podobnych czytamy wzmianki o rzadkich podówczas płótnach białych, przywożonych z kądinąd i szarych, w kraju wyrabianych (*terrestres*); dowiadujęm się dalej o gęsto z Rusi a zwłaszcza ze Lwowa sprowadzanéj sierci koziej (*cegenhar*), którój skład główny ma być tylko w Krakowie.

Skutkiem handlu i łask królewskich przychodzą miasto i mieszczanie do coraz większój zamożności i ozdobności. Gwoli téj ostatniéj zastrzega król wyraźnie w przywileju z r. 1358: „aby miasto w placach publicznych nieporządnymi budynkami nie oszpecało się“. Mnogie skazówki topograficzne, dotyczące pojedynczych owego czasu budowli, bram, ulic, gruntów, dworzyszcz, ogrodów, powtarzane we wszystkich przywilejach, pozwoliłyby za pomocą badań miejscowych skreślić dość dokładny plan Krakowa za czasów Kazimierza W. Ozdobność zaś, zamożność, zbytkowność, czyniły ówczesnych panów mieszczan daleko wykwintniejszymi wygodniasiami, niż sobie wyobrażamy. Aby panów ławników krakowskich (r. 1342) przymusem „wstawania nocą z łózek nie molestować,“ ma każdy—co nie daj Boże!—raniony nocną porą lub obdarty przechodzień udać się do samegoż wójta. Dla którychto gwałtów uniknienia nakazuje się pod karą surową, aby podczas rozruchów nikt z bronią w rękę nie wychodził na miasto. Zresztą używał broni tak szlachcic jak i mieszczanin, a bogate mieszczaństwo służyło wiejskiéj, rubasznéj szlachcie krajowéj za wzór strojności, zbytków i wygodnictwa. W takichto barwach należy widzieć dom i życie kwitnących teni laty Wierzyńków.

Rok 1393. Uwolnienie miasta od wpływu duchownego. (*Priv. Vladisl. R. quod spirituales tutores esse non debeant... Rkp. str. 213*). Nietrudno przecież o pakość w sprawach ludzkich. Jeśli zewnątrz zabraknie przeciwnika, sama społeczność tworzy go sobie wewnątrz. Na przekór pomyślnemu stanowi miasta zagnieździł się w niem bardzo szkodliwy obyczaj. Słyszeliśmy nieraz o zwierzchniej w owym czasie wszechwładzy duchowieństwa. Wnikający wszędzie wpływ tego stanu mieszał się w wszelkie stosunki społeczne. Mianowicie weszło w zwyczaj zapisywać na łożu śmiertelném jakąś część majątku duchowieństwu, a przynajmniej oddawać opiekę nad sierotami i pozostałym majątkiem osobom duchownym, zakonnikom. Mieszczanie krakowscy hołowali do zbytku temu obyczajowi. Już Kazimierz W. starał się położyć temu zaporę, zakazując przytoczonym powyżej przywilejem z r. 1358, aby nikt posiadłości albo dziedzictwa swego nie zapisywał duchownym. Atoli przeciwny ustawie duch czasu i obyczaj obeszły ją tęp gestszém odtąd oddawaniem księżom opieki i administracyi spuścizny. Rosły ztąd mnogie niedogodności. Wszelkie sprawy z takim duchownym opiekunem dzieci i dóbr mieszczańskich szły przed właściwy księżom trybunał, t. j. przed sąd duchowny. Te coraz częstsze a kosztowne sądy ubożyły mieszczan, zadawały srogi cios sądownictwu miejskiemu. Dla łatwój do przesiedlenia się z kraju do kraju miejskiej owego czasu ludności było to dostateczném do wygnania jój z miasta. Jakoż przy coraz większém ze strony tegoż wpływu duchownego uciążeniu ubogich i nieubogich mieszczan nastąpił znaczny ubytek w ludności miasta Krakowa (*et ipsa civitas nostra omnimodo desertatur*). Czemu stanowczo zaradzić pragnąc, ogłosił Władysław Jagiełło uchwałę, mocą której zabrania się najsurowiej oddawać przy śmierci opiekę i administrację jakimkolwiek osobom duchownym, i zabrania się duchowieństwu przyjmować takowąż. W przeciwnym razie, wszelki pieczy duchownej poruczony majątek ulegnie konfiskacie, przypadając w połowie skarbowi królewskiemu, w połowie zaś rajcom krakowskim. Oswobodziło się miasto tym sposobem od niemałego uszczerbku.

---



Rok 1394. Wyzwolenie miasta z pod świeckiego daniactwa wojewodom. (*Privil. Vladisl. in quo Spilko P. Cr. conscientiam expurgare volens promittit... Rkp. str. 531.*) Prawie jednocześnie oswobadza się miasto od znaku uległości świeckiemu zwierzchnictwu wojewodów. Wiemy już, iż od czasu buntu Krakowian w r. 1311 odjętą mieszczaństwu wolność obierania rajców przyznał król wojewodom krakowskim. Teraźniejszym wojewodą był ulubieniec króla Władysława Jagiełły, możny pan Spytko z Melsztyna. Przy corocznym wyborze rajców krakowskich wymagał on od nowoobраниch okupu, składającego się z jednego postawu sukna bruxelskiego, bardzo kosztownej podówczas rzeczy. Upokarzające mieszczańskie żądanie było za dni Spytko tém mniej słuszném, ile że mieszczaństwo krakowskie, przeważnie już spolszczone i narodowi przychylne, nie dawało niczém powodu do niechęci ku sobie. Zaczem „uznał wojewoda Spytko w sumieniu swoim,” iż niesprawiedliwie żąda podarku pomienionego, i „lekając się ztąd zagłady duszy swojej,” zrzeka się na wieczne czasy zwyczajnego przy wyborze rajców postawu sukna bruxelskiego, jakoteż wszelkich innych podarków—a król Władysław udziela temuż wyzwolenie mieszczańskie od wszelkiego daniactwa wojewodom krakowskim swojej konfirmacyi królewskiej.

Rok 1401. Nowe obwarowanie się Krakowa. (*Priv. Vladisl. R. super... Rkp. str. 546.*) W dalszém następstwie łask i względów króleskich otrzymuje stolica krakowska, ku tém łatwiejszój obronie od nieprzyjaciół, pozwolenie wykopania i usypania nowych fos i okopów, jakoteż sprowadzenia tam wody i stoków wodnych, zacząwszy od bramy św. Mikołaja aż do bramy pod zamkiem, prowadząc do Kazimierza. Uczynią to jednak mieszczaństwo własnym kosztem i trudem, wynagradzając sobie pracę i nakład założeniem tamże ku pożytkowi miasta tyłu rybników, ile zechcą. Zarazem upoważnia król Władysław Krakowian do zbudowania sobie nowój łaźni w miejscu stosowném, i obdarza ich ku tém skuteczniejszemu obwarowaniu się, naprzód: równiną nazwaną „Błonie,” leżącą między okopami a rzeką

Wiślą, później zaś (przywilejem z r. 1422), miejscem zwanem „Żabikruk,“ między rybnikiem królewskim a rzeką Rudawą i „ogrodem królewskim, zwanym pospolicie Zwierzyniec.“

Lata 1372, 1396, 1403, 1406. Wschodni handel Krakowa. (*Ludovici R. P. et H. super transitu libero Leopolum... Rkp. str. 121. Determinatio Archiep. Gdezn. occasione viae in Tartariam... Rkp. str. 122. — Vlad. Jag. Adjudicatio transitus per Leopolum in Valachiam et Tartar... Rkp. str. 112. Decretum... super libero transitu in Valach. et Tartar... Rkp. str. 248.*) Tak nowo uposażone i urządzone, od uciążliwości duchownego i świeckiego wpływu swobodne, dostatecznie obronne i warowne mieszczaństwo rozkwitało coraz szerszym coraz bogatszym handlem. Pierwiastkowy kierunek tego handlu z południa ku północy, od Sądecza ku Toruniowi, wziął od czasów wcielenia Rusi Czerwonej do królestwa nierównie pomyślniejszy obrót na Wschód. W tej stronie pierwszą wielką stacją handlową był Lwów, bardzo ważną niemiecko-tatarsko-ormiańska wyspa kupiecka. Od Lwowa w dalszym kierunku wschodnim ciągnęły się dwie drogi handlowe: jedna przez Wołoszczyznę ku Carogrodowi, druga przez Tatarszczyznę do Krymu i ku Donowi, gdzie w zamożnych genueńskich i weneckich osadach, na bardzo licznie przez wszystkie narody wschodnie, nawet przez kupców z państwa chińskiego zwiedzanych targowiskach, koncentrował się cały karawanowy handel Oryentu i Okcydentu. Zależało tedy Krakowianom na uzyskaniu wolności tego handlu. Jakoż już za króla Ludwika otrzymali oni (1372) przywilej, pozwalający im „wolną i wieczystą podróż z towarami do naszego miasta Lwowa jakoteż w wszelkie inne strony i prowincye ziemi ruskiej“—z wykluczeniem od tegoż handlu wszelkich kupców zagranicznych, mianowicie czeskich, morawskich, szlązkich, pruskich, a osobliwie toruńskich. Nie dość dokładny text przywileju dał powód do wielkiego sporu kilkunastoletniego, między mieszczanami krakowskimi a lwowskimi. Kupcy krakowscy twierdzili, iż przywilej ten ma według zwyczaju, praktykowanego jeszcze za czasów króla Kazi-

mierza, uważany być za pozwolenie wolnego handlu przez Lwów, aż do ziemi tatarskiej i wołoskiej — gdy przeciwnie kupcy lwowscy utrzymywali, że mocą tego przywileju wolno jest Krakowianom handlować jedynie po miasto Lwów, gdzie (jeśli zechcą) mogą sobie od Lwowian wschodnie zakupować towary. W takim nieporozumieniu przyszło do zdania się na polubowny sąd arcybiskupa gnieźnieńskiego Dobrogosta z Nowego Dworu. Ten w Krakowie nazajutrz po św. Dorocie, r. pańsk. 1396, zawyrokował, aby strony dla udowodnienia swojej sprawiedliwości ofiarowały sobie przysięgę. Jeśli mieszczenie krakowskie zaofiarują przysięgę, tedy 10 mieszczan krakowskich zaprzysięże sprawiedliwość swego miasta w Krakowie, a dwaj mieszczenie lwowski będą przypuszczeni do wysłuchania przysięgi przeciwników. W przeciwnym razie, 10 mieszczan lwowskich złoży przysięgę we Lwowie, a dwaj mieszczenie krakowskie mają być obecni temu aktowi. Co wszystko ustanawia się dla oszczędzenia trudów i kosztów.

Atoli pośrednictwo arcybiskupa nie załatwiło sprawy. W pięć lat po tym wyroku kompromisarskim wytoczył się spór na nowo przed trybunał króla Władysława Jagiełły. Wtedy (r. 1404), uwzględniając przywilej króla Ludwika, uchwalił król, aby kupcy krakowskie, jakoteż kupcy wszystkich innych miast polskich, mieli wolną drogę handlową aż do ziemi tatarskiej i wołoskiej, — z tém wszakże zastrzeżeniem, będącém niejaka wynagrodą mieszczanom lwowskim, iżby wszyscy kupcy krakowskie, jadąc do ziemi tatarskiej, obowiązani byli zatrzymywać się we Lwowie przez dni 14, i stosownie do służącego Lwowianom prawa składu handlowego wykładać tamże towary swoje na sprzedaż lub do wymiany. A dopiero z nierozkupionymi lub niewymienianymi towarami wolno im będzie po opłaceniu zwyczajnych ceł ciągnąć dalej w ziemię tatarską. Tożsamo ma się dziać w powrocie Krakowian z ziemi tatarskiej do Krakowa. Jadąc zaś z towarami do Wołoszczyzny, nie potrzebują kupcy krakowskie zatrzymywać się przez dni 14 we Lwowie, lecz po samém uiszczeniu zwyczajnych ceł, swobodnie dalej przeciągną.

Wszelako nawet i ta uchwała królewska nie położyła



końca zatargom. Mieszczanie lwowscy wzbraniali Krakowianom przemocą drogę dalszą. Ucieczono się tedy znowuż do sądu. Mieszczanie krakowscy zapozwali mieszczan lwowskich przed trybunał królewski o gwałtowne zagradzanie im drogi. Po kilku bezskutecznych terminach rozkazał król Władysław mieszczanom lwowskim stawić się ostatecznie na wielkie posiedzenie sądowe do Krakowa. Tam (r. 1406) w obecności biskupa krakowskiego Piotra, Mikołaja podkanclerzego państwa, Jana z Tarnowa kasztelana krakowskiego, Jana Ligeży wojewody łęczyckiego, Klimunta z Moskorzowa kasztelana wiślickiego, Piotra Szafranca podkomorzego i wielu innych panów — Jan z Oleśnicy i Dobiesław z Koszyc, jenerałni: sędzia i podsedek ziemi krakowskiej, zawezwali obie strony przytomne, aby przyznawane sobie prawo udowodniły okazaniem stosownych przywilejów. Na co kupcy krakowscy okazali przywilój króla Władysława Jagiełły z r. 1404, pozwalający im wolną podróż handlową do ziemi tatarskiej i wołoskiej, z wiadomém tylko 14-dniowój gościny we Lwowie i opłaty ceł zastrzeżeniem. Lwowscy zaś kupcy, po raz jeden, drugi, trzeci, a nawet i czwarty zawezwani, nie mogli na poparcie uroszczeń swoich żadnego okazać przywileju. Zaczém przekonali się wszyscy o słuszności sprawy Krakowian a niesłuszności Lwowian. Jakoż za jednomyślną wolą i radą całego trybunału, przyznali sędziowie Krakowianom, pod wiadomymi warunkami, wolną podróż do Tatar i Wołoszczyzny, a mieszczanom lwowskim, zdającym się na łaskę króla, wieczne w téj mierze nakazano milczenie.—I handlowali odtąd kupcy krakowscy swobodnie aż do Czarnego morza i rośli w dostatki i miłość kraju.

\*

\*

\*

Dopiero lata opisanych tu w końcu zdarzeń, jakotéż lata następne, nadały mieszczaństwu krakowskiemu tę postać, w jakiej ono zwykle w dotychczasowój historyi miasta Krakowa jawi się nam w obrazach. Wszystkie te obrazy, nawet późniejszą malując epokę, podają nam więcej luźnych, rozerwanych, acz niekiedy bardzo cennych szczegółów, niż

prawdziwie historycznego ciągu. Co zaś do czasów wcześniejszych, te w nich prawie nietknięte. A przecież, jak to właśnie widzieliśmy, jest tyle ciekawych materiałów do studyów i obrazu téj pierwiastkowej pory Krakowa. Przytoczona tu treść dwudziestu dokumentów, objaśniających 180 lat historii naszego grodu nadwiślańskiego, jest w téj mierze tylko małą, przygodną próbką. Ileżto więcej pomników podobnych dałoby się do tegoż samego okresu zebrać jeszcze gdzieindziej, zwłaszcza w samym Krakowie! Razem złożone zdołałyby te wszystkie materiały odbudować nasz stary Kraków, przynajmniej na karcie dziejów, w nie spodziewanie zajmującej piękności i dokładności. Oby to jak najrychlej nastąpiło!





BRODY KRZYŻACKIE.



Jesteśmy w roku pańskim tysiącnym pięćsetnym i dwunastym, na zamku w Krakowie, w kościele św. Stanisława. Nabożeństwo już się skończyło, gromadka pobożnych opuściła świątynię, przecież nadzwyczajny jeszcze ruch w niej panuje. Liczna służba kościelna stroi dom Boży ku jutrzejszej koronacyi pierwszej małżonki króla Zygmunta Starego, cnotliwej Barbary Zapołskiej. Jedni opinają kościół drogami makatami, drudzy wynoszą ze skarbcu złote i srebrne naczynia kościelne i według zwyczaju zdobią nimi ołtarze, inni wreszcie odświeżają kosztowniejszą jeszcze ozdobę tego świętego miejsca, zawieszone u grobowca św. Stanisława *vota* pobożne, chorągwie nieprzyjacielskie w zwyciężkich bitwach zdobyte i mnogie inne przeróżnego kształtu pomniki bogobojnej wdzięczności dawnych pokoleń.

Tylko dwie obecne w świątyni osoby, jedna w bogatym węgierskim stroju, druga w białym płaszczu krzyżackim, zachowują się beczynnie, przynajmniej beczynnie ciałem, wśród tego ruchu. Święto dworzanie przybyłych na weselną i koronacyjną uroczystość książąt sąsiednich. Naderspana, wojewody węgierskiego, i Fryderyka margrabi na Brandemburgu. Pragnąc jak najspieszniej obaczyć słynne wówczas na całą północ miejsce cudowne, zwrócili obaj pierwsze swe kroki po przybyciu do miasta ku świątyni i weszli niepostrzeżeni w jej progi. Osobliwie na Krzyżaku malowała się niecierpliwość ujrzenia przybytku, w którym tyle sztandarów krzyżackich z pod Grunwaldu ocieniało trumnę świętego patrona Polski, malowała się ciekawość przeświadczenia się naocznie o mnogich groźnych dziwach, jakie w Niemczech słyszał o tym grobowcu. Podczas gdy Węgier pobożnie



u wnijsia klęczał, Krzyżak nie umaczał ręki w kropielnicy, nie przeżegnał się nawet u wstępu, lecz z nader światową skwapliwością zdążał naprzód, szukając oczyma pomnika męczeńskiego. Nakoniec stanął przed nim. Ale jeśli już sposób jego zbliżania się do tego miejsca słuszne wzbudzać mógł podziwienie, jeszcze dziwniejszym był jego pierwszy rzut oka na sam grobowiec. Był to wzrok wyraźnego oburzenia i przestachu. Zmarszczył brwi, owinął się cieśniej w swój biały płaszcz o znany czarnym krzyżu, i chwycił się machinalnie za długą rudą brodę — ową brodę, która tak istotną cechę Krzyżaka stanowiła, że ich wszystkich zwano u nas pospolicie tylko „brodacami o czarnym krzyżu, *barbaſi nigra cruce signati*.“ Mniebałby może kto, iż ten wzrok gniewny wyrażał patryotyczną zniewagę na widok wiśzących tu proporców grunwaldzkich i tannenberskich. Bynajmniej. W tych czasach żaden Krzyżak nie czuł już upadku swego zakonu, nie marzył o wielkości i sławie. Jedynym celem jego życzeń — celem, który w istocie za lat kilka zrzućeniem płaszcza zakonnego szczęśliwie miał osiągnąć — był kufel z piwem, były kostki szulerskie, żona dorodna i wszelkie podobne rozkosze spokojnego żywota. Wszakże i przy tych rozkoszach, i właśnie przy nich bardziej niż w jakimkolwiek inném położeniu — chodziło Krzyżakowi o całość swojej osoby, o całość swojej „skóry“, o swoją — brodę. A tu przed nim, przed jego żywemi oczyma, wisiały obok krzyżackich chorągwi poddzierane Krzyżakom pod Grunwaldem, poddzierane Wielkiemu mistrzowi i pobitym komturom, poddzierane i ze skórą czarne, rude i jasnowłose brody. Co dotąd za granicą tylko z niepewnej tradycyi gminnej, tylko z kronikarskiej znał wieści, to ujrzał teraz przed sobą w niewątpliwj, w namacalnj rzeczywistości. I ujrzał się nagle w stolicy narodu, który swoim nieprzyjaciołom brodę ze skórą odziera i w kościele jako pobożne zawiesza *rotum*. Miłe odkrycie, zjechawszy na wesele! Nuż który z tych dzikoludów poczuje w sobie ducha podobnej pobożności! Potrzeba tylko zwykłej zwady weselnj, aby..... Strach zdjął Krzyżaka. Odwrócił się ze zgrozą od okropnego widoku. Zimnym dreszczem drżący, wyszedł

obok klęczącego u drzwi Węgra z kościoła i dopiero na dworze, pod bożem niebem wolniej odetchnął.

Jak nasz Krzyżak w tej chwili, tak wielu Krzyżaków przed nim, tak wielu gościńców w Krakowie bawiących Niemców, zwłaszcza Prusaków, opuszczało co rok z oburzeniem katedrę na Wawelu. Domowe podanie o brodach w Krakowie ciągnęło ich za przybyciem tamże ciekawie do kościoła, a doznany w kościele widok, opisywany z przestachem rodzinie i przyjaciółom w domu, dodawał coraz więcej wiarygodności podaniu. Niebawem stało się ono świętym artykułem wiary „ludowej.“ A zakorzeniwszy się w ludzie, w życiu przeszło ona także w literaturę, w kroniki. Który tylko kronikarz pruski opisywał odtąd bitwę Grunwaldzką, każdy miał się święcie do obowiązku przytoczenia szczegółu, iż zabitym mistrzowi i komturom brody ze skurą odcięto i w Krakowie na zamku w ofierze zawieszono. Znajdziesz tę wiadomość we wszystkich głównych pisarzach z końca piętnastego i pierwszej połowy szesnastego stulecia, w szczególności: Symona Grunaua Kronice pruskiej, *Tract. XIV. C. XII. § 3.* (Voigt *Histor. Prus. VII*) w Kaspra Schütza *Historii pruskiej*, str. 102, w Kaspra Hennebergera *Opisaniu Prus* str. 300.

Nie dość na tém. Jużto swoją ustną, jużto pisemną drogą, rozeszło się straszne podanie niemieckie poza granice swojej ojczyzny, po stronach okolicznych. I tak np. doszło ono aż na Ruś, do uszu albo oczu autora wydanej niedawno przez szanownego Teodora Narbutta kroniki ruskiej z 15-go lub 16-go wieku, zwaną powszechnie: „Kroniką litewską Bychowca.“ Jakby od naszego przerażonego Krzyżaka oświecony, lub jakby wiadomość swoją dosłownie z przytoczonych powyżej kronikarzów pruskich przepisał, opowiada ten latopisiec litewski (wydanie z r. 1846 str. rękop. 77—78).

*„Połowicu choruhwey nemeckich i borody Mistrzowi i wsich kuntorów jeho zmertwych obodrawszy, połowicu wzięli do Polski a połowicu do Litwy, hde toje borody i choruhwi w zamku krakowskom w cerkwi św. Stanisława, a w Wilni także u św. Stanisława zawieszony sut.“*

Wreście, rozpleniwszy się tym sposobem po przestrzeni świata, rozprzestrzeniła się wieść nasza również w przestrzeni

czasu. Wiek 16-ty podał ją 19-mu; Grunau, Schütz, Henneberger — Kotzebuemu. I ten w swojej „Dawniejszej historii Prus“ tom III, str. 372, nie pominął krwawej pamiętki w kościele katedralnym krakowskim, nie omieszkiał wzdrygnąć się nad okrucieństwem Polaków. Jeszcze tylko potrzeba było, aby podanie pruskie, podbiwszy sobie tyle zdań, tyle ziem, tyle wieków, zhołdowało ostatecznie wiarę samych Polaków. I owo zdarzyło się przed kilkunastu laty: iż zacny Teodor Narbutt, autor 9-tomowej Historii Litewskiej, jedyne go w swoim rodzaju a w naszych stronach, ze wstydem wyznać przychodzi, prawie wcale nieznanego dzieła, pracował właśnie nad tomem szóstym, a w nim nad historią bitwy grunwaldzkiej. Opisując śmierć wielkiego mistrza Ułyka, nie wiedział zrazu, czy ma przyjąć wiadomość o jego i komturów brodach odciętych: gdy wtém przypomniał sobie zdarzenie swojej własnej młodości, które rozstrzygnęło jego niepewność. Dla zabawnej treści tego młodocianego wspomnienia, przytaczamy je tu własnymi słowy autora, jak ono w jego „Historii Litwy,“ w 6-m tomie, 6-m dodatku, na str. 45—47 jest umieszczone.

---

„Pamiętam“ — mówi czcigodny dziajopis Litwy — „gdy jeszcze chodził do szkół w Wilnie, jak opowiadał przed ojcem moim ksiądz Korzeniewski, proboszcz kościoła św. Jana i zawiadowca przy fabryce kościoła katedralnego, mój krewny po matce: Po przeniesieniu nabożeństwa, mówił on, z tego kościoła do św. Jana, skarbiec kościelny, ulokowany w jednym ze składów kapitulnych, pod ostatnie czasy zamieszkań krajowych i po zgonie księdza biskupa Massalskiego, przyszedł w wielki nieporządek. W końcu gdy wejście do miasta wojska rossyjskiego zagrażało poczęło, rozmaici urzędnicy kapitulni, obawiając się o reszty bogactw kościelnych roztratę, pobrali do przechowania paki i kufry, będące w skarbcu. Jeden z niższych tych urzędników, rozumiejąc, że to jest skryty podział, prawem własności, gdyż w nocy przewożono te rzeczy dla ukrycia przed okiem niepotrzebnych ciekawców, starał się coś na swoją część dostać. Trafił do składu pod ciemny wieczór i tam znalazłszy jeszcze ogromną



szkatułę, okutą sowitemi sztabami żelaza, kazał ją wydzwignąć z miejsca i zanieść nie bez trudności najętym drągiem do swojego mieszkania. Skarb ten zapomniany zapewne od bardzo dawnego czasu, nabawiał ciekawości swego lokatora. Zwierzył się swój troski jednemu przełożonemu zakonnikowi i uradzili obaj, że w tej szkatule musi być coś nadzwyczajnego. Ona śni się we śnie, zjawia się w myśli czuwającego nieustannie, i zajmuje do tego stopnia wyobraźnię, że zdaje się wszędzie za nim biegać, latać, przesuwac się.

„Ależ pamiętaj księże,“ — mawiał przełożony — „iż dawniej Twardowski mieszkał w Wilnie i wiele po nim rzeczy tu pozostało. Być mogło, że i ta skrzynia do tej kolekcji przekłętą należała. Przy miejscu świętem stała sobie spokojnie, dziś kto wie, co z niej wykluć się może. Lepiej gdzie przy kościele postawić, lub odesłać *ad locum priusum*.“

Ksiądz na drugie przystał. Lecz miejsce skarbcu już było zajęte na skład gipsów, marmurów połamanych i różnych podobnych rzeczy. Zdarzył się wkrótce i trzeci powierzeniec. Ten wysłuchawszy opowiadań o dziwnej szkatule, zrobił wniosek, że przełożony przesadzone rzeczy wymyślił zapewne, aby się w jego ręce dostał ten skarb zaklęty. Wnet więc doradził odbić i obaczyć co jest w środku.

„Nie, nigdy na to nie zezwolę,“ — rzekł ksiądz. — „Mogliby do mnie urosnąć pretensją. Przełożony, jak widzę, paplacz wielki. Dowiedziawszy się o tém, wprowadziłby mnie w kłopoty.“

„On paplacz?“ — zapytał powierzeniec. — „Alboż to WPan dziś o tém się dowiedziałeś? Wiedząc, że ja od szóstej czy od siódmej osoby już wiem od tygodnia o wszystkim i tylko szukałem zręczności wybadania u WPana bliżej o tém.“

Przyszło więc do tego, że ksiądz udał się do biskupa Wołczackiego, zarządzającego dycezyą podówczas, wyznał rzecz całą i prosił o przyjęcie szkatuły. Biskup długo wypytywał, śmiał się z księdza, w końcu zebrawszy kilku z oświeceńszych duchownych kapituły, kazał przywieźć szkatułę i w oczach swoich odbić.

„Jakież było zdziwienie nasze, — mówił ksiądz Korzeniewski, obecny przy tém, — kiedyśmy oprócz niezmiernéj ilości pyłu, przykrywającego zawinięcie, nic więcej nie znaleźli. W rzeczy saméj to zawinięcie zdawało się magiczném, lekkie, obwiązane porwanymi sznurami kolorowego jedwabiu rozmaitéj grubości; najcieńszy był jak palec, inne splecione po szmuklersku. Po rozwinięciu postrzegliśmy, że to były szczątki chorągwi i chorągiewek. Inne miały ślad frezłów złotych, srebrnych i kutasów, na innych były naszyte jakieś znaki, niewyrozumiałe dla dawności i zepsucia. Ten zaś cały pęk gałganów obejmował w sobie rzecz dziwną. Był to sznur pleciony z jedwabiu czerwonego, długi więcej sążnia, do którego wplecione były na długości około półpięta łokcia, brody ludzkie rozmaitéj długości i barwy, prosto jakby ze skóry odarte, siwe, czarne, ryże i t. d. Nikt nie umiał objaśnić, co by ten feston z bród znaczył. Jedni wnosili, że to jakiś zabytek z czasów poganizmu; drudzy, że Żydom kiedyś za jakieś świętokradztwo odarto po pół brody ze skórą żywym, i te na pamiątkę zachowane być musiały przy kościele, razem z trofeami zwycięstw, których szczątkiem były owe chorągwie.“

„Rzecz poszłaby w zapomnienie wieczne“ — kończy szanowny Narbutt — „gdybym nie znalazł w kronice rękopisnej litewskiej Bychowca str. 77—78 wyraźnego śladu o brodach krzyżackich podczas bitwy pod Grunwaldem z poległych przełożonych zdartych. Były więc te brody w kościele katedralnym wileńskim zawieszone razem z chorągwi połową. Lecz tak już dawno zdjęto pamiątki te, że nikt o nich nie pamiętał. Nawet podanie poszło w zapomnienie. Stało się to zdjęcie zapewne podczas przerabiania kościoła po pożarze, w r. 1610 przydarzonym. Przeto mogło leżeć w skrzyni okutéj sto ośmdziesiąt i kilka lat. Gdzieby się podziały nie wiem; gdyż i ksiądz Korzeniewski już nie żyje. Może w składach kapitulnych czy katedralnych, znalazłby się ślad jaki jeszcze.“

---

Mamyż teraz nielitościwie rozwiać cały urok tego młodocianego wspomnienia, który zacny historyk Litwy w tak szczęśliwą godzinę „zapomnieniu wiecznemu“ wydarł? Mamyż świętokradzką ręką targnąć się na utwierdzoną już wszelkimi warunkami nieomylność tego gminnego podania, uszlachconego wykazaną powyżej genealogią tyłu stopni, uświęconego wiarą tyłu pokoleń, już nawet za udowodniony fakt w historyę ojczystą przyjętego?

Nie. Jesteśmy nieśmiali. Wolimy wtomiasz dokończyć naszą przerwana powieść o przestraszonym Krzyżaku.

Wybiegłszy z kościoła, zapragnął on koniecznie żywej duszy, przy której mógłby utulić swą niespokojność, ogrzać dreszcz przełęknienia. Zlitowanie niebios sprowadziło go wkrótce z rodakiem i znajomym. Był to Jodok Ludwik Deciusz, sekretarz króla Zygmunta, jeden z owych osiadłych niegdyś w Polsce cudzoziemców, którzy doznane w nowej ojczyźnie łaski szczerą miłością ku narodowi, a znaleziony tu chleb nierzadko przyniesionem ze sobą światłem odwiedzali. Deciusz, jak wiadomo, prócz kilku pism pomniejszych, zostawił rys pierwszej połowy rządów Zygmunta, szacowny zabytek do historyi panowania Jagiellończyków. Duszą i ciałem rozmiłowany w swoich przybranych spółziomkach, miał on zawsze słowo pochwały dla nich, słowo przygany i skarcenia zasłyszanych przypadkiem cudzoziemczych oszczerstw na ustach. Znał go nasz krzyżak z tego względu i przeto nieśmiało wystąpić od razu z wybuchem swego gniewu. Owszem, gdy się po pierwszym przywitaniu ciągnęła rozmowa, począł z krzyżacka, obłudnie, chwalić obyczaje narodu, bogactwo panów i mieszczan, gościnność wszystkich.

„Tylko jedno“ — dodał, spoglądając z ukosa na towarzysza, — „obraża tu oko przybylca i szkodzi samym Polakom. Szkodzi, bo rozjątrza umysły cudzoziemców, zkaż dla Polski wielkie z czasem niebezpieczeństwo wyniknąć może.“

„Nie rozumiem,“ — przejął Deciusz. — „O czem to mówisz?“

„A o brodach naszych w kościele.“

„O jakich brodach?“



„Toć o brodach wielkiego mistrza i komturów grunwaldzkich, co wiszą u grobowca św. Stanisława.“

Deciusz począł śmiać się z całego gardła. Krzyżak spojrział nań jadowitem spojrzaniem i rzekł po chwili: „Nie myślę, abys szydził z krwi twoich ziomków...“

Deciusz wciąż jeszcze śmiał się.

Krzyżak zdawał się być nieco zmieszanym tą wesołością i dodał: „Może zechcesz wmówić we mnie, że to nie brody. I ja nie byłem pewnym tego przed półgodziną. Lecz teraz naocznie się przekonałem. Cóż to innego być może, jeśli nie brody?“

„Co?“—powtórzył Deciusz, ocierając sobie oczy, zasłезami od śmiechu. — „Co? To buńczuki tatarskie — buńczuki i zwyczajne u tatarskich hanów i murzów ozdoby rzędów końskich, złożone z włosieni końskich, a przyczepiane rumakom książąt tatarskich wzdłuż szyi od uźdy aż do siodła, co Polacy po każdym zwycięztwie nad pogaństwem wraz zdobytymi chorągwiami Bogu i św. Stanisławowi, patronowi królestwa, w Krakowie i w Wilnie w ofierze składać zwykli.“

Krzyżak rzucił niedowierzającym wzrokiem na przyjaciela. Ten wstrzymując się od nowego przystępu śmiechu, ciągnął dalej: „Mogę cię o tém zapewnić. Toć w moich własnych oczach niejeden taki buńczuk, niejedną taką różnowłosą taśmę u św. Stanisława zawieszono. Niema jeszcze lat sześciu, jak ich co niemiara pod Kleckiem na Tatarzy nie zdobyto. A i teraz, jeśli (da Bóg) sprawdzą się świeżo nadeszłe wieści o walnem nad Tatarami zwycięztwie pod Wiśniowcem, przybędzie tryumfalnych ozdób świątyniom. Więc nie frasuj się, miły bracie, i płochem, ba, śmieszném podejrzeniem nie krzywdź uczciwego narodu.... Ale widzisz ówdzie tego dziewięćdziesięcio-letniego staruszka? To pan Betman, żupnik krakowski, także niemieckiego rodu. Pójdź, on ci prawdę słów mych potwierdzi.“

Opisane tu spotkanie się dworzanina margrabiego z Deciuszem, jego pomyłkę na widok buńczuków i rzędów tatarskich w kościele, wreszcie szczęśliwe wyjaśnienie mu całej rzeczy, opowiada sam Deciusz w swojem piśmie:

„*De Jagellonum familia*,” w Pistoryusza Zbiorze do historyi polskiej służącym, w tomie II, na str. 288. \*)

---

\*) Oto początek i koniec własnych słów Deciusza: „*Ridebam ego fac-  
tam in proximis Sigismundi regis nuptiis mihi injectam a Mar-  
chiano milite quaestionem... quod in templis vidisset Maryanorum  
olim caesorum militum crines atque barbas certis hastis ad Divi  
Stanislai tumulum affixas apparere Verum ego quod Tartarorum  
signa essent et caudae, quae Turcorum Tartarorumque imperato-  
rum atque ducum equorum collis affiguntur ex partis victoriis...  
docui et animo a me pacato dimissi.*”

---





BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA.



Od czasów głośnej trajedyi Felińskiego, stała się bohaterka opowiadania naszego jedną z najmilszych postaci fantazyi polskiej. Wiele też innych jeszcze prac poetycznych przyczyniło się do tém głębszego wpojenia nam jój rysów. Obok *Barbary Radziwiłłówny* Felińskiego, przechowała się trajedyja tegoż samego nazwiska pióra Wężyka. Później jał się tegoż przedmiotu, acz z innéj strony, D. Mag-nuszewski, autor *Barbary jeszcze Gasztoldowej żony*. Obecnie zapowiedziały doniesienia literackie nowy poemat pod napisem *Barbara Radziwiłłówna*, utworu A. E. Odyńca. Wespół z dramatem ubiegała się także powieść o oddanie swojego hołdu téj nadobnej dziejów naszych ofierze. Pomijając różne mniej pamiętne powieści w języku francuzkim i polskim, przytoczym tu przedewszystkiem wielkie dzieło A. Bronikowskiego *Hippolit Boratyński*, malujące śmiałym pędzlem dzieje Barbary. Oswojeni z tymi utworami czytelnicy, mniemają znać dokładnie historiją pięknej żony Augusta. Atoli znają oni właściwie tylko poetyczną Barbarę, tylko dowolnie przeinoczony, cząstkowy, fantastyczny przerys jój dziejów. Właściwe ich sceny, opisane po większej części własnemi słowy głównych osób i widzów tego romantycznego dramatu, słowami mnogich listów Augusta, Barbary, Radziwiłłów i t. d., zawartemi w szacownych zbiorach historycznych, jako osobliwie w Michała Balińskiego *Pamiętnikach o Królowej Barbarze*, właściwe miejsce i okoliczności całego ciągu wypadków są w ogóle zbyt mało znane. Chcielibyśmy tu przypomnieć je czytelnikom. Oznaczając zaś tak wyraźnie historyczną intencyję tego opowiadania, nie potrzebujemy dodawać, że wszystkie przyto-



ezone w niém szczegóły są umiejętnie prawdziwe i autentyczne. Nawet drobnostki jak jaskier i fiołki w ogrodzie Radziwiłłowskim, formę listów Barbary, barwę jej sukni, wzięliśmy w każdym razie z ówczesnych korespondencyj, rejestrów, pamiętników i różnorakich zapisków. Nie będziemy jednak cytować tych źródeł poszczególnie przy każdej wzmiance, ponieważ przyszyłoby nam tylko odwoływać się ustawicznie do owych wybornych *Pamiętników* Balińskiego, gdzie wszystkie prawie nasze źródła w 2-ch tomach są zgromadzone. Im to przynależy wszelka zasługa erudycji; z naszej strony przybywa tylko chęć wyboru i układu szczegółów.

## I. Schadzki.

Wyjeżdżając przed trzema wieki, w r. 1545, wschodnio-północnym gościńcem za bramy miasta Wilna, widziałeś po lewej stronie wzdłuż brzegów Wilii, naprzód niższy zamek królewski, oparty o wysokie mury kościoła katedralnego, a tuż poniżej obszerny dwór Radziwiłłowski, otoczony dokoła drzewami rozległego ogrodu. Jedyny przedział między temi obudwoma gmachami tworzyła niezbyt szeroka ulica z rzeczką Wilenką, która jedném ze swoich ramion opływając cały zamek królewski, wpadała tu do Wilii. Na zamku przebywał młodszy król Zygmunt, 25-letni młodzieniec, mający powierzone sobie rządy W. Xięstwa, od kilku miesięcy wdowiec po swojej pierwszej małżonce, Rakuszance Elżbiecie. Dwór Radziwiłłowski służył za mieszkanie dwom dostojnym, a również owdowiałym paniom. Pierwszą była pani kasztelanowa wileńska, wdowa po panu wileńskim i hetmanie W. X. lit., Jerzym Radziwille, z małopolskiego domu Kolanków Wolskich, kasztelanka sędomierska; drugą, jej córka, młoda, 25-letnia wojewodzina trocka, wdowa po starym wojewodzie trockim Gasztołdzie. Ponieważ pan wileński przed czterą, wojewoda zaś trocki przed trzema laty umarł, przeto skończyły już obiedwie panie żałobę swoją i bywały od dłuższego czasu w kompaniach. Zdarzyło się im nawet gościć w roku zeszłym kilkakrotnie na pokojach zamkowych, które przed śmiercią młodej królowej Elżbiety

brzmiały ustawicznymi ucztami. Nie przyszło jednak wówczas do żadnego przyjaźniejszego zbliżenia między zamkiem a dworem, a z niedawną śmiercią królowej, przerywającą szereg dotychczasowych festynów dworskich, przerwały się także wszelkie pomiędzy nimi stosunki.

Zmarła królowa, jakkolwiek piękna, cnotliwa i powszechnie wielbiona, nie posiadała miłości swego młodego małżonka. Ztąd nie bolał on srodze po jej stracie, a będąc nadzwyczajnie czynnym i lubiąc wielce zabawy, znosił z trudnością posępność obowiązkowej po Elżbiecie żałoby. Widząc to młodzi panowie otaczający Zygmunta Augusta, starali się wszelkimi sposobami rozweselić się nieco. W miejsce publicznych festynów dworskich nastąpiły teraz prywatne igraszki i krotofile, w których młody król zapominał z towarzyszami o wielkiej różnicy stanu i folgował chciwie uciecze. W gronie tych towarzyszy można wymienić Stanisława Kieżgałę, stolnika w. litewsk., szwagra Mikołaja Radziwiłła Czarnego, stryjecznego brata pani wojewodziny trockiej, i Stanisława Dowojnę, podówczas starostę mereckiego, później wojewodę połockiego, również bratanka Radziwiłłów. Osobliwie ten ostatni, dworak przebiegły, obeznany z rzemiosłem lekarskim, pełen sekretów i sentencji medycznych, zresztą dwujęzyczny i krętacz, dbał o zadowolenie młodego króla. W gronie takich towarzyszy bywała często mowa o najpiękniejszych kobietach w kraju. Jednego razu wspomniano panią wojewodzinę trocką. Król przypomniał ją sobie niewyraźnie z przeszłorocznych festynów. Głośnie pochwały, oddawane niezrównanym wdziękom wojewodziny, skłoniły króla do ponowienia sobie jej miłego widoku. Otoczony gronem szlachetnej młodzieży dworskiej udał się August w odwiedzin do sąsiedniego dworu Radziwiłłowskiego.

Gościenna wycieczka króla przyniosła obudwóm stronom wielką przyjemność. Zygmunt August przekonał się o rzadkich w istocie wdziękach pani wojewodziny, którym jakkolwiek wybredny, nie zarzucić nie umiał. Jej nadzwyczajnie regularne rysy twarzy, alabastrowa cera, delikatna budowa wiotkiej postaci, byłyto jeszcze zalety które z panią wojewodziną dzieliło wiele szlachetnych córek Litwy. Ale czém ona silniej od wszystkich innych pociągała serca ku sobie,

to była jój niewymowna słodycz wejrzenia, będąca w miłej harmonii z łagodnością jój mowy, z nadobną nawet powolnością jój ruchów. Widząc ją zdala, można było w tych spokojnych wdziękach upatrzeć brak potrzebnej do ich uzupełnienia żywości charakteru. Bliższe jednak wpatrzenie się w piękne oblicze pani wojewodziny, zapoznając z jój pełnym głębokiego marzenia okiem, z promienną dumą jój wyniosłego czoła, odsłaniało za to skarb innych, wspanialszych wdzięków. Zamiast żywości zewnętrznej, ileż najpiękniejszego życia, bo życia duszy, jaśniało w tém zamyślonem oku, ocienioném lekko narysowaną rzęsą! Klasztorne wychowanie pań polskich nakazywało im zazwyczaj ukrywać światło tego wewnętrznego życia pod korcem pobożnej skromności i pokory. Wdowi stan pani wojewodziny, nie pozbawiając ją uroku młodej dziewczycy, pozwalał przebijać się temu światłu w śmielszem niekiedy spojrzeniu oka, w wyrazistszym tonie słowa tkliwego. Nadto było wychowanie niewieście daleko swobodniejsze w Litwie niż w Polsce; zkąd też panie litewskie znały się oddawna na sztuce nadobnego uwydatniania swych wdzięków, jeżeli nie chcemy powiedzieć, osidływania nimi serc mężkich. Mogła tedy piękna litewska wdowa tém snadniej zająć młodego króla polskiego, ile że on wśród ognistych spojrzeń włoskiego fraucymeru swój matki Bony wyrosłszy, a klasztorném zwyczajnie ułożeniem córek Korony zniechęcony ku paniom polskim, pragnął właśnie swobodniejszego objawu wdzięków i uczuć niewieścich. Teraz znalazł on tę swobodę obfitego życia wewnętrznego, połączoną w nader uroczy sposób z naturalną skromnością łagodnego usposobienia i ucieszył się tém, jakby na widok najpowabniejszej jaką mu się kiedyś ujrzyć podarzyło piękności.

Podobnież i wrażenie, sprawione obecnością Augusta, nie było wzajem niepomysłne królowi. Wysmukły słusznego wzrostu młodzieniec, pociągłej melancholijnej twarzy, wzniosłego czoła, kruczego włosa, nie potrzebował być królem, aby się mógł podobać. Blask korony upiększał go dwójnasób w oczach matki i córki. Obiedwie oczekiwały z ciekawością, czy też odwiedziny królewskie wkrótce się powtórzą.

Odwiedziny powtórzyły się. Owszem, powtarzały się odtąd tak często, że wnet ciekawość, z jaką ich pierwotnie



oczekiwano, ustąpiła u matki i córki jakiemuś dziwnemu zamyśleniu. Nie śmiano jeszcze powierzyć sobie swych myśli, lecz tak stara kasztelanowa jak i piękna wojewodzina zajmowały się widocznie coraz troskliwszém uprzyjemnianiem królowi odwiedzin we dworze Radziwiłłowskim, baczły coraz uważniej na każde słowo królewskie. Nareszcie wychytana z nich wieść zdała się być dość pewną, aby ośmieszyć matkę kasztelanową do wyrzeczenia w poufnej rozmowie z córką słowa miłości królewskiej. Pani wojewodzina wiedziała o tém lepiej niż matka, ale nie mówiła. Stała się tylko nieco weselszą i żywszą, co młodego króla tém więcej zachwycało.

Jawna już dla rodziny miłość króla w wojewodzinie mogła wprawdzie zadziwiać, lecz nie obrażać. Córka domu Radziwiłłów nie zdała od tronu urodziła się. Niepodobna jej było zostać miłośnicą królewską, lecz podobna było koronie uwieńczyć jej skroń książęcą. Toć pradziad młodego Zygmunta Augusta, Jagiełło, podzielił się tronem z niezałożoną, chorą szlachcianką polską; dla czegożby prawnuk wzdragał się związku z piękną córą rodziny, ważącęj potęgą swoją losy kraju swojego. Nie lękał się więc dwór Radziwiłłowski żadnego ztąd uszczerbku swęj dobrej sławie; ale spokojny względem tego, o czém był pewnym, że się nie stanie, nie zdołał z również obojętną spokojnością myśleć o tém, co się stać mogło. Możliwość ślubnego połączenia króla z wojewodziną zajęła głównie umysły Radziwiłłów. Postanowiono zezwolić na wszystko, coby króla przyzwyczajało do towarzystwa wojewodziny. Matka kasztelanowa nie umiała się nawet wstrzymać od zasięgnięcia rady i pomocy środków nadziemskich. Czy to dla zbadania losów przyszłości, czy gwoili dojścia sposobów, którymiby młoda miłość królewska dała się rozżarzyć i utrzymać, udawała się stara do sztuk magicznych, praktykowała z wrózkami litewskimi i z jakimś Niemcem, Hagnerem, gusła i czary, sprowadziła nawet aż z Błonia pod Warszawą, jakąś sławną wrózkę w tym celu. Bracia wojewodziny, Mikołaj Rudy, podczaszy w. lit., rodzony, i Mikołaj Czarny, marszałek w. lit., stryjeczny, naturalni opiekunowie wdowy, patrzyli z pobłażaniem na zalecanie się króla do siostry. Jeśliż matka i bracia dla

korony córki i siostry tyle wyrozumienia i względów mieli, dziwnaź, iż sama wojewodzina lubowała w nadziei tego zaszczytu, który jój własną skroń miał ozdobić?

Toteż długo już ciągnęła się znajomość Zygmunta Augusta z wojewodziną trocką. Z czasem odwiedziny ceremonialne zamieniły się w poufne schadzki prywatne. Dawno już wyznał w nich August miłość swoją wojewodzinie i otrzymał znak wzajemności. Miało to przecież być tajemnicą przed matką i braćmi. Taką tajemnicą osłoniła także coraz częstsze schadzki miłosne. Odbywały się one w ogrodzie dworu Radziwiłłowskiego. Dla ułatwienia ich sobie, kazał młody król zbudować most na Wilence, przedzielającą zamek od dworu. Tymto mostem, łączącym prawie bezpośrednio tylną furtę zamku niższego z furtą Radziwiłłowską, pospieszał król wieczorami do ulubionego ogrodu. Było obszerny ogród włoski, otoczony cienistymi szpalerami litewskich lip i jodeł. W tylnej części ogrodu znajdowały się rozległe sady wiszeń, jabłoni i innych drzew owocowych. Bliższa pałacu część błyszczała rybnymi sadzawkami. Dokoła wód kwitnęły rozmaite rodzaje kwiatów, zasadzanych w duże bukiety. Tu woniały krzewy bzu, rozmarynu i nardów, tam jaskru i bukszpanu, owdzie lawendy i fiołków. Cały ogród, z swoim przepychem roślin, z wznoszącym się w środku pałacem, wystawionym niedawno przez architektów włoskich, z niezwyklego podówczas materiału, bo z cegieł, uchodził w oczach tamtowiekowej Litwy za dziw cudzoziemskiej wytworności i elegancji. Odpowiadała im też delikatność uczuć pary miłośnej, szukającej schronienia w cieniach ogrodu. Znany melancholijny temperament Augusta i łagodne, do marzenia i samotnych dumań skłonne usposobienie wojewodziny, wykluczały z tych schadzek wszelką zmysłowość i namiętność. Trefiła je obca tym północnym stronom sentymentalność, zaszczerpiona obojgu kochankom wczesną edukacją włoską, przystającą nader zgodnie do wrodzonej miękkości serc. Gdyż i pani wojewodzina otrzymała wychowanie w duchu dworu królowej Bony, a niejedno z tajnych słówek miłości włoskim szeptało dzwiękiem. Niejedna też z słodkich niespodzianek tego miłośnego pożycia obdarzała kochankę i kraj północny nieznana mu ozdobą ziem odległych, stron połud-

niowych. I jak najromantyczniejszy onego wieku czciciel płci pięknej, rycerski król Francyi, Franciszek I, mało co przedtém zaprowadził łabędzie na Sekwanie, tak i wytworny syn Bony ucieszył jednego razu kochankę niespodzianym widokiem sprowadzonych przez się łabędzi. Osadzone na małej, wierzbowemi krzewy porosłej wyspie Willi, w pobliżu ogrodu Radziwiłłowskiego, były one długo dla miasta Wilna wdzięczną pumiątką miłości młodego króla.

Ale nie ta subtelność sentymentu i nie te przybory wytworności zagranicznej stanowiły najpiękniejszą ozdobę tego ogrodowego romansu. Była nią głęboka prawda uczuć, ożywiających parę zakochaną, a zwłaszcza serce Zygmunta. Że Barbara kochała, nie dziw zaprawdę. W jednym wieku z Augustem, a témsamém, jako kobieta, starsza odeń moralnie; widziała ona dokładnie wszystkie światowe zyski swojego związku. Późniejsze okoliczności aż nazbyt nas oświecają, w jakiej cenie był u niej ostatni tego związku tryumf — korona. Gdy w następnych latach gwałtowny opór kraju przeciw małżeństwu króla z Barbarą zagroził mu nawet strąceniem z tronu; gdy wielu możnych panów zaprzeczyło mu władzy królewskiej, a po całej Polsce krążyły już pogłoski o bezkrólewiu, nie ozwało się w Barbarze ani jednym słówkiem życzenie ulżenia mężowi nawału tych niebezpieczeństw przez poprzestanie na dokonanych już ślubach kościelnych, bez głośnego uznania ich od narodu, bez koronacyi. Gdyby nie rzadka roztropność Augusta byłaby miłość Barbary, za Augustową chęć ubrania ją w koronę, wynagrodziła męża pozbawieniem go téj korony. Wielki tedy urok miała w myślach naszej kochanki nadzieja berła. Na szczęście dla dumy niewieściej, nie widziało oko kobiece nic wstrętnego w charakterze i powierzchowności swojego króla. W pierwszej młodości, przystojny, wspaniały, a nadewszystko tak szczerze kochający, jakże nie mógłby on prawdziwej, równie szczerzej wzbudzić miłości! Nikomuż zapewne przez myśl nie przejdzie, aby niedowierzać uczuciom wojewodziny. Kochała ona w końcu naprawdę, całą duszą. Ale o ileż bezinteresowniejszą idealniejszą była miłość Augusta! Dla Barbary miał ten związek same rozkosze i tryumfy, dla Augusta, aż po jej zgon, same cierpienia. Ze względu na tę niczém



niezachwianą wierność i wytrwałość Augusta, na tę prawdę jego młodzieńczego przywiązania, gdyby historia narodów była historią prywatnych cnót królewskich, nie byłoby króla nad Zygmunta w stosunku do Barbary. I taż głęboka prawda uczucia podnosi piękność tych schadzek ogrodowych nad wszystkie znane w dziejach romansy. Obaczmy później, ile to czuła i uznawała sama Barbara, gdy w chwili, kiedy wszystkie ziemskie względy znikają, przeniosła wileńskie strony tego serdecznego kochania nad wszelką chwałę spoczynku pośród królów.

Trwało to serdeczne kochanie już kilkanaście miesięcy. Dość długo — aby tymczasem rozejść się mogły po kraju różne o niem pogłoski. Zabiegły one aż do Korony, na dwór starego króla Zygmunta. Zafrasowana królowa Bona pisywała wraz z królownemi list po liście do syna Augusta w Litwie, odwołując go od niestosownych związków. Tożsamo postanowiła także uczynić zaraz rodzina Radziwiłłów. Miano już wszelką pewność, że przywiązanie młodego króla dojrzało do tego stopnia, aby się nie odstraszyć przeciwnościami. Potrzeba więc było nasunąć królowi przeciwności, któreby je tém mocniej zaostrzyły. Zaczém stanęła rada familijna pomiędzy matką kasztelanową i obudwoma braćmi Mikołajami, Rudym i Czarnym, i udali się obaj bracia do młodego króla z pokorną prośbą, iżby raczył zaniechać odwidzin u pani wojewodziny trockiej, podających cały dom Radziwiłłów, a zwłaszcza samą panią wojewodzinę, w obmowę ludzką. Uderzony tą prośbą król uczuł natychmiast całą jej słusność i gotów w każdym razie iść za popędem swego wspaniałego umysłu, dał braciom słowo, że nie przestąpi więcej progu mieszkania wojewodziny. Bracia odeszli z głęboką obyczajem litewskim czołobitnią. August stłumił mężnie ból serca i nie miał już widzieć wojewodziny.

I długo nie widział jej. Lecz mógłże nie widzieć zaw sze? Gdzież moralna pociecha, któraby mu wynagrodziła taką ofiarę? Zyskiwałoz na niej doprawdy dobro narodu? Umysł rozkochanego młodzieńca nie umiał tego uznać. W wierném dotrwanu kochance, widział on tylko możność udostojnienia, uszczęśliwienia jej; a to nakazywało mu do trwać. Cekał tedy jedynie porozumienia z wojewodziną, aby

się znowuż widzieć z nią potajemnie, w pięknym ogrodzie Radziwiłłowskim.

Tymczasem stara matka kasztelanowa radziła się guseł z wrózkami. Bracia strzegli bacznie furty ogrodu, wiedząc co zrobia w razie nadejścia młodego króla. Pani wojewodzina zaś szukała właśnie pieniędzy do pożyczenia. Pięknę wdowy bywają zazwyczaj w ambarasach pieniężnych. Temci łatwiej mogło to wydarzyć się pani wojewodzynie trockiej, która w swoim sekretnym stosunku z królem miewała zapewne niejedną mały wydatek do załatwienia, a jakkolwiek wielka pani, zwyczajnym ówczesnego gospodarowania trybem, znachodziła się często w niedostatku gotówki. Przeco w tym samym czasie kiedy młody król Polski i Litwy utęskniał do niej najmocniej, piękna pani wojewodzina zastawiała u niejakiego p. Iwanowskiego, łańcuch złoty i dwa czapraki złociste, wążące razem 227 czerw. złot. węgiersk. i półtrzyńście grzywien, za sto kóp groszy i dwadzieścia kóp groszy i ośm kóp groszy i 8 miednic (96 garncy) miodu, przeznaczonego widocznie na potrzebę liczego dworu, zapisując się na to wierzycielowi swojemu solennym, opieczętownym cerografem w języku ruskim.

W kilka dni po wydaniu tego skryptu, miał Zygmunt August nareszcie widzieć się znowu z wojewodziną. Byłoto pod koniec września, roku 1537, w pogodną noc jesienną. Wziąwszy z sobą dwóch dawnych powierników, w. stolnika litewsk. Kieżgałłę i starostę mereckiego Dowojnę, obudwóch poufników Radziwiłłowskich, wszedł młody król znaną drogą do ulubionego ogrodu. Towarzysze pozostali na uboczu, August pospieszył do komnat wojewodziny, do stóp kochanki. Gdy radość nowego widzenia się, nowęj z sobą rozmowy, zatarła już w rozgrzaném sercu kochanków wszelkie ślady smutku z rozstania poprzedniego, otwały się podwoje i wstąpili do komnaty obaj bracia Mikołajowie, Rudy i Czarny.

„Przyrzekłeś, miłościwy królu, nie bywać u siostry naszej” — ozwali się do królewskiego młodziana. — „Dlaczegożś więc przyszedł teraz?”

Wspaniałą August spojrział im dumnie w oczy i rzekł: „Któż wie, może dzisiejsze przyjsie moje przyniesie wam wieczną sławę i cześć!”

„Daj to Boże“ — odpowiedzieli bracia Radziwiłłowscy i uchyliwszy znowuż podwoi, przywołali oczekującego już za drzwiami księdza w ornacie. Weszła nadto stara matka kasztelanowa z panem stolnikiem Kieżgałą i w obecności tych czterech osób pokrewnych, związała stuła kapłańska ręce szczęśliwie zniewolonej pary miłośnej.

Najgłębsza tajemnica miała okrywać ten akt stanowczy. Zależała od tego skuteczność dalszych starań o uznanie jego ważności w obec narodu. Pozostała tedy małżonka królewska i nadal przy matce, na dworze Radziwiłłowskim, a nieprzerywane już teraz schadзки młodych małżonków były tążsamą osłonięte tajemniczością, która dodawała tyle uroku niedawnym odwiedzinom miłosnym.

Zaledwie jednak sześć do siedmiu tygodni dozwolono było młodzieńczęj parze używać tego szczęścia tajemniczego. Już w połowie listopada musiał Zygmunt August wybrać się w podróż do Polski, do Krakowa, aby bądźto w rodzinie królewskiej, bądź pomiędzy zgromadzającymi się właśnie na sejm piotrkowski panami, przedsięwziąć pierwsze kroki ku uprawnieniu małżeństwa z wojewodziną. Chęć podniesienia dostojęństwa Barbary, nakazywała porzucić ją w pierwszych tygodniach związku lubego; ochoczo więc wyrwał się August w sprawie kochanki od jęj boku, i tylko tém się troskał, jakby na czas oddalenia swojego ubezpieczył pozostawiony ten skarb. Dwór Radziwiłłowski nie zdawał się na tak długi czas dogodnym ku temu miejscem. Potrzeba najściślej-szej tajemnicy, a może nawet bezpieczeństwo osoby małżonki królewskiej, na którą w razie zbyt gwałtownego oporu rodziny królewskiej i panów polskich mogłaby się targnąć ząjadłość stronnictw lub skrytobójcza pojedynczych nieprzyjaciół nienawiść, żądały schronienia Barbary w miejscu ustronném, warowném, niedostępném. Był takim radziwiłłowski zamek Dubinki, odległy o siedm godzin od Wilna. Tam więc miała małżonka królewska zamieszkać przez czas nieoznaczony, pod strażą właściciela zamku, brata Mikołaja Rudego, podczaszego w. lit. i Stanisława Dowojny, starosty mereckiego. Jakoż jednego prawie dnia wyjechały z Wilna około 15 listop. r. 1547 w różną stronę mnogie podróżne powozy dworskie, uwożące młodego króla do Polski, piękną zaś małżonkę królewską do samotnych Dubinek.



## II. Dubinki.

Od zamieszkania Barbary w Dubinkach rozpoczął się szereg jej bolesnych doświadczeń. Co w onych ogrodowych schadzках z kochankiem, w samotnych rojeniach komnatowych, tak rozkosznemi snami przyszłości kołysało młodą wojewodzinę, jakże srodze miało to obecnie w rzeczywistości dojmować małżonce Augustowej! Słodczye powszedniej miłości mogła kasztelanka wileńska w każdym powszednim kosztować związku. Jedyną zaś rozkosz niepowседневną, jaką ten koronny związek przyniósł jej w darze dotychczas, upragnione miano „waszjej królewskiej mości,“ którem usta kilku poufnych członków rodziny pieściły już ucho pięknej Radziwiłłówny, a którego nie wolno jeszcze było usłyszeć z ust cudzych, w przytomności tłumnego zgromadzenia, jakże drogo przyszło opłacić zaraz tak spieszném rozstaniem się z kochankiem, tak przykrą pięciomiesięczną samotnością w ustronnym zamku.

Leżał on na dość wysokiej górze, w pośrodku szerokiej doliny, podnoszącej się ku głębi w porośle dąbrowami pagórki. Podnóże góry zamkowej oblane było w około jeziorem, stanowiącém główną obronę miejsca. Dalej, po niższych warstwach wzgórz okolicznych, zieleniły się łąki niwy różnego zboża. Cały prawie widnokrąg zamknięty był ciemniejącém po wyżynach pasmem lasów odwiecznych.

Wyobrażenia dzisiejszych widzów lubi wystawiać sobie tę okolicę w świetle słońca letniego, kiedy z okien zamku na górze otwierał się prześliczny widok na czyste wody jeziora, na łąki zbóż kwitnących, na wieniec dąbrów dokoła. Ale dziś nie masz wcale zamku w Dubinkach; znikły nawet ostatnie ślady gruzów z przybytku oblubienicy Jagiellońskiej, a w porze kiedy ona po raz pierwszy z okien zamkowych wyjrzała, szarzał cały widnokrąg słońcem jesienną.

Wszystko składało się na to, aby Barbarę teraz udregczyć. Rozstanie się z Augustem, niepewność: jak długo wypadnie teraz przebyć w Dubinkach, niepogoda jesienna, wreszcie sama podróż do Dubinek, szesnasto-godzinna jazda od rana do później nocy trudząca obiedwie damy, małżonkę

królewską i matkę kasztelanową—wszystko to wprawilo delikatną Barbarę w stan cierpiący, który nazajutrz po przybyciu na miejsce przeznaczenia wielce się jeszcze pogorszył. Pielęgnowała Barbarę w téj słabości sama pani kasztelanowa. Przebiegły Dowojna pełnił obowiązki lekarza. W tym to głównie celu przyłączył go August jak się zdaje do zamku dubińskiego. Nie widział wprawdzie pan starosta merecki innych symptomatów cierpienia Barbary, jak tylko „niewymowny płacz wielki, a z onego tak wielkiego płaczu częste a okrutne omgiewanie,“ ale te bolesne objawy żalu po rozłączeniu z Zygmuntem, trwające przez cały tydzień, bywały niekiedy tak gwałtowne, że po kilkakroć przez dzień a nawet i w nocy przybiegano po pana starostę, mówiąc, że jéj królewskiej miłości bardzo źle. To téż niedarmo skarży się starosta w liście do króla Augusta, że gdyby tak miało trwać dłużej, byłby niezawodnie oszalał, bo mu się ten tydzień wydał w takiej pracy za rok. Wszakże ta rubasznosc ma właściwie zamiar pochlebstwa. Gdy bowiem owe płacze i omdlewania wywoływała jedynie żalosc po królu, przeto nieumiarkowany z tego powodu wybuch niecierpliwosci starosty miał być tylko skazówką miłosnego szczescia Augusta. Jakoż upewnia go starosta o niem w tym samym liście powtórnie, bez przenosiń, „pisząc prosto w. m. memu miłosciwemu panu, że lubo ja sam w mych jeszcze nie starych leciech jestem, ale chociaż będzie drugiemu i sto lat, piszę w. król. mości memu miłosciwemu panu pod móm sumieniem, jako się Stworzyciela swego boję, żem nie widział, któraby małżonka miała małżonka swego tak miłować bardzo, jako jéj miłosć waszą król. mość miłuje swego miłosciwego pana i małżonka. *Quia probavi et vidi.*“

Przerywały samotnosc dubińską, tylko listy młodego króla. Pisywał je August zwłaszcza w początkach swéj podróży bardzo często. Później, za przybyciem na sejm koronny w Piotrkowie, musiała miłosć Augusta zwrócić całą uwagę na sprawy i okolicznosci miejscowe, aby zręcznie z nich korzystając, zjednać przyszléj królowéj potajemnie bogdaj kilku możnych sprzymierzeńców u dworu i w narodzie. Ztąd listy królewskie stały się nieco rzadsze i tylko

przypadkowie zastępowała ją jakaś luźna, często wcale mylna wiadomość z Polski.

W tym czasie piękna Barbara cieszyła swoją tęsknotę i pokatność swego przybytku nadzwyczaj gorliwą pobożnością. Było najspodniejszy środek zapewnienia szczęśliwego końca frasunkom dzisiejszym. Zdjęła tedy małżonka królewskiego w pokorze ducha swoje kosztowne szaty, a przywdziała odzież ubogą. Przyjęła nawet na czas oddalenia Augusta, jak starosta merecki królowi pisze, „regulę bernardyńską.“ Zaczem jeszcze na dwie albo trzy godziny przededniem wstawiała z łoża, szła do kościoła, będącego na górze zamkowej, i modliła się tam gorąco za Augusta i siebie. Wracając ze mszy obdzielała każdego dnia własnymi rękoma hojną jałmużnę pomiędzy ubogich okolicznych, nie wiedzących z jakiej dłoni przyjmują dar pobożny. Zgoła teraz to dopiero, z okiem w błyszczącej zdala koronie tkwiącym, przybrała Barbara postać skruszonej, żałobnej wdowy, jakiej nie miała wcale, oplakując wczesny zgon pana wojewody trockiego.

Atoli wszelka pobożność nie zdołała złagodzić cierni opuszczenia i samotności. Cóż za fortunny dzień, gdy któryś z najpoufniejszych dworzan młodego króla, jadąc z Wilna za Zygmuntem Augustem, zboczył do ustronnych Dubinek, aby młodemu królowi naoczną ztamtąd przywieźć wiadomość. Oprócz tej pożądanej nowiny szły z nim natenczas listy do Barbary i jej obrońców, a listowi małżonki królewskiej towarzyszył jeszcze jakiś upominek miłosny. Zdarzył się taki niespodziany posłaniec, w pierwszych tygodniach pobytu w Dubinkach, w osobie pana Floryana Zebrzydowskiego, sekretarza Augustowego, jadącego za królem do Piotrkowa. Powitana odeń prośbą o słowo przyczynne do Augusta, poradziła się Barbara naprzód brata podczaszego lit. Mikołaja Rudego i pana starosty mereckiego, a potem zamknęła się w komnacie do pisania listu do króla.

Duży we dwoje złożony arkusz leżał w całej swojej długości przed nadobną oblubienicą Augusta. Zamyślona nad treścią listu, wybierała ona pomiędzy piórami, zaciętemi nadzwyczajnie szeroko, do grubego pisma rąk tamtoczesnych. Wybrawszy sobie najcieńsze, podniosła „jej miłość“



swoją piękną, tak czule nieraz przez Augusta pieszczoną rękę wysoko w lewy kąt półarkusza, i zaczęła u samej góry, jakby w dalszym ciągu jakiegoś na drugą kartę przeniesionego listu, w szeroko od siebie odległych, lecz wcale prostych liniach, dość drobném na owe czasy pismem, następne kreślić słowa:

„Nayasznieszy m k panye a panye moy m“ — Tém zappełnił się cały wiersz pierwszy. Poczém w zupełnie podobnym wierszu drugim, również starożytną pisownią, którą jednakże usta pięknej piszącej brzmieniem dzisiejszém, tylko zapewne nieco z litewska wymawiały, a którą my przeto zamieniamy w ortografię dzisiejszą, następowały bez żadnej przerwy:

„Jadąc za waszą królewską mością pan Zebrzydowski, wstąpił uprzejmie sam do Dubinek...“ Tu w następny razie pomyliło się pióro i dopiero po przekreśleniu kilku znaków ciągnęło dalej: — „pytając się po mnie, jeślibych co przezeń ku w. k. m. swemu miłościwemu panu pisać miała. Ja iżem to od niego słyszała, radam to uczyniła, że ku w. k. m. przez pana Zebrzydowskiego jako przez posła pewnego to swe pisanie posyłam, którem w. k. m. swemu m. panu od pana Boga żądam długo *phortunnego* zdrowia, ku pociesze mojej wiecznej a najmniejszej słudze w. k. m. I przytém w tymże liście posyłam w. k. m. swemu m. panu“ — znowu pomyłka w następny słowie „pierścionek“—a nad pierścionek kapnęła mała plamka inkaustu — „który pokornie proszę, aby w. k. m. mój m. pan raczył odemnie sługi swój wdzięcznie a miłościwie przyjąć, a nosząc go przy sobie, raczył w miłościwej pamięci i w łasce mnie i służby moje zachować, jako pan a dobrodzięż mój m.“—Tyle zmieściło się na pierwszej stronnicy półarkusza. Po szczęśliwém przewróceniu go na drugą stronę, pisała ręka Barbary znowuż od samej góry dalej: — „Aczem ja tego w. k. m. nie zasłużyła i nie znam się być téj godności, abym komu przyczyną swą u w. k. m. miała co pomagać, gdzie i sama jeszcze mało sobie służbami swemi zasłużyła łaski w. k. m., ale ileż w. m. z łaski swój pańskić raczył mnie sobie za najmniejszą służebnicę obrać, pokornie proszę, aby w. k. m. raczył być m. panem cnotliwemu słudze w. k. m. panu Zebrzydow-

skiemu, co ja w. k. m. zasługować będę modłami swemi ku panu Bogu za *phortunne* zdrowie w. k. m. swego m. pana które abym rychło zdrowego oglądała, daj to panie Boże.“ Niżej w pośrodku—„w. k. m.“—a u samego spodu, w prawym kącie arkusza— „najniższa służa a wieczna niewolnica B. R.“

W końcu złożyła pisząca cały arkusz w formę podłużną i dawszy po wierzchu nadpis: „Jego k. m. memu m. panu w ręce—od królowej Barbary z Dubinek“—zapieczętowała list sygnetem o herbie Radziwiłłowskim *Trzy trąby*.

Uradowany posyłką Zebrzydowski, nie miał, jak widzim, ani w liście ani ze słuchu, wiele ważnych nowin do zawiezienia królowi. Nie ważniejsze też wiadomości nadchodziły wzajem od króla z Polski. Nie śmiąc odkryć przed czasem ślubów swoich obojgu rodzicom królewskim, zwierzył się August tylko dwom najprzedniejszym senatorom, panu i księdzu krakowskiemu, Janowi Tarnowskiemu, kasztelanowi, i Samuelowi Maciejowskiemu, biskupowi stolicy. Ci, nie chcąc zaburzać kraju niepotrzebnymi z tego powodu spory, okazali wprawdzie pobłażliwość związkowi królewskiemu, lecz nie więcej ze swojej strony zdziałać nie mogli. Jakoż całym skutkiem tej podróży młodego króla do Polski miało być jedynie pozyskanie kilku stronników w Małej i Wielkiej Polsce. Któreto wiadomości, nie dochodząc wcale miary życzeń Radziwiłłowskich, padały nie nieznaczącą kroplą w morze tęsknoty i samotności dubińskiej.

Już kilka miesięcy tak spędzono. Tymczasem zima rozroszyła się w całej sile. Zimą przybywały obrońcom małżonki królewskiej nowe obawy i troski. Bo jeśli już między powody jej zamieszkania w Dubinkach wchodziła także chęć zabezpieczenia osoby, tedy bezpieczeństwo to było mniejsze w zimie niż w innej porze. Zmarzłe natenczas jezioro, główna obrona miejsca, otwierało walny przystęp do zamku, „W lecie“—pisze starosta merecki do Zygmunta Augusta—gdy ze wszystkich stron woda w około obejdzie, chyba jednego Boga bać się w Dubinkach, lecz w zimie...“ W zimie należało podwoić bacność dokoła. I czuwano więc bacnie we dnie i w nocy. Pan podczaszy lit. z panem starostą mereckim obchodzili strażę u bram i narożników zamkowych,

a piękna małżonka królewska siedziała u okna w swój narożnej komnacie nad jeziorem i wiodła okiem po okolicy, lecz nie z obawy nieprzyjaciół, ale tylko aby ujrzeć kogoś na gościńcu od Wilna, coby niósł wieści od króla.

Wtém, kiedy tylko zewnątrz przyjaznych i nieprzyjaznych oczekiwano wypadków, zdarzyła się dziwna przygoda wewnątrz. Gdy jednego razu panowie podczaszy lit. i starosta merecki bawili u królowej, w owej narożnej komnacie nad jeziorem, zapadła się w ich oczach część podłogi. Można sobie wyobrazić postrach królowej. Uprowadzono ją na pół nieżywą do bezpieczniejszych stron zamku. Po przedkiem zbadaniu przyczyn tego przypadku, przekonali się panowie podczaszy i starosta, iż w sklepie zamkowym pod komnatą, z ogromnie staroświeckich murów wzniesionym, pękło zdawna porysowane sklepienie. Ślady tych przyczyn wpadały tak jawnie w oczy, iż nie podobna było przypuszczać podejrzenia innych powodów, lub oskarżać w tym razie kogo innego, jak tylko własny niedozór. Na siebie więc samego przyjął pan podczaszy całą winę w dokładnym liście wyprawionym natychmiast do króla w Polsce, aby prawdziwem doniesieniem wypadku ująć mu niespokojności z spodziewanych pogłosek mylnych.

Była tego wielka potrzeba. Do powiększenia bowiem wszelkich frasunków smutnego rozstania króla z kochanką przyczyniła się jeszcze złośliwość języków ludzkich. Wzbudzona fortuną Radziwiłłówny, zazdrość pobudziła je do różnego rodzaju niepomysłnych miłosnej parze głosów. Przy obecném zamieszkanu Barbary w Dubinkach a Augusta w Piotrkowie zalatywały co chwila do Dubinek nieprzyjemne wieści o Piotrkowie a do Piotrkowa przykre pogłoski o Dubinkach. I tak niedawno, małżonka podskarbiego litewskiego pani Janowa Hornostajowa, powzięła wiadomość, jakoby młody król, widząc niepodobieństwo potwierdzenia małżeństwa swego przez naród i rodzinę królewską, zaczął ostygąć w miłości ku Barbarze i innym świeżym znajomościom serce przychyłał. Z wielką skwapliwością od ucha do ucha podawana, doszła ta złośliwa nowinka aż do Dubinek i niemałej niespokojności nabawiła biedną Barbarę. Dopiero zwięzła odpowiedź uwiadomionego o tém Augusta, zdeptującego jed-



ném słowem pogardy tę „plotkę“ podskarbiny, przyniosła ulgę niejaką. Podobnie i terazniejsza przygoda sklepu zamkowego w Dubinkach podała sposobność do mnogich plotek w Koronie. Jakiś pan Łaszcz, świeżo z Litwy do Piotrkowa przybyły, zatrwożył Augusta a bawił ciekawców szczegółowym opisem nieszczęsnych przygody dubińskiej skutków. Według niego miała małżonka królewska zasypaną być cała rumowiskiem, i mianowicie na oczy uciepnieć wielce od wapna. Pan podczaszy lit., który podówczas pił właśnie z Dowojną w onym sklepie zapadłym, złamał rękę i nogę, a starosta merecki tak srodze się przestraszył, że przez kilka dni miał zupełnie mowę odjętą.

Po szczęśliwém przebrzmieniu tak „pletliwych“ pogłoszek powracała w Dubinkach dawna głucha samotność. Pobyt w tém warowném wygnaniu stawał się coraz przykrzejszym. Niecierpliwy starosta merecki nazywał go w listach do króla otwarciem „ciężkiem więzieniem.“ Podczaszy Radziwiłł słodził sobie to więzienie myślą o koronie na głowie siostry i w rodowém drzewie domu radziwiłłowskiego. „Bych téż więc i pokonał wiek żywota swego“—czytamy w jednym z jego terazniejszych listów do Zygmunta Augusta—„a na głowie małżonki w. k. m. a swój m. pani widział przedtém królewską koronę, nie żałby mi zamknąwszy oczy, rzec onych słów: Teraz puszczasz sługę twego panie w pokój.“—Jeszcze goręcej marzyła o koronie Barbara, patrząc ciągle ku Wilnu a oczekując, „rychłoli ujrzy kogo, coby powiedział: owo król jedzie!“

I owo, jak wreszcie wszystkiego doczekamy się w życiu, tak téż i królowa doczekała się dnia jednego, w którym nadszedł od Augusta list z doniesieniem, że w połowie lutego ujrzy go Wilno na powrót. I przybiegł po jakimś czasie nowy posłaniec, oznajmujący, jako król rzeczywiście stanął już w Wilnie. Ale to nowy powód do smutku! Zamiast spodziewanego wezwania kochanki, aby zjechała do stolicy litewskiej, zamiast przybycia Augusta do Dubinek, nadszedł list królewski, zalecający Barbarze, pozostać jeszcze tak długo w zamku Dubińskim, aż nader ważne okoliczności pozwolą jój połączyć się z małżonkiem.

To przejęło Berbarę niewymowną boleścią. Zkądże ta

zwłoka? myślała. Miałyżby wieści o zobojeźnieniu Augusta nie być zupełnie fałszywe? Podobne przypuszczenie nie mogło obejść się bez srogich płaczów i jęków. Żałośna niecierpliwość Barbary miała posunąć się nawet aż do ublżenia królowi. Przynajmniej najbliżsi krewni napominali później Barbarę, aby lepiej strzegła łaski małżonka swego, niż to było w Dubinkach. Teraz Jan podczaszy nie umiał sobie dać rady z siostrą. Zniewolony jęć gwałtowném naleganiem, a może i sam o sprawę własnego domu niespokojny, i osobiście w Wilnie o stanie rzeczy chcąc się przekonać, sprzeciwił się wyraźnemu rozkazowi Zygmunta, żądającego po nim pozostania przy królowej w Dubinkach, i pośpieszył z jęć listem do stolicy. Ten niespokojny list maluje jawną trwogę Barbary.

„Ja sługa waszjć królewskijć mości najniższa, nigdym nie wątpiła w łasce w. k. m. swego miłościwego pana, którąm nad wszystkę godność i zasługi swe od w. k. mości zawsze aż i podziśczas znała; i dziś tedy nic w nięć nie wątpię, ani żadne wątpienie mnie o łasce w. k. m. mego miłościwego pana k'temu nie przywiodło; tylko mięć to nie pomalu boli, iż ja będąć tak bliżu boku w. k. m. nic nie słyszę o zdrowiu w. k. m. swego m. pana, strzegąc się tego, aby w. k. m., czego panie Boże racz uchować, na ten czas jako na zdrowiu swém z tēj pracy, a z drogi dalekiej i niepogodnej, nie używał przeciwnego szczęścia. A iż tēj sama na ono tak długo nie patrzę, acz mi jest niepomalu tęskno, wszakże nie moja ale w. k. m. woła niech się we wszem ze mną dzieje. Tegom się wzdzierzeć nie mogła ani chciała, abych zdrowia w. k. m. nie nawiedziła przez pewnego posła, którego na ten czas ku w. k. m. posyłam, sługę w. k. m. a brata swego, p. podczaszego, aby on zdrowie w. k. m. nawiedził i ono okiem swém oglądał, z zaleceniem służby mojej w łaskę w. k. m. a potém tegoż dnia, aby mnie odkaz uczynił o zdrowiu w. k. m. mego m. pana, za to proszę.... Łasce się w. k. m. swemu miłościwemu panu zalecam. B. R.“

Pan podczaszy znalazł Augusta niezmiennego dla Barbary, lecz nowymi obarczonego kłopoty. Nic prawie nie sprawiwszy w Koronie, zastał August w samejże Litwie niespodziewaną opozycją przeciw swemu związkowi. Zgromadzeni

w Wilnie na powitanie króla panowie rada w. xięstwa, poduszczeni przez nieprzyjazne Radziwiłłom stronnictwo, przedłużyli Augustowi gorliwą prośbę o zaniechanie tego już wiadomego w kraju małżeństwa. Za niezadowolniającą odpowiedź Augusta inszczono się ze strony przeciwników radziwiłłowskich powszechném wyrzekaniem przeciw Barbarze, listowemi satyrami i mnóstwem paskwilów, przylepianych do murów zamku, ratusza i dworów pańskich. Nie była więc pora drażnić rozkołysane umysły wystawném okazywaniem Barbarze honorów i miłości. Pan podczaszy otrzymał rozkaz powrócić w skok do Dubinek, i zapewnieniem niezachwianego przywiązania Augusta skłonić małżonkę królewską do cierpliwości.

Mogła jednak ta cierpliwość w długie ciągnąć się lata. Nie wielce przeto pocieszył Barbarę powrót podczaszego Mikołaja Rudego. Wiadomości od króla wymagały tak jednostajnie cierpliwego oczekiwania, że wreszcie ubyło im poniekąd uroku nowości i nadziei. Nowy dwumiesięczny pobyt w „więzieniu dubińskiem“, dwumiesięczne przy 7-milowej tylko odległości niewidzenie się kochanków, nie zdołały ożywić sposepionego umysłu oczekującej. Wzięło nad nim górę najsmutniejsze z usposobień więziennych, moralne unuczenie, zobojetnienie pozorne. W takim stanie mieszkańców dubińskich nie sprawiło wielkiego wrażenia przybycie w połowie kwietnia do zamku dubińskiego, dworzanina królewskiego z listem od Zygmunta Augusta. Atoli jakże niespodzianém wrażeniem uderzyła treść tego listu:

„Panie podczaszy. Jest wielka a gwałtowna potrzeba tego, o czém twoja miłość wiedzieć będziesz od nas potem, aby pewnie a koniecznie jęj królewska mość małżonka nasza najmiłsza, jutro przyjechała do Wilna na dobrą godzinę w noc, do dworu twojój miłości, pokryjomo, a ostatek tych rzeczy, których potrzeba królowej jęjmości, niech w sobotę przywożą. Tego największa potrzeba jest nam, *sic astra volunt* (tak losy chcą) aby jutro *certe, certissime* była w Wilnie. O wjechaniu na zamek, na to mamy sobotę: Będziem o tem gadać i wszystko się powie. Niech ta droga twojój miłości *molesta* nie będzie. Jeżeliby jakich koni trzeba było *in obviam* (na przeciw), dawaj rano znać. Także nam



zdaje się, oprócz pacholąt, aby który służebny *propter aliquod... accidens* jechał. Jedno aby jutro, *atque iterum* aby jutro wyjechała. We czwartek 48. Sigismundus Augustus Rex Pol.“

A więc właściwym celem tego nagłego wezwania było wjechanie na zamek, przedstawienie Barbary całemu Wielkiemu Xięstwu jako małżonki księcia i króla! Zkądże tak nieoczekiwany zwrot rzeczy! Pilnie wypytywany dworzanin nic odpowiedzieć nie umiał, upewniając, że ani w Wilnie ani na dworze królewskim nic nowego i głośnego nie zaszło. List Zygmunta Augusta odkładał do późniejszej chwili objaśnienie. Wypadło zatem poskromić próżną chęć zbadania istoty rzeczy domysłami i przedsięwziąć spieszne przygotowania do drogi. Skutkiem tego nader miłego trudu mogła wreszcie małżonka królewska opuścić nazajutrz rano nieszcześliwe Dubinki. Po pięcio-miesięcznem ukryciu w ich pustelniczych murach uwiozła ją poszóstna kolebka tak znaną tęsknemu oku drogą ku Wilnu, na wielko-książęcy zamek wileński.

### III. Na zamku niższym.

Tymczasem dwudniowy przeciąg od wyprawienia listu królewskiego zmienił postać rzeczy publicznych w Wilnie. Wielki ruch panował w stolicy litewskiej. Otaczający Zygmunta Augusta panowie, dwór królewski, ludność miejska, wszystko zajęte było świeżo nadeszłą wieścią z Krakowa. Stary król Zygmunt umarł. Donosił o tém naprzód wysłany z Krakowa do młodego króla goniec sekretny. We cztery dni później przybył ztamtąd Jan Przerębski, proboszcz katedry krakowskiej, niosący urzędową wiadomość o śmierci starego a nastąpieniu dawno już ukoronowanego króla młodego. Zabrzmiały wszystkie dzwony wileńskie, zajaśniały wszystkie kościoły światłem tysiąca jarzących świec, otaczających mary królewskie, przy żałośnem śród głośnych modłów i pieni nabożeństwie. Objęcie rządów Korony przez Zygmunta Augusta zniewalało go oczywiście do rychłego odwiedzenia nowej stolicy krakowskiej. Blizki zaś wyjazd

Augusta z Litwy ściągnął do Wilna tém większą ilość panów, mających pożegnać swego W. xięcia. W gwarnym tłumie tego liczego zebrania panów, tych brząających jeszcze powszędy ekzekwiów za duszę zmarłego króla, tych głośnych przygotowań do wyjazdu króla z stolicy a poruczenia rządów W. Xięstwa krzającącej się około tego radzie magnatów—nie zwróciło na się uwagi ciche małżonki królewskiej przybycie i rozgoszczenie się w rodzinnym dworze Radziwiłłowskim. Pozostała ona tam w ukryciu przez kilka następnych dni, aż do wtorku, dnia 17 kwietnia roku pańskiego 1548.

W tym pamiętnym dniu zwołał Zygmunt August wszystkich bawiących w Wilnie panów i urzędników litewskich w przedpołudniowej godzinie na wielką radę w zamku. Mnożość spraw publicznych w tak ważnej chwili zaprzętnęła zgromadzonych w sali zamkowej aż do godziny pierwszej z południa, czyli jak wówczas liczono, do dziewiętnastej godziny. Około téj pory dał się słyszeć w przedsionku szelest licznie wchodzących osób. Zygmunt August przyjął go z widocznym zadowoleniem i powstawszy z miejsca ozwał do zgromadzenia: „Co słuszne i nader ważne przyczyny zmuszały mię taieć dotąd, to wszystko dziś wam odkrywam. Barbara Radziwiłłówna, wojewodzina trocka, jest moją żoną oddaną mi w małżeństwo obrządkiem chrześcijańskim, w obliczu krewnych. Wiecie, iż związku takiego, prawnie pomiędzy chrześcijanami zawartego, żadna w świecie moc zerwać nie może.“

Poczem zbliżył się ku podwojom sali i otworzył je. W przedsionku widać było Barbarę, w świetnym stroju królewskim, w towarzystwie braci i liczego orszaku pań i kilku panów rad W. X., wysłanych przez króla do dworu Radziwiłłowskiego, aby sprowadzili na zamek żonę królewską.

Wskazując zdumionym panom piękną Barbarę, oznajmił Zygmunt żądanie, aby odtąd, „gdy ją za wolą Bożą, z przedniejszego domu w Litwie i znacznego ojca zrodzoną, pojął sobie za żonę, oddawano ję cześć jako królowej i pani.“ To powiedziawszy, wziął król Barbarę jako uznaną już małżonkę swoją za rękę, i zaprowadził ją z całym dworem do wewnętrznych komnat zamku, przeznaczonych na ję mieszka-

nie. Nastąpiło natychmiast zamianowanie głównych urzędników dworu królowej. Stanisław Maciejowski, brat przychylnego małżeństwu królewskiemu biskupa krakowskiego, kasztelan lubelski, otrzymał urząd ochmistrza, Jan Tarło, podczaszego królowej. Wreszcie pozostał przy niej aż do wyjazdu jej z Litwy pan starosta merecki, Stanisław Dowojna, mający ponoś głównie nad zdrowiem królowej pieczę, a wkrótce potem godnością wojewody połockiego za swoje usługi wynagrodzony. Uroczysta uczta stołowa zakończyła tę pamiętą w życiu Barbary scenę, będącą pierwszym z wielu jeszcze dalszych kroków do tronu.

Widok upragnionej korony znacznie się wprawdzie przybliżył, lecz jakże drogo był on okupiony nowym cierpieniem serca! Wypadło mu powtórnie zboleć pożegnaniem. Już w dziesięć dni po zamieszkaniu królowej na zamku niższym musiał August opuszczać znowuż Barbarę i spieszyć do Krakowa. Poranek 28 kwietnia, poranek wyjazdu Augusta z Wilna, wznowił małego miłą teraz samotność oblubienicy królewskiej. Z siedmiu miesięcy jej małżeńskiego związku z głową koronną rozpoczynał się teraz szósty miesiąc rozstania i opuszczenia. Nie przyszło nigdy pożałować Barbarze, że August królem? Nie zdarzyło się jej pozazdrościć losu ubogim, ale nieprzerwanie sobą uszczęśliwionym kochankom?

Barbara uśmiechnęłaby się na to zapytanie czułościowe. Któż z nas doznał uroku korony, aby miał prawo wyrzekać na jej przykrości? Z każdego wyższego szczebla w drabinie życia, w tej Jakubowej drabinie z ziemi w niebiosa, otwiera się nowy widnokrąg uciech i cierpień, a osobiwie nieznanych niższemu stopniom życzeń i żądz. Rozkosze i żądze tych niższych stopni nikną tam we mgle lekceważenia; jakieś nowe żądania zajmują wszystko serce; rzecz, która na pewnym niższym stanowisku życia taką a nie inną ma barwę, podniesiona na wyższe, wcale odmienny przybiera widok; a miłość naszej Barbary utęskniającej do korony, porównana z miłością kochanków sielankowych, prawie wszelki pozór miłości traci. Najmilsze marzenie pospolitych kochanków, ciągle, nieprzerwane pożycie z sobą, ustąpiło w romansie Barbary konieczności ciągłego prawie rozstania; tak pożą-



dane rojeniom pospolitych kochanków zespolenie wszelkich uczuć i myśli, zlanie dusz swoich w nierozróżnioną jedność, musiało w romansie Radziwiłłówny zamienić się w pokorny stosunek sługi do pana, przyczepiający do każdego miłego słówka kochanki kamienną wagę nieodzownej formuły: „w. k. m. mój miłościwy pan.“ Przy takim zaś podupadnięciu uczuciowych przyjemności stosunku, przy takim rozstrojeniu struny sentymentalnej, szukało serce aż nazbyt chętnie, aż nazbyt bez żalu, koniecznej wynagrody w tém jaskrawszém podniesieniu towarzyskich przyjemności związku z monarchą, w tém żywszym dźwięku struny dumy koronnej.

Znosząc tedy wyrozumiale przykrość rozłączenia z Augustem, cieszyła się Barbara nadzieją rychłego zawezwania ję przez małżonka do Polski, na zamek krakowski, w te błogie miejsca, które mogły przyozdobić skroń ję koroną. Tymczasem miał niższy zamek wileński zadowolnić rozbudzoną chęć panowania. Liczny i świetny dwór otaczał tam małżonkę Augustową. Najdostojniejsze panie księstwa oddały ję czołobitnię litewską. Zwłaszcza od młodych, niespoufalonych długiem pożyciem z byłą kasztelanką wileńską i wojewodziną trocką, doznawała nowa W. xiężna litewska wszelkiej powinnej czci. Ale temci trudniejsza sprawa była z pańmi staremi. Te, znające Barbarę od lat dziecięcych, przyzwyczajone odbierać od nię oznaki uszanowania, harde i pretensjonalne swoją starością, wymagały od nię dla wieku swego większej attencyi, niż były gotowe okazać same dla królewskiej dostojności Barbary. Rozkoszujący teraz w ceremonialnych przyjemnościach umysł pięknej Radziwiłłówny czuł się tém niewymownie srogo dotkniętym. Nie dość niskie ukłony a zapewne i cierpkie słówka niektórych matron doszły w żałosnych doniesieniach aż do uszu króla w Krakowie. Ku niewielkiemu pocieszeniu Barbary nie umiał mądry Zygmunt August znaleźć innego na to środka, jak tylko cokolwiek cierpliwości. „Co się tycze tamtych pań starych“ — pisze król do Radziwiłła Rudego, będącego ciągle głównym opiekunem siostry a powiernikiem królewskim, — „tedy już się tak ścierpieć musi do naszego z wami ujrzenia. Widzimy pewnie, że się tym paniom starym żadna przyczyzna nie dała, ale jednak nie godzi się, jedno im folgować,

snać dla dzisiejszego czasu, ktorego ludzie wszystko w gorsze obracać są zwykli.“

Tak spokojne znoszenie bolesnego ubliżania małżonce, więcej zapewne niechęciło Barbarę, niż ją cieszyły inne tego listu słowa królewskie, pełne najmiłośniej zaprawdę troskliwości o zdrowie i bezpieczeństwo Barbary. Dowiedziawszy się, że królowa w święta w katedralnym kościele św. Stanisława mszy słuchała, zniepokoił się Zygmunt, ponieważ teraz w tym kościele murują. „Nuż cegła spadnie, albo ją też kto rzuci na królowę, zawsze obawa niebezpieczeństwa być może“—pisze król do podczaszego w tym samym liście. Byłoby więc lepiej, gdyby jój k. m. u św. Anny na mszy bywała. Albo jeśliby już koniecznie w katedrze mszy słuchać przyszło, należy wierzech umościć. Innym razem każe król w liście do podczaszego baczyć mu na to, aby „jój mość tak długo w łaźni się nie myła, gdyż to jój mość po sobie baczy, że to jój mości zdrowiu szkodzi.“ Zwyczajnie uprasza król troskliwie w listach swoich, aby królowa nie wierzyła niemiłym wieściom, jakie mylnie z korony do Litwy zalatują, nie frasowała się fałszywemi pogłoskami o napotykanym przez Augusta przeszkodach do uprawnienia ślubów małżeńskich. „Albowiem za takowemi frasunkami można się w niemałe zdrowia swego naruszenie przyprowadzić, a nam ztąd żal ciężki przynieść.“ Takie idylliczne dowody swojej pamięci miłosnej dawał król co chwila, w każdym liście Barbarze. On w romansie z nią nie podniósł się, lecz zniżył o jeden szczebel w drabinie życia. Ztąd kiedy ona, w blasku ceremoniałów rozmówiona, staje się niejako mniej rozumiałą zwykłym pojęciom romansowym, drobnostkowo czuły August zbliża się ku nam swoją czułością, gotów jest przestać być królem dla swój Barbary. Onto prawie sam jeden opędza wszelki koszt serca w tym romansowym stosunku. Barbara przeciwnie zasługiwała sobie swoim postępowaniem na surowe od najżyczliwszych i najbliższych bratunków upomnienie, aby na przyszłość „inak głowę i nogi schylała przed królem, niżeli teraz bywało, by potem Bóg nie skarał za niewdzięczność takiego dobrodziejstwa, że z prochu wznosi ją na majestat...“

Napomnienia te nie zdały się potrzebne. Serca Augu-

stowego była Barbara już teraz aż nazbyt pewną. Coraz prawdopodobniejsza nadzieja koronacy i berła rozkwitała tak bujnie przed płonąca wyobraźnią, że niepodobna było powstrzymać dumy pomimowolnej, aby nie chciała zrywać przedwcześnie ponętnych kwiatów królewskiego znaczenia. Od czasu szczęśliwych przenosin na zamek niższy, rozpromieniło się widocznie zdrowie i oblicze Barbary. Owe „stare panie“ i „pletliwe wieści“ z Korony rzucały wprawdzie nieprzyjemny czasem cień na nie, ale potrzeba było tylko przypieszenia oczekiwanego kiedyś przyjazdu Barbary z Litwy do Polski, z wielkoksiążęcego zamku niższego na królewski zamek krakowski, aby słońce dumy niewieściej jeszcze szerzej jaśniało. Wreszcie po pięciu miesiącach powtórnego rozstania zbliżyła się pożądana pora tego przejazdu.

Nadchodzące z Litwy wiadomości owych drobnych frasunków kołł August nieraz wzmianką o swoim życzeniu sprowadzenia żony do Polski. Dla umocnienia go w tej chęci nie omieszkali Radziwiłłowscy korespondenci i korespondentki Augusta ucieszyć go doniesieniem, że sama nadzieja tej podróży „przymnaża niepomąłu zdrowia i dobrej myśli“ Barbarze. Staranny o delikatne jej zdrowie August nie mógł nie użyć dalej tak pomyślnego lekarstwa. Wkrótce po onęj wzmiance przybył obszerny list królewski, polecający podczaśzemu lit., przywieźć siostrę niezwłocznie do Korony, w szczególności do miasta Radomia, gdzie Zygmunt miał czekać przybywającą. Zarazem wydane zostały rozporządzenia koniuszemu królewskiemu i panu staroście mereckiemu Dowojnie, mającym dostarczać kolas i koni do tej drogi, jakoteż wszystkim miejscom noclegowym, aby gotowały stacye dla przejazdu królowej.

Powolna zwykle w ruchach swoich Barbara nie ociągała się ponoć z przygotowaniami do tej podróży. Bądź jak bądź, byłato zawsze coraz bliższa droga do tronu. Dotychczasowymi krokami swymi w Polsce przekonał August jedynie matkę i panów polskich o swojej niezłomnej stałości dla Barbary. Matka i rodzina nie mogły mu już otwarcie jakiegokolwiek stawiać zawady; aby zaś i naród nie miał sposobności wszczynać sporu w tej mierze, postanowił August odłożyć sejm „na czas dłuższy“ i nie zwoływać go,



aż to jego małżeńskiej sprawie będzie dogodno. Tymczasem miała królowa, jakby nic nie było, zjechać do Polski i przyzwyczajwszy oczy i serca ludzkie do swego widoku, zbliżyć się nieznacznie do korony.

#### IV. Droga do korony.

Wyjazd Barbary z Wilna wypadł w pierwszą połowę września 1548, w rok po tajemnem zaślubieniu z Augustem. Ten sam początek jesieni, którego liście zwiędłe wyścielały młodemu królowi w roku zeszłym drogę na oną schadzkę ślubną, zegnał dziś tymże liściem Barbarę z Litwą rodzinną. W radości z upragnionej podróży nie przeczuwała zapewne piękna podróżna, że to pożegnanie było ostatniem...

Liczny dwór towarzyszył Barbarze. Przewodniczyli mu ochmistrz dworu Stanisław Maciejowski, kasztelan lubelski, i brat królowej Mikołaj, podczaszy W. litewski. Droga szła na Grodno, Bielsk i Podlasie. W Łowszyczach, pierwszym miasteczku korony polskiej, powitał królowę orszak dworski, z dwunastu koni złożony, pod przewodnictwem pana Floryana Zebrzydowskiego, ku służbie jej król. mości od małżonka przysłany. Przed dalszém miastem polskiém Łukowem odbyło się uroczyste powitanie królowej przez panów rad koronnych, mianowicie przez pp. wojewodów: ruskiego, inowrocławskiego, lubelskiego, przez kasztelana radomskiego, i mówcę całego zgromadzenia x. biskupa płockiego. Było téż wiele pań przy tém witaniu, w szczególności ciężka mazowiecka Anna Odrowążowa z córką, panie wojewodziny ruska i podolska, pani kasztelanowa sądecka, a przy nich mnogo innych matron i panien. Ci wszyscy panowie i panie jechali z królową aż do Radomia. Tam, na ćwierć mili przed miastem, spotkał król August przybywającą małżonkę. Pan podczaszy litewski opisuje tę ceremonię w liście do matki, pani kasztelanowej wileńskiej, w następujący sposób:

„Na polu stał jego królewska mość po prawej ręce, jakoby dwadzieścia sążni od drogi. Tam było posłano od króla aż do drogi po ziemi czarne liońskie sukno. Królo-

wój kolebka aż do sukna przyszła. Tuże królowa wysiadła i szła do króla a król do niej. Tu prawie w połowicy onego sukna się przywitali. Podkanclerzy od króla powitał królową jéjmość dosyć pocziwie, ale pan lubelski uczynił od królowej ku królowi rzecz tak pocziwą, poważną i pokorną, iż się wszem ludziom podobało, a wszędy tam allegował: jéjmość królowa, moja miłościwa pani, wiecznie poddana słuźebniczka i małżonka w. k. m. swego miłościwego pana. Témże się to najwięcej ludziom podobało, iż pokornie było. W Radomiu tegoż dnia panowie litewscy wszyscy i polscy, którzy z jéj król. mością przyjechali, z koni zsiadłszy, prosto szli do stołu jego k. m. jeść. Skoro po obiedzie wnet od stołu wstawszy, 'jego k. m. szedł na górę do jéj k. m. i był tam jego k. m. z godzinę. Tam jest izba wielka, było w niej tak wiele ludzi, iż na krużgankach niektórzy stali, patrząc a dziwiąc się temu stadłu panów naszych. A niektórzy błogosławili; niektórzy mówili: wierząc już wiekuiście ją pojął; drudzy szemrali to i owo. A tak być musi między ludźmi, by się téż co najlepszego stało, tedy się nie wszystkim może podobać. Otóż chwała Boga pana Hlebowiczowe prorocstwo się nie pełni. On powiadał, że mnie w Polsce miano obwiesić a królową na Wiśle utopić. Otóż królowa z mężem pospołu a mnie za łaską Bożą ludzie tu i radzi widzą i cześcią ważą. Co dalej z nami będzie, Panu Bogu to poruczam“...

Jakoż potrzeba było w rzeczy pomocy Boskiej. Bo jeszcze nie przyszedł czas tryumfować. Teraz właśnie przygotowywał się najboleśniejszy cios, zbliżała się próba naj-sroższa. Wbrew swoim zamysłom niezwoływania sejmu przez czas dłuższy, musiał Zygmunt August złożyć go już w kilka tygodni po przybyciu Barbary, z końcem miesiąca października. Wiedzano powszechnie, że główną jego sprawą będzie małżeństwo królewskie. Przeciwnie mu po większej części usposobienie szlachty koronnej nie wróżyło zbyt pomyślnego sukcesu sprawie. Niepomyślność zaś pozostawiała tylko smutny wybór między Barbarą a koroną. Jakże da Bóg przejść téj chmurze nad kochankami?

W tak zagrożoném położeniu, nie zda się, aby krótki przeciąg nowego połączenia młodych małżonków płynął im w nader spokojnej zażyłości. Nadto zasmucały ich co chwila

wieści o nowych pismach potwarczych, tak zwanych paskwilusach, wymierzonych przeciwko małżeństwu królewskiemu, które przez te oszczerstwa i przycinki coraz niepomyślniej osławiało się w uszach gminu. Wreszcie już po trzech tygodniach przyszło biednej parze miłośnej rozstawać się na nowo. Związek Barbary z Zygmuntem zniewalał ją dotąd do ciągłego żegnania się z nim. Obecnie odjechał król o mil kilkanaście, do Piotrkowa, na cały przeciąg zgromadzającego się tam sejmu. Barbara pozostała w Radomiu.

Byłato nader przykra stacya w jój drodze do korony, w drodze na zamek krakowski. Owszem w całym życiu Barbary nie było zapewne tak niespokojnej pory, jak dwa miesiące tego groźnego sejmu w Piotrkowie. Każda jego obrada, każdy zuchwalszy głos, mogły zerwać tę wątłą nitkę, jaka według wyobrażeń całego prawie narodu tylko pozornie i chwilowo królewskie spajała stadło. Przy tak burzliwem niebie należało mieć wiadomość o sprawach każdego dnia. Nadzwyczaj téż gęste listy krążyły między Piotrkowem a Radomiem. Listowa niecierpliwość Barbary, jój lada pogłoską do najwyższego stopnia rozdrażniana niespokojność, na co jeszcze w Dubinkach i w Wilnie użalać się musiano, stały się teraz nieznośną uciążliwością dla wszystkich, którzy jak król, jak bawiący przy nim w Piotrkowie brat stryjeczny Barbary, Mikołaj Czarny Radziwiłł, marszałek w. lit., mieli jój donosić o wypadkach sejmowych. Dochodzące ją z Piotrkowa wiadomości były treści następującej:

Pierwsze dni sejmu. od 1 do 5 listopada 1548 roku, minęły bez jawnej rozprawy o małżeństwie królewskiem. Dopiero 6 listopada, w poniedziałek, na wspólném zgromadzeniu senatu i posłów, mającém po zwyczaju uradzić, czegooby należało żądać od króla, wybrani przez posłów trzej mówcowie, osobliwie zaś jeden z nich, Lupa Podłowski, uderzyli w żarliwej mowie na małżeństwo królewskie, wzywając senat, aby wraz z izbą poselską zniewolił króla do zerwania ślubów pokątnych. Zdanie to było opinią całej prawie izby poselskiej, całej szlachty, całej (dzisiejszym wyrazem mówiąc) demokratycznej połowy sejmu. Lękała się bowiem podejrzliwa szlachta, aby poswatanie się króla z jedną z najmożniejszych rodzin królestwa, podporą wszelkich



możnowładczych zamysłów w całym narodzie, nie przeważało szali swobód na stronę możnowładztwa, z uszczerbkiem równości braterskiej. Ztąd przeciwnie panowie, senat, w ogólności pobiłali sprawie małżeńskiej. Ile zaś podpory znajdował król w senacie, tyle z drugiej strony podniety udzielała opozycji poselskiej osobista ku Barbarze niechęć królowej Bony i ambicya wojewody krakowskiego Piotra Kmity, szukającego sobie faworu i potężnych pleców u szlachty. Na wszelki wypadek gwałtowne miało być starcie... Naza-jutrz, we wtorek, słuchał król osobiście onych żądań sejmowych. Naprzód mówili senatorowie, potem izba poselska. Wszyscy dotykali już otwarcie kwestyi małżeńskiej. Prawie wszyscy ganili śluby królewskie. Senatorowie przypuszczali wprawdzie możność załatwienia sprawy z obopólném zadowoleniem, lecz tém gwałtowniej oświadczyli się posłowie przeciw związkowi. Przemówił w tym duchu najwymowniej poseł ruski Boratyński. Pod koniec jego mowy, przechodząc w ton prośby, rzucili się wszyscy posłowie na kolana, błagając króla ze łzami, aby usłuchał życzeń narodu. Wzruszony tém król, powstał z miejsca, odkrył głowę, i oznajmił, że aby z témgłębszym namysłem i postanowieniem mógł odpowiedzieć, odkłada rzecz na jutro.

Dnia następnego dał król spokojną lecz stanowczą odpowiedź, jako nie może złamać wiary małżonce; łącząc przytém zapewnienie, iż zresztą we wszystkiém będzie się powoadowsł wolą i życzeniami narodu. Co wyrzekłszy, wyszedł król z sali.

Senatorowie przychylni w duszy ślubom królewskim, opierający się im tylko gwoli zgody z izbą poselską, chwalili się w zdaniu. Poduszczyły ich więc tak silnie nowe namowy posłów, nowe zabiegi Kmity, nowe podszepty stronników Bony, że już w kilka dni stanęła powszechna uchwała ponowienia prósb o zaniechanie ślubów z Barbarą. Zgromadziły się w tym celu obiedwie izby dnia 14 listopada na uroczyste w obecności królewskiej posiedzenie. Byłto, jak dziejopisowie tych zdarzeń mówią, dzień największej próby w życiu Augusta. Pierwszy głos zabrał marszałek izby poselskiej, prosząc króla o pozwolenie powtórnego dotknięcia sprawy, w której król wyrzekł już raz wolę swoję. Gdy

Zygmunt August zezwolił, ozwał się w imieniu wszystkich panów rad i rycerstwa Jędrzej grabia z Górki kasztelan i starosta poznański. Długa i ważna jego mowa powtórzyła wszelkie dotychczasowe argumenta przeciw małżeństwu królewskiemu. Gdy mówca skończył, niezachwiany niczem król dał znowuż długą, spokojną lecz stanowczą jak wprzód odpowiedź, odpowiedź wiecznego dochowania wiary małżonce. Nie zawarła ona przecież rozprawy. Korzystając z jawnego niezadowolenia rycerstwa, podniósł się Kmita do odpowiedzi na odpowiedź królewską. Ta śmiałość, wraz z zuchwałością wyrazów mówcy, zniecierpliwiła tak wielce króla, iż przerwał mowę i nakazał milczenie Kmicie. Teraz całe zgromadzenie ujęło się gwarnie za obrażoną w Kmicie wolność mówienia. Powszechnie z tego powodu obruszenie wynurzył w zabranym głosie Rafał Leszczyński, wojewoda brzeski. Król szanując prawa każdego, wymówił się z niecierpliwego przerwania głosu Kmicie, a co do głównej kwestyi małżeńskiej, rzekł stanowczo i ostatecznie: „Co się stało, to się odstać nie może; a waszmościom przystało nie o to prosić, abym żonie wiare złamał, ale raczej o to, iżbych ją każdemu człowiekowi dochował. Przysięgłem żonie i nie odstąpię jęj, póki mnie Pan Bóg na świecie zachowa. Milsza zasie mi jest wiara moja, niż wszystkie królestwa na świecie.“ Poczém głęboko rozżałouy, opuścił król posiedzenie.

Wszczęło się teraz niezmierne zamieszanie w zgromadzeniu. Rozgrzani namiętnością przewodzcy stronnictw radzili głośno nie ustawać w oporze, aż póki albo do dobrowolnego rozvodu, albo do unieważnienia nieprawych ślubów nie przyjdzie. Wtedy Jan Tęczyński, wojewoda sędomierski, w zapamiętałym uniesieniu zawołał, że wolałby samego Solimana widzieć na zamku krakowskim, niż Barbarę królową polską. Gnieźnieński zaś arcybiskup, Mikołaj Dzierzgowski, gorliwy Wielkopolanin, przyrzekał grzech Zygmunta Augusta, popełniony porzuceniem Barbary, rozłożyć nieszkodliwie na wszystkie głowy królestwa. Do tegoż zdania przychylił się biskup przemyski, Dziaduski. Wszystko wrzało żądaniem rozvodu królewskiego.

Do praktycznego przecież przewidzenia tęg chęci w wykonanie nie zdarzał się inny środek, jak tylko zaniechanie

wszelkich dalszych spraw na tymżesamym sejmie, t. j. zerwanie sejmu. Do tegoż mierzyli posłowie piotrkowscy. Nadzieją ich było, że po zerwaniu obrad terażniejszych stanie wkrótce sejm inny, na którym żądania narodu „w zupełną wejda exekucye.“ W téj myśli Jan Sierakowski, marszałek koła rycerskiego, pożegnał króla w pierwszych dniach grudnia imieniem izby poselskiej, oświadczając, iż z powodu niezłatwienia kwestyi małżeństwa niepodobna radzić o dalszych sprawach. Tymczasem zależało na tém, aby przeszkodzić królowi zwykłe pod koniec sejmów odbywanie sądów publicznych. Jak one jawną oznaką prawego pełnienia funkcji królewskich były, tak téż głośnie nieuznanie prawności onych miało tém dobitniej królewską zachwiać powagę. Dla okazania swojej nienaruszonej obecnymi sporami władzy jął się król z nadzwyczajną gorliwością sądzenia spraw bieżących i większa część stron poddawała się w milczeniu jego wyrokom. Alić nie obeszło się bez zadania królowi bolesnego ciosu i na tém polu. Stanisław Mateusz ze Zmigroda Stadnicki, przeciwnik ślubów królewskich, możny skolligaceniem z najmożniejszymi rodzinami, mianowicie z rodem Zborowskich, uchylił się w Lelowie od sądów prawną exepcyą, jakoby władza królewska dotąd przez stan rycerski utwierdzenia jeszcze nie uzyskała. Obwoływał on głośnie, że nie masz króla w Polsce, a jego niebezpieczny przykład, jego związki rodzinne, w połączeniu z machinacyami królowej Bony i rozdrażnieniem szlachty, zatrząsły gwałtownie nieustaloną jeszcze powagę króla. Rozchwiewały ją do reszty pociski pisemne, miotane przeciw królowi przez burzliwe a uzdolnione umysły, jak w szczególności sławnego Stanisława Orzechowskiego, uderzającego raz po raz namiętnemi broszurami w sprawę zaślubin królewskich. Rozhukany tém wszystkiém tłum szlachecki pozwalał sobie nieznać króla w Koronie, odzywał się w głos z bezkrólewim. Któż był w stanie przewidzieć, co przyszedł sejm przynieść?

Położenie króla było tak zatrwajające, że sam Zygmunt August skłaniał się do uśmierzenia burzy zrzeczeniem się części żądanych dla Barbary zaszczytów, zrzeczeniem się koronacyi a zaprzestaniem na samém uznaniu słubów. Pisał król w téj mierze do brata Barbary, podczasze-



go lit., pytając go o radę. Atoli Radziwiłłowie i Barbara, jak już raz nadmieniono, woleli samegoż Augusta narazić na utratę korony, niż zrzec się jęj dla siebie. Bardzo dokładna odpowiedź podczaszego zaklinała króla, aby porzucił myśl tak złowrogą. Augustowi, żyjącemu teraz jedynie dla spełnienia życzeń Barbary, dość było usłyszeć, że upadek nadziei koronacyjnej zasmuca ukochaną małżonkę, może smutkiem swoim podkopywa jęj zdrowie. Odpisał więc podczaszemu, że „co się dotyczy koronacyi, tedy tak czynić będziemy, jako nam jegomość piszesz”—i po dawnemu swoją cierpliwą, rozsądną wytrwałością sterował przeciwko burzy. Aby zaś przy każdej sposobności uzyskać jakąś korzyść nad swymi nieprzyjaciółmi, uczynić jeden krok dalszy do celu, postanowił August zbliżyć Barbarę przed wszelkimi wypadkościami sejmu przyszłego, ku miejscu koronacyi, osadzić ją na królewskim zamku w Krakowie. W tym celu po trzechmiesięcznym pobycie w zamku radomskim, posunęła się królowa pod koniec sejmu ku stolicy krakowskiej, przenosząc się na mieszkanie do Nowego-Miasta Korczyna. W kilka tygodni po postąpieniu tęg ciągłęg do korony podróży o jednę dalszą staj naprzód, w więcéj niż 3 miesiące po trzeciem w ciągu jednego roku rozstaniu się z swoją miłością, dnia 9 lutego r. 1549, znowuż małżonkowie królewscy połączyli się z sobą w Korczynie. Zakończywszy nadmiar gorliwie odprawowane sądy w Piotrkowie, zjechał August z wielu życzliwymi sobie panami do Nowego-Miasta Korczyna, aby ztamtąd co prędzég przewieźć królowę do Krakowa na zamek.

Odbył się ten solenny wjazd na stolicę w kilka dni po przybyciu króla do Korczyna, we środę, dnia 13 lutego. Wiedząc o intencyi królewskiej, zajechali królowi drogę w Korczynie xiądz biskup krak. Samuel Maciejowski i kasztelan krakowski Jan Tarnowski. Przy królu byli biskup chełmiński Jan Drohojowski, wojewodowie bełzki i kaliski, Starzechowski i Zborowski; kasztelanowie sędomierski, wiślicki i wojnicki. W drodze z Korczyna do Krakowa, w Proszowicach, spotkali króla jeszcze wojewoda sieradzki Stanisław Laski, kasztelanowie sandecki i połoniecki, wszyscy z licznymi dwory. Z pań koronnych, oprócz tych, które

królowej towarzyszyły w Radomiu i Nowem Mieście, jechały teraz za królową pani kasztelanowa krakowska stara, Krzysztofowa Szydłowiecka, kasztelanowe sandeckie dawna i terazniejsza, Rzemieńska i Kościelecka, kasztelanowa Małogoska, pani marszałkowa Tęczyńska i mnogo innych. Z temi wszystkimi pany i pałmi wjechali oboje królestwo z wielką okazałością, acz w słotny dzień zimowy, śród bicia dzwonów i nieskończonych ceremonij powitalnych, w mury krakowskie. Przed miastem przyjmowali króla i królową Kleparzanie, Kazimierzanie i panowie rajcy krakowscy. Przy wjeździe do miasta szli naprzód pacholiki dworu królewskiego i dworów pańskich. Za nimi sunął rój świetnie ustrojonych dworzan królewskich i pańskich. Za dworzanami, w kole najdostojniejszych panów, postępował król młody. Dopiero za nim widziano królową, otoczoną z dala orszakiem swoich dworzan i dwoma szeregami drabantów, a tuż przy boku gronem wszystkich zebranych pań. Wszedłszy na górę zamkową, zostali królestwo powitani w kościele od kanoników krakowskich, pomiędzy którymi było trzech opatów. Opat mogiński dał do pocałowania naprzód królowi potem królowej drzewo krzyża pańskiego, kapituła przyjmowała króla łacińskim a królową polskim językiem, na co od króla biskup krakowski łacińską, a ochmistrz dworu królowej polską czynił odpowiedź. Zaczem radośnym chórem tysiąca głosów z organy, zabrzmiało w kościele solenne *Te Deum laudamus*. Po nabożeństwie wszedł król z królową na zamek. Królowa zajęła mieszkanie w tych komnatach, kędy przebywały zwykle królowe; król w drugich, naprzeciw, niżej.

## V. Na zamku krakowskim.

Osiągnęły więc życzenia Barbary bardzo bliski ostatecznego zamysłu stopień. Śród ciągłego smucenia i utęsknienia przebyła oblubienica królewska w tym pierwszym roku swojej miłości cierniową drogę z „więzienia dubińskiego“ na zamek wielkoksiążęcy, z zamku niższego na ziemię koronną, z granic ziemi koronnej na zamek królewski. Niewy-

mowną też radością przejmowała ta ostatnia meta podróży. Zaledwie z przybyciem króla do Korczyna pewną stało się rzeczą, iż nazajutrz wyruszą królestwo do Krakowa, zaraz pospieszyła uszczęśliwiona Barbara donieść tę błogą wieść własnoręcznym listem do Litwy, bratu Mikołajowi Rudemu, który pod ten czas opuścić musiał królowę. Rozgoszczenie się na zamku krakowskim wita ochmistrz dworu Barbary, kasztelan lubelski Maciejowski, w liście do podczaszego lit., głębokiem wynurzeniem węsela: „Oto odetchnęła już dusza moja, gdyżemy do tego przecie dopłynęli, z czego już widzę, iż wszyscy ludzie więcej uciechy biorą, aniżeliśmy się nadziewali.“ A w drugim liście donosząc, jak ten i ów, którzy niedawno małżeństwu królewskiemu bluźnili, teraz na widok niezłomnej stałości króla miękną w swoim oporze i „zabierają znów łasce pańskiej i radziby nazad by jeno mogli nawrócić,“ pisze uradowany ochmistrz bratu królowej „za pewne, że już i sam odświeżał i prawie odmłódl, widząc i słysząc ku jakiemu się końcu wyjaśniają rzeczy jego k. m. I mam da-li Pan Bóg tę zupełną nadzieję, że się one nasze smutki i nowomiejskie wzdychania w radość a wesele wrychle przemienić muszą.“ Tak żywa uciecha ochmistrza dworu pozwala nam brać miarę o radości Barbary na zamku krakowskim.

I były wszelkie powody do uciechy. Osadzenie małżonki w stołecznym pałacu królów, najjawniejszy dowód nieczem niezachwianej wytrwałości Augusta, uderzyło umysły urokiem czynu dokonanego. Brak realnych pobudek do oporu przeciw Barbarze nadał temuż czynowi jeszcze większego znaczenia. Jedno i drugie wywołało temżywszą grę trzeciej sprężyny umysłowej, gry tak żywej u nas w każdym wieku, żyłki zmienności. Współdziałaniu tych czynników moralnych dopomagały nadto coraz nowe wiadomości, sprawiając bardzo pomyślne dla sprawy małżeństwa królewskiego wrażenie. Jedną z takich była wiadomość nowego dowodu stałości króla. W dziesięć tygodni po zamieszkaniu Barbary na zamku, uświęcił Zygmunt August swój związek małżeński uroczystym aktem *oprawy* dla królowej, publicznie z rozkazu króla ogłoszonym w stolicy, a nadającym Barbarze dożywotnie rozległe dobra i posiadłości z zamkiem ko-



wieńskim, i wielą innemi miastami i dworami w Litwie i na Żmudzi, z wszystkimi płynącymi z nich dochodami i bogactwami. Druga wiadomość oznajmiła krajowi upokorzenie się zuchwałego Stadnickiego, który założywszy excepcyą przeciw prawowitości sądów królewskich i zapozwany o to przez króla, poddał się w końcu majestatowi królewskiemu i w publicznej, solennej scenie, ze skruczą przeprosił Zygmunta. Późniejsza wreszcie wiadomość zwiastowała podobnie przejednanie najmożniejszego z nieprzyjaciół królewskich, wojewody krakowskiego, Piotra Kmity. Po dość długiej opozycji uległ on naostatek wpływowi okoliczności, uniżył się Barbarze w Krakowie, odwiedził wraz z żoną królestwo oboje w Niepołomicach i uprosił sobie tam zaszczyt podejmowania wzajem króla i królowej u siebie, w swoim zamku Wiśniczu, błyszczącym z tego powodu przez dni kilka trudnym do opisanego przepychem najkosztowniejszych uczt, igraszek i cudów gościnności. Gdy tak potężni przeciwnicy głowę przed królem i królową schylili, nie dziw, że cała rzesza ich popleczników, tłumy bezmyślnych naśladowców, przechodziły na stronę łaski królewskiej. Jak niedawno pod koniec roku 1548, wszystko bez dostatecznej przyczyny zawrzało dziką żądzą rozerwania ślubów królewskich, tak teraz w ciągu roku 1549 zajaśniały wszelkie serca również bez dostatecznego powodu, jak słońce po przesunięciu się przypadkowego obłoku, niespodziewaną życzliwością parze królewskiej. Czarna tucza piotrkowska, grożąca zupełną zagładą, przemknęła wprawdzie bez deszczu, ale któż mógł być pewnym, że nie zginie w jej gromobicju. Kto drżał pod jej chłodnym, ciemnym przeciągiem, ten miał wszelkie powody radować się z słonecznej teraz pogody. Słusznie też cieszył się z niej tak serdecznie ów ochmistrz dworu Barbary i cieszyła się sama Barbara.

Ale jakże dziwną była ta jej uciecha! Jak cały jej los dotychczasowy, tak i obecna jej radość niezwykle jaśniała rysy. Im głębsze, wewnętrzniejsze było źródło, z którego ona płynęła, tém mniej spodziewaną postacią zdumiała wszystkich teraźniejsze zadowolenie królowej. Widząc ją tak bliską kresu ostatnich życzeń, a przecież zawsze jeszcze potrzebującą względów i życzliwości ludzkiej, aby ten kres ostatni

w rzeczy osiągnąć, wyobrażano sobie powszechnie, iż Barbara podwójną dobrocią i uprzejmością zechce sobie pozyskać i ubezpieczyć serca poddanych. Toć jęj pierwsze wystąpienie na ziemi koronnęj, owa scena przywitania się Barbary z królem pod Rądomiem, tém najwięcej podobały się wszystkim, iż świadczyły o pokorze i potulności nowęj królowęj. Teżę samęj pokornęj słodczy i uprzejmości oczekiwano od nięj także na zamku krakowskim. Tymczasem ludzkie żądania i wyobrażenia płynęły w jednę stronę, a wrodzone usposobienie Barbary, pod wpływem następujących po sobie wypadków, wcale odmienny wzięło kierunek. Barbara wydała się teraz oczom ludzkim dumną, nadętą, nieprzystępną. Ta sprzeczność pomiędzy tém, co według rozsądnych oczekiwań ludzkich koniecznie nastąpić miało, a co skutkiem danyh zkadinađ warunków nastąpiło w rzeczywistości, sprzeczność zachodząca prawdopodobnie nawet pomiędzy własnymi zamiarami Barbary a nieuniknionemi wynikłościami jęj charakteru i losów, nadaje osobliwszy urok obecnemu ustępowi jęj życia. Skupia się w nim tyle różnorodnych promieni światła, iż można go zaprawdę poczytać za najpoetyczniejszą chwilę w życiu Barbary.

Jestto w całej pełni tego wyrazu chwila zwycięstwa, szczęścia, pokoju, wypoczynku. Licząc ją od wjazdu na zamek krakowski aż do najbliższego głośniego potęm czynu, do koronacyi, trwa ta słoneczna chwila blisko dwakroć tak długo jak cały dotychczasowy przeciąg małżeństwa królewskiego. Po tak licznych zmianach i wstrząśnieniach od września 1547, aż do lutego 1549, wypoczywa teraz skolatana niepokojami Barbara, w zupełnej prawie zacieszy zewnątrz, od lutego 1549 aż do grudnia 1550, blisko dwa lata. Przez cały ten czas, po tylokrotném rozstawaniu się na długie tygodnie i miesiące, żyli oboje kochankowie w nieprzerwaném już z sobą połączeniu. Temu szczęściu każdęj powszednięj miłości towarzyszyło drugie, niewątpliwie wyższe w oczach Barbary, szczęście uznania jęj ślubów królewskich przez cały naród. Brakujący jeszcze temuż uznaniu zaszczyt ostatni, dyadem królewski, dość już pewny w przyszłości, aby nie mógł pobudzić więcej do bolesnych niepokojów i powątpiewań, był w obecném szczęściu tylko tym zbawiennym dźwię-

kiem tęsknoty, który nie dozwalał przystępu przesytności fortuny, tym cieniem, który podnosił światło obrazu. A jedno i drugie, ten dźwięk tęsknoty i ten cień przy świetle, zdawały się tém potrzebniejszymi terazniejszemu szczęściu Barbary, im bardziej ona w powszechności okazywała się uzdolnioną do biernego raczej utęskniania za szczęściem, niżli czynnego używania go, do marzeń raczej niżli do namiętności. Wszystkie znane nam rysy charakteru i fizjonomii Barbary, jój dziwnie rozmarzone spojrzenie oczu, jój zewnętrzna powierzchowność ruchów, jój wewnętrzny upor w pewnym zachceniu, wielokrotnie przez najbliższych świadków zarzucany jój, wszystko wskazuje na taki temperament melancholijny, w powolnym, upornym, tęsknym rozmiłowany marzeniu. Jestto zawsze rodzajem omdlenia, czyli, jak najprzywiązańszy z tego czasu poufnik królowej, Stanisław Koszucki, w liście do podczaszego litew. po łacinie wyraża się, rodzajem rozprężenia umysłu, *quaedam solutio animi*, którego osłabienie umysłowe wiąże się zwyczajnie, a wiązało się zwłaszcza w tym razie, z wątłością, słabowitością ciała. Niechże to wątłe i słabowite ciało ulegnie w porze swojego szczęścia rzeczywistemu cierpieniu fizycznemu, a owo rozprężenie umysłu nabędzie ztąd oczywiście tém jaskrawszego pozoru, i sprawi, że sposób używania szczęścia przez taki subtelny, marzący umysł przybierze w stanie istotnego rozniemożenia się ciała, jeszcze dziwniejszy dla oczu ludzkich widok.

A stało się to właśnie w obecnym razie. Już w kilka dni po wyjeździe na zamek krakowski uczuła się Barbara dotkniętą cierpieniem fizycznym, które jako dawną jój dolegliwość dość lekce sobie wazono, i które też w rzeczy bez dalszych na pozór skutków minęło. Atoli w rok później rozwiniął się zaród tych dawnych cierpień w niebezpieczną chorobę raka. Już wtedy, na dziewięć miesięcy przed spodziewaną dopiero koronacją, a na rok cały przed zgonem znalazło się życie królowej w niebezpieczeństwie. Trwało to niebezpieczeństwo przez ciąg kilku tygodni. Listy króla z téj pory, pisane do brata Barbary, podczaszego lit. Mikołaja Rudego, tchną najczulszą niespokojnością. Ileż jednak roz-



sądu i umiarkowania w tej boleści Zygmuntovej! Spotykają Augusta zwyczajnie pomówienia o zabobonną wiarę w moc guseł, w cudowną pomoc czarowników i czarownic. I podczas tej śmiertelnej choroby Barbary daje się słyszeć kilkakrotna wzmianka o takiej „w sztuce magicznej dobrze umiętnej niewieście, o babie, któraby była *perita et bene versata in arte incantamentorum*,” z polska: biegła w zdejmowaniu uroków. Ale nie król to, nie światły Zygmunt August, zaleca i proteguje te czarodziejki. Wyprawia je kilkakrotnie do siostry podczaszy lit., Mikołaj Radziwiłł, wierny w tém zabobonnej wierze swojego kraju, Litwy, gdzie przy nierównie niższym stopniu oświaty przechowywały się jeszcze pod strzechą sielską i na dworze Radziwiłłowskim przesądne wyobrażenia o władzy czarów, uroków i guseł. Ze strony Augusta ujmuje nas przeciwnie delikatność, z jaką on, nie śmiąc odrzucić wprost ofiarowanej przez brata czarodziejki litewskiej, odracza zawsze przysłanie jej do Polski. Aż wreszcie ulitował się Bóg pierwszego smutku Augusta i dozwolił mu cieszyć się jeszcze przez trzynaście miesięcy ukochaną małżonką. Barbara wyzdrowiała. Atoli niepodobna przypuszczać, aby zjadliwa, długo wewnątrz rozwijająca się choroba nie wpłynęła także na umysłowe usposobienie królowej, tak przed samym wybuchem cierpienia, jako i po nim. Przeco nietylko melancholijny sam z siebie temperament, nietylko nader bolesne doświadczenia i zgryzoty pierwszego roku związku z Augustem, alie jeszcze tajny wpływ tlejącej w zanadrzu choroby, przyłożyły się wspólnie do ujasnawienia obecnej pory szczęścia Barbary tak dziwno-barwnym światłem, jakim ona razila wzroki współczesnych a niewymownie żałośnie zachwycić może oko dzisiejsze.

Shczęście tryumfującej Barbary uśmiecha się do nas wszelkimi wdziękami smutku. Radość z osiągnięcia królewskiej stolicy na Wawelu opromieniona jest dokoła wspomnieniem łez, wylanych w Dubinkach i Radomiu. Nadzieja bliskiej korony świeci na podścielonym całunie obawy śmierci. Już ta mara grobowa, wykarmiona dawną wątpliwością zdrowia, cierpieniem i chorobą, głęboko zajrzała w duszę Barbarze. Odtąd w każdym spojrzeniu oka Barbary, w każdym jej zamyśleniu się, w każdym coraz powolniejszym, coraz

obojętniejszym o ziemię ruchu, przebija się cień tego śmiertelnego uroku. Atoli im jawniejszy, tém staranniej bywa on zwykle ukrywany przed ludźmi, tajony w samotności. Ztąd też i Barbara unosiła go rada w najsamotniejszą głąb' swoich komnat królewskich. Ku największemu zdziwieniu całego dworu opanowało królowę zamięłowanie odludności. Usuwiała się biedna na całe dnie i tygodnie z przed oczu dworu. Wówczas każdy widok obcej postaci ludzkiej bywał jój przykrym. „Kiedy się na pokoju zawrze“ — donosi wierny sekretarz Barbary, zacny Koszucki, panu podczaszemu lit., Mikołajowi Radziwiłłowi — „dzień albo kilkanaście już jój nie widzieć. Ani tam sługa wchodzi żaden, nakoniec i pana Lubelskiego (ochmistrza dworu) nie wpuszczą. Zakolaławszy musi bez wpuszczenia ze wstydem odejść.“ Nawet widok panien przybocznych bywał nieraz natrętnym upragnieniu zupełnej samotności. Wtedy niejedną, która nie w porę ją przerwała, niecierpliwe z ust królowej padało słowo. Tylko do Augusta utęskniała odludna jój posępność. Zdało się, jakby w przeczuciu niedługiego z nim połączenia, chciała Barbara daną sobie jeszcze porę żywota przeżyć z nim wyłącznie w swą samotności. Trzymała go też ustawicznie przy swoim boku, zazdroszcząc każdej chwili, poświęconej przezeń sprawom publicznym. Zresztą, wyjąwszy Zygmunta i koronę, to podwójne słońce jój życia, okazywała się Barbara obojętną dla wszystkich i wszystkiego. W szczególności obcą jój była chęć powiększenia swojego wpływu w państwie przez wspieranie próśb cudzych swoją protekcją. Swoje własne szczęście, całe swoje jestestwo, tak podkopaniem czując, nie mogła Barbara służyć za podpórę szczęściu cudzemu. Nie przyczyniała się więc pospolicie za nikim u Augusta albo przyczyniała się oziębłe. A również ozięblą znajdowała ją także każda przyjemnostka powszednia, każda sprawa pożycia codziennego, jeśli nie łączyła się z nią sposobność podniesienia swojej godności królewskiej w oczach narodu. Dnia koronacy oczekiwała Barbara z niewysłownym upragnieniem; gdy król w świetną podróż po Wielkopolsce wybierał się, Barbara przeciw radzie własnej rodziny, zażądała koniecznie udziału w jój zaszczytach królewskich; ale gdy wypadło udać się wraz z królem do kościoła, lub

w inne miejsce, trudno jój było opuścić samotność pokojową i długo natenczas musiał król z panami stać w sieni, nim królowa nareszcie ubrała się...

Tak posępném było szczęście Barbary. I jakby jeszcze nie dość smutku w niém było, omraczał je nadto cień niewyrozumiałości ludzkiej. Wszystkie wytknięte tu rysy obecnego stanu Barbary, jój samotność, jój przypadkowa niecierpliwość w obejściu się, jój więzienie króla u siebie a oziębłe przyczynianie się za proszącymi, nawet ta powolność w ubieraniu, dały powód do tyluż skarg i zarzutów. Tęsknotę do odosobnienia poczytano za pychę i pogardzanie ludźmi. Nieprzypuszczony do królowej kasztelan lubelski, ochmistrz dworu, użalał się: „Wzdym ja jest rada pańska. Pan sam kiedy przyjdę, każe mi siedzieć, a moja pani ku zelżywości mojej nie każe mię ku sobie wpuszczać. Toż za to, żem się ja dla niej wszystkiej Polszcze obrzydził? Rychło-to wiary mej pani moja zapomniała! Jeżeli nami tak rychło gardzić chce, niech się tego ostrzega, by jój Pan Bóg za się nie skarał“... Podobnież narzekała cała družyna dworzan. Wszyscy oni narazili się zdawna krewnym i panom, poświęcając służby swoje Barbarze. Pragnąc za to przynajmniej uprzejmego spojrzenia pani, utyskiwali żałośnie: „Byśmy za to, cośmy się braci swój sprzykrzyli, nic więcej nie mieli, tylko tę jedną pociechę, iżby nasza pani rada na nas patrzyła, tobyśmy o nic więcej nie dbali i każdy z nas radby gardło swe dla niej położył; ale widzimy, że i pani o nas nie dba i do domów po co nie mamy!“ Przykre słowo, powiedziane przez Barbarę jednej z panien dworu, wywołało długą, niemiłą sprawę. Rozpieszczona panna wszczęła szeroki o to lament. Zjechał ojciec, niejaki pan Skotnicki, aby odebrać córkę z fraucymeru królowej. Mogło to jeszcze bardziej poruszyć języki ludzkie. Wstawili się tedy krewni Barbary i ochmistrz Maciejowski do pana Skotnickiego, prosząc o pozostawienie córki u dworu. Jedna z nieprzyjaciołek królowej, pani kasztelanowa Wojnicka, poduszczała ojca przeciwnie, aby ją wziął koniecznie.—Najmniejsza drobnostka urastała w rozgłośne obwinienia. Panowie senatorowie, zniewoleni wraz z królem do czekania w przedsieni, aż się królowa jejmość ubierze, szemrali z ci-



cha: „Ta pani nikomu nie czyni w czas, jedno sobie. Jeśli na radę pańską (senatorów) nie dba, toby wždy tego strzedz miała, aby jój król nie czekał!“ Cóż dopiero, gdy obaczono, iż król ustawicznie przesiadywa w komnatach Barbary, i że „na sprawach rzeczypospolitój bardzo bywa płochy a tęskliwy dla tęskności bez królowej jejmości!“ Osobliwie zaś rozszerzał się powszędny żal ku królowej, iż nie dość gorąco wstawia się u króla za tymi, którzy ją proszą o protekcyę. „Prze Pana Boga“ — pisze zacny sekretarz Barbary, Koszucki, do rodzonego jój brata, podczaszego — „racz jój waszmość radzić, chociaż przez list, aby się chutliwiej przyczyniła za tymi, którzy się wždy jeszcze o przyczynę do jejmości garną; boć się ich już wiele odraża, dla tego, że się *frigide* przyczynia, choć o błahe rzeczy proszą; a mogłaby jejmość tym sposobem wielką miłość zjednać... Co gdyby było, takby się tą uprzejmą ludzkością wsławiła, iżby ją wrychle miano za jedną świętą panią. Więcej w Polsce ubogich niż bogatych! Gdyby wszyscy w niej ufanie swe kładli, jeden dla brata, drugi dla swata, trzeci téż dla sam siebie, i życzyliby jój tém więcej miłości pańskiej i samiby za nią Boga prosili, na koniechy ją czasu potrzeby nietylko panu Poznańskiemu albo wojewodzie krakowskiemu, ale i samemu cesarzowi Ferdynandowi obronili. Nie wierz waszmość temu, by to na paniech jedno zależało, aby ją za panią przyjęli. Toćito wiele i na pospółstwie zależy, które gdyby w niej się rozmiłowało, musieliby panowie ustąpić, gdyby wszyscy hurmem zawołali: „Bodaj zabít, kto jój za panią nie chce mieć!“

Nie ze złego więc serca, jak widzimy, pochodziły te żale do Barbary. Owszem, przemawia w nich po największej części obrażonej miłości skarga. Ale w tém właśnie leży traicznosc położenia Barbary. Miłość ludzka żądała od niej, czego ona żadną miarą spełnić nie mogła. Barbara miała uprzejmie uśmiechać się do swego dworu, kiedy pierwsze poczucia śmierci okrzykiły jój duszę przestraszoną! Barbara miała gorąco przyczyniać się u króla o nowe dla starosty wielu starostw starostwo, kiedy jój własne, jój całe szczęście gasło tuż przed oczyma, a nie było ręki na ziemi, któraby je na nowo rozpromieniść zdołała! Barbara

miała wreszcie troszczyć się więcej o Rzeczpospolitą niż o Augusta, kiedy każda chwila ich miłośnego odosobnienia wiązała ją do niego okropnym urokiem pożegnania na wieki, urokiem chwili ostatniej!

Po wypadkach, łatwo usprawiedliwiać Barbarę. Wszakże przed katastrofą, gdzież serca ludzkie o tak tkliwym, domyślnym wzroku, iżby im dano było spostrzedz subtelne, z księżycowych promieni utkane pasmo przyczyn, dla których każda podobna ofiara zawistnych losów, niezdolną jest wyjść z pożądanym uśmiechem naprzeciw naszym najprzychylniejszym życzeniom, dla których ona mimo swego pozorowego blasku i szczęścia, sama stokroć żałośniejszą jest od nas i do naszego spólcucia, a nie obwiniania ma prawo! Najosobliwszy zaś widok uderza oczy, gdy z taką zboląłą ofiarą i takim pasmem misternych przyczyn i względów, zetknie się żelazna dusza wielkiego męża w pełni siły i hartu. Z osobna, i owa bolejąca i ta żelazna dusza, są po swojemu piękne i wzniosłe; w styczności z sobą, przyjdzie im prawie nieochronnie przedstawić przykład tak wrogiego sobie wzajem niezrozumienia się, tak jaskrawej dysharmonii, jaka np. widzieć się daje w stosunku Barbary z stryjecznym jej bratem, Mikołajem Radziwiłłem Czarnym, marszałkiem W. X. lit., jednym z największych mężów i najoryginalniejszych charakterów wieku Zygmunatów, człekiem bitnym, rozumnym, dziwnie jowialnym, a całą duszą przychylnym swojej siostrze stryjecznej. Dla swojej mądrości umyślnie na dwór Zygmunta Augusta do rady w spólnych sprawach rodzinnych powołany, miał on obowiązek wpływać na sposób postępowania Barbary. Pogromca Moskwy pod Orszą, wjeżdżający do Wilna w tryumfie na koniu zabitego wodza nieprzyjacielskiego; potężny możnowładca, będący w stanie przez czas długi, aż do śmierci, powstrzymać osobistym wpływem przeciwnie swoim wyobrażeniom złączenie się dwóch narodów, unię Korony z Litwą, ma teraz być doradcą wątłej, chorobliwie kapryśnej, skrzydłem śmierci ocienionej kobiety, doradcą bladego cienia! Ileż trudu potrzeba, aby odwrócić ten cień od upragnionej podróży z królem do Wielkopolski, gdzie w tłumie zuchwałej szlachty uboższej, miała Barbara najwięcej nieprzyjaciół i groziły najliczniejsze niebezpieczeń-

stwa despektu, paszkwilów i obmowy. Ale Barbara, do ostatniej chwili wierna monarszemu urokowi swojej miłości, oczekiwała gorąco dnia koronacyi a n a p a r ł a się hołdu w Wielkopolsce. Łaskawy August uspokoił Barbarę odpowiedzią: „Jeśli ja was pojął, toć się was nie wstydzę; dla czegoż was wziąć nie mam?“ Zaczém, mimo wszelkich niedogodności téj podróży. — „ani moja“ pisze Czarny, marszałek Radziwiłł, do Rudego, podczaszego Radziwiłła — „ani żadna największego i najmędrszego perswazyja nic nie pomoże, jeśli się sama naprze. Bo acz to waszmość wiesz, ale to waszmość i odemnie wiedz, że używa téj łaski u króla której nie jest rzecz podobna, aby która królowa w koronie polskiej kiedy używała większej u małżonka swego, by jedno ta łaska na dobre wyszła, bo gorąca miłość łatwo gaśnie. Perswadowałbych królowej, aby tam (do Poznania) się nie kwapiła, ale rozmyślam się, by mojej życzliwej rady w co innego nie obracano. Wszakóż według powinności swój uczynię, a jeśli repulzę wezmę, dam pokój. Ale to pewna, że pojedzie-li tam, upstrzą kolebkę paskwilusy: trzeba będzie osobnych sztafierów, coby je oddzielali. Ja oto starać się będę, abym tam z panem nie był, acz pójdzie mi to o łaskę jego; wszakoż wolę żalości używać przez niełaskę, niżli mieć żalność przez lekkość (obelgę), którejem się dosyć napił dla téj pani młodej. Jużbych rad téj powinności komu innemu ustąpił bez płacy. Chociam w wielkich ceremoniach wjechał do Krakowa, ale przed tym rządem wypadnę, skoro bramę otworzą. Bo ja nic nie dokażę, ani około Poznania, ani około czego innego, jeśli się ona naprze. A tak dla Pana Boga racz waszmość o tém myśleć, jakoby to jój wybić z głowy. Wszystko mi się widzi, jeśli przyjdzie na to, że królowej nie wrócić z Poznania. Albo tam nie pojedzie, albo po ogień pojedzie; ostanie tam ledwie przez noc. Panie Podczaszy! Iżci dufale piszę, powiadam to ku czci méj, że-bych się teraz rad widział w tysiącu mil od dworu pana mego, tak mi smakuje ta praktyka dworska... Byłoby co pisać, ale jużem musiał ustać, mając iść do króla na też wczorajszą rzecz, na którą po tém swém przespaniu tak będę wotował jako i pierwój. Pan niech czyni co raczy, a ja o tém myśleć będę, abym z nim hufa nie ciągnął, bom wta-



kiej bitwie nie powinien gardła dać. A zatem daj Panie Boże, abych waszmość zdrowego widział. Jeśli tego nie życzę bodaj mię pestilencya zabiła. *Raptim* w Krakowie 4-go lipca 1549, w. książęcej mości powolny brat i sługa, Nikolaus Radziwiłł.“

Obeszło się przecież bez podróży do Wielko-Polski. Wszelka usilność życzeń skierowała się ku koronacyi. Gdy przy coraz widoczniejszém rozwątleniu zdrowia, po przebytej niedawno chorobie śmiertelnej, zasępiła się myśl królowej aż nazbyt często ciemnym widokiem przyszłości, natenczas z piersi jej wydzierało się westchnienie: „O gdyby przynajmniej tyle jeszcze życia zostało, aby bogdaj jeden dzień mieć koronę na skroni!“ Jakoż lubo Barbara swoim postępowaniem nie mogła powszechnego obudzić uwielbienia, uchyliły się zwolna wszelkie przeszkody, opierające się dotąd obrzędowi, koronacyjnemu. Zwołany w kilka tygodni po śmiertelnej chorobie Barbary sejm piotrkowski, okazał się wcale pobłażliwym dla sprawy, którą przed kilkunastą miesięcy tak zawzięcie prześladowano. Nie stanęła wprawdzie żadna publiczna uchwała na korzyść małżeństwa królewskiego, ale oprócz umilkłej już opozycji poselskiej mógł król porozumieć się jeszcze poufnie z wielką liczbą senatorów względem koronacyi królowej. Ostateczna w tej mierze decyzja zapadła na dworze głównego niegdyś przeciwnika Barbary, wojewody krakowskiego Kmity, w kilka tygodni po sejmie, podczas głośnych odwiedzin obojga królestwa w Wiśniczu. Skłoniono się ze strony króla do niektórych przyzwoleń duchowieństwu, ze strony zaś Kmity do użycia wszelkiego wpływu u szlachty, aby koronacyą bez zwołania sejmu do skutku przywieść. Za pomocą uzyskanych w ten sposób biskupów i reszty szlachty można było, acz zawsze jeszcze z niejaką ostrożnością, oznaczyć już dzień obrzędu. Wybrano do tego 9-ty dzień grudnia roku 1550.

## VI. Koronacya.

Ostatnie z życzeń Barbary szło w spełnienie. Najpromienniejsza mrzonka owych dumań miłosnych w ogrodowym dworze Radziwiłłowskim stawała teraz przed Barbarą w do-

tykalnej rzeczywistości. Kwiat całego błęgiego stosunku z królem młodzieńczym rozkwitał teraz w jej ręku. Ale jakże smutno uiszczało się to na jawie, co tak cudownie błyszczało w mrzonce! Jakże posępną barwą szarzał rozwinięty dziś kielich tego kwiatu, który tak rozkosznie połyskał w pączku. I nie tylko wewnątrz Barbary posmutniało. Jeszcze i cały zewnątrz otaczający ją widnokrąg posępną przyoblekł barwę. Do mnogich żalów tej pory przybył żal po śmierci matki Barbary, pani kasztelanowej wileńskiej. Umarła ona w kwietniu r. 1550, nie doczekawszy się koronacji swjej córki. Wiadomość o jej rozchorowaniu się poprzedziła o niewiele zapadnięcie samęj Barbary w niemoc śmiertelną; wiadomość o zgonie kasztelanowej była pierwszą wieścią ze świata, która powitała wracającą do życia córkę. Obok krzyża matki wznosił się w kilka miesięcy krzyż drugiey wielce życzliwej osoby, pierwszego w Koronie powiernika ślubów Barbary, biskupa krakowskiego Maciejowskiego, rodzzonego brata ochmistrza dworu królowej, zmarłego krótko przed koronacją. Jednocześnie z temi stratami zasmucał oboje królestwo, a osobliwie Barbarę, widok niezgody bratniej w rodzinie Radziwiłłów. Drugi stryjeczny brat królowej, Jan, krajczy lit., rodzony brat Mikołaja Czarnego, chwycił się przeciwnego reszcie rodu stronnictwa, i wchodząc w ścisłe związki z głównymi nieprzyjaciółmi małżeństwa królewskiego, utrudniał szczęśliwe rozwiązanie tej sprawy i gorszył oczy narodu. Nawet pomiędzy przyjaznych braci Mikołajów, Czarnego i Rudego, wkradł się przy tej sposobności pewien cień niedowierzania. Różnymi smutkami bolejąca Barbara musiała jeszcze w listach do rodzzonego brata pod czasowego, dotykać wielokrotnie tego niemiłego przedmiotu, a czyniła to w nader rozsądny i mężki sposób. Wreszcie nie mogło także cieszyć przekonanie się o nieczystym charakterze człowieka, którego oboje królestwo w pierwszych czasach swojego związku zupełnem obdarzali zaufaniem, a który teraz jawnie okazał się obłudnikiem — naszego dawnego znajomego, starosty Mereckiego, a teraz wojewody połockiego, Stanisława Dowojny. Podczas swego pobytu w Krakowie począł on intrygować u króla przeciw rodzonemu bratu królowej, swemu dawnemu przyjacielowi

i towarzyszowi w Dubinkach, chcąc zachwiać króla w zamiarze darowania szwagrowi Kojdanowa, jednej z najpiękniejszych włości litewskich. Udając zaś co innego przed królową, stał się dawny lekarz Barbary przedmiotem zabawniej sceny, opisaną przez sekretarza królowej Koszuckiego w liście do brata jej, Mikołaja. „Trafiło się też niedawno“ — pisze Koszucki — „iż mi jej k. m. powiedzieć raczyła o owego borsuka Dowojnę, że przyszedł jednego czasu do jej k. m. i jął przed jej k. m. te słowa mówić: Wierzę miłościwa królowa, dobrzeby aby jego k. m. panu podczaszemu ten Kojdanów dał już teraz. Oto panu marszałkowi to a to dał, a panu podczaszemu jeszcze nic. Jej k. m. w te słowa odpowiedziała: jać nie wiem miły panie starosta, czemu jegoć w tém tak odwołacza, a toć to już rzecz pewna, że i panu podczaszemu mieć. Potém, gdy p. Dowojna wyszedł, a jego k. m. do jejmości przyszedł, jej k. m. to wszystko jego k. m. powiedzieć raczyła, co się jej za rozmowa z p. Dowojna o Kojdanów, a o waszmość przydała. Tamże jego k. m. powiedzieć raczył: Nu, kiedyż tak Dowojna powiada, proścież mnie przy nim panu Podczaszemu o Kojdanów, jakoby się on téj zмовy między nami nie domyślił, a jać wam w rzeczy wzbraniać będę, jakobych go woli nie miał dać, chociaż dam, albowm już dał. Tam ujrzyecie, że Dowojna mnie inaczej radzi, gdzie wy nie słyszycie. I trafiło się, gdy jej k. m. przy Dowojnie jeła prosić, król jął odmawiać, mówiąc: Oj, wieleby też to Kojdanów dać. Abyście wy wiedzieli, iż Kojdanów jest tak dobry jak Grodno. Tam jej k. m. powiedziała: O miłościwy królu, nie racz w. k. m. temu wierzyć, być tak dobry miał być, to jest rzecz niepodobna. Król zasię powiedział: Ale ja wierzę iż jest, bo mam dobrego świadka. Prawda panie Dowojno, żeście wy mnie powiadali wczoraj, że jest tak dobry jak Grodno, i mówiliście, żeby go szkoda oddawać komu, bobyto było z niemалą szkodą moją. Dowojna zatém jakoby zmyty zbladł, a jął pleść trzy po trzy, popluwając...“ Ale zapewne jeszcze ciężej zawinił on niegdyś jako lekarz królowej. Gdyż trudno przypuścić, aby jego leki, udzielane Barbarze długo w Dubinkach i w Wilnie, a wymierzone przeciwko jej mniemaniu cierpieniu na kamień, miały być lepsze od fałszu, na



jakim go właśnie schwytano. Do tylu różnych przykrości i przykrostek przybył świeżo smutek niewiekszy, nowy powrót cierpień królowej. Z nadejściem zimy roku 1550 t. j. z samą porą zapowiedzianą już koronacyi, zaczęło się jęj znacznie pogarszać. Czuła się nieraz tak słabą, że lękała się nie dożyć koronacyi. Terazto powtarzały jęj usta, często ono życzenie: Och, tylko jednego dnia po koronacyi!

Na tak posępnym dokoła widnokregu nadszedł wreszcie ten dzień. Z powodu jednoczesnej uroczystości złożenia hołdu przez niektórych lenników korony polskiej, mianowicie książąt pruskiego i pomorskiego, zebrał się cały prawie senat w Krakowie. Zjechali posłowie tychże książąt hołdownych; przybyli osobiście w gościnę dwaj książęta sąsiedni, Jan, książę na Lignicy, potomek starożytnych Piastów szlązkich; i szlązki też książę na Cieszyźnie; stanęli wreszcie w stolicy bracia królowej, obadwaj Mikołajowie, w sam dzień koronacyi nowemi zaszczytami dostojęństwami, w szczególności marszałek Mikołaj Czarny do godności w. kanclerza lit., a podczaszy Mikołaj Rudy do godności wojewody trockiego podniesiony.

Rano dnia 9 grudnia, arcybiskup gnieźnieński Dzierżkowski, w towarzystwie wszystkich prawie biskupów królestwa, oczekiwał w katedrze na Wawelu przybycia pary królewskiej. Okazała się ona o wyznaczonej godzinie, otoczona całym dworem i gronem senatorów, poprzedzonych przez wojewodę krak. Piotra Kmity, niosącego laskę, jako marszałek w. kor. Przed resztą niezliczonych panów, pań, mieszczan i ludu, odznaczali się posłowie książąt lenniczych i obaj książęta szlązcy. Naprzeciw wielkiego ołtarza wystawiony był tron, obity londyńskim i orleańskim suknem szkarłatnej barwy. Zasiadła na nim po raz pierwszy Barbara w nadzwyczajnie bogatym, od samych pereł i klejnotów błyszczącym stroju królewskim. Wśród nabożeństwa przystąpił prymas z biskupami i kanonikami katedralnymi do tronu, i przy uroczystej assystencji całego duchowieństwa namaściwszy Barbarę, włożył jęj na skroń koronę upragnioną. Rozlegający się zwykle w takiej chwili okrzyk radośny, witający nową rzeczywistą królowę, był zapewne

najmilszym głosem, jakim kiedy ziemia przemówiła do jęj duszy.

Po odbytej uroczystości nastąpiło hojne rozdawanie upominków wszelkiego rodzaju, mianowicie w bogatych szatach, szubach, sobolach, w nadzwyczajnej ilości przez długi czas przez rzemieślników królewskich w tym celu sporządzanych. Wreszcie uczta wspaniała, przygotowana dla wszystkich zgromadzonych gości w dwóch komnatach zamkowych, nowém obiciem z złotogłowa błyszczących, zakończyła ceremonię dzisiejszą.

Nazajutrz na rynku krakowskim, przed oczyma Barbary, wyglądającej z swoim dworem z okien pałacu Jordana Spytką naprzeciw zamku, odbierał król na tronie przed ratuszem po dawnym obyczaju hołd książąt lennych. Była to pierwsza i ostatnia uroczystość publiczna, w której Barbara jako rzeczywista królowa publicznie miała udział. Usilnie przez nią przed koronacją pokonywana i tajona choroba wybuchła tém gwałtowniej po spełnionym obrzędzie. Już z koronacyjnej wracając ceremonii, gdy poufniejsze grono domowników winszowało Barbarze nowego dostojęństwa, miała ona z bolesnym odpowiedzieć uśmiechem: „Do innęj wnet korony powoła mnie Pan niebieski; prościez go tedy za mną, aby to ziemskie berło na palmę niebieską zamienił, a męża mego w żalu po mnie utulił.“

Słowa królowej były istném prorocstwem. Nie pozostawało jęj nic już do życzenia na ziemi i nie pozostawało jęj też więć jak tylko sześć miesięcy do życia.

## VII. Śmierć.

Jeśli Barbara goręcej niż się godzi pragnęła blasku i zaszczytów światowych, tedy dziwnie uderzającym sposobem ukarał ją Pan Bóg za to. Cały objęty naszą powieścią przeciąg jęj życia był nieustanném pasmem utęsknienia do coraz dalszych stopni w drodze do tronu. Uteśkniając od uzyskanego serca Zygmunta do jego ręki, z więzienia w Dubinkach do wielkoksiążęcych komnat zamku niższego, z stolicy wielkoksiążęcej do królewskiego grodu w Krakowie, od przybytku w grodzie królewskim do koronacyi, przebyła

Barbara w przeciągu trzech lat te wszystkie stacye koronne: a gdy w końcu dopięty został ostatni cel ambicyi — anioł śmierci rozpostarł cięń swoich skrzydeł nad nią i kazał ję rozstać się z wszystkiem.

Przez cały grudzień, styczeń i luty dojrzewała choroba wśród ciągłych cierpień i coraz większego osłabienia. W takim stanie nie można już było myśleć o spełnieniu życzenia, które nie długo przed koronacją powstało w obojga królestwa sercu, przejmując je pragnieniem podróży do Litwy i przydłuższego pobytu w Wilnie, miłym miejscu pierwszych wspomnień miłosnych. Królowa nie wstawiała już z łoża, a listy sekretarza Koszuckiego do brata Barbary Mikołaja, wyrażają bardzo małą nadzieję życia. Jawne byłoby niebezpieczeństwo Barbarze. Syta zaszczytów królewskich, tęskniła ona w terażniejszym przedzgonnym rozrzewnieniu serca, tęp żałością do wszelkich skromniejszych ale serdeczniejszych pamiątek przeszłości, lat dziecinnych, rodziny. Przybył do brata podczaszego z listem stary dworzanin Radziwiłłowski, Nieszyka. Słuchając odczytywanego sobie listu braterskiego, zaczęła królowa gorzko płakać. Potem kazała sobie zawołać starego sługę Radziwiłłowskiego. Ale król lękając się niepomysłnych skutków spodziewanego przy tęp wzruszenia, nie dopuścił starego Litwina przed łożę choręj królowej. Łada wstrząśnienie mogło zerwać słabą nitkę ję sił żywotnych. Aż tu jeszcze przed odjazdem Nieszyki do Litwy, rozszedł się po całym dworze Barbary radośny głos o ję zdrowiu. Nieszczęsny guz, który się już od czasu pierwszej przed kilku miesiącami choroby uformował był na lewym boku królowej, a który teraz w ostatniem niebezpieczeństwie rozcinać miano, sam się otworzył. Wszyscy medycy królewscy poczytali to za nader szczęśliwy znak. Do dwóch Nieszyce wręczonych listów smutnych, dodany został trzeci, radosny. Powszechna uciecha ogarnęła umysły dworu. Niedawna trwoga ustąpiła zupełnej prawie ufności. „Królowa jejmość od dnia do dnia ku zdrowiu przychodzi“ — pisze Mikołaj Czarny do Rudego. — „Nie opuści nas Pan Bóg, jako tego zadrośni nieprzyjaciele życzał!“ Jeszcze radośniejszym a równie pewnym był list Zygmunta. Opisując w nim wszelkie okoliczności rekonwalescencyi Barbary, usuwa król



znowuż łagodnie ofiarowaną przez podczaszego niewiaścę w sztuce magicznej biegłą, jako teraz zupełnie już niepotrzebną.

W takim składzie rzeczy stał się — jak ochmistrz królowej panu podczaszemu donosi — dziw niesłychany na dworze panów naszych! Królowa Bona, dotąd ciągle wroga Barbarze, zesłała teraz z Warszawy, swojej stolicy, na zamek krakowski, solenne do Barbary poselstwo, ofiarując jej przyjaźń i miłość.

Było też zaiste dziwić się czemu! Aż potąd działała Bona wprawdzie zdaleka, ale usilnie, nad zniweczeniem szczęścia Barbary. Nie mógłszy jeszcze za życia Zygmunta Statego odwieść syna od poślubienia kochanki, dołożyła ona podczas pierwszego sejmku piotrkowskiego wszelkich zabiegów pokątnych, aby przeszkodzić uznaniu małżeństwa królewskiego. Nie mógłszy unieważnić ślubów małżeńskich, wyteżyła Bona podczas drugiego sejmku całą swoją biegłość w intrygach, aby utrudnić koronację Barbary. Nie mógłszy i tego dopiąć, przybrała teraz maskę przyjaźni, i zbliżyła się z miłością ku synowej. Skłonił ją do tego albo widok spodziewanej śmierci Barbary, w którymto razie pojednanie się z umierającą królową miało ją pojednać znowuż z rozżalonym dotychczasową nieprzyjaźnią Augustem, albo potajemny plan skuteczniejszego podkopania wpływu Barbary z bliska, w postaci przyjaciółki. Na wszelki wypadek, według bezstronnych świadectw historyi, nie była Bona w stanie dopuścić się względem Barbary bezpośredniejszej winy, jak tylko takiej nieprzyjaźni i bezskutecznych intryg. Zatruli one wprawdzie gorzko życie Barbarze, lecz o inną, rzeczywistą truciznę posądza Bonę tylko ku przyszłości zwrócona obawa rozżalonego a podejrzliwego Augusta.

Teraz, w trzeci dzień świąt wielkanocnych, na pięć tygodni przed śmiercią Barbary, odbyła się na pokojach królewskich ceremonia, której sam Zygmunt August pragnął jaknajwiększej nadać okazałości. Królowa Barbara, lubo według mniemania powszechnego, bliska już wyzdrowienia, jeszcze na łożu leżała. Przy niej jako publiczny tłumacz jej słów, pełnił obowiązki ochmistrza dworu pan kasztelan lubelski Maciejowski. Zdala otaczał królowę świetny dwór pań

i panów. Widziano tam panią wojewodzinę krakowską z matką, panią Sandecką Żupnikową, panią kasztelanową Czehowską i wszystkie inne, jakie natenczas były w Krakowie. Pomiędzy paniami, którym król zlecił znajdować się także przy audyencyi, uderzyły osobiście postacie pana podkanclerzego kor. i panów kasztelanów Wojnickiego, Radomskiego, Bieckiego, Sandeckiego. W głębi zgromadzeni byli dworzanie. W obec tych wszystkich stał przed królową na środku sali mnich, zakonu św. Franciszka, z dwoma listami w ręku, jednym od królowej Bony, drugim od siostry Zygmunta Augusta<sup>1</sup>, królownej Zofii. Po doręczeniu pism ochmistrzowi, przemówił mnich po łacinie: „Najjaśniejsza królowa Bona, z łaski bożej królowa Polska, pani moja najmiłościwsza, widząc to woła niebios, których rozkaz panuje wszystkiemu na ziemi, jakoteż życzeniem jego król. mości, najukochańszego syna swego, którego chęciom nie godzi się opierać, aby waszą król mość pojął za najukochańszą małżonkę swoją i uczynił ją tronu i łoża uczestniczką — po długim i dojrzałym namyśle przyrzeka uznać i szanować waszą król. mość jako swoją córkę i synową najukochańszą, którą teraz przezemnie, świadka i spowiednika sumienia swego, pozdrawia i nawidza, zasyłając modły do nieba, aby waszój król. mości dało rychłe wyzdrowienie z tój obecnej niemocy i wszelkie sukcessa i pomyślności na przyszłość.“ Odpowiedziała na to królowa Barbara przez usta swego ochmistrza, „tak jak tylko najukładniej i najwdzięczniej odpowiedzieć mogła.“ Zaczém stanęła już zgoda i przyjaźń pomiędzy obiema koronowanemi paniami Polski. Zygmuntowi i Barbarze, jak Mikołaj Czarny Radziwiłł pisze przy tój sposobności Radziwiłłowi Rudemu, usunęła się — „ostatnia kłoda z drogi.“ Gładka już była droga — do grobu.

W trzy godziny po scenie pojednania, przeciw radośnemu króla i całego dworu oczekiwaniu, wzięła choroba Barbary nagle gwałtownie zatrważający obrót. Po otworzeniu się guza na ciele królowej, uformował się i pęknął podobnież wtóry. Z ich odpływem upłynęły także siły Barbary, wycieńczone wieloletniem cierpieniem i półroczną już prawie chorobą ciągłą. Febra z gorączką dokonała dzieła zniszcze-

nia. Ósmy dzień maja (1551) miał położyć koniec boleści i nadziejom.

Aż do tego dnia, gdy wszyscy ufność już stracili, gdy wszyscy już to z unżenia, już to ze wstrętu do przykrego stanu chorój, ile możności od śmiertelnego jój łoża uchylali się, jednego Zygmunta Augusta nie opuszczała nadzieja, jeden Zygmunt August nie odstępował na chwilę umierającą. Mając już nie wiele dni do spędzenia na ziemi, zapragnęła Barbara zmiany miejsca. Królewskie komnaty na zamku krakowskim zdały się jój za duszne. Wychowanka leśnej Litwy, córka rodu myśliwskiego o godle *Trzech tręb* łowieckich, uczuła chęć odetchnienia jeszcze raz wonnóm powietrzem leśnóm. Miano ją wywieźć do zamku królewskiego w Niepołomicach, wśród puszczy leśnej. Dla tém snadniejszej jazdy kazał król przyrzadzić niezmiernie obszerną karetę, mogącą pomieścić łożo chorój i służbę. Sporządzony powóz okazał się szerszym od bramy miejskiej. Wzięto się więc do wyłomania obszerniejszego otworu w murze. Nie potrzebowała go już Barbara.

Nad ranem ósmego maja, w uroczysty dzień ś. Stanisława, ozwało się w królowej przeczucie bliskiego zgonu. Prosiła o wcześniejsze niż zwykle odprawienie mszy św., po której zażądała przyjęcia sakramentów. Po namaszczeniu olejem św. nastąpiło pożegnanie z Augustem. Wtedy ostatnią w życiu prośbą skłoniła Augusta do przyrzeczenia, iż po śmierci odwiezie ją nazad do Litwy. Jedyńm jeszcze życzeniem, jakimś duma światowa mogła być natchnąć umierającą, było życzenie spoczywania w grobach królewskich, w pośród reszty koronowanych małżonek królów. Nieumieszczenie tam zwłok Barbary mogło być poczytane za pośmiertną odmowę téj czci królewskiej, której za życia odmówić jój nie zdołano. A przecież wołała Barbara spocząć w rodzinnej Litwie, w Wilnie, w pobliżu onych błogich ogrodów dworu Radziwiłłowskiego, w miejscu pierwszej miłości i marzeń złotych, tak rychło a tak smutno zniszczonych. Dana Barbarze w téj chwili obietnica pogrzebania ją w Litwie, uprowadzenia jój z stron, gdzie jój sercu tyle strzał padło, była tak stanowczą, iż najusilniejsze później przedstawienia przeciwnie,



czynione w interesie rodziny przez Radziwiłłów, obalić jej nie zdołały. Jeszcze kilka godzin po tém pożegnaniu pasowała się chora ze śmiercią. Wreszcie w samo południe ogarnęła ją dziwna trwoga. Kazała przybliżyć się Augustowi. Nie mogąc dojrzeć go już dokładnie, nadstawiała mu ręce, które on w niemój ujął boleści. Mimo tak bliskiego połączenia się, rosła chmura ciemności pomiędzy nimi. Czarne skrzydło anioła śmierci spuszczało się coraz niżej. Ostatni promień życia Barbary, ostatnie jej tchnienie, miało na ustach Augusta zgasnąć...

Oémiony, zagłuszony tym ciosem August, kołł boleść swoją zwykłym w takim razie zakrzętem około usług ostatnich. Zaraz nazajutrz wyprawił król do brata nieboszczki, wojewody trockiego Mikołaja, list z doniesieniem o śmierci. Przy wielu szczegółach ostatniego stanu choroby nie masz tam najmniejszej alluzji do śmierci nienaturalnej. W publiczności atoli rozeszła się pogłoska, posądzająca królową Bonę o otrucie Barbary, za sprawą bawiącego podówczas w Krakowie Włocha, lekarza i sekretarza Bony, Ludwika Monti....

Trzeciego dnia po śmierci, w sobotę, ubrano ciało nieboszczki w czarną atlasową szatę i złożono je w trumnę bogatą, ozdobioną wszystkimi oznakami dostojności królewskiej. Złota korona błyszczała na bladłej skroni, prawa ręka dzierżyła berło, lewa jabłko królewskie. Tak wystawione były zwłoki Barbary na widok publiczny w sali zamkowej. Odbyło się solenne nabożeństwo żałobne, przy którym w obecności dworu, panów i duchowieństwa, spuszczone na zawsze wieko na trumnę. Każda z okoliczności pogrzebu szła natychmiast w liście królewskim do wiedzy brata nieboszczki w Litwie. Nic zaprawdę nie cechuje tak szczerze miłości króla, jak to listowe teraz przyłgnięcie do człowieka, który będąc rodzonym bratem zgasłój, i najwięcej zapewne po królu wspólną dotknięty boleścią, zdawał się być niejako ostatnim żyjącym szczątkiem umarłój....

Gdy się rozszerzyła wiadomość, że król zwłoki Barbary ośobiście do Litwy przewieźć zamierza, uczuli wszyscy żal wielki, upatrując w tém jakoby wyrzut za dawny opór przeciw Barbarze. Udali się tedy wszyscy senatorowie i dygni-

tarze do króla z prośbą o pochowanie Barbary w grobach królewskich. Król jednakże nie dał się zachwiać w własnym i nieboszczki życzeniu. Uwiadomił o tém szwagra królewskiego trzeci w przeciągu dni 10 list Augusta, polecający mu oczekiwać konduktu pogrzebowego i króla w stolicy Litwy. Dnia 25 maja zaś, po powtórnym nabożeństwie żałobnym, odbytém uroczyscie nad trumną, przeniesioną do kościoła katedralnego, włożono zwłoki nad wieczorem do umyślnie na to przyrządzonej kolebki i nastąpiła nadzwyczaj okazała, obecnością króla, wielu biskupów, panów i ludu uświetniona exportacya ciała z Krakowa, w drogę do Litwy pod przewodnictwem samegoż króla.

Trwała ta smutna podróż przez cały prawie miesiąc. W ciągu całej podróży nie odstępował August na chwilę trumny kochanej. W drodze jechał on tuż za nią konno, w żałobnym stroju, w głębokim smutku. Przy wjeździe do któregośkolwiek sioła lub miasta zsiadał król z konia i szedł pieszo za ciałem. Nie odwiodła go od tego ani razu żadna niepogoda, żadna przeszkoda.

Towarzyszył téż orszak dawnego fraucymeru królowej i kilku panów. Pomieszczenie trumny i całego towarzystwa żałobnego podczas częstych noclegów sprawiło niemałe trudności. Ponieważ to jednak w jakikolwiek sposób wiązało się z najdroższym dotąd Augustowi przedmiotem, więc zajmował on się rad osobiście najdrobniejszymi sprawami. „Wola nasza jest”—pisze król w jednym z listów, rozporządzających przyjęcie konduktu na stacyi następnej — „aby w Rudnikach (myśliwskim dworze królewskim) ciało królowej jejmości stało przed tym domem, pod owym alkierzem w którymśmy domu sami mieszkować zwykli. A to twoja miłość wiedz, iż się ciała nigdy z kolebki nie składają; przeto już przed tym domem, gdzieśmy mieszkowali, ciało niechaj pod alkierzem stoi z kolebką, a w tym domu się na wierzchnich wszystkich gmaszech frauencymer królowej jejmości złoży. A my sami w tym domku drugim, gdzie król jegoć ojciec nasz stawał, stać będziemy téż na wierzchnich gmachach. Pan stolnik z pisania twojej miłości nam mówił, aby gdzie w dwójce pani Kieżgałowa stara z panią wojewodzina płocką stać mogły. A tak niechaj stoją, a wojewo-

dzina witebska z niemi trzecia w tym domu, gdzie królowa stara stawiała, na wierzchnich także gmaszech....“

Zwyczajnie odbywało się na każdym noclegu przez duchownych miejscowych nabożeństwo żałobne przy trumnie, składanej w miastach na mury wśród kościoła. Kolebkę z trumną ciągnęły ustawicznie rumaki karéj maści. Gdy jedne ustały na siłach, szukano innych téjsaméj konieczności maści, i niekiedy po największej przepłacano je cenie.

Już w drodze będąc, otrzymał król od brata zmarléj, wojewody trockiego list, przedstawiający w bardzo silnych wyrazach niestosowność grzebania zwłok Barbary gdziein-dziej, niż w królewskich grobach w Krakowie. „Jeśliś ją z łaski bożéj a swéj potém“—prosi dumny Radziwiłł— „posadził na tronie i włożył na nią koronę, zrównałeś ją w k. mość z pomazańcy bożymi ku czci jéj i swéj. Przebóg! po-lóż ciało jéj tamże, *ad perpetuam ejus memoriam*, między ciałały innych królów, aby ludzie nie mówili, że ją wyrzucono z korony precz, iż nie była godna leżéć między tymi koronowanymi pany.“—Król odpowiedział, że nie może zostawić zwłok Barbary w Krakowie z wielu przyczyn, między któremi dwie główne, iż przyrzekł to saméj Barbarze i ponieważ niektórzy w Koronie okazywali nieprzychylność nieboszczce. „Przeto“ — pisze August — „gdy żywój wdzięczni być nie chcieli, nie zdało się nam, abyśmy między tak niewdzięcznymi ludźmi umarłą chować mieli, *ut illud compleri possit: o terra ingrata non habebis ossa mea* (aby spełniły się słowa, o ziemio niewdzięczna, nie będziesz posiadać kości moich)!“ — Co z smutkiem wyczytawszy, zaniósł wojewoda trocki nową prośbę, aby ciało Barbary złożone było przynajmniej w tym samym grobowcu w Wilnie w którym leży już pierwsza małżonka królewska, Elżbieta Rakuszan-ka. Lubo i to sprzeciwiało się pierwotnemu zamysłowi Augusta chcącego pogrześć małżonkę w założonym przez siebie kościele św. Anny, zezwolił król przecież na spełnienie życzeń Radziwiłłowskich, zamierzając złożyć ją w kaplicy kościoła katedralnego, obok królowéj Elżbiety.

Stało się to wreszcie pod koniec czerwca, około św. Jana. Wjechał król z swoim skarbem żałobnym do miasta Wilna w towarzystwie młodych panów litewskich, którzy już



w kilkadziesiąt mil od stolicy, w Mostach, w Olkienikach, w Rudniku, spotykali go z powitaniem. Duchowieństwu wileńskiemu, które starodawnym obyczajem krajowym, chciało króla powitać w polu przed miastem, kazał król wstrzymać się na ten raz od nazbyt wystawnych ceremonij i przyjąć królowę zmarłą u bram kościoła. Przez cały tydzień przed przybyciem konduktu, działały się w Wilnie przygotowania do pogrzebu, powlekano kirem ściany komnat zamkowych i świątyń pańskich, stawiano mary w pięciu głównych kościołach. O samym pogrzebie tylko to wiemy, iż z prawdziwie królewską odbył się okazałością. We wszystkich głównych świątyniach odprawiały się egzekwie i nabożeństwo żałobne. Zwłoki Barbary spoczęły, według przyrzeczenia królewskiego w kościele katedralnym, obok Elżbiety. Wkrótce po pogrzebie dwaj rzeźbiarze włoscy wzniesli nad grobami obudów małżonek królewskich, dwa nader kosztowne pomniki marmurowe.

Osieroconemu Augustowi już tylko przyozdabianie tych pomników, pielegnowanie drogich po Barlarze pamiątek pozostało. Wszystkie jej zabytki, wszystkie szaty, kosztowności i przybory Barbary, służyły królowi do ostatnich chwil życia, nawet w rozporządzeniach testamentowych, za przedmiot najtkliwszej czci. Różne też inne okoliczności dowodzą niezgasłej w Augustcie przez cały żywot pamięci dla Barbary, przychylności dla wszystkich, którzy mu ją przypominali. Przed wyjazdem z Wilna założył król tamże pod górnym zamkiem kościół ku czci św. Barbary. Stryjeczny brat królowej, Mikołaj Czarny Radziwiłł, marszałek i kanclerz W. K. litewskiego, mianowany został jeszcze wojewodą wileńskim, co go czyniło wszechwładnym panem księstwa. Byłego sekretarza królowej, Stanisława Koszuckiego, przyjął August w własną służbę bibliotekarską. Przez całe życie nie zdejmował król z siebie szat koloru żałobnego. Pokoje ulubionego mieszkania w Knyszynie pozostały zawsze kirem obite. Wiadome jest podanie, jakoby król zniewolił był głośnego czarodzieja do pokazania mu cienia Barbary.

Zyla jeszcze Barbara na ziemi takim życiem pamięci aż do zgonu Zygmunta Augusta. Z nim zmarły także wspomnienia o Barbarze. Zapomniała ją nawet własna rodzina

do tego stopnia, iż dozwolono runąć jęj grobowcowi w katedrze wileńskiej. Popioły Barbary zmieszały się z popiołami reszty strupieszalnych mieszkańców kruchty kościelnej. Nie pozostał żaden znak trumny, żaden ciała Barbary. Tylko uczonego Starowolskiego księga nagrobków przechowała nam napis, znajdujący się niegdyś na jęj pomniku grobowym a głoszący w główną pochwałę zmarłej, że „niejednemu pomogła, nikomu nie szkodziła.“ Powtarzano ten frazes bardzo często o królowej Barbarze. W życiu prywatném jest on zapewne dostatecznym. Atoli dla bohaterki dziejów zbyt blada to aureola. Przy wielkich postaciach historycznych, przy ofierze królowej Jadwigi, przy bohaterstwie Chrzanowskiej, gwiazda Barbary przygasa. Wielkość historyczna wykwita zwyczajnie z wielkości poświęcenia, a Barbara niczego nie poświęciła. Barbara własnego jedynie pragnęła szczęścia. Ale ponieważ to szczęście wiele łez, bóleści a może i życie kosztowało, ponieważ wiele cierpiała, przeto lgnie do nięj chętnie poezya, miłośniczka cierpienia. I często zatém brzmi lutnia polska pieśnią o królewskiej miłości Barbary i płyną łyż współczucia dla jęj cierpienia, które każdemu sercu są tak zrozumiałe i bliskie.

## Dopisek do wydania drugiego.

Szkic niniejszy wywołał różne głosy przeciwne. Odczytałem je świeżo, lecz nie mogę zmienić dla nich zdania swojego. Zarzucano mi między innemi brak poetyczności w pojmowaniu historii Barbary Radziwiłłówny, a taką pretensyą poetyczną sędzę niewłaściwą w artykule historycznym. Z téj samy przyczyny musiałem uwydatnić rys ambicyi w charakterze Barbary, lubo takie widzenie rzeczy sprzeciwia się dotychczasowym o nią romansom. W utworach poetycznych wolno pojmować i krasić według upodobania: historia idzie poniewolnie za faktami i świadectwami. W historii Barbary nie chodzi o to, aby zamknąć oczy na jęj nazbyt jawną wyniosłość, lecz aby ją wytłumaczyć. W chęci takiego usprawiedliwienia pięknej wdowy Gasztolda powiedziałem w jednym ustępie: „Z każdego wyższego szczebla w drabinie życia, w téj Jakubowej drabinie z ziemi w niebiosa, otwiera się nowy widokrag uciech i cierpień, a osobliwie nieznanych niższym stopniom życzeń i żądz. Rozkosze i żądze tych niższych stopni nikną tam we mgle lekceważenia, jakieś nowe żądania zajmują wszystko serce; rzecz, która na pewnem niższym stanowisku życia taką a nie inną ma barwę, podniesiona na wyższe, wcale odmienny przybiera widok.... Przy koniecznem podupadnięciu uczuciowych przyjemności stosunku, przy rozstrojeniu strony sentymentalnej, szukało serce Barbary aż nazbyt chętnie, aż nazbyt bez żalu, koniecznej wynagrody w tém jaskrawszém podniesieniu towarzyskich przyjemności związku z monarchą, w tém żywszym dźwięku struny dumy koronnej.“ Te słowa okazują, że ową tak niepotrzebnie zaprzeczaną ambicyę poczytuję raczj za konieczność położenia Barbary, niż za wadę jęj charakteru. Ztąd tż widać, iż nie chęć ubliżenia nieszczęśliwej ofierze losów, lecz wyrozumienia pozornych sprzeczności jęj historii, podała mi pióro do ręki. Jakoż nie sędzę, aby artykuł mój doprawdy tak uwłaczał Barbarze, jak tego chcą krytycy poetyczni. Moja wyniosła, z niebezpieczeństwem własnej miłości dążąca do korony Barbara nie zdaje mi się pośredniejszą od téj sielankowej kochanki, jaką z owdowiałej wojewodziny trockiej robią jęj wielbiciele. Że małżonka Augusta gorąco kochała męża, o tém nigdzie wątpić sobie nie pozwoliłem. Ztąd mimo wszelkie zarzuty nie umiem widzić fałszu w szkicu niniejszym, i powtarzam go bez żadnej prawie odmiany. Aby jednak nie podać się w posądzenie, iż lekceważę zdania przeciwne, umieszczam tu w całości główne pismo téj treści. Pochodzi ono od najdokładniejszego znawcy przedmiotu, Michała Balińskiego, autora znanych Pamiętników o królowej Barbarze. Zapraszam go tém chętniej do



mojej książki, ile że obszerna polemika jego w rzeczywistości więcej grozi niż szkodzi. Przy najdrobiazgowszym rozbiórce wytknął mi pan Baliński tylko dwa uchybienia realne, które też z wdzięcznością poprawiłem. Jedno jest: iż wyspa łabędzia znajdowała się nie na Wileńce, lecz w Wilii; drugie: że stara Radziwiłłowa, lubo zastarzała się w Litwie, nie może nazwaną być starą Litewką, ponieważ prawdopodobnie urodziła się w Małopolsce. Przeciw niektórym zarzutom musiałem nawzajem założyć protest w przypiskach. Zresztą zachodzą same różnice teoretyczne, których rozsądzenie zostawiam komu innemu. Bo nie myślę bynajmniej, aby nasze obopólne zdania przeciwne ostatecznie wyczerpnęły już kwestyę. Jedne kroiliły zanadto na panegiryk, drugie w chęci zrównoważenia szali słuszności zanadto może przechybnięły się w stronę przeciwną. Temci snadniej przyjdzie komuś trzeciemu ustalić prawdę pośrednią, najbliższą zwykle prawdzie bezwzględnej. W takim razie nie napróżnobyśmy sporzyli. Oto całkowity artykuł szanownego przeciwnika mojego:

### O szkicu p. Karola Szajnochy pod tytułem **Barbara Radziwiłłówna.**

Już po wydrukowaniu tych Studjów przyszło mi czytać w roku przeszłym „Szkice Historyczne p. Szajnochy“, wydane we Lwowie. Autor ich tylu świetnymi pracami występujący teraz na widowni historycznej literatury naszej, prócz wybornego artykułu o św. Kindze w tychże szkicach umieszczonego, chciał jeszcze zająć się wyciągnięciem treści z obszerniejszych Pamiętników naszych o królowej Barbarze. Miło nam jest widzieć, że ten ustęp tak dramatyczny w dziejach polskich, obudza w takiego talentu pisarzach, na zasadzie dawniej naszej pracy, chęć przypatrzenia się mu ze wszech stron, i obrobienia go coraz dokładniejszego. A chociaż autor nie już w samych faktach nowego nie mógł wynaleźć, ani powiedzieć, chociaż wątek rzeczy jest ten sam co u nas; są tam jednak prócz właściwego autorowi wyślowienia się niektóre myśli i pewien zwrot, pewna dążność do zmniejszenia u potomnych sławy i uroku historycznego Barbary, w czem się chce różnić od naszego zdania. Mniemamy zatem, że jest obowiązkiem naszym, jako biografa, który się przyczynił do przypomnienia społecznym cokolwiek dowodniej tak niepospolitego wypadku w dziejach, podać kilka uwag z tego powodu, bez względu nawet na to, co jednemu recenzentowi podobało się powiedzieć, że artykuł o którym mowa, więcej wart niż dwutomowe pamiętniki nasze! Pan Szajnocha w rozdziale Szkiców swoich pod tytułem Barbara Radziwiłłówna, chciał okazać, że Barbara była kobietą zwyczajną, że jedynie własnego pragnęła szczęścia, i że jej postać w historii znika, obok poświęcającej się dla kraju Jadwigi i obok bohaterki Chrzanowskiej! Oceniając jego zdania, dla których rozdział o Barbarze jest napisany, powiadamy, że autor zupełną ma słuszność co do drugiego twierdzenia; i nikomu też nie przyjdzie na myśl po ogłoszeniu naszych

pamiętników porównywać Barbarę z królową Jadwigą, a témbardziej z Chrzanowską, której zupełnie inne i nie podobne do tamtych miejsce w dziejach należy. Zdaje się nam, że i my dostateczny dowód tego daliśmy, szukając dla porównania z Barbarą historycznej niewiasty w obcych dziejach, gdyśmy w naszych nie do niej podobnego znaleźć nie potrafili. Nadto powiemy, że gdybyśmy nie jak autor pamiętników o królowej Barbarze, ale jak autor historyi kraju, albo historyi panowania Zygmunta Augusta, sądzili o niej: naturalnie w pierwszém położeniu niebyłoby się co rozszerzać nad tym wypadkiem, który więcej do scen domowego życia królewskiego, aniżeli do polityki należał, bo mniejby się może upierano o rozerwanie tego małżeństwa w narodzie, gdyby dumą i interes Bony nie przywiązały do niego tyle wagi, płacząc je z publiczną sprawą kraju. Możebyśmy nawet powiedzieli wówczas, że Zygmunt August w zapędzie namiętności popełnił błąd polityczny, żeniąc się z Barbarą, i co większa, dla dogodzenia swojej miłości poświęcił pokój kraju, powagę dostojności na zewnątrz i zgodę we własnej rodzinie. W drugim przypadku mówilibyśmy o naszej Barbarze, jako o cudnej piękności kobiecie, która całą duszą kochała męża, i która dręczona chorobą, rychłą śmiercią zaskoczona, nie miała może czasu rozwinąć talentów i przymiotów królowej, która miała wady nieukryte przez nas wcale, ale miała i zalety. Lecz będąc tylko biografem królowej Barbary, pisząc o niej jednej, mogliśmy (nawet) nie bronić jej tam, gdzie były sposoby do obrony w jej nawet wadach i słabościach? mogliśmy nawet nie korzystać z każdej zręczności do otoczenia tej miłej i zachwycającej postaci, ile nam sił stało, aureolą, że tak powiem, wdzięków, cnót i cierpliwości? Wszakże gdyby były zatracone te starożytne świadectwa, któreśmy odkryli i ogłosili w Pamiętnikach, gdyby nas nie doszło tyle szczegółów o Barbarze, a ogólna wiadomość o walce jej serca i cierpieniach tylko pozostała; wszakże, mówię, wtenczas możeby jej tajemnicza postać jeszcze wyżej urosła w historyi; a ci coby ją radzi teraz zmniejszyć, możeby ją więcej podnosili niż wartą była! A Jadwiga, co skojarzyła dwa narody i krzyż Chrystusa między pogany wniosła, gdybyśmy podobne dokumenta, takie światło i szczegóły o jej życiu domowem mieli, pozostałaby tą samą jak ją dziś uważamy. Nie odkryłaby się i w niej strona ujemna, nie byłaby w wielu rzeczach takąż samą kobietą jak Barbara? A nawzajem Barbara gdyby była córką królewską i dziedziczką korony, mogłaby nie być zdolną do poślubienia raczej Jagiełły, jak zniewieściałego Wilhelma? zwłaszcza gdy szło o zjednanie dla chrześcijaństwa ostatniego już w Europie ludu bałwochwalczego. Lecz stanowiska ich, czasy w których żyły i okoliczności które ich otaczały, oddalają może bardziej niż osobiste przymioty, porównanie obu tych ukoronowanych niewiast od siebie. Zatem jak ich obu nikt nie równa w historyi, i równać nie może, tak też Barbara nie zasługuje na żadne poniżenie ztąd, że tyle nie położyła zasług w narodzie ile Jadwiga, albo nie była tak dzielną i odważną jak Chrzanowska! Nie możemy się też i na to zgodzić z panem Szajnochą, żeby Barbara była

pospolitą kobietą \*). Do pospolitych kobiet, jakimi były pierwsza i trzecia żony Zygmunta Augusta, nie przywiązywał się on tak mocno jak do Barbary, która przecie musiała mieć wyższe przymioty, jak to jedynie że była piękną kobietą, kiedy umiała sobie zjednać nie tylko nadzwyczajną miłość tak znowu niepospolitego władcy jak Zygmunt August, ale i taki żal po jej stracie. Lecz nie będziemy powtarzać, cośmy już o tem szerzej w pamiętnikach powiedzieli. Wszak bez wątpienia, nikt jej nie uważa za bohaterkę, ani jej stawiać będzie na czele jakiegóż wielkiej epoki w dziejach narodowych; ale bezstronnie sądząc, historya naznaczy Barbarze skromniejsze, lecz zawsze chlubne miejsce pięknej i cnotliwej królowej, która potrafiwała zjednać tak wielką miłość, posiadała jednak tę szlachetność i godną uwielbienia wyniosłość, że nie została w podobnym położeniu, jak wiele innych, równie pięknych kochanek królewskich w ówczesnej Europie! I kto wie, może dla tego bardziej, jak dla dumy, tak żywo pragnęła być ukoronowaną. Wszak gdyby tak była dumną jak autor Szkiców dowodzi, tożby nie żądała u męża przed zgonem, aby jej zwłok nie składał w grobach królewskich na Wawelu, ale w rodzinnej ziemi na Litwie!

Zakończymy tę krótką wzmiankę o Szkicu Barbary przez p. S. nakreślonym, sprostowaniem kilku innych twierdzeń jego, mniej dokładnych zdaniem naszym, na któreśmy w czytaniu natrafili.

Na stron. 124 Szkiców powiedziano: „Nadto, było wychowanie niewieście daleko swobodniejsze w Litwie niż w Polsce; z kąd też panie litewskie znały się oddawna na sztuce nadobnego uwydatnienia swych wdzięków, jeżeli nie chcemy powiedzieć, osiadywania nimi serc mężkich.“ Zkądże jest ta pewność, że w Litwie było wychowanie kobiet daleko swobodniejsze niż w Koronie \*\*), gdzie miało być tylko klasztorne? Wy-

\*) *Przypisek autora Szkiców.* Nigdzie Barbary za taką nie poczytalem. Osoba nie pierwszej młodości, która potrafiła zająć wybrednego Augusta, i mimo wszelkich trudności dostąpiła uznania swojej korony, nie mogła w żadnym wypadku powszednią być niewiastą. Tu też raz na zawsze muszę zaprzeczyć zarzutowi, jakoby utrzymywał „iż nie struna miłości lecz samą dumy brzmiała w duszy Barbary“ jakoby „nie przyznawał niczego jej sercu, wszystko jej dumie“ jakoby jej „zupełnie odejmował cnoty i przymioty zacnej niewiasty“ i t. d. Gdzież twierdzenia podobne w moim szkicu? Nie prawilem szeroko o sentymentach, ale zwróciłem bardziej uwagę na ambicję, ponieważ tamte były już dostatecznie opisywane wierszem i prozą, o dumie zaś zupełnie zapomniano.

\*\*) *Przyp. aut. Szk.* Nieco niżej zarzuca mi pan Baliński nieobeznanie z miejscowością litewską. Ja nawzajem śmiałyby zarzucić mu zbyt przywiązanie się do niej. Ztąd nakoniec większą miłość Litwy niż prawdy. Gdyby nie to, nie uczyniłby mi p. Baliński zapytania takiego. Toć o swobodniejszym życiu kobiet litewskich prawią wszystkie pamiętniki, wszystkie opisy dawniejszych obyczajów tamiecznych. Chceż p. Baliński świadectwa z wieku 17? niech odczyta w Opalińskim satyrę, mówiącą o *poteszytelach* dawnych Litwinek. „O Litwie ktoś napisał..... i t. d.“ — albo: „Nie masz w świecie pod słońcem łaskawszych w tem mężów.. i t. d.“ Chceż p. Baliński świadectw z czasów Barbary? niech



chowanie niewieście w tak możliwym domu jakim był w XVI wieku Radziwiłłowski, podobne zapewne było do wychowania jakie się dawało w całej arystokracji w Koronie. Przypomnieć też należy, że matka Barbary była Polką, słusznie zatem wnosić wypada, że nieinaczej wychowywała swoją córkę, jak wychowują w Polsce. Jeżeli zaś idzie o klasztorne wychowanie, to i w Litwie mogło być w ten czas znane, bo w samem Wilnie znajdował się już od roku 1508 klasztor zakonnic św. Franciszka czyli Bernardynek na Zarzeczu. A więc i Barbara mogła w nim spędzać lata młodociane i nauki pobierać od zakonnic. Wszak mieszkając w Dubinkach przywdziewała na siebie ich habit. Wreszcie nie zdaje się być rzeczą podobną do prawdy, żeby kobietom więcej dawano swobody w Litwie niż w Koronie, w ich wychowaniu i obejściu się z mężczyznami. Wszak w późniejszym czasie, Zygmunt August znalazł owszem większą łatwość do miłostek w córach Korony, niż w kobietach litewskich.

Str. 125. „Córka domu Radziwiłła nie zdala od tronu urodziła się.“ Owszem zdala \*), bo pominąwszy ciemne początki większej części możliwych rodzin szlacheckich, i nieraz bałamutne wywody genealogiczne, wiadomo jest, że Radziwiłłowie w XV wieku dopiero zaczęli się podnosić, a w XVI już urosli w bogactwa i potęgę przez sukcesję i zasługi osobiste, a na koniec przez związek Barbary z Zygmuntem Augustem. Przodek tego znakomitego domu, który się ochrzcił z Jagiełłą i ustalił nazwisko nawet swoje, musiał być zacny rycerz, znakomity zapewne szlachcic, ale nie najznakomitszy ani najbogatszy, bo prócz Moniwidów, rychło zgasłych, Kieżgałków, Kisków i t. d., Gastołdowie prym brali, stojąc wóczas na czele litewskich bojarów. Są na to dowody w pozostałych dotąd listach autentycznych kanclerza Gastołda, gdzie on mając żal do jednego z Radziwiłłów porównywał starożytność domu swojego, bogactwa i zasługi, z niedawnem podniesieniem się tegoż Radziwiłła, który mało co przedtęm, jak pisze Gastołd, był zaledwo dziedzicem szczupłej majątności!

Str. 125. „Udawała się stara Litewka do sztuk magicznych.“ — Matka Barbary, Kolanka Wolska, wojewodzianka ruska, nie była Litewką ale Małopolką; w gusła zaś i czary nie tylko wróżki litewskie, ale cała Polska a nawet i Europa wierzyła na początku XVI wieku.

Str. 126. „Cały ogród... z pałacem... z niezwykłego podówczas materyału bo z cegieł, uchodził w oczach tamtowiekowej Litwy za cud cudzoziemskiej wytworności i elegancji.“ — Materyał ceglany nie był tak rzadki w wieku XVI w Litwie, a tćm bardziej w jej stolicy, jak autor rozumie, bo jeszcze za Władysława Jagiełły w Wilnie, nim pałac Bar-

---

sobie przypomni słowa Litwina Michalona: „Honor sit piis auribus, nonnunquam plures ad unam accedunt feminam....“ Miałoby to może zbyt rygorystycznego wychowania być skutkiem?

\*) *Przyp. aut. Szk.* W jednym z dalszych ustępów opowiada sam pan Baliński, iż brat ojca Barbary zamyslał o koronie.

bary powstał, wznosiły się blisko tego miejsca z cegły potężne baszty murowane górnego zamku Gedemina, a na dole dom biskupi. Nieco później wymurowano pałac króla i królowej, kościół katedralny, i dalej ów prześliczny gotycki kościółek świętej Auny, i poważny kościół Bernardynów, nie wspominając o całej prawie ulicy Niemieckiej murowanej i o innych kościołach. Pałac Radziwiłłowski w którym Barbara mieszkała, jeżeli czém wzbudzał podziwienie u Litwinów, to swoją nową i gustowną architekturą włoską. Cóż dopiero mówić o wspaniałych, na one czasy zamkach w Trokach Miednikach, Lidzie, Krewie, Gieranonach, blisko Wilna leżących? albo o dalszych w Nowogródku, Mirze, Nieświeżu? itd. Wszystko to było z cegły \*).

Str. 126. „Osadzone (Łabędzie) na małej, wierzbowemi krzewy porosłej wyspie Wilenki.“ — Łabędzia wyspa w Wilnie nie na Wilence była, ale na Wilii, większej rzece.

Str. 127. „Późniejsze okoliczności aż nazbyt nas oświecają, w jakiej cenie był u Barbary ostatni tego związku tryumf—korona.“ — Nic dziwnego, że Barbara żądała korony. Będąc żoną króla, chciała być prawdziwą królową. Może też w akcie koronacyi nie szło tylko Barbarze o samo dogodzenie dumie i próżności, ale najbardziej o wszechstronne uprawnienie siebie, jako żony królewskiej, tém więcej, że jej Bona za taką nie chciała uważać; owszem, usiłowała koniecznie oddalić ją od boku królewskiego, jako nieprawą. A do tego uporu co do koronacyi, niezachęcał jeszcze mocniej Barbary Radziwiłłowie bracia, którzy w tém interes swój widzieli? Nie wszystko trzeba kłaść na karb dumy samej Barbary w jej życiu.

Str. 127. „Nie ozwąło się w Barbarze ani jednem słówkiem życzenie ulżenia mężowi nawału tych niebezpieczeństw, przez poprzestanie na dokonanych już ślubach kościelnych, bez głośnego uznania ich od narodu, bez koronacyi.“—Jużto naprzód nie mamy wszystkich listów Barbary, i nie możemy ocenić dokładnie wszystkich w każdym zdarzeniu uczuć jej dla męża. Powtóre sam król bardziej jeszcze żądał koronacyi niż Barbara, a żądał zapewne dla zupełnego przez ten fakt uznania jej za prawdziwą królową, i wreszcie dla potomstwa któreby mógł mieć z niej; żądał zaś wtenczas już, kiedy umysły reprezentacyi narodowej uspokoiły się, i kiedy główne niebezpieczeństwo minęło. Nic mu już nie groziło, prócz gniewu bezsilnego Bony, a uparł się, żeby na swoim postanowić.

Str. 127. „Kochała Barbara w końcu naprawdę, całą duszą, ale

---

\*) *Przyp. aut. Szk.* Pan Baliński zdaje się mniemać, że wszystkie dzisiejsze budowy starożytne miały pierwotnie takążsamą postać jak dziś. Radziwiłłowski widzieć ten zamek albo kościół, który od czasów Witolda nie zmieniłby kształtu lub materyału. Dopóki tedy wiadomą będzie rzecz, że nawet w budowniejszych krajach gmachy ceglane dopiero w nieco późniejszych upowszechniły się wiekach, dopóty nie będzie grzechem utrzymywać tożsamo o leśnej Litwie.

o ileż bezinteresowniejszą była miłość Augusta! Dla Barbary miał ten związek same rozkosze i tryumfy, dla Augusta aż po jej zgon same cierpienia.“ Żeby miłość Augusta do Barbary była tak bardzo idealną, i żeby dla niej miał ten związek same tylko rozkosze i tryumfy, a dla Augusta, jak chce autor same cierpienia: to się nie zgadza z dokładnością i prawdą historyczną. Naprzód Zygmunt August nie dowiódł tego w całym pasmie swoich miłości, żeby tylko sam ideał nad nim panował, a jeżeli cierpiał broniąc się od napaści chcących rozprządz miły mu związek, a potem utracając żonę tak drogo okupioną; toć i Barbara nie mniej cierpiała, raz jako uczciwa kobieta przez ukrywanie swojej miłości tak długo i swego ślubu z Augustem: drugi raz przez szkalowanie nieprzyjaciół i gwałtowne ich usiłowania, żeby z niej zrobić przez zniweczenie małżeństwa, nieprawą żonę i prostą miłośnicę, kiedy jej należało wcale co innego. Nakoniec cierpiała fizycznie i moralnie, opuszczając młodo ukochanego męża. Cierpienia zatem obojga były przynajmniej równe.

Str. 128. „Bracia (Radziwiłłowie) odeszli z głęboką obyczajem litewskim czołobitnią.“ — W obyczajach prawdziwych Litwinów nie było istotnie zwyczaju literalnego czołobicia, ale raczej w zwyczaju całego państwa litewskiego. Był to zwyczaj ruski, w państwie nie w narodzie litewskim. W tém jednak zdarzeniu, zdaje się że Radziwiłłowie zamiast czołem bić, przyszli raczej śmiało wymawiać młodemu księżęciu, jego natarczywość i nieogłędne postępowanie. Przynajmniej w kronikarzu, ani w dziejopisach mówiących o tém, nic podobnego się nie pokazuje (do żadnej czołobitni \*). Prócz tego obaj Radziwiłłowie, za nadto byli wykształceni, rozumni i potężni już w Litwie, a szczególnież Czarny, aby się mieli zniżać do takiego obrządku. Niewiemy wreszcie co autor rozumie przez tę tak częstą powtarzaną czołobitnią litewską. Czy upadanie na twarz? Tego przypuścić nie można w wieku XVI w Litwie, między szlachtą, nie mówię znając ten kraj, ale znając historią obu narodów zjednoczonych. Wszak senatorowie litewscy nieustępowali w wielomości, powadze i dumie nawet koronnym. A ów Czarny Radziwiłł, tam mądry i przemożny, który myślał o koronie litewskiej, tak uczony miałaby czołem uderzać o ziemię. A owiż magnaci litewscy, co się pobratali z cywilizacją europejską przez idee reformatorskie, jakto? rzucaliby się na ziemię przed tak oświeconym monarchą, jakim był Zygmunt August? Ta czołobitnia litawska mogła być we zwyczaju chyba za Jagiełły i Witowda!

---

\*) *Przyp. aut. Szk.* Pod czołobitnią rozumiałem mało co więcej nad naszą czołobitność zwyczajną, która i dziś się wyrządza, lubo nikt na twarz nie upada. Powiedziałem: „głęboką obyczajem litewskim“ — ponieważ Litwa była krajem surowszego pod każdym względem rządu i porządku społecznego, a temsamem i głębszej czołobitni. Albo miałaby mój przeciwnik należeć do owej szkoły archeologów litewskich, u których Litwa przed Unią, a nawet Litwa pogańska, jest zawsze jeszcze krajem wolności, dostatków i nieodkwitających nigdy dolin kowieńskich — nie znającym żadnej różnicy stanów a temsamem żadnej czołobitni?



Str. 132. „Zgoła teraz to dopiero (w Dubinkach) z okiem w blyszczącej zdala koronie tkwiącém, przybrała Barbara postać skruszonej żalobnej wdowy, jakież nie miała wcale, oplakując wczesny zgon pana wojewody Trockiego.“ A zkąd taki wniosek? Że Barbara wszelką światową przyzwoitość po zgonie pierwszego męża zachowała, to niewątpliwe; czy zaś mocno i długo żałowała go, o tém nic z pewnością twierdzić nie możemy. I wreszcie nie wiadomo jakim mężem był Gastold; a czy można wszystkim wdowom, zwłaszcza młodym, mieć za złe, że nie bardzo gorąco i długo żalują swych mężów! Nakoniec tyle powodów jest na świecie do zawierania powtórnych ślubów. Sam Zygmunt August tak czule kochał Barbare, a jednak rychło ożenił się po raz trzeci, choć nie bardzo szczęśliwie. Cokolwiekby, nie wypada tak bezwzględnie posądzać Barbary, o lekkomyślność i nieczułość, lecz przyznawać jej tylko próżność, w powziętem po zgonie pierwszego męża, przywiązaniu Augusta.

Str. 137. „Jeszcze goręcej marzyła o koronie Barbara, patrząc ciągle ku Wilnu, a oczekując (w zamku Dubińskim) rychłoli ujrzy kogo, co by powiedział: owo król jedzie.“ Że Barbara z tęsknotą wyglądała w Dubinkach powrotu króla męża, i że zatrwożyła się bardzo, gdy przybył do Wilna, a jej nie odwiedził, wszystko to autor zdaje się przypisywać jedynie gorącemu marzeniu Barbary o koronie. Ależ niech przynajmniej choć część tej tęsknoty idzie na rachunek nudy wrodzonej każdemu człowiekowi, zamkniętemu między czterema ścianami i otoczonemu jeziorem, jak w więzieniu. A choć odrobina owęj słusznej trwogi, niech będzie przynajmniej usprawiedliwioną tém nieszczęsném położeniem ówczesném Barbary, w którém każda na jej miejscu zacna kobieta, drżałaby na samo podobieństwo opuszczenia jej i rozerwania prawego związku. A dla czegoż znowu nie wierzyć temu, że Barbara kochając męża sercem nie dumą, tęskniła za nim, i że jej silnie toż serce zabolalo na samą myśl, że o niej zapomnieć może! W takim razie wszelka niecierpliwość, wszelki najgwałtowniejszy żal, każdej kochającej kobiecie, każdej żonie, musi być darowany. Że zaś łatwiej jakieś tam wymówki od Barbary zniósł Zygmunt August, jak brat jej podczaszy Radziwiłł, któremu bez wątpienia szło więcej o utrzymanie siostry w łasce królewskiej, a zatem na tronie, niż o troskliwość w miłości — to bardzo naturalnie. Niema żadnego gruntownego dowodu, ani żadnej słuszności, twierdzić z pewnością, że w myśli biednej naszej Barbary, tak się zagnieżdżyła jedynie tylko sama korona, że w drodze do Wilna, nie wtenczas nie widziała (str. 139) jak drogę do tronu.

Str. 142. Znowu autor Szkiców powracając do ulubionej sobie idei, że w duszy Barbary nie struna miłości brzmiała, lecz tylko samą dumą, gorąco pożądaną korony, dowodzi, że „tak pożądane rojeniom „pospolitych kochanków zespolenie wszelkich uczuć i myśli, zlanie dusz „swoich w nierozróżnioną jedność, musiało w romansie Radziwiłłówny, „zamienić się w pokorny stosunek sługi do pana, przyczepiający do każdego miłośnego słówka kochanki kamienną wagę nieodzownej formuły „W. K. M. mój miłościwy pan.“ Dalej utrzymuje, że z konieczności

częstego rozstania się Augusta z Barbarą, zamiast rozwinięcia się ztąd tkliwej tęsknoty do kochanka, wywiązała się tylko duma i żądza osiągnięcia korony. Na czem te wnioski opiera autor, zkąd ten upór, żeby nie szlachetności umysłu, nie sercu Barbary nie przyznać, tylko wszystko onej nieszczęśliwie wymarzonej dumie, owęj chciwości korony? Niechże p. Sz. odczyta raz jeszcze list ów Barbary do męża podczas sejmu piotrkowskiego pisany (ob. Pisma Histor. II. str. 161) i niech powie, czy go tylko duma i pragnienie korony dyktowały? „Daj Panie Boże, od-  
 „żywa się stęskniona małżonka, W. K. M. długo fortunne zdrowie, o co  
 „ja P. Boga ustawicznie proszę, i żebym go w tém zdrowiu rychło oglą-  
 „dała. Raczyłeś królu pisać do mnie, że się spodziewasz rychłego do-  
 „konania tego sejmu, a ja, choć Bóg zna, że życzę, aby sprawy państw  
 „W. K. M. były w zupełności, a nie porywco postanowione, wyznaję  
 „wszakże, co niech mi Bóg odpuści, że radabym była, aby się to na  
 „drugi czas odłożyło, co się jeszcze ma zrobić, jeśli to ma przedłużyć  
 „W. K. M. oddalenie odemnie! Proszę W. K. M. pociesz mię swoim  
 „pisanem i donieś o pewnym czasie swojego powrotu, bo ja nie mam  
 „większej na świecie pociechy, jak gdy się cieszę obliczem twoim miło-  
 „ściwy panie. Za nawidzenie zdrowia mego listem twym, dziękuję po-  
 „kornie W. K. M., ale i zdrowie nie miłe, kiedy tak długo nie oglądam  
 „W. K. M. pana mego miłościwego. Zatem wieczne mu służby zalecam  
 „miłościwój łasce twój królu, i pokornie prosząc, abyś mię z niej nie  
 „raczył wypuszczać, posyłam W. K. M. panu swemu mały upominek,  
 „na znak najmniejszych a wieczystych służb moich.“ Czyż takie wyrazy  
 są kłamane, czyż mają być jedynie pokrywką nienasyconej ambicji  
 i chciwości korony? Wszak na tym sejmie szło właśnie o wyjednanie  
 zgody na koronacyą, wszakże trzeba było królowi dopilnować dostatecznej  
 pory i użyć przydłuższego czasu, aby dokazać swego i Barbary o tém  
 wiedziała. Gdzież ta jest duma ślepa i jedynie tylko o koronacyi mar-  
 rzenie jej, kiedy zapominając o wszystkiem i po kobiecemu za szczerotą  
 rozmówianego serca, błaga o powrót kochanego męża, choćby na ten  
 raz niedokończył spraw sejmowych. Jakże wszystkie wyrazy tego listu  
 tchną prawdziwą tylko miłością i tęsknotą przywiązanej i czulej żony?  
 Jeżeli p. Sz. w niektórych miejscach swego wizerunku Barbary folguje  
 pędzlowi swemu i macza go niekiedy w farbach poezji, to też pozwólmy  
 nawzajem i Barbarze przyznać w jej miłości, w jej czulej duszy, choć  
 cząstkę tej poezji, z której pod żadnym pozorem kobiet naszój melan-  
 cholicznej północy odzierać nie można. Formuły listów ówczesnych,  
 używających może zbyt często wyrazów „W. K. M. mój miłościwy Pan“  
 nie dowodzą żadnego służebnego stosunku Barbary do Augusta, jak au-  
 tor Szkiców chce utrzymywać. Kobiety w tamtych czasach, oprócz praw  
 nabytych wpływem chrześcijaństwa, nie były jeszcze tak dalece emancy-  
 powane, jak zaczęły niemi być w XVIII wieku. Cześć ich i pokora  
 dla ojców i mężów była wielka w czynach i słowach; w położeniu zaś  
 Barbary była jeszcze powiększona, bardzo naturainie, powagą majestatu  
 mężowskiego. Niech p. Sz. rozczyta się w dawnych listach polskich  
 z XVI wieku do połowy XVII, a wszędzie znajdzie te tytuły: „wasza



miłość, wasza mość“ dawane od żon mężom i nawzajem, które wcale nie okazują żadnego stosunku służebnego między niemi, ale zobopólną cześć i powagę. jakiej wcale nie mają ani późniejsze wyrażenia listowne z mieszaniną cudzoziemczyzny, ani zachowujące się do dziś dnia owe dziwaczne Wielmożny Mości Dobrodzieju! Lecz nietylko u nas w Polsce, ale i w całej Europie, w tamtej epoce, jak się przekonać można z wielu pamiętników równocześnie ogłaszanych, nigdy a przynajmniej z małym wyjątkiem, żadne kobiety, żony czyli kochanki monarchów, nie opuszczały w swojej poufałej korespondencji z niemi, wyrazów i tytułów zwykle im dawanych. Dla czegożby wymagać od Barbary uchylania się od tak powszechnego zwyczaju, i dla czegoż to brać za dowód między innymi suchości jej uczuć dla męża i służebności jakiegś raczej, niż uległości i czci od żony mężowi należnej, a obyczajom tamtowiecznym właściwych.

Str. I56. „I podczas tej śmiertelnej choroby Barbary daje się słyszeć kilkakrotna wzmianka o takiej w sztuce magicznej dobrze umiętnej niewieście, o babie, któraby była biegła w zdejmowaniu uroków. Ale nie król to, nie światły Zygmunt August zaleca i proteguje te czarodziejki. Wyprawia je kilkakrotnie do siostry podczaszy lit. Mikołaj Radziwiłł, wierny w tém zabobonnej wierze swojego kraju, Litwy, gdzie przy nierównie niższym stopniu oświaty przechowywały się jeszcze pod strzechą sielską i na dworze Radziwiłłowskim przesądne wyobrażenia o władzy uroków i guseł.“ Rzecz się zupełnie ma inaczej, i otóż to niestety, że właśnie sam Zygmunt August, choć tak światły, a wierzył jednak w czary i gusła tak dobrze jak Radziwiłł, i że wierzono w nie naówczas nie mniej w istotnie cywilizowańszej Koronie, jak w prostackiej Litwie? A Bona gdzie mieszkała? czy w Litwie? Kim była, czy Litwinką? a przecie trzymała przy sobie taką babę, czyli wielkiego Ożoga w Gomolinie. Autor Szkiców niech się raczy lepiej rozczytać w listy przywiedzione na stron. 103, 136, 218, 251—3, 254, w tomie II. pamiętników naszych, a w nich znajdzie jasny dowód, że nietylko Litwa, ale cała Polska przechowywała jeszcze te zabobony \*). Co większa wierzyła w czary, jakeśmy już wyżej powiedzieli, i cała Europa w XVI

---

\*) *Przyp. aut. Szk.* Odczytałem je świeżo i nie znajduję w nich nic innego, jak tylko co powiedziałem. Zygmunt August wzbrania się przyjąć ofiarowaną czarownicę litewską, odgraża się przeciw wielkiemu ożogowi, każe ją więzić w Brześciu, w Dubinkach i gdzieindziej, zachowuje sobie sąd nad nią. Cóż w tém przeciwnego powiedzeniu mojemu? Mówiąc zaś, iż nie Zygmunt August zasięgał rad czarownicy, iż Litwa tamtoczesna bardziej niż inne kraje wierzyła w gusła i czary — nie utrzymywałem bynajmniej, jakoby tego rodzaju zabobony nie istniały także gdzieindziej. Ale jakież sposób porozumienia się z uprzedzeniem! Pan Baliński zarzuca mi surowość względem Barbary, a sam jak może stara się uszczuplić cześć dla Zygmunta Augusta, wmawiając w niego wiarę w praktyki bab litewskich, przypominając jego miłostki nieprzystojne itp. Że nasi poeci swoim upodobaniem w Twardowskim, tak fałszywe pojęcie upowszechnili o Zygmuncie Augustcie, możnaby jeszcze wytłumaczyć poniekąd—ale że hisioryk jak p. Baliński nie umie sprawiedliwszym być dla Augusta, temu trudno znaleźć uniewinnienie.



wieku, pomimo tak żywo promieniejącego światła, a na nieszczęście guśła i czarownice, daleko później jeszcze znajdowały mocną wiarę w kraju naszym, ponieważ tyle pozostało w aktach całej dawnej Polski dekretów na czarownice!

Str. 174. „Żył jeszcze Barbara na ziemi, pisze p. Sz. na końcu, takim życiem pamięci aż do zgonu Zygmunta Augusta. Z nim zamarły także wspomnienia o Barbarze. Zapomniała ją nawet własna rodzina do tego stopnia, iż dozwolono runąć jej grobowcowi w katedrze wileńskiej.

Zniszczenie grobowca Barbary w katedrze wileńskiej, które p. Sz. przypisuje tylko zapomnieniu o niej w własnej nawet rodzinie, wcale zkądną poszło, i nie służy za dowód żadnej niepamięci. Główna świątynia Litwy, gdzie Witolda, Alexandra Jagiełłończyka, Elżbiety Rakuzkiej i Barbary, gdzie tylu głośnych mężów popioły spoczywały, mniej była szczęśliwą od świątyni koronnej w Krakowie. Straszliwe pożary kilkakroć ponawiające się i zdobycie Wilna w połowie XVII wieku, oddały większą część jej pomników na pastwę płomieni. Kiedy odzyskano zamki wileńskie w r. 1661, widok tego kościoła był okropny, rumowiska zgruchotanych ołtarzy i grobowców, stopy trupów zawałyły go całkowicie; jakimże sposobem pomniki tam umieszczone ostać się mogły. Cudem tylko ocalała piękna kaplica św. Kazimierza i zwłoki błogosławionego królewicza, na ołtarzu w srebrnej trumnie umieszczone, zaledwo pospieszono unieść przed wściekłością ognia i nieprzyjaciół. Następne wojny, wstrząśnienia i zamieszki elekcyjne w kraju, napaści obce i różne inne a ciągłe niespokojności, nie dały czasu ani sposobności myśleć komukolwiek o restauracyi dawnych pomników rodzinnych. Nikt tedy dobrowolnie ani pozwolił na zniszczenie pomnika Barbary, ani to że runął, dowodem jest czyjśkolwiek niepamięci o królowej. Wszak nie jej jedną z głów ukoronowanych zaginął tu grobowiec! Pamięć np. Witolda silniej się wyrzyła w myśli narodu od innych, a i tego mocarza tak potężnego, śladu w grobach niepozostało. Taka to już ludzka dola, i nie tylko dla Barbary, ale dla całej ludzkości przeznaczona. Przy odnowieniu katedry przez biskupa Massalskiego, kilka tylko nagrobków losem ocalonych, zdołano w nowym kościele umieścić \*).

Lekkie usterki przez nas tu wytknięte nic nie ubliżają talentowi pana Szajnochy, który wreszcie pisząc o Litwie i nieznając jej w naturze, nie może wiele rzeczy ocenić z precezą, jakby to na miejscu mógł zrobić. Pomimo tego, należy mu od nas Litwinów wdzięczność za to poświęcenie swego pióra i naszym litewskim rzeczom. Owszem w tym samym Szkicu Barbary, gdzie tylko autor na chwilę opuścił to swoje uprzedzenie o jej dumie i próżności, znajdujemy wiele pięknych myśli

---

\*) *Przyp. aut. Szk.* „Od dwóchset prawie lat runął pomnik Barbary—od dwóchset prawie lat nie postarał się nikt o wystawienie nowego—inne także królowe spoczywają bez okazałych grobowców—a zatem nie poszła w zaniechanie pamięć Barbary.“ — Osobliwsza argumentacja.

wdzięcznem słowem oddanych, a mianowicie tam gdzie tłumaczy jęj nie-  
możność przyczyniania się za wszystkimi do króla, albo gdzie uspra-  
wiedliwia skłonność do samotności tęg pięknęj królowęj. Co do nas, po-  
wtarzamy to jeszcze raz, że i my za niemylną i wolną od wad ludzkich  
Barbary nie uważamy, czegośmy dowiedli w pamiętnikach o nięj, ale nie  
możemy razem z p. Sz. każdy jęj krok przypisywać dumie i chciwości  
korony, nie możemy jęj zupełnie odejmować cnót i przymiotów zacnęg  
niewiasty, i szlachetniejszych powodów w jęj sercu do tkliwęg miłości  
dla męža. Mamy nadzieję, że i większa liczba czytelników w swojęj  
opinii o Barbarze, pójdzie za podobnęg naszym zdaniem znamienitego  
filozofa Kremera (Listy z Krakowa T. III. 358) i powtórzy z nim: „Bar-  
bara Radziwiłłówna pisze do Zygmunta listy pełne tęsknoty rzewnęg  
i ufności bez granic. „Jeżeli W. K. M. pan mój zemną, któż przeciwko  
mnie?“ i znów w innem miejscu: „Posyłam ja tęg W. K. M. pierścioneł  
od wiecznęg niewolnicy swojęj, racz W. K. M. miłościwie przyjąć on ze-  
garek odemnie, bodajby mnie rychło oznajmił fortuną a wesołą godzinę  
przyjechania W. K. M. sam do nas.“ W tych wyrazach pełnych pro-  
stoty i uczucia znać, że Barbara kochała Zygmunta Augusta, choćby i nie  
był królem, i dla tego tęg, gdy gromem spadła na niego śmierć oblu-  
bienicy jego, on w słoty i burze odprowadza jęj zwłoki do grobów wi-  
leńskich; przez ciemne puszcze Litwy, idzie droga do przybytku śmier-  
ci—czarne konie ciągną karawan, na którym Barbara w trumnie; obok  
karawanu na koniu król ze smętkiem w sercu. On wiedział, że Bar-  
bara kochała w nim nie króla, ale kochanka!“

Słowa tu przywiedzione nie są uniesieniem poezyi, ale prawdą hi-  
storyczną. Kto tak kochał i żałował zgasłęg żony jak August, musiał  
w nięj znaleźć serce dla siebie tylko bijące, a nie dla korony.





STANISŁAW I ANNA OŚWIECIMOWIE.



## I. Diaryusz.

Pomiędzy manuskryptami biblioteki Ossolińskich, stoi gruby w białą skórę oprawny foliant o 1251 stronach. Na grzbiecie czytamy napis: *Diarium variarum legationum ac sermonum a viris Poloniae obitorum 1641*—t. j. Diaryusz różnych poselstw i mów polskich. Taka treść rękopismu zapewnia mu szacunek każdego badacza dziejów, każdego literata. Znajdzie on jeszcze większe u nich współczucie, gdy nadmienimy, że prócz wymienionych poselstw i mów, są tu jeszcze opisy wszystkich prawie głośniejszych zdarzeń, odznaczających ostatnie lata króla Władysława IV, a pierwsze Jana Kazimierza. Ale nietylko uczonych powinien obchodzić ten rękopism. Należy mu się jeszcze przyjazna uwaga ze strony ogółu przyjaciół, a nawet przyjaciółek literatury. Cały bowiem szereg onych historycznych opisów przepleciony jest pasmem notat prywatnych, dotyczących samego autora księgi. Tym zaś autorem jest Stanisław z Kunowy Oświęcim, głośny dziś z swojej nieszczęśliwej miłości ku własnej siostrze Annie. Ztąd romantyczny urok, otaczający od niejakiego czasu założyciela znaną kaplicy Krosieńskiej, udziela się poniekąd i literackiej jego puściznie. Stary, odarty, na wpół łaciński foliant, zawierający zapewne niejedną wiadomość o dziwnym stosunku rozmiłowanego w sobie rodzeństwa, przybiera w naszych oczach wdzięki zajmującego romansu. Mimowolnie zwracamy doń żądanie, aby nam wyświecił historję tej niezwykłej skłonności. Jakoż jest on w stanie zaspokoić naszą ciekawość. Przechowany w zakładzie rękopism Oświęcimów, ma wprowadzić znaczne luki.



Brak mu naprzód pierwszych 180 stronnic, na których mieściły się może opisy miejsc i wypadków, poprzedzające najwcześniejszą datę rękopismu pozostałego, t. j. (z wyjątkiem małego fragmentu z r. 1636 i kopii cudzego diaryusza z r. 1640) rok 1643, a wzmiankowane w ciągu późniejszym, jak np. opisy wyprawy Chocimskiej z r. 1621, podróży niderlandzkiej i włoskiej w niewiadomym z pewnością roku, wreszcie podróży wiedeńskiej w r. 1637. Nadto, w zawartej manuskrypcie kolei lat kilkunastu, od r. 1636 do 1651, tylko sześć lat, t. j. 1643—1647 i 1651, dostały opisu całkowitego, wykonanego porządkiem miesięcy, piórem rąk kilku, posłusznych zapewne dyktowaniu autora. Lata niektóre, jak np. 1636, 1650, zostały tylko częściowo opisane, inne natomiast, jak np. cały przeciąg czasu od 1637 do 1642, tudzież lata 1648 i 1649, z mało znacznym wyjątkiem, zupełnie opuszczone. Zdarza się przecież szczęśliwie, że owe całkowicie skreślone lata są właśnie porą opowiadanej tylokrotnie katastrofy miłosnej, zakończonej śmiercią kochanej Anny i zbudowaniem kaplicy Krosieńskiej przez Stanisława. Z tej przyczyny już i ten fragment rękopismów Oświecimskich, jaki w bibliotece Ossolińskich znajduje się, starczy do obeznania nas z właściwą treścią wypadku, ukoloryzowanego dziś tak jaskrawą barwą romansu. Chcemy więc korzystać z tych notat diaryuszowych i własnymi po większej części słowami Stanisława wyjaśnić rzetelną postać rzeczy. Ponieważ zaś główna w tym względzie wiadomość, wiadomość o rękopiśmiennym źródle tegoż wyjaśnienia, byłaby wcale niezadawalniającą, gdybyśmy się ograniczyli jedynie na dotknięciu romantycznej osnowy diaryusza, pomijając zgoła drugą, historyczną jego połowę, przeto wspomnim naprzód pokrótce o tej części uczonej, o zawartych w rękopiśmie wiadomościach dziejowych. Później skreślimy obraz samegoż Stanisława, jak on się nam w swoim pamiętniku maluje, i damy wiadomość o jego przywiązaniu do siostry. Wypadnie zapomnieć przy tém o wszelkich dzisiejszych w tej mierze opowiadaniach, a poprzestać na bezpośredniej prawdzie zdarzenia. Dopiero w zakończeniu nadmienim o wartości dzisiejszych pedań Krosieńskich.

## II. Sprawy publiczne.

Rękopism zaczyna dziennikiem poselstwa Jerzego Krasińskiego, podstolego podolskiego, do Porty Ottomańskiej. Nie położył tu pisarz roku żadnego, a w innych źródłach historycznych głucho o tym wypadku. Z niektórych przecież okoliczności, przywiedzionych w przemowie do dziennika, okazuje się, iż legacya Krasińskiego odbyła się w początku roku 1636, t. j. po zawarciu pokoju ze Szwedami, w miesiącu sierpniu i po sejmie warszawskim w listopadzie roku zeszłego. Przybrał p. podstoli podolski „do kompanii swój. „tak *propter tuendam dignitatem regiam* w tamtych krajach, „jako i dla większego bezpieczeństwa swego, nie mało to- „warzystwa wojskowego, którzy z wrodzoną do sławy do- „brą ochoty, tudzież uwiedzeni *curiositate* widzenia tak „wielkiej i sławnej na wszystkie świat monarchii tureckiej, „ochotnie mu się *propriis sumptibus* w tę drogę ofiarowali.” Pomiędzy tymiż towarzyszami wojskowymi znajdował się prawdopodobnie i nasz Stanisław. Przynajmniej małoco niżej, pod d. 18 marca, zalicza się pisarz dziennika a zapewne i właściciel całego manuskryptu, do grona podróżnego, mówiąc (str. 182): „Wszystkie *necessaria* w drogę obmyśliwszy..... tudzież błogosławieństwo podróżne od kapłanów otrzymawszy, wyjechaliśmy z Kamieńca i t. d.“ W ten sposób opowiedziana jest dalsza podróż ustami naocznego świadka i towarzysza legacyi, którego styl i sposób widzenia rzeczy zgadza się zewszecmiar z stylem i wyobrażeniami późniejszych notat samego Stanisława. Wyrażamy się zaś tylko dla tego tak wątpliwie o osobie opisywacza tej podróży tureckiej, ponieważ po niespodzianém przerwaniu jej diaryusza następuje bezpośrednio podobne sprawozdanie z innego poselstwa tureckiego, w którym Stanisław już ani towarzystwem ani opisem nie miał udziału. Można by więc wzbudzić pytanie, czy i dziennik poprzedni, jak zresztą i wiele innych ustępów całego manuskryptu, nie jest tylko odpisem cudzej pracy. Jakkolwiekby, diaryusz legacyi Jerzego Krasińskiego nie obejmuje całej jego podróży. Prowadzi on go tylko pod mury Konstantynopola. Tam na 28-jej stronnicy

diaryusza, po dokładnym opisie całomiesięcznej pregrynacji, po zajmujących obrazach miast i okolic Jass, Bukaresztu, Sylistryi, jakoteż dostrzeżonych w tém ostatniem mieście zwyczajów i obyczajów tureckich, urywa pisarz. Pozostawiono wprawdzie 31 kart białych, przeznaczonych zapewne do zamieszczenia późniejszej kontynuacji; lecz ta nigdy nie nastąpiła, a próżne miejsce zostało tylko w części po latach kilkudziesięciu, około roku 1695, inną wcale ręką i treścią zapełnione.

Po tak fragmentarycznym początku rękopismu, idzie dalej na str. 281 pod r. 1640. „Diaryusz legacyej do Turek Wojciecha Miastkowskiego, podkomorzego lwowskiego, w którym się opisują instrukcje od króla mu i hetmana dane (o ekskursjach kozackich, Kudaku i Zaporozu), droga od wyjazdu z Kamieńca aż do powrotu, (urzędowa, dla króla napisana) relacja tego poselstwa, listy (królewskie i sultańskie), responsa, (pakta z Ibraim Sołtanem, cesarzem Otomańskim wówczas zawarte, i wszystko, cokolwiek do tego aktu należy. *Ut sequitur...*“ Jest tego wszystkiego 88 półarkuszowych stronnic, a osobista, jak z strony 482 widać, zażyłość Stanisława z posłem Miastowskim, uprzedza pomysłnie o autentyczności podanych tu materyałów dziejowych. Jakoż część onych, mianowicie relacja urzędowa, wydrukowana urywkowo w V-m tomie *Pamiętników Niemcewicza*, a całkowicie w Kwiatkowskiego *Dziejach Narodu Polskiego za panowania Władysława IV*, przeszła już w użytek publiczny. Niemniej zajmującą jest i część nieogłoszona.

Dopiero po opisie poselstwa p. podkomorzego lwowskiego, na str. 383, z rokiem 1643, rozpoczyna się właściwy diaryusz Oświecimów. W tym, rzeczy prywatne wiążą się w dziwny sposób z historią. Zwyczajnie podane jest naprzód miejsce chwilowego pobytu autora, a potem następują wiadomości i doniesienia publiczne. Nie przestają one nawet na samych sprawach polskich, lecz w kształcie listów, zwykłe łacińskich, otrzymywanych „od pewnej osoby,“ od „pewnego konfidenta,“ z najrozmaitszych stron świata, obejmują całą ówczesną Europę. I tak np. na str. 402 wyczytujemy naprzód: „15. (*Julii*) Nocleg mił 4, w miasteczku Berażni. Nazajutrz mił 4, w Barze na obiad. Tu mieszkając z róż-



nych miejsc przychodziły nowiny.“ Zaczém otwiera się szereg doniesień politycznych, zajmujący w jednym ciągu 28 stronnic, a datowany: z Hollandyej..., z Warszawy .., z Pragi..., z Drezdy..., z Lipska..., z Londynu..., z Frankfortu..., z Paryża..., z Niemiec..., z Gdańska... Kopia listu od jednego konfidenta do jw. jmp. kasztelana krak. z Konstantynopola. Z Warszawy... z Gdańska... Kopia listu od jmp. Zaćwilichowskiego, komisarza wojska Zaporowskiego do jmp. kasztelana krak. z Trechtymirowa..., z Paryża... z Londynu..., z Oxfordu..., z Wismaru., z Flandryi..., z Hiszpanii..., z Katalaunii..., z Medyolanu... Relacya albo opisanie zwycięstwa wojsk ligi włoskiej w księstwie Florenckiem nad wojskami Barberino albo raczej papieżkiem..“ Podobnież na str. 441: „11. (*Octobris*). Nazajutrz Stawiszczu, miasteczko niemałe, mil trzy, tamże pokarm i nocleg. Tegoż dnia Urbanus *Octavus*, *Pontifex Romanus*, pisał z Rzymu do króla JM. list, oznajmując mu, iż królewic JM. Kazimierz wstąpił do zakonu Jezuickiego, którego listu *tenor* jest taki.“ Tożsamo str. 445: „22 (*Novembris*). Pokarmiliśmy w Pereasławiu, starostwie Jegomości (p. kasztelana krak. i hetmana w. k. Stanisława Konięcpolskiego), gdzieśmy zamieszkali tydzień, dla pewnych Jegomości zabaw. 24. Wojsko lotaryńskie, bawarskie i cesarskie znaczną bitwę wygrało.“ I nuż zaczyna się po łacinie „*Vera et nova relatio insignis victoriae* i t. d.“ Takowe doniesienia zagraniczne, opisując z kolei wypadki ostatnich lat wojny trzydziestoletniej, uroczystości przy intronizacyi nowych papieżów, zajścia na dworze francuzkim, kursujące tamże pisma satyryczne i niezliczone tego rodzaju nowości zapełniają w pierwszych latach największą część diaryusza. W dalszym ciągu przemawiają stanowczo wiadomości krajowe. Tamte, jako powszednie, niepewne wieści, mają chyba tę dla nas wagę, iż nas oświecają, w jak trudnym do uwierzenia stopniu zajmował się naród podówczas publicznemi sprawami świata, jak troskliwie zapewniał sobie środki powzięcia najspieszniejszej o nich informacji i wpisywał je w swe pamiętniki. Z wiadomości krajowych, oprócz przytoczonych powyżej, a często jeszcze powtarzających się nowin z Konstantynopola, Ukrainy, Wołoszczyzny, zasługują dalej na uwagę osobliwie doniesienia o czynnościach kaszte-

lana krakowskiego i hetmana w. k. St. Koniecpolskiego. Wyczytuję tu w tym względzie: (str. 492) szczegółowy opis jego zwycięstwa nad Tatarami pod Ochmatowem i Woronym r. 1644, (str. 522) dokładne sprawozdanie z poselstwa Pełławskiego, wyprawionego rozkazem hetmańskim do księcia Siedmiogrodu, Jerzego Rakociego, wreszcie (str. 858) wydrukowaną już w S. Przyłęckiego *Pamiętnikach o Koniecpolskich*, wiadomość o świetnym pogrzebie hetmana w Brodach, o jego udziale w powziętym przez króla Władysława IV-go projekcie wojny tureckiej i o dotyczących tej sprawy pismach hetmańskich.—Równie jak sławną pamięć założyciela Podhorzec i akademii w Brodach, tak też historię innych głośnych mężów onego czasu, Jakuba Sobieskiego, ojca króla Jana III, dwóch Lubomirskich: Stanisława, wojewody krakow. i Jerzego, marszałka w. k.; podkanclerzego kor. H. Radziejowskiego i innych, wyświeca tu znaczna ilość rozrzuconych po całym pamiętniku opowiadań i listów.—Historia dworu króla Władysława IV-go znajduje tu naprzód szczegółowy opis zaślubin i przyjazdu do Polski królowej Maryi Ludwiki (str. 789—804, 835—742, 848), a następnie również szczegółową wiadomość o chorobie i śmierci królewicza Zygmunta, syna Władysławowego (str. 991).—Nawet historia literatury i sporów religijnych może tu korzystać z przytoczonych (str. 804—817) pism polemicznych, krzyżujących się z powodu świeżo ogłoszonej kroniki Piaseckiego, biskupa przemyskiego, jako też z wielukartkowego: „Dyskursu pewnej osoby aryańskiej wiary na obronę wolności swjej sekty (str. 716).“ Co zaś do historii sejmów ówczesnych, a zwłaszcza głównego wtedy przedmiotu starań królewskich, t. j. zamierzonej wojny tureckiej, ta szerokim opisem sejmików w Opatowie i czynności sejmów warszawskich w latach 1646 i 1647 (str. 922, 948, 978) tudzież całkowitem umieszczeniem (str. 888 i dalej) różnych tamtoczesnych pism w tym przedmiocie, zajmuje niepoślednią część całego manuskryptu. Najobszerniej przecież opisane są (str. 1017—1052) sprawy kozackie z pierwszej połowy r. 1650 i wojna kozacka roku 1651. Tu wszystkie towarzyszące okoliczności, jako to: pospolite ruszenie, zwycięstwo pod Beresteczkiem, pokój w Białej Cerkwi i ruchy ludu podgórskiego pod znanym Kostką Na-

pierskim, występują w daleko dokładniejszym niż gdziekolwiek indziej opisie. Dociągnięte aż do ostatniego grudnia r. 1651, zajmują one 133 ściśle zapisanych stron rękopismu. Na nich też kończy się cały egzemplarz diaryusza, będącego w posiadaniu zakładu Ossolińskich.

Przechodzimy więc do autora.

### III. Stanisław.

Obchodzi nas Oświecim głównie jako brat Anny. W tym względzie nieobojętną rzeczą jest chronologia wypadków. Przywiązana do pamięci Oświecimów katastrofa miłosna, mianowicie śmierć Anny, zdarzyła się na pięć lat przed ostatecznem zamknięciem naszego diaryusza, w pierwszej połowie stycznia r. 1647. Był Stanisław podówczas w wieku nader dojrzałym. Okazuje się to z wielu napomknień dziennikowych. Naprzód w rok przed zgonem siostry, w lutym r. 1646, mówi Stanisław, (str. 834) do króla Władysława IV-go o swoich „za tak wiele lat w wojsku zasługach.“ A te wieloletnie zasługi położył Stanisław czasy dawnymi. Gdyż na trzy lata przed tém wspomnieniem, na trzy lata spędzone nie-wojskowo, wzmiankuje Stanisław o sobie (str. 390), iż wraca do kraju „po tak długiej peregrynacyej!“ Z innego miejsca (str. 1046) dowiadujemy się, że ta długa pielgrzymka zaczęła się prawdopodobnie wyjazdem Stanisława z posłami królewskimi po królowę Cecylię Renatę „*in anno* 1637,“ a przynajmniej, że Stanisław już wówczas przestał służyć wojskowo. Zaczém już na 10 lat przed śmiercią Anny miał Oświecim „wieloletnie w wojsku zasługi.“ Można owszem wnosić, że wieloletność ta sięgała jeszcze czasów wojny Chocimskiej w r. 1621, na 25 lat przed stratą siostry kochanej. Wzmiankując bowiem w opisie umieszczonej na pierwszych kartach rękopismu podróży tureckiej o tejże wojnie Chocimskiej, dodaje autor (str. 143), „jako się to szeroce w osobnym Chocimskiej wojny opisało diaryuszu.“ Jakoż i inne skazówki zgadzają się na prawdopodobieństwo obecności brata Anny w oblężeniu Chocimskim. Ojciec ich, Floryan, urodził się według napisu nagrobkowego (str. 1091) około r. 1573. Mógł tedy najstarszy jego syn, jakim wystę-



puje wszędzie Stanisław, urodziwszy się dopiero w 30-m roku żywota ojca, mieć w czasie wojny Chocińskię lat 18, t. j. właśnie tyle, ile było potrzeba do rozpoczęcia służby wojskowej. Ani też mógł on rozpocząć ją znacznie później, jeśli po latach 16, t. j. w czasie swego wyjazdu za granicę w r. 1637, miał już uchodzić za żołnierza o wieloletnich zasługach. Zresztą, potrzeba koniecznie przyznać Stanisławowi w porze śmierci siostry rodzonej wiek tak dojrzały, t. j. przynajmniej wynikających z poprzedniego obliczenia lat 40 i kilka, jeśli nie chcemy stanąć w sprzeczności z innemi okolicznościami, mianowicie z wspomnianem w diariuszu (str. 976, 991) powołaniem Stanisława przez króla Władysława IV-go przed śmiercią Anny, „*ad gubernationem*,” t. j. na ochmistrza młodego królewica, do czego król oczywiście tylko dojrzałego przeznaczyć mógł człowieka. Nakoniec sama mnogość przebytych poprzednio kolei życia, wystarczającego do wieloletniej służby wojskowej i kilkukrotnych, długich peregrynacji zagranicznych, nadawała Stanisławowi charakter skończonęj pełni wieku. „W ośm lat po mniemanym romasie z siostrą w latach 1646 i 1647, nazywa się sam Stanisław, w liście do marszałka Lubomirskiego, z d. 7 listopada 1655. (Xięga szam. Michałowskiego str. 771), człowiekiem starym, pisząc o sobie: „jam stary, młodszy obaczą.“

Był więc brat Anny wcale niemłodym człowiekiem, gdy po ciągłym prawie życiu w odległych stronach, poza domem, przyszło mu zbliżyć się znów na chwilę do domu rodzinnego i siostry. Wpatrując się zaś pilniej w szczegóły jego poprzedniego żywota, widzimy go przedewszystkiem synem dostojnej rodziny szlacheckiej, posiadającej oprócz głównej majątności pod Krosnem (Potokiem zwie się ona w *Starożytnościach galicyjskich* wydanych we Lwowie r. 1840) jeszcze kilka wiosek na Rusi, koło Oleska, mianowicie Zakomorze (str. 1212). Pierwsze lata upłynęły młodemu Oświecimowi w obozie, zapewne w wojnach chocimskiej r. 1621, szwedzkiej 1622—1629, moskiewskiej r. 1633. Po przebyciu tej wstępnej szkoły życia, począł Stanisław folgować skłonności podróźniczęj, odziedziczonęj po ojcu, który w napisie na tablicy grobowęj (str. 1091), słynie także jako znawca cudzych krajów i obyczajów. Jedną z najwcześniejszych po-

droży zaprowadziła brata Anny r. 1636, prawdopodobnie z orszakiem poselskim p. podstolego podolskiego, w strony tureckie, opisane na pierwszych stronicach manuskryptu Roku 1637 jeździł Stanisław według własnej wzmianki (str. 1046) do Niemiec, minnowicie do stolicy rakuzkiej. W niewiadomych z pewnością latach, zapewne jednak między 1637 a 1643, podróżował on po Niderlandach, „jako się w przeszłych (niedoszłych do nas) diaryuszach już opisało“ (mówi manuskrypt pod r. 1645, na str. 788); tudzież po ziemiach włoskich, zwiedzanych także „w pierwszej peregrynacyi“ (str. 1057, 1055). W r. 1642 wrócił Oświęcim z kilkuletniej podróży odbytej z wysłanym na nauki za granicę młodzieńcem, z rodziny Koniecpolskich, którego też za przybyciem do kraju odwozi Stanisław w lutym 1643 na dwór kasztelana krak. i hetmana w. k. Stanisława Koniecpolskiego.

Dopełniony tak obowiązek przewodnika, czyli, jak wówczas mówiono, „gubernatora“ młodzieży okazuje się głównem powołaniem Stanisława. Najznamienitszym zaś urzędem tego rodzaju bywało marszałkowstwo przy wielkim dworze, mające poruczoną sobie pieczę nad prowadzeniem licznej tamże młodzi szlacheckiej. Trzymając się tedy domu Koniecpolskich, przyjął Stanisław (str. 431) „po długich wymówkach,“ zniewolon „*condescendere* woli i affektacyi tak wielkiego pana, starszeństwo i rząd dworu hetmańskiego.“ Zatrudniał go ten ważny, przez najmożniejszą nieraz szlachtę u wielkich dworów pełniony obowiązek, śród ciągłych „z Jegomością“ przejazdów po całym kraju, z jednego starostwa na drugie, z Baru do Brodów, z Płoskirowa do Buska, z Pereasławia do Warszawy albo Krakowa, blisko dwa lata, aż do nowej podróży zagranicznej, podjętej z dwoma innymi młodzieńcami imienia Koniecpolskich. Wtedy, odwiozłszy „jm. panów Koniecpolskich na nauki do Lowanium, i najawszy im mieszkanie i życie u p. Puteana, sławnego w naukach na wszystkich świat człowieka,“ udał się Stanisław dalej, do Francyi, zkąd posłowie króla Władysława IV mieli właśnie zabrać drugą oblubienicę królewską, Maryą Ludwikę. W jej też orszaku wraca Stanisław na Hollandyę, Hamburg, Gdańsk, do ojczyzny, i dostępuje zaszczytu, służyć naprzód królowej za jednego z dorywczych posłów z drogi

do króla, a następnie królowi do królowej. Przy wyruszeniu w też ostatnią wycieczkę poselską miał Stanisław pochlebne zajście z królem, które sam w diaryuszu (str. 823) następnemi maluje słowy:

„Tegoż dnia (4 *Februarii* 1646) w nocy przy wieczerzy król JM., wziąwszy listy do królowej JM. i pp. posłów i zupełną legacyi mojej odprawę, przy pocałowaniu świętobliwej ręki pańskiej i pożegnaniu, wielkie i nie bez zapалу mego odniosłem od króla JM. pańskiego affektu znaki i podziękowanie, z tej okazyej, iż jako pan dobry, chcąc mi oświadczyć za tę ochotę, prace i koszt w tej okazyej podjęte, a przytém też i na dawne moje w wojsku zasługi mając respekt, jakakolwiek *in instanti* nagrodę, naprawił na mnie księcia JM. (Radziwiła, podkomorzego W. X. lit.) z panem podczaszym litewskim, aby mnie wyrozumieli, czembym się też chciał kontentować. Wiedząc ja o szczupłej szkatule pańskiej i wielkich natenczas rozechodach, podziękowawszy pokornie za taką łaskę, powiedziałem, że to nie pierwsza moja królowi przysługa, bo mam za tak wiele lat w wojsku zasługi i insze pretensye. Kontentując się natenczas takową króla JM. dobrocią i ochotą, aby dla mnie miał ciężko szkatule swojej czynić, nie życzę. Kiedy ta uboga chata i przysługa moja będzie miała miejsce w pamięci pańskiej, nie zejdzie na okazyach publicznych, w których mi to Pan dobrotliwy nagrodzić będzie mógł, bez uszczerbku szkatuły teraz swojej. Co zrozumiawszy, jako to mile odemnie przyjął, oświadczył to zaraz unyślnem za tę dyskrecyą podziękowaniem i do piersi pańskich podłój głowy mojej przyciśnieniem, z przyobiecana pańskiem słowem w podanych okazyach łaską. Co zaś potem i samą oświadczył rzeczą; królewski swój affekt do tego czasu ku mnie skłoniwszy i aż do śmierci swój dotrzymując go.“

Z równą przyjemnością opisuje Stanisław (str. 834) przyjęcie u królowej, za Gdańskiem — „która zaraz“ — (czytamy w diaryuszu) „dowiedziawszy się o powrocie moim, kilku posłańców jednego za drugim wyprawił do mnie, życząc sobie jako najprędzej słyszeć odemnie relacyę drogi mojej, i z jaką radością będzie przyjęta od króla JM., co za mowy i pytania o jej głębokości, obyczajach i innych



przymiotach były, jako tak nierychły do Polski przyjazd i bawienie się w drodze akceptowany, i cokolwiek było *ad satiandam curiositatem* potrzebnego. Czego wszystkiego uczyniwszy dostateczną przy oddaniu listu od króla JM. i pocałowaniu ręki relacją, z niemalem, jako to zaraz oświadczyła przy wszystkich, ukontentowaniem odniosłem za to podziękowanie i obiecaną w podających się okazjach do króla JM. promocją, czego do tego czasu nie widać.“

Podczas dalszego pobytu Stanisława w pobliżu dworu, w Warszawie, umarł pan kasztelan krak. i hetman w. k. Oświęcim, nie uwolniony jeszcze od marszałkowstwa przy jego dworze, pospieszył na pogrzeb do Brodów, gdzie w maju r. 1646 (str. 872) złożył swój urząd i pożegnał rodzinę pańską. Otwierała mu się teraz jeszcze świetniejsza przyszłość. Gdyż zręczne zbliżenie się do dworu królewskiego zaczęło wkrótce pomyślne nieść owoce. Naprzód — „respektując i na świeżą przysługę moją“ — opowiada Stanisław (str. 657) — „w téj drodze uczynioną i na stratę pana mego udzielił mi (król JM.) z łaski swój pańskiej dwa tysiące złotych jurgeltu na Barze.“ Prócz tego używał Stanisław konfirmacyę i powiększenie jakiejś innéj donacyi królewskiej (str. 974), wartującej kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wreście dał mu król największy dowód swojej łaski i przychylności tém, iż jak sam Stanisław (str. 974) wyraża się — „mnie niegodnego sługę swego, nie z żadnej godności mojej ale z szczególnej dobroćliwości swojej, naznaczywszy zaraz po śmierci dobrodzieja mego JMPana Krakowskiego do usługi swój i jedyne go syna swego natenczas, całe mi to przez JMPana i kanclerza i JMPana marszałka nadwornego deklarował i zdać *gubernationem* jego, wzięwszy go z opieki białychgłów, wprędce obiecał.“

Było najwyższy stopień fortuny Stanisławowej. Rządca młodzieży dworskiej, przewodnik wielkich paniąt, miał zostać pedagogiem koronnym. Jakoż odpowiadał on wszelkim wymaganiom obowiązku nowego. Wieloletnia służba wojskowa nadała mu charakter doświadczoności. Długi pobyt za granicą obeznał go z najznakomitszymi osobliwościami owego czasu. Otarcie się o życie i obyczaje dworskie wdobyło go w sekreta najwykwintniejszej światowości.

Łaskawa wreszcie natura obdarzyła go z urodzenia umysłem giętkim, pojętnym, tkliwym na wszelkie wrażenia subtelniejsze. Jak mało który z swoich współziomków ówczesnych, zdolny był Stanisław unosić się admiracją dla sztuk nadobnych, zwłaszcza malarstwa, którego wzory celniejsze „nie mogą nasycić go swoim widokiem“ (str. 1044). Niemniej wrażliwym znajdują go wszelkie piękności natury. Opisy jego podróży odznaczają się niezwykłą skłonnością do obrazowania oblicza ziemi zwiedzanej; kaskada włoska w pobliżu Chiussy (str. 1056) pobudza go do niezwykłej radości i szerokiej deskrypcji, a piękność górskich okolic Ossiachu, wspólnie z przywiązaniem do nich wspomnieniem króla Bolesława Śmiałego, wprowadza go nawet w natchnienie wierszopisarskie, którego płody, jak nam na str. 1054 zaleca, „*vide* w notatkach dawnych.“ Nie sprzeciwiała się też podobnej oglądzie umysłowej niby-poetyczna wiara w często (str. 851, 992, 1119) zapisywane sny, *omina*, wizje cudowne, będące powszechną modą onego czasu. Wieńczyła ją zaś nadzwyczajna troskliwość w zastosowywaniu się do wszelkich wymagań poloru zagranicznego, mianowicie stroju cudzoziemskiego, którym Stanisław odznacza się po dziś dzień na znanym obrazie kaplicy Oświecimów, i w który też przyodziewał natychmiast swoich młodych towarzyszy podróży, czyto JMPanów Koniecpolskich (str. 770), czy własnego brata młodszego, Wojciecha (str. 1055), ile razy wyjeżdżał z nimi do cudzych krajów. I byłby prawie niekompletnym ten obraz, gdyby go nie uzupełniał rys pewnej rozmiłowanej w sobie próżności, dbałej o opromienienie się w oczach ludzkich nierównie świetniejszym blaskiem, niż było w rzeczywistości. I tak np. znając język łaciński, francuzki, włoski, chce Stanisław pochwalić się jeszcze znajomością języka niemieckiego i tłumaczy w tym celu czytelnikowi swych pamiętników (str. 776), że *blau* znaczy w języku niemieckim *kwiat*. Tymże wiedziony duchem, przedstawia się on w owych opisach poselstw od świeżo-poślubionej królowej Maryi Ludwiki i do niej, jako osobę główną, nie mającą żadnych rywalów, podczas gdy z dokładniejszego opisu tych samych scen, np. z podróży pani de Guebriant (Laboureur I. 106, 136) dowiadujemy się, że głównymi posłami, *od* królowej do

króla był wojewodzie łęczycki, Przerębski, a od króla do królowej brat królewski Karol, biskup wrocławski i płocki, którym Oświęcim tylko jako przyboczny dworzanin mógł towarzyszyć.

Nie wchodzono przecież w takie drobnostki. Służyły one owszem do tém barwniejszego ucharakteryzowania ludziom widoku Stanisława a uprzyjemnienia życia Stanisławowi. Owoż zwłaszcza przez kilka miesięcy po oném zamianowaniu go dworzaninem królewskim i przyszłym wychowawcą młodego królewicza, śmiało mu się życie zupełną pogodą i swobodą. „Gubernacyę“ swego koronnego piastunka, miał Stanisław objąć dopiero wtedy, gdy rodzice królewscy zgodzą się na wzięcie królewicza z pod pierwiastkowej pieczy niewieściój. Tymczasem był Stanisław zupełnie wolnym i używał tej swobody do miłego wypoczynku w domu rodzinnym, do odwiedzin przyjaciół, a osobiwie do ciągłych przejazdów gwozi rozrywce i ciekawości. Oto np. odbywa się koronacja królowej w starożytnj stolicy Jagiellońskiej. Zaraz téż Stanisław (str. 885) — „odpocząwszy nieco sobie i koniom w domu, a życząc sobie widzieć tę uroczystość“ — wyjeżdża do Krakowa. W początkach następnego miesiąca w sierpniu 1646, (str. 886) — „Król JM zapuścił się do Lwowa, dla kontynuowania zaczętej imprezy (wojny tureckiej) i rewidowania chorągwi i regimentów nowozaciągniętych, którym tam kazał się dla popisu ściągać.“ Zaczem i nasz Stanisław, z przyjaciółmi, „chcąc widzieć *eam novitatem*, która *tantum* Rpltej *incussit terrorem*,“ wyrusza natychmiast ku Olesku, bawiąc się bankietami po drodze. Powróciwszy do domu, przejeżdża się Stanisław dalej to po sejmikach, to po ucztach pogrzebnych, aż nakoniec w jesieni „poczęły latać po koronie różne pogłoski, jako na odbywającym się właśnie sejmie warszawskim panuje wielki *fremitus* na tę wojnę turecką i zgoda stanąć nie może. Jedni pisali“ — mówi Stanisław (str. 948) — „że na przymuszenie szlachty i posłów do konsensu tego stanęło wojska szwedzkiego od króla zaciągniętego dziesięć tysięcy około Warszawy. Drudzy, że dragonów i gwardye królewskie rozłożono i rozdano gospody po dworach szlacheckich. Że do zamku karet i nikogo nie wpuszczają, lań-



cuchami bramy zamkowe pozamykawszy i działa w nich pozataczawszy. Że sejmowania król pozwolić nie chce w zamku, ale w polu, gdzie go panem uczyniono, i inszych tak wiele plotek *malevoli* na pana i kanclerza rozsiewali złościcy, *exacerbando* przeciwko nim *animos nobilitatis*, którym lubom ja nigdy wiary nie dawał, i drugim, aby nie wierzyli płonnyim powieściom, perswadowałem, że jednak *passim* tego pełno było, a wszystko z datami z Warszawy, chcąc się czego dowiedzieć pewniejszego, wyjechałem do Warszawy“ — i bawi tam umyślnie aż do skończenia sejmu.

I w tymto szczęśliwym czasie, bezpośrednio za powrotem z sejmu warszawskiego, dotknął Stanisława bolesny cios z téj właśnie strony, która zapewne ze wszystkich teraźniejszych uciech i przyjemności była najdroższą jego sercu.

#### IV. Miłość rodzinna.

„Błogo temu przy dworze — Komu doma pług orzeł“ opiewało starodawne przysłowie. Głosiło ono „błogi“ los Stanisława. Gdy on bowiem za granicą admirował kaskady i malowidła, albo u dworu w Warszawie ścisnął kolana królewskie, orały mu pługi w Zakomorzu, w innych wioskach koło Oleska, w podkrosieńskim Potoku. Gospodarzył tam stary 70letni ojciec Floryan z Kunowy Oświecim, herbu Radwan, połączony trzeciem małżeństwem (str. 1091) z młodą żoną z domu Szamotów. Nie czytamy nigdzie o potomstwie z dwóch ostatnich związków małżeńskich. Z pierwszego zaś miał najstarszy z dzieci Stanisław troje rodzeństwa: dwie rodzone siostry Katarzynę i Annę i rodzonego (\*) brata Wojciecha. Z tych, najbardziej młodsza siostra Anna przylgnęła do serca braterskiego. Starsza

---

(\*) Obiedwie siostry i brata nazywa Stanisław zawsze rodzone-mi, np. str. 1036, 596, 963 itd.: „Pan Wojciech rodzony mój młodszy“ — „Panny Katarzyny, rodzonej siostry mojej“ — „Dla złego zdrowia Rodzonej mojej“ — „Ciało kochanej Rodzonej naszej“ (Anny).

siostra Katarzyna opuściła przed dwoma laty w lipcu 1644 (str. 595) dom rodzicielski, idąc za mąż za JMP. Wojciecha Ujejskiego z Leszczkowa. Młodszy brat Wojciech, wywieziony później (dopiero w roku 1650) zagranicę, i postawiony przez Stanisława w Wiedniu przy wojewodzie poznańskim Opalińskim, „aby przy usłudze pańskiej w naukach zaczętych kontynuacją i w języku niemieckim miał *exercitium*“ (str. 1046), bawił teraz w szkołach w Krakowie. Z tej przyczyny, gdy Stanisław obecnie po tylu latach niebytności, spędzonych w obozie i peregrynacjach zagranicznych, gościł w domu rodzinnym, przyjmowała go tam jedynie młodsza siostra. Własne słowa Stanisława, które później przytoczym, malują Annę — piękną, pobożną, obyczajną. Nietylko też familia, lecz całe sąsiedztwo wielbiło w niej istotę rzadkich wdzięków i zalet. Tkliwy na wrażenia wszelkiej piękności, cenił Stanisław więcej zapewne niż ktokolwiek przymioty siostry. Rozwinęło się ztąd niezwykle żywe przywiązanie do Anny, jawne w całym dalszym ciągu dziennika. Wzmogło się ono łatwą do zrozumienia wzajemnością kochanej Anny. Jak bowiem zajmująca osobistość siostry podnosiła przywiązanie braterskie, tak też osoba brata Stanisława miała wiele niezwykłego powabu dla pięknej Anny. Długie przedewszystkiem oddalenie, przerywane bardzo rzadkimi odwiedzinami, czyniło Stanisława każdego razu całemu domowi, a osobliwie rodzonej siostrze Annie, wielce kochanym gościem, wielce upragnionym przedmiotem radosnego oczekiwania, troskliwych starań, serdecznych pieśczęt. Toć w całym czteroletnim przeciągu przed śmiercią Anny, opisanym dokładnie w diaryuszu, przebywał Stanisław właściwie tylko trzy razy w domu rodzinnym: raz na początku 1643 (str. 389); drugi raz po ośmnastomiesięcznej niebytności w lipcu 1644 (str. 595); trzeci raz po cał dwuletniem niewidzeniu, po odbytej tymczasem półrocznej podróży niderlandzkiej, dopiero w lipcu 1646 (str. 885). Miłą tak rzadkiego gościa obecność uprzyjemniał dalej urok niezwykłego człowieka, podróżnika po obcych ziemiach, spółtowarzysza wielkich panów, ulubieńca królewskiego, otaczanego z tych przyczyn powszechném uszanowaniem i podziwieniem. Sama wreszcie nie miała wówczas powaga star-

szego brata zniewalała do szacunku i uległości. Kochali się więc oboje rodzeństwo niezwykłą miłością rodzinną, godną zaiste zasłynąć historycznym wzorem podobnych stosunków familijnych, ale obcą wszelkiemu innemu uczuciu. Byli sobie oboje, według powagi obyczajów ówczesnych, tylko „panem bratem“ i „panną siostrą,“ i to panem-bratem liczącym już piąty krzyżyk, i panną-siostrą, szanującą w nim przychylnego opiekuna swoich lat młodych, pozbawionych miłości matki, płynących przy boku 70letniego ojca i młodej jeszcze macochy. Owszem, Stanisław był nawet tak dalece tylko bratem i niczém więcej, że mimo wszelką przyjemność i radość pożycia z siostrą, gdy bawił w domu: — w razie nieobecności, bawiąc na dworze hetmańskim lub gdzie indziej, chęć przejazdu do Warszawy lub do Krakowa bywała często większą od chęci widzenia siostry. Nierzadko w takim razie, po długim rozstaniu z rodzicami i Anną, przejeżdża Stanisław w podróży z zagranicy lub z Ukrainy obok domu rodziców, nie wstępując wcale w progi kochane. Kompletność 4letniego diaryusza przed śmiercią Anny, będącego zwłaszcza najdokładniejszym drogowskazem wszystkich wycieczek, pozwala nam oznaczyć w każdej chwili miejsce pobytu Stanisława. W całym tym 4letnim przeciągu czasu, od 1643 do 1647, nie był on wcale w Rzymie, nie myślał wcale o Rzymie, chyba opisując (str. 657) „wielki Rzymu tryumf i ceremonie, które jako się (przy wjeździe nowego papieża Innocentego X r. 1645) odprawowały, łącno się zrozumie z tego opisanie, ponieważ się ich nie każdemu dostanie na oko.“ W tymże r. 1655 wyjechał Stanisław, jak wspomniano z młodymi Koniecpolskimi za granicę, lecz nie do Włoch, ale północnym traktem na Gdańsk, Hamburg, Amsterdam, Bruksellę, do Niderlandów, zkąd dla widzenia ceremonii zaślubin Maryi Ludwiki z królem polskim, zboczywszy do Paryża, wrócił natychmiast tążsamą drogą, w orszaku nowej królowej polskiej, zapisując każdą stację pocztową i cały tylko dworem, tylko ważnością swojej roli dworskiej zajęty. Wtedy, mógłszy dla ciekawości zboczyć z Bruxelli do Paryża, nie mógł Stanisław znaleźć czasu, aby jadąc z Warszawy na Lublin (str. 858) do rezydencji hetmańskiej, Brodów, zboczyć po ośmiomiesięcznym rozłą-



czeniu z Anną, do domu. Ani téż z Brodów, złożywszy urząd marszałkowski, nie spieszy Stanisław obaczyć siostrę kochaną, mającą tylko pół roku jeszcze żyć na téj ziemi, lecz jedzie po jurgielt na Ukrainę, do Baru, a z Baru, będąc już zupełnie wolnym i niezawisłym, znów do Warszawy. Dopiero w blisko 2 lata po ostatniém rozstaniu wstępuje Stanisław (str. 885) na kilka dni do domu, jeno „dla odpoczęcia nieco sobie i koniom.“ Czekala je bowiem wkrótce nowa podróż gwoli rozrywce Stanisławowej do Krakowa, na koronację królowej. A czyto dla festynów krakowskich, czy z jakiegokolwiek innéj przyczyny żegnając siostrę umiłowaną, nie wyjeżdżał Stanisław od niéj z sercem rozdartém. Owszem pozostawało mu przytém zazwyczaj dość humoru, aby jadąc na Jarosław „do jegomości“ (hetmana W. K.), zboczyć na kilka dni, ujętych pożyciu z Anną, „do Trojczyc, na wesele u JMPani Drumińskiej, która wnuczkę swoją JMPannę Brońską wydawała za JMPana Rusieckiego (str. 610).“

Takaż podróż wesoła zaprowadziła Stanisława na 2 miesiące przed śmiercią Anny z domu pod Krosném na burzliwy sejm r. 1646 do Warszawy. Zabawiwszy tam aż do końca sejmu i roku, mając przed sobą święta Bożego Narodzenia, wrócił się Stanisław do domu rodzinnego. Przybył on tam przed samemi świętami, dnia 22 grudnia, w dzień po rozchorowaniu się Anny. Dalsze téj choroby następstwa usłyszym zapewne najchętniej z ust samegoż Stanisława, który temi czasy zaciągnął następne wzmianki do swego diaryusza (str. 970).

„12 (*Decembris*). Po odprawieniu sejmu wyjechałem z Warszawy do domu, w którym stanąwszy *die 22 ejusdem*, zastałem kochaną siostrę moję pannę Annę chorobą *pridie* złożoną, dla którejśmy te święta nadchodzące melancholizno i ostatek roku nie z wielką *propter ingravescentem* jéj *morbum* (dla wzmagającej się choroby) skończyli wesołością.“

A. C. 1647. *Januarius* (str. 973).

Przeszły rok żałośnie skończywszy dla złego zdrowia Rodzonéj mojęj melancholią, spodziewaliśmy się jakiegokol-

wiek w téj mierze przy nowozaczynającym się roku pociechy: ale i ten *fataliter* ubogiemu domowi naszemu nastał, gdy kochana siostra coraz to bardziej *ingravescente morbo et feбри calida degenerante in malignam* (przy coraz większem wzmaganiu się choroby, gdy febra gorączkowa w malignę przeszła), dwadzieścia i pięć dni od początku choroby w wielkiej cierpliwości i w bólach gorących trwając, *tandem die 13 praesentis* (wreszcie dnia 13 b. m.), mało przed południem ducha swego panieńskiego *omnibus sacramentis* dobrze uzbrojonego Panu Bogu oddała, a nas pozostałych nienagrodzonego nigdy nabawiła żalu, a niemniej wszystkę okolicę i sąsiadów, którzy jako za żywota przystojność jęj i urodę kochali, tak i po śmierci bez przestanku ciało nawidzali, życząc ją jeszcze i umarłą widzieć; dlaczego i okno się musiało w trumnie wyróżnać.“

Ale boleść Stanisława z tego powodu, jak wszystkie ówczesne boleści, kojona wpływem religii, nie dochodziła wcale stopnia rozpacz, odejmując jęj mu chęć i zdolność myślenia o wszystkiém inném. Gdyż bezpośrednio po onych słowach po wyrznięciu okna w trumnie kochanęj następuje nowina publiczna, myśl o Rpltéj, wieść o Tatarach: „A jako nam prywatnym początek tego roku był z pomienionęj przyczyny żałośny, tak niemniej Rpltéj straszny. Chan albowiem tatarski przewąchawszy, że takrocznie u nas *praeparamenta* na niego miały się obrócić, chciał téż wzajemnie i nam oddać swoje; na co się był wszystką zabrał potęgą, by była nie osobiwa łaska boża, a przytém prędkie wojska naszego przez gorące hetmańskie uniwersały skupienie i impetom jęgo zabiezenie, które go od jadowitego odwiodły zamysłu, tak żeśmy cale z łaski bożęj wolni natenczas od zapędów jęgo zostali.

Najjawniej okazała się miłość Stanisława ku zmarłęj siostrze w troskliwém oddaniu jęj czci ostatnięj, w staraniach około upiększenia jęj grobu, w zamiarze zbudowania dla nięj świetnego przybytku śmiertelnego. Oto są wszystkie dotyczące wzmianki diaryuszowe (str. 973 i dalęj).

„4 (Februarii). Chcąc to pobożne ciało kochanęj Rodzonęj naszęj według zwyczaju i należytęj miłości oddać ziemi, z gromadą przyjaciół, którzy dla tego w dom nasz

przybyli, zaprowadziliśmy ciało do Krosna i u fary w kościele na onę noc *decenter* złożyli.“

„5. Nazajutrz (a więc dopiero w 4 tygodnie po śmierci) w większej jeszcze miłych przyjaciół i sąsiadów gromadzie odprawiliśmy ten akt żałośny pogrzebu, złożywszy w grobie dawnym naszym do czasu ciało w trumnie, atłasem białym obitęj, u której w głowach na tablicy złocistej taka napisana inskrypcya: (Tu zostawiona jest w diariuszu cała stronnica próżnego miejsca, nigdy później nie wypełniona). Po odprawieniu żałośniego tego aktu i oddaniu téj ostatniej braterskiej usługi, musiałem lubo nie dobrowolnie wyjechać żałośny do Warszawy dla sprawy mojej w sądzie asesorskim strony Wierzbowca w tymże tygodniu przypadającej.“

(Str. 976) „6 (Martii). Zamyśliwszy zaraz po śmierci kochanej siostry wystawić kaplicę na cześć i chwałę Panu Bogu a przytém i kochanej siostrze *aliisque successoribus reconditorium* i domek wieczny na oczekiwanie w nim strasznej trąby ostatniego sądu, a życząc sobie mieć jak najlepszego do tego architekta, wyjechałem do Przemyśla, dla zaciągnięcia p. Petroniego, Włocha, cesarskiego architekta, tam natenczas kwoli niektórym fabrykom, mieszkającego.“

„7 (Martii)... Byłem na noc w Przemyśle i zaraz tamże z pomienionym architektem rozmówilem się około téj fabryki...“

„6 (Martii). Wziąwszy z sobą tego architekta do domu, wyjechałem z Przemyśla i stanąłem nazajutrz z nim w domu. Któremu plac i miejsce naznaczone na to w Krośnie przy kościele oo. Franciszkanów ukazawszy i abrys fabryki uczyniwszy i dostatecznie się o wszystkiém rozmówiwszy, uczyniłem z nim zupełny kontrakt. A potem z strycharzami o robienie cegły, z kamiennikami o ciosy i stusy na fundamenta i inszymi rzemieślnikami do téj sprawy należącymi zaraz pewne postanowienie uczyniłem.“

(Str. 977). „5 (Aprilis). Gościńcem zwyczajnym powracając (ze Lwowa), stanąłem w domu i zaraz trzeciego dnia, tj. *octava ejusdem* zaczęto w imię pańskie rozbierać dom panny Ferurejówny dewotki, przy tymże kościele oo. Franciszkanów rezydującej i wybierać grunt na témże miejscu



na fundamenta zamyślonój kaplicy. *Interim* wszystkie materye i *necessaria* do niój służące gotować poczęto.“

„2 (Maji). Mając wolą pierwszy, daj Boże szczęśliwie! kamień kaplicy mojej zakładać i fundamenta jój zacząć mrować, życzyłem sobie JMX. Pawła Piaseckiego, biskupa natenczas przemyskiego, jako *loci ordinarium*, w Brzozowie mieszkającego, na ten akt uprosić; ale że odjazd ztąd JMści przeszkodą był do tego, zlecił to na swojém miejscu odprawić JMści dziekanowi Krośnieńskiemu *per subdelegatam ipsi authentice potestatem*. Który zjechawszy na dzień pomieniony, *cum summa solennitate et concursu* przyjaciół na ten akt zaproszonych, tę ceremonię zakładania pierwszego kamienia odprawiał.“

(Str. 996) „28 (Septembris). Zrewidowawszy (w Chęcinach) marmury do kaplicy mojej należące u Marcina marmurnika, o które z nim uczyniłem kontrakt jeszcze w Warszawie, wyjechałem nazajutrz z Chęcin...“

(Str. 1000) „1 (Octobris). Wziąwszy z sobą ztąd (z Klimuntowa) Baptystę Falkoniego sztukatora, jechałem z nim do Leszczkowa, majątności szwagra mego, pana Ujejskiego, u którego kilka dni mieszkając, uczyniłem postanowienie z pomienionym sztukatorem strony sztukowania kaplice mojej, przyszlój da Bóg zimy.“

„8 (Octobris). Stałem w domu i tamem już zamieszkał czas niemały, albo raczój w Krośnie, pilnując i doglądając sam fabryki kaplicznój, aby w niój *erroru* jakiego nie było.“

„November. W tym miesiącu nic u nas *notabile* nie działo się. Jam też domem się zabawiał dla pilnowania fabryki zaczętej. Z Konstantynopola jednak te *de data 25 praesentis* przyszły nowiny...“

Na tém kończą się wiadomości o budowie kaplicy. Dopieroż tak czynny żal zwrócił uwagę ludzką na rzadkie przywiązanie braterskie. Dziwiono się uporczywemu smutkowi, który zresztą przybierał w oczach ludzkich jeszcze czarniejszą barwę niż miał w istocie. Zdarzyły się bowiem wcale inne, odrębne pobudki do frasunku, wzrastającego tym sposobem z wielu różnych powodów a przypisywanego wyłącznie żalowi po zmarłej siostrze. Takiem nowém zmar-

twieniem była dla Stanisława śmierć przyszłego piastunka królewskiego, królewicza Zygmunta. Przypadła ona w kilka miesięcy po stracie siostry, dnia 9 sierpnia 1647, pozbawiając Oświecima miłych nadziei promocyi dworskiej. Z widoczną też goryczą opisana jest (str. 991) szczegółowo przyczyna śmierci królewiczowej, złożona tu na karb nierozsądnego nadzoru niewieściego, a przejmująca króla „niewypowiedzianym żalem, że go dawniej z rąk białogłowskich, niepotrzebnie zwłóczyć, nie wziął, a nam jako był zdawna zamyslił, *ad gubernationem* nie oddał. *Præcesserant eam mortem* pewne pewnych czasów *omina*...”

Z śmiercią królewicza skończył się dla Stanisława urząd dworzanina królewskiego. Tytułował on się wprawdzie przez całe życie na tablicy nad progiem kaplicy swojej, i na podpisie pomiędzy elektorami króla Jana Kazimierza, „dworzaninem króla JMści Władysława IV,” lecz niezawezwany więcej do dworu, a nie mogąc znieść długo zaciszy wiejskiej, niemiłej po nawyknieniu do ruchu ciągłej podróży i gwaru wielkich dworów, zwrócił Stanisław służby swoje ku niższemu progom. Po dwóch dalszych latach 1648 i 1649 opuszczonych zupełnie w diaryuszu, spędzonych przecież w ojczyźnie, w zgiełku ówczesnych spraw publicznych, jak się to okazuje z wzmiankowanego podpisu Stanisława w „*Poczęcie elektorów*, którzy głosowali na wybór Jana Kazimierza w r. 1649” (wydanym przez K. Pietruskiego), widzimy go u dworu rodziny spokrewnionej z Koniecpolskimi, tj. koniuszego kor. Aleksandra Michała Lubomirskiego. Z tym wybrał się Stanisław w styczniu r. 1650, tj. właśnie w trzy lata po śmierci Anny, w podróż do Rzymu. Pobudka, czyli mówiąc własnymi słowy Oświecima (str. 1068)—„*primarium* tej drogi rzymskiej *motivum* było odprawienie nabożeństwa jubileuszowego,” obchodzonego w tymże środkowym roku stulecia. „Rozporządziwszy więc wszelkie sprawy moje” — mówi Stanisław (str. 1035)—i „pożegnawszy rodziców z powzięciem błogosławieństwa ojcowskiego w domu”— a benedykcyi podróżnej przy mszy św. w Krakowie, wyjechał Stanisław z dworem JMP. koniuszego kor. w też nową pielgrzymkę rzymską na Wiedeń, Karyntyę, Wenecyę, „takąż jako i pierwój drogą (str. 1035)” — przez teżsame rzeki,

„które się nam w pierwszej peregrynacyej dały znać (str. 1058)“ Jawną ztąd zda się rzeczą, że jak ta druga podróż rzymska przypadła dopiero w 3 lata po stracie siostry, jak poprzednia podróż włoska (nie wiemy właściwie, azali téż głównie rzymska) odbyła się przynajmniej na cztery lata przed tą śmiercią: tak téż obiedwie były odprawione przez Stanisława jedynie jako towarzysza większego orszaku podróżnego, jakiegoś dworu pańskiego, w zamiarach tego pana, a nie w osobistym, wcale niepodobnym do urzeczywistnienia zamiśle. Nie wiemy téż zgoła, czy Stanisław, jak pierwój tak i teraz dotarł aż do samego Rzymu. Gdyż w Padwie (str. 1068) rozniemógł się pan koniuszy kor. do do tego stopnia, że bacząc na niezwykle wówczas upały w Rzymie, mogące zaszkodzić słabemu zdrowiu, musiano powrócić do Wenecyi. Po wzmiance zaś o przybyciu do tegoż miasta, urywa się całkiem historia r. 1650, nie dając żadnej skazówki, czy potem nastąpił dalszy powrót do Polski, albo téż może ośmielono się przecież jechać do Rzymu.

W ostatnim roku diaryusza (1651) widzimy Stanisława ciągle u dworu p. koniuszego kor. Sprawiwszy naprzód solenny pogrzeb zmarłemu w tych czasach ojcu, złożywszy ciało rodzicielskie w nowym grobie (str. 1090), wyprawia się Stanisław z p. koniuszym na pospolite ruszenie przeciw Kozakom pod Beresteczko, następnie zaś przeciw buntownikowi ludu podgórskiego, Kostce Napierskiemu w Krakowskie. Po krótkiem dalej rozstaniu się z panem koniuszym, zdarzyło się w jesieni, opowiada Oświecim (str. 1225) „że jadąc po pewnych sprawach do szwagra mego, pana Ujejskiego, zjechałem się w Padwi z JMP. koniuszym kor., który wzięwszy mię z sobą do Kolbuszowój, a życząc mi i w dalszą do cudzych krajów już postanowioną zaciągnąć drogę, lubom mu się już był *in Augusto* cale z niej dla zabaw moich wymówił, tak gorąco na mnie i sam i przez przyjaciół moich nastąpił i przez dni kilka *urgebat*, że musiał znowu zniewolony affektem JMści, obierać mu się na tę peregrynacyę.“

Tak, nie mając nic coby go przykuwało do domu, zasmucony stratą siostry, ojca, łaskawego na siebie króla Władysława IV, próżen nadziei promocyi dworskiej, rozżalony



nawet widokiem zniszczonych w ostatniej wojnie zamków w Brodach i Podhorcach, które niegdyś za jego marszałkowstwa brzmiały szumném życiem liczego dworu, a których terażniejszą opustoszałość diaryusz (str. 1213) rzewnie smutnemi maluje słowy, skłonił się Stanisław z łatwością do nowej wycieczki zagranicznej, mającej (przynajmniej w bibliotecznym exemplarzu Pamiętników Oświecimowych) stać mu się ostatnią już podróżą, bez powrotu w strony rodzinne (obacz xięga pam. J. Michałowskiego str. 768 i 771, gdzie dwa listy „od p. Oświecima do marszałka Lubomirskiego,“ widocznie listy Stanisława Oświecima, fundatora kaplicy w Krośnie, dającego się poznać stosunkami z domem Lubomirskich i znajomością wielu języków zagranicznych). Dociągnąwszy bowiem w opisie téj nowej peregrynacji do miasteczka Sławkowa w Morawii i do dnia 31 grudnia 1651, zawiera cały diaryusz (str. 1251) podziękowaniem majestatowi Bożemu za szczęśliwie i zdrowo skończony rok; poczem daje się widzieć w manuskrypcie luka kilkudziesięciu wyciętych kart, niewiedomo czem zapełnionych pierwotnie.

Ale jakkolwiek posepnie zachmurzyło się niebo przy końcu nad Stanisławem, nie wyobrażajmy go sobie i w téj porze żywota ponurym, sentymentalnym odludkiem. Wychowanie ówczesne uzbroiło ludzi dziwnym spokojem religijnym, który w najboleśniejszych katastrofach nie dozwalał tracić równowagi moralnej, nawet humoru. Ztąd i w ostatnich trzech latach nie psuje Stanisław niczyjéj wesołości widokiem swojego smutku, nie stroni sam od żadnej rozrywki towarzyskiej. W wrześniu r. 1654 — „odprawowaliśmy“ — pisze Stanisław (str. 1214) — „w niemałej przyjaciół kupie chrzciny synowca mego, którego dał Pan Bóg rodzonemu memu *die* 26 miesiąca przeszłego. Jam go trzymał do chrztu z panią Szamociną, macochy mojej matką i z panią Wielowiejską Przecławową. Niech będzie na chwałę Bożą a pociechę naszą.“ Z czego dowiadujemy się jeszcze o dobrém porozumieniu między bratem Anny a rodziną macochy i niewątpliwie z samą macochą, nieposadzaną ztąd przez nikogo o jakikolwiek złowrogi wpływ na los

Anny. W zeszłym roku, a więc jeszcze bliżej stracie siostry kochanej, w czasie onęj jubileuszowej pielgrzymki rzymskiej, zastaje Stanisław na Szlążku, w Rybniku (str. 1037) „trzy pięknych panien w gospodzie i muzykę.“ I cóż tedy poczyną nasz „melancholijny“ wędrowiec? Oto „sprawiliśmy“—mówi—„im i sobie taniec, i długośmy się w noc zabawili, gdy ich coraz to więcej przybywało.“ Jeśli zaś ogarnęła go kiedy naprawdę „melancholia,“ tedy działo się to chyba z nudów podczas kilkodniowego powstrzymania podróży niezdrowieniem JMPani koniuszyny kor., w lichęj mieście nie niemieckiej. Wszakże i wtedy—(str. 1257)—wybijaliśmy sobie tę melancholię komediami, które komedyanci tedy przejeżdżający umyślnie k'woli uciecze jejmości odprawowali.“

I nie wierzymy również dzisiejszym wyobrażeniom i podaniom o Stanisławie i Annie.

## V. Podania.

Romantyczne niedorzeczności, jakie dziś upowszechniły się na karb Stanisława i Anny, służą za ciekawy przykład zwyczajnej wartości tak zwanych podań ludowych. Mieliliśmy sposobność przekonać się z ust samego Stanisława o właściwym jego stosunku do siostry Anny. Byłto, jak wykazano stosunek szczeręj miłości rodzinnej i nie więcej. Przynajmniej na cztery lata przed śmiercią Anny nie był Stanisław w Rzymie. Bezpośrednio przed zgonem siostry wrócił Stanisław z sejmku w Warszawie, a śmierć ta nastąpiła w skutek febry nerwowej (*calida febris*). Macocha Anny zachowała się przytém w ten sposób, iż przez cały ciąg dalszy panowało przyjazne porozumienie między jęj rodziną i nią samą (str. 1091) a Stanisławem. Nie zachodziła więc aż potąd najmniejsza okoliczność, mogąca dać powód do pogłosek dzisiejszych. Dopiero budowa kaplicy dla siostry, czyli właściwie dla całej rodziny Oświęcimów, poruszyła fantazję ludzką. Przy każdym zwiedzaniu przybytku grobowego była mowa o niezwykajnej miłości Stanisława i Anny. Przywiązana do pamięci braterskiej sława długoletnich podróży do

Włoch i do Rzymu, łączyła z powieścią o miłości braterskiej wzmiankę o Rzymie. Długiego jednak potrzeba było czasu, potrzeba było zupełnego wyzucia się z wszelkich dawnych wyobrażeń moralnych, nim fantazyja narodu ośmieliła się nadać onym powieściom kształt dzisiejszy, bając o prośbie o dyspensę i uzyskaniu jej w Rzymie, otoczyć bajkę tak potworniej osnowy urokiem poetyczności. Totież im dalej wstecz, tém zupełniejszy brak wszelkich śladów téj bajki. Nie masz żadnego o niej wspomnienia w dawniejszych historyczno-geograficznych wzmiankach o Krośnie, np. w Łubieńskiego *Świecie we wszystkich częściach*. Nie masz go jeszcze nawet w T. Święcickiego *Opisie staroż. Polski*. Dopiero naszym czasom dano było podjąć i ubarwić tak niekształtne podanie. Stało się to mianowicie w pracy naukowej, archeologicznej, wydanej we Lwowie r. 1840, pod napisem: *Starożytności galicyjskie*. Jako naczelną swoją ozdobę zawiera ona historyczną rozprawę o Stanisławie i Annie Oświęcimach, w której czytamy (str. 1):

„Jeżeli Francya szczyci się grobowcem Abelarda i Heloizy, jeżeli Włochy z chlubą pokazują szczątki Laury i Petrarki, to i nasza kraina pochwalić się może miejscem spoczynku dwojga kochanków, do których życia dziwniejsze jeszcze przywiązane było zdarzenie. Jestto przez wędrowców licznie odwiedzany grób Stanisława i Anny z Kunowy Oświęcimów, brata i siostry, lecz oraz najwierniejszych kochanków, którzy padli ofiarą swój stałej i niezachwianej miłości.... Okazane meztwo i nabyte nauki zjednały (Stanisławowi) łaskę króla i powołały go na dwór Władysława IV, gdzie urząd dworzanina królewskiego piastował. Lecz wśród zgiefku i zabaw dworskich zajmował serce jego inny przedmiot, któremu życie całe jedynie poświęcił: obraz ukochanej siostry Anny ciągle mu tkwił w pamięci... Przywiązanie braterskie wieku dziecinnego wzmoгло się z latami dość dziwnym sposobem w czysty płomień miłości, któremu jednakowoż prawo kościelne, wzbraniając ślubów małżeńskich między rodzeństwem, silną stawilo zaporę. Stroskany i rozpaczający Stanisław udaje się do Rzymu, gdzie w osobistém pozwoleniu papieża ostatniej szuka nadziei. Tam uzyskuje



zezwoleń Ojca św. na zawarcie ślubów małżeńskich. Szczęśliwy kochanek, upojony radością, donosi tę wesołą nowinę Annie tęskniącój, która również pozbawiona nadziei, tak gwałtownemu wzruszeniu radości uległa, iż w skutek onegoż nagle ofiarą śmierci w najpiękniejszej chwili życia swego padła. Stanisław powróciwszy z Rzymu do dziedzicznej wioski Potoka pod Krosnem, nie długo w smutku przeżył stratę swęj siostry i kochanki, a śmierć znowu go z ulubionym połączyła przedmiotem...”

Dzięki téj archeologicznój rozprawie nie obejdzie się odtąd żadna historyczna wzmianka o Krośnie bez kilku słów o kochankach. Czytamy o nich w *Starożytnéj Polsce*, wydanej w Warszawie r. 1843, w *Liściach z podróży archeologicznój*, drukowanych w Gazecie Warszawskiej i t. d. Jedno z pism lwowskich umieściło w przeszłym roku wspomnienie Krośna i Oświecimów, wzbogacone nowym szczegółem romantycznym, t. j. zbrodniczym udziałem *mniochy* w historii Anny. W tegorocznym ciągu tegoż pisma znajduje się wyjątek z dramatu, osnutego na tle podań krosieńskich. Potrzeba zaiste tylko znamienitego utworu sztuki, aby potworna bajka krosieńska stała się artykułem poetycznej wiary narodu.

Ale możeż poezya zapomnieć w istocie do tego stopnia całą przeszłość narodu, cały surowo-moralny charakter jęj przeszłości, nie przypuszczający najdalszój myśli o kazirodnych pomiędzy zacnem rodzeństwem związkach — aby blaskiem swoim opromienić przedmiot podobny? Nie wstrzymałoby jęj od tego zapewne samo uszanowanie dla historii, samo uwzględnienie nieautentyczności podania, uczyniłaby to przecież uwaga estetyczna, że jeśli poeta ma przeistaczać historję, tedy powinno to dziać się gwoi moralnemu podniesieniu, upięknieniu przedmiotu. Lecz przeistaczać fakt historyczny, wykrzywiać wszelkie pojęcia i wyobrażenia społeczeństwa domowego, aby w końcu utworzyć obraz nienaturalny, szpetny moralnie — jestto podejmować pracę niewdzięczną. W obecnym zaś wypadku, historia przedstawiająca nam w stosunku między Stanisławem a Anną

przykład czystej, naturalnej, wszakże do wysokości ideału podniesionej miłości rodzinnej, przykład mogący posłużyć za jeden nowy rys w obrazie ówczesnej piękności historycznej, zda się nam nieskończenie większym poetą, niż wszelcy poetyczni uprawiacze *bajecznej* tradycyi o Oświecimach, a osobiwie niż wszelkie dzisiejsze o nich *podania*.

## PRZYPISKI.

Wkrótce po napisaniu rozprawki niniejszej, pojawił się w jednym z pism peryodycznych, bezimienny artykuł polemiczny, usiłujący przywrócić wiarogodność romansowi między Stanisławem i Anną. Nastąpiła z naszej strony odpowiedź, w której staraliśmy się przekonać przeciwnika o niesłuszności podobnego usiłowania. Ponieważ niektóre ustępy tej polemiki mogą przyczynić się do dalszego wyświecenia przedmiotu, przeto załączamy krótką o niej wiadomość, a następnie przydłuższy wyjątek z odpowiedzi.

Naprzód, przeciw naszemu wyrażeniu się, iż Starożytności Galicyjskie wprowadziły bajkę krosieńską w literaturę, przytoczył Anonim pism kilkanaście, w których przed Starożytnościami Galicyjskimi miała znajdować się historia romansu krosieńskiego. W odpowiedzi porównano zacytowane przez Anonima stronicze dzieł dziewięciu i okazano, iż nie masz w nich najmniejszego śladu powieści o romansie. Co do pozostałych pism kilku, jak *Rozmaitości Lwowskie*, *Lwowianin* i powieść Stanisława Jaszowskiego, — tak dalece odchodząca od prawdy. iż Stanisław Oświecim zwie się w niej „Ferdynandem“ — odpowiedziano, iż uzalaliśmy się na wprowadzenie bajki krosieńskiej w taką literaturę, która się prawdą zajmuje, t. j. w literaturę naukową. Że ktoś literaturę pseudo-fantastyczną, dziedzinę tuzinkowego powieściarstwa, pomnoży nowym wybrykiem urojenia — że do morza lichych zmyśleń doda nową kroplę zmyślenia — to nam zaprawdę troski nie sprawi. Pierwszą zaś pracą naukową, która dała przystęp bajce krosieńskiej, nie można nazwać ani *Rozmaitości*, ani *Lwowianina*, ani powieści Jaszowskiego. Są takową niestety Starożytności Galicyjskie.

Dalżej utrzymuje Anonim, iż wyraz „Rodzona moja“ nie oznacza koniecznie siostry rodzonej, przytacza różnicę herbów Stanisława i Anny, cytuje pewien dokument z aktów krosieńskich i odwoływa się do wagi tysiąca głosów gminnych, opowiadających podziśdzień historią miłości Oświecimów. Na to odpowiedzieliśmy jak następuje.

Ponieważ dla ocalenia romansu potrzeba koniecznie przypuścić, iż Anna nie była siostrą rodzoną, tedy przeciw ciągłemu wyrażaniu się



Stanisława „Rodzona moja“ dowodzi Anonim, że Anna była tylko przyrodnia, a ku stwierdzeniu tego, przytacza okoliczność dwojaką, to jest naprzód zwyczaj (?) używania wyrazu Rodzona, zamiast jakiegokolwiek stopnia „krewieństwa“ — następnie różnicę herbów nad obrazami w Krośnie. Nie wyniknąłby wprawdzie i z udowodnienia samej tylko przyrodności żaden jeszcze dowód stanowczy. Bo jużci nie wszyscy bracia i siostry przyrodnie muszą temsamem być sobie kochankami. Chcemy przecież i na to odpowiedzieć.

Co do mniemanego używania wyrazu „Rodzona“ zamiast przyrodnia, należy upewnić Anonima, że nie zna w tej mierze języka dawniejszego. Niech tylko wzajem „poszuka i rozpatrzy się“ w Lindem, a znajdzie tam co następuje: Pod wyrazem Brat (I, 152.) „Brat rodzony, z jednego ojca i z jednej matki. Der leibliche Bruder. W témże znaczeniu Rodzony, nie dokładając brat.“ — Pod wyrazem Siostra (V, 244.): „Rodzona die leibliche Schwester.“ — Pod wyrazem „Rodzona“ (V, 42.) otrzyma nawet wyraźną informację, że słowo to oznacza właśnie przeciwieństwo, opozycję, słowa „Przyrodny“ „Rodzony (mówi Linde) oppos. przyrodny, leiblich.“ I znowóż najprzód zastosowanie do wyrazów Brat i Siostra, a następnie przykłady z Górnickiego, prawniczych pism Szczerbica, z Prawa chełm., Reform, Starow. i t. d. Zaczem stosownie do rzeczywistego znaczenia wyrazu tego, będzie nazwa Rodzona oznaczać w naszych oczach zawsze tylko siostrę z tej samej matki i tegoż samego ojca, z jaką żadna dyspensa apostolska nie dozwalała brać śladu.

W ten sposób przeciw niezachwianej wadze słów Stanisława stoi jedyna różnica herbów. Bez Stanisławowego Pamiętnika, byłoby to niejaki powodem wątpliwości, gdyby się dało wykazać: że herby są autentyczne, wyraźnie duchowne i żadną późniejszą zmianą nieprzekształcone. Tymczasem jest wszelka przyczyna do nieufności w tym względzie. W różnych bowiem doniesieniach o tych znakach herbowych są one różnie nazwane. I tak np. Anonim twierdzi, że przy wizerunku Stanisława znajdują się herby Radwan, Habdank, Nowina i Brochwia, trzeci to jest pół jelenia złotego, miasto tylnęj części księżyc na nowiu, z gwiazdą w pośrodku (Nies. 1728, I, 184). Przeciwnie X. Siarczyński, obeznany z heraldyką i miejscowością, w artykule, zajmującym się jedynie temi znakami (Rozmait. 1827, Ner. 1, str. 2) oznajmia, że przy tymże samym obrazie Stanisława widać herby Radwan, Habdank, Nowinę i Wierusowę, to jest kozła rogatego, połową od głowy czarnego, druga połowa szachowana (Nies. IV, 516). Anonim wymienienia przy niektórych wizerunkach tylko dwa herby, X. Siarczyński przy każdym cztery. Wobec takiej niedokładności podań, niepodobna przyznać temu ostatniemu z dowodów tyle powagi.

aby on jeden mógł zakwestyonować wiarogodność oryginalnych Pamiętników Stanisławowych, mających za sobą wszelkie względy autentyczności, podczas gdy nikt zaręczyć nie może, ażali jaki dawniejszy miłośnik bajki krosieńskiej umyślnie lub przypadkowo, nie sfałszował podobnie herbów, jak dzisiejszy Bezimiennik świadectwa. Im nieuchronniej zaś upada wszelka podstawa bajki, tém wszechstronniejszego ugruntowania nabywa zdanie przeciwne. Sam Anonim nastreczył dwa nowe dowody przeciwko sobie. Dzięki bowiem częściowemu ochłonięciu z łatwości, dość już wykazać, że Anna była siostrą rodzoną, aby przez wzgląd na niepodobieństwo dyspensy i dzikość samego wypadku, cała bajka upadła. Owóż przytoczony przez Anonima dokument z r. 1651, którym „Stanislaus, Joannes et Albertus Oświecimowie suo et Simeonis fratris sui germani minorennis nomine intercisam roborant,” utwierdza przekonanie o takim stopniu rodzeństwa. Okazuje się to z dwóch wyrazów, odnoszących się do najmłodszego brata Szymona, germani i minorennis. Co do wyrazu pierwszego, jakkolwiek Anonim nie zna właściwego znaczenia słowa Rodzona, trudno mu będzie zaprzeczyć, że łacińskie germanus oznacza brata z jednego ojca i jednej matki. Dla przekonania się, niech zajrzy do pierwszego lepszego dokładniejszego słownika, np. do Knapskiego Thesaurus (Vars. 1780. pag 430) a znajdzie tam rozróżnienie trzech możliwych stopni rodzeństwa. Z tych frater germanus znaczy brata z jednego ojca i jednej matki; frater ex patre brata z jednego ojca lecz innej matki, frater ex matre brata z jednej matki lecz różnego ojca. Był więc Szymon rodzony Stanisławowi, a będąc w r. 1651 minorenis, to jest mając (w najpomyślniejszem dla Anonima przypuszczeniu) lat 23, mógł najwcześniej urodzić się w r. 1629. W takim razie nowe małżeństwo ojca z żoną następną, mniemaną matką Anny, po odtrąceniu 1 roku na śmierć żony poprzedniej a jednego na żałobę, mogło nastąpić najwcześniej w r. 1631. Z czego wynika, iż Anna jeśli ma być przyrodną Stanisławowi, to jest urodzoną z matki późniejszej, byłaby spółdzoną z tą nową żoną, najwcześniej roku 1632, a zatem miałyby w czasie swjej śmierci (13 stycznia r. 1647) lat 14. Ponieważ zaś mniemana podróż Stanisława po dyspensę do Rzymu, jak sam Anonim przyznać zmuszony jest, „na cztery lata przed śmiercią Anny przypadła” — więc musiałby Stanisław starać się o dyspensę papieżką, gdy Anna miała lat 10. Gdybyśmy przyjęli, że minorenis według zwyczaju prawa polskiego (Czacki o lit. i pol. praw. 2844 II. 51.) znaczy najwięcej lat 17; tedy miałyby Anna w porze śmierci lat 9, a prośby o dyspensę lat 5. Ta okoliczność, oraz niepodobieństwo przyznania Annie jakiegociek innej matki, gdyż natenczas musiałaby ona być albo o tylekroć jeszcze młodszą albo wcale starszą od Stanisława, każą przystać na oczywiste znaczenie polskiego słowa Rodzona a łacińskiego Germana. Lecz nie dość na tém. Za takimże zrodze-

niem z jednego ojca i jednej matki, to jest za koniecznością uznania wewnętrznej niedorzeczności tradycyi, obstałe samą tradycją. Przeświadczyliśmy się o tem dzięki Anonimowi, zagnani przez niego do Rozmaitości Lwowskich i powieści Jaszowskiego o „Ferdynandzie“ Oświęcimie. W Rozmaitościach (1827 Ner 1. str. 2). X. Franciszek Siarczyński — w powieści, a raczej w wstępie do niej (Powieści hist. 1829 II. 39), autor ś. p. Jaszowski, obaj dokładnie obeznani z podaniem i miejscowością, gdyż jeden urodził się i wychował, a drugi zamieszkał długo w ziemi przemyskiej, podają nam pierwotne brzmienie tradycyi. X. Siarczyński powiada: „Powieść pospolita wystawia Oświęcimów, iż siostra i brat rodzeni między sobą byli.“ — Jaszowski, polemizując z X. Siarczyńskim, potwierdza: „Że Anna była Stanisława rodzoną siostrą o tem gmin krosieński upewnia.“ — Gdy zaś dla utrzymania wiarygodności romansu, według zdrowego rozumu i wszelkich pojęć o powadze stolicy apostolskiej, o ścisłości ustaw kościelnych, koniecznie przyjąć potrzeba, iż Stanisław i Anna nie byli sobie rodzeni, a podanie właśnie przy tem upiera się — w cóż obróci się cała powaga tradycyi, cała wiarygodność powieści owych „tysięcy mieszkańców z okolic Krośna,“ w którą Anonim tak święcie wierzy!

Jakoż można już dzisiaj nietylko samą tradycją należycie ocenić, lecz oraz całą historję jej wzrostu wytłumaczyć. Z początku była ona zgoła nieznaną literaturze; gmin zaś, uderzony po swojemu niezwykłą, acz czystą rodzinną miłością brata, snuł sobie baśń o małżeństwie, Rzymie, dyspensie. Po długim czasie, za pomocą niefortunnej Jaszowskiego powieści o Ferdynandzie, wcisnęła się bajka, w całej potworności pierwotnej, nawet w piśmiennictwo, w pseudo-poezyę. Zaraz jednakże znaleźli się ludzie rozsądni, którzy, jak właśnie szanowny X. Siarczyński w owym artykuliku, w Rozmaitościach, widząc nieprawdopodobieństwo i szpetność przelanej na papier baśni, starali się okrzesać ją poprawką o dal-szym przyrodnim, albo jak X. Siarczyński nadmieniał, wcale stryjecznym stopniu pokrewieństwa; przeciwko czemu zżyma się póź-niej Jaszowski, broniąc (w powtórnem wydaniu swęj powieści) pierwotnego tekstu tradycyi. Mimo to utrzymała się przecież po-prawka; lecz jako środek niedostateczny, jako wybieg nieśmiały, zamiast obalić odrazu całą bajkę, posłużyła ona owszem do wpro-wadzenia uprawdopodobnionej (przez publikacyą Starożytności Ga-licyjskich) w literaturę naukową. Dziś, po zapoznaniu się z ory-ginalnym Pamiętnikiem Stanisława, tak ze wszech miar przeci-wnym romansowi — po roztrząśnieniu wszelkich niewątpliwych oko-liczności wieku, pobytu Stanisława w czasie śmierci Anny nie w Rzymie lecz od lat kilku w ojczyźnie, zdala od siostry — mia-nowicie zaś po zwróceniu uwagi na to, iż tak Pamiętnik Oświęci-mów, jakoteż tradycya dzisiejsza zwą Stanisława i Annę „rodzo-



nymi," jakim obyczajem ówczesne ani pomyśleć o kazirodnym stosunku nie dozwalały, a Stolica Apostolska żadną miarą dyspensy dać nie mogła — nikt już w dobrej wierze nie zechce swatać biedne rodzeństwo.

---

## Dopisek do wydania drugiego.

Nie obeszło się bez dalszej jeszcze rozprawy o Stanisławie i Aninie, ob. Dodatek do Czasu, miesiąc maj 1856, artykuł o moich Szkicach z podpisem Jan Załuski. Zaczyna ta polemika od zastrzeżenia, iż nie chce bronić tradycji, ale podnosi tysiączne wątpliwości. Nie widziałem potrzeby zbijać tę próżną lubo złośliwą gadaninę. Wszystkim zaś obrońcom romansu krosieńskiego proponuje następujący sposób przekonania się o swojej prawdzie. Zamiast teraź siły w częściej kontrowersie, niech się udadzą do akt kancelaryi papieżkiej. Od najdawniejszych czasów znajdują się tam ślady wszystkich żądanych i udzielonych dyspens. Przed kilką laty udawał się w ten sposób szanowny Alexander Przeździecki po wiadomość o dyspensach z wieku Kazimierza W. i otrzymał dokładną odpowiedź urzędową. O wiele późniejsze akta z czasów obojga Oświecimów, w nierównie większej zupełności utrzymywane, będą mogły tém pewniejsze dać wyjaśnienie. Do nich więc odsyłam moich adwersarzów po ostatni środek dla siebie—ostatni dowód dla mnie.

---

# WACŁAW POTOCKI.

Autor *Wojny Chocimskiej*, wydanej we Lwowie roku 1850  
pod nazwiskiem Andrzeja Lipskiego.





## I. Żywot poety.

W ostatnich latach panowania króla Jana III, w porze coraz widocznieszego upadku kraju, żył na Podgórzu, w okolicy Biecza, we wsi Łużna, przeszło siedmdziesięcioletni staruszek, jedna z najcharakterystyczniejszych postaci swojego czasu. Sąsiedzi czcili w nim prawego, cnotami i nauką zasłużonego obywatela; natura stworzyła go poetą, obdarzonym do najpóźniejszych lat rzadką władzą wyobraźni, a zwłaszcza wymowy poetycznej; długie życie otoczyło go nakoniec zupełną samotnością. Odumarły go z kolei dzieci, żona, znajomi. Osierocony starzec pozostał sam jeden z swoim smutkiem domowym, z widokiem coraz posepniejszego stanu narodu i spraw publicznych, z darem głośnego wynurzenia swoich z téj obojęd przyczyny żalów i skarg. Ztąd, zajęty ustawicznie pracami poetycznemi, uniesiony właściwym staremu wiekowi duchem rzędnosci, wylewał on na papier obfite strumienie swego rodzinnego i patriotycznego lamentu. Utworem, który teraz nad grobem zatrudniał go, był *Poczet herbów szlachty korony polskiej*, zawierający tysiące wierszów z powodu różnych herbów i herbowników, wypadków publicznych i prywatnych, zdarzeń i obyczajów dawniejszych. Żywosć wyobraźni, w połączeniu z dziwną łatwością pióra, pozwalała poecie o ladajakim przedmiocie szeroko i w zajmujący rozpisywać się sposób, lecz przeważające nad wszystko uczucie żalu pobudzało go przy każdym herbie, przy każdej okoliczności, do przypomnienia sobie i rzewnego oplakiwania swojej boleści. Oto ma opisywać Śreniawę, herb swego własnego rodu, gdy w tém stają

mu w myśli dzieci stracone, a drżące pióro kreśli słowa żalobne (str. 83):

„Taćto Śreniawa prądem z mego domu źródła  
Trzy potoki albo trzy strumienie wywiodła,  
Stefana z Jerzym synów i córkę Zofiją,  
Które w trzeciem stajaniu pod ziemią się kryją...  
Żadne z nich trzydziestego nie dopędzi lata,  
Śmierć je okrutna w ziemię, śmierć w grób spycha z świata,  
I słońcu i ojcowskim śmierć (bogdaj przepadła!)  
Oczom tak kochanego zazdroszcząc widziadła“...

Trzy kopie w herbie Jelita przypominają mu tyleż  
właśnie ran w jego sercu ojcowskiem (str. 129):

„Na cię to podobieństwo, na cię grzeszny człeczce!  
Gdyć śmierć po dziatkach w serce trzy groty zawlecze.  
Podniosłeś z czartem, z światem, z ciałą swego wołą  
Bunt na Boga: nie dziwuj że trzy groty kołą.  
Kole on Stefan grzeczny, nadobna Zofija,  
Kole kochany Jerzy, nie kole, dobija  
Równy z patronem, który przy dziewoi czystej  
Stawając, w pierś smokowi zawiódł grot kończysty...“

Przy herbie Róża albo Poraj wzdycha osierocony  
starzec (str. 197):

„Ciernie w opustoszałym zostały ogroju:  
Serdeczny żal po synach i po córce ojcu,  
Który go, nim zależe swoje miejsce w dole,  
Gorzéj od szerszenia żądła w oczy kole —  
Długoż wdy po was oka, moje śliczne różel  
Stefanie, Jerzy, trzecia Zofijo, nie zmrużę?  
Spadły kwiaty, jeszcze się niedobrze rozwiną,  
Zostawiwszy mi w sercu ciernie z ostreżyną.“

Herb Drogomir albo trzy nogi odnawia coraz boleś-  
niej pamięć trojga śmiertelnych strat (str. 295):

„Początek herbu co się Drogomirem zowie:  
Gdy zgubiwszy trzech synów w potrzebie wygranej,  
Niósł królowi trzy nogi szlachcic tak nazwany.  
Dwochem miał, dwochem z Turki w zwadzie stracił młodo.

Nie daj wsi, nie daj królu honorów mi, bo do  
Nigdy nienagrodzonej w starości méj straty  
Nie kwadrują honory i ziemskie intraty.  
Idę zgrzybiały starzec sierotą pod ziemię,  
Idę niosąc na karku ciężkie żalu brzemię...”

Z okazji herbu Trzy miecze narzeka żałośny ojciec z wzrastającą ciągle goryczą (str. 491):

Nie w herbie, w samym sobie; nie w jabłku lecz w swoim  
Sercu czuję trzy miecze z okrutnym zabojem,  
Po dwu dorosłych synach i córce wydanej...  
O ciężkie na człowieka, o nieżnośne rany!  
Jakże tak wiele mieczów szerokich się zmieści  
W mniejszém od jabłka sercu, bo je skryjesz w pięści?  
Inszych szlachectwo herb ten ozdabia, mnie szpeci,  
Z najłżejszych, z najpodlejszych jednym czyniąc kmieci.  
Ach wolałbym się w gnoju robak widzieć podły!  
Ażeby mnie dziś miecze tak ciężkie nie bodły,  
Wymiotła dom i wszystkie pogasiła, że nie  
Nie zostało, śmierć sroga, światła moich źrenic.  
Olśnął stary Tobiasz na oczy, aż ledwie  
Syn opłakany przyszedł, przejrzał na obiedwie.  
Mnie już z temi świecami i nadzieją gaśnie,  
Żebym kiedy na świecie w słońce patrzył jasnie.  
Tak grubem i tak ciężkiem zaszyły bielmem oczy,  
Że go póki żyć mogę, zdrój łez nie odmoczy.

Z okazji herbu Przyjaciół, czyli Serce strzałą prze-szyte, boleje starzec biblijnym prawdziwie żalem (str. 575):

Nie strzałą po ostatnim synu lecz oszczepem  
W pół serca przebodzony, jużem się stał ślepem.  
Oczy łzami spłynęły, jeszcze mogę wdychać,  
Mogę rycząc, mą starość do grobu popychać.  
Miałem żonę, miał braci, syny wychowane,  
Nie przestała śmierć ranę zadawać na ranę.  
Ażem sam jeden został, otoczony żalem,  
Z owym co do Jerycha wyszedł z Jeruzalem,  
Ubity, porąbany, w tak smutnym terminie  
Leżę, wyglądam, rychło rany mi zawinie  
Święty mój Samarytan...



Podobneż żale i wzmianki powtarzają się jeszcze przy herbach Kolumna str. 263, Doliwa str. 279, Drogosław str. 300, Wąż str. 453, Ossorya str. 462, Węda str. 486, Pelikan str. 552, Kara str. 555, Słoń str. 561, Słońce str. 595.

A przecież tak smutnie zakończone życie upływało niegdyś wcale szczęśliwie! Bliższe jego szczegóły, po większej części z własnych Potockiego pism wydobyte, są następujące.

Wacław Potocki, (herbu Śreniawa), potomek mniej możnej rodziny szlacheckiej, obcej wielkiemu domowi Potockich Piławitów, urodził się jako najmłodszy z trzech braci około r. 1622. W roku bowiem 1672 (*Jovialitates* str. 86) liczył on sobie lat pięćdziesiąt. W dawniejszych czasach służył Wacław wojskowo, mianowicie w wojnach kozackich około 1652, o czém nadmienia w jednym z pism swoich (*Wojna Choc.* str. 40), mówiąc o pewnym wojowniku onego czasu:

Widział go wódz, widziało wojsko, widział i ja,  
Gdy się spólna nad nami chorągiew rozwija.

Ożenił się wcześniej, został ojcem trojga dzieci, dwóch synów i jednej córki. Mieszkał zwyczajnie pod Bieczem, we wsi Łużna, o których znachodzimy kilka przygodnych wzmianek. I tak w *Początku herbów* (str. 701) czytamy:

Koło Bieczy ich liczą, a ja nie wiem czemu,  
(Mieszkając tam) żadnego nie znam po staremu.

W *Jovialitates* (str. 29) znajduje się alluzya:

Niechajże Pan zdrów siedzi w swoim belwederze,  
Mnie tylko zdrowia, kiedym nikomu nie dłużny,  
(Póki Bóg żyć naznaczył) w mojej trzeba Łużny.

*Argenida* (str. 761) kończy zwrotem do osoby autora:

Ja, żem nie był na one zaproszony gody,  
Szedłem przypatrzwszy się prosto do gospody.  
Ztamtąd żebym téż głowie odpoczywał nużnej,  
Udałem się najbliższym gościńcem do Łużny,  
Gdzie spraw ludzkich obroty przed ciepłym kominkiem  
Rozbierając...

Z trojga dzieci, najstarszy syn Stefan obrał zawód wojskowy, młodszy Jerzy pobierał nauki w kollegium Je-

zuickiem (*Jovial.* str. 98), córka zaś, według dowodów w aktach sandeckich, (Przedmowa do wydania *Wojny Choc.* str. XIX), była poślubioną Janowi Lipskiemu, staroście czchowskiemu i sandeckiemu. Ojciec bawił się gospodarstwem, oddawał się naukom i w dojrzałym już wieku ją próbować swoich sił poetycznych. Pierwszym tego większym owocem pozostał obszerny poemat *Argenida*, będący właściwie tylko rymowem przerobieniem słynnej podówczas powieści Barklajusza tegoż nazwiska, napisanej w języku łacińskim, prozą. Okazane w tej pracy mistrzostwo dykcyi, mogło zjednać autorowi do razu bardzo zaszczytne miejsce w rzędzie ówczesnych poetów jak Kochowski, Chrościński. Morsztynowie. Lecz Potocki nie pragnął sławy autorskiej, nader mało wtedy cenionej, i wykończywszy swój ogromny poemat, pozostawił go w rękopiśmie. Ztąd już w r. 1674, w wierszu do rymopisów spółczesnych, przymawia mu Kochowski (*Niepróżnujące próżnowanie* str. 330).

Także Potocki, lubo długo pieści  
Swą Argenidę, zazdroszcząc jęj świata —  
Chociaż dziewiętnie minęły jęj lata...

Na co Potocki w wierszu „do JMci p. Wespazyana Kochowskiego, pisoryma polskiego“ (*Jovial.* str. 229) odpowiedział podziękowaniem za to wpisanie go „bogdaj w progu — Własnych poetów polskich katalogu“ — a w końcu wyrzekł o sobie:

Ja w swych wierszach nie szukam próżnej chwały dźwięku.  
Aleksandrów też niemasz, którzyby w Herylu  
Pokazali, co waży wiersz dobrego stylu...  
Sobie i Muzom piszę, nie frasując głowy,  
Choć na tym szlaku zbieram za wami podkowy...  
Nie byłoby dobrego, nie bywszy partacza.

Mimo tak skromnego zdania o sobie, trwał Potocki w obranym raz zawodzie poetycznym, a doświadczywszy się na przedmiocie wół obcym, umyślił ułożyć poemat narodowy, o którym przyjdzie nam mówić szczegółowo poniżej. Jednocześnie, obok prac większych, pisywał nasz poeta niezmiernie wiele wierszów pomniejszych, okolicznościowych, po największej części rubaszo-satyrycznych, wydanych później

w zbiorze, nazwanym *Jovialitates i Fraszki*. Znaczną część tych urywków okazyjonalnych stosował poeta do swego zięcia, Jana Lipskiego, starosty czchowskiego i sandeckiego, z którym najserdeczniejsza wiązała go zażyłość. Ponieważ do zamierzonego tu wykazania, iż Wacław Potocki jest autorem *Wojny Chocimskiej*, przyczynia się wielce wzgląd na ten jego ścisły stosunek z zięciem, przeto musimy dotknąć tu bliżej zachodzących między nimi styczności, a mianowicie wyszczególnić liczne Wacława Potockiego wiersze o Lipskim lub do Lipskiego. I tak w Załuskiego *Bibliotece poetów polskich* (str. 73) wspomniony jest rym, którym Potocki winszuje swemu zięciowi Lipskiemu otrzymania starostwa sandeckiego. W rękopiśmie biblioteki Ossolińskich pod liczbą 889 4<sup>o</sup>, zawierającym *Epigrammata JMci pana Wacława Potockiego podczaszego krakowskiego*, czytamy wiersz: Na obraz JP. Starosty Sandeckiego.

Nie tak w poważnej, nie tak w górnej Jowisz cerze

Piorun od orła, gromiąc Encelady, bierze —

Nie tak Gradyw na pomstę po zabitym Cygnie

Czoło przeciw Alcydzie zagniewane dzwignie —

Jakiego tu obrazem wyrażona cera

Żywą konterfektuje minę kawalera....

Jan to Lipski starosta na Sądzu i Czchowie,

Który ze więcej wojną, niż się bawił dworem i t. d.

W *Jovialitates* (str. 99) znachodzi się wiersz, napisany do tegoż Jana w imieniu córki, żony Janowej, a załączony do pasa, którym ona wraz z swoim ojcem, poetą, wiąże swego męża w dzień imienin. Tamże (str. 87) pisze Wacław Potocki nagrobek słudze zięcia swojego, Jana Lipskiego, starosty sandeckiego: „Tużeśto leży mój drogi Stanisławie Żmudzki!“ — Tamże (str. 90) oplakuje Wacław Potocki zgon „wspaniałego Akwilona, konia jp. Lipskiego, starosty sandeckiego.“ Tamże (str. 92) zasłużył sobie nawet „Korydon, dowcipny pies jp. starosty sandeckiego,“ na zaszczyt nagrobku z pióra teścia-poety. Tak codzienne, drobiazgowe do rymów okolicznościowych okazyje wskazują na bardzo bliskie pożycie, a może i wspólne mieszkanie teścia z zięciem i córką. Pozostał owszem wiersz Potockiego, w którym on



niejako indentyfikuje nazwisko Lipskich i Potockich. Ma ten wiersz napis: *Pełna Najjaśniejszemu Janowi III*, a jest przedrukowany w *Ojczystych Spominkach* Grabowskiego, tom I. str. 209. W tém rymowém powinszowaniu imienin królowi, robi poeta naprzód alluzję do swego herbu Śreniawa i nazwiska Potockich, a następnie podobną alluzję do nazwiska Lipskich (str. 213).

Do twego, najjaśniejszy królu, dziś puklerza  
W święto patrona twego gdy co żywo zmierza,  
Ci dary, wota drudzy w brantownych słów dźwięki  
Strojne niosą, że ledwie nadążysz im ręki —  
Mnie po staremu rzeka (Śreniawa) chociaż nie głęboka  
(Trudno czego innego wyglądać z Potoka)  
Do twojój niesie łaski, więc cię wodą wiąże....  
Dałem wody: maszli co do miodu przychęty?  
Wszelkich naturalistów na tém są dowcipy,  
Że ani lepszy ani zdrowszy jako z Lipy,  
A zwłaszcza jeżeli go z Niwy twego sioła \*)  
Weźmie do swojój braci pracowita pszczoła...

Atoli ten przyjazny związek z Lipskimi nie miał trwać długo. Córka poety, pani starościna Lipska, umarła, nie dożywszy (jak ojciec w jednym z przytoczonych powyżej wierszów uskarża się) lat trzydziestu. Owdowiały starosta ożenił się powtórnie z wojewodzianką wileńską, córką Pawła Sapiehy. (Przedmowa do *Wojny Choc.* XIX.) Stosunki między Wacławem Potockim a Lipskimi zerwały się. Nieszczęście, które temu było przyczyną, tém dotkliwiej bolało, że szło już po inném, równie srogiém nieszczęściu. Małoco przed śmiercią córki Zofii, umarł starszy z dwóch synów Stefan, w zimie z r. 1673 na rok 1674, w 23-ój wiośnie życia, wracając z wojny tureckiej (*Jovial.* 85, 86). Pozostał nieszczęśliwemu ojcu tylko syn jeden, Jerzy. Ten, dojrzałych dożywszy lat, ożenił się z Aleksandrą z Stogina Rośszewską i miał już dwoje dzieci, wspomniane z Niesieckim

---

\*) Nowa alluzja do herbu Sobieskich Janina o którym w *Wojnie Choc.* str. 65. „Dziś tve Pole kochane, twoja złota Niwa...”

(III 709) i w przedmowie do *Sylotera*, ogłoszonej roku 1764 t. j. córkę, późniejszą wojewodzinę inflancką, i syna, będącego później w wojsku cudzoziemskiego autoramentu. Widok tych dwojga wnucząt pocieszał poetę w części po stracie własnych dzieci. Innęj ulgi szukał zraniony umysł w religii, w rozmyślaniach pobożnych. Po wspomnionych poprzednio dwóch poematach, do których zapewne dodać należy i poemat *Syloret*, nie zawierający (podobnie jak obadwa poprzednie) żadnej wzmianki o śmierci dzieci, a ztąd (jak się zdaje) przed tymże ciosem pisany, ułożył Potocki teraz poemat treści duchownej: *Nowy zaciąg pod chorągiew starą tryumfującego Jezusa Syna Bożego*, w którym autor nazywa się już „ojcem, osieroconym z dwojga wdzięcznych dzieł.”

W tymże czasie otrzymał poeta od Jana III godność podczasego krakowskiego (*Pełna Najjaśn. Janowi*), odstąpioną przez ojca niebawem na rzecz syna Jerzego; był z sejmiku roku 1683 mianowany komisarzem do granic szląskich (Konstytucye sejm. w *Voll. Leg.*) i osładzał sobie swój smutek to nadzwyczaj licznemi poetycznemi pracami, to prawdziwie rodzinném pożyciem z familią, mianowicie z synem i z dwoma starszymi od siebie braćmi, Janem stolnikiem bielskim, i Jerzym sędzią krakowskim. O stosunku poety do tych ostatnich pozostał piękny, niedrukowany dotychczas wiersz, znajdujący się w wspomnionym powyżej rękopiśmie *Epigrammata* (k. 42).

...Nie było nigdy złego między nami trzema.  
 Nie dzielił nas kawalcem nikt ojczystej roli,  
 Gdy każdy zgodę niżli dobre mienie woli.  
 Śluszność tylko a kreta, te dwie w czasie małem  
 Pokazały, co komu należeć ma działem.  
 Nie jednał nas przyjaciel: w cichości brat bratu  
 Opuścił; byli co zwyczajnego świata...  
 Uprzątnął nam Bóg wszelkiej okazyą zwady,  
 I z sobą i z dobrymi pokój nam sąsiady.  
 Do cnoty, do jedności — co braterskiej ligi  
 Nie rwie, owszem ją wzmacnia — szliśmy na wyścigi.  
 Spólnym nam był przyjaciel; przeto rzadki ktoby

Z trzema (czemu Herkules nie zdoła) chciał próby.  
U żadnego nie powstał — rzadkie i to dziwy!  
O dług albo kryminał pozew sprawiedliwy.  
Sędziami tylko znały grody nas, ratusze,  
I zdarzy Bóg do wyjścia z tego ciała dusze.  
Zaden w zwadze pojętej nie ukaże blizny:  
Są wszakże odniesione przy zdrowiu ojczyzny —  
W pańskich i w oczach Rzeczypospolitej całej  
Na wojnie wzięte rany i gęste postrzały.  
Za co król, który cnoty wielką mierzy pędzia,  
Starszemu dał stolnikiem, młodszemu być sędzią,  
Najmłodszemu podczaszym, starszym braci torem.  
Opatrz nas innym Boże po śmierci honorem!...

Tyleż różnych powabów i przyjemności podwajał Potocki niewyczerpanym zapasem zdrowego, wesołego humoru, z którego ku codzienną uciesze a niekiedy i niechęci sąsiadów płynęły bez przerwy roje rymowych ucinków i fraszek, nierzadko wielce zmysłowych i rubaszných. Zaczął więc wypogadzać się na nowo widnokrąg życia poety, gdy w tém dotknęły go nowe ciosy. Umarł mu w wojnie tureckiej ostatni z synów, podczaszy krakowski Jerzy, zostawiając młodą, ledwie 24-letnią małżonkę i dwoje sierot. (Przedmowa do poem. *Syloret*, w rękop. bibl. Ossol. — Nasiecki III. 709. W jakiej kolei marły dzieci poecie, donosi nam *Poczet herb.* str. 555). Nadto wydarła mu śmierć żonę i braci....

Miałem żonę, miał bracią, syny wychowane,  
Nie przestała śmierć rany zadawać na ranę,  
Ażem sam jeden zostałem, otoczony żalem...

Ostatnią już ulgą służyło osamotnionemu pisanie wierszy. Składał ich starzec bez miary. Mieszczą się one po większej części w głównym dziele tej pory, *Poczet herbów szlachty korony polskiej*, złożonem z samych pomniejszych odrębnych od siebie rymów. Pomimo wiek zgrzybiały —

(A jeśli gdzie obaczysz w moich pismach gluzę,

Niechaj ci lat siedmdziesiąt przyniosą exkuzę,  
prawi Potocki w *Foczie* na str. 278 do przyjaciela — i pomimo znękania duszy, wynurzającego się w częstem oplaki-



waniu swojej niedoli, znajduje się pomiędzy tymi urywkami poetycznymi wiele prawdziwie mistrzowskich rysów. Wkrótce po wykończeniu i wyjściu z druku téj pracy, spędziwszy lat kilka w wspomnionym na początku stanie zupełnego sieroctwa, umarł nieszczęśliwy poeta w Łużny.

Zwykłą datę jego śmierci wymieniany bywa (Juszyński *Dykc. poetów* II, 81 i Bentkowski *Hist. lit. pol.* I, 456) rok 1693. Jestto wszakże ponoś pomyłką. Pomiedzy *Fraszkami* Potckiego (str. 219) czytamy wiersz, zaczynający się od słów: „Po śmierci króla Jana...” i pozwalający tedy domyślać się, że był pisany po zgonie króla Jana Sobieskiego, zmarłego dnia 10 lipca 1696. Prócz tego wydany w tymże roku w Krakowie *Poczet herbów* nie zawiera jeszcze wzmianki o śmierci swego autora. Wspomina o tém dopiero *Argenida* ogłoszona w rok później roku 1697, mówiąc, iż „zawisne fata nie dopuściły Potockiemu witać się i cieszyć z tym z pod prasy właśnie wychodzącym utworem.” Można zatem przyjąć, iż śmierć poety przypadła dopiero w ciągu wytłaczania *Argenidy*, między r. 1696 a 1697. Jakkolwiekbydź, nieskończenie większa część pism Potockiego leżała jeszcze jak *Argenida* w manuskrypcie, gdy autor zeszedł ze świata. Pozostały po nim stopy rękopiśmiennych prac poetycznych, które dopiero w czasach późniejszych, a i wtedy jedynie w części, wyjść miały z druku.

## II. Rękopisma.

Za *Poczetem herbów*, ogłoszonym (jakeśmy powiedzieli) prawdopodobnie jeszcze za życia autora w r. 1696, w Krakowie in fol. str. 741, drukiem M. A. Szedla; tudzież za kilku pomniejszych utworami, wydanymi jak owa *Pełna Najjaśniejszemu Janowi III* z osobna w swoim czasie (ob. Grabowsk. *Wspom. ojczyste* I. 210) wychodziły rękopisma Potockiego po śmierci autora w następnym porządku, w bardzo znacznych odstępach.

Naprzód, w r. 1697, pojawiła się w Warszawie w drukarni Pijarów, in fol. str. 761 *Argenida*, „czyniąc zadosyć żądaniu wielu czytelników do druku podana”—jak się tytuł

wyraża. W krótkiej przedmowie oznajmia nam wydawca, iż autor nieboszczyk „zaczne to *opus* więcej niż lat ośmnaście u siebie chował i wielkim ludziom dedykować zamyslił; któremu że ostatniej (komuby dedykować miał) decyzji i napisania dedykacji śmierć nie pozwoliła, my niechcąc tłumić tak zacnego wierszopisa i chwalebne zewsząd bo prawdziwe *heroicum carmen* zagubiać, wiekopomnej sławie i imieniu polskiemu ofiarujemy.“— W lat 30, w roku 1728, staraniem M. A. Troca; wyszło w Lipsku r. 1728, 8-vo, str. 841, drugie wydanie *Argenidy*, stanowiące początek zamierzonej przez wydawcę biblioteki poetów polskich.— W dalszych lat piętnaście, w r. 1743, ogłoszono w Poznaniu trzecie wydanie tegoż poematu, in 4-to, str. 540 i 385. Za pomocą tych kilku edycji zasłynął Potocki, osobliwie jako autor *Argenidy*; lecz ponieważ poemat ten, mimo wszelkich zalet stylu poetycznego, nie pociąga ku sobie przedmiotem swoim, wziętym z historii zagranicznej, przetoż i sława jego twórcy nie mogła nabyć powszechniejszego, narodowego rozgłosu.

W rok za pierwszym wydaniem *Argenidy*, wyszedł na świat *Nowy zaciąg pod chorągiew starą tryumfującego Jezusa*, wydrukowany w Warszawie, u Ojców *Scholarum Piarum*, r. 1698, in 4-to, str. bez przedmowy 208. Niesiecki i Jabłonowski (Korona polska III. 709. *Museum Polon.* 199) wzmiankują, jakoby *Nowy zaciąg* wyszedł po raz pierwszy w Warszawie roku 1680. Gdy atoli nie mogliśmy doszukać się téj edycji, gdy bibliografowie jak Bętkowski, Juszyński, nie wiedzą o niej, a wydanie z r. 1698 nie wspomina nic o nowym teraz przedruku: więc zdaje się, iż wzmianka owa powstała z omyłki, a taż przywiedziona tu edycja z r. 1698 jest pierwotną. — Powtórzono ją w roku 1745, w Krakowie w drukarni akademickiej in 4-to, str. 205 i 12.

W pół wieku po śmierci autora, r. 1747, okazały się *Socialitates* albo *Żarty i Fraszki rozmaite*, in 4-to, str. 232, część I, bez miejsca druku, snąc w Lipsku.

Jeszcze później, bo dopiero r. 1764, wydany został *Sylloret* albo prawdziwy obraz nieosłabionego najdotkliwszem i przeciwnościami meztwa i t. d. in 4-to, str. 533, bez miejsca druku i roku, z dedykacją do JO. książąt Józefa i Kazimierza Czartoryskich, którzy przez swoją matkę, Annę z Ry-

bińskich Czartoryską, córkę byłej wojewodziny inflanckiej, sieroty, pozostałej po synu Wacława Potockiego, byli prawnukami poety.

Te są wszystkie znane nam wydania dzieł Potockiego. Nie wyczerpały one bynajmniej pozostałego po nim zapasu rękopismów. W samej bibliotece Załuskich (*Bibl. poet. pol.* 72) znajdowały się następujące zbiory poetycznych jego prac w manuskrypcie.

Jeden tom, w którym się zawierały: a) *Historja heroin Tressy i Gazeli*. b) *Powinszowanie Janowi Lipskiemu starostwa sandeckiego*. c) *Siedm hymnów świecko-duchownych*. d) *Obraz rycerza chrześcijańskiego*. e) *Facecye, żarty, ucinki*.

Drugi tom, w którym oprócz *Nowego zaciągu* pod starą chorągiew Jezusową: a) *Dwadzieścia ośm psalmów pokutnych*. b) *Siedm psalmów na siedm prośb modlitwy pańskiej*. c) *Pięćdziesiąt sześć śpiewów i hymnów pobożnych*. d) *Rozbój duchowny na gościńcu zbawienia*. e) *Treny po stracie dziecka*. Pisano r. 1679.

Trzeci tom, w którym pod napisem *Ogród nieplawiony* rozmaite wiersze i fraszki, na cztery części podzielone. Pierwsza część obejmowała stron 196, druga 299, trzecia 184, czwarta 207. Pisano r. 1669.

Czwarty tom, pod napisem *Moralia*, mieścił tłumaczenia Adagiów Erazma Rotterdamskiego, składał się z stron 1000 i 166, a był pisany od r. 1688 do 1695, własną, jak Załuski świadczy, ręką autora; którato jedyna okoliczność byłaby dostateczną do utwierdzenia powyższej wzmianki, że Potocki umarł nie r. 1693 lecz między 1696 a 1697.

Piąty tom pod tytułem *Zebranie przypowieści* zawierał a) *Wykład przysłów polskich w formie rozmowy; z przydaniem historyi bogów pogańskich, prozą i wierszem*. b) *Rytmy na śmierć syna Stefana*. c) *Wiersze różne*. Pisane roku 1669.

Szósty tom, *Odjemek herbów szlacheckich*, t. j. zbiór uszczypliwych i swawolniejszych rymów opuszczonych przy wydaniu *Pocztu herbów* szlachty korony polskiej z r. 1696.

Oto przypadkowy spis niedrukowanych nigdy prac Potockiego, zgromadzonych w jednym ręku, w jednym zbiorze!



Wszakże i ten długi szereg manuskryptów, nie wyczerpywa jeszcze całkowicie liczby pozostałych po Wacławie utworów. Przyjdzie powiększyć ją niejednym jeszcze nowym utworem. I tak np. umieszczony w K. W. Wojcickiego Bibliotece pisarzów starożytnych wiersz pod napisem *Mercurius nowy*, mający wszelkie cechy pióra Wacława, zda się być oczywistym płodem Potockiego. Owszem, rękopism najznakomitszej jego pracy, nieocenionej *Wojny Chocimskiej*, o której mowa nam teraz, nie wszedł w poczet wyliczonych tu manuskryptów i następnie pod fałszywem wydany został nazwiskiem. Miała się rzecz jak następuje.

### III. Wojna Chocimska.

W roku 1839 ogłosił p. Samuel Nowoszycki w Tygodniku Petersburskim (\*), iż posiada znamienity poemat historyczny z czasów dawniejszych, wątpliwego autora, pod napisem Wojna Chocimska, który chce przesłać każdemu, kto by podjął się wydrukować rękopism. Oznajmił mu ze Lwowa gotowość do tego śp. Józef Borkowski i otrzymał rzeczywiście manuskrypt *Wojny Chocimskiej*. Nim atoli powiodło mu się uskutecznić wydanie, zaskoczyła go w roku 1843 śmierć przedwczesna; poczem rękopism dostał się bratu zmarłego, Leszkowi Borkowskiemu, a od brata w roku 1846 p. Stanisławowi Przyłęckiemu, uczonemu wydawcy *Pamiętników o Koniecpolskich, Spraw ukraińnych* itd. Ten za pomocą śp. księcia Ludwika Lubomirskiego zajął się wydaniem poematu i w r. 1850 ogłosił we Lwowie *Wojnę Chocimską*.

Przesłany przez p. Nowoszyckiego manuskrypt, opisany dokładnie w przedmowie wydawcy lwowskiego, nie miał karty tytułowej, a temsamém brak mu było nazwiska autorzkiego. Chcąc je koniecznie wynaleźć, zwrócił p. Przyłęcki uwagę na niektóre okoliczności, zawarte w samém dziele,

---

(\*) Nie mieliśmy sposobności czytać tego numeru Tygodnika Petersburskiego.

a mianowicie na dedykację poematu JMci Janowi Lipskiemu, staroście czchowskiemu. W téj, bezimienny autor nazywa Jana Lipskiego naprzód swoim jedynie kochanym synem; powiada następnie: iż od herbowego księżycza króla Michała Wiśniowieckiego „i naszój się dostanie wilgotności Lipie“; usprawiedliwia dalej dedykację swą tém, iż jak on swemu Lipskiemu, tak i Plinius synowcowi swojemu, Seneka własnym synom, a Paweł Piasecki „także rodzonemu synowcowi“ swoją dedykował historię; naostatek wyraża się o herbie Jana Lipskiego Drużynie albo Śreniawie „naszój wspólnej strugi.“ o Aleksandrze Lubomirskim, wojewodzie krakowskim: „Żyjże mój wojewodo!“ a o pewnym Andrzeju Lipskim (str. 42) temi słowy:

Żyje Andrzej, brat jego (Jerzeg o), który téj rubieży  
Szcęściem uszedł, bo gdy to co matce należy  
Od cnotliwego syna, oddamy jój w długu,  
Wracamy się ziemianie do onego pługu,  
Przy którym jest téż miejsce pocziwszój zabawce,  
Przyszyłm czasom swój sławy gotować poprawce.

Z tych sześciu skazówek wyprowadził wydawca wniosek, iż autor (ze względu na wyraz synowi i synowcowi) musi być stryjem Jana Lipskiego — zwać się Lipskim, („naszój Lipie“) i zostawać w pewnym stosunku podrzędności do wojewody Lubomirskiego — słowem: iż „jest stryjem Jana Lipskiego, Andrzejem Lipskim, podwojewodzym sandeckim“ a przytoczone tu wiersze „Żyje Andrzej...“ mają być właśnie słowami, wyrzeczonemi przez autora o sobie samym. Jakoż na podstawie tego wniosku wymienił wydawca na tytule *Wojny Chocińskiej* tegoż Andrzeja Lipskiego autorem poematu.

Nic atoli łatwiejszego nad wykazanie złudności téj kombinacji. Bo naprzód: jużci sam użyty w dedykacji wyraz syn nie oznacza koniecznie synowca; użyty zaś później wyraz synowcowi ściąga się nie do Lipskiego, lecz do synowca Pliniuszowego, jak to z całego okazuje się ciągu. Mówi poeta: Nie wadziło to nigdy wielkim i pismiernym ludziom, jako Pliniusowi, Senece gdy własnym synom swoim, Pawłowi Piaseckiemu gdy także (t. j. tak jak Plinius) rodzonemu synowcowi swemu, swoje

dedykował historję. „Nie stanie to więc za dowód, że autor *Wojny Chocimskiej* jest koniecznĳe stryjem synowca swego Lipskiego. — Wyrazy „naszĳ wspólnĳ strugi“ — „naszĳ Lipie“ — „mój wojewodo! — dowodzą tylko spólności herbu, pewnego powinowactwa między autorem *Wojny Chocimskiej* a Lipskimi i moųe zamieszkania autora w województwie krakowskiĳm, gdy wojewodę krakowskiego (jeśli do tak zwyczajnego trybu mówienia jakakolwiek wagę przywiąųać mamy) zwiĳe swoim wojewodą. — Zastosowanie wreszcie onych wierszy „Ųyje Andrųej...“ do mniemanego autora *Wojny Chocimskiej*, i upatrzenie w nich dowodu autorstwa stryja Janowego, Andrzeja — obraca się stanowczo przeciwko wnioskowi wydawcy, gdyż wymieniony w tych wierszach Andrųej (jak o tĳm chwilka pilniejszĳ uwagi przekonać moųe) nie jest stryjem lecz stryjecznyĳm bratem Jana Lipskiego. Obaczymy. Na str. 40 mówi poeta do tegoų Jana: „Tu mi Jerzego wspomniĳć przychodzi. Twójto był stryjeczny.“ Poczem na karcie nastĳpnĳ, str. 42, czytamy owe wiersze: „Ųyje Andrųej brat jego (rozumie się Jerzego)“ a zatĳm tak ųe „stryjeczny,“ t. j. według wszelkiej konieczności jĳzyka i zwyczaju „stryjeczny brat“ Jana Lipskiego; a poniewaų wiersze te mają być słowami poety o sobie samym, więc albo poeta nie jest stryjĳm Janowi albo wiersze te nie stosują się do poety, tj. cały dowód z tych wierszów za nic.

Co wiĳcĳ. Oprócz okazanej tak niedostateczności i ųłudności dowodów, ių autorem *Wojny Chocimskiej* jest stryj Andrųej, mamy owszem w samĳm dziele niedostrzeųzone przez wydawcĳ dowody, ių stryj Andrzeja nie mógł wcale być tym autorem. Na str. 39 i 40 wspomina poeta o stryju Andrzeju, t. j. według wydawcy, o sobie samym, i oznacza się dziwną w własnych ustach pochwałą: „z których Andrųej niezwykłej młodziĳeniec urody.“ — Ale przypuściwszy nawet, ių nasz wielki poeta był tak nieznośnie próżnym, spotykamy na tĳj samĳj stronie, o kilka wierszów niųej, wyrażenie, niedozwalające ųadną miarą widziĳć w tymųe stryju Andrzeju twórcĳ *Wojny Chocimskiej*. W pierwszych bowiem wierszach strony 40 opowiada poeta czyny tegoų Andrzeja (według wydawcy: swoje własne) w wojnie



tureckiej z roku 1633, a w połowie tejże samej stronnicy mówi poeta nie już o Andrzeju lecz rzeczywiście o sobie samym, że to jeszcze przed jego pamięcią się działo.

Lecz to jeszcze *nie* z a n a s i ci to niech piszą,  
Którzy z grobów sarmackich bohaterów krzeszą.

A tażsama sprzeczność, zachodząca między wyrazami poematu o Andrzeju Lipskim a wzmianką autora o sobie samym, powtarza się jeszcze na domiar po raz drugi. Powiedziawszy bowiem na str. 40, że umiłowany starosta Jan Lipski miał trzech stryjów (pomiędzy którymi ma być i mniemany autor *Wojny Chocimskiej*), tj. że ojciec tegoż starosty Jana, Hieronim, miał trzech braci rodzonych, albo inaczej że dziad tegoż samego starosty, także Jan Lipski (str. 37) miał czterech synów (między którymi także mniemany autor) prowadzi poeta na str. 375 tegoż samego *d z i a d a* Jana Lipskiego na pobojowisko Chocimskie w r. 1621 —

Jan Lipski stary rotmistrz usarskiej drużyny,  
Czteroma drobnemi otoczony syny (\*) —

W gronie tych synów miał (powtarzamy) znajdować się m n i e m a n y autor Andrzej a tymczasem właściwy autor *Wojny Chocimskiej*, jak na str. 40 o wojnie z roku 1633 nadmieniał „Lecz to jeszcze nie z a n a s“ — tak o tej jeszcze wcześniejszej wojnie Chocimskiej z r. 1621,

---

(\*) Tu należy sprostować podaną przez wydawcę lwowskiego (na str. XXII.) mylną genealogię Lipskich. Według poematu da się następujący złożyć rodowód. (Str. 37 i 375) Dziad Jan Lipski. Tegoż czterech synów (str. 375 „czterech miał“) 1. (str. 377) Hieronim „syn jego najstarszy.“ 2. Piotr „młodszy“ (str. 378.) 3. (str. 40) Andrzej „niezwykłej młodzińiec urody.“ 4. (str. 40) Jerzy. Ci dwaj ostatni, niewymienieni z osobna na str. 378, gdzie tylko ogólna o nich wzmianka. „Drudzy dwaj“ — występują ze swemi imionami na str. 40, jako bracia Hieronima, „najstarszego“ a stryjowie Hieronimowego syna, starosty Jana. Jako trzecie nareszcie pokolenie wymienieni są: a) tenże Hieronimów syn Jan i b) c) jego (str. 40, 32) „stryjeczni“ tj. stryjeczni bracia, nie powiedziano czy synowie, Jerzy, poległy pod Batowem i Andrzej (Żyje Andrzej brat jego“).

w której stryj Andrzej, mniemany autor, już popisywał się, mówi na str. 335 wyraźnie „Jam tam nie był.“

Tak twierdzą — jam tam nie był — że z onego grzmotu Kilka ptaków na ziemię spadło, zbywszy lotu. —

Zaczém dla utrzymania autorstwa stryja Andrzeja, nie zgadzającego się ani z owym „stryjecznym bratem“ Andrzejem, ani z tym drugim anachronicznym a tak niedorzecznie próżnym Andrzejem, wypadłoby chyba wymyślić jakiegoś trzeciego Andrzeja, o którym w całym dziele najmniejszej nie masz wzmianki, a który w razie niespodziewanego okazania się, jako drugi stryj Andrzej, tj. drugi rodzony brat ojca Janowego, przedstawiałby niezwykle zgoła zjawisko tegożsamego, dwukrotnie pomiędzy trzema rodzonymi i braćmi powtarzającego się imienia Andrzej. — Nakoniec, przyznając się do spółności herbu, „naszej wspólnej strugi“ — odróżnia poeta w dedykacji wyraźnie i kilkokrotnie familie czyli dom Jana Lipskiego od swego własnego domu. I tak na str. 35 odzywa się poeta do Lipskiego: „Wielkość domu twojego, który wierzchem sięga Hemu niedostępnego, to po mnie wyciąga...“ — str. 38. „Ale twojego domu starożytna cnota“ — str. 42 „By się wszystkich żołnierzów z domu twego miało wyliczać...“ — str. 26 „Wszędy tam cni przodkowie twoi byli z Lipia...“

Któreto stateczne rozróżnianie dwóch oddzielnych domów Jana Lipskiego i poety, wraz z anachronicznością stryja Andrzeja, z omyłką zastosowania wierszy o „stryjecznym bracie“ Andrzejowi do mniemanego stryja-poety, pospołu z niedostatecznością reszty ogólnikowych skazówek, i z tą naostatek wszelkiego zastanowienia godną uwagą, iż niepodobna przypuścić, aby autorem poematu takiej wartości i miary jak *Wojna Chocimska* miał być człowiek, nieznaną zresztą z najmniejszej próby wiersza — wszystko to zniewala do odsądzenia Andrzeja Lipskiego od wszelkiego prawa do autorstwa *Wojny Chocimskiej*.

Tymczasem umieszczone na tytule nazwisko rozchodziło się. Unoszono się nad „rodzinnym, narodowym poetą Lipskim!“ Podziwiano jego „jeniusz malarski! jego szcze-

rotę i dosadność wyrażen! jego oryginalność barwy!“ (Dziennik Warszawski 1852 nr. 309). Komu nie obojętną jest rzeczą, czy najświetniejsze imiona naszej historii literatury są prawdą lub zmyśleniem — czy sława narodowa otaczać ma zasługę rzeczywistą, lub téż jakieś lekkomyślnie utworzone widziadła — temu nie może nie chodzić o to, aby w miejsce urojonego autora *Wojny Chocimskiej* wynaleźć prawdziwego jój twórcę. Pokusimy się o to.

Już sam początek poematu, mianowicie ową dedykację Janowi Lipskiemu, staroście czchowskiemu (później i sandeckiemu), czytając, przypominamy sobie mimowolnie zażyłość poety Potockiego z tym samym Lipskim. Uderza nas natychmiast okoliczność, iżby jeden i tensam człowiek miał być przedmiotem czci dwóch poetów. Jakkolwiek nałóg rymowania gęsto u nas grasował, zawsze dwóch prawdziwych poetów na jednego starostę — niezwykle to stosunek. A osobliwość ta staje się jeszcze większą, gdy zważym, iż obaj ci poeci prawie temi samemi słowy odzywają się o swoim Lipskim. I tak np. Wacław Potocki w przytoczonym powyżej rymie na obraz JP. Lipskiego prawi:

Jan to Lipski Starosta na Sądczu i Czchowie!

Który ze więcej wojną niż się bawił dworem....

A autor *Wojny Chocimskiej* odzywa się do niegoż (str. 45, 44):

Dobrześ zacy starosto rodzicom swym wróżył,

Boś się tam stokroć więcej (na wojnie) posłużył

(Królowi i ojczyźnie) niż bawiąc się dworem....

Mimowolnie więc natrąca się nam myśl, iż Wacław Potocki może być twórcą *Wojny Chocimskiej*, a uwaga: że autorstwo to przystawa daleko naturalniej do Potockiego, autora wielu podobnież powieściowych poematów, niż do Lipskiego, zupełnego anonima w literaturze, nadaje coraz więcej pozoru przypuszczeniu. Należy tedy zastosować bacznie wszystkie biograficzne wskazówki *Wojny Chocimskiej* do osoby Wacława Potockiego. Zaczniemy od skazówek mniej ważnych.

Wacław Potocki, podczaszy krakowski i obywatel wo-



jewództwa krakowskiego, nadto bliskimi stosunkami pożycia związany z Lubomirskimi (*Jovialit.* 83), może równem prawem jak Andrzej Lipski, podwojewodzy sandecki, przemówić do wojewody krakowskiego „mój wojewodo!”

Wacław Potocki, herbu Śreniawa, może równem prawem jak Andrzej Lipski, herbu Drużyna, przemówić do Jana Lipskiego o swoim herbie „naszej wspólnej strugi” — bo obadwa herby mają też samą białą rzekę w polu czerwonym, i były oddawna uważane za jeden (*Wojna Chocimska* str. 3 „Nasza lubo Drużyna luboto Śreniawa.”)

Nawet „I naszej się dostanie wilgotności Lipie” — może wraz z Andrzejem Lipskim powiedzieć Wacław Potocki, gdyż przez swoją córkę, wydaną (jak wiemy) za starostę Jana Lipskiego, jest on zejdnoczony z Lipskimi, i jakśmy to okazali powyżej, w wierszu Potockiego do króla Jana III, w jednoczesnej tamże alluzji do tych obudwóch nazwisk —

„Trudno czego (prócz wody) wyglądać z Potoka...

(Miód) ani lepszy ani zdrowszy jak z Lipy...”

miał w zwyczaju identyfikować rodzinne miano panów z Potoka i z Lipy albo z Lipia.

Co do wyrazu „także rodzonemu synowcowi swojemu,” ten (jak już wspomniano) ściąga się nie do Lipskiego, któremu przypisany jest poemat, lecz do synowca Pliniusowego. Niewątpliwy zaś co do swego skierowania wyraz „jedynie kochanemu synowi, JMci Panu Janowi z Lipia Lipskiemu” brzmi nierównie naturalniej w ustach Wacława Potockiego niż w ustach stryja Lipskiego, gdyż Wacław Potocki, jak już tylekroć powtórzono, był teściem Jana Lipskiego, a powszechnie wiadomo, że w pożyciu rodzinnym teść bywa zwany ojcem, zięć synem, owszem, w samym dziele *Wojny Chocimskiej* znajduje się dowód niezbity, iż ten na czele dedykacji użyty wyraz „syn” ma właściwie znaczenie zięcia, że autor *Wojny Chocimskiej* jest teściem Jana Lipskiego. W przemowie do tegoż Jana, na stronie 36, mówi poeta:

Miłość twoja przeciwko rodzicom swęj żony

I we mnie budzi affekt chęci nieskończonęj,

Którym ci tę ofiarę, nie prę się że chuda,  
 Palę na znak w z a j e m n ę j miłości feuda.

Te słowa „w z a j e m n o ś c i za miłość Jana ku rodzicom swęj żony“ oznaczają tak dobitnie teściowski charakter poety, że samemu wydawcy *Wojny Chocimskiej* i innym (przedmowa str. XX, XXIV) nasuwała się myśl o teściostwie autora względem Jana Lipskiego. A ponieważ na str. XIX wydawca *Wojny Chocimskiej* urzędowymi przekonywa nas dowodami, tj. świadectwem z 131 księgi aktów sandeckich, przechowywanych przez rząd w lwowskim klasztorze Bernardyńskim, iż za czasów króla Michała Wiśniowieckiego, w których zresztą (jak z tysiąca skazówek jawna) napisaną została *Wojna Chocimska*, teściem tegoż Jana Lipskiego był słynny poeta Wacław Potocki, więc już same one wyrazy poematu o w z a j e m n ę j za miłość ku rodzicom żony miłości, powinny były starczyć za dowód Wacławowego autorstwa *Wojny Chocimskiej*. Dla nas są one w istocie dostateczne; szanownego zaś wydawcę poematu omyliła okoliczność następna. W przedmowie dedykacyjnej, na str. 44 i 45, mówi poeta do swego Jana: „I szedłeś kędy na kiel wzięwszy Rusin gruby...“ przy czem na marginesie położono rok 1648, tj. szedłeś na wojnę kozacką, poczem dalej:

Dobrześ zacny Starosto rodzicom swym wróżył,  
 Boś się tam stokroć więcej królowi przysłużył  
 A ojczyźnie tysiąckroć, niż bawiąc się dworem;  
 Coć z wieczną sławą, z wiecznym przyznawał honorem  
 On P o t o c k i szedziwem ozdobiony latem,  
 Przed panem męztwo twoje chwaląc i senatem.

W przypisku do wzmiankowanego tu nazwiska Potocki dodaje wydawca: „Wacław Potocki, herbu Śreniawa, podczaszy krakowski, umarł roku 1693, autor kilku szacownych dzieł polskich“ t. j. nasz autor *Argenidy*, *Syloreta* itd., tensam, którego wydawca na str. XIX okazuje być teściem Jana Lipskiego. Owóż myśl, że autor *Wojny Chocimskiej* wyraża się o tym teściu-poecie jako o zupełnie obcej, trzeciej osobie: „On Potocki szedziwem (sędziwem) ozdobiony latem,“ skłoniła wydawcę do stanowczego wy-

kluczenia tegoż sędziwego poety z rzędu spółzawodników o autorstwo *Wojny Chocimskiej*. Atoli dwa razy (na str. XX. 45) powtórzone objaśnienie, jakoby ten sędziwy Potocki, był poetą Potockim, teściem Jana Lipskiego, jest mylnem. Poeta Potocki, zmarły (jak sam wydawca nadmieniał) około 1693, nie mógł z podobieństwem do prawdy, w wskazanym *Wojnę Chocimską* r. 1648-mym lub nawet 1659-tym, tj. na 44 lat przed śmiercią być już sędziwym, tj. mieć około lat 70. Owszem samego Wacława Potockiego słyszeliśmy już mówiącego o sobie w swoich *Jovialitates* (str. 85), iż w roku bitwy Chocimskiej 1673 miał lat 50, z kąd jawno, iż w r. 1648 albo 1649 miał lat 26 albo 27. Prócz tego skromny urzędnik powiatowy (podczaszy krakowski — rozróżniamy zawsze szlachecką rodzinę Potockich Śreniawczyków od możnowładnego rodu Potockich Piławitów) nie miał żadnego prawa chwalić żołnierzy po skończonej wojnie „przed królem i senatem.“ Było więc nie Wacław Potocki, podczaszy i poeta, lecz Mikołaj Potocki, kasztelan krakowski i hetman wielki koronny, zmarły w r. 1651, w 75 roku życia (Kochowski *Annal.* IV. 292). Tak uprzątnięty jest jedyny pozorny zarzut przeciw autorstwu Wacława Potockiego a skazówka owój dedykacyjnej „wzajemności za miłość przeciw rodzicom żony,“ wytyka niewątpliwym już palcem tegoż Wacława Potockiego, poetę epicznego, teścia Jana Lipskiego, poetą *Wojny Chocimskiej*.

Przyjęcie tego uchyla wszelkie sprzeczności, zachodzące między przypuszczeniem autorstwa stryja Andrzeja Lipskiego a zawartymi w *Wojnie Chocimskiej* wyrazami poety o sobie samym. Podczas gdy Andrzej Lipski, walczący na str. 475 osobiście wraz z braćmi pod Chocimem, nie może na str. 235 powiedzieć: „Jam tam nie był“ — a o wojnie z r. 1633, o lat 12 późniejszej od *Wojny Chocimskiej*, wyrazić się: „lecz to jeszcze nie za nas“ — w ustach Wacława Potockiego brzmią te słowa rozumnie; gdy mając w r. 1673 lat 50, tj. urodzony dopiero około 1623, „nie był“ on w istocie pod Chocimem w roku 1621, a o wojnie z r. 1633, stoczonej za jego lat dziecięcych, mógł powiedzieć z wszelką słusnością: „lecz to jeszcze nie za nas.“



Podobnież i ciągle w przedmowie dedykacyjnej różnianie domu Jana Lipskiego od domu dedykującego poety w wyrazach: Wielkość domu twojego — cnota twojego domu — żołnierza z twojego domu — przodkowie twoi, itd., tak nieprawdopodobnym od Lipskiego do Lipskiego, stają się zgola naturalnym w ustach Wacława Potockiego, który mimo swą „spólną z Lipskimi strugę“ mimo małżeńskie zjednoczenie z ich rodem, jest przecież zawsze różnego od nich domu.

Nieprzyznanie wreszcie autorstwa *Wojny Chocimskiej* temuż Wacławowi Potockiemu, upatrywanie w Wacławawie Potockim a autorze *Wojny Chocimskiej* dwóch różnych osób, prowadzi ostatecznie do widoku istnej niedorzeczności. Oto jeden i tensam starosta sandecki Lipski okazuje się nam w towarzystwie dwóch znakomitych poetów, zadziwiających tak osobliwszą tożsamością rysów biograficznych, że mniemy widzieć dwa widma jednej osoby. Obaj ci poeci obierają sobie zarówno Jana Lipskiego przedmiotem swoich hołdów rymowych: Potocki opiewa mu psy, konie, sługi, pasy imieninowe, wizerunki; autor *Wojny Chocimskiej* dedykuje mu swą wielką epopeję. — Obaj ci poeci przedstawiają się nam podobniuteńkami do siebie nieprzyjaciółni drukowania swoich utworów poetycznych: prawie wszystkie dzieła Potockiego, *Argenida*, *Syloret*, *Zaciąg*, *Fraszki*, wyszły dopiero po jego śmierci; autor *Wojny Chocimskiej* ukrył tak troskliwie rękopism tegoż poematu, że go dopiero po latach 150, na drugim końcu kraju odkryto, a resztę pism swoich, boć niepodobna przypuścić, aby dzieło wartości *Wojny Chocimskiej* było jedyne go pociągu pióra owocem, usunął zupełnie oczom współczesnych i potomnych. — Obaj poeci są w jednym i tym samym czasie, za dni króla Michała Wiśniowieckiego, na mocy dowodów w aktach sandeckich, mieniących starostę Lipskiego zięciem Wacława Potockiego, i na mocy wyraźnego w przedmowie *Wojny Chocimskiej* czworowerszu o „wzajemności za miłość ku rodzicom swój żony;“ — teściami tegoż Jana Lipskiego, ojcami jednej i tej samej poślubionej mu córki. — Obaj wreszcie poeci zdumiewają bezprzykładnym podobieństwem swojego pióra. Na zakoń-

czenie przypatrzmy się temuż zewnętrznemu i wewnętrznemu powinowactwu autorów *Argenidy i Wojny Chocimskiej*.

Z wielu pism Wacława Potockiego bierzemy do porównania z *Wojną Chocimską* tylko dwa dzieła: *Poczet herbów i Jocialitates*. Tym sposobem sami ścieśniamy sobie pole, na którym mamy szukać podobieństw; lecz i tak ścieśniony obręb starczy naszemu zamiarowi. Przedewszystkiém zastanawia podobieństwo niezwykajnego rymowania. Obce naszym poetom XVII wieku misterstwo końcówek widzimy w *Wojnie Chocimskiej* i w *Pocz. herb.* do najwyższego stopnia podniesione. Rym tych obudwóch dzieł, zwyczajnie rozmaity, jędrny i śmiały, bywa niekiedy nawet zuchwałym i dziwacznym. Na każdej karcie *Wojny Chocimskiej* znajdziesz rymy jak: *twierdzy—ze rdzy* (198), *Litwy—przy twej* (103), *wzów ty — Mufty* (98); na każdej stronnicy *Pocztu herb.* odpowiednie im: *bo go — kogo* (220), *i z tem — listem* (307), *Mulech—tu Lech* (331), *skrupuł—czemu pół—co sił—uprosił* (298) itd. W obudwu dziełach zdarzają się tezsame niezwykajne formy wyrazów i małoznane zkądinąd słowa np. *W. Ch.* (413): *kościot — rościot*, zamiast *rościć*; *Pocz.* (142): *kościot — zagościot* zamiast *zagościć*. — *W. Ch.* (338): „Kozakomby wprzód trzeba zastąpić od *spasi*“; *Pocz.* (239): „Same rogi czasowi nie pójda do *spasi*.“ — W obudwóch dziełach powtarza się tensam niezwykły tryb wyrażania się w pewnych wypadkach, np. w *W. Ch.* (22), gdy mowa o intrygach Zygmunta III: „A zaż ono detestabile scriptum, na sejmie potem inquisitionis tą ręką, która je pisała *zdrapane*“—a w *Pocz.* (31) o timsamym przedmiocie:

„Co kiedy wskrós szlacheckie animusze przejmie,

Musi *drapać* ze wstydem kartę swą na sejmie.“

Podobnież *W. Ch.* (189 i w innych miejscach); „Płomienistym dzianetom, które na *świat niski* pędzi (słońce)“ i *Pocz.* (146): „Faeton... zapaliwszy smutnem *niski świat* pożary.“ Podobnież *W. Ch.* (63): „Ale gdzież mnie to pióro rozpędzone *zniosło*?“ i *Pocz.* (183): „Daleko mię od rzeczy *zniosło* pióro z gąski.“ — Któreto podobieństwo niezwykłego rymu, tonu, przedmiotu, uwydatni się tém jawniej, gdy po-

równamy z sobą następujący szereg dwuwierszów z *W. Ch.*  
i *Pocztu herbów*.

1. Wojna chocimska, str. 357.

Już Wawel dał znać o nich, bo sam ich kałauzem,  
Już ich Turcy z niezmiernym czekają applauzem.....

*Poczet herbów*, str. 236.

Tymczasem jaknajspieszniej z niebieskim applauzem  
Idzie wojsko za owym z obozu kałauzem. —

2. Wojna chocimska, str. 158.

Krótko, niegotowością broni swojej kauzy,  
Ostatek winy zwali na lwowskie cekauzy...

*Poczet herbów*, str. 526.

Ale ze sprawiedliwej boskiej broniąc kauzy  
Pewne je na niebieskie przeniosą cekauzy. —

3. Wojna chocimska, str. 425.

Każdemu piękne miłe, ale takie kruszce  
Nie na łożku, nie w miękkiej kopią się poduszce.

*Jovialitates*, str. 148.

Łacniej złoto niż rozum, łacniej kopać kruszce  
Niż mądrość co się w miękkiej nie rodzi poduszce.

4. Wojna chocimska, str. 132.

Tu wisiał Wiśniowiecki, tu w kacernej męce  
Trzy dni konał na haku, trzy dni na osęce.....

*Poczet herbów*, str. 35.

Czego świadkiem jest Dymitr (*ten sam*) w Turczach na  
osęce.

6. Wojna chocimska, str. 159.

Cienie Niemców ubogich, każdego by z pluder  
Wytrząś; bo gdy ogroda dopadł głodny *bruder*...

*Jovialitates*, str. 32.

Kordasz tnie, a ten znowu: frid, frid, mejin *bruder*.  
Ten: harasd budet, i w tyk; toż sięgnąwszy pluder,  
Łupi, nie zrozumiawszy niemieckiej modlitwy.

6. Wojna chocimska, str. 416.

Ten łotr kiedy plag trzysta kijni weźmie w udy,  
Nie wskok się z miejsca porwie, ale jako dudy—Obwiśnie...



*Jovialitates*, str. 111.

Rozje się niesiadany pies i oba udy

Postrzyże, że jak martwe wzięto z miejsca dudy. —

7. Wojna chocimska, str. 186.

Za każdą okazją śle posły i pisze (*cesarz*),

Żeby mógł u Korony wykupić swe Spiże....

*Poczet herbów*, str. 45.

I Niemiec, który teraz z nami ligę pisze,

Długim czasem odpadłe chce odbierać Spiże. —

Szukając dalszych analogij, znajdujemy w obudwóch dziełach teżsame niezwykle alluzye, porównania i dziwnie śmiałe przenośnie. Np.

1. Wojna chocimska, str. 4.

(Skoro książęyc drużynę) łaską swą nasypie,

I naszój się dostanie wilgotności Lipie.

*Poczet herbów*, str. 67.

(Książęyc) wszystkich wilgoci, począwszy od morza

Szczupleje-li? umniejsza, roście-li? przysporza.

2. Wojna chocimska, str. 218.

Chciwy Osman, jako gdy kogo *dypsas* uje,

Im więcej pije, większe tem pragnienie czuje,

W rzece stoi po gardło, tak go on jad zwierza...

*Poczet herbów*, str. 452.

Każdy kąsa śmiertelnym wąż człowieka jadem;

Osobny ma ten, co go zowiemy *dypsadem*,

Który kogo ukąsi, w takim pragnie znoju,

Że mu się mała Wisła widzi do napoju,

I pije też tak długo, wlaższy w nie po skronie..

3. Wojna chocimska, str. 376.

To herby, to są moje Śreniawy rumiane,

Z temi z grobu na trąbę archangielską wstanę

W on *popis* generalny...

*Poczet herbów*, str. 611.

Aż trąba ostateczna *wsiadanego* huknie,

Już nie zbroje, na *popis*, wdziewać będą...

Znachodzimy dalej teżsame wyobrażenia i pojęcia, prawie temiżsamemi słowami wyrażone, dotykając już to poszczególnych własności i potrzeb narodowych, mianowicie właściwego dawnym Polakom przechodzenia od oręża do pługa, przenoszenia ambicyi rycerskiej nad wszelką inną, itd.

1. Wojna chocimska, str. 57.

Póki *moje a twoje* nie strzygło tak drobno  
Ziemie, póki łakomstwo i przekłete żądze...

*Poczet herbów*, str. 579.

Nieszczęśliwe te słowa dwie, *moje a twoje*,  
Mieszają świat i bracią prowadzą w zaboje, —

2. Wojna chocimska, str. 63.

Najmniej Emiliusa nie szpeci, że stypy  
Na tych ludzi, których świat nie przestanie słać,  
Pogrzebie nie było czem dla ubóstwa sprawić!...

*Poczet herbów*, str. 516.

Nie tak się, nie tak dawni hetmani wielmożą,  
Których pełne po dziśdzień w ręku ludzkich druki,  
Choć na pogrzeb nie mieli swojej chleba sztuki. —

3. Wojna chocimska, str. 42.

Żyje Andrzej... bo gdy to, co matce należy  
Od cnotliwego syna oddamy jój w długu,  
Wracamy się ziemianie (*z wojny*) do onego pługu,  
Przy którym jest też miejsce pocziwszój zabawce...

*Poczet herbów*, str. 480.

Z lemiszem miecz u starój szlachty chodził razem,  
Temże się bili, temże orali żelazem. —

4. Wojna chocimska, str. 43.

Szlachcic byle się sprzedąć po łacinie  
Nie dał; byle rozumiał w kościele i w grodzie...  
Byle umiał Tacyta.... dosyć jest uczonym.

*Poczet* (Dedykacya).

Oczy do wierszów moich przybieram sokole....  
Chcę im obrony, chcę im dostać fautoratu...  
Więc długo uważając każdą rzecz po swojsku,  
Zdało mi się całemu przypisać je wojsku.

Znachodzimy dalej też same wyobrażenia polityczne, przeciwne nierządowi, fałszywej szlachcie, np.

1. Wojna chocimska, str. 19.

I gdy nam się *exoticum* nie nadawało *dominium* itd.

*Poczet herbów*, str. 261.

Bo odrzuciwszy własnych dziedziców na stronę,  
Cudzoziemcom, o głupstwo! kładziemy koronę!

2. Wojna chocimska, str. 42.

O nierządzie szkaradny! O niesprawo sroga!  
Którą że dotąd stoim, bać się też dla Boga,  
Byśmy nią nie zginęli....

*Poczet herbów*, str. 12.

(Rzeczpospolita) sprawiedliwym sądem  
Tym którym dotąd stała zaginie nierządem. —

3. Wojna chocimska, str. 156.

A któż dziś u nas trzęsie najbardziej sejmikiem?  
Co wiedzieć kto? Wziąwszy *ski*, albo od Bracławia,  
Albo się powie z Mazowsz...

*Poczet herbów*, str. 590.

Czemuż? bo mało w wojsku szlachty ojcowiców,  
Połowa cudzoziemców, druga Maćków, Hryców...

Znachodzimy wreszcie teżsame skargi na skażenie obyczajów, upadek ducha publicznego, zniewieściałość powszechną — skargi, krążące myślą tak blisko i jednostajnie około tychsamyh obrazów i wyrazów, jak tego dwaj różni pisarze żadną miarą dopuścićby się nie mogli.

1. Wojna chocimska, str. 148.

Aż *comes* albo książę tak się sadzi drugi,  
Nie bywszy w Ukrainie dalej od Kańczugi,  
Nie widziawszy chorągwie ani szabli gołej,  
Chyba na Boże ciało, obchodząc kościoły....

*Poczet herbów*, str. 216.

Rzadko kto nie domator, rotmistrzami wiele,  
Nie widząc, prócz gdy święcą chorągwie w kościele...  
162. Chybać we wsi chorągiew wisi dla obroku.



Dość że się swego herbu napatrzysz w kościele,  
Chodząc za processyją na każdą niedzielę.

2. Wojna chocimska, str. 148.

Leci wzięwszy tysiące po grabstwo do Wiednia...

*Poczet herbów*, str. 600.

Jeśli który od króla do Wiednia się bierze,  
Żeby się grabią nazad wrócił...

3. Wojna chocimska, str. 107.

Nie dziw że mierźnie wojna naszym galantomom...

Słuchając, rychło w polu będzie po harapie,

Rychło im kto potrzebę przyniesie na mapie...

*Poczet herbów*, str. 543.

7. Galantomi, co tylko o wojnie z mapp wiedzą...

24. Uchodząc do wiadomój kniei przed harapy,

W obozie nigdy nie był, chyba widział z mapy.

4. Wojna chocimska, str. 149.

Wąsy ogoli drugi i tak się wysmuknie

Jako jedna z Francuzek, prócz że much na czole

Nie stawia, ani uszu dla trzęsideł kole;

Od głowy się do stopy ustrzmi i uwstęży;

W rękę mu obuch, szabla u boku mu cięży...

O wszeteczne pieszczoty! O sromotne fochy!

Jużeśmy wyrównali delikackie Włochy!

*Poczet herbów*, str. 212.

.....Widząc dzisiejszą w Polsce manijerę,

Gdzie wąs ów staroświeckiej ogoliwszy mody...

W babę się objechawszy Wiednie i Paryże

Szlachta polska, o hańbo ojczyzny! postrzyże...

564. Nie stało starych; młodzi tylko herby dzierżą,

Włoszy im i Francuzi ojczyznę obmierzą.

Wolą niżeli na grzbiet kirys włożyć twarde,

W miękkich, lekkich pończochach tańcować galardy....

5. Wojna chocimska, str. 149.

Puklerz i tarcz, któremi ozdobił swe ściany...

Kirysy, jakiegoż nas nabawiają soromu!

Którym dziś szaty ciężkie, nie rzkąc twarde blachy,

Takeśmy się postrzygli z bohaterów w gachy!

*Poczet herbów*, str. 166.

Starzy Polacy dzisiaj jako od ciał cienie,  
Odstąpiwszy swych przodków, tylko na pierścienie,  
Ściany niemi i ledwie nie malują dachów,  
Postrzygłszy się synowie bohaterscy w gachów!

6. *Wojna chocimska*, str. 185.

Ledwie że nie z nogami drugi dzisiaj wlezie  
W szyszak przodka swojego, puklerza nie dźwignie  
Pod mieczem jak wyżeł ku ziemi się przygnie,  
Ledwieby i ostrogę uniósł na ramieniu,  
A jako w czesnem krześle usiedzie w strzemieniu...  
Przebóg, cóż nas w tak drobne przerobiło mrówki?  
Zbyt kami nieszczęsnymi, łakomemi garły,  
Samiśmy się w pigmów postrzygli i karły...

*Poczet herbów*, str. 168.

Przypatrując się rzeczom w skarbcu starożytnym  
Między inszem żelazne strzemie depozytem  
Wisi na dużym haku, wielkie jako stołek,  
Pewnieby go dębowy nie dotrzymał kołek,  
Więc z ludzi i z dzisiejszych miarę biorąc koni,  
Co nam od pierwszych wieków tak wzrostu uroni?  
Na cóżby, myślę sobie, na karły tak drobne  
Takie kuto maszyny, do nóg niepodobne?  
Dwuby w niem usieść mogło, i jeszczeby zbytki  
Zostały? — Pomyśliwszy; zbytek (rzekę) brzydki  
Nie nogi nam, nie ręce w żalostnej ruinie  
Ale wspaniałe serca w mały kłębek zwinie.

---

Rozwiedliśmy się nadzwyczaj szeroko w udowodnieniu naszym. Do czego właściwie starczyła jedna wzmianka, jedna stanowcza okoliczność, tj. porównanie teściostwa Wacława Potockiego względem Jana Lipskiego z wyrazami *Wojny Chocimskiej* do tegoż Jana: „Miłość twoja przeciwko rodzicom swój żony...” przeciw temu byliśmy zniewoleni zzywać na pomoc tysiące szczegółów i spostrzeżeń. Prawie bezbronną pomyłkę musieliśmy brać szturmem ogromnych zastępów argumentowych. Nie mogliśmy przecież ina-

częj. Nic bowiem trudniejszego, jak ustalić jedno zdanie i przekonanie, gdy się raz szala prawdy zachwieje. Ileżto różnych zdań odzywało się o autorstwie *Wojny Chocimskiej*! Z samego początku, jak wydawca (str. XXIV) nadmienia, przypisywano ją słusznie teściowi Jana Lipskiego, nie będąc jednak w stanie dojrzeć teścia tegoż w Potockim. Wydawca lwowski przyznał *Wojnę* stryjowi Andrzejowi. W jednym z pism dalszych postawiono przeciwko stryjowi Andrzejowi autorem poematu rodzzonego ojca starosty Jana, Hieronima Lipskiego, czemu wydawca w pismach lwowskich rozumną zaprzeczył odpowiedzią. W wydanych w Krakowie r. 1852 *Pamiętnikach do wyprawy Chocimskiej*, w przedmowie na str. VII, wycytujemy ni ztąd ni zowąd, iż autorem „klasycznego poematu *Wojna Chocimska* jest Achacy Pisarski, starosta wolbromski, poległy pod Chocimem roku 1674, którego znakomity utwór troskliwy wydawca niesłusznie Andrzejowi Lipskiemu, szwagrowi Pisarskiego przywłaszczył.“ Z czém jednocześnie, w innych stronach i pismach stryj Andrzej Lipski za wielkiego uchodzi wciąż poetę. Tyle sprzecznych zdań i uprzedzeń mogła tylko najskrupulatniejsza, najdrobiazgowsza przekonać i uspokoić rozprawa.

Gdy zaś powszechna na Wacława Potockiego nastąpi zgoda, natenczas przez zlanie się dwóch różnych na pozór osobistości, Wacława Potockiego i autora *Wojny Chocimskiej*, przybędzie dziejom naszej literatury poetycznej jedna rzeczywista, rzeczywicie wspaniała postać. Lekceważony dotąd Potocki urośnie autorstwem *Wojny Chocimskiej* w swoją przyrodzoną wysokość; wątpliwy autor *Wojny Chocimskiej* znajdzie w pismach Wacława Potockiego organiczne uzupełnienie i objaśnienie. Zyskują na tém pisma obudwóch. Piękności *Wojny Chocimskiej* zachęcą do bliższego przypatrzenia się reszcie pism Potockiego i pociągną za sobą uznanie niepospolitej wartości nader wielu ustępów; charakterystyczne cechy téj reszty pism, mianowicie ożywiający je humor poetyczny, zwrócą tém większą uwagę na też samą zaletę *Wojny Chocimskiej*. W swoim zaś ogóle okażą się wszystkie pisma nieprzerwanym skarbcem charakterystycznych rysów wyobrażeń, obyczajów, wysłowienia się czasu swego — prawdziwie poetycznym zwierciadłem swojej epoki.



Cóż za wymowne, szczerze natchnione słowa o pierwotnej wzniosłości, o późniejszym upadku instytucji szlacheństwa, zawierają się w *Wojnie* i w *Poczie Herbów*. Co za kosztowne obrazy obyczajów i zwyczajów szlacheckich jaśnieją na każdej prawie stronnicy tego ostatniego utworu! Co za nieprzejrzana ilość przysłówiów i przypowieści w *Wojnie*, w *Poczie*, w *Argenidzie*, w *Zacięgu*! Jaka śmiałość, zachwałość i prawdziwie narodowa barwa poetycznych porównań i przenośni, uświetniających każdą prawie kartę pism Potockiego! Pod tymi różnymi względami można je zrobić przedmiotem studyów osobnych. Na wszelki wypadek, jak dzieła naszego poety z Łużny pozostaną na zawsze ciekawym pomnikiem wieku swojego, tak też i sam poeta, ten samotny, osierocony, po trudach wojennych na roli spoczywający śpiewak zgrzybiały, z którego lutni, nieumiejącej zabrząknąć żadnej piosenki lirycznej, płynie nieprzerwany źródło rycerskiego opowiadania i poetycznej wymowy — którego skargi nad upadkiem sprawy publicznej mieszają się ciągle z rzewnymi łzami żalu po dzieciach — który w tej smutnej, opuszczonej starości przygrywa sobie samotnie aż do grobu — ten wieszcz żałobny zachowa w historii upadającego narodu i piśmienictwa na zawsze rysy wielce zajmującej postaci.

## Dopisek do wydania drugiego.

Jeszcze jedna skazówka. Użytemu do powyższej rozprawy exemplarzowi *Jovialitates* czyli *Fraszek* Wacława Potockiego, brakowało przypadkiem części drugiej. W téj na stronie 77 czytamy: „Apostrophe do Imci pana starosty sandeckiego“—tj. do tegoż samego Jana Lipskiego, któremu *Wojna Chocińska* jest przypisana. Kończy ta poetyczna odezwa następującym dwuwierszem:

Czego ja — wszystkich fortun z nowym życząc rokiem —  
I tym wierszem, i sercem ojcowskiem — prorokiem.

Podobnież więc jak nie nazwany autor *Wojny Chocińskiej* mieni się w dedykacji ojcem Jana Lipskiego, tak i Wacław Potocki czyni tożsamo w téj *Apostrophe* — a jak się z dedykacji *Wojny Choc.* okazuje, iż jój autor jest właściwie teściem Lipskiemu, tak i z odszukanych przez p. Przyłęckiego dokumentów wiadomo, że Wacław Potocki był właśnie teściem tegoż Lipskiego. Z którejkolwiek tedy strony wpatrzymy się w kwestyą badaną — zewsząd autor W. Ch. i nasz Wacław Potocki przedstawiają się jedną i tąsamą osobą.

WNUKA KRÓLA JANA III.



Głównie według rękopismu w zbiorach Zakładu Ossolińskich pod  
napisem: *Lettres et Memoire, concernans l'évasion de la Princesse Royale  
Clémentine Sobieska, promise au Prétendant d'Angleterre en 1719. — Copie du  
manuscrit original à la Bibliothèque publique de Petersbourg par Henri Prince  
Lubomirski. 1845 fol. p. 44.*

Po śmierci króla Jana III-go rozproszył los w dziwny sposób jego rodzinę. W niespełna 20 lat od zgonu ojca, każda z pozostałych sierot w inną żyła ustroni. Wdowa królewska, Marya Kazimiera, przeszło siedmdziesięcioletnia matrona, spędziwszy kilkanaście lat w Rzymie, oczekiwała śmierci we Francyi, w zamku Blois. <sup>1)</sup> Najmłodszy z synów, Konstanty, pozostał w ojczystym gnieździe w Żółkwi. Średni, Aleksander, żywy obraz zmarłego króla, gościł w Rzymie w klasztorze Kapucynów. Najstarszy wreszcie, królewic Jakub, zaślubiony z księżniczką Palatyńsko-Neoburską Jadwigą, mieszkał na Szlązku, w mieście Olawie, <sup>2)</sup> wypuszczoném mu ugodą familijną od szwagra, cesarza Leopolda.

Oprócz młodo zmarłego syna Jana, nie dał Pan Bóg męskiego potomstwa dworowi Olawskiemu. Przyozdabiały go za to trzy piękne córki, Kazimiera, Karolina i Klementyna. Najstarsza z księżniczek, Kazimiera, wychowana przy babce w Rzymie i w Blois, miała w porze naszego opowiadania lat dwadzieścia i trzy; młodsza Karolina, poślubiona później z kolei dwom z królewskim domem Francyi spokrewnionym księżetom de Bouillon, liczyła lat dwadzieścia; najmłodsza, Klementyna, zaczęła rok siedmnasty. Przez swoją matkę Jadwigę, której jedna rodzona siostra była za cesarzem Leopoldem, druga za hiszpańskim królem Karolem, trzecia za Piotrem portugalskim, zostawały wszystkie trzy wnuczki Jana III-go w stosunkach bliskiego powinowactwa z najpierwszymi dworami europejskimi. Z tym blaskiem urodzenia łączyły wszystkie najpiękniejsze przymioty duszy. Najstarsza siostra zdołała już w latach dziecięcych wzbudzić swoją bystrością umysłu podziwienie papieża Klemensa XI.

Najmłodszą z siostr Klementynę, bohaterkę szkicu naszego, córkę chrzestną tegoż papieża, od którego także otrzymała swe imie chrzestne, obaczym w końcu wzorem cnót chrześcijańskich. W obecnej porze młodości nie umiano nachwalić się jej wdzięków. Nie był więc bez powabu książęcy dwór w Oławie.

Owóz do tego dworu przybył w lipcu roku 1718, nieznanym nikomu cudzoziemiec, irlandzki szlachcic Murray, niosący ważną domowi wieść. Zawierała ona prośbę młodego Jakuba Stuarta, uważanego w całej zachodnio-południowej Europie za prawego króla W. Brytanii, o rękę najmłodszą z księżniczek, Klementyny. Lubo Stuartowie żyli obecnie na wygnaniu, czyniła ta odezwa wielki zaszczyt Sobieskim. Królewski ród Stuartów był dla całego katolickiego świata przedmiotem najgłębszej czci. Nad wielkość światową, nad blask trzech okazałych koron, świeciła w nim rzadka gorliwość religijna. Już piękną a nieszczęśliwą Maryą Stuart, surową katoliczkę, prześladowaną i zgubioną przez stronnictwo protestanckie, otaczał poniekąd urok męczeństwa religijnego. Jej wnuk, angielski król Karol I, ścięty w rewolucyi z roku 1649, przypłacił życiem swoją przychylność ku wyznaniu katolickiemu. Młodszy syn tegoż Karola, późniejszy król Jakub II, wróciwszy do korony, wołał na nowo pójść na wygnanie, niż odstąpić dla swojej wiary. Żyjąc na ziemi francuskiej, wychował on w tych samych zasadach swojego syna Jakuba, naszego przyjaciela Sobieskich. Młody Stuart, po śmierci ojca przez wszystkie prawie katolickie dwory prawym monarchą Anglii uznany, nie odrodził się od swoich przodków. Pobożny, łagodnego usposobienia, słodki w pożyciu <sup>3)</sup>, trwał on wiernie w katolicyzmie. Na tronie angielskim siedziała jego rodzona siostra Anna, oddana wyznaniu anglikańskiemu. Gdy mu ze strony siostry zaofiarowano następstwo tronu, byle zmienił wyznanie, Jakub wzgardził ofiarą. To podwoiło powszechne dlań uwielbienie, lecz nie przebłagało losów przeciwnych. Po niedawném zawarciu pokoju między Anglią a Francją, utracił młody Jakub dyplomatyczną opiekę Ludwika XIV. Pozostały mu jeszcze spóścucie stolicy apostolskiej, życzliwość katolickiej Hiszpanii i wierność starodawnego stronnictwa w Anglii i Szkocyi.



Polegając na tój podporze, umyślił młody Stuart, dwoma laty przed ślubném poselstwem do Olawy, wystąpić z swojem prawem przeciwko następcy królowej Anny, Jerzemu Hanowerskiemu, dalekiemu bratankowi domu Stuartów. Nie sprzyjało mu przecież szczęście tym razem. Stronnictwo króla Jerzego przeważało szalę na swoją stronę. Jakub musiał wrócić do Francyi. Przyłgnęła mu odtąd smutna nazwa Pretendenta. Opuszczony od Burbonów, udał się wygnaniec królewski pod opiekę dworu Rzymskiego. Panujący jeszcze Klemens XI, zaprosił go naprzód do Awinionu, potem do Włoch. Przyjęty tam z wszelkimi honorami królewskimi, otrzymał młody Stuart zapewnienie corocznych sum ze skarbu papieżkiego i świetną rezydencją w Urbino. Nim zaś przyszłe wypadki miały mu ułatwić powrót do tronu, zależało opiekunom i stronnikom Jakubowym na zabezpieczeniu potomków sprawie królewskiej. Wszczęły się więc zabiegi o wyswatanie młodego króla. Wchodziły w to rady i propozycje różnych dworów przyjaznych. Stolica apostolska oświadczyła się za rodziną Sobieskich, mianowicie za młodszą z córek królowica Jakuba, księżniczką Klementyną.<sup>4)</sup> Obraz jaki o nię zrobiono Jakubowi, wzbudził w nim szczerą skłonność. Późniejsze okoliczności zamieniły to uczucie w najwyższą z obojęd strony miłość. Przekonywają o tém wszelkie kroki Jakuba, wszelkie wyrazy jego listów, całe domowe pożycie obojga w latach następnych, osobliwie zaś upewnienia świadków naocznych, nawet takich, którzy byli przeciwni połączeniu się młodego króla z Sobieską, a których zdaniem można mu było tylko jedną zarzucić wadę, t. j. zbyt przywiązanie do Klementyny.<sup>5)</sup> Z prawdziwą tedy obawą serca, wyprawił Jakub z Urbino (24 czerwca 1718 roku) do rodziców księżniczki Klementyny i do nię sanęj, listowną prośbę o rękę. „Dawno już“ — pisze Stuart do księżniczki w tym pierwszym liście<sup>6)</sup> — „przymioty twoje, Pani! i twa osoba, są celem uwielbienia mojego. Pochlebstwa i próżne słowa nie umiałyby zadowolnić duszy jak twoja. Mam jednak błogą nadzieję, iż nie odrzucisz ofiary serca, które Ci się oddaje bardziej ze skłonności niż z obowiązku, a które nie zna innego życzenia, jak tylko widzieć Cię zawsze szczęśliwą. Twoje cnoty, Pani! ściagną nowe błogosławieństwa na słusz-

ność sprawy mej i podwoją gorliwość i przywiązanie moich wiernych poddanych. Oby ten domiar osobistego szczęścia mojego, stał się początkiem téj dalszój pomyślności, którą dzieląc wraz z tobą, cenilibym tylko o tyle, o ile ona Ciebie dotyczy...”

Żadne przeszkody nie przeciwiły się życzeniom Jakubowym ze strony książęcego dworu w Olawie. Ojciec księżniczki, królewic Jakub Sobieski, dawał mu od lat wielu dowody szacunku i życzliwości. Matka, księżniczka palatyńska Jadwiga, na mocy dawnego skolligacenia rodziny palatyńskiej z domem Stuartów, kuzynka Pretendenta, gotowa była wspierać go wszelkim swoim wpływem u córki. I taż córka nareszcie, nie mogła prawdopodobnie zachować się obojętnie. Jój nadzwyczajna żywość uczucia,<sup>7)</sup> cechująca ją w całym dalszym przeciągu życia, jój młodociana wyobraźnia i poświęcona późniejszém życiem wzniosłość umysłu, musiały upodobać sobie w obrazie tego rycerskiego, nieszczęśliwego młodzieńca, przynoszącego jój w darze berło trzech królestw a proszącego ją o przychylność, jako o jedyną łaskę i pociechę w niedoli. Wiszący nad nim oręż prześladowania wspinała gra fortuny, do jakiej zniewalały go losy, tém głośniej za nim w szlachetném a śmiałym mówiły sercu. Głębokość i trwałość uczuć, jakiej księżniczkę później zdolną ujrzymy, wzmogły początkową przychylność z przeciągiem czasu w przywiązanie bez granic. Odpowiadając tedy wzajemnością królowi, poświęcała mu księżniczka całą duszę, na zawsze. A odpowiedź jój wypadła w istocie pomyślnie dla Jakuba. Księżniczka Klementyna została zaręczoną solennie Stuartowi.

Tak szczęśliwym początkom groziło przecież niemałe nadal niebezpieczeństwo. Przeciwnie Jakubowi mocarstwa, zwłaszcza W. Brytania, widziała z niechęcią zamysł jego zaślubin. Dwór austriacki, wspierany od Anglii w świeżo ukończonój wojnie hiszpańskiej, pozostawał w najściślejszém przymierzu z królem Jerzym. Królewic Jakub Sobieski, tak swojém zamieszkaniem w austriackim podówczas Szlązku, jakoteż swoją familijną zawisłością od dworu cesarskiego, obowiązany był niepostanawiać o ręce córki, bez rady i zezwolenia w Wiedniu. Niezasięgnięcie zdania cesarskiego, wraz

z sprzeciwieniem się całą sprawą widokom Anglii, naraziły projekt ślubny na gniewny opór Austrii i Anglii. Tak potężna opozycja była w stanie zgruchotać nierównie większe zamiary. Zamyśl oblubieńców olawskich, jeśli nie chciał rozbić się o tę skałę, musiał niezwyklej używać ostrożności, musiał najgłębszą osłaniać się tajemnicą. Ztąd, jeden skromny oddawca listu, Irlandczyk Murray, wierny towarzysz wygnania Jakubowego, starczył za całą ambasadę swadziebną. Pakiety wiezionych przezeń listów musiały być niegrube, aby w razie potrzeby dały się ukryć z łatwością. Nakoniec uznano za rzecz stosowną, nie kłaść nawet podpisu w listach. Taka tajemniczość ubarwiła cały stosunek kolorytem romantyczności. Przeszkody zaostrzały moc pożądania. Najżywsze też wzruszenie serca przebija się we wszystkich listach Stuarta. „Jestem uszczęśliwiony“ — pisze on do księżniczki w 6 tygodni po pierwszym liście (3 sierpnia), odpowiadając na otrzymane już przyzwolenie z jej strony — „jestem pełen radości, jaką tylko ty Pani wzbudzić możesz, lecz jestem oraz pełen niepokoju i trwogi. To niech maluje Ci stan, w jaki wprawiałaś mię twoim listem, w którym wyczytuję zapewnienie szczęścia mojego. Lecz szczęście to pozostanie tak długo niezupełném, aż póki nie przyjdzie chwila, w której przy moim boku Cię ujrzę. Nie zwlekaj więc, (zaklinam Cię, o Pani!) dopełnić szczęścia mojego, i ponieważ wszystko, co tylko ma pozór niedoskonałości, byłoby niegodném Ciebie, dokończ, coś tak błogo zaczęła. Potrzeba, abyś nietylko zezwoliła na rychły wyjazd, lecz abyś go owszem sama przyspieszyć chciała. Tylko to jedno może uskromić cierpienia twego wiernego sługi i wielbiciela. Przebac otwartości listu mojego. Pochodzi ona z serca, wylanego dla Ciebie Pani! A dając ten jedyny raz powodować się prośbą i radą moją, staniesz się na zawsze (że śmiem użyć tego wyrazu) panią swojej własnej i mojej woli....“

Również gorące prośby zasyłał Jakub rodzicom. Stało im się zadość w niedługim czasie. Mając wzgląd na niepodobieństwo przybycia Stuarta do Olawy, wyjechała królewiczowa Sobieska z córką do Włoch. Podróż odbywała się *incognito*. Miano ominąć Wiedeń. Dla uniknienia uwagi,



zaniechano wszelkiej wystawności w podróży. Kilku przybocznych dworzan składało całą służbę. „Skromna biała suknia”—pisze narzeczony do ojca—„dostateczną jest w wielkiej żałobie mojej.” Wyprawiony naprzeciw damom poufnik Stuartów, niejaki p. de Hay, służył za przewodnika. Sam młody Stuart oczekiwał oblubienicy w Bononii.

Wtem po całotygodniowej przerwie w korespondencji doszła go wiadomość, iż obiedwie damy zostały powstrzymane w Insbruku. Nie chciano im żadną miarą pozwolić dalej do Włoch. Wracać z wstydem do domu, nie chciały damy. Pozostawiono je więc w mieście pod strażą. Wypadek ten nie był zupełnie niespodziewanym. Nie przeszkodziło to przecież, iżby nie zabolął gwałtownie. „Pozwalam ci Pani, wyobrazić sobie” — przemawia Jakub w liście do narzeczonej, nazajutrz po otrzymaniu wieści bolesnej—„jak mnie dotknął ten cios. Nie chcę atoli szerzyć tu skarg i lamentów, na których zaprawdę nie zbywa, które przecież ani są godne, aby Ci je składać w ofierze, ani w czémkolwiek przyniosłyby Ci ulgę. Tylko tę jedną niech mi wolno będzie zrobić uwagę. Oto teraz właśnie mamy sposobność okazać, iż obopólnie jesteście godni siebie. Okażmyż to naszą nieugiętą stałością i wytrwałością, którą przy łaskawej pomocy Niebios złomujemy niewątpliwie wszelkie zawady, stawiane szczęściu naszemu. Serca nasze stworzone są dla siebie. Bożkie i ludzkie prawa mówią za nami. Tylko nasza własna małoduszność byłaby w stanie rozerwać, co Bóg złączyć zamierzył. Błagam cię więc Pani! i zaklinam: bądź stałą! Nie zezwól nigdy na bezowocny powrót do domu. Najmniejsza uległość w tej mierze wszystkoby zniweczyła. A stałością swoją, swoim (że tak powiem) uporem, wszystko pokonasz! Ale czemuż całe brzemie tego smutnego położenia spada na Ciebie samą!... Jeśli mniemasz Pani! że obecność moja może być użyteczną, racz tylko skinać! Będę miał skrzydła skoro przemówisz. Gdy idzie o przysłużenie się Tobie, niczém trudy, niczém niebezpieczeństwa. I wolalbym być więźniem razem z Tobą, niż panować bez Ciebie....”

„List W. K. Mości” — odpowiada księżniczka w pięć dni później—„przyniósł mi wielką pociechę w smutku. Za-

trzymują nas bez przyczyny. Mam przecież nadzieję, iż Bóg nie pozwoli dręczyć nas długo. Bądź więc cierpliwym Panie! Przedewszystkiem nie narażaj się na daremne niebezpieczeństwa. Księżna matka moja, nie ustąpi w niczem, bądź pewien. Co do mnie, czuję zanadto mocno, iż tu idzie o szczęście moje i honor mój, abym nie miała naśladować jej wytrwałości. Zresztą i serce moje tak każe. Cokolwiek tedy stanie się, będę upartą do ostateczności i nie oddam ręki mojej nikomu, oprócz W. Król. Mości.“

Wszakże i przeciwnicy umieli być wytrwałymi. Nie pomogły najusilniejsze starania o uwolnienie księżniczek. Napróżno domagały się tego przesłane do Wiednia przedstawienia oblubieńca i ojca. Daremnie udał się Pretendent spieszenie do Rzymu, prosząc papieża o protekcję. Klemens XI, główny skojarzyciel związku ślubnego, nie omieszkiał wstawić się u dworu. Po zasięgnięciu listowych dowodów, iż księżniczka Klementyna z własnej, nieprzymuszonej woli uczyniła Jakubowi przyrzeczenie małżeństwa i trwa stale w postanowieniu, nastąpiła powtórna odezwa papieżka. Wszelkie atoli zabiegi i przedłożenia pozostały bez skutku. Niewola księżniczek w Insbruku przeciągała się od miesiąca do miesiąca, przez całą zimę, aż do wiosny roku 1719.

W takim składzie okoliczności pozostawała tylko myśl o ucieczce. Powziął ją rychło Pretendent. Już w kilka tygodni po uwięzieniu, nadmienił on o tém w liście do narzeczonej. Jednocześnie stanął w Insbruku śmiały powiernik Stuartów, Irlandczyk Wogan, mający wykraść księżniczkę. Ta jednak oznajmiła, iż tylko za zezwoleniem rodziców opuści Insbruk. Rodzice zaś, z bardzo zrozumiałych skrupułów, czynili zrazu trudności. Chodziło więc naprzód o nakłonienie księstwa obojga. Użył Jakub najusilniejszych ku temu środków. W poufną audyencyi u papieża Klemensa XI, okazał listy księżniczki, przekonujące o ścisłości zawartych pomiędzy niemi ślubów. Ojciec św. uznał, iż w obec tak solennych z obojg strony zobowiązań się, żadne przeszkody nie powinny utrudniać drogi do błogosławieństwa u stóp ołtarza. Wyszedł zatem w tej myśli jeden nowy list do cesarza, żądający wolności dla narzeczonej; drugi zaś (10 grudnia) do jej ojca, królewica Jakuba, przedstawiający

mu, iż nie tylko nie ma prawa wzbraniać córce drogi do Włoch, lecz owszem ma powinność dopomódz jęj do połączenia się jakimkolwiek sposobem z oblubieńcem. Podziękowała za to księżniczka swemu ojcu chrzestnemu Klemensowi XI, (25 grudnia), oddając się jego opiece i ponawiając przyrzeczenia wierności narzeczonemu. To dało powód do listu samegoż papieża (13 stycznia r. 1719) do księżniczki, w którym Ojciec św., obok nader łaskawych upewnień przychylności, utwierdził ją najmocniej w zamiarze dopełnienia coprędzej zobowiązań, będących w istocie, jak list papieżki wyraża się, „takięj wagi, iż uczyniwszy je raz, należy z narażeniem wszystkiego starać się o jak najrychlejsze przywiedzenie ich w skutek. Co do nas“—kończy papież — „możesz wasza Książęca Mość liczyć na to, iż nie przestaniemy wspierać ją w tęj ważnęj sprawie całą naszą powagą i usilnością, jako tego żądają po nas niezrównane zasługi króla angielskiego około kościoła i religii, tudzież owe niemniej wielkie zasługi, jakie około obojga położył nieśmiertelnęj pamięci król Jan III, dziad W. Książęćj Mości.“ — Dopiero tak rozstrzygający głos uchylił wątpliwości rodziców. Przystali oboje na projekt ucieczki córki do Włoch. Siedmnastoletnia heroina tęj niebezpiecznęj przygody, gotowa poświęcić wszystko dla swoich ślubów, pragnęła jak najspieszniej ulecieć z więzów. Nim jednak przyszło do czynu, zdarzył się niespodzianie wypadek, który ofercie Klementyny jeszcze nierównie większą nadać miał wartość.

W czasie jęj siedmiomiesięcznego więzienia zaniosło się na wojnę między Hiszpanią a Anglią. Każde przeciwne Anglii mocarstwo starało się o zawiązanie stosunków z Pretendentem. Hiszpania oświadczyła przed całą Europą zamiysł przywrócenia go na tron przodków. W tym celu, śród najskrzętniejszych zabiegów o uwolnienie księżniczki, zaproszony został Stuart na dwór madrycki. Czekąło go tam nadzwyczajnie świetne przyjęcie, czekała go korona. Młody Jakub nie mógł nie korzystać z pomyślnego zbiegu okoliczności, którym lada zwłoka groziła zgubą. Wszakże niezwłoczne udanie się z Włoch do Hiszpanii, oddalało go od kochanki i to właśnie w tęj chwili, kiedy ona z narażeniem



życia i czei spieszyła do jego boku. W tak trudném położeniu tylko wspaniałomyślna wyrozumiałość ze strony księżniczki mogła ocalić sprawę tronu i serca. Nie wiedząc, czy Klementyna uniesie się tém uczuciem, przebywał oblubieniec najboleśniejszą walkę między obowiązками polityki a szczerém życzeniem serca. Maluje się ona w niespokojności, z jaką Stuart w długim nieśmiałym liście zapowiada księżniczce (7 lutego 1719) swój wyjazd do Hiszpanii. „Jakże smutną i okropną dla mnie wiadomość“— opiewa początek listu—, „muszę Ci donieść, moja najdroższa Klementyno! I w jakim sposobie potrafię oznajmić Ci, iż w tej właśnie chwili, kiedy twój ojciec bezprzykładnie szlachetném postępowaniem daje mi najwyższy dowód heroicznej przyjaźni i wytrwałości — kiedy Ty pełną trudów i niebezpieczeństw ucieczką chciałaś dopełnić miary swoich łask dla mnie—kiedy stałość twoja miała zajaśnić tak wielkim blaskiem i objawić się w tak czuły i zniewalający mię sposób—że w tejże właśnie chwili opuszczam Cię niejako, porzucam Cię na pozór, aby się w inny prawie świat udać. Oto nowina, którą Ci mam udzielić. Zbierz, błagam Cię, całą odwagę swoją i słuchaj mię z cierpliwością. Nie chcę tu rozwodzić się w rozumowaniach politycznych. Jakoż uwierzysz mi (jestem pewien) na słowo, gdy Ci powiem, iż zostaję pod władzą tak przemocnej i nagłej konieczności, że nie uledez jęj, byłoby rzec się rozumu. Miłość moja dla Ciebie nie zna granic.... Ale jakkolwiek Cię kocham, wolałbym stracić Ciebie, niż stać się niegodnym serca Twojego, nie spiesząc śmiało na stanowisko, które mnie wzywa. — Z takimto uczuciem poddaję się surowym wymaganiom wypadku, który ma wszelkie cechy romansu, wyjąwszy swoją wielką rzeczywistość...“

Nie mogąc powierzać listowi bliższego wyjaśnienia powodów tak nagłej podróży do Hiszpanii, rozpisuje się Jakub następnie o dalszych szczegółach spodziewanej ucieczki oblubienicy do Włoch. Celem jęj podróży ma być Rzym. U granic państwa kościelnego spotka ją pan Marray, ów pierwszy poseł swadziebny do Olawy, mający upoważnienie zaślubić Klementynę w imieniu Jakuba Stuarta. Wszelkie warunki téj prokuracyi służą do zapewnienia bezpieczeństwa, przyszłości i posagu księżniczki. Sporządzony na jęj korzyść

testament przyszłego małżonka ma zastąpić przynależną z jego strony o p r a w ę wdowią. Jako obrączkę ślubną pozostawia narzeczony książniczce pierścień, jakiego niegdyś przy podobnymże akcie używał ojciec Jakuba, król Jakub II. Przybywszy do Rzymu obierze sobie książniczka mieszkanie albo w pałacu swego małżonka, albo w którymkolwiek klasztorze, jako miejscu wolném od wielu niedogodności ceremonialnych. Do usług swoich znajdzie książniczka w Rzymie kilka znakomitych pań angielskich, między temi księżnę de Mar, małżonkę jednego z głównych przewodzców sprawy Jakuba, hrabinę de Nithsdail i panią de Hay. Panowie Murray i Wogan mają czuwać nad jęj ucieczką i dalszym pobytym we Włoszech. W razie niepowiedzenia się ucieczki, sama tylko przyszłość okaże, co dalej czynić wypadnie. — „Zdaje mi się“ — kończy Jakub — „że nie mam nic więcej dodać do tego przydługiego już listu, jak tylko pożegnać Cię, droga Klementyno, z całą miłością, jaką czuję dla Ciebie, i pozostawić Cię w ręku tęg Opatrzności, której i ja z mojęj strony powierzam się z ufnością. Twoja niewinność i cnoty Twoje (mam tę pewną nadzieję) otoczą mię błogosławieństwem niebios, na które ja sam nie zasłużyłem. Gdziekolwiek będę, jestem twoim na wieki. Stałość twoja będzie moją pociechą; niechże moja wierność będzie wzajem podporą Tobie. Byłem Ciebie posiadał: dość dla mnie szczęścia. Bez Ciebie wielkość, nawet korona byłyby mi ciężarem. Obowiązek nakazuje mi ubiegać się za niemi; w istocie jednakże mają one tylko tyle dla mnie powabu, o ile je z Tobą podzielać mogę. Przebacź temu wylaniu serca, które nie oddycha tylko Tobą, nie kocha jak tylko Ciebie, i tylko u Twoich kolan spoczynek znajdzie — co niebawem (tuszę) nastąpi. Odjeżdżam za chwilę, i żegnając Cię jeszcze raz, błagam, zaklinam Cię: spiesz czémprędzej do Rzymu i ufaj mojęj miłości.“

Potrzeba było zaiste tak czułych słów, aby pokrzepić serce książniczki. Obarczyły ją bowiem młoda, prawie jeszcze dziecinna, ciężkie smutki i przeciwności, zdolne dojrzałą rozbroić duszę. — Coraz ściślejszy związek z świetnym ale nieszczęśliwym imieniem doprowadził ostatecznie do potrzeby narażenia się na dwuznaczną, trudną przygodę.

W chwili przygotowań do téj ofiary, przedmiot, dla którego ponieść ją chciała księżniczka, znikał jéj z oczu. Wszystkie niebezpieczeństwa téj ucieczki, podjętej przez 17-letnią dziewczynę, samą-jedną śród obcych ludzi, wystawioną na długie trudy, na możność śmiertelnych zniewag, nie miały nawet téj jedynéj nagrody, iżby ją nakoniec zaprowadziły w dom oblubieńca. Ustały nawet listy od niego, ustały wieści o nim. Wszelkie widoki osobistego z nim połączenia rozływały się w cale mglistą niepewność. Owszem, nie obeszło się bez złośliwych pogłosek, utrzymujących za rzecz pewną, iż zaręczyny z Stuartem w nic się obróćą, ile że narzeczony przed swoim wyjazdem do Hiszpanii rozkochał się w Bononii, w córce możnego domu Caprara, i miał już nawet układać się o jéj rękę. Ledwie wyraźne w téj mierze zaprzeczenie, uczynione przez oblubieńca w jednym z poprzednich listów do ojca narzeczonéj, niejako sprawiło ulgę. I trwał ten smutny stan niepewności przez długie trzy miesiące. Żaden przecież z tych wielu dni nie zachwiał stałości Klementyny. Codziennie oczekiwano przybycia tajnych wysłańców Jakubowych, mających uwieźć skrycie więźnia pięknego. Różne przeszkody nie dozwoliły im zgłosić się prędzej w Insbruku. Musimy zapoznać się z nimi bliżej.

Jeszcze przed półroczem zlecił był pretendent (jak wiemy) swojemu towarzyszowi wygnania, panu Wogan, sprawę uwolnienia księżniczki. Ówczesny opór rodziców nie odjął nadziei dopełnienia p ó ż n i é j życzeń królewskich. Tymczasem zwiadzał Wogan z kolei różne dwory książęce, szukając pomocników do swego trudnego a zwłaszcza podrzędnym sprawcom srodze niebezpiecznego dzieła. Znalazł on ich wreszcie w Alzacyi, w pobliżkiem Strasburgowi miasteczku Szelstadt, pomiędzy oficerami francuzkiego pułku Dillon, rodowitymi Irlandczykami. Byli to kapitanowie Toul, Misset i major Gaydon, autor Pamiętnika o ucieczce księżniczki, z którego głównie wiadomości nasze czerpiemy. <sup>8)</sup> Ponieważ ułożony przez nich plan przedsięwzięcia wymagał spółnietwa dwóch kobiet, więc wciągniono w spisek małżonkę jednego z kapitanów, panią Misset, która przybrała do pomocy swą pokojową. Wszyscy byli całą duszą oddani sprawie Stuartów, a myśl, iż zręcznością i odwagą swoją przy-



służą się swemu prawemu monarsze, przyczynią się do ustalenia prawej dynastyi, do przyszłego dobra ojczyzny i religii, nadawała całemu dziełu nieskończenie wielkiej w ich oczach wagi. Dobrze podówczas porozumienie Anglii z Francją i państwami Rzeszy niemieckiej nakazywało wszędzie największą tajemnicę. Przedewszystkiem chodziło o przyzwolenie rodziców. Skoro tego w opisany powyżej sposób dopięto, zażądali powiernicy Stuartowscy od ojca narzeczonej w Olawie, naprzód formalnego upoważnienia i pełnomocnictwa do uwiezienia córki, a zarazem listów do księżniczki i matki, zalecających posłuszeństwo radowi głównego kierownika projektu, p. Wogan. Po nadejściu żądanych pism z Olawy, wyprawił je Wogan do Insbruku, wraz z zapytaniem, kiedy dzieło wykonane być ma. Poczem całe grono przysięgłe wyruszyło (6 kwietnia) różnemi drogami i pod różnymi pozory z Szelstadtu do Sztrasburga, gdzie miano czekać odpowiedzi z Insbruku. Jakoż po dniach dziesięciu przybył w istocie list od p. de Chateaudoux, poufnika księżniczek w Insbruku, wzywający jak najrychlej na stanowisko. Sprawiwszy sobie tedy mocny berliński powóz, zaopatrwszy go w wszelkie przybory stosowne, wybrano się ostatecznie w podróż ku góróm tyrolskim. Dla ostrożności rozdzielili się wszyscy sześcioro w kilka pomniejszych grup. Kapitan Misset jechał zwyczajnie przodem, w towarzystwie kamerdynera Stuartowskiego, imieniem Mitchel, obaj za kupców włoskich przebrani. Major Gaydon uchodził w paszporcie za hrabiego de Cernesse, pani Misset za jego żonę, pokojowa za jej siostrę, a kapitan Toul towarzyszył hrabiemu jako rządzca dóbr jego. Wogan, mogący najprędzej obudzić podejrzenie, podróżował pospolicie z osobna. Wybierano zwykle różne popasy i noclegi, a zjechawszy się przypadkowo na jednej stacyi, udawano, że się nie znają. W ten sposób przybyli wszyscy po tygodniowej podróży w granice tyrolskie, do pierwszego prowincyi tej miasteczka, Nazaretu. Kapitan Misset i Mitchel pospiechali przodem do poblizkiego Insbruku, uwiadomić tamże p. Chateaudoux o przybyciu orszaku. Co skuteczniwszy, wyjechali obaj o trzy dalsze stacje pocztowe do wioski Brénner, leżącej na szczycie góry tegoż nazwiska, i zatrzymali się tam pod pozorem sła-

bości, aż do spodziewanego przybycia reszty towarzystwa z księżniczką. Tymczasem główny korpus sprzysięgły w Nazarecie, powziął wiadomość z Insbruku, iż księżna-matka pragnie jeszcze odroczenia dzieła o jeden dzień, to jest do czwartku 27 kwietnia. Byłoto bardzo zrozumiałém życzeniem serca macierzyńskiego, pragnącego bogdaj kilku godzinami opóźnić ostatnie pożegnanie się z córką, przeznaczoną do przebycia ciężkiej, może śmiertelnej drogi. Mimo coraz groźniejszego w takim pobliżu niebezpieczeństwa, dozwolono matce téj ostatniej pociechy a wynikłej ztąd zwłoki użyto do oswojenia pokojowej pani Misset, Joanny, z rolą, jaką miała odegrać. I oto, podczas gdy w więziennym domu Insbruckim, srodze stroskana matka, nie mogąc nawet okazać żalu po sobie, prawdopodobnie nazawsze rozstawała się z córką — w gospodzie w Nazarecie przyjaciele księżniczki musieli w zabawny sposób łudzić wiejską dziewczynę, mającą nieświadomie dopomódz do jój ucieczki. Aż dotąd wiedziała Joanna tylko tyle, iż dla pewnych, nieznanych jój bliżej przyczyn, ma przedstawiać siostrę swój pani. Czyniła ona to nie bez ochoty, z wyjątkiem chwilowych niekiedy narowów, które natychmiast ustępowały, skoro ją rozśmieszono. Teraz jednakże, wymagając od niéj należytego znalezienia się w chwili stanowczej, wypadało koniecznie oświecić ją pozornie względem celu téj maskarady. Udano więc przed nią, iż chodzi tu o wykradzenie młodziutkiej a niezmiernie bogatej panny, z rąk starego srogięgo wuja, zmuszającego ją do oddania ręki innemu sześćdziesięcio-letniemu, szkaradnemu starcowi. Panna przeciwnie kocha się w swoim dawnym znajomym, kapitanie Toul, i za tajném przyzwoleniem ciotki, u której mieszka, postanowiła uciec z nim. Nie może atoli dokonać tego inaczej, jak tylko zostawiając w nocy kogoś innego, to jest właśnie Joannę, na swojém miejscu. Za to przyobiecano jój zabezpieczenie losu na całe życie, przedstawiono biednej dziewczynie w tak jaskrawych kolorach niebezpieczeństwo wszystkich jój towarzyszków, zagrożonych utratą gardła w razie rozbicia się projektu, iż pocziwa Flamandka na wszystko zezwoliła. Zaczem ubrano ją natychmiast w bogatą adamaszkową suknię, pani Misset zaczesła ją z pańska, a Wogan dał jój

otwarty list pod adresem pana de Chateaudoux, w którym była prośba o zajęcie się losem Joanny i nadesłanie jęj w swoim czasie za panną uwięzioną.

Z tymże samym poufnikiem księżniczek w Insbruku porozumiano się ostatecznie z Nazaretu względem godziny i miejsca, w których orszak poufny stawić się miał na placu. Zdązał on do tegoż miasta, rozciągającego się po obu dwóch wybrzeżach Inu, od lewój strony rzeki. Więzienie księżniczek leżało o dwa tysiące kroków od Inu, po prawój stronie. Pośrednicząca pomiędzy niemi okolica mostu nad Inem, miała być główném stanowiskiem sprzymierzeńców. Ósma godzina wieczorem była oznaczonym czasem przybycia. Wysłany naprzód Toul, wynalazł w pobliżu mostu cichą, ustronną gospodę „pod Barankiem“ i w jęj bramie wyglądał znanęj berlinki. Na moście miał czekać służący pana de Chateaudoux, aby natychmiast uwiadomić go o przyjeździe. Około ósmęj godziny nadjechała w istocie berlinka z pp. Wogan i Gaydon i obudwoma damami. Na widok Toula kazano pocztylionowi zajechać pod „Baranka.“ Pani Misset i jęj siostra mniemana wysiadły szybko z powozu i wbiegły do wskazanego sobie pokoju na pierwszém piętrze. — Joanna pod pozorem strasznego bólu zębów rzuciła się zaraz na łóżko, zasunęła gruby welon na twarz i oświadczyła, że nie chce ani jeść ani pić. Tymczasem mężczyźni krzatali się napróżno około mostu, oglągając się za panem Chateaudoux. Jego służący nie stanął w swoim czasie na zwiadach, przezco wiadomość o przybyciu orszaku doszła do więzienia księżniczek o dwie godziny później niż należało. Dopiero około jedenastęj godziny w nocy pojawił się p. Chateaudoux. Zetknąwszy się z nim, usłyszeli sprzymierzeńcy z nieprzyjemnością, iż księżna-matka prosi jeszcze o odwołanie projektu do 4-ćj godziny z rana. Niepodobna było zgodzić się na to. Musiał więc p. Chateaudoux przystać w imieniu księżny na natychmiastową ucieczkę. W tym celu sprowadzono biedną Joannę na most, i podczas gdy mniemani hrabstwo de Cernesse pozostali w stancy na górze, gdy Toul pilnował na dole, ażeby bramy oberży nie zamykano, Wogan z p. Chateaudoux i Joanną, prowadzoną przez służącego, udał się ku więzieniu księżniczek.



Było już blisko północy. Po cichym wiosennym wieczorze zaczął nadwyzwyczajnie gęsty śnieg padać. W pół drogi do mieszkania księżniczek, w wązkim poprzecznym zaułku, kazał p. Chateaudoux zatrzymać się. Nie mając odwagi widzieć się w tej chwili z samą księżniczką, napisał do niej bilet, oznajmiający w dwóch słowach, iż teraz albo nigdy pora uciekać. Gdy drżący z wzruszenia Francuz wyprawiał służącego z biletem, Wogan miał nowy kłopot z Joanną. Zasłyszała ona przypadkiem słowo „księżniczka“, które ją niepokojem przejęło. „Jużci nie może być“—ozwała się nieboga do towarzysza — „aby księżniczki dla p. Toul wykraść się pozwalały. Musi więc zachodzić w tém jakiś sekret.“ Zafrasowany Wogan wsunął jej czempredzėj znaczny podarek w rękę, który na szczęście wcale inny kierunek jej myślom nadał. Odtąd bowiem troszczyła się tylko pytaniem: co ma sobie kupić za te pieniądze? Musiał i Wogan wesprzeć ją swoją radą w tej wątpliwości. Tymczasem wrócił służący z odpowiedzią księżniczki, oświadczającą gotowość swoją. Wziął tedy Francuz Joannę spieszenie pod ramię i pożegnał Wogana prośbą, aby tu czekał księżniczki. Niebawem znikli wszystko troje w kierunku mieszkania więziennego, a Wogan pozostał sam w uliczce.

Mimo burzy i śniegu świeciła jasno gwiazda księżniczki. Samo niebo ułatwiało ucieczkę. Nagła zawierucha spadła zasłoną na oczy przeciwników. Czuwająca przed domem więziennym straż, która przedtém nie uchylała się z bramy, teraz w dogodniejsze ukryła się miejsce. W taką burzę i o tak późnej porze wszelka ostrożność zdawała się zbyteczną. Nadto, miało właśnie zamykać bramę na noc. Postrzegł to był służący pana Chateaudoux, wyprawiony z owym biletem do księżniczki, i uwiadomił ją o tém. Zdecydowana do korzystania z chwili księżniczka, gotowa była użyć innego środka ucieczki, gdy tymczasem bramę zawarto. Przedsięwzięła w takim razie uciec ogrodem, przez mur, za pomocą drabinki. Chcąc się jednak sama przekonać, czy wyjście główne jeszcze wolne lub nie, zbiegła na schody. Postrzegłszy z tamtąd pana Chateaudoux z Joanną w otwartej bramie, cofnęła się czempredzėj. Pozostawało tylko pożegnać się jeszcze z matką. Rozstanie to nie mogło trwać

nad chwilę. Jedno spieszne błogosławieństwo musiało zastąpić wszelkie łzy, wszelkie słowa. W oka mgnieniu wróciła księżniczka na schody, do czekającej już tam Joanny. Stłumiona boleść rozstania malowała się tém wymowniej na obliczu pięknej uciekającej. Widok ten rozrzewnił pocztówą Joannę. Przywdziewając księżniczce swoją zroszoną śniegiem odzież, ucałowała ją serdecznie, prosząc aby się nie martwiła. „Pojedziesz“ — rzekła litośnie — „z bardzo grzecznymi panami i zacną panią, którzy nie dadzą ci krzywdy zrobić.“ — Po tych słowach została Francuzka zamiast księżniczki wprowadzoną na pokoje więzienne a przebrana córka książęca była już za bramą, na ulicy. <sup>9)</sup>

Za chwilę, o pierwszej godzinie po północy, wśród zawieruchy śnieżnej, nadeszła ku Woganowi szybkim krokiem jakaś postać kobieca. Pod jej popielatym płaszczem, zapuszczonym welonem, strojem Joanny, mogła dla niego kryć się zarówno księżniczka ocalona, jakoteż w razie spełnienia projektu, powracająca Joanna. Z niewypowiedzianą uciechą poznał Wogan księżniczkę. Tajemniczość chwili wzbraśniała wszelkich oznak radości, wszelkiej rozmowy. W milczeniu pospieszono dalej, ku oberży za mostem. Ciężkie, przemokłe od ciągłego śniegu odzienie, również ciężki, bo pięciu do sześciu niepróżnemi kieszeniami zaopatrzony fartuszek podróżny, wreszcie gruba warstwa śniegu pod stopami, utrudniały krok każdy. Usłużność przewodnika Wogana, który czyto skutkiem krótkiego wzroku czy zbytniego zaprzątnięcia umysłu, błyszczące plamy roztopionego śniegu brał za białe kamienie i ustawicznie w wodę naprowadzał księżniczkę, nie wielce także ułatwiała przeprawę. Osiągnięto przecież szczęśliwie most przy oberży. Tam musiał Wogan opuścić księżniczkę na krótką chwilę, aby przodem do oberży pobiegłszy, zapewnić się, iż wniść do niej jest wolne. „I oto po raz drugi“ — zdumiewa się Pamiętnik — „widzimy księżniczkę, samą, wśród nocy, na ulicy, znużoną przykrym chodem, wystawioną na całą okropność burzy zimowej!“ Na szczęście wrócił wkrótce przewodnik i wprowadził ją bezpiecznie pod dach oberży, do ubogiej stacyjki na pierwszym piętrze, gdzie po spieszнім zdjęciu z niej ciężkiego, przemokłego odzienia, całe wzruszone to-

warzystwo, w milczącym uniesieniu radości, padło na kolana przed swoją młodocioną królową....

Za kilka minut, około drugiej godziny po północy, zabrzmiała trąbka pocztarska i pędziła już z miasta gościńcem ku Weronie, uprzężona czwórką berlinka, a w niej: pani Misset z księżniczką w głębi, panowie Gaydon i Wogan na przedzie, szczęśliwy zaś (zdaniem Joanny) kochanek synowicy srogiego wuja, kapitan Toul, z pocztylionem na koźle. Za miastem przypomniano sobie toaletę księżniczki z klejnotami, nadesłaną za nią do oberży przez księżnę-matkę, a w pośpiechu wyjazdu pozostawioną gdzieś na uboczu. — Toul skoczył czempredzój na koni, wrócił cwałem do miasta, i znalazłszy toaletę na swoim miejscu, przywiózł ją wkrótce nazad. Ten traf szczęśliwy wzięto za pomyślną wróżbę dalszej wyprawy. Na pierwszej stacyi przyprężono nową parę koni, a nad rankiem stanęła berlinka o sześć mil od Insbruku u szczytu góry Brenner, gdzie od dni kilku, pod pozorem słabości, czekali Misset i Mitchel. Tam przy zmianie koni pocztowych, wyteżone dotąd siły księżniczki zawiodły ją na chwilę. Chcąc cokolwiek wypocząć, zemdlała na ręką pani Misset. „Wszelkie okropności śmierci“ — opowiada autor Pamiętnika — „przeszły nas na ten widok.“ Za użyciem jednak kropel trzeźwiących ocuciła się wnet księżniczka, aby natychmiast dalszą rozkazać podróż.

Było w całej podróży jedyny znak słabości ze strony Klementyny. Usprawiedliwiały go dostatecznie wrażenia nocy minionej, zupełny brak snu, trud ciągłej jazdy, na koniec odmówie sobie wszelkiego z rana posiłku, jako w piątek, dzień postu. Zresztą okazała się nasza siedmnastoletnia heroina godną we wszystkiém bohaterskiego imienia, jakie nosiła. Nie zatrwożyły ją na chwilę samotność, burza nocna, możliwość popadnięcia w ręce surowych prześladowców. Żaden przypadek chwilowy, jak np. owa strata szkatułki z klejnotami, nader przykre uszkodzenie powozu, nie zachwiał jej spokojności. Niebezpieczna gdzieś jazda wzdłuż przepaściastych brzegów Adygi, nabawiająca śmiertelnej trwogi panią Misset, służyła księżniczce z tegoż powodu za niejaka rozrywkę, rozweselając ją widokiem śmiesznych symptomatów przestachu towarzyszek — pobudzając ją później do



niewinnych z niej żartów. Przyszedłszy teraz z omdlenia swego do siebie, wszczęła księżniczka krótką rozmowę z swoimi milczącymi dotychczas wybawcami. Ośmieleni jej uprzejmością, zdumieni rzadką w tak dziecinny wiek determinacją, nie mogli oni wstrzymać się od wynurzenia swego podziwu. „Co W. K. Mość uczyniłaś dzisiaj dla króla, pana naszego“ — rzecze major Gaydon w imieniu reszty — „zapewnia jej nieśmiertelną chwałę w rocznikach świata. Przed wielką duszą W. Król. Mości upadną w proch wszelkie zawady i przeciwności, jakie dotąd stały w drodze królowi, panu naszemu. Wasza Król. Mość będziesz zbawieniem i rozkoszą dni jego.“

Jakoż wysilali wierni słudzy domu Stuartów wszelką swoją gorliwość, aby uwieść nieuszkodzenie tak drogi skarb. Właściwa owemu czasowi przesada ceremonialności i dworactwa posuwała tę ich niezmierną troskliwość aż do śmieszności. Połączone z nią zbyteczne przejęcie wielkością dzieła swojego, przynosiło znaczny uszczerbek mękości i przytomności samychże sprawców. Ów Francuz Chateaudoux nie mógł dla zbyt wielkiego wzruszenia znieść w stanowczej chwili widoku uciekającej księżniczki. Irlandczykowi Woganowi, z podobnejże przyczyny, błyszcząca woda kałuży wydawała się raz po raz białymi kamieniami. W nocy, gdy księżniczka i pani Misset zadrzemały w powozie, każde potrącenie ramion porażało towarzyszków przestrachem, aby nie ucierpiała na tém całość „Trzech zjednoczonych królestw.“ — „Mieć oś złamaną i być odpowiedzialnym za bezpieczeństwo królowny, której losy obchodzą całe chrześcijaństwo!“ — woła major Gaydon w swym pamiętniku. — Temci nadobniej odbijała od takich uniesień śmiałość księżniczki — śmiałość żywego, swobodnego, wkrótce nawet wesołego igrającego dziecka, jedynej naiwnej duszy w tém towarzystwie.

Na szczęście ochraniała ją Opatrzność od zbyt ciężkich doświadczeń. Jak samo wyjście z murów więziennych tak i wszystkie dalsze przygody téj podróży, odpowiadały swą łagodnością młodociannemu wiekowi bohaterki. Dzięki łaskawej opiece niebios, do których tyle modłów wznosiło się z różnych stron za księżniczką, kilkudniowa ucieczka,

grożąca w zamyśle tysiącnymi niebezpieczeństwami, stała się w rzeczywistości zabawną, wcale nieszkodliwymi przygodami urozmaiconą przejazdka. Największą niedogodność sprawiała jednoczesna podróż margrabin Badenńskiej, która tym samym gościńcem, tylko o trzy stacje pocztowe przodem, jechała dwornie do Włoch. Z tej przyczyny dostawały się naszym podróżnym na każdej stacji pomęczone już konie, a często nie można było żadnych otrzymać. Z temwszystkiem ubieżono do 15 mil dnia pierwszego. Nazajutrz rano dwaj z towarzyszków, Toul i Misset, pozostali umyślnie z tyłu, w miasteczku Welsch Milik, przed Trientem, aby pilnie mieć oko, czy nie będzie przejeżdżał z Insbruku jaki kurjer, który na wypadek przedwczesnego tamże wykrycia się ucieczki, mógłby wieść rozkaz powstrzymania księżniczki w drodze. W takim razie miała pozostawiona czata przeszkodzić kuryerowi w dalszej pogoni. I w istocie, podczas gdy drużyna uciekająca spieszyła po południu z Trientu do Roveredo, zajechał do gospody w Welsch-Milik przejeżdżający z Insbruku goniec z depeszami do komendanta Trientu. Lubo nie znając właściwej treści depesz, wszczęli Toul i Misset natychmiast pogadankę z kuryerem, który srodze znużony, rad był chwilec spoczynku. Od słów przyszło do szklanek, a gdy po kilku butelkach kurjer ozwał się z prośbą, aby mu wody dolewano do wina, dolewano mu wódki natomiast. Wkrótce usnął na placu, a czuwającym nad nim przyjaciółom pozostała tylko troska zbyteczna, aby się nie obudził zawczasie.

Tymczasem księżniczka ujeżdżała wieczorem z Roveredo ku Alli. Bawiono ją żartobliwą rozmową o zaletach berlinki, która całą przestrzeń z Sztrassburga aż potąd, bez najmniejszego przebyła szwanku. Wtém łomie się jedna część osi. Musiano wysiąść. Wogan z Mitchelem zajęli się naprawą. Gaydon i pani Misset uprowadzili księżniczkę na łąkę, ku jakiejś wiosce. Chęć napicia się mleka zwabiła ją do sioła. Dzwoniono tam właśnie na modlitwę wieczorną. Nie było mleka, lecz natomiast weszła księżniczka do kościoła wiejskiego i padła na kolana. Po skończonej modlitwie przybył Wogan oznajmić, iż koło naprawione.

Nadwergężenie berlinki i pomęczone konie nie dozwala-

lały pospieszać. Na szczęście zbliżano się już do ostatniej stacji przed granicą rzeczypospolitą wenecką, kresem wszelkiej obawy. „Wtedy“ — pisze major Gaydon w swym Pamiętniku — „o 11 godzinie w nocy, wydarzył się przypadek, który miał tém głośniej rozślawić imię księżniczki w dziejach.“ Złamała się druga część osi. Powóz wywrócił się. Księżniczka spała tak mocno, że nie czuła wcale wywrotu. Wogan wziął ją na ręce i ustąpił z nią na bok. Widząc jakiś biały kamień przed sobą, postawił na nim księżniczkę. Dopiero nagłe wzdrygnięcie się śpiącej oświeciło go, że ją znów w wodę wprowadził, „Gdzie mama?“ — były pierwsze słowa księżniczki, wymówione jeszcze pół we śnie. Po zupełnem ocuceniu się, wypadło dojść piechotą do stacji. Kosztowało to pół godziny przykrego chodu, nocą, w wilgoci. „Ale podczas gdy my“ — pisze Gaydon — „oddawaliśmy się smutkowi, królowna żartowała sobie z tych fraszek.“

W miasteczku Alla, dokąd po północy nadciągnął powóz złamany, okazało się, iż naprawa potrwa do rana. Będąc o półtóry mili od granicy, nie chciano narażać się na taką zwłokę. Groziła ona tém prawdopodobniejszém niebezpieczeństwem, ile że Toul i Misset, czuwający jeszcze nad swoim śpiącym kuryerem, nie połączyli się dotychczas z towarzystwem, a zatém musieli zapewne spotkać się z jakąś poszlaką. Najeto więc prosty wózek—najlepszy, jaki można było dostać w miasteczku — wyścielono go poduszkami berlinki, i wsadzono nań obie damy. Panowie Gaydon i Wogan szli pieszo obok. Mitchel pozostał przy berlince, która nazajutrz rano miała przybyć za towarzystwem. Ponowiona przedtém przechadzka, w połączeniu z przeszło dwudniowem unuciem, złożyła księżniczkę na nowo snem głębokim. Obudził ją z niego dopiero głośny okrzyk radości, gdy wózek o pół do czwartej z rana przejechał linię graniczną.

O godzinie piątej stanęła księżniczka w pierwszym miasteczku weneckim Peri. Powitało ją tam ranne dzwonicie na mszę. Usłyszawszy je, porzuciła drużyna wędrowną swoją tyrolską dorożkę na środku miasta i udała się do kościoła. Po złożeniu gorących dzięków niebiosom znaleziono oberżę i pozwolono sobie spoczynku.



W ciągu dnia połączyli się z towarzystwem Mitchel z naprawioną berlinką i Toul z Missetem. Był to trzecia doba od ucieczki z Insbruku. Dwa dalsze dni zaprowadziły wszystkich spokojną, lecz zawsze jeszcze pod przybranym nazwiskiem odbywaną podróżą, w granicę państwa kościelnego, do Bononii, najbliższego kresu podróży. Po narzeczonym, którego księżniczka nie miała zastać we Włoszech, najciekawszym dla niej widokiem w Bononii był widok owej córki domu Caprara, którą złośliwe doniesienia mieniły jej rywalką. Przyjąwszy powitalne odwiedziny kardynała-legata Bonońskiego, zwiedziwszy *incognito* główne kościoły i klasztory, kazała księżniczka zaprowadzić się do pałacu Caprara. Marszałek domu okazywał z osobliwszym upodobaniem liczne znaki zwycięstwa, odniesionego przez jednego z przodków rodziny w wojnach z Turkami. Księżniczka chciała przede wszystkim widzieć portret panny Caprara. Żywy rumieniec oblał jej lica, gdy nań okiem rzuciła. Towarzysze księżniczki spojrzeli po sobie z zadziwieniem. Nikt z nich nie wiedział, co to znaczy.

Dopiero po przebyciu granicy weneckiej przez księżniczkę, rozgłosiła się w Insbruku jej ucieczka. Ów kurjer w Welsch-Milik wcale inną wiadomość utopił w rozpuszczanym gorzałką winie. Przez całe dwie pierwsze doby po ujechaniu księżniczki, utrzymywała księżna-matka (za pomocą Joanny) wszystkich w mniemaniu, iż córka — chora. Trzeciego dnia oznajmiono, że księżniczka dla dopełnienia ślubów kościelnych oddaliła się potajemnie do swego męża.<sup>10)</sup> Wynikłe ztąd dla rodziców przykrości zmusiły królewicza Jakuba do opuszczenia Olawy<sup>11)</sup>. Udał się wkrótce do Polski i zamieszkał długi czas w Częstochowie<sup>12)</sup>.

Wtedy księżniczka Klementyna żyła już z mężem w Rzymie. W kilka dni po jej przybyciu do Bononii zjechał tam z Rzymu pan Murray, przeznaczony do zaślubienia księżniczki w imieniu króla. Nastąpiło to dnia 9 maja, w 10 dni po opuszczeniu Insbruku. — Z przyczyny ciągłego *incognito*, które księżniczka mimo nader gościnną uprzejmość władz papieżkich, mianowicie bonońskiego kardynała-legata Origo, najściślej zachowywała, odbył się ten obrzęd w wszelkiej cichości. O siódmej godzinie zrana udała się

oblubienica w skromnej białej sukni, w towarzystwie pani Misset, do najbliższego kościoła, i rzuciła się tam do stóp konfesyonału. Za powrotem do domu weszła na salę, gdzie całe zgromadzenie czekało z uszanowaniem. Byli tam pan Murray z umyślnie na to przywiezionym kapłanem angielskim, niejaki margrabia Monti w imieniu ojca księżniczki, Wogan w imieniu króla, wreszcie całe grono podróżne, któremu łaskawie dozwolona obecność przy tym akcie stała za najmilszą nagrodę trudów przebytych. Po odczytaniu prokuracyi i zezwoleniu w imieniu pana młodego, zapytał kapłan Klementynę, jeśli także zezwala? „Mogę upewnić“—pisze Gaydon—„że Gracye przez usta jój przemówiły, gdy te słowa wyrzekła.“ — Błogosławieństwo kapłańskie dopełniło ceremonii.

W tydzień później stanęła księżniczka w Rzymie, w klasztorze Urszuliniek, <sup>13)</sup> swojém tymczasowém mieszkaniu. Powitano ją nad Tyberą medalem, wybitym na pamiątkę szczęśliwego oswobodzenia. Po jednej stronie umieszczone było popiersie księżniczki, z napisem: *Clementina, Magnae Britanniae, Franciae, Scotiar et Hiberniae Regina*. Po drugiej ozdobny rydwan, uprężony czterą bystrymi rumakami, pod wodzą Klementyny, w pędzie ku widniejącemu zdala Miastu Wiecznemu. U góry napis: *Fortunam causamque sequor*. (Spieszę za szczęściem i słusnością.) U spodu: *Deceptis custodibus*. A. 1719 <sup>14)</sup>. Medal ten był tylko początkiem zaszczytów, jakie księżniczkę tak ze strony papieża, jakoteż całego ludu rzymskiego obsypały niebawem w stolicy apostolskiej. Łaskawe posłuchanie u ojca św., odwiedziny najdostojniejszych osób, pielgrzymki po miejscach świętych, skróciły porę oczekiwania króla z Hiszpanii. Nadpłynął on z końcem sierpnia, na dwóch statkach hiszpańskich, które zawinęły w Liworno. Księżniczka wyjechała naprzeciw niemu do Monte Fiscione. Biskup dycezyalny połączył ich tam nowém w imieniu papieża błogosławieństwem. Pod koniec października przybyli oboje małżonkowie do Rzymu, i zajęli przygotowany sobie pałac Sant' Apostoli. <sup>15)</sup>

W jego-to murach zamknęły się odtąd dnie Klementyny. Droga do Anglii, na tron, stawała się coraz wątpliwszą. Natomiast zwróciła Klementyna w inną stronę swe myśli.

Córka pobożnego ojca, który codziennie po kilka mszy św. słuchał, któremu klasztor na Jasnej Górze Częstochowskiej za najmilszy służył przytułek, oddała się młoda królowa wyłącznie życiu bogobojnemu. Matka dwóch synów, z których jeden później przez kilkanaście miesięcy miał z orężem w rękę panować w Szkocyi a zatrząść całą Wielką Brytanią, mniemała ona zupełnem zrzeczeniem się wszelkiej wielkości światowej, wszelkich rozkoszy ziemskich, uskarbić je u nieba dla swoich dzieci. Ztąd ciągnęła przez dalsze lata samotność, ciągłe modlitwy i posty, kilkokrotna co tygodnia komunია św., coroczne na dłuższy czas rekolekcyje klasztorne. Zjednała ona sobie tém najwyższą część dworu apostolskiego, powszechne uwielbienie ludu. — „To święta!“— wołały zakonnice klasztoru św. Cecylii, <sup>16)</sup> chwilo-  
wego przybytku młodej królowej, gdy małżonek przybył ją tam odwiedzić. „To święta!“ rozchodziło się daleką do Polski pogłoską. <sup>17)</sup>

Niebawem zabrzmiały te słowa nad jęj grobem. Już kilka lat surowego skruszenia duchowego położyły koniec żywota. <sup>18)</sup> Umarła Klementyna dnia 18 stycznia roku 1735, przeżywszy lat 33 i 6 miesięcy. Niezmierna żałość ogarnęła całą stolicę. Przez resztę żałobnego tygodnia zamknięte były wszelkie widowiska publiczne, spoczywały wszelkie rozrywki, milczał Rzym cały. Dla temwiększej okazałości pogrzebu zdjęto nieboszczce habit dominikański, który sobie przywdziać kazała, a obleczono ją w szaty królewskie. W koronie, z berłem w ręku, spoczęła na zawsze w podziemiach świętego Piotra. <sup>19)</sup>

We dwa lata później (19 grudnia 1737) spoczął jęj ojciec w Żółkwi. Jedenastą laty wcześnięj (22 lipca 1726) poprzedził go tam do grobu średni z braci, Konstanty. Wszyscy trzej zeszli bez potomka po mieczu. We trzy lata po zgodzie królewica Jakuba, ze śmiercią ostatnięj z jęgo córek, Karoliny księżny de Bouillon, zmarłęj w Żółkwi r. 1740, nie stało nawet żeńskich potomków. <sup>20)</sup> Nie było już nikogo ze krwi króla Jana III, coby nosił imię Sobieskich. W przeciągu jednego wieku zajaśniał ten ród w oczach świata i zgasł. Wielcy dziadowie rozślawili go blaskiem oręża: pobożna wnuka przyozdobiła jęgo zachód aureolą świętości.



## P R Z Y P I S K I.

Po opisanii każdego mniej znanego wypadku historycznego, cięży drugi na opisywaczu obowiązek: wykazać z kąd wie, co opowiedział. Bez tego — nie straci zapewne opowiadanie jego na wartości u takich czytelników, którzy jedynie ciekawość podrażnić pragną, lecz straci za to tém więcej u tych, którzy prawdy szukają. A ponieważ ci właśnie, choćby ich było nader niewielu, są głównym przedmiotem uwagi każdego sumienniejszego pisarza; więc jakkolwiek publiczność lekce sobie waży, albo nawet gotowa mieć za złe, iż lada rozprawce historycznej, lada pobieżnej wycieczce na polu dziejów, przyczepiany bywa długi tabór bagażów przypiskowych, on przecież, gwoli czystemu sumieniu, musi chcąc niechcąc wlec go za sobą i przy każdej nowszej lub zapomnianej wzmiance powinien zdać sprawę ze swego źródła.

- 1) *Gazette de France* (Recueil des Nouvelles ordinaires et extraordin.) Paris 1717. p. 72. Marie Casimire de la Grange d'Arquien, Reine Douairière de Pologne, mourut subitement a Blois le 30 du mois dernier (stycznia) agée de 77 ans.
- 2) *Neuvermehrtes Historisches und Geographisches Lexicon*. Basel 1744. fol. V. 429. Królewicz Jakub wypożyczył cesarzowi Leopoldowi sumę, zapewnioną przez siebie żonie, na wypadek jój owdowienia, i otrzymał za to od cesarza miasto Olawę z przyległym powiatem jako zastaw, w którym zwykle przemieszkiwał.
- 3) *Memoires de la Vie de Mylord Duc D'Ormond*. A la Haye 1737. II. 53. 92.
- 4) Tamże II. 91. Autor, książkę D'Ormond, jeden z najpotężniejszych stronników Stuartowych, niegdyś za królowej Anny wszechwładny w Anglii, później wygnany z ojczyzny i w najściślejszych stosunkach z Pretendentem żyjący, znał tém dokładniej całą dotkniętą tu sprawę, ile że on sam swatał Pretendenta z kim innym, z córką Piotra Wielkiego. Z którejto przyczyny, widząc w Klementynie przeszkodę do swoich zamysłów politycznych, był on jój zawsze przeciwnym i surowo w swoim dziele ją sądzi.
- 5) *Memoires de la Vie de Mylord Duc D'Ormond*. II. 128. „Le Roi qui aimoit infiniment cette Princesse.“
- 6) Wymieniony na czele szkicu niniejszego rękopism *Lettres et Memoire concernans l'évasion de la Princesse Royale Clementine Sobieska* — składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera kopię 33 listów, mających wszelkie cechy autentyczności, pisanych od Jakuba Stuarta i papieża Klemensa XI do Klementyny, jój ojca

- i matki i nawzajem. Wszystkie podane tu wyjątki z tych listów są tłumaczeniem dosłowném.
- 7) Memoire de Mylord Duc D'Ormond II. 133. „La vivacité de votre temperament“ — pisze tam Jakub Stuart do Klementyny.
  - 8) Druga połowa owego na czele wymienionego rękopismu Lettres et Memoire, zawiera na 26 półarkuszowych stronicach Pamiętnik ucieczki Klementyny z Insbruku, napisany przez świadka naocznego, owszem jednego z głównych sprawców wypadku, majora Gaydon, świeżo bo ledwie w kilka dni po czynie dokonanym — i ma nadpis: Memoire circonstancié des événemens remarquables, arrivés au sujet de l'évasion de S. A. R. Mme la Princesse Clementine Sobieski, partie d'Insbruk le 28 avril a 2 h. après minuit. Par Mr. Gaydon, major au regiment de Dillon. Escrit a Bologne le 9 May 1719. Wszelkie zatem szczegóły tego Pamiętnika zasługują na bezwarunkowe pierwszeństwo przed każdym innym, od dalszych osób pochodzącym opisem tychsamyh zdarzeń.
  - 9) Wszystkie okoliczności najściślej według Pamiętnika Majora Gaydon.
  - 10) Des neueröffneten historischen Bildersaales Achter Theil. 1714 — 1724. Nürnberg. str. 847.
  - 11) Grosses vollständiges Universallexicon aller Wissenschaften und Künste Leipzig 1743. fol. XXXVIII — gdzie na str. 150—157 biografia królewica Jakuba Sobieskiego dokładniejsza, niż się nam gdziekolwiek w języku polskim czytać zdarzyło. O ustąpieniu królewica z Olawy dowiadujemy się tam na str. 156 w słowach następujących: „Rozgniewany ucieczką cesarz dał uczuć królewiczowi [skutki niełaski swojej. Doręczono mu ze strony Ober-Amts-Directorium w Wrocławiu mandat, aby książniczkę nazad do Insbruku odstawił, jeśli nie chce ściągnąć na siebie gniewu cesarza i być zmuszonym do opuszczenia z całą rodziną w przeciagu 8 dni wszystkich krajów cesarskich, z utratą dochodów, pobieranych ze swego zastawu Olawy. Gdy królewicz uczynić tego nie mógł, stało się według rozkazu cesarskiego. Dnia 6 czerwca prz<sup>sz</sup>łyby 2 kompanie z pułku Alt-Daun i zajęły zamek i miasto. Królewic udał się do Polski, do przesławnego klasztoru częstochowskiego, gdzie bawił przez czas niejaki, aż póki pojednawszy się z cesarzem, nie otrzymał pozwolenia powrócić do Olawy.“
  - 12) O pobycie królewica Jakuba w Częstochowie ob. Michała Balińskiego Pielgrzymka do Jasnej góry w Częstochowie, str. 372. 373. 374, 386 i t. d.
  - 13) Recueil des Nouvelles (Gazette de France) Paris 1720 str. 271
  - 14) Raczyński Edward Gabinet Medalów Polskich. II. 343. Porównaj Neueröffn. hist. Bildersaales VIII Theil, str. 847.
  - 15) Gazette de France. Paris 1720—str. 474. 1. 498. 560. 583—gdzie podane są wszystkie daty powrotu Jakuba Stuarta z Hiszpanii

- wyjazdu Klementyny naprzeciw niemu, zaślubienia obojga w Monte Fiascone, przybycia razem do Rzymu i t. d.
- 16) *Memoires de Mylord Duc. D'Ormond II. 143.* „Alors toutes les Religieuses s'écrièrent qu'elle étoit une Sainte.“
- 17) Kochnowski Melchior, *Regia Tumba. Zamość. 1743. fol. Tf.* „Hic est Jacob..... qui Cohortem Civium supernorum adauxit, dum secundum pignus suum Clementinam Angliae Reginam Clementibus associavit Divis, quam praeter famam in spe Beatitudinis recensentem ipsa jam intactarum tumba Gloria Olympi canonizatam tuba canit“ — *Vltimus Cinis domus regiae Sobiesciorum 1743 Fol. O.* „Sanctitas Reginae.“
- 18) W dalszém życiu Klementyny Sobieskiej, o ile znamy takowe, najważniejszym wypadkiem jest niezgoda domowa z powodu wychowania synów, opisana w Pamiętnikach księcia D'Ormond (*Memoires II. 127—144*). Dla ukatwienia synom Jakuba Stuarta powrotu na tron angielski doradzili najznamienitsi stronnicy wychowanie w zasadach, zbliżonych do wyznania anglikańskiego. Sam Jakub Stuart zgadzał się na to i postanowił przyjąć do dzieci guwernera protestanckiego. Klementyna, jak z poprzedniego wiemy, surowa katoliczka, nie chciała żadną miarą dać temu przyzwolenia. Gdy zaś małżonek ze względów politycznych stałe przy swoim zamiarze upierał się, przyszło do tego, iż Klementyna, aby uniknąć widoku duchownej (jak sobie wyobrażała) zguby swych dzieci, opuściła dom i rodzinę i usunęła się do klasztoru św. Cecylii w Rzymie. Byłoto nader bolesnem zajęciem, lecz nie można bynajmniej wnosić ztąd, jakoby brak miłości małżeńskiej był mu przyczyną. Owszem w czasie samegoż sporu zdarzają się okoliczności, świadczące o najgłębszém przywiązaniu obojga małżonków, poróżnionych jedynie zbytym zapaleń przekonania. Małżonek pisuje do Klementyny najserdeczniejsze, błagalne listy, przytoczone całkowicie w Pamiętnikach księcia D'Ormond, a Klementyna, postrzegłszy jednego razu męża swego niespodzianie w progach swęj celi (*Memoires II. 143*), rzuca mu się w najżywszém wzruszeniu do nóg i z niewymowną przyjmuje go czułością. Z tém wszystkiém, utwierdzona w swoim oporze przez samegoż papieża, nie daje się nakłonić do powrotu, lecz pozostaje nadal w klasztorze. Dopiero po dłuższym czasie, gdy Pretendent innemu nauczycielowi dzieci powierzył, wróciła zgoda między małżonków. W odleglejszych atoli stronach, po ustach osób mniej dokładnie zainformowanych, krążyły najopaczniejsze pogłoski o całej waśni domowej, o różnych jej powodach, o niemoralném życiu Pretendenta itp.
- 19) Szczegóły jej pogrzebu, wraz z niektórymi innemi datami biografii znaleźć można w ozdobném dziełku, wydanym w Rzymie w rocznicę śmierci, z rozkazu papieża, pod napisem: *Parentalia Mariae Clementinae Magnae Britan. Franc. et Hiberniae Reginae. Jussu Clementis XII. Pont. Max. Roma 1736.*



- 20) Daty śmierci rodziny króla Jana III, zwyczajnie fałszywie podane, obacz w Ks. Sadoka Barączu Pamiątkach miasta Żółkwi. Lwów 1852, str. 68, 70, 71, 73. Królewic Aleksander umarł w Rzymie 19 listopada 1714 — Konstanty w Żółkwi 22 lipca 1726 — Jakub w Żółkwi 19 grudnia 1737. Królowna Teresa Kunegunda, córka króla Jana III, zaślubiona elektorowi bawarskiemu, w Wenecyi 10 marca 1730.

Już po wydrukowaniu szkicu niniejszego, dzięki korespondencji z Krakowa w lwowskim Dzienniku literackim z d. 12 listopada 1853 doszła nas wiadomość o Pamiętniku krakowskim, wychodzącym przez trzy miesiące roku 1830, i o znajdującą się tamże w poszycie drugim, str. 79—91, rozprawce J. S. Bandtkiego pod napisem: *Marya Klementyna Sobieska*. Nie mamy powodu żałować, żeśmy nie znali dawniej tej pracy. Prawie wszystkie bowiem szczegóły szkicu naszego są obce artykułowi wzmiankowanemu, a w czym on różni się od nich, temu niestety musimy zaprzeczyć wiarę. Użyty przez nas za główne źródło Pamiętnik o ucieczce księżniczki, napisany nietylko przez świadka naocznego, ale owszem przez jednego z głównych sprawców wypadku w kilka dni po wypadku, w umyślnym celu przechowania właściwych okoliczności zdarzenia, zasługuje tak długo na wiarogodność bezwarunkową, dopóki przypadkiem nie pojawiłoby się świadectwo jeszcze bliższe i oczywistsze — rozprawka zaś w Pamiętniku krakowskim, starym nieumiejętnym zwyczajem, nie przytacza żadnego zgoła źródła swych wiadomości. W takim razie zawarte w niej wzmianki o korespondencji księżniczki ze swymi wybawcami w Insbruku za pomocą zakonnic, o udaniu się Klementyny (przed wyjazdem) do klasztoru zamiast do naszej gospody pod Barankiem — muszą policzone być do rzędu tak niedokładnych pogłosek, jakie np. w inną jeszcze formie znachodzimy o tym samym wypadku w Neueröfn. Histor. Bildersaales VII Thiel, str. 848. A powaga tych wiadomości znikła do reszty, gdy się przypatrzmy dalszym szczegółom rozprawki pomienionej, jawnie z rzeczywistością niezgodnym. Nasz Pamiętnik wyznacza dzień 28 kwietnia jako datę ucieczki z Insbruku, a dzień 3-go maja jako datę przybycia do Bononii; ówczesna Gazette de France (1719 str. 271) donosi, iż dnia 4 maja dowiedziano się w Rzymie o obecności Klementyny w Bononii—rozprawka zaś w Pamiętniku Krakowskim (str. 82) opowiada, jakoby ucieczka z Insbruku nastąpiła „dnia 2 sierpnia 1719.“ Wszystkie źródła społeczne, jak np. przytoczona w rozprawce krakowskiej publikacya biograficzna Parentalia M. Clementinae, jak dosłownie w samejże rozprawie (str. 85) zacytowany napis łaciński na pamiątkę zaślubin, jak ówczesna Gazette de France i t. d. donoszą zgodnie, że koś-

cielne zaślubiny księżniczki z Jakubem Stuartem (po uprzednim ślubie prokuracyjnym) odbyły się w kilka miesięcy po jej przybyciu do Włoch, dnia 1 września r. 1719 — rozprawka zaś krakowska (str. 85) odracza ślub do dnia 9 września r. 1722. W liście Jakuba Stuarta do Klementyny, umieszczonym w Pamiętnikach poufnika Stuartowego księcia D'Ormond (II. 134), wyraża się Jakub zgodnie z wszystkimi innemi wiadomościami, o żonie swojej, jako o osobie odmawiającej sobie surowo wszelkich rozrywek i przyjemności światowych. „Vous savez même de plus que loin de vous exciter à mener cette vie solitaire et retirée que vous vouliez mener, j'ai fait mon possible pour vous engager à prendre plus d'amusemens.“ — Rozprawka zaś (nie wiadomo zgoła z jakiego źródła czerpiąc swoją wiadomość), przedstawia Klementynę (str. 86) jako „osobę wesołą, towarzyszącą mężowi we wszystkich zabawach i uciechach.“ — Księżę D'Ormond, główny stronnik i powiernik Stuarta, w codziennych żyjący z nim stosunkach, upewnia jednomyślnie z wszystkimi innymi szczegółami, że Jakub kochał niewymownie księżniczkę (II. 128 *Le Roi aimoit infiniment cette Princesse*) — rozprawka zaś (str. 86) niewykazując żadnego źródła, uwiedziona niezrozumiałym sobie zbiegiem okoliczności, twierdzi, że Klementyna „nie była kochana od małżonka.“ Tym niezrozumiałym zbiegiem okoliczności były wspomniane powyżej zajścia z przyczyny różnicy zdań o wychowaniu synów, posunięte wprawdzie aż do przydłuższego rozłączenia małżonków i dające tém wszelki powód do powszechnych w świecie pogłosek o „niekochaniu się“ wzajem — lecz mimo tego wszystkiego niezdolne obalić ugruntowanej na wszelkich innych świadectwach wiadomości o szczerém w istocie przywiązaniu, Rozprawka krakowska, idąc jedynie za nagimi datami odjazdu i przyjazdu małżonków z miejsca na miejsce, nie obeznana z wyjaśnieniem rzeczy w Pamiętnikach księcia D'Ormond, rzuciła niewłaściwy cień na całą historią Klementyny. Chęć zachowania wypadkom rysów prawdziwych wywołała dopisek niniejszy. Zresztą wyjąwszy wzmiankę o późniejszym niemoralném życiu Stuarta, nie zawiera rozprawka krakowska żadnych ciekawszych szczegółów.

### Dopisek do wydania drugiego.

W dziełku Stanisława Konarskiego *De emendandis eloquentiae vitiis*, w rozdziale *De figuris*, powiedziano *exempli gratia*, iż Marya Klementyna przy ucieczce z Insbruku pozostawiła w swoim „zamku“, więziennym poniższy wiersz łaciński:

Me jubet ad Patrios Caesar remaere Penates,  
Ast amor ad sponsum me jubet ire meum.  
Quid faciam? frustra est dominis servire duobus:  
Quis vincet? vincens omnia, vincat amor,  
Scilicet imperio quamvis sit magnus uterque,  
Hic tamen imperium Caesare majus habet.

To dało powód do zrobienia mi następującego zarzutu w Czasie krakowskim (Dodatek 1856, maj, artykuł z podpisem Jan Załuski):

„Pisząc o Maryi Klementynie Sobieskiej wypadało, niemamy-choć słowem natrącić o tém, iż posiadała w wysokim stopniu dar składowania wierszów i władała umiejętnie łacińskim językiem. Uzdolnienie takowe czyniło ją jak na owe czasy wprawną poetką nawet i w tym lubo klasycznym, ale zazwyczaj nieprzypadającym do smaku płci niewieściej, bo martwym języku, czego dała niejednokrotne dowody.“

Założę mocno, iż mój dopełniacz nie wskazał bliżej miejsca, gdzieby się znajdowały niektóre inne z tych niejednokrotnych dowodów. Co do powyższej bowiem próby insbruckiej, ta nie jest bynajmniej utworem Klementyny. O wiele wcześniej przed Stanisławem Konarskim podały ją przytaczane przezemnie pisma, mianowicie *Lettres et memoire concernnas l'evasion etc.*, tudzież *Des neueröffneten historischen Bildersaales achter Theil str. 847*. Znałem ją też dobrze z tych źródeł, ale nie widziałem potrzeby wspominać o niej, ponieważ w obudwu zacytowanych pismach uchodzi ona za utwór cudzy, a *Historischer Bildersaal* mówi nawet wyraźnie: „napisał ją jakiś biegły poeta.“ *Die mit sich selbst streitenden Gedanken der verliebten Klementina und ihre endlich gefasste Resolution, hat ein geschikter Poet folgender Massen zu entwerfen gesucht.*

Pozostaje więc dopełniaczowi mojemu wskazać owe innokrotne dowody poetycznego talentu i klasycznych studyów wnuki Jana III, albo dowieść czém inném, iż szesnastoletnia dziewczyna z epoki markizów Ludwika XV, zamyślając przy pomocy nieznanых ludzi uciec z więzienia do kochanka, składa o tém wiersze, i to jeszcze łacińskie.





WALGIERZ WDAŁY,

HRABIA NA TYŃCU.





Historję o tym bohaterze starożytnych podań krajowych znachodzimy najpierw w kronice Bogufała, czyli, jak inni chcą, Baszka. Jestto trzecia z rzędu kronika, trzecie źródło prawdy i bajek pierwotnego dziejopisarstwa naszego. Po onych Gallusowych i Kadłubkowych powiastkach o cudownej uczcie w Kruszwicy, o smoku w jaskini pod Krakowem, o ofierze córki Krakusa i t. d. i t. d. wyczytujemy w powszechnie cenionym Bogufale czy Baszku, co następuje.

Opowiada kronikarz zdradzieckie poddanie miasta Wiślicy. Z namowy księcia Rusi Czerwonej Jaropelka, zbiega na dwór Bolesława Krzywoustego pewien dostojny Węgrzyn, mieniący się wygnańcem z ojczyzny. Bolesław Krzywousty przyjmuje go łaskawie i porucza mu starostwo w zamku wiślickim. To podaje sposobność do powieści o dawnym władcy Wiślicy, księciu Wiślawie, który pochodził ze krwi króla Popiela, a jeszcze za pogańskich panował czasów. Zginął on od ręki innego władcy onych stóleci, Waltera hrabi na Tyńcu, podobnież potomka rodu Popielów. Ten był niezmiernie silny i dlatego nazywano go po polsku Walgierz lub Walcer W d a ł y. Miał zaś w małżeństwie królową Heligundę, córkę króla frankskiego, uwięzioną potajemnie do Polski, nie bez wielkiego niebezpieczeństwa. Żył bowiem u dworu króla frankskiego, rodzica Heligundy, pewien królewic allemański, któremu Heligunda okazywała przychyłność. Widząc to rozmiłowany w niej Walter, przepił stróża zamku, w którym mieszkała królowa, i siadując pod jej oknami, nucił co nocy rzewne pieśni do lutni. Zmiękczyło to serce królowny, u której Walter odniósł wkrótce stanowcze pierwszeństwo przed rywalem. Rozgniewany kró-

lewic allemański pospieszył czémprędzej do ojczyzny, i spodziewając się powrotu Waltera z Heligundą do Polski, osadził strażą wszystkie brody i przewozy na Renie. W istocie wykradł Walter niebawem królownę z domu rodzicielskiego i uciekał z nią potajemnie do swego Tyńca. Przybywszy nad Ren, zostają oboje zatrzymani. Walter nie traci odwagi, lecz porywa Heligundę z sobą na siodło, i ku podziwowi straży, przepływa rzekę. Dopiero daleko za Renem słyszą głosy pogoni, obelżywe wyrazy ścigającego ich królewica allemańskiego. Walter staje i przyjmuje wyzwanie do boju o Heligundę. Wszczyna się długa walka, w której Allemanin ulega. Zwycięzki Walter udaje się w dalszą podróż i przybywa szczęśliwie do Tyńca. Tu czekają oblubieńców nowe przygody, które jednakże nie obchodzą nas bliżej. Heligunda sprzeniewierza się Walterowi i ucieka z jego pobratymem Wisławem do Wiślicy, gdzie Walter nakoniec śmiercią ich karze. „Po dziś dzień“ — dodaje kronika — „pokazują na zamku w Wiślicy wszystkim, którzy tego ciekawi są, grobowiec Heligundy z głazu wykuty.“ Po czém ciągnie się dalej historia onego zbiega węgierskiego, któremu Bolesław Krzywousty puścił starostwo wiślickie, a który pod niebytność królewską wydaje miasto książęciu ruskiemu Jaropełkowi.

Mimo tak romantycznego kolorytu zjednała sobie ta powiastka powszechną wiarę uczonych. Opowiada ją Bogułał, pisarz poważny, poświadczał ją niegdyś pomnik miejscowy, ów grobowiec Heligundy w Wiślicy: nie godziło się wątpić, nie mając poszlak fałszu. Powtarza ją też prawie każdy z kronikarzy późniejszych, mianowicie najbardziej czytany z nich, Bielski. Przypomnienia kronikarskie wplotły naszego hrabię z Tyńca coraz głębiej w tkanę podań krajowych. Będąc już panem sławnej miejscowości tynieckiej, zasłynął on jeszcze jako przodek znamienitej części narodu, t. j. najmłodniejszego z starożytnych rodów herbowych, całego plemienia herbu Topor, zwanego inaczej „Starza.“ Dostał się Walter téj godności ciekawym wywodem heraldycznym. Jak wiadomo, różnią się herby polskie od zagranicznych najsamprzód tém, iż jeden i tensam herb bywa spólny bardzo wielu odrębnym wcale rodzinom. Powtóre posiadają one te

własność, iż mogą być nietylko widziane, lecz i wołane; mają nietylko swój znak czyli obraz, lecz także swoją nazwę czyli takzwane powołanie, *proclama*. Obraz herbu, nadzwyczajnie rzadko odpowiedni nazwie herbowej, malował się na proporcju, na sygnecie, na grobie herbownika; *proclama* służyło herbownikowi za hasło do zgromadzenia swoich podwładnych i poddanych. Jeśli np. w tej albo owej wsi chciano zwołać kmieci na gwałt, tedy czyniono to okrzykiem nazwy herbu pańskiego. Takim sposobem, jak nas o tém upewniają wielokrotne wzmianki pisarzy Zygmuntofskich, brzmiał jeszcze w wieku XVI, podczas zwoływania kmieci do gaszenia pożaru, do ścigania złoczyńców, w dobrach Tarnofskich okrzyk: „Leliwa! Leliwa!“<sup>1)</sup> w Bobreckich wsiach Ligęzów „Półkoza! Półkoza!“<sup>2)</sup>, w licznych włościach krakofskich, należących do Toporezyków, okrzyk: „Starza!“<sup>3)</sup>. Wieloletni zwyczaj sprawiał, że nawet po przejściu niektórych wsi z pod dziedziców jednego herbu w posiadanie herbu innego, utrzymywał się nadal dawny okrzyk herbowy. Podobna niezgodność między herbem posiadaczów późniejszych a używanym zdawna okrzykiem, zachodziła w włościach opactwa tynieckiego. Lubo Toporezykowie żadnego do nich prawa nie mieli, lubo nawet opaci tynieccy starali się usilnie o zniesienie tego cudzego hasła, wołano przecież w wielu włościach tynieckich w czasie trwogi do późna: „Starza! Starza!“ Widziano tedy słuszny w tém dowód, iż to wsie tynieckie były pierwotnie własnością dziedziców herbu Topor, acz wyszło wcale z pamięci ludzkiej, kiedy i jakim sposobem stała się ona posiadłością klasztorną. Ponieważ zaś według podania kroniki Bogufałowej, najdawniejszym panem Tyńca bo jeszcze za czasów pogaństwa, był Popielowie Walter, więc uznano go przodkiem całego rodu, czyli, jak niegdyś wyrażano się, „narodu“ herbu Topor.

To przysporzyło tém więcej lustru i powabu historii o Walterze. Stała się ona odtąd ulubioną podaniem heraldyków. Opowiada ją nader obszernie, z widoczną starannością o piękność i ogładę stylu, z małymi dodatkami i zmianami artystycznymi, najcenniejszy z dawnych pisarzy rodopisowych, Bartosz Paprocki, w swoich Herbach rycerstwa.<sup>4)</sup> Patriarcha tego rodzaju literatury, Niesiecki, buduje na niej



całą swoją historję Toporezyków. Romantyczny hrabia tyniecki, potomek starożytnych Popielów, protoplasta kilkudziesięciu najmożniejszych rodzin szlacheckich, stał się niezaprzczonym bohaterem historii. Toteż jako powieść „z dziejów ojczystych“ czytamy w tygodniku wiedeńskim z r. 1817 opis czynów Waltera czyli Walgierza, skreślony przez jednego z najświatlejszych pisarzy dzisiejszych. Jako przedmiot z dziejów ojczystych zostaje historia Waltera, przedstawiona w dramacie pod tytułem: „Hrabia Tyniecki, tragedja przez J. J. Dembowskiego,“ drukowana w Warszawie roku 1810. Jako podobneż widowisko historyczne okazuje się tenżesam przedmiot na scenie w Puławach, w postaci tragedyi Heligunda, napisanej przez Antoniego Hoffmana. <sup>5)</sup> Tylko późność pierwszego pojawienia się téj powieści w kronice Bogułałowój, stanęła na przeszkodzie, iż Popielowic Walgierz nie wnikł tak głęboko w sympatyę narodową, jak się to stało z kilku postaciami obudwóch kronik dawniejszych, Gallusa i Kadłubka. W czasie nastania trzeciój po nich kroniki Bogułała, szereg pierwotnych tradycyjnuych książąt krajowych, ułożony przez obudwóch wymienionych tu poprzedników Bogułałowych, był już zamknięty. Nie śmiąc wcisnąć weń swego Walgierza, musiał Bogułał poprzestać na zrobieniu go panem Tyńca. Przy téj podrzędności osoby, przy późności powstania całej tradycyi, nie pomogło przyznane mu powinowactwo z rodem Popielów. Nie pomogło téż odwołanie się do świadectwa pomnika grobowego w zamku wiślickim. Walgierz Wdały dostąpił częstych wzmianek w kronikach, dostąpił zaszczytu praojca Toporezyków, stał się ofiarą poetów powieściowych i dramatycznych, ale czémże to w obec sławy powszechnie znanych Lechów, Leszków, Krakusów! <sup>4</sup>

Bo, jak każdy domyśla się, niemasz i w naszym Walgierze więcéj prawdy historycznej, niż w wymionionych tu książętach tradycyjnuych. Tak co do tych bohaterów przedhistorycznych, jak i co do naszego Walgierza, rzecz-to łatwa do zrozumienia, zbyt uczyna do powtarzania. Chodzi już tylko o to: jakim sposobem powstały te zmyślenia? gdzie ich źródło pierwotne? ile w nich prawdy przypuszczać można? W téj mierze tradycya o Walgierze rzuca ciekawe światło na przedmiot. Znalazł się bowiem klucz do niéj; a tryb

powstania jednej tradycji, służy niewątpliwie za przykład wykształcenia się kilku innych. Wejrzymy więc w literacką genealogię naszego hrabi na Tyńcu, która okaże go bratanikiem daleko świetniejszych rodów, niż ubodzy książęta kruszwicy Popielowie.

Przedewszystkiem chcemy rozróżnić literackie pojęcia różnych czasów. Czasy Kadłubków, Boguśławów, nie znały umiejętnych badań starożytności. Historję społeczną opowiadano z łatwowierną szczerotą, albo niekiedy z hyperboliczną przesadą; historję dawnych wieków, poczytywano za wolne pole fikcyi, snowanój na tle podań niepewnych, a czasem próżnych wszelkiój zgoła podstawy. Na poetycznem zaś polu zmyślenia, miano wcale inne pojęcia o własności literackiej niż dzisiaj. Toć i dziś jeszcze nie bywa grzechem, przyswajać sobie cudze pomysły, cudzą tendencyą, cudzą manierę. W wieku obecnym stwarza Walter Skott w Anglii nowy rodzaj powieści, a rój pisarzów we Francyi, w Niemczech, w Polsce, pochwytuje mu bezkarnie sposób pisania, i dorabia się jakiejtakić chwały cudzą własnością. Tożsamo powtórzyła nam i powtarza ciągle moda powieści sentymentalnych, socyalnych, mistycznych i t. d. W wieku Kadłubków i Boguśławów uchodziło daleko więcej. Wówczas przy nadzwyczajnej rzadkości książek i ludzi czytających, już samo posiadanie pewnej ciekawej książki, już samo jój odczytanie, wystarczało do sławy uczoności. Wtedy przyswoić sobie z takiego rzadkiego rękopismu treść całą, cały ustęp dosłowny, znaczyło tyle, co dziś naśladować pomysł i formę. Jeśli dziś płuży plagiat moralny, w wieku X, XI, XII i później, pozwalano sobie bez skrupułu plagiatów materyalnych. Znane są niezliczone tego przykłady, których tylko brak miejsca przytaczać tu nie dopuszcza. Dość będzie wglądać w proceder literacki, któremu winien życie nasz Popielowic, nasz władca Tyńca, nasz przodek Toporeczyków.

Owoż słynął w wiekach XI, XII i XIII niewielki poemat łaciński, napisany prawdopodobnie w pierwszej połowie stulecia XI. Autor jego — niepewny. Według jednej wiadomości był nim niejaki Ekbert, opat klasztoru Sanktgallenńskiego w Szwajcaryi, pierwszy tegoż imienia, żyjący między rokiem

920 a 973. Według innój poszlaki należy się autorstwo poematu niejakiemu Geraldowi, uczonemu mnichowi w tymże samym konwencie. Na wszelki wypadek jestto utwór klasztorny, wielce w owych wiekach czytany i przerabiany. Wyszedł on z druku dwukrotnie, raz w r. 1780 w Lipsku, staraniem Fryderyka Fischera, drugi raz w zbiorze łacińskich poematów z X i XI wieku, wydany przez Jakuba Grimma i Andrzeja Schmellera, w Getyndze r. 1838. Napis jego „Waltharius“ a treść następująca:

Na dworze Attyli w naddunajskiej Pannonii bawi dwoje królewiat, akwitański królewicz Walter i burgundzka królowna Hildegunda. Uprowadził ich Atylla jako zakładników z krain zareńskich, w czasie swego napadu na zachodnie strony Europy.

Wraz z nimi przebywa nad Dunajem hrabia trojański Hagano, zakładnik trzeciego królestwa Zachodniego, królestwa Franków koło Wormacyi Nadreńskiej. Wydarzona w temże królestwie śmierć króla poprzedniego, a następnie nowego, Gontara, skłania Hagana do ucieczki z niewoli. Za jego przykładem idą później rozmiłowani w sobio Walter i Heligunda. Unoszą mnogie kosztowności ze skarbcu huńskiego, i na najpyszniejszym rumaku ze stajen Attyli uciekają skrycie z Pannonii na zachód ku Renowi. Nad Renem u przewozu, w frankskim państwie Gontara, wzbudzają ich skarby podejrzenie straży królewskiej. Od straży dochodzi wiadomość o nich na dwór królewski, a bawiący przy Gontarze hrabia trojański Hagano naprowadza króla na myśl, iż to zapewne Walter ucieka z Heligundą i skarbami huńskimi z więzów Attyli. Chciwy łupów Gontar, puszcza się w towarzysztwie Hagana i wielu innych rycerzy w pogoń za uciekającymi i dopada ich daleko już za Renem. Wszeczyna się długa walka, zajmująca największą część poematu. Walter zwycięża z kolei wszystkich rycerzy frankskich, a w końcu samegoż Hagana i Gontara. Pokonani nieprzyjaciele oddają mu chwałę zwycięztwa, i muszą wrócić do dom ze wstydem. Walter ciągnie szczęśliwie dalej, i stanawszy w ojczyźnie, połączony małżeństwem z Heligundą, obejmuje rządy królestwa.

Aż do imion Waltera i Heligundy, jestto historia na-



szego hrabi na Tyńcu i jego ulubienicy wiślickiej. Nie niweczą tożsamości znaczne różnice, zachodzące między poematem Sangalleńskim a powiastką Bogufałową. Byłoby nawet zajmującą rzeczą, podnieść i uwydatnić te zmiany.

Oryginalny Waltarius bawi na dworze Attyli, Bogufałów na dworze frankskim, a Paprocki w swojej historii Toporczyków, nadaje mu tam godność podczaszego. Oryginalny Waltarius zapoznaje się z Hildegundą przy powrocie z pewnej wyprawy wojennej, kiedy królowna podaje mu puhar z winem, i wszczyna z nim rozmowę, przypominając im dawne związki rodziców w ziemi ojczystej. Bogufałów Walter zaprzyjaźnia się z Heligundą za pomocą nocnych pieśni przy lutni, którąto okoliczność Paprocki wcale dramatycznie rozwija. Oryginalny Waltarius ucieka z Pannonii do Akwitanii, ze wschodu ku zachodowi, nasz Walter, w kierunku przeciwnym, z Francji do Polski. W oryginale towarzyszy Waltariuszów w niewoli, trojański hrabia Hagano, nie kocha się bynajmniej w Heligundzie, a walczący z Walterem frankski król Gontar nie walczy z miłości o Heligundę, lecz o skarby bogate, które mu chce odebrać. W pierwotworze uciekająca para zdradza się u przewozu zagranicznymi rybami, któremi Waltarius płaci za przewóz, a które dostawszy się w końcu na stół króla Gontara, dziwią go swoim smakiem niezwykłym i prowadzą do powzięcia wieści o Waltariusie.—W kronice polskiej dzieje się to wspaniałej. Oczekujący Waltera królewic allemański — bezimienny u Bogufała, Arinaldus u Paprockiego — wydaje rozkaz przewoźnikom nadreńskim, aby od przejeżdżających żądali za przewóz po grzywnie złota, a kto im bez sporu rzuci tak wysoką nagrodę, o tym niech dadzą znać do dworu. Hojny Walter nie żałuje myta złotego i ściąga tém burzę na siebie.

Ileż tu zmian i różnic przy niezaprzeczonej tożsamości głównego wątku! Moglibyśmy wykazać ich jeszcze więcej, gdybyśmy byli pewni, że Bogufał powieść swoją zaczerpnął bezpośrednio z Waltariusza Ekbertowego. Lecz pod tym względem łatwobyśmy fałszywie posądzili kronikarza polskiego. Mógł on zasilić się pośrednio, z trzeciej ręki. Gdyż poemat sangalleński, osnuty sam pierwotnie, jak uczeni wydawcy z niemałym prawdopodobieństwem upewniają, na tle

jakiejś starogermańskiej tradycji, bywał następnie wielorako w różnych stronach i mowach, przetwarzany, naśladowany, przedłużany. Znajdują się liczne alluzye do jego treści w staroniemieckim poemacie Biterolf. Powtarza się tożsamo jeszcze obszerniej w staroniemieckiej *Vilkina-zaga* i wielu innych pieśniach rycerskich. Odkryto niedawno fragment całkowitego przerobienia Walteryusa w języku staroniemieckim, pochodzący z wieku XIII. We Włoszech przechowały się dwa łacińskie poemata o Walterze, dziwne przeistoczenia osnowy sangalleńskiej, z których jedno przedstawia swojego bohatera pogromcą dalekich krain wschodnich po rzece Indus, drugie czyni go naostatek pokutnikiem klasztornym, żałującym za grzechy i pogrzebionym w pobliżu monasteru Novalese. Powiastkę Bogufała, wiążącą losy Popielowica Tynieckiego z historią księcia wiślickiego Wisława, czytują komentatorowie niemieccy nie bez słuszności za polskie przerobienie tradycji Waltariusa.<sup>6)</sup>

W taki sposób udzielały się, krzewiły, przeistaczały podania średnich wieków. Pierwsze ich zawiązki sięgają wieków najodleglejszych, zapewne nieraz pogańskiej jeszcze starożytności. Wywołało je wtedy do życia jużto proste zmyślenie, jużto podanie o jakimś rzeczywistym wypadku, jużto nakoniec dalekie echo mytów klasycznych, powiastek greckich i rzymskich, z których np. jedną, tradycję o Edypie, znachodzim tak pięknie oddaną w serbskiej baśni o Symonie Najduku. Jakiegokolwiek zaś pierwiastku i pochodzenia bywały takie podania starożytne, znano je naprzód w kształcie powiastek ustnych, potem czyjaś uczeńsza ręka przeniosła je na pergamin, w rymy łacińskie. W tej to nowej formie, w powszechnie rozszerzonym języku, rozchodziły się one po coraz dalszych krajach i ludach. Ciekawsze z nich szły znówu w usta opowiadaczów, wracając w ten sposób z pergaminu nazad do swojego pierwotnego kształtu tradycji ustnej. Wyobrażenia literackie pozwalały przyswajać sobie treść cudzą. Skutkiem tych wszystkich okoliczności—jeden i tensam zarodek powieściowy rozkrzewiał się po niezmiernej przestrzeni, przybierał wszędzie właściwą sobie formę, rozmnażał się w tysiące różnokształtnych odrośli. W wiekach nieco późniejszych, kiedy autorowie wszystkich wymienionych

tu przetworów Waltariusa Sangalleńskiego pozostawili prace swoje na piśmie, łatwo było w pozostałej po nich puściznie pisemnej dośledzić związku pomiędzy rozmaitymi odłomkami jednej tradycji pierwiastkowej. W wiekach dawniejszych które albo nie znały pisma, albo potraciły do szczytu swoje pomniki pisemne, rzecz to była nieskończenie trudniejsza, niekiedy zupełnie niepodobna. Tych dawniejszych wieków tradycje omgłyły się już grubą nocą, którą chyba przykłady poznanego dziś rozkrzewiania się podań późniejszych, zdołają rozmroczyć nieco tuowdzie. Pod tym względem wykazany tu rodowód naszej powiastki Bogufałowój mógłby posłużyć za wskazówkę zachęcającą, a bliższe zbadanie literatury poetycznych tradycji europejskich, któż wie, czy nie wyjaśniłoby nam w tenże sam sposób niejednej wątpliwój postaci naszego kronikarstwa przed Bogufałem, jak obeznanie się z poematem Sangalleńskim podało klucz do historii Wałgierza hrabi na Tyńcu.

---



## P R Z Y P I S K I.

- 1) Orzechowski Stanisław. Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego. Warszawa 1773. str. 6.
- 2) Herby rycerstwa Bartł. Paprockiego str. 190.
- 3) Bielski Kronika Pol. r. 1597, str. 28. Paprocki Herby rycerstwa str. 8. 11.
- 4) Str. 9.
- 5) Bentkowski Historia literatury polsk. I. 524.
- 6) O tych wszystkich przetworach osnowy Walthariusa Grimm i Schmel-  
ler Lateinische Gedichte des X und XI Jahrhunderts str. 101  
i dalej. Gervinus Geschichte der poet. Nationalliteratur der Deu-  
tschen I. str. 101.

PRZED SZEŚCIUSET LATY.





## I. Księga fundacyjna.

Widzieliśmy nieraz muszkę przedpotopową, zasklepioną w bursztynie; odcisk ryby przedpotopowej w kamieniu. Pewien chwilowy przypadek uwięził jedną i drugą przed tysiącami lat w uścisku bursztynu lub piaskowca, a skutek tego chwilowego trafu z bogactwa umiejętności przyrody poznaniem wcale nowych żyjątek, całe nowych kształtów stworzenia. Coś podobnego zdarza się także w historyi, mianowicie w jej piśmiennictwie. Jakaś chwilowa pobudka przywiodła kogoś przed wielu stóleciami do skreślenia obchodzących go bliżej wypadków lub stosunków, a owoc téj przypadkowej podniety, stary, odgrzebany później rękopism, z bogactwa historyczną wiedzę widokiem pewnych nieznanych zgoła wydarzeń i charakterów, przedwiecznych stosunków społecznych. Jak rysy kwiatu przedpotopowego na tle skamieniałości, tak pewien stan rzeczy ludzkich, pewien przedwieczny odłamek życia narodowego, przechowywa się w ten sposób świeżo i całkowicie dla zdumionych spojrzeń potomków.

Taki skamieniały obrazek kawałka przeszłości naszej otrzymaliśmy w świeżo ogłoszonej publikacyi znanego historyka G. A. Stenzla pod napisem: „*Liber foundationis claustris S. Mariae V. in Heinrichow.* Historia założenia klasztoru N. Panny w Henrykowie. Wrocław 1854.“ Jestto cysterski klasztor we wsi Henrykow na Szlązku, o kilka mil na południe od Wrocławia, ku góróm. Założył go w XIII wieku, około r. 1227, sławny książę szlązki i krakowski Henryk Brodaty, późniejszy opiekun Bolesława Wstydlwego.

Jużto pierwotną fundacyą już późniejszymi darami i zakupnem rozszerzył konwent henrykowski swoje właścicielstwo ponad całą przyległą okolicę, mającą więcej niż jedną kwadratową milę przestrzeni, z kilkunastu wioskami. W 30 do 40 lat po nastaniu klasztoru, kiedy wszystka ta przestrzeń była już w posiadaniu Cystersów, przyszła któremuś mnichowi myśl, opisać jaknajdokładniej, jakim sposobem konwent stał się właścicielem każdej wsi i dziedziny, kto je dawniej posiadał, jakie koleje każda z nich przechodziła od dawnych czasów. Uczynił to autor w chęci zabezpieczenia swoich spółbraci i następców zakonnych od napaści złych ludzi, którzyby kiedyś pozywać chcieli klasztor o nieprawne dzierżenie téj albo owéj własności. Spowodowana takim zamiarem księga, później przez innych mnichów kontynuowana, a obecnie po raz pierwszy drukiem ogłoszona, podaje mimowolnie historyczno-statystyczny obraz jednéj kwadratowéj mili słowiańskiej przed sześciu stóleciami, t. j. w epoce bliższéj o tyleż lat pierwiastkowemu stanowi słowiańszczyzny, tak żywą wzbudzającemu ciekawość. Zamiast wiadomości o politycznych wypadkach kraju, które nie obchodzą bynajmniej naszego klasztornego autora, wycytujemy tu, ile mniejwięcej osad i zagród leżało na wzmiankowanej przestrzeni, jakim trybem i obyczajem żyli ich właściciele, co za widok przedstawiała ich okolica w onych leciech. A ponieważ Szlązk w pierwszej połowie XIII stólecia pod każdym względem był ziemią polską, więc owa kwadratowa mila słowiańsko-szlązka, którój nader ciekawy obrazek przechował się w księdze fundacyjnój mnicha henrykowskiego, jest w całém znaczeniu kwadratową milą polską, mianowicie milą zachodnio-pogranicznych krain Polski ówczesnéj. Skreśliły tu wielce zmniejszony przerys tego obrazku.

Jesteśmy tedy przed sześciuset laty na zachodniém wybrzeżu Odry, w stronie gdzie od niedalekich gór czeskich płynie ku niéj rzeka Olawa. Od jéj źródeł poniżej miasieczka Münsterberg, niegdyś Ziembice, u stóp samychże gór, ciągnie się po obudwóch brzegach Olawy, przez jakie cztery do pięciu mil, podwójne pasmo wzgórzyste. Tworzy się przez to kilkumilowa powzdłużna dolina, którój pośrodkiem płynie właśnie ku północy Olawa. Szerokość téj doliny

mierzy gdzieniegdzie więcej, gdzieniegdzie mniej niż mila. Zamykające ją z ubocza obie ściany górzyste zielenią się pięknymi lasy, po lewej stronie Olawy najpospolicięj bukowym, po prawej jaworowym. Z obojego pogórza ścieka ku Olawie wiele potoków, okrywających całą dolinę siecią srebrzystych wód, rozlanych tuowdzie w staw lub jezioro. Nad tymi potokami, rzadziej ku coraz wyższej podniosłości pogórzu, gęściej u jego stóp, wzdłuż koryta Olawy, ściele się mnogo rozrzuconych zagród i osad.

Rozciąga się ta powzdłużna dolina, jak powiedziano, na cztery mile z południa ku północy. Prawie w połowie téj rozległości znajduje się kwadratowo-milowa przestrzeń, później własność Cystersów henrykowskich, opisana szczegółowiej w ich księdze fundacyjnój. Mając tu powtórzyć jej główne rysy, przedstawimy ten obrazek w chwili przed nastaniem klasztoru, około r. 1220. Jest on już i w téj przedklasztornój porze zasiany pojedynczemi zagrody; lecz ludzie którzy w kilkadziesiąt lat później mogli porównać pamięcią jego stan w czasie istnienia klasztoru z dawniejszym przedklasztornym, mówią o téj naszej epoce około r. 1220 jako o czasach bezludności, kiedy według słów księgi fundacyjnój, „cała ta okolica była jeszcze nader pusta i leśna, kiedy nikt o posiadłości w niej nie dbał, i chcąc nawet w półdarmo sprzedać kawałek ziemi, nie znalazł wcale kupca.“

W téj mierze, rozpamiętując historję zaludnienia téj kwadratowej mili klasztornej, od r. 1260 czyli od spisania pamiętnika fundacyjnego o jakich 80 do 90 lat wstecz, przypomina sobie nasza księga trzy stanowczo różne epoki. Pierwsza sięga czasów starego książęcia Bolesława, który założył klasztor lubuski, a panował od r. 1163 do 1201, jako pierwszy książę wrocławski. Wówczas odleglejsze ustroina Szlązka, jak właśnie wyższe porzecze Olawy, nie miały zgola mieszkańców. Datował się ten stan od dawnych książąt polskich, od królów Bolesławów, którzy na niezmiernie szerokim panując krajem, nie zdołali zajmować się osiedleniem każdego zakątka państwa. Dopiero gdy po rozpadnięciu się kraju pod synami Bolesława Krzywoustego,



każda część Polski przeszła pod osobnego księcia, mógł taki książę, mógł w szczególności pierwszy osobny władca ziemi wrocławskiej, ów fundator klasztoru lubuskiego Bolesław, pomyśleć o zaludnieniu odleglejszych ustroni, jaką w ziemi wrocławskiej była dolina nad-Olawską. Zaczęłam poczytując się za najwyższych zwierzchników i właścicieli wszelkich pustych obszarów, „poczęli wtedy książęta szlęczy rozdawać szlachcie i prostemu ludowi dziedzictwa i folwarki“<sup>2)</sup> t. j. szlachcie szerokie przestrzenie gruntów pustych na własność, a pospólstwu pod uprawę dzierżawną. I poczęto zwoływać kolonistów z krajów ościennych i jęła ziemia szlęcka napełniać się ludnością, zwłaszcza z Niemiec. Wówczas, na onych kilkadziesiąt lat przed klasztorem henrykowskim i jego księga, zaczęło pobrzeże Olawy porastać osadami ludzkimi, i nastała epoka druga, czasy drugiego księcia wrocławskiego, Bolesławowego syna Henryka Brodacza, panującego od lat 1201 do 1238, czasy coraz gęstszego zaludniania się okolicy. W porównaniu z wiekiem poprzednim, z laty starego księcia Bolesława, było pora wzrostu i zamożności, lecz po dalszych kilkadziesiąt latami, w trzeciej z wzmiankowanych tu epok, przypadającej w dniu Henrykowego syna i jego wnuków, w epoce nagłego podwojenia i potrojenia się ludności nad Olawą, mawiano o tych pośrednich czasach księcia Henryka takimi właśnie słowy, jakieśmy powyżej przytoczyli, nazywając je wiekiem bezludności, niewytrzebionych lasów i zaniedbania gruntów. Szła bowiem ziemia szlęcka w coraz drobniejsze później podziały; dawne księstwo wrocławskie rozpadło się pod Henrykowymi wnukami w trzy mniejsze księstwa: Wrocław, Lignicę i Głogów; każdy z książąt pomniejszych wglądał pilnie w coraz wszechstronniejsze użytkowanie swęj ziemi przez sprowadzonych w jęj najodleglejsze zakątki osadników, a wtedy i wzgórzyste porzeczce Olawy, do nieporównania z czasami dawniejszymi, wzmogło się w ludność i sioła. Po tym względem cały kilkowiekowy okres rozpadnięcia się państwa Bolesławów w mnogie księstwa pomniejsze, niemałą przyniósł korzyść krajowi. Zatrzymany się tu nad średnią chwilą tego okresu, nad obrazem średniego osiedlenia naszęj do-

liny klasztornej, przed sprowadzeniem konwentu, za dni księcia Henryka Brody.

## II. Dolina klasztorna.

Owóz jak całą okolicę nad-Olawską tak i kwadratową milę Cystersów przerzyna samym pośrodkiem rzeka Olawa. Jak cała okolica tak i taż mila kwadratowa ograniczona jest z prawa i z lewa lesistemi wzgórzami. Z pomiędzy spływających ztamtąd potoków, pożądaných przyrosli Olawy, należy wpoić sobie w pamięć mianowicie dwa, wpadające w nią z lewej czyli zachodniej strony. Obadwa płyną ku Olawie ukośnie, z północy ku południowi. Jeden, bliższy północnych krańców całej doliny, nazywa się Jagielno; drugi, ku jej środkowi zbliżony, Morina. Miejsce gdzie Morina wlewa się do Olawy, stanowi właśnie centrum opisywaną tu mili. W tém też miejscu, w samym pośrodku swojej doliny, ma później stanąć klasztor. Obecnie mieszkają tu kmiecie książęcy. Nie jestto w właściwém tego słowa znaczeniu wieś, lecz od niedawnych jakoś czasów, osadził tu książę na pustej ziemi kilku rolników, którzy za pewną daninę uprawiali grunta po lewym brzegu Olawy, między potokami Moriną i Jagielnem. Jakoż nie miała ta osada nawet nazwy osobnej, lecz że najzamożniejszy z kmieci, a zapewne i niejaka zwierzchnością nad resztą przyodziany, zwał się Suk, więc i osadę całą nazywano zwyczajnie Sukowice. Niedługo atoli trwała i wieś i nazwa. Drugi bowiem po Suku najzamożniejszy kmieć, imieniem Krepis<sup>3)</sup>, wszczął z nim razu jednego zwadę, w której obadwaj zabili się nawzajem. To stało się powodem rozsypki reszty kmieci. Wszyscy rozpierzchnęli się w różne strony. Napół uprawne grunta legły pustką nanowo.

O kilka tysięcy kroków na północ od opustoszałych Sukowic płynął potok Jagielno. Otrzymał on tę nazwę od ulubionych dawnym Słowianom jagieł, które uprawiano u jego brzegów. Idąc nimi z pół mili w górę, dochodziłeś do źródła. Stał nad niém ogromny jawor, rozpościerający szeroko po otwartém polu swój cień. Według starsłowiań-

skiego zwyczaju, nadającego każdemu źródłu osobne miano, nazywało się źródło potoku Jagiello od tegoż jaworu Jaworowicą. Obejmowano tém mianem niekiedy i cały obszar ziemi dokoła. Mieszkali zaś w tém miejscu dwaj bracia, uboga szlachta, starszy Janusz, młodszy Dobrogost. Musieli przybyć z daleka, gdyż jak się to bardzo rzadko zdarzało, nikt w okolicy nie przyznawał się do wspólnej z nimi krwi. Uprawiając nadane sobie dziedzictwo, różnili się oni mało-czém od możniejszych kmieci książęcych. Młodszy Dobrogost chciał się wyróżniać tém, iż od czasu do czasu z rycerską łupieżą po okolicy. Starszy Janusz trudnił się gospodarstwem, uprawiał proso, pasał konie i owce. Od tego też nazywano całą zagrodę z przyległością inaczej Januszowo. Dobrogost został jednego razu zapozwany o rozbój przed sąd książęcy, i utraciwszy dziedzictwo, musiał iść na wygnanie. Osamotniony Janusz umarł wkrótce bezdzietnie. A ponieważ nikt w okolicy nie zgłaszał się do dziedzictwa, więc i Januszowo zamieniło się w pustkę. W takim stanie rozłożysty jawór nad źródłem stał się znowuż wyłącznym panem całego miejsca, i nazywano je znowuż częściej Jaworowicą niż Januszowem.

Szczęśliwiej wiodło się innéj osadzie szlacheckiej, leżącej o dalszą pół mili ku południowi, u źródła innéj rzeki, która wraz z potokiem Moriną płynęła z zachodu do Olawy. Mieszkał tam niejaki Henryk, powiadający o sobie, że jest szlachecciem. Uprawiał on dość szeroką przestrzeń ziemi, rozpostartą pomiędzy potokami Moriną a Jagielnem. Według starodawnego zwyczaju nazywano ją po imieniu właściciela Henrykowo. Była zaś osada Henryka szczęśliwą z téj przyczyny, że nie tylko nie straciła z czasem swojej nazwy pierwotnej, lecz owszem nadała ją jako nazwę stołeczną, całej dokoła ziemi.

Jeszcze dalej ku południowi graniczyło Henrykowo z ogromną bukowiną, czyli lasem bukowym. Jak wszystka ziemia nieuprawna tak i ten las zależał od rozrządzenia książęcego. Przed laty kilkudziesięciu, kiedy jakieśmy słyszeli „po raz pierwszy rozdawano tu ziemie ludziom,“ przydzielił stary książę Bolesław, założyciel klasztoru lubuskiego, całą tę przestrzeń leśną pewnemu kmieciowi, imie-



niem Głambo lub Głabo. Ten w przeciągu lat kilkunastu wykarczował sobie dość znaczny splacheć ziemi, nazwany z staropolska *Wielą łąką*, tyle co wielka łąka. A ponieważ wszystka puszcza dokoła nie miała innego pana nad Głabą, więc całą tą ustron leśną nazywano odeń Głębowiec. Uprawiał téż Głabo dość długo swą Wielą łąkę i zostawił ją synom. I ci żyli początkowo spokojnie na karczowisku ojcowskiém, i także doczekali się dzieci. Lecz następnie dał im Pan Bóg uciążliwego sąsiada, pana możnego, od którego różnym sposobem uciskani, zmierzili sobie Głębowice swą Wielą łąkę, i za pozwoleniem książęcém przenieśli się ztamtąd o jaką pół mili ku wschodowi, po nad rzekę Olawę, na wzgórek. Był wtedy najprzemysłniejszym pomiędzy braćmi niejaki Kwietyk, „syn syna Głabowego.“ Nazywano go zwykle *Kika* t. j. Bezręki, gdyż nie miał istotnie żadnej, utraciwszy jedną w dziecięctwie, a drugą później od miecza. Lubo bezwładny kaleka, umiał on przecież nadrobić wszędzie głową, dowcipem, błazeństwem rozśmieszającym. Ztąd nawet u dworu książęcego lubiono Kikę dla różnych kuglarstw uciesznych, i sam mądry książę Henryk Brodaty, a może i małżonka książęcia św. Jadwiga „wielce nieraz z niego naśmiali się.“ Opuściwszy Wielą łąkę, założył Kwietyk na onym wzgórku nową osadę, nazwaną od jego imienia Kwietykowice. *Wielą łąką* legła znowuż ugiorem, lecz las okoliczny zachował po swoim pierwszym osadniku dawną nazwę Głębowiec.

Miedzy Wielą łąką a późniejszemi Kwietykowcami leżała jeszcze osada Muskowice, własność książęca. Dalej, cały południowo-zachodni węgieł naszej doliny, szeroką przestrzeń ziemi, zapewne z powodu grzęzkości gruntów wzdłuż pobrzeży Olawy i dwóch innych wpadających do niej strug, widzimy w księdze klasztornej pustym, niezaludnionym obszarem. Dopiero po prawej stronie Olawy, w drugim poboczu naszego kwadratowo-milowego krajobrazu, gdzie jeziorzyste wybrzeża rzeki poczynają w orną stężyć się glebę, ciągnęła się ku północy, równolegle z biegiem Olawy blisko ćwierćmilowa posiadłość szlachecka, Kojanowice. Pan tu-tejszy, niejaki Dalibor, liczył się do znamienitszej szlachty tych stron, gdyż synowie jego przybierali później tytuł hra-

biów, komesów. Nie bywało atoli komesowstwo ówczesne bezwarunkową cechą pańskości. Znaczyło ono jedynie honorową odznakę pewnych urzędów, mianowicie urzędu kasztelańskiego, który niekiedy, jak to bywało zwłaszcza w grodach pomniejszych, wcale powszednich spoczywał ręką. Nie świecił tedy ojciec komesów Dalibor ani bogactwami ani ogładą. Zachodziła owszem temniejsza różnica między takim kasztelańskim komesem a człkiem z gminu, ile że nawet kmiecie pospolici nie miewali pod szlążkami Piastami wzbronionych sobie mieszkań warownych, kasztelów, zamków. Jakoż tuż pod bokiem p. Dalibora z Kojanowic siedział taki kmieć kasztelowy <sup>4)</sup>. Zwał on się Kołacz, a „władał onemi czasy nad wielą lasów i puszcza dokoła. <sup>5)</sup>“ Ciągnęła się ta leśna włość Kołaczowa przeszło półmilową przestrzenią po wschodniej stronie doliny, wznoszącej się tu w wzgórza zielone. Jak na podobnychże krańcach doliny od zachodu, w oniej włości Głębowej, rosły najgęściej buki, tak w lasach Kołaczowych jawory. Nazywano też całą jego dzierzawę niekiedy Jaworowem, lecz najpowszechniej, trzymając się starodawnego zwyczaju, dawano jój miano po właścicielu. Rozpościerało się zaś to Kołaczowo tak daleko i wszertz i wzdłuż, że małego późniejszymi czasy osiedliły się trzy nowe wsie w jego obrębie. Mieszkał tedy stary Kołacz z synami w zamku, który leżał na wzgórzu ku Olawie a przetrwał całą rodzinę kmieć. Gdyż póki ojciec żył, dopóty wiodło się synom. Skoro zaś umarł, zaczęło gospodarstwo synów upadać. Z szerokiej przestrzeni ojcowskiej pozostała im tylko mała część do uprawy. Siedzieli oni wprawdzie wciąż jeszcze w swoim kasztelu, ale niedługo wróżyła im już dola w tych stronach. Lata onego czasu, lata nieustraszonych jeszcze stosunków, nadawały kolejom życia pojedynczych ludzi i rodzin, nierównie większą niż dzisiaj rozmaitość. Ztąd indywidualność każdego pojedynczego człowieka, jego zdolność lub nieudolność, daleko więcej niż obecnie ważyła. Każdy był bardziej samym sobą. Mądry kmieć Kołacz osiągnął panowanie nad szerokiem przestworem kraju, jego mniej zapobiegliwi synowie wychodzili z zamku na nędzę.

Jeszcze bliżej ku Olawie leżała książęca posiadłość Nikławice. O kilka tysięcy kroków wzdłuż rzeki ku północy, tuż przy ujściu potoku Jagielno do Olawy, nastała niedawno osada Brukalice. Urosła ona następującym sposobem. Gdy przed laty kilkudziesięciu rozdawali książęta ziemię w tych stronach, przybył tu pewien Czech, imieniem Bogwał. Książę Bolesław wydzielił mu podówczas tyle ziemi w widłach Jagielny i Olawy, ile można uprawić czterma wołami. Był to mała włoka polska, obrabiana zwyczajnie jedną parą koni lub dwoma wołów. Ale Czech zagarnął daleko więcej. „Ponieważ wówczas były dokoła same lasy a puszcze, bez uprawy i osadnika,“ więc nie bronił nikt Bogwałowi przywłaszczyć sobie z sześć razy tyle, ile dostał pierwotnie. Uprawiając tedy swoją bezimienną jeszcze posiadłość, ożenił się z córką pewnego „kleryka,“ „chłopianką nieokrzesaną, prostaczką i zgoła do niczego.“<sup>6)</sup> Tylko jedno umiała i lubiła, t. j. mełła ciągle na żarnach. Bo lubo znano już młyny wodne, bardzo rzadko je przecież spotykałeś w tych stronach, a codzienną potrzebę domu opędzano zwykle żarnami. Owóz i Bogwałowa obracała codziennie kamień, czego wielce litował się mąż dobroduszny. Mawiał tedy do niej po polsku: *Daj at ja pobrusam a ty porzywaj*, i brał się sam do żaren.<sup>7)</sup> A gdy widywali to często sąsiedzi, „lubo nader rzadcy podówczas,“ przewzano Bogwałę Brusalem czyli Brukałem, a całą osadę Brukalice. Z czasem wzniosła się ona do rzędu najpierwszych osad w tej stronie, ile że i sam Bogwał i jego synowie mieli liczne potomstwo, z którego każdy następny Bogwałowiec przymnażał Brukalicom mieszkańca, budynków i uprawy. Ale jeszcze za wnuków Bogwałę nie wielce sobie ceniono ziemię w dolinie nad-Olawskiej, a gdy wtedy sprzedać chciano częśćkę Brukalic, przyszło przez długi czas szukać kupca, a w końcu sprzedać w pół darmo.

Tuż za rzeką Jagielno, o kilka tysięcy kroków na północ od Brukalic, leżały nad Olawą dwie osady szlacheckie, Wadochowice i Ne-tepla-istba, jakoby Nie-ciepła-izba (w dawnym języku *izdba*), może w przeciwstawieniu nieco odleglejszej osadzie, poza granicami naszej doliny „*Cepla woda*“ nazwaną. W ogólności, jak południową strefę opisywaną



tu mili cysterskiej widzieliśmy najmniej zaludnioną, tak północne jój krańce, zwłaszcza wzdłuż wybrzeża Olawy, były zamieszkane najgęściej. Toż zaledwie minąłeś miedze wadochowskie, miałeś ku północy Bobolice, podobnież osadę szlachecką, trzymaną tymiż czasy spólnie przez czterech braci: Przybysława, Boguchwałę, Wojsława i Gostaka. W téjże okolicy, nad potokiem Jagielnem, wznosił się mały zamek czyli „grodek“ książęcy Jagielno. Wreszcie o trzy ćwierci mili w prostym kierunku ku zachodowi, w pobliżu źródła Jaworowicy i Januszowa, w samym północno-zachodnim kącie doliny, siedziało kilku kmieci książęcych, „ludzi bardzo bogatych,“ „dziedziców“ osady, która się nazywała Semkowice.

### III. Pożycie.

Tyle więc mniejszych i większych osad, razem około 13, naliczyłeś w obrębie mili klasztornej. Być może, iż księga fundacyi nie wszystkie nam jeszcze wytknęła. Byłyto atoli raczej pojedyncze zagrody, niż wsie dzisiejsze. Należały one po części jako bezpośrednia własność książęciu, częścią zaś z nadania książęcego szlachecie lub kmieciom. Ktokolwiek miał nadaną sobie posiadłość, czyto szlachcic czy kmieć, poczytywał się za jój „dziedzica.“ I tak o kmieciach ostatniej z wymienionych tu osad, Semkowic, powiedziano wyraźnie, iż są „poddani“ księcia, a przecież uchodzą oni za „dziedziców“ swojej osady<sup>8)</sup>. Ciżsami kmiecie nazywani po swoim dziadu Pirożowice, stają przed księciem z prośbą, aby im wrócił zabrany przez kogo innego las Głabowiec, ponieważ pierwotny jego posiadacz, ów stary Głabo, był rodzonym bratem ich dziada Piroga albo Piroża. A książę uznał słuszość żądania i oddał kmieciom las, który jednakże został później odebrany im przez książęcia, i udzielony darem pewnemu szlachcicowi z sąsiedztwa, Stefanowi z Kobylój głowy. Nie uwłączało takiemu dziedzictwu zobowiązanie do pewnych powinności względem księcia, mianowicie kmieci do danin, szlachty do osobistej służby wojсковей. Niedopełnianie zobowiązań pociągało za sobą utratę

posiadłości, wszakże i wtedy nie tracono jój wprost do księcia, lecz gdy posiadłość od dłuższego czasu pozostawała w rodzinie, do innych członków rodziny. Właściwą bowiem formą kary była opłata pieniężna. Bądźto za nieuiszczenie się z obowiązku służby wojennej<sup>9)</sup>, bądźto za zbrodnię jakąkolwiek<sup>10)</sup>, skazywano szlachtę na mniejszą lub większą *winę* pieniężną, której ona nie zdołała zwyczajnie zadość uczynić inaczej, jak poniewolną sprzedażą posiadłości. Wtedy krewni mieli pierwsze prawo do kupna, a dopiero po wyraźnem zrzeczeniu się z ich strony, mógł kupować kto inny. Tylko włości bez krewnych, i świeżo z łaski książęcej otrzymane nadania, wracały po bezpotomnej śmierci właściciela do księcia.

Mieszkali w takich „dziedzictwach“, albo samotni właściciele, albo pospołu żyjący bracia. Przykładem samotnego dziedzica jest ów Henryk nad potokiem Moriną, ów p. Daliwór z Kojanowie. Przeciwnie w Bobolicach, w Januszowie i indziej, widzimy kilku braci. Z tych rzadko który prowadził dom osobny. Zwyczajnie gospodarzyli oni pospołu, czyli ówczesnym wyrazem mówiąc: „żyli na jednym chlebie i jednym domu.“<sup>11)</sup> Miało to głównie tę korzyść, że tacy pospólni bracia mieszkali w spadkobierstwie po sobie pierwszeństwo przed braćmi którzy się oddzielili. I tak np. w jednej z części pomniejszych, na jakie później rozpadła się teraźniejsza własność kmiecia Kołacza, mieszkało jednego razu czterech braci rodzonych. Najstarszy chciał mieć dom własny, i oddzielił się do reszty. Trzej młodsi żyli ciągle pospołu. Z czasem jeden z tych trzech umarł na trąd, a drugi z ukąszenia gadziny. Wtedy trzeci wziął posiadłości obudwóch, zagartując w ten sposób trzy części ojcowizny podczas gdy brat najstarszy, oddzieliwszy się niegdyś, musiał przestać na jednej.

Pomimo to pozostawał jeszcze dość ścisły węzeł jedności pomiędzy rozdzielonymi braćmi i bratankami. Okazywało się to zwłaszcza w zetknięciu członków jednej rodziny z ludźmi cudzymi, przy sprzedaży posiadłości rodzinnych w cudzą rękę. W takim razie nawet w długim czasie po skuteczném kupnie, zgłaszali się bratankowie pierwszego właściciela, i „obyczajem polskim“ zmuszali cudzego kupca

do odprzedaży dziedziny. Mógł wówczas uratować jedynie dowód, że zakupioną przez niego włość posiadał właściciel poprzedni nie dziedzictwem po przodkach, lecz z świeżego przykupna lub z darowizny książęcej. Bywał tedy ten „zwyczaj polski“ przy każdym targu o ziemię, osobliwie pomiędzy Polakami a gęstymi w tych stronach cudzoziemcami, przyczyną dłuższej obawy, wątpliwości i zwłoki. Oto np. jeden z nieco późniejszych posiadaczy lasu Głabowca, niejaki Stefan, przychodzi w naszej księdze fundacyjnej do sąsiada Polaka i ofiaruje mu sprzedaż swój bukowiny. Sąsiad Polak, udaje się do drugiego sąsiada Niemca i zaleca mu kupno lasu. Niemiec chętnieby kupił; — „Lecz cóż!“ — odzywa się do przyjaciela. — „Jeśli kupię, krewni Stefana będą mię potem, obyczajem polskim, pozywać o zwrócenie.“ Na to sąsiad daje szczegółową odpowiedź, objaśniającą jaknajdokładniej starożytne prawo spadkowe polskie. „Nie będą cię pozywać“ — rzecze do przyjaciela <sup>12)</sup>. — Masz bowiem wiedzieć, że u naszych przodków i ojców było z starodawna ustanowiono, iżby potomkowie i spadkobiercy każdego rodowitego Polaka, który sprzedał swą ojcowiznę, (*patrimonium*), mogli ją nazad wykupić. Lecz wy Niemcy nie rozumiecie podobnoś, co to jest ojcowizna. Abyście więc zrozumieli, chcę wam to wytłumaczyć. Gdy posiadam cokolwiek, co mi pozostawił mój dziad albo mój ojciec, tedy jestto prawdziwa ojcowizna. Skoro ją sprzedam, spadkobiercy moi mogą upomnieć się o nią prawem naszym. Wszakże którąkolwiek posiadłość dał mi książę jegomość za usługi moje lub z łaski, tę mogę sprzedać komu mi się podoba, nawet wbrew krewnym moim, ponieważ do takowej posiadłości spadkobiercy moi żadnego nie mają prawa. Owóż wiadomo powszechnie, że las Głabowiec ani był ani jest ojcowizną Stefana, lecz darowizną książęcą. Dla tego możecie kupić go śmiało i bezpiecznie, gdyż żaden z spadkobierców Stefana ani będzie kiedykolwiek miał prawo do tego lasu, jeśli będziecie umieli bronić się prawem polskim, tak jakem wam tu powiedział.“

, Rozumie się, że gwoili temu „obyczajowi polskiemu“ każdy bratanek miał baczne oko na sprawy najodleglejszych krewniaków i przestrzegał pilnie wszystkiego, co utrzymy-



wało pamięć powinowactwa. Ztąd miewał każdy daleko więcej krewnych niż dzisiaj. Owszem, ilekroć się zdarzyło, że ktoś zdalekich stron osiadł w nową okolicę, a był sam jeden, bez dzieci, natychmiast ten albo ów z nowych sąsiadów wieszał się koło niego, utrzymując, iż mu jest krewnym. A gdy na jakiś czas przed założeniem klasztoru przybył do naszej doliny nowy mieszkaniec, wkrótce najmniejszy ze wszystkich, o którym obszerniej usłyszymy, już nie jeden lecz kilku, jakiś p. Albert z Ciepłowody, jakiś Segrodo, sąsiad Henryka z nad Moriny, przyznawali się upornie do powinowactwa z przybyszem.

Działo się to mianowicie w czasach nieco późniejszych, po założeniu klasztoru, między latami 1220 a 1260, kiedy dolina cysterska wzmogła się w ludność i uprawę. Podówczas gospodarstwo każdej z wymienionych tu zagród i osad, po większej części na karczowisku leśnem założonych, z dnia do dnia rosło i rozprzestrzeniało się. Nasza księga fundacyjna zawiera kilka ciekawych dat gospodarskich. I tak np. w r. 1253 *comes* Michał, syn owego p. Dalibora z Kojanowic, osiadłego po prawej stronie Olawy, między tą rzeką a szeroką posiadłością kasztelanowego kmiecia Kołacza, mienia ojczyste Kojanowice za Nikławice, leżące o ćwierć mili dalej ku północy nad rzeką. Przy którejto sposobności dowiadujemy się z dokumentu zamiany <sup>13)</sup>, że w Nikławicach jest dworzec dobrze zabudowany, opatrzone w wszelkie narzędzia gospodarcze, jakoto: wozy, pługi, panwie, garnce, (*patelas, ollas*), żelaziwa i inne sprzęty potrzebne. Bydła rogatego stoi w nim sztuk 20, nierogaczyny 30, oziminy (w spichrzu zapewne) 276 korcy, jarzyny korcy 192 <sup>14)</sup>. W tym samym roku <sup>15)</sup>, 32 korce żyta kosztowały w Bruckalicach 1 grzywnę <sup>16)</sup>, dwa konie 3 grzywny, 4 woły 2½ grzywny, 2 krowy 1 grzywnę, 5 wieprzków ¾ grzywny, 5 owiec ⅓ grzywny. Za wynajęcie dwóch dużych wozów niemieckich po 4 konie w każdym, do podróży o mil dwadzieścia, płacono 2 grzywny. W jednej z owczarni okolicznych, w Muskowicach, po zachodniej stronie Olawy, tuż pod lasem Głabowcem, stało później po 313 owiec wybranych <sup>17)</sup>,

Panowie tak zagospodarowanych dworów i zagród wzbijali się łatwo w dumę, a gwałtowny charakter podusz-

czał dumniejszych do nieulegania żadnej zwierzchności. Jakoż w odleglejszych zakątkach leśnych udawało się to nader często. Nasza księga fundacyjna zachowała ciekawy przykład podobnego samowolnika. Mieszka on wprawdzie poza granicami naszej doliny, lecz nieraz mieszkańcom jęj doku-  
czywszy, należy słusznie do rzędu wspomnień miejscowych. Jest to niejaki Stos, przezwany *Skriwazona*, osiadły z swoim bratem wśród lasów, o półtory mili ku zachodowi od bukowiny Głębowej. Synowie jego uchodzili następnie za komesów, acz nie wiele odstrychnęli się od rodzica. Stary ojciec Stos, w spółce z bratem i jakim takim włóczęgą, przyjmującym u nich obowiązek willikatora czyli założyciela nowej osady, nietylko przywłaszczał sobie tyle ziemi dookoła, ile sam chciał, lecz nie dopuszczał nikomu osiadać w pobliżności. Kto się odważył na to, ten po niedługim czasie, znękany napaściami sąsiednich braci, musiał opuszczać okolicę. „A Stos i jego brat”—opowiada księga klasztorna <sup>18)</sup> „siedzieli bezpieczni w głębi swych lasów, i nigdy albo nadzwyczajnie rzadko pokazywali się w obecności książąt onego czasu. Ztąd lękano się ich po tamtej stronie boru, jakoby jakich łotrzyków, dla których stary książę Henryk Brodaty nie mógł żadnej wsi tam założyć.

Tém znamienitszy założyciel zdarzył się niebawem naszej dolinie.

#### IV. Fundator.

W one czasy przybył na dwór księcia wrocławskiego Henryka pewien ubogi kleryk Mikołaj. Pochodził on z ziemi krakowskiej, z rodziców szlachetnych lecz niezamożnych, a nie miał na Szlązku ani piędzi ziemi, ani rodziny. Natomiast posiadał Mikołaj rzadki podówczas skarb, t. j. „łotną w pisaniu rękę.“ A gdy zresztą prowadził się przykładnie, więc używał go do pióra notaryusz książęcy i kanonik wrocławski Laurenty. Doszedł ubogi pisarz wielkich u niego łask, i bywał często chwalony przezeń u księcia. Zaczém gdy Laurenty postąpił na biskupstwo lubuskie, książę Henryk poruczył Mikołajowi notaryat. I stał się Mikołaj z cza-

sem niejako rządcą całego księstwa wrocławskiego, i począł myśleć o nabywaniu własności ziemskiej.

Podobała mu się nad inne okolice dolina nad-Olawską. Leżało tam właśnie kilka posiadłości odłogiem. Mianowicie Sukowice, owa osada kmiecia w samym pośrodku doliny, od czasu rozsypki kmieci z powodu zabicia się dwóch najzamożniejszych osadników, Krepisa i Suka, stały pustką. Mikołaj zaniósł prośbę o nią do księcia i snadnie ją otrzymał.

Prawie w tym samym czasie umarł bezdzietnie ubogi szlachcic Janusz, mieszkający w swém Januszowie, koło wielkiego jawora, u źródła Jaworowicy. Pozostała po nim puszczyna łączyła się z drugą pustką, osieroconą po jego bracie Dobrogoście, wywołanym z kraju za rozbój. Upatrzawszy stosowną chwilę, pokłonił się Mikołaj księciu także o Januszowo. Łaskawy książę darował mu obie pustki braterskie.

Sukowice i Januszowo były razem dość znaczną posiadłością, i leżały w pobliżu siebie, lecz nie stykały się wzajem. Przegradzała je włość onego ubogiego Henryka, coto się mienił szlachcicem, Henrykowo. Potrzeba było koniecznie nabyć część Henrykowa, aby połączyć Januszowo z Sukowicami. Dopiął tego książdz Mikołaj układem z właścicielem klinu niewygodnego. Henryk odstąpił mu całą przestrzeń gruntów po lewym brzegu Moriny, pośredniczącą między Sukowicami i Januszowem, a wziął zato południową część Sukowic, po prawym brzegu Moriny, między Olawą a bukowiną Głębową, gdzie jego potomkowie od jakiegoś Cesaława nazwani Cesałowicami, zamieszkali odtąd we wsi Cesałowicach.

Jął teraz Mikołaj urządzać swoją zaokrągloną posiadłość. Przedewszystkiém godziło się nadać nową nazwę nowej całości. Z różnych dotychczasowych mian najmiliej brzmiała uszom tutejszym nazwa od onego jawora, przywłaszczona źródłu, potokowi, całej okolicy, Jaworowica. Ale tej nazwy nie chciał właśnie Mikołaj. Wypadło tedy wytepić najprzód przyczynę wstępnego miana, t. j. ściąć „sławne” drzewo. Jakoż przyłożono siekiere do ulubionego jawora, i padło starożytnie drzewo u źródła. Z jaworem zgasła na-



zwa źródła, potoku, miejsca całego. Zastąpiło ją miano świetniejsze, wzięte od panującego księcia Henryka, w cześć któremu Mikołaj, korzystając z utartego już w tych stronach wyrazu dawniejszego, nazwał całą swoją posiadłość: Henrykowo. Późem ani w dawniejszym Januszowie, ani w dawniejszych Sukowicach, lecz w całym nowym miejscu, w polu nad potokiem Jagielno, w pośrodku nowej majątności, zamierzył fundator wznieść znamienitą osadę. Staęło tam nowe sioło Henrykowo, Starém Henrykowem w następnych latach nazwane. Skoncentrowało ono w ten sposób części i żywiły kilku dawnych osad pomniejszych, i było pierwszą właściwą w tych stronach wsią, podczas gdy one osady dawniejsze składały się jedynie z pojedynczych, odosobnionych zagrod. Jakoż w témjawniejsze odznaczenie nowej zamożniejszej osady, zbudował w niej ksiądz Mikołaj kaplicę, i osadził przy niej plebana, czego oczywiście nie mogła mieć żadna z poprzednich osad pomniejszych. Pierwszym plebanem w Henrykowie został niejaki Henryk, brat Stefanów, dziedzic małej części szlacheckiej w okolicy.

Z czasem przykupił notaryusz Mikołaj wiele innych jeszcze dziedzictw i posiadłości, leżących po części w dolinie nad-Olawskiej, po części w stronach dalszych, a nawet poza granicami szlązkiemi. W pobliżu nowego Henrykowa nabył on mianowicie Nikławice, po prawym brzegu Olawy, w sąsiedztwie leśnej dzierżawy Kołaczowej. A gdy synowie kmiecia Kołacza wielce podupadli po śmierci ojca, powiodło się Mikołajowi przyswoić sobie tanim sposobem znaczną część ich dziedzictwa. Ubodzy Kołaczowie musieli ustąpić z swego kasztelu, a szeroka posiadłość ich rodzica rozpadła się w trzy dział, z których jeden wrócił w ręce książe i zamienił się w książe folwarczek Jaworowice; drugi przeszedł w dzierżenie wspomnianego tu plebana Henrykowskiego Henryka i jego brata Stefana; trzeci wreszcie, przyległy rzece Olawie, stał się właśnie nowym nabytkiem Mikołaja. Poza obrębem Olawy posiadał on znaczne włości Osiek koło Zmigroda na Szlązku, ku północy od Henrykowa, i Richnow tamże ku zachodowi. Zewnątrz granic szlązkich należały Mikołajowi Glewo i Głęboka w ziemi krakowskiej.

Wszystko razem stanowiło znamienitą fortunę. Dopotagał mu do niej bardzo hojnie sam książę Henryk. Dopotagał właściwie sobie samemu. Gdy bowiem Mikołaj jako duchowny nie miał potomstwa, a jako przybysz w tych stronach, był wcale bez rodziny, wszystkie więc posiadłości jego wracały po śmierci właściciela w ręce książęce. Tak przynajmniej tuszył książę wrocławski, i już nawet plany przyszłego użycia spuścizny roił, zamysławiając zbudować w niej wspaniały dwór książęcy. Atoli losy inaczej zakierowały. Żal było Mikołajowi tak bogatęj własności. Postanowił zatem uczynić duchowną z niej fundacyę, której cel bogobojny zniewoliłby księcia do przyzwolenia z swęj strony. Po długich naradach z przyjaciołmi, pomiędzy którymi rozstrzygający głos wychodził od pewnego zakonnika z klasztoru cysterskiego w Lubuszu, uznano za rzecz najlepszą, założyć w Henrykowie konwent Cystersów, wyposażony całą pozostałością Mikołaja.

Chodziło tylko o uzyskanie przyzwolenia księcia. W tym zamiarze wyprawił notaryusz świetną ucztę w Henrykowie. Zaproszonemu książęciu towarzyszyli trzej biskupowie: Laurenty wrocławski, Laurenty lubuski, Paweł poznański. Był też obecny młody książę Henryk, zwany późniēj Pobożnym. Przed ucztą wyjawiał Mikołaj biskupom cel biesiady, prosząc o przemówienie do księcia w chwili stosownej. Poczēm zasiedli wszyscy do stołu, i używali ohocho darów bożych, których zastawiono obficie. Po skończonej zaś uczcie, gdy książę zdawał się być weselszym, ustąpili biskupowie z nim na ubocze, i rzekli: „Panie! Mammy do ciebie prośbę, której nie śmiemy wynurzyć, póki nam nie przyrzeczesz, że ją wysłuchasz łaskawie.“ — Na co książę, jako pan mądry i nigdy w niczēm skwapliwością i pośpiechem nie powodujący się, odpowiedział: „Nie przystoi księciu przyrzekać, nie wiedząc co.“ A biskupowie: „Toć możesz być pewnym, iż tylko o coś takiego prosić cię chcemy, co tu na ziemi przymnoży ci chwały doczesnej, a na tamtym świecie zbawienia duszy wiecznego.“ Co usłyszawszy, ozwał się książę: „Nie lękajcie się tedy wynurzyć mi prośbę waszą, którą (jeśli rzeczywiście jest taką, jak powiadacie) chętnie spełnić dziś obiecuję.“ — Zaczēm wyjawili

mu biskupowie pobożny zamiysł Mikołaja, nie mogący przyjąć do skutku bez zezwolenia księcia. Książę Henryk Brodaty wziął sobie rzecz na uwagę, i przeszło godzinę milczał, nim wreszcie dał odpowiedź. Na ostatek przemówił: „Lubo miejscu temu inne niegdyś przeznaczenie obmyśliłem, nie chcę przecież stawiać w drodze pożytkowi dusz chrześcijańskich, i przyzwalam na waszą prośbę. Czynię to jednakże pod tym warunkiem, aby po zbudowaniu klasztoru w Henrykowie fundacya onego nie Mikołajowi lecz mnie była przyznana.“ „Racz tedy miłościwy książę, przywołać tu syna twego i obecnych tu panów, i w przytomności wszystkich oznajmić wolę swoją.“ — Jakoż w istocie wszedł na to młody książę, przystąpiła wszystka szlachta obecna, a stary książę oświadczył, jako notaryusz jego umyślił sprowadzić „szarych mnichów“ w to miejsce; ale ponieważ wszystko co tylko posiada, i co tym mnichom dać może, ma z łaski pana swojego, więc prosi o przyzwolenie pańskie. „Owóz lubo żądanie Mikołaja“ — ciągnął książę Brodaty — „przynosi nam niemały uszczerbek majątkowy (wszelkie bowiem jego posiadłości miały po śmierci zostać znowuż własnością skarbu naszego); wszelako przychylając się do prośb wielbnych księży biskupów, pozwalamy na założenie klasztoru. Czynimy to jednakże z tém zastrzeżeniem, iżby fundacya Henrykowska była wyłącznie nam i potomkom naszym przypisywana. I zdaje się nam rzeczą najwłaściwszą, aby nasz syn Henryk miał staranie o klasztor zamierzony. Mój ojciec Bolesław założył klasztor lubuski, ja ufundowałem klasztor w Trzebnicy, mój syn niech pozostawi pamiątką po sobie klasztor cysterski w Henrykowie.“

Całe zgromadzenie uznało słuszość postanowienia książęcego. Mikołaj ukląkł przed książętami i uczynił rezygnacyą wszystkich swoich włości w ich ręce. Działo się to w roku 1222. W pięć lat później, dnia 28 maja r. 1227, osiadła kolonia Cystersów lubuskich w nowym klasztorze Henrykowskim. W kilka miesięcy, 31 listopada, tegożsamego roku umarł Mikołaj.



## V. Monaster.

Aktem pierwotnej fundacyi stali się Cystersi Henrykowscy właścicielami wszystkich dóbr Mikołajowych, gdziekolwiek znajdujących się. Pomijając posiadłości w okolicach odleglejszych, należały im w dolinie nad Olawą: na przód Henryków (t. j. dawne Januszowo, Sukowice, Henrykowo, tudzież część Kołaczowa), następnie Nikławice. W krótkim przeciągu czasu przybyło monasterowi dwójnasób tyle ziem. Przejdziemy je tu szczegółowo.

We dwa lata po przybyciu Cystersów, sąsiad dawnego Januszowa, dziedzic pobliskiej Ciepłejwody, niejaki Wojciech z przydomkiem Broda, dla ulżenia swoim i ojca swego grzechom, podjął pielgrzymkę zbrojną do Prus, ku pomocy Krzyżakom przeciw pogaństwu. Wyruszywszy w drogę krzyżową, uczynił on oświadczenie w obec księcia i ziemian iż jeśli nie wróci z wyprawy, cała Ciepławoda ma przypaść klasztorowi. W razie powrotu otrzyma klasztor jałmużną dwie włóki ziemi w drugiej posiadłości Alberta, w Semkowicach, leżących tuż w pobliżu świątego przed kilku laty jaworu. Albert wrócił szczęśliwie z Prus, a Cystersi objęli część Semkowic.

Małoco później wszedł klasztor po części darowizną, po części kupnem, w posiadanie Skalic po prawym brzegu Olawy. Była to jedna z trzech posiadłości, w jakie rozpadła się szeroka włóść Kołaczowa. Mieszkało w niej teraz dwóch braci, z których jeden nazywał się Stefan, a drugi, jak już wspomniano, był plebanem w Henrykowie. Pomimo założenia klasztoru utrzymała się dawniejsza plebania. Owszem osiedlenie się Cystersów w dolinie nad-Olawskiej stało się z razu wielce pomyślnem dla plebana zdarzeniem. Pobierał on bowiem dziesięcinę ze wszystkich łąnów w okolicy, a ponieważ za przybyciem Cystersów, dzięki ich pracowitemu gospodarstwu, coraz więcej obszarów szło pod uprawę, więc i z tych nowin płynęła księdzu Mikołajowi obfita dziesięcina. Mawiał tedy pleban do swego brata: „Odkąd mnisi henrykowscy zamieszkali w tych stronach, prebenda moja

znacznie podniosła się. Przeto chcę im zapisać na wieczność część dziedzictwa naszego.“ I poszedł z swoim bratem do pobliskiego miasteczka Niemczy, i stanęli tam obaj przed starszym księżciem Henrykiem, i zapisali Cystersom dwie trzecie części swojej ojcowizny. Po niejakiem zaś czasie zdarzyło się, iż biskup wrocławski Tomasz zjechał z całym dworem do klasztoru Henrykowskiego. Gospodarze zakonni nie mieli czém przyjąć go należycie, gdyż wielki niedostatek panował w nowym konwencie. Co widząc, zapytał biskup o dochody klasztorne, i dowiedział się z zadziwieniem, iż Cystersi własnemu kapelanowi składają dziesięcinę. Zawołał tedy plebana Mikołaja i rzekł mu z gniewem: „Tyś sam jeden, i często chyba tylko dla wróbli mszę św. śpiewasz; dlatego nie będą bracia henrykowscy składać ci odtąd dziesięciny, lecz dla siebie samych ją zatrzymają.“ Tym sposobem plebania w Henrykowie znów podupadła. Pleban Mikołaj z umartwienia wielkiego zrezygnował wcale z prebendy, i wstąpił do zgromadzenia kanoników regularnych w Kamieńcu. Zapisane przezeń dwie trzecie części Skalic pozostały w posiadaniu klasztoru. Zaokrąglili je owszem Cystersi przykupnem ostatniej trzeciej części od Mikołajowego brata Stefana, którego synowie napróżno potem kusili się o odzyskanie dziedzictwa obyczajem prawa polskiego.

Obeznawszy się z tém prawem polskiem, które jeden z przyjaciół zakonu w opisany powyżej sposób wytłumaczył Cystersom, prawie wyłącznie Niemcom, zakupił klasztor w roku 1234 od niejakiego Stefana z Kobyléj głowy część bukowiny Głębówéj, posiadaną przez Stefana po ustąpieniu Głębowiców, na mocy darowizny księcia Henryka Brodatego.

W pięć lat później nabył konwent podobnie Bobolice. Właściciele téj osady szlacheckiej czterej bracia, Przybysław, Boguchwał, Wojsław i Gostak, dopuszczali się czasem rabunku, i zostali jednego razu oskarżeni o to przed księciem. Kazał ich tedy książę Brodaty pojmać, wydał im sąd, a ponieważ obżalowani utrzymywali swoją niewinność, więc zapadł wyrok oczyszczenia się próbą bożą czyli pojedynkiem sądowym. Próba boża wypadła niepomysłnie dla oskarżonych. Pokonani bracia musieli „zwyczajem polskim“

albo dać gardło, albo wykupić się. „Gdy zaś nie mieli „pieniędzy do okupienia się“ — opowiada nasza księga — „kazał im książę sprzedać dziedzictwo, i złożyć okup za gardło.“ Zaczém udali się winowajcy obyczajem polskim nasamprzód do swoich krewnych, ofiarując im sprzedaż. Lecz ci odpowiedzieli: „Sprzedajcie komu chcecie, bo my nie mamy czem wykupić głów waszych.“ Otóż kazał książę ogłosić, że ktokolwiek kupi od nich dziedzictwo, ten na zawsze wolen będzie od poszukiwań krewnych, zwyczajem polskim. Dopiero wtedy zgłosił się opat klasztoru Henrykowskiego i dał 19 grzywien za Bobolice i za głowy ich właścicieli.

W roku zaprzyszłym wpadli Mongołowie do Szlązka. Młodszy książę Henryk, zwany Pobożnym, zginął pod Lignicą. Najstarszy z jego synów, Bolesław, płochy młodzieniec, namiętnie lubił turnieje. Zgromadził tedy razu jednego wiele rycerstwa i szlachty w pewnym mieście, i kazał wyprawić im igrzyska. Wiadomo zaś, iż kościół był zawsze przeciwny zabawom turniejowym. Nie chciała więc szlachta bez jakiegoś uczynku pobożnego ściągać na siebie naganę za igraszkę książęcą. Wystąpił wtedy ów Wojciech z Ciepłejwody, znany nam z pielgrzymki zbrojnej do Prus, i rzekł: „Posłuchajcie mię panowie szlachta! Jest w ziemi księcia naszego pewien klasztor ubogi, nazywający się Henryków. Tuż przed wrotami klasztoru posiada książę folwark maluczki, Jaurowice. Prośmy go o ten folwarczek klasztorowi.“ — Rycerstwo usłuchało i rzekło jednomyślnie do Bolesława: „Przyrzecz nam książę darować klasztorowi henrykowskiemu folwarczek Jaurowice, a wyprawimy ci turniej.“ Na co młody książę podniósł rękę i przyrzekł. Takim sposobem posiedli Cystersi Jaworowice, jedną z trzech części dawnego Kołaczowa.

Jedną z dalszych posiadłości tutejszych, część Brukalic, nabył klasztor w r. 1253 z przymusu. Przeszły były Brukalice po onym Czechu Bogwale inaczéj Brukalu na jego synów, a następnie na wnuków. Z tych dwaj, Bogusza i Paweł, młodzi niedoświadczeni ludzie, zapragnęli pozbyć się koniecznie swojej części. Ofiarowali ją więc wszystkim na sprzedaż, lecz ponieważ onymi czasy nikt o posiadłości tu nie dbał, przeto nagabywali często opata henrykow-



skiego Bodona, mówiąc: „Albo wy, księżę opacie, kupcie część naszą, albo odstąpimy ją pierwszemu lepszemu szlachcicowi, którego sąsiedztwo srogą będzie wam plagą.“ Czego lekają się, wszedł opat Bodo rzeczywiście w układy z braćmi, i wymierzywszy im odpowiednią ilość gruntów w jednej z wielkopolskich włości klasztornych; dodawszy do tego 2 konie, 4 woły, 2 krowy, 5 wieprzków, 5 owiec, 2 kaftany, 1 płaszcz i 32 korcy żyta; wynajawszy im wreszcie 2 czterokonne wozy w podróż do Wielko-Polski, wziął za to część Brukalic.

Podobnież poniewolną zamianą nabył tenżesam opat w roku następnym, dnia 4 czerwca 1254, a zatem właśnie 600 lat temu, południową przyległość klasztorną Kojanowice wówczas własność niejakiego Michała, ojca przyszłego komesa Dalibora. Przyczynę tej zamiany opowiada nasza księga fundacyjna jak następuje: „Graniczyła posiadłość onego Michała z naszym ogrodem warzywnym. A byłoto sąsiedztwo uciążliwe, gdyż Michał, jak tylko mógł, dokuczał klasztorowi. Między innemi, aby nas udęczyć, osadził Niemców w swoim dziedzictwie. Ztąd w dniu świąteczne tańczyły zwyczajnie niewiasty i dziewczęta w ogrodzie naszym. Co widząc, zafrasował się wielce opat ówczesny, i rzekł do siebie: Jeśli te tańce dłużej potrwać, wyniknie ztąd nieochybnie zgubienie wielu dusz. Zaczem starał się opat jak najusilniej przywieść Michała do jakiej mianby, aby oddalić od klasztoru tę nieprzystojność. Aż nakoniec zezwolił Michał na zamianę Kojanowic na Niklawice, i od tego czasu Michał z synami osiedlił się w Niklawicach, a klasztor objął Kojanowice.“

Temi i podobnemi zamiany i nabytkami ubezpieczał się, zaokrąglał, rozszerzał się monaster henrykowski. Chodziło jeszcze o to, aby go ochronić od przyszłych napaści ludzkich, od nagabawań spadkowego prawa polskiego, tém prawdopodobniejszych w tej stronie, ile że z każdym rokiem wzmagala się wartość gruntów w dolinie nad-Oławskiej, i garnęło się zewsząd coraz więcej osadników i kupców. Dla utwierdzenia więc praw własności Cystersów, wpadł autor naszej księgi na myśl, opisać historią wszystkich osad klasztornych, z wyszczególnieniem ich najdawniejszych wła-

ścicieli, tudzież z wykazaniem sposobu, jakim każda przeszła w posiadłość mnichów. Zasięgając powszędy wiadomości w téj mierze, miał on większą pomoc w onym „synu syna Głębowego,” kmieciu Kwietyku zwanym Kika. Za młodu mieszkał krotofilny, bezręki Kika, w swojej starodawnéj ojcowiźnie *Wielą łąką* w lesie Głębowcu; potém przeniósł się z braćmi do założonéj przez siebie osady Kwietykowice, bywał często na dworze starego księcia Henryka i lubiony tam dla swoich żartów i błazeństw, rozśmieszał nimi dwór cały. Na starość przyszedł biedak na nędzę, i bezwładny kaleka, tułał się o zebrany chlebie po okolicy. Wtedy klasztor Cystersów stał mu się ostatnim przytułkiem, gdzie codziennie miał strawę i wypoczynek. A ponieważ był bardzo stary, i pamiętał dawno minione lata, więc mógł o każdéj włóści okolicznój powiedzieć, kto ją założył, kto ją z kolei posiadał, kto i jakim prawem ustąpił ją klasztorowi. „On to”—kończy autor — „opowiadał nam wszystkie starożytności osad tutejszych. Niech następcy nasi raczą pomodlić się za Kwietyka.“



## PRZYPISKI.

- 1) Str. 40, 42, 55, 61.
- 2) Str. 60 *nobilibus et mediocribus hereditates et predia distribuerent.*
- 3) Musimy nazwy ówczesne powtarzać tak, jak je znajdujemy w rękopiśmie. Są one zapewne częstokroć mylnie podane (autor rękopismu był prawdopodobnie Niemiec), lecz dowolne zmiany i poprawki z domysłu—byłyby nierzadko jeszcze mylniejsze.
- 4) *Sedebat in castello quod est ultra Olaviam antiquus rusticus ducis.*
- 5) *Dominabatur tunc temporis per multa nemora in circuitu et silvas.*
- 6) *Rusticam grossam et per omnia ineptam.*
- 7) *Cui vir suus compassus dixit: Sine, ut ego etiam molam; hoc est in Polonico: „Daj ut ia pobrusa a ti poziwai.“* — Gdy pominiemy pieśń Bogarodzica, tudzież kilka zdań urywkowych, jak np. A witajże, witaj miły gospodynie!... Śmierć się wije po płótnu, i t. p., które początkiem swoim są zapewne starożytniejsze, lecz spisane zostały później niż księga fundacyi Henrykowa, jestto co do autentyczności najdawniejszy frazes języka polskiego. Zważać jednak należy, iż Bogwał, z którego ust on wychodzi, jestto Czech, a autor księgi fundacyjnój Niemiec. Ut zdaje się być czeskim *at*, dzisiejszém polskiém *ot*, np. *ot węz!* Brusać, mleć może od *brus*, kamień w żarnach. *Poziwai*, może być *spoczywaj*, albo też *pożywaj*, „jedz tymczasem gdy ja mleć będę“ — łacińskie bowiem tłumaczenie nie jest całkiem dosłowne,
- 8) *Hii rustici erant proprii ducis et erant heredes de Cenkowitz (gdzieindziej Cenkowitz) str. 42.*
- 9) Str. 89.
- 10) Str. 24.
- 11) *Simul in uno domicilio et uno pane permanentibus.* Str. 98.
- 12) Str. 43.
- 13) Str. 38.
- 14) W oryginale stoi: *modios 69 i 48.* *Modius*, z niemiecka *Mud* zawierał według uczonego wydawcy, obeznanego bliżej z starożytnościami miejscowemi, 4 *scheffel*, t. j. mniejwięcej 4 korce polskie; ztąd przyjęte w tekście liczby 276 i 192.
- 15) Str. 62.
- 16) Według ewaluacyi Czackiego 1 grzywna z roku 1300 znaczyła tyle co 64 złotych polskich w roku 1786. Ponieważ przytoczone tu ceny są o blisko 56 lat starsze od roku 1300, a 1 złp. w roku 1786 był również znacznie droższy niż dzisiaj, więc 1 grzywnę z roku 1253 należy cenić równą przeszło 80 złotym dzisiejszym.
- 17) Str. 77.
- 18) Str. 56.

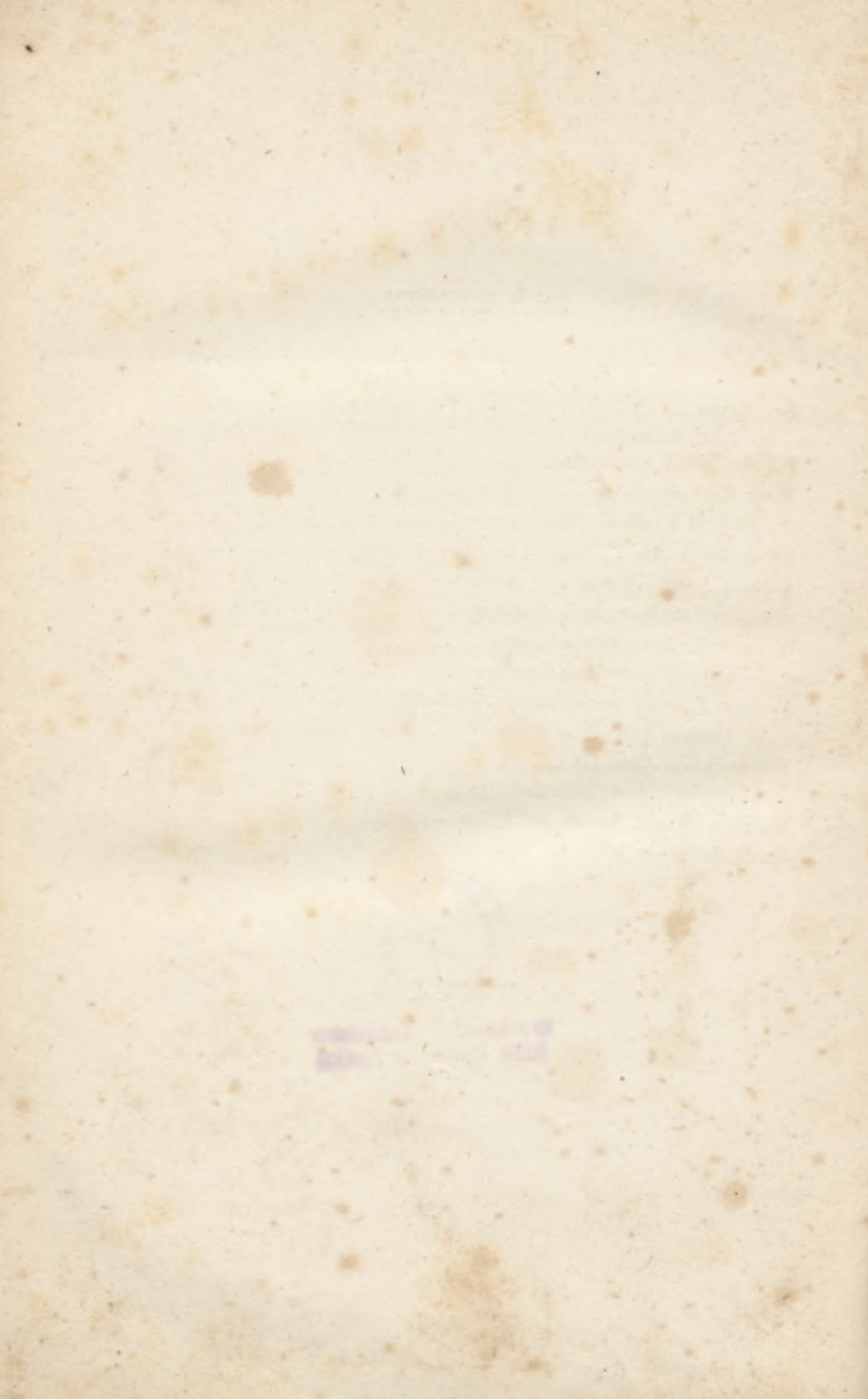


## SPIS RZECZY.

|                                                   |      |      |
|---------------------------------------------------|------|------|
| Św. Kinga . . . . .                               | str. | 1.   |
| Szlak Batu-Chana . . . . .                        | „    | 55.  |
| Próbka podań historycznych . . . . .              | „    | 61.  |
| Wiek Kazimierza W. . . . .                        | „    | 75.  |
| Do historyi Krakowa . . . . .                     | „    | 105. |
| Brody krzyżackie . . . . .                        | „    | 127. |
| Barbara Radziwiłłówna . . . . .                   | „    | 139. |
| Dopisek do wydania drugiego . . . . .             | „    | 198. |
| Stanisław i Anna Oświęcimowie . . . . .           | „    | 211. |
| Dopisek do wydania drugiego . . . . .             | „    | 241. |
| Wacław Potocki, autor wojny chocimskiej . . . . . | „    | 245. |
| Dopisek do wydania drugiego . . . . .             | „    | 278. |
| Wnuka króla Jana III . . . . .                    | „    | 279. |
| Dodatek do wydania drugiego . . . . .             | „    | 304. |
| Walgierz Wdały, hrabia na Tyńcu . . . . .         | „    | 305. |
| Przed sześćdziesiąt laty . . . . .                | „    | 323. |

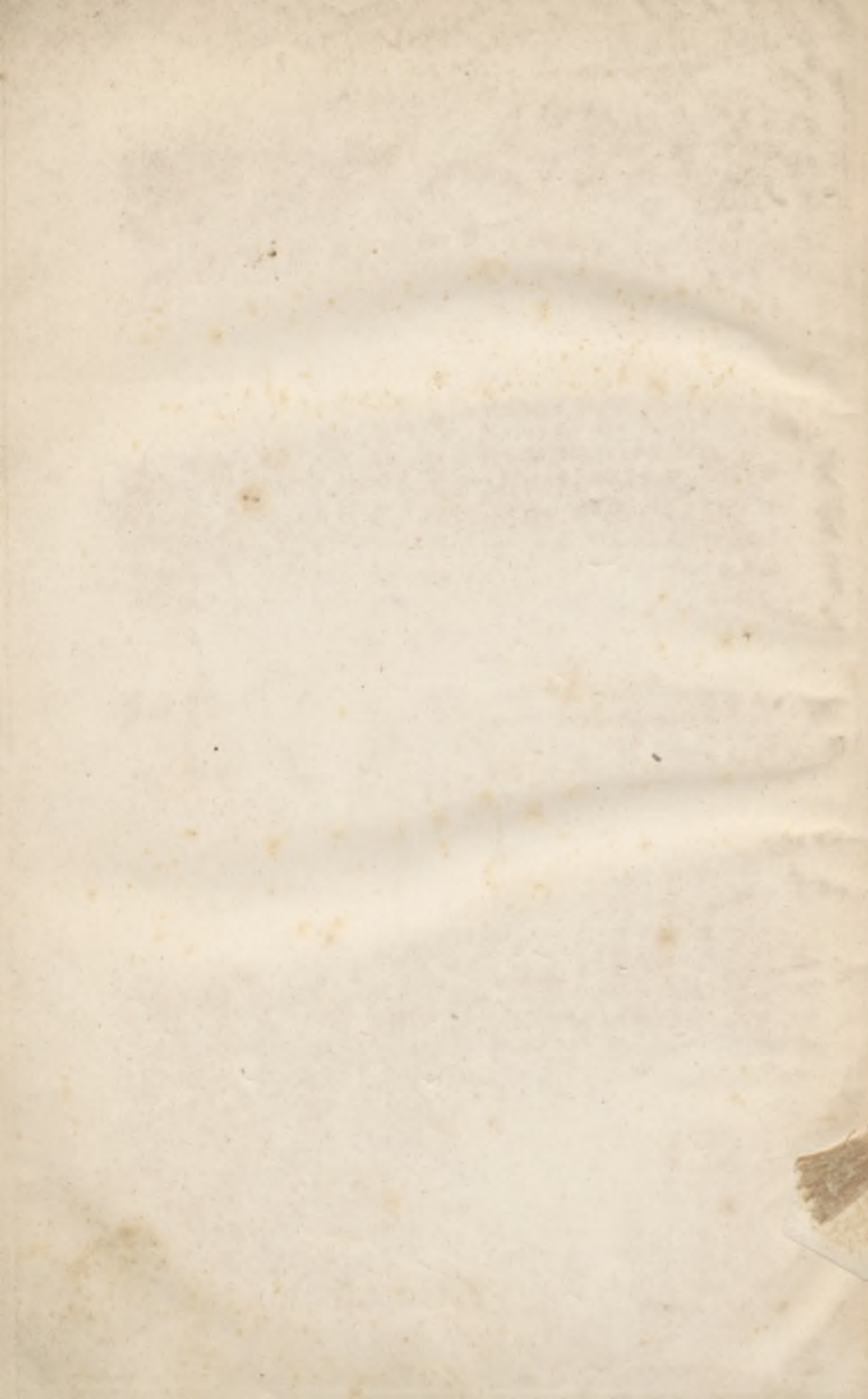


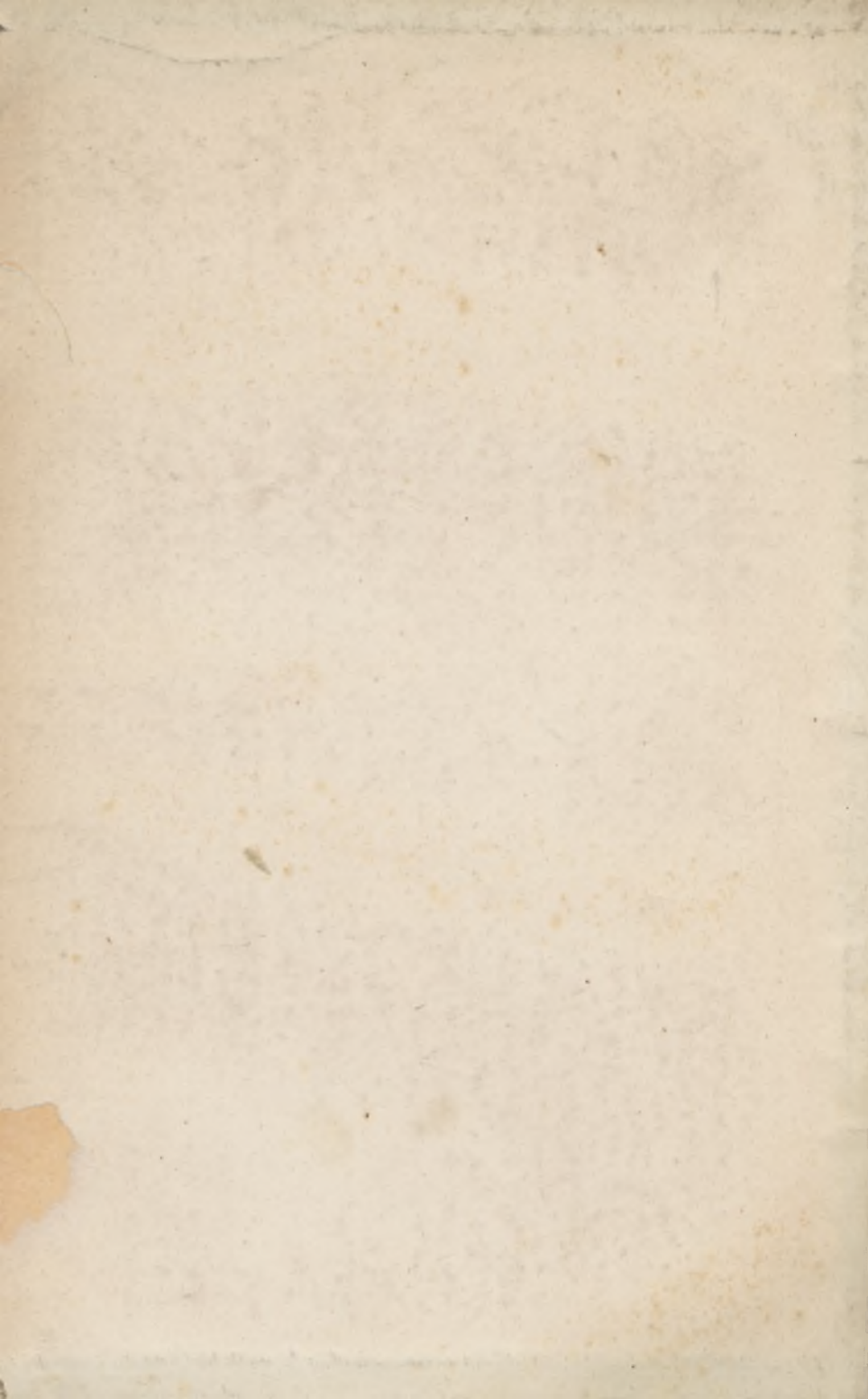
Wydano z dubletów  
Bibl. Uniw. w Łodzi











WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

43567

Biblioteka WSP Kielce



0194379